This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at http://books.google.com/

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyły już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

Wielmożnej a wielce mi Szanownej Pannie Kazimierze Niedzielskiej w dowód głębokiego szacunku, czci i poważania, a na wieczystą pamiątkę i pożytek dla kraju.

Rostów 28/1 1895. W. Dzieduszycki

HISTORYA

LITERATURY POLSKIÉJ.

HISTORYA

LITERATURY POLSKIÉJ

NA TLE DZIEJÓW NARODU SKREŚLONA

PRZEZ

MARYANA DUBIECKIEGO.

TOM I.

WARSZAWA.
NAKŁAD MAURYCEGO ORGELBRANDA.
1888.

PG 7012
D8
v. 1

Дозволено Цензурою.

Варшава, 15 Сентября 1887 года.

—.—Druk St. Niemiery, Plac Warecki Nr. 4.

MATKOM

STRAŻNICZKOM OGNISK RODZINNYCH

PRACĘ TĘ POŚWIĘCAM

AUTOR.

KRAKÓW, 30 STYCZNIA 1887 R.

PRZEDMOWA.

Wśród zakresu wiedzy ludzkiéj, rzeczy swojskie, jako najbliższe, na pierwszym planie zawsze stać powinny. Poznać je, zbadać, obowiązkiem jest każdego prawdziwie ukształconego człowieka. Są one podwaliną niejako w wychowaniu młodzieży. Lecz bez względu, iż posiadamy znaczną ilość dzieł, poświęconych historyi naszego piśmiennictwa, a niektóre są nawet wielkich zalet, niewiele wszakże jest takich, któreby najzupełniéj odpowiadały wymaganiom dobrego podręcznika dla naszych ognisk rodzinnych, téj dziś pierwszorzędnéj szkoły, gdzie młodzież czerpie zapas wiadomości o rzeczach własnych na całą życia pielgrzymkę, zkąd wychodzą mistrzynie przyszłości, gdzie się kształcą młodociane pokolenia przyszłych przewodników i przewodniczek rodzin, gdzie się urabiać powinny charaktery przyszłych kraju obywateli. Dla tych to młodocianych, ale nieco już dojrzałych pokoleń, przeznaczoną jest przeważnie niniejsza książka, któréj zadaniem jest wskazać, w jaki sposób, jakiemi drogami kroczył umysłowy rozwój naszego społeczeństwa.

Kreśląc dzieje naszego umysłowego rozwoju, starałem się osnuć dla nich tło z dziejów politycznych narodu: mniemam bowiem, iż tylko w połączeniu dziejów literatury z historyą możemy zrozumiale odtworzyć całą naszą przeszłość. Podobny system, o ile wiem, w naszych podręcznikach literatury dotąd nie był w użyciu, w szerszym przynajmniej zakresie; wprowadzając go w niniejszéj méj pracy, stawiam na drodze zestawienia wszystkich objawów życia narodu pierwsze zaledwie kroki, które, wiem dobrze, dalekiemi są od doskonałości, gdyż niedość, że są to pierwociny usiłowań tego rodzaju, lecz piszący z tém większemi walczył trudnościami, iż z konieczności ramy swego obrazu zniewolony był ścieśniać, nie zapominając, iż pisze podręcznik.

Mając głównie na względzie młodzież kształcącą się, aczkolwiek starszą i umysłowie dojrzałą, usiłowałem nadać mej książce zwięzłość podręcznika szkolnego, chroniąc się wszędzie od wykładu zbyt suchego, od zbytecznego przepełniania jéj ballastem dat i luźnie rzucanych nazwisk, uzupełniając ją wszakże, o ile rozmiary dziełka pozwalały, wzorami prac celniejszych pisarzy.

Jeśli ta książka, kołacząc do zagród rodzinnych, spotka przychylne przyjęcie, jeśli zdoła stać się gościem pożądanym, a bodaj gdzieniegdzie obudzi zamiłowanie przedmiotu, który jest jéj treścią, wówczas autor z niemałą dla siebie pociechą będzie mógł rzec, iż praca jego nie poszła na marne.

WSTĘP.

Określenie historyi literatury. — Różnica między dziejami literatury i dziejami narodu.—Literatura i piśmiennictwo.—Każda literatura odznacza się odrębną cechą. — Znaczenie piśmiennictwa naszego w stosunku do Europy i nas samych. — Bibliografia polska i celniejsi bibliografowie. — Pierwsze zawiązki opracowań historyi literatury.—Pracownicy na tém polu.—Podział na okresy.

Literatura jest wyobrazicielką życia umysłowego narodu. Historya literatury, to historya rozwoju życia umysłowego społeczeństwa. W literaturze każdego narodu, jak w zwierciedle, odbija się właściwość ducha danego społeczeństwa, jego charakteru, usposobień, dążności. Działalność narodu przejawia się bądź w myśli, słowie, bądź też w czynie; owoce myśli tworzą zasoby umysłowe społeczeństwa, których rozwój i obraz, w szeregu wieków ulegający wielorakim zmianom, nazywamy dziejami literatury, gdy tymczasem czyny składają się na wytworzenie historyi politycznéj narodu. Obie te sfery działalności zlewają się w jedną całość, mówiącą o przeszłości społeczeństwa. Różnica między jedną a drugą sferą społecznéj działalności — t. j. między dziejami literatury a dziejami narodu — jest taka, jak między myślą a czynem.

Pracujący nad historyą literatury pospolicie rozróżniają dwa określenia owoców działalności myśli społeczeństwa: pod wyrazem literatura rozumieją jedynie wszystkie utwory piękna, jak poezya, wymowa, historya obleczona w formę ponętną, a nawet filozoficznéj i politycznéj treści dzieła, jeżeli odznaczają się zaletami, które je mogą stawić w szeregu tak zwanych utworów piękna; piśmiennictwem zaś mienią wszystkie

w ogóle utwory myśli ludzkiéj. Dzieje literatury, jeśli mówią wyłącznie o utworach piękna, nigdy dać nie mogą, i nie dają, dokładnego obrazu postępu umysłowości danego społeczeństwa; piśmiennictwo dopiero, t. j. cały zasób prac na polu wiedzy, daje nam dokładne mniéj więcéj pojęcie o rozwoju cywilizacyjnym.

Pojedyńcze usiłowania, dzieła różnorodne rozmaitych pracowników w ciągu stuleci składają się na wytworzenie literatury; usiłowania te, napozór rozstrzelone, niemające z sobą nic wspólnego, razem wzięte są nacechowane jedną myślą, jedném piętnem, jakie im nadaje charakter społeczeństwa. Jest to jakby wykonanie utworu muzycznego przez liczną orkiestrę, w której każdy z uczestników gra jedną tylko cząstkę, a wszystko razem wzięte zlewa się w zespoloną, harmonijną całość. Piętno charakteru narodowego odbija się na utworach literatury każdego społeczeństwa tak wybitnie, iż piśmiennictwa oddzielnych narodów wzajemnie się różnią nader stanowczo. Indywidualność usposobień, odrębność ducha narodowego każdego społeczeństwa stanowią rdzenną podstawę różnic, które zachodzą między literaturami pojedyńczych społeczeństw. W ten więc sposób wyróżnia się literatura francuzka od angielskiéj, niemiecka od włoskiéj, polska od rossyjskiéj, tak, jak zasadniczo się różni wzajem duch narodu, jego usposobienia i charakter, w każdém z owych społeczeństw. Każde z nich ma swe odrębne oblicze moralne, obyczajowe (mówimy tylko o zdrowych czynnikach społecznych), które się odzwierciedla w literaturze, podobnie jak w życiu i dążnościach zbiorowéj jednostki, jaką jest każde społeczeństwo.

Znajomość dokładna piśmiennictwa polskiego nietylko potrzebną, ale jest wprost niezbędną do poznania cywilizacyjnego rozwoju własnego narodu i w ogóle Europy. Światło wiary i cywilizacyi przybyło do nas z Zachodu; byliśmy w ciągłych stosunkach z ucywilizowanemi ludami Zachodu w całym szeregu wieków, częstokroć własną pracą pomnażając skarbnicę ogólnéj wiedzy. Wytwarzając literaturę łacińską na naszym polskim gruncie, powołując do życia nową łacińską poezyę, przyczyniając się do uprawiania łaciny, będącéj w wiekach ubiegłych językiem nauki, zabierając głos na ówczesnych soborach powszechnych (bazylejskim, konstancyeńskim), byliśmy nietylko zbliżeni, lecz związani z całym rozwojem europejskiéj umysło-

wości; z tego więc względu literatura nasza nie może być obojętną dla badaczy ogólnego rozwoju uspołecznienia Europy. Jeżeli do pierwszorzędnych czynników rzeczonego rozwoju nie należeliśmy, to w każdym razie, w pochodzie cywilizacyjnym Europy zajmowaliśmy wcale nieostatnie stanowisko.

W stosunku zaś do nas samych, literatura nasza ma to wybitne znaczenie, iż studyując ją, uwidoczniamy sobie drogi, jakiemi naród nasz doszedł do poznania samego siebie, jak kształcił swój język i pismo, w jaki sposób wyrobił w sobie i rozwijał pojęcie wolności i owego wielkiego ducha obywatelskiego, który ożywiał ongi nasz organizm społeczny.

Dzieje literatury nietylko u nas, ale rozpatrywane w całym zakresie piśmiennictwa europejskiego, są nauką stosunkowo bardzo nową. U nas zaczęto ją opracowywać dopiero w XIX stuleciu. Wszelkie usiłowania uprzednie, łożone na têm polu, są tylko pracami bibliograficznemi, przygotowawczemi; a nawet w naszém stuleciu, co się pierwotnie w tym względzie czyniło, było raczéj bibliografią, zasadzającą się na mniéj lub więcéj obszerném podawaniu spisu dzieł i ich autorów, aniżeli badaniem rozwoju piśmiennictwa. Uprzednie, przygotowawcze prace koniecznie były do wytworzenia w przyszłości dokładnego obrazu historyi literatury. Podobnie jak historya polityczna narodu opiera się na kronikarzach, regestrujących tylko fakta pojedyńcze, które są niezbędnym materyałem do wytworzenia historyi, tak niemniéj budowa dziejów literatury wznieść się może jedynie na postawie zmudnych, acz niezbędnych i nader ważnych prac bibliografów. Jeżeli przyszłość wytworzy wyczerpujące studya o dziejach literatury naszéj, wiele zawdzięczać będzie dzisiejszym znakomitym bibliografom, na których czele stoi obecnie *Karol Estrejcher*, a tuż obok niego dr. *Władysław Wisłocki* i *Żegota Pauli*.

Bibliografowie nasi swemi usiłowaniami przygotowawczemi, jeszcze w XVIII stuleciu, rzucili podwaliny bibliografii polskiéj, która się stała wstępem niejako do prac na polu historyi literatury. Pospolicie Józef Andrzéj Załuski, biskup kijowski, uważany jest za ojca naszéj bibliografii; lecz i przed nim już niemały spotykamy zastęp piszących; bardziéj lub mniéj szczegółowo, o polskich autorach i ich dziełach. Zastęp ten składa się z bibliografów, którzy, podając wiadomości o dziełach Polaków, nie poprzestawali jedynie na ich wyliczaniu katalogo-

wém, lecz dawali niekiedy wiadomości i wskazówki o wartości samych dzieł, chociaż niedokładne i zaciemnione. Najpierwszym wśród nich był *Szymon Starowolski*, pisarz XVII wieku, po nim współczesny mu *Andrzéj Węgierski*, znany pod nazwą Adryana Regenvolsciusa; inni już pracują w XVIII wieku, pochodząc przeważnie z województw tak zwanych pruskich. Krew niemiecka, w ich żyłach płynąca, acz serce biło ku wszystkiemu co polskiéj dotykało nauki, czyniła ich zdolnymi do żmudnych, długich, wytrwałych poszukiwań bibliograficznych. Język przez nich, zarówno i przez Starowolskiego używany, był łaciński, i same nazwiska tych pierwszych pracowników na niwie bibliografii brzmiały z niemiecka; byli to bowiem synowie rodzin mieszczańskich z Dolnego Powiśla, potomkowie przyprowadzonych niegdyś przez Krzyżaków osadników z Niemiec. Wybitniejsi wśród nich są: Samuel Joachim *Hoppe* (czyli *Hoppius*), Dawid *Braun*, Samuel Fryd. *Lauterbach* i Jan Dan. *Hoffmann*, pisarze z pierwszych lat XVIII w.; drukowali oni swe prace bądź w Gdańsku, bądź w Elblągu. Późniejszy nieco Józef Aleksander książe *Jabłonowski* († 1776 r.), ułożył spis pisarzy polskich i ich dzieł. Najcelniejszym jednak w szeregu dawnych naszych bibliografów jest wspomniany Józef Andrzéj *Załuski*, który wyłącznie nad bibliografią pracował, podczas gdy wyżéj przytoczeni, mając pospolicie na względzie inne przedmioty, o bibliografię tylko potrącali. Prace Załuskiego zawierają niezliczoną ilość szczegółów o dziełach i rękopismach najrzadszych. Część bibliograficznych dzieł Załuskiego spoczywa dotąd w rękopismach, które są nawet dla obecnych badaczy niedostępnemi, gdyż znajdują się w zbiorach Cesarskiéj Publicznéj Biblioteki w Petersburgu, utworzonéj niegdyś z biblioteki Załuskich. Kosztem i pracą dwóch braci Załuskich, Józefa Andrzeja biskupa kijowskiego i Andrzeja Stanisława biskupa krakowskiego stworzona, a późniéj Rzeczypospolitéj darowána, biblioteka ta nieocenioną jest skarbnicą do badań na polu naszéj literatury w ogóle, a szczególniéj dziejów krajowych. W r. 1795, z rozkazu generała rosyjskiego Suworowa, przewieziono ją z Warszawy (z ulicy Daniłowiczowskiéj, gdzie się mieściła) do Petersburga, i pospołu z bibliotekami z Nieświeża i Mitawy włączono do szczupłéj naówczas Biblioteki Publicznéj, która z przybyciem kilkuset tysięcy tomów ksiąg z Polski niezmiernie urosła, a będąc w latach późniejszych pomnażaną

i z niemałym nakładem wzbogacaną, należy do pierwszych w Europie.

Obok biskupa Załuskiego, jako bibliografa, powinniśmy postawić Jana Daniela *Janockiego*, którego prace na polu bibliografii tém cenniejszemi mienić się mogą, iż autor ich, będąc długie lata, aż do utraty wzroku, bibliotekarzem książnicy Załuskich w Warszawie, wybornie był obeznany ze skarbami druków i rękopismów, które miał w swéj pieczy. Pisał Janocki bądź po łacinie, bądź téż po niemiecku, gdyż pochodzenia był niemieckiego, i uprzednio zwał się Jeniszem. Współczesny mu Jan Chrzciciel *Dubois* (bibliotekarz korpusu kadetów, autor studyum o literaturze polskiéj: *Essai sur l'histoire litteraire de Pologne*, ur. 1753 † 1808), którego pracę niesłusznie przypisywano współczesnemu mu *Duclos'owi*, i inni, późniejsi, wskazówkami i badaniami swemi niemało się przyczynili do zebrania materyału do historyi literatury. Wśród prac ze znamieniem przeważnie bibliograficznem uwiecznili swe imiona, w pierwszéj połowie bieżącego stulecia: *A. Jocher*, *A. Chłędowski*, *Lud. Sobolewski*, *J. Gwalb. Styczyński*, *ks. Juszyński*, *Joachim Lelewel*, *Łuk. Gołębiowski*, *Ig. Chodynicki*, *Aloizy Osiński*, *Fr. Radziszewski*. Do skreślenia dziejów literatury naszéj przystąpiono dopiero w pierwszych latach XIX stulecia. Usiłowania Chromińskiego (ur. 1759 † 1816) i Feliksa Bendkowskiego (ur. 1781 † 1852), są pierwszemi i dość szczęśliwemi krokami na tém polu. Poprzedza ich *Ignacy Krasicki*, bisk. warm., który pisał w ostatnich latach życia dzieło: „O rymotwórstwie i rymotwórcach.“ *Kazimierz Bronisz Chromiński* i *Fel. Bentkowski* prawie jednocześnie podnoszą pracę na niwie historyi literatury. Pierwszy zostawił jedynie obraz epoki Zygmuntowskiéj w swéj *Rozprawie o literaturze polskiéj*, drugi zaś opracował cały okres naszego rozwoju umysłowego aż do swych czasów w *Historyi literatury polskiéj*, przez siebie skreślonéj. Bentkowskiego praca, do której Chromiński był zachętą, znaną i cenioną była powszechnie; o Chromińskim zapomniano. Obu ich prace, chociaż różne zakresem, są pierwszym zawiązkiem historyi literatury naszéj. Od czasu owych usiłowań, t. j. od pierwszych lat wieku bieżącego, widzimy długi szereg pracowników w bardziej lub mniéj szerokich ramach roztaczających przed nami obraz naszego piśmiennictwa. Znakomitsi wśród nich, oprócz wymienionego Feliksa Bentkowskiego, są następujący: *Kazimierz Brodziński*

(który nie napisał wprawdzie historyi literatury, ale ją wykładał w uniwersytecie z notat, które nas doszły), *Józef Maksymilian Ossoliński, Michał Wiszniewski, Adam Jocher, Wacław Aleksander Maciejowski, Kazimierz Władysław Wójcicki, Jan Majorkiewicz, Ed. Dembowski, Wład. Nehring, Kar. Mecherzyński, Lesław Łukaszewicz, L. Kondratowicz (Syrokomla), Juljan Bartoszewicz, Leon Rogalski, Kuliczkowski, Leonard Sowiński, Włodzim. Spasowicz* (oryginał rossyjski, przekład polski G. Bema) i inni liczni, w ogólnéj liczbie czterdziestu kilku, jeżeli do nich zaliczymy monografistów, pracowali nad dziejami naszego piśmiennictwa.

Niewszyscy z wyżéj wymienionych dziejopisarzy naszéj literatury cały jéj kurs opracowali, niewszyscy są pisarzami jednéj miary; niektórzy opracowali pewną część tylko, inni są w znacznéj części bibliografami. Co do podziału na okresy, również spotykamy zupełną dowolność; dzielono na większą lub mniejszą ilość peryodów, stosownie do pojęć. Tak więc u Wiszniewskiego spotykamy podział na dziewięć okresów, z których część tylko przezeń jest opracowana (do połowy XVII w.); L. Łukaszewicz dzieli na ośm okresów, Kondratowicz na sześć, Maciejowski na cztery, Majorkiewicz na trzy.

Dzieje piśmiennictwa ściśle, jak już wskazaliśmy, jednoczą się z dziejami politycznemi narodu; wpatrując się przeto w koleje politycznego i umysłowego rozwoju naszego społeczeństwa, zaznaczyć możemy cztery przedniejsze chwile zwrotne, od których zaczynają się nowe doby naszego życia politycznego i umysłowego.

Takiemi chwilami zwrotnemi są: 1) wprowadzenie chrześcijaństwa do Polski, przy Mieczysławie I, r. 965; 2) chrzest Wład. Jagiełły, odmykający Polsce drogę ku Wschodowi, drogę szerszych przeznaczeń, a zatém rok 1386 (będący zarazem przededniem niejako doby odnowienia, rozszerzenia i uposażenia Akademii Krakowskiéj w r. 1400); 3) rok 1600, doba stająca się kresem rozwoju potęgi Polski, gdy jéj polityczna budowa zarysowywać się zaczęła coraz widoczniejszemi skazami, które zwiastowały rychły upadek, gdy nie zaradzi się mu przez wewnętrzne odrodzenie narodu; wreszcie 4) rok 1772, ujawniający, w dniu pierwszego rozbioru, niemoc polityczną, moralną i umysłową, niemoc, z której właśnie wówczas pod wpływem klęsk olbrzymich, poczęto się dźwigać. Podźwignienie polity-

czne nie mogło się w latach niewielu, zaledwie dwudziestu, dokonać; lecz nastąpiło podźwignienie umysłowe i moralne, odrodzenie światła; społeczeństwo zdobyło samowiedzę swéj siły wewnętrznéj, swego „ja“ narodowego, i coraz szerzéj rozprzestrzeniać tę samowiedzę zaczęło; podstawy bytu narodowego oparto na znacznie szerszych fundamentach, a wygasłe ogniska światła na nowo się rozpłomieniły, owszem piśmiennictwo nasze zajaśniało nieznanym przedtém blaskiem.

Cztery te chwile są miedzą niejako nowych okresów; dla tego téż dzielimy historyę piśmiennictwa polskiego na cztery okresy. Granice okresów trudne są do wskazania i ścisłego określenia, zdarza się bowiem pospolicie, iż nim ukaże się na widowni piśmienniczéj zjawisko wybitne, zaznaczające zwrot stanowczy w literaturze, spotykają się fakta pojedyńcze, wróżące niejako dobę nowego jutra, będące jego zapowiedzią. Każdy więc okres ma swoją chwilę przejściową:—tworzą się doby przełomu, epoki o barwach mieniących się, które możemy zaliczać do dwóch naraz peryodów dziejowych.

Okres I trwa od r. 965 do r. 1386.
Okres II od 1386 do r. 1600.
Okres III od r. 1600 do 1772.
Okres IV, czyli ostatni, od r. 1772 do dni naszych.

Każdy z wyżéj wymienionych okresów posiadał, jak już wskazaliśmy, pewne wybitne chwile, które tworzą doby bardziej uwydatniające się w ciągu rozwoju naszego piśmiennictwa. Drugi okres ma taką dobę, obejmującą kilkadziesiąt środkowych lat XVI stulecia; zowie się ona *Dobą Złotą* naszéj literatury, lub téż *Wiekiem Zygmuntów*. Była to niedługa, ale pełna chwały chwila najszczytniejszego rozwoju naszéj literatury podczas wieków ubiegłych. Ostatnie lata III okresu tworzą tak zwaną *Dobę Konarskiego;* w trzecim zaś dziesiątku lat XIX w., t. j. w okresie IV, zajaśniała na widnokręgu polskiego piśmiennictwa najnowsza a zarazem najświetniejsza chwila, która nosi nazwę *Doby Mickiewicza*. Tak więc, prawie każdy z okresów rozpada się na pewne poddziały, służące do uwydatnienia znakomitszych chwil w całém pasmie naszego umysłowego rozwoju.

Kończąc ustęp o podziale na okresy, winniśmy nadmienić, powtarzając niejako, co się wyżéj rzekło, iż chociaż postawiliśmy pewne daty, będące granicą oddzielającą wzajem okresy,— uważamy to bowiem dla uczących się za rzecz konieczną, aby mieli uwidocznione owe zwrotne punkta w rozwoju umysłowym społeczeństwa,—przejście wszakże od pewnych jednych pojęć do innych, które się stawały znamieniem okresu, nie odbywało się tak stanowczo i szybko, jakby można mniemać, ale rozwijało się stopniowo, pomału, ukazywały się tu lub owdzie objawy zwiastujące nowe kierunki, co pospolicie bywa przy każdem przekształceniu pojęć, przy zmianie dążności społeczeństwa. Okresy więc te zlewają się wzajem, i ścisłe daty końca jednego i początku następnego okresu, niepodobne są prawie do wskazania.

KSIĘGA PIERWSZA.

ROZDZIAŁ I.

Czasy przedchrześciańskie i przeddziejowe.

Obszar zajmowany przez szczepy, które stały się zawiązkiem społeczeństwa polskiego. — Charakter tych szczepów. — Węzły jednoczące pojedyńcze plemiona. — Szczepy słowiańsko-lechickie nie posiadają centralizacyi państwowéj. — Przywiązanie do ziemi rodzinnéj i obyczaju nie chroni od nacisku germanizmu i innych obcych żywiołów. — Obce pierwiastki rzucają podwaliny państw w Słowiańszczyźnie. — Dwie krańcowości ustroju społecznego zdają się być wiekuistym udziałem ludów słowiańskich. — Byt domowy szczepu polskiego; pojęcia jego religijne; zabytki przedhistorycznéj kultury; ustrój społeczny; stanowisko kobiety polskiéj w owéj epoce.

Szczep polski, pokrewny w pewnym stopniu innym słowiańskim ludom, odwiecznym mieszkańcom Europy, zalegającym jéj obszary na bardzo znacznéj przestrzeni, od źródeł lewych dopływów Dniepru aż po brzeg lewy Odry i daléj ku Elbie, rozsiadł się szeroko, od ujść Wisły po Tatry, od Bugu dolnego po za Odrę na zachód. Szczep ten rozpadał się na pojedyńcze odłamy, różniące się wzajem miejscową gwarą, lecz w obyczaju i charakterze a w usposobieniach był jednolitym; miejscowe gwary nawet nie stanowiły różnic tak wybitnych, aby pojedyńcze odłamy jednego szczepu nie zdołały wzajem się porozumieć. Tożsamość pojęcia bóztwa i tożsamość usposobień jednoczyły ich w pewną całość społeczną.

W epoce, która na całym obszarze zachodniéj i środkowéj Europy była już od wielu stuleci historyczną, w epoce stosun-

kowo nie nader odległéj, w VIII, IX stuleciu szczep polski nie występował jeszcze na widownię dziejową; prowadził życie wegetacyjne, rozpadając się na oddzielne gromady; nie posiadał miast, ani też warownych zamków; wszelkie związki społeczno-państwowe obce były dla tych gromad i plemion nawpół dzikich. Szczep polski zaledwie w połowie X stulecia występuje na niwę historycznéj działalności, i jakby pragnąc co prędzéj wynagrodzić swe spóźnienie dziejowe, z dziwną szybkością rozwija się, a w ciągu sześciu stuleci już zdoła doścignąć inne społeczeństwa na drodze prac i usiłowań cywilizacyi europejskiéj.

Zawiązkiem polskiego społeczeństwa były szczepy, które się rozsiadły nad dolną i środkową Wartą i ich najbliżsi wschodni i południowi sąsiedzi: byli to więc Polanie, Kujawianie, a daléj, na północo-wschód nad Wisłą środkową i za Wisłą, w puszczach, po nad dolnym Bugiem, Mazury. Szczep Mazurów był potężny, dzikszy od innych, ale wrażliwszy, bardziéj rzutki, a zaprawiony do boju, bo granicząc od północy z wojowniczemi ludkami litewskiego plemienia, zniewolony bywał często brać się do oręża dla zabezpieczenia całości swych siedzib. Jeżeli w wiekach IX i X rzucimy okiem ku południowi, zobaczymy szczep Chrobatów, oparty o Karpaty, a nad górną Wisłą, ku Nidzie, rozszerzający swe siedziby. Między Polanami a Chrobatami, na wielkiéj równinie, legły drobne ludki: Łęczycanie i Sieradzanie. Nad górną Odrą, u źródlisk Wisły, przeważnie zaś na szerokich łęgach, czyli łąkach nadodrzańskich, siedlili się Szlązacy; ziemia zaś ich mieniła się Szlązkiem, czyli Śląskiem.

Daléj ku północnym lądu kończynom, nad morzem Baltyckiém, widziano ziemię szczepu pokrewnego wszystkiem wyżéj wskazanym—byli to Pomorzanie, których wschodnie okolice nosiły nazwę Kaszubów. Na zachód od nich Obotryci, Lutycy, Wilcy. Pomorzanie wyróżniali się od innych współplemieńców nieco wyższą cywilizacyą, ale niemniéj należeli do najuparciéj trzymających się poganizmu, byli wrogami chrześciańskiéj kultury.

Polanie, zamieszkujący środkową część tych ziem, które w ciągu późniejszych stuleci XI, XII, zlały się w jedną polską społeczność, tworzyli główne ognisko; około nich gruppowały się inne ludy i ludki tegoż pnia lechickiego, w celu obrony swych siedzib od wrogiego nacisku germańskiego. Bez względu, iż Polanie mieli swe siedziby niejako cofnięte w głąb lądu, oddzielone puszczami i bagnami od ziem nadmorskich, kultura

ich, acz nader mała, stała nieco wyżéj, przynajmniéj stosunkowo, od innych im pokrewnych szczepów. Różnica wszakże była nieznaczną.

W pewnéj mierze geograficzna pozycya przyczyniała się do tego górowania Polan nad innemi szczepami.

Znacznie wyższy ówczesny poziom wód dawał im możność bezpośrednią mieć kommunikacyę z morzem, od którego dość nawet byli oddaleni. Gopło znacznie dłuższém było wówczas niż dziś, i całą siecią wód łączyło się z Baltykiem. Za pośrednictwem wodnego gościńca Polanie byli połączeni z nadbaltyckiemi szczepami, które stały na wyższym stopniu rozwoju. Od nich Polanie niemało korzystali, a niemniéj i wpływ niemiecki przedzierał się do Polan przez gęstwiny puszcz bardziéj bezpośrednio, niż do innych szczepów. Chociaż Polanie dopiero w X w. stają na widowni dziejowéj, przeszłość ich jednak, jako plemienia uspołecznionego, znacznie była dawniejszą. Historyczny Mieczysław miał zapewne cały szereg niehistorycznych poprzedników, którzy plemieniu przewodniczyli, jako zwierzchnicy ludu, ale dzieje o nich niewiele rzec mogą, a jedynie o niektórych fantazya ludowa snuje nić podań, mniéj lub więcéj mających pozory rzeczywistości, mniéj lub bardziéj osłonionych szatą wyobraźni wieków przeddziejowych. W tych pierwotnych podaniach Polan, o pierwszych władcach ich ziemi, widzimy pierwsze owoce pracy fantazyi ludowéj, pierwsze zawiązki literatury naszego ludu, który jeszcze wówczas nie stał się narodem. Polanie przeto, wespół ze swymi najbliższymi sąsiadami Kujawianami, niedość, iż są kolebką naszego historycznego uspołecznienia, ale zarazem i pierwotną dziedziną kiełkującéj pracy myśli naszego narodu.

Wszystkie wyżéj wskazane, maluczkie plemiona, rozrzucone w X w. na przestrzeni od Karpat do Baltyku, od Bugu dolnego i Narwi do lewych porzeczy Odry, i szeroko na zachód po za jéj doliną, odznaczały się podobieństwem charakteru, usposobień, tożsamością cnot i przywar. Wspólność znamion charakteru tych plemion, a również i tożsamość mowy, tożsamość warunków istnienia, będąca wynikiem podobieństwa zupełnego warunków przyrody ich otaczającéj, jeśli ich nie jednoczyły, to nieskończenie zbliżały.

Wszystkie rzeczone plemiona, na przestrzeni zamkniętéj Baltykiem, Tatrami, Odrą i puszczami u wód Narwi, tworzyły

odrębną gruppę szczepową, z któréj urósł z czasem naród polski, a wśród miedz siedzib téj gruppy ludków, urosło z czasem państwo Chrobrego, pierwszego rzeczywistego twórcy Polski, jako odrębnego społeczeństwa i państwa.

Charakter owych plemion dalekim był od przedsiębierczości: łagodni, niechciwi zdobyczy, cisi, gościnni, łatwowierni, oddani rolnictwu, nie spotykali wśród otaczającéj ich przyrody twardych warunków, z któremi musieliby się liczyć, z niemi walczyć, i w ten sposób nie hartowali swéj woli, nie podnosili energii w walce o pierwsze środki istnienia. Ziemia ich nie piętrzyła się w wyżyny, któreby utrudniały rolnictwo, była aż nazbyt obszerną dla nielicznéj ludności, bez wysiłku mogła ją wyżywić; osłoniona zaś olbrzymiemi lasami, pełna bagien do przebycia trudnych, pozbawiona dogodnych dróg i przepraw (w X wieku i późniéj jeszcze), była zarazem obroną, niejako twierdzą od nieprzyjaciół. Rozrzucone plemiona na dużych obszarach, oprócz wyżéj wskazanych węzłów—jak wspólność mowy, obyczaju—spajających je w jedną całość, posiadały tożsamość kultu religijnego pogańskiego. Tożsamość pojęć religijnych, jedne i te same świątynie, skupiające około swych ofiarnych ołtarzy tłumy różnych plemion, jednoczyły je w całość szczepową. Obawa nieprzyjaciół, zniewalająca jednoczyć się w większe zbrojne gromady, również niemałym była czynnikiem zlewania się pojedyńczych plemion w większe ogniska społeczne, które się stały podwaliną ich późniejszego, zupełnego uspołecznienia. U progu świątyń, u kamieni ołtarzy, poświęconych bogom, skupiał się pospolicie lud strwożony wieścią o zbliżającym się nieprzyjacielu; poprzysięgały sobie plemiona wzajemną pomoc przeciw wrogim najazdom i obierały wodza, który ich na bój miał prowadzić. Podczas wojny słuchano tego wodza i tém samém chociaż chwilowe tworzyły się zawiązki społecznego zjednoczenia. Po za czasowemi węzłami sojuszów obronnych w razie wojny, nie widzimy aż do X wieku większéj centralizacyi państwowéj na całym obszarze ziem, gdzie się naród polski wytworzył. Mieszkano oddzielnemi domowstwami na małych wśród lasów trzebieżach; rodziny były zawiązkiem późniejszego społecznego ustroju. Wspólne niebezpieczeństwa, wspólne tradycye łączą z czasem pojedyńcze rody w *gminy* lub w tak zwane *opola*. Dopiero około epoki naszego wystąpienia historycznego, t. j. około—VIII stulecia, zaczynają się u nas

gminy i opola zlewać w większe związki społeczne, w szczepy, na których czele stały *zebrania wiecowe*, tak zwane *wiece*, złożone z ojców rodzin, ze starszyzny gmin, z reprezentantów pojedyńczych rodów. Coraz to bardziéj ku Elbie, a od niéj ku Odrze, od zachodu na wschód posuwający się nacisk germanizmu sprawił stanowczy przewrot w stosunkach społecznych plemion nad Wartą i Wisłą. Wieści o zbliżającym się najeździe Niemców, o ich dzikich instynktach, dążących do zagłady wszystkiego, co nie było niemieckiém, podnosiło wśród szczepów Polan i pokrewnych im rodów uczucie miłości ziemi rodzinnéj, własnéj mowy i obyczaju praojców. Lecz samą czcią swych plemiennych właściwości niepodobna było obronić własnych siedzib i grobów przodków od obcéj przemocy i zniewagi. Chcąc się ochronić od germanizmu, potrzeba było siły, a że tę dawała tylko znaczna liczba dłoni zdolnych do boju, łączyć się przeto rozpoczęły plemiona w jedną spójnię społeczną, któréj jądrem stali się Polanie.—Nacisk germanizmu, kruszący nad Łabą (Elbą), Sprewą (dziś *Spree*), u ujść Łaby i Odry szczepy słowiańskie, najbliżéj pokrewne nadwartańskim Polanom, niszczący aż do zagłady imienia Lutyków, Obotrytów, Wilków, wytępiający Łużyczan (tubylców z *ługów* czyli *łąk* Łaby i jéj dopływów, tak jak Łuczanie byli tubylcami ługów, porzeczy Styru, a Łęczycanie również pochodzili z łęgów, czyli łąk)—stał się bodźcem dla polańskich szczepów do zespalania się ściślejszego, do wytwarzania zawiązków społecznych, później zaś państwowych. Pierwszy tu objaw wpływu Zachodu, od którego wszystko do nas płynęło, złe i dobre, promień wiary, cywilizacyi i miecz zagłady, w którego to wpływu zakresie wciąż żyliśmy i rozwijaliśmy się. Od owéj przedhistorycznéj doby, gdy nacisk germanizmu zbliżać się zaczął ku Odrze i Warcie, do dni najpóźniejszych oblicze społeczeństwa nieustannie zwrócone było ku Zachodowi; związani z nim licznemi niciami umysłowego stosunku, ztamtąd czerpaliśmy wszystkie pierwiastki swego duchowego istnienia.

Dziwnym zbiegiem losów dziejowych wszystkie zawiązki społeczno-państwowe, które w IX i X w. stawały wśród słowiańskich szczepów, zawdzięczały swe istnienie naciskowi obcemu z zewnątrz. Tak działo się w Czechach, tak było i wśród Słowian wschodnich, wśród Polan naddnieprzańskich, gdzie najazd obcy, zamorskich zdobywców Waregów, pochodzących ze skandynawskiego plemienia Rusów, wytworzył nieznaną tam

uprzednio centralizacyę państwową. Polanie nad Wartą i Gopłem ukazują się na widowni dziejowéj ze swojską dynastyą Piastów, która ocala całą tę gruppę ludów polsko-lechickich od zcudzoziemszczenia, od przedwczesnego zgonu pod dławiącą, germańską dłonią, który spotkał ludy nad Elbą. Jednocześnie powstałe dwie centralizacye państwowe, Polan nadwartańskich i naddnieprzańskich, uosobiają w sobie niejako dwa krańcowe typy rozwoju słowiańskich stosunków społecznych. Nad Gopłem i Wartą, bez względu na skupienie sił narodu w dłoni panującego, ocala się prastary, miejscowy pierwiastek reprezentacyjny, który z czasem, z patryarchalnéj reprezentacyi wiecowéj urasta na ustrój republikański, zbyt może wybujały, gdy tymczasem drogi przeznaczeń Polan nad Dnieprem i ich pobratymców (*Drewlan* na południe od dolnéj Prypeci, *Krywiczan* nad górnym Dnieprem, *Łuczan*, *Dulebów* nad Styrem, *Bużan* nad Bugiem, *Dniestrzan* lub Tyrwaków nad Dniestrem) poszły innemi torami. Pierwiastki miejscowego, rodzimego ustroju obalone, a natomiast górować zaczął żywiół obcy, który zdołał zatrzeć indywidualność tych szczepów, ongi, przed wiekami, zbliżonych do plemion z nad Warty, zatrzeć aż do zagłady ich nazw dawnych. Zatarł w ich piersi dążenia wznioślejsze, zbudował bowiem wśród ich siedzib mocną organizacyę jednowładczą państwową. Tak więc nad Wartą, Gopłem i nad Dnieprem zaczęły się rozwijać wręcz sobie przeciwne dwie krańcowości społecznego ustroju, i jeżeli rzucimy okiem na późniejsze dole i niedole innych ludów słowiańskich, wszędzie widzimy, że dwie krańcowości ustroju społecznego zdają się być ich wiekuistym udziałem. Wszędzie prawie późniejsze, historyczne wypadki zatarły dawne idee i właściwości narodów, których dziejowém podścieliskiem były wyżéj wymienione plemiona słowiańskie, wśród zachodniéj i wschodniéj Słowiańszczyzny; wszędzie prawie charakter tych ludów rdzennie się zmienił w stosunku do tego, jakim był podczas doby ich świtu dziejowego. Jedna tylko Polska uosobiała w sobie idee przedhistorycznéj Słowiańszczyzny, jeśli pod tém mianem rozumiemy owe znamiona charakteru plemiennego, które były udziałem plemion z nad Warty, Gopła, Wisły. Z tego rdzenia naszego późniejszego, narodowego rozwoju, z ziem polańskich, wyszedł i urósł bohaterski król — Bolesław Chrobry — powziął on myśl nad lata i nad siły szczepu, któremu przewodniczył, myśl orężnego spojenia wszystkiego, co słowiańskiém było, co

legło siedzibami swemi między Elbą a Dnieprem. Z budowcą i budowa do grobu poszła; ale plan, zakreślony mieczem Chrobrego, pozostał w zbiorowéj myśli narodu, i w tych kierunkach szedł rozwój ducha narodowego; na tych terrytoryach miał on pole rozwoju swéj cywilizacyi, która długie wieki ożywczém światłem była dla ziem owych.

Ziemie przez Polan zajęte nie były w późniejszych wiekach wyłączną widownią rozwoju naszego umysłowego, politycznego i ekonomicznego. Ziemie te, razem z okolicami leśnemi między Wisłą i Narwią, z wyżyną, która osacza od północy Kraków, były tylko pierwotną kolebką, niejako matecznikiem, z którego wysypały się późniéj całe roje osadników, niosących i we wschodnich kierunkach, wskazanych jeszcze orężem Chrobrego, i w innych—północno-wschodnich—pochodnię pojęć cywilizacyi. Osadnicy ci, coraz daléj a szerzéj idąc, zawsze ku wschodowi lub północo-wschodowi, tworzyli nowe ogniska umysłowego rozwoju, ogniska wielekroć wspanialsze a jaśniejszym płomieniem świecące, niż było ich pierwotne żarzewie — owe ziemie polańskie. Byt domowy Polan i ich pobratymców w epoce przedchrześciańskiéj, która dla nich była zarazem i przedhistoryczną, świadczy o ubóztwie pierwotnéj kultury. Duchowe zdobycze maluczkiemi były, chociaż bez wątpienia chrześcianizm i z nim idące obce wpływy zatarły dużo śladów pierwotnéj, pogańskiéj kultury. Jeśli w istocie plony ich duchowéj twórczości niewielkiemi mienić należy, to niemniéj cnoty i przymioty charakteru tych szczepów świetnie odbijają niby gwiazdy na ciemnych przestworzach widnokręgu. Rodzinne związki szanowanemi, a nawet, rzec można, w czci prawdziwéj były wśród owych szczepów. Był to byt patryarchalny, pierwiastek rodzinny stawał się jego podstawą; ojciec rodziny dzierżył władzę najwyższą, przed którą skłaniano głowę. Niekiedy, w razie zgonu ojca, a braku starszéj wśród męzkich członków rodziny osoby, władza ta spoczywała w ręku kobiety—matki lub babki. Jednożeństwo, będące ogólnym obyczajem wśród mass (bo tylko książęta miewali po kilka żon i niewolnic), niemało się przyczyniało do podniesienia powagi związków rodzinnych.

Przedstawiciele rodzin schodzili się na tak zwane *wiecowe zebrania*, gdzie radzono o sprawach rodów, lub całego plemienia. Wiecowe zebrania przeto—czyli tak zwany *wiec*—przyczyniały

się niemało do bliższego zespalania rodzin, stawały się niejako cementem rodów, rozproszonych na wielkiéj przestrzeni puszcz i bagien trudnych do przebycia. Wśród puszcz wytrzebiano maluczkie polany dla uprawy, zajmowano się rybołówstwem i łowiectwem. Prace rolne i w ogóle obcowanie z przyrodą oddziaływały w sposób nader zbawienny na obyczaje plemion lechickich, czyniąc je bardziéj łagodnemi od koczujących ludów.

Pojęcia pogańskiego, religijnego kultu lechickich plemion odzwierciadlały w sobie obyczaj łagodny, większe uobyczajenie, niż się go można było spodziewać. Zestosunkowanie ciągłe z przyrodą wyrobiło ubóztwienie przyrody, ztąd więc cały świat zewnętrzny ich otaczający, zaludniony był przez bóztwa, siły dobre lub złe, a wszystko, co krwią i okrucieństwem widzimy skalane w kulcie pogaństwa wschodniego, dalekiém a nieznaném było dla ludów słowiańskich. Ofiary krwawe, całopalenia nie wchodziły do zakresu ich wierzeń. Oddawano cześć bóztwu, które kieruje losami świata i jest jego początkiem i twórcą; obok jednak najwyższéj istoty, w młodocianéj ich wyobraźni snują się całe plejady bóztw pod różnemi nazwami, wcielając w siebie pojedyńcze właściwości naczelnego bóztwa lub siły przyrody, wpływające bezpośrednio na losy człowieka. Wśród obszarów zajmowanych przez ludy słowiańskie, w różnych miejscowościach, jedne i też same pojęcia są pod różnemi nazwami znane; to powiększa napozór liczbę bóztw podrzędnych, które w rzeczywistości znacznie mniejszą liczbę tworzyły. Dwa pierwiastki dobrego i złego, życia i nicości—są główną podstawą pogańskich wierzeń słowiańskich. Najwyższa istota, źródło bytu, źródło tego co jest, żyje, istnieje, źródło sił twórczych — nosiła nazwę *Jesse.* Bogini zaś *Nija* była bóztwem nicości, śmierci, zagłady, tworząc w ten sposób przeciwstawienie pojęcia twórczości, życia, istnienia. Pojęcia inne, czcią otoczone, są bóztwami gruppującemi się około tych głównych. Te inne pojęcia to przeważnie ubóztwianie przyrody, któréj cały zakres, aż do jéj najdalszych granic, przepełniono bóztwami. Kwiaty, zioła, drzewa, gaje, góry, strumienie, jeziora i rzeki roiły się tłumnie istotami kultu religijnego, co świadczy o bogactwie fantazyi tych szczepów, które po niewielu stuleciach miały rozwinąć z dziwną szybkością na piśmienniczém polu owoce swéj twórczéj wyobraźni.

Chrześciaństwo, późno przybywając na Warty i Wisły wybrzeża, zacierało tameczne zabytki przedchrześciańskiéj kul-

tury, tém pilniéj i bezwzględniéj, iż głosiciele nowéj nauki pospolicie cudzoziemcami byli. Dla nich stare tradycye nawet, nie mówiąc już o zabytkach pogańskiéj sztuki, również wstrętnemi były, tak dla swego niechrześciańskiego pochodzenia, jak i dla tego, że były dziełem obcego plemienia, które miano za bardziéj nawet dzikie niż niém się rzeczywiście mogło mienić. Jeżeli w ciągu kilku stuleci, po X wieku—po epoce chrztu Mieczysławowego—widzimy ślady gajów świętych, a na uroczyskach, w cieniu prastarych dębów, istniały jeszcze posągi bóztw, działo się to jedynie z powodu powolnego rozszerzania się nauki Chrystusa wśród szczepów zespalających się w jeden naród, lecz niezespolonych wśród obszarów tworzącego się państwa Bolesławów, ale w pierwszych wiekach ostatecznie nieutworzonego i stojącego jeszcze długo na wątłych podstawach. Zabytki pogańskich obyczajów przechowywały się w niektórych okolicach tak długo, iż w XIII nawet wieku dochodziły do Rzymu wieści (niewiadomo czy dość uzasadnione), że w Polsce pogańskim obyczajem palą na stosach ciała zmarłych.

Rolnicze, ubogie plemiona nie umiały się zdobyć na wspaniałe świątynie dla swych bogów. Z kamienia ich nie wnoszono; cień gajów zastępował sklepienia. Nawet u bardziéj zestosunkowanych z obcymi, jakimi bez zaprzeczenia byli Pomorzanie, świątynie z drzewa stawiano; nie inną też była owa głośna świątynia Światowida w Arkonie, na wyspie Rugii, lub w Kołobrzegu. Żadne przeto pomniki sztuki przechować się nie mogły, bo takowe nie istniały. Świadczy to o nizkim stopniu rozwoju umysłowego szczepów, które wytworzyły naród polski. Runy słowiańskie, t. j. pewnego rodzaju znaki piśmienne, wcale znanemi nie były; acz czas jakiś, w wieku bieżącym, twierdzono, iż niemi posługiwała się przeddziejowa Słowiańszczyzna, a ich zabytki do nas doszły. Chociaż te twierdzenia z ust poważnych pochodziły, wszakże mylnemi się okazały. Myśl prastarych Polan, jeśli nie przechowywała się w runach, jeśli nie została zaklętą w artystyczne formy budownictwa, ujawniała się i do dziś przeszła nieskalana w pieśniach, w podaniach, klechdach; ujawniała się w muzyce, którą uprawiali *gęślarze*—pieśniarze ludowi, wróżbici, a zarazem i kapłani. Wpływ pieśni i muzyki łagodził szorstkość ich obyczaju, budził głębsze uczucie, uszlachetniał nawpół dzikie tłumy, pomnażał, rozwijał

a uzacniał pierwiastki dobre, które istniały w łonie tych szczepów, dłonią bożą zasiane.

Ustrój ich społeczny również był prosty, niekunsztowny, jak prostaczą a pełną naiwnéj szczerości mienić się mogła dusza owych dzieci przyrody, które nie znając prawd Ewangelii, w podaniach swych stają przed nami w dziwnie sympatycznéj postaci ludzi obyczaju tak szlachetnego, jakby urośli pod promieniem wyższéj a chrześciańskiéj kultury.

Widzieliśmy już wyżéj, iż rodzina legła podwaliną ich ustroju społecznego. Widzieliśmy, czém był *wiec*, który się składał z wysłańców od rodów, a na nim radzono nietylko o sprawach rodów, ale całego szczepu, o wojnie obronnéj,—bo innéj nie znano—o losach całéj ziemi, (t. j. siedzib całego szczepu), o środkach zabezpieczenia się od wrogów. Zwykle wiec zbierał się na grodyszczach, horodyszczach (miejscach ogrodzonych, obwałowanych, obronnych), które najczęściéj były zarazem strażnicą, czuwającą nad bezpieczeństwem od najścia wroga, świątynią i miejscem obrad. Instytucya wiecowa zalicza się do najdawniejszych a najbardziéj cennych urządzeń społecznych Polan i ich pobratymców. Widzimy wiece zarówno nad Wartą, Wisłą, jak i nad Dnieprem. Wiece tworzyły przybytek wolności tych ludów, z którym niełatwo, i po silnym jedynie oporze, zdołali się rozstać. Niezależnie od wieców istniał książę, lecz był to raczéj wódz podczas wypraw, w celu odparcia nacisku nieprzyjacielskiego, niż panujący. Władza takiego wodza, jeżeli i podczas pokoju ją zachowywał, znacznie uszczuplaną, niekiedy obezwładnianą nawet bywała za pośrednictwem zebrań wiecowych. Na zebraniach wiecowych i kobiety głos miewały, jeżeli były głową rodziny, a nawet kobiety całym szczepem rządziły z władzą naczelną: kobiety były książętami. Szanowano je w Słowiańszczyźnie zachodniéj, czczono, używały one tychże co mężczyzna praw wiecowych, a tém samém w społeczeństwie zajmowały wydatne, szczególnym kultem otoczone stanowisko. Niewola kobiety, tak rozwinięta na bliższym i dalszym Wschodzie, wcale u nich znaną nie była. Chrześciaństwo bez wątpienia, również u nas, jak i gdzieindziéj, niemało przyczyniło się do podniesienia jéj stanowiska; lecz źródło szczególnéj czci, którą otaczano u nas niewiasty, sięga czasów przeddziejowych. Wątek téj czci od tak dawna snutéj, wybujał u nas bardziéj, niż u innych ludów Zachodu, i stanowczo

oddziaływał na nasze społeczne stosunki. Zresztą i kobiety nasze zawsze ze wszech miar godnemi okazywały się czci im okazywanéj. Pod jéj promieniem kobieta nasza wytwarza z siebie typ prawdziwéj obywatelki kraju, bo strażniczki cnot domowych, pracowniczki pożytecznéj na niwie obywatelskiéj, piastunki pokoleń, przechowującéj wiernie ducha tradycyi narodowéj. Nie było przeto ani jednego rysu przesady w słowach poety naszego z XVI stulecia, Jana Kochanowskiego, który tak określa stanowisko kobiety wśród społeczeństwa polskiego:

Żona uczciwa ozdoba mężowi
I najpewniejsza podpora domowi,
Na niéj rząd wszystek, swego męża ona
Głowy korona.

ROZDZIAŁ II.

Okres Piastowski (965—1400).

Zatracone zabytki przeddziejowéj literatury.—Pieśni ludowe.—Ich zbieracze.—Mieczysław przyjmuje wiarę chrześciańską.—Wpływy czeskie.—Obraz Polski przy Bolesławie Chrobrym.—Najdawniejsze zabytki mowy naszéj.—Pieśń *Bogarodzica*.—Ślady innych, starożytnych polskich pieśni.—Reakcya pogańska opóźnia rozszerzenie się chrześciaństwa a zarazem światła.—Stan Polski w wiekach XII i XIII.—Następstwa najścia Mongołów.—Benedykt Polak.—Kronikarze: Marcin Gallus, Wincenty Kadłubek, Janko z Czarnkowa.—Drugorzędni kronikarze.—Przedniejsi obcy kronikarze mówiący o nas.—*Ciołek (Vitellio)*.—Marcin Polak.—Akademia Kazimierzowa.—Pieśń polska w XIII i XIV w.—Polska w drugiéj połowie XIV wieku.

Wśród ubogiéj naszéj przedhistorycznéj i przedchrześciańskiéj kultury pozostały zabytki pewnéj pracy ducha tych szczepów, które się stały podwaliną narodu polskiego i państwa Bolesławów. Polanie i Chrobaci, dwa przedniejsze szczepy, z których się wytworzyły dwa główne obszary państwa Chrobrego, dwie połowy o różnych usposobieniach, tak rdzennie wybitnych, iż przez cały szereg wieków różnice się te uwidoczniają w płodach piśmiennictwa i na polu życia politycznego,— przededniu swéj doby historycznéj posiadali już legendy dzie- re o znamionach niemałego znaczenia. Nad Gopłem utwo- mo legendę o Piaście kołodzieju, który został księciem;

o Popielu okrutnym a podstępnym władcy, mordercy własnych stryjów, którego myszy zjadły na wyspie jeziora Gopła. U Chrobatów, po nad górną Wisłą, również snuto legendy dziejowe, gdzie ziarno prawdy ukryto pod osłoną fantastycznych opowieści. Legenda o Krakusie mówi o bohaterstwie wodza narodu, który, zabijając smoka, ukrytego w jaskini Wawelu (co jest uosobieniem jakiegoś obcego wroga), staje się zbawcą ludu swego. Inna znowu legenda mówi o księżniczce Wandzie, córce Krakusa, przekładającéj śmierć w nurtach Wisły nad męża cudzoziemca. Te i inne legendy, mające w sobie pewną ilość prawdy historycznéj, pierwotnie powstały w fantazyi ludowéj; są to pierwsze poemata, pierwsze utwory poezyi ludowéj. Ich twórca, lud, zapomniał o nich, a kronikarz przed wiekami wniósł je na kartę swych kronik łacińskich, odarłszy z szaty swojskiéj mowy, z poezyi, z form dawnych. Z kronik łacińskich czerpano te podania do dziejów, tworząc z nich bajeczny cykl naszéj historyi. Chociaż forma owych pierwotnych utworów zatraciła się niepowrotnie pod osłoną obcéj, łacińskiéj szaty, treść jednak, a przynajmniéj główna myśl przewodnia pozostała nietkniętą i jest niemałego znaczenia ze względu na wskazówki o charakterze, usposobieniu, pojęciach naszych pogańskich praojców, które przeświecają w tych podaniach. Wyraźnie zarysowują się już tam przymioty, któremi celowało polskie społeczeństwo w znacznie późniejszéj a najpiękniejszéj dobie swego rozwoju. Szukanie panującego pod słomianemi strzechami, wyniesienie na tron Piasta dla tego, że szeroce słynął z cnoty, świadczy o wrodzonych uczuciach moralnych, o jakimś instynktowym pociągu do pojęć demokratycznych, o wstręcie do monarchii bezwzględnéj, jakiéj wyobrazicielem był Popiel, którego cały lud był odstąpił za jego niecne czyny. Legenda o Wandzie wyraźnie wskazuje, jak wielką była tego ludu miłość ziemi rodzinnéj, jak nieobcém mu było uczucie poświęcenia, jak chętnie niesiono życie w ofierze, gdy potrzeba była po temu. Wandy zgon jest tu wymownym przykładem; nigdzie przytém nie widzimy objawów wręcz przeciwnych tym przymiotom, które wyżéj wskazaliśmy jako plemienne znamiona Polan i ich pobratymców. Nigdzie usposobień zaborczych, upodobań w cudzém mieniu, nigdzie zdobywczych zachcianek lub usposobienia do srogości i okrucieństw wśród tych szczepów nie spotykamy. Miecz jedynie z konieczności wydobywano, podczas najść nieprzyjacielskich,

gdy szło o obronę własnych siedzib, i dla tego téż taką walkę nazywano „potrzebą.“ Wyraz to charakterystyczny, określający jedno ze znamion charakteru narodowego. Powyżéj wskazane legendy dziejowe są jednym z najcelniejszych materyałów do odtworzenia, bodaj w przybliżeniu, usposobień moralnych szczepów, z których urósł naród polski.

Przytoczone legendy nie wiemy jak wyglądały w swéj pierwotnéj, polskiéj szacie. Łacińskie kroniki nie mogły ani cienia zachować dawnych form; zatraciły je całkowicie. Niemniéj jednak dla ich pochodzenia, dla ducha, który w nich się, niby w źwierciedle, odbija, zaliczamy je do najpierwszych, najdawniejszych a obecnie stanowczo zatraconych objawów naszéj myśli. Tuż obok nich postawić powinniśmy *pieśni ludowe*, których w znacznéj części wielowiekowa dawność nie ulega wątpliwości. Trudną wszakże jest rzeczą odróżnić dziś najdawniejsze pieśni, sięgające epoki przeddziejowéj, od późniejszych; czas je zlewał niekiedy w jedną całość. Okruchy dawnych łączono wielekroć z późniejszemi, co zacierało ich pierwotny charakter. Do owego zagrzebania w otchłani niepamięci niektórych dawnych pieśni ludowych, przyczyniło się niemało lekceważenie, z jakiém na nie patrzano. Zbieracze pieśni ludowych nadeszli bardzo późno, dopiero w naszém stuleciu, i tém samém nie zdołali już ochronić od zagłady wielu ludowych pieśni, które, nieuwiecznione drukiem, na zawsze zginęły. Pieśń ludowa posiada pospolicie znamię pewnéj rzewności; nie buja wysoko, lecz zarysowuje w sposób dziwnie uroczy, napiętnowany niekiedy głębokiém uczuciem, stosunki życia ludowego. Wrażenia, wypływające z codziennych stosunków życia odbijają się niekiedy w pieśni ludowéj z całą prawdą i nieporównaną prostotą, chociaż i żywiołu poezyi nie są pozbawione. Miłość z zakresu stosunków rodzinnych, smutek, tęsknota, rozpacz, zazdrość, czasem satyra—to są uczucia odtwarzane przez pieśni ludowe. Podania dziejowe daleko rzadziéj w pieśń się przekształcały, tworząc tak zwane historyczne pieśni. Lud z biegiem czasu zapominał o tych opiewanych przez siebie wypadkach dziejowych, lecz kronikarze owe pieśni zapisali, a w ten sposób główne przynajmniéj odcienia ducha ożywiającego je ocalili. Niektóre z pieśni ludowych były przeważnie satyryczne, nazywano je przeto szydebnemi.

Te jedynie pieśni można bez żadnéj wątpliwości do pierwotnych, ludowych zaliczać, które zawierają wzmianki o bóztwach dawnych, ślady pogańskich wierzeń, lecz takich ocalało niewiele, inne zaś są ułamkami tylko dawniejszych, a pospolicie znacznie późniejszego pochodzenia. Pieśni religijnych, które słyszymy w ustach ludu, nietrzeba wcale zaliczać do ludowych, gminnych, gdyż są to przeważnie pieśni układane nie przez lud, ale dla ludu.

Wśród zbieraczy pieśni, którzy dopiero w XIX stuleciu na naszéj widowni piśmienniczéj ukazują się, wyróżniają się następujący: Adam Czarnocki (znany pod nazwą Zoryana Chodakowskiego), Jan Czeczot, Kaz. Wład. Wójcicki, Żegota Pauli, Józef Konopka, Zaleski (Wacław z Oleska), Ludwik Zejszner, J. J. Lipiński, Oskar Kolberg, Zygm. Gloger i innych niewielu. Prace owych zbieraczy ocaliły niejeden zabytek dawny poezyi ludowéj, o niejednym dały pierwsze wskazówki, wszakże nie wytworzyły zupełnego obrazu poezyi ludu z czasów przedhistorycznych. Cienie osłaniające pierwsze czasy naszéj umysłowości dotąd są nierozproszone; z tego jednak, co wiemy, daje się widzieć, iż poziom umysłowości naszéj nader był nizki w drugiéj połowie X w., w epoce gdy do plemion nad Wartą i Gopłem zawitało światło wiary chrześciańskiéj, jutrzenka cywilizacyi.

Książę Mieczysław, syn Ziemomysła (rządzący od 960 r., a zmarły w 992); może być uważany za pierwotnego twórcę narodu i państwa polskiego; i jedno, i drugie, dzięki jego czynom, wytwarzać się zaczyna. Panuje on nad czterema plemionami (Polanami, Łęczycanami, Kujawianami i połową Mazurów) i w celach obrony od wzmagającego się coraz bardziéj nacisku Niemców, dążących do zupełnego podboju i zagłady polańskich szczepów, wytwarza ze zjednoczenia tych plemion siłę orężną przeciw zachodniemu, groźnemu wrogowi. Chrześciaństwo przyjmuje Mieczysław przeważnie ze względów politycznych, aby odjąć Niemcom pozór do wrzekomych nawracań, pod których sztandarem prowadzili oni wojny zdobywczo-łupieżcze. Skupienie sił przezeń wytworzone podkopuje pierwiastek miejscowy, rodzinny, republikański. Urządzenia prastare, wiecowe są zachwiane; cofnęły się w głąb puszcz pospołu z tymi, którzy nie chcieli zerwać z dotychczasowemi, pogańskiemi wierzeniami. Książęce otoczenie bliższe, znakomitsi a możniejsi, przyjęli

chrześciaństwo bez oporu, pokornie przed wolą książęcą głowy schylając. Lud, zdala od większych osad mieszkający, długie lata jeszcze zostawał w poganizmie. Pod strzechą chat wieśniaczych przechowywały się dawne pogańskie pieśni, klechdy, stare podania, wierzenia, zabobony, które w pewnéj przynajmniéj części przetrwały tam do dni naszych, stając się w bieżącém już stuleciu źródłem ożywczém nowéj, prawdziwie narodowéj poezyi.

Czescy kapłani przynieśli do nas wiarę chrześciańską (965 r.). Apostołowie ci byli obcy pochodzeniem, językiem, lecz w one lata mowa czeska niezbyt odbiegała od mowy polańskich szczepów, tak, że byli, lub z łatwością być mogli zrozumiałymi nad Wartą, Gopłem, środkową Wisłą, do któréj już docierali w pierwszéj dobie swych apostolskich usiłowań. Od owéj chwili zaczyna się wpływ czeszczyzny na młodociane polskie społeczeństwo, wpływ, który trwa wieki całe, nie z jedną wszakże mocą przejawiając się w różnych dobach dziejowych naszego pierwotnego rozwoju. Pierwsi ci czescy krzewiciele oświaty u nas mieli wpływ stanowczy na wyrabianie się naszego języka. Zwroty czeskie, pojedyńcze wyrazy czeskie wschodziły do mowy naszéj, zostawały w niéj, a nawet w w. XIV, XV, i po części w XVI, język czeski był u nas w wielkiém użyciu, był językiem używanym u dworu i w kołach ówczesnych ludzi ukształconych. W najstarszych pomnikach naszéj literatury spotykają się wciąż ślady czeszczyzny. Pierwsze drukowane polskie modlitwy, jak *Ojcze nasz*, *Zdrowaś Marya*, *Wierzę*, które spotykamy wśród najstarszych wrocławskich druków, bo jeszcze z końca XV w., ukazują się w języku upstrzonym czeskiemi zwrotami. Jeżeli tak późno nie otrząśnięto się ze śladów czeszczyzny, tembardziéj licznemi one były w pierwszych wiekach naszego umysłowego rozwoju.

Głównem a jedyném siedliskiem życia politycznego społeczeństwa przy Mieczysławie, i za dni następców jego, w wieku od X do XII, w ciągu pierwszéj połowy Piastowskiéj doby, był dwór książęcy, a więc uprzednio Gniezno, Poznań, Kruszwica—t. j. niziny nadwartańskie—późniéj Kraków, okolica wyżyn górnéj Wisły. Ziemie leżące po nad środkową Wisłą — puszcze mazowieckie — stały pierwotnie po za zakresem bezpośredniego wpływu chrześciańskiéj kultury. Wpływ chrześciański późniéj do nich sięgał.

Pierwsze iskry światła niecić zaczął u nas Bolesław I, Chrobrym nazwany (wcielił bowiem Chrobacyę do państwa Polan z nad Warty) [1]); postać to nietylko dla owego stulecia, ale i dla późniejszych pokoleń znakomita, wielka energią, rozumem. Kilkadziesiąt lat wystarczającemi były dla Mieczysława I i syna jego Bolesława (Wielkiego lub Chrobrego), aby nawpół dzikie plemiona uczynić państwem, które czuło się na siłach, iż zdoła obronić się od nieprzyjaciół i orężem nakaże siebie szanować. Oręż był głównym sprzymierzeńcem Chrobrego; za pomocą oręża zespala w jednolitą całość pojedyńcze małe szczepy: Kujawian, Łęczycan, Mazurów. Najbardziéj wybitnym faktem na drodze wytwarzania jedności narodu było wcielenie do dziedzin ojcowskich ziemi Chrobatów z Krakowem (999 r.). Od owéj chwili nowe państwo składało się z dwóch wielkich ziem, dwóch części składowych, z których każda nader wybitnie się wyróżnia, i wzajemnie połowy te dwie jednego społeczeństwa zaczynają z sobą współzawodniczyć. Z dwóch tych części, o odmiennych nieco obliczach charakteru, wytwarza się z czasem jednolitość narodowa. Inne, drobniejsze składowe cząstki młodego państwa (Łęczycanie, Kujawianie, Mazurowie) nie dążą do współzawodnictwa; szybko tracą swą odrębność, jednoczą się, chociaż uległość była jeszcze pozorną, nietrwałą. Do samoistności gminnéj, plemiennéj długo pojedyńcze szczepy wzdychać jeszcze będą, pójdą nawet w przyszłości odrębnemi drogami, ale nienadługo; idea jedności, do któréj dał hasło Mieczysław, którą wybornie rozumiał i w życie wcielał Bolesław Chrobry, pozostała faktem dziejowym. Od dni Chrobrego rozwija się ona, wzrasta, ustala.

Bolesław, oprócz oręża, posiadał inne jeszcze potężne narzędzie działania: była niém cywilizacya chrześciańsko-zachodnia. W celu jéj skutecznego krzewienia Bolesław wprowadza do kraju zakonników, przeważnie Benedyktynów i Cystersów, którzy byli potężnym cywilizacyjnym czynnikiem. Liczne klasztory, przez niego zakładane, stały się ogniskami nietylko wiary, ale i światła. Na znacznéj kraju przestrzeni stanęły, a mianowicie: w Międzyrzeczu, na zachodnich krawędziach siedlisk

[1]) Nazwa *Chrobry*, u dawnych pisarzy (jak np. u Skargi) i w starych brewiarzach, brzmiała *Chabry*, a oznaczała *Chrobat*, zdobywca Chrobacyi.

polańskich w Sieciechowie, w Trzemesznie, na Łyséj Górze, pod Krakowem na Tyńcu. Każdy klasztor otrzymywał ze szczodrobliwości Bolesławowéj ogromne nadania, składające się z ziem rozległych, które przez zakonników bywały kolonizowane. O ogromie dóbr, jakie się w ręku klasztorów skupiały, świadczy wśród innych wskazówek nazwa, służąca opatowi Benedyktynów na Tyńcu; nazywano go „panem pięciu miast i stu wsi.“ Potężne te osady zakonne z cudzoziemców przeważnie się składały, i co jest rzeczą godną uwagi, a ważną dla dziejów naszej cywilizacyi, zakonnicy ci rzadko w pierwotnéj epoce byli Niemcami, głównie zaś Francuzami i Włochami. Niemcy spotykają się znacznie późniéj. Przynosili cudzoziemcy zakonnicy na naszą ziemię obyczaj i pojęcia ludów ucywilizowanych; przynosili nietylko ze swéj ojczyzny okruchy wiedzy ówczesnéj, ale dużo praktycznych umiejętności, łagodzących obyczaje i przyśpieszających wyjście ze stanu na pół dzikiego. Cystersi np., jako zakon rolniczy, położyli zasługi w dziedzinie rolnictwa. Wpływ cywilizacyjny klasztorów dopiero późniéj uwidocznił się i ustalił, potrzeba na to było czasu; niemniéj jednak Chrobrego jest zasługą położenie ku temu węgielnego kamienia.

Pierwsza nauka pisma i czytania rzeczy pisanych, pierwsza nauka liczb, sztuka leczenia, zawiązki pojęć o muzyce, malarstwie, rzeźbie, o uprawie ogrodów, hodowli drzew, zarybianiu stawów, właściwości ziół, o nieco podnioślejszém rolnictwie, o sztuce budowniczéj, zawdzięczano klasztorom fundacyi Bolesławowéj. Przy tych klasztorach stanęły pierwsze szkoły, ale one, acz nieobfitujące w obszerniejszą wiedzę, nieco późniéj ukazują się na widowni naszego rozwoju, już po zgonie Bolesława; a przy nich zgromadzenia zakonne zakładają księgozbiory, czyli tak zwane *libraria*, które spotykały się u nas w murach klasztorów w początkach XII wieku, a nawet nieco wcześniéj. Przy całéj potędze orężnéj Bolesława, państwo jego od X i XI w. czyniło dopiero pierwsze kroki na drodze kształcenia się, zaledwie wchodziło do grona państw chrześciańskich. Cudzoziemcami zapełnione były wówczas nietylko klasztory, lecz w szeregach duchowieństwa świeckiego (nawet w XII w.), na plebaniach, w stallach kapituł, na tronach biskupich widzimy również żywioł obcy: Czechów, Morawian, daléj Francuzów, Włochów, wreszcie Niemców. Żywiołu krajowego z początku wcale nie widziano, lub wyjątkowo tylko, na najniższych szcze-

blach hierarchii duchownéj. To pochodzenie duchowieństwa z krajów, gdzie cywilizacya najwyżéj wtedy była rozwinięta, sprawiło, iż pierwsze iskry światła wzięliśmy, że tak rzekę, z pierwszéj ręki, z Włoch, z Francyi, nie potrzebując pośrednictwa Niemiec. Pod wpływem tych obcych prądów cywilizacyjnych z pewną, stosunkowo znaczną szybkością rozwijało się nasze społeczeństwo. Ziarno zachodniéj cywilizacyi, padając na grunt żyzny, od dawna czekający na uprawę, dawało plon rychły i bujny.

Jak klasztorne życie pierwotnych zgromadzeń zakonnych zmieniało zewnętrzną nawet postać kraju, mówią liczne świadectwa z owéj epoki, gdy w murach zakonnych pustelni modlitwę łączono z pracą, a praktyki religijne z naukowemi ćwiczeniami. W późniejszéj nawet nieco epoce, bo w XV stuleciu, Bernardyni z Bodzentyna, gdzie mieli klasztor, własnemi rękoma wyrąbują wśród głuchéj puszczy dwa gościńce na znaćznéj przestrzeni, jeden do Kielc, drugi na Łysą Górę. Tego rodzaju usiłowań, podnoszących kulturę kraju, tém więcéj było w czasach, o których obecnie mówimy, gdy państwo Bolesława było jedną olbrzymią puszczą, a wśród jéj przestworzy nieliczne zamczyska, na prastarych siedzibach (horodyszczach) zbudowane, świeciły jeno drewnianemi częstokołami i ziemnemi obwarowaniami. Wrocław, Kraków, Kruszwica, Poznań, Gniezno — to były wówczas przedniejsze siedliska króla, przebiegającego wciąż kraj dla sprawowania sądów i utrzymywania w należnym posłuchu pojedyńczych plemion, to główne zawiązki miast i przyszłe ogniska życia tworzącego się społeczeństwa polskiego.

Cudzoziemskie pochodzenie pierwotnych duchownych miało tę złą stronę, iż, nie posiadając języka krajowego, oddziaływali z początku tylko na wyżyny społeczne, t. j. na małą garstkę otaczającą króla, znaczna zaś większość mass stała od nich zdala, i tém samém zdala od nauki Chrystusa, której oni byli opowiadaczami. Cudzoziemcy ci wreszcie, nietylko iż niczem się nie przyczynili do rozwoju języka krajowego, ale zagłuszali niejako jego rozwój, wprowadzając łacinę, jako jedyny język ludzi światlejszych. Nic więc dziwnego, że nie zostało z owéj doby nic wcale, z późniejszéj zaś, aż do XVI wieku, bardzo mało zabytków literatury ściśle polskiéj. Same nawet językowe zabytki doby piastowskiéj bardzo są nieliczne i w okruchach

jedynie do nas doszły. Pieśni religijne, chociaż sięgają wieków odległych, nie są najstarszemi mowy naszej zabytkami. Pierwotna pieśń religijna i u nas, jak gdzieindziej, była łacińska. Dopiero w epoce XIII wieku zaczynają się ukazywać tłómaczenia w ułamkach Biblii, Psalmów, modlitw na język polski, dopiero w XIII wieku wyższe duchowieństwo spostrzega się, iż odcięcie zupełne klasztorów od otaczającego społeczeństwa, spowodowane nieznajomością mowy polskiéj, źle oddziaływa na rozwój wiary wśród ludu, nader powoli otrząsającego się ze starych pogańskich wierzeń, i dla tego zaleca w uchwałach synodów, aby uczono po polsku pacierza, aby nauka polskiego pisma i czytania, do którego używano łacińskiego alfabetu, wprowadzoną była do szkół, które stawały przy kościołach, klasztorach, szczególniéj zaś przy katedrach biskupich. Modlitwy więc codziennego pacierza, jak *Ojcze nasz*, *Wierzę*, *Zdrowaś Marya*, modlitwa *Kaję się* (rodzaj aktu skruchy), są to najdawniejsze mowy naszej zabytki, przesiąkłe zwrotami czeskiemi.

Obok rzeczonych zabytków zasługuje na szczególną uwagę pieśń *Bogarodzica*, tak nazwana od wyrazu, który ją rozpoczyna. Pieśń ta bez zaprzeczenia jest zabytkiem jednym z najdawniejszych naszéj myśli, tak dawnym, iż jéj ułożenie przypisywano św. Wojciechowi, który, pochodząc z Czech, apostołował w Polsce w pierwszych latach rozszerzającego się u nas chrześciaństwa, a był zamordowany przez dzikich, bałwochwalczych Prussów (r. 997 [1]). W XV wieku pieśń *Bogarodzica* już niezupełnie była zrozumiałą dla języka swego, który przysiąkły czeszczyzną, niemało się różnił od mowy wówczas używanej. Nie posiadamy żadnych dowodów, iż Czech, św. Wojciech, był auto-

---

[1]) Św. Wojciech, ur. 950 r. nad Łabą w Czechach, pochodził z możnej rodziny, kształcił się w Magdeburgu (dawnéj słowiańskiéj osadzie, Dziewin nazywanéj), wówczas już niemieckim, odebrał więc wychowanie niemieckie, ale pracował dla dobra słowiańskich ludów i w ogóle dla wiary chrześciańskiéj, którą głosił w Gnieźnie, Krakowie (w miejscu jego nauk i zarazem pogańskiéj świątyni, wznosi się dotąd kościołek noszący jego imię w Rynku krakowskim). W miejscu, gdzie ów apostoł X wieku poniósł śmierć męczeńską blisko dzisiejszéj Piławy, na wybrzeżu Świeżej zatoki (Frisches Haff), gdzie obecnie wioska Tejkuty (po niem. Teikitten), wzniesiono teraz krzyż z napisem, świadczącym o podaniu, iż tu zaszła śmierć św. Wojciecha. Krzyż ten Niemcy nazywają Adalbert-Kreuz.

rem téj pieśni; owszem, są nawet wskazówki, iż napisaną była późniéj niż owa doba apostolskich prac św. Wojciecha, gdyż nie znajdujemy starszych jej odpisów nad początek wieku XV, niemniéj jednak bardzo to starożytny pomnik religijnéj poezyi naszéj i w ogóle języka naszego.

Pierwszy Jan Łaski, w r. 1506, wydając swój *Statut* (zbiór praw), na czele umieścił *Bogarodzicę*, oddając w ten sposób cześć téj prastaréj modlitwie, w przedmowie zaś do swego *Statutu* powiada, iż wskazówki archiwalne podają tę pieśń jako śpiewaną podczas boju przez hufce Bolesława Chrobrego. Wcześniéj przed Łaskim spotykamy ślady, iż pieśń tę śpiewano, rozpoczynając walkę. Historyk Długosz podaje, iż uderzając na nieprzyjaciela pod Grunwaldem (1410 r.), *Bogarodzicę* śpiewano. Tego rodzaju świadectwa i później się spotykają. Cześć dla Matki Zbawiciela była wielką w narodzie naszym, pieśń więc *Bogarodzica*, jako do Najśw. Panny zwrócona, upowszechniła się szybko i zostawała w niemałém poszanowaniu. Długosz ją nazywa „pieśnią ojczystą,“ widocznie więc od dawna była u nas upowszechnioną. Śpiewało ją nietylko rycerstwo, ale i lud w XVI w., w czasach zaś nieco późniejszych wyszła z użycia w obozach, gdyż częściej śpiewano hymn łaciński do N. Panny *O gloriosa domina*, lub pieśń *Zawitaj Gwiazdo Marya*, lecz od połowy XVII w. widzimy znowu *Bogarodzicę* w ustach rycerstwa na polu walki i w obozach.

Najdawniejsze dotąd znane odpisy *Bogarodzicy* sięgają r. 1408 i 1456. Pierwszy z tych tekstów składa się z 12 zwrotek, drugi zaś z większéj liczby. Pierwotna pieśń składała się z dwóch zwrotek, z których każda kończyła się wyrazami: *Kyrie eleison*, niemającemi nic wspólnego z treścią saméj zwrotki. Wyrazy te były za dni pierwszych Piastów hasłem bojowém, dla tego też spotykamy je w pieśni, która wojenną była od wieków. Z biegiem czasu tworzono dalsze zwrotki, lecz najstarożytniejszemi są dwie pierwsze, które wedle najbardziej wiarogodnego tekstu, tak brzmiały:

Boga rodzica, dziewica,
Bogiem sławiena Marya!
Twego Syna gospodzina
Matko zwolena, Marya!
Zyszczy nam spust winam. Kyrie eleison.

Twego dzieła krwie i ciela
Bożycze
Usłysz głosy, napełń myśli
Człowiecze.
Słysz modlitwę, jąż nosimy,
To dać raczy, jegoż prosimy,
A na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebyt. Kyrie eleison.

Treścią téj pieśni jest uczczenie chwili, w któréj narodził się Syn Boży (tu określony, jak widzieliśmy, jednym wyrazem Bożyc), a więc była to pierwotnie pieśń ułożona na Boże Narodzenie [1]). Całość jej strof, z których dalsze później ułożone, tworzy pieśń bojową wieków ubiegłych, pewnego rodzaju hymn narodowy w epoce bardzo dawnéj przyszłości.

W najstarszym odpisie pieśni *Bogarodzicy*, z r. 1408, widzimy tylko następujące strofy, które tu podajemy według dzisiejszéj pisowni:

Bogu rodzica dziewica; Bogiem sławiena Marya!
U twego syna gospodzina, matko zwolena Marya!
Ziści nam spust winam, Kirye eleison.
Twego dzieła krzciciela bozide,
Usłysz głosy, napełni myśli człowiecze.

Z biegiem czasu do powyższych zwrotek dodano następujące, które również według teraźniejszéj pisowni podajemy:

„Słysz modlitwę, jąż nosimy,
Oddać raczy, jegoż prosimy,
A na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebyt,
Kirye eleison.
Nas dla wstał z martwych Syn Boży,
Wierzysz w to człowiecze zbożny,
Iż przez trud Bóg swój lud
Odjął dyabléj stróży.
Przydał nam zdrowia wiecznego,
Starostę skował piekielnego,
Śmierć podjął, wspomionął człowieka pirwego.

---

[1]) Teksta téj pieśni są liczne. Podajemy tu najbardziej poprawny. Pod wyrazem „bożyc“ rozumieć należy nowonarodzone bóztwo, „Dzieciątko Jezus,“ wyraz „dzieł“—cząstka. Zastosowując do powyższego tekstu takie objaśnienie owych wyrazów, będziemy w możności dokładnego zrozumienia całego ciągu téj strofy, związanej zupełnie co do treści z poprzedzającą.

Jenże trady cierpiał za wierne,
Jeszcze był nie przyspiał za zmierne,
Alis sam Bóg zmartwychwstał.
Adamie, ty boży kmieciu,
Ty siedzisz u Boga w wiecu:
Domieściże twe dzieci, gdzie królują anieli.
Tegoż nas domieścisz Jezu Chryste miły,
Bychom z tobą byli,
Gdzie się nam radują
Swe niebieskie siły.
Była radość, była miłość
Było widzenie twórca
Anielskie bez końca
Tuć się nam zwidziało dyable potępienie.
Ni srebrem ni złotem nas dyabłu odkupił,
Swą mocą zastąpił,
Ciebie dla człowiecze dał Bóg przekłóć sobie
Ręce, nodze obie.
Kry święta szła z Boga
Na zbawienie tobie.
Wierzysz w to człowiecze,
Iż Jezus Chrystus prawy,
Cierpiał za nas rany.
Swą świętą krew przelał
Za nas krześciany.
O duszy grzesznéj sam Bóg pieczy ima,
Dyabłu się odima.
Gdzie to sam Bóg króluje
K'sobie ją przyima.
Marya dziewica prosimy synka twego
Króla niebieskiego,
Chocia nas uchowa
Ode wszego złego.
Amen, tako Bóg daj,
Bychom szli swyccy w raj.

Jednocześnie z tą pieśnią i inne powstawały, chociaż ich zabytki, przechowane w łacińskich kronikach, nie dają nam dostatecznego o nich wyobrażenia; są to bowiem tylko tłómaczenia, które, gdyby nawet były najwierniejsze, zatarły formę pierwotną, a o duchu, co je ożywiał, także niewiele z tłómaczeń dowiadujemy się. Były to pieśni świeckie, sięgające epoki bardzo odległéj, kiedy społeczeństwo zaledwie z niemowlęctwa wychodzić zaczynało. Do takich zaczynamy pieśń o Popielu. Śmierć Bolesława Chrobrego, również jak i inne ważniejsze kraju wypadki, wywołała pieśń na jego zgon, którą w łacińskim przekła-

dzie wniósł pierwszy nasz kronikarz, Marcin Gallus, na karty swéj kroniki, wziąwszy ją z ust ludu. Że śpiewy świeckie liczne były, wnosimy ze wzmianki kronikarskiéj, iż zgon Bolesława spowodował ogólną żałobę, podczas któréj „umilkły pieśni“ i muzyka, a smutek zaległ kraj cały.

Śpiewy ludu z czasów pierwszych Piastów w znacznéj części obrzędowemi pogańskiemi były, i to przyczyniło się niemało do ich szybkiéj zagłady. Pierwsi krzewiciele wiary starali się wszelkie ślady poganizmu z całą możliwą szybkością zacierać, ztąd więc i pieśni dawne, obrzędowe, milkły, miejsca zaś poświęcone pogańskiéj czci uświęcano, wznosząc tam świątynie chrześciańskie. Na wzgórzach obrzędowych poganizmu, na zgliszczach świątyń, zażegnywano krzyżem starą tradycyę; powstawały przeto kościoły, klasztory, opactwa rozgłośne sławą życia chrześciańskiego w tych miejscach, gdzie znikał obrząd pogański [1]). Lecz tradycya pogańska, ani obrząd, ani też śpiew od razu zniknąć nie mogły. Cofały się tylko w głąb puszcz, odbiegały od znanych ognisk życia. Obrząd istniał i nadal, w ukryciu tylko, a pieśń brzmiała przy nim długie jeszcze wieki, ale już mniéj rozgłośna, nie wśród grodu i tłumnych gromad ludu nócona, lecz jedynie pod wiejską strzechą, w kołach rodziny, w zakresie bliższych, lub w samotnych ustępach lasu i na znanych, a w poszanowaniu będących pogańskich uroczyskach. Niektórzy nasi zbieracze pieśni ludowych dużo śpiewów późniéj ułożonych zaliczają do epoki bałwochwalczéj; ilość ich jednak w rzeczywistości bardzo mała. Wśród tych, które ocalały, niewątpliwie należy do doby przeddziejowéj śpiew na cześć Marzanny (bogini śmierci) nócony, zaczynający się od wyrazów: „Śmierć się wije po płotu, szukający kłopotu...“

Utrwalenie wiary chrześciańskiéj szło bardziéj opornie, niż pospolicie dzieje mówią. Zgon Bolesława (1025 roku) zamyka krótki, kilkudziesięcioletni okres stopniowego, lecz ciągłego wzrostu kraju i jego światła. Nieudolne dłonie tych, którzy

---

[1]) Tak więc na Łyséj Górze stanął kościół Św. Krzyża; na wzgórzu poświęconém bóztwom wiatru (Swist i Poświst) wzniesiono kaplicę Św. Michała Archanioła (to późniejsza Skałka w Krakowie); a u mogiły pogańskiéj Wandy, gdzie sobotki palono, fundowano opactwo Cystersów, które nazwano *Clara Tumba*, „Jasna Mogiła,“ jako wspomnienie grobu Zbawiciela, zacierające pamięć o grobie Wandy i obrzędzie pogańskim.

bezpośrednio po nim rządzili, nie umiały utrzymać młodziutkiego państwa na stanowisku zdobytém energią i rozumem Chrobrego. Polanie z Chrobacyą, którzy, podczas panowania Chrobrego, ciążyli nad zachodnią Słowiańszczyzną i od strony granic niemieckich krwawo zdobyli dla siebie spokój, po jego zgonie odpadają od całości państwa Bolesławowego, a Czesi nawet dążą do ustalenia swéj władzy w Krakowie i nad Wisłą, jak Bolesław dążył, a nawet chwilowo ustalał przewagę swą nad Elbą, w Pradze, wśród Łużyczan. Bolesław czuł potęgę idei, która go ożywiała, nic więc dziwnego, iż w godzinę zgonu przeczuwał, iż praca jego trzydziestoletnia runąć może, gdyż nie będzie komu jéj daléj prowadzić. Następca i syn Bolesława, Mieczysław II (1025—1034), nie posiadał geniuszu ojca. Mają przeto wszelką cechę prawdopodobieństwa wyrazy Bolesława Chrobrego, które kronikarze w usta jego, na niewiele przed zgonem, wkładają. Umierający Chrobry miał się w następujący sposób odezwać do swego otoczenia: „...Ktokolwiek mnie znał, a łaski mojéj doświadczył, długo codzień płakać mnie będzie; i nietylko ci, którzy mnie znali i łaski mojéj doświadczyli, płakać mię będą, lecz nawet ich synowie, i synów ich synowie"... I w istocie, parę pokoleń patrzało po zgonie Bolesława na chylącą się ku upadku jego budowę państwową. Razem z upadkiem siły orężnej upadało i chrześciaństwo, i zarodki cywilizacyi. Ciemne tłumy gminu widziały w chrześciaństwie pewny rodzaj zamachu na ich swobody wiecowe. Jednocześnie z wprowadzeniem wiary chrześciańskiej utrwalała się władza książęca, władza bezwzględna, samowładna; mniemano przeto, iż właśnie ta nowa wiara jest źródłem samowładztwa książąt, patrzano z nienawiścią na krzewicieli wiary i na rycerstwo, które wytwarzać się zaczęło za dni Bolesława, a w grodach i starożytnych horodyszczach, postawionych przezeń na stopie obronnéj, przedstawicielem było władzy książęcéj.

Kilka lat niepomyślnych dla Mieczysława II i państwa, któremu przewodniczył, wystarczającym były czasem, aby żywioły liczne, pogańskie, marzące o dawnéj, wiecowéj przeszłości, zdołały podnieść głowę i nietylko spokój zakłócić na długie lata, ale zburzyć podwaliny gmachu wiary i cywilizacyi. Zamęt wielki, społeczny, powstały po śmierci Mieczysława II, nietylko [illegible] się w jednéj ziemi, w szeregach jednego stanu społecznego, lecz obejmuje zarówno wszystkie ziemie, które jeszcze

wierne były berłu syna Chrobrego, jak i całą ówczesną społeczność. Plemiona, trzymane w jedności ostrzem miecza i siłą geniuszu Bolesława, rwą gwałtownie spójnie ich łączące; każde z nich wzdycha do samodzielności, która tém łatwiéj na pozór daje się urzeczywistniać, iż niebrak było pyszałków, którzy wdzierali się chętnie na przewódców ludu, ogłaszali siebie książętami pojedyńczych plemion i łudzili je nadzieją powrotu do dawnych wieców i dawnego, pogańskiego kultu. To dążenie, w istocie, szybko się ziszczało. Chrześciaństwo było zagrożone. Kościoły burzono, krzyże obalano, kapłanów zabijano, rycerstwo, sprawujące władzę w imieniu króla na grodach, wytępiano. Tego rodzaju ruch społeczny, będący ostatnim oporem dawnego, pogańskiego, przeddziejowego porządku rzeczy, trwał dłużéj niż lat sześć (1034—1040), topiąc we krwi dzikich mordów to wszystko, co zdziałał wpływ wiary chrześciańskiej, co wytworzyła dłoń Chrobrego. Rozwój chrześciaństwa został przeto wstrzymany, krzewienie się zaś światła znacznie opóźnione. Reakcya pogańska szczególniéj śmiało i uporczywie głowę podnosiła wśród puszcz i bagnisk Mazowsza. Dziksze od innych, jak już mówiliśmy, a przytém bardziéj ruchliwe plemię Mazurów, przodowało pozostałym plemionom i ziemiom lechickim w téj reakcyi pogańskiéj, łącząc się przytém z bałwochwalczemi szczepami Prussów, którzy na północ od nich zamieszkiwali lasy i pojezierza, od brzegów rzeki Drwęcy aż ku Baltykowi. Były to latorośle szczepu litewskiego, wojownicze, nieokrzesane plemiona, napadające pospolicie na Mazurów i ich sąsiadów Kujawian. Tymczasem jednak Prussowie, dla celów łupieżczych, zawierali sojusz z Mazurami, a raczéj z ich przewódcą, Masławem, który zdobył sobie największy rozgłos wśród tłumu pyszałków, jacy wówczas stawali na czele gromad zdziczałych, rozszalałych, niosących zagładę wszystkiemu, co było chrześciańskie i z Zachodu zaszczepione. Wstrząśnięta w ten sposób jedność państwowa, od niedawna wzniesiona, rozpadać się zaczęła. Próbowano, jak później zobaczymy, zachwianą jednolitość państwową utrwalać, ale te usiłowania szły na marne. Dłoń silniejsza, jak np. Bolesława Śmiałego, Krzywoustego, lub pełna roztropności i powagi, jak Kazimierza Sprawiedliwego, na pewny, bardziéj albo mniéj długi, przeciąg czasu wstrzymywała rozluźnienie węzłów państwowych, lecz do jedności trwałéj, groźnej dla obcych, przyjść nie mogło, i w ciągu

trzech wieków nie przyszło. W chwilach stanowczych występowały na widownię życia młodocianego narodu takie postacie jak Śmiały, Krzywousty, Sprawiedliwy, jak znacznie późniejszy Przemysław; byli to opatrznościowi działacze, którzy na swych barkach rozpadającą się jedność utrzymać żdołali, a nawet dorzucili niejedną cegłę do ustalenia budowy Chrobrego. Jedność wiary, która ostatecznie nie zatonęła wśród powodzi reakcyi pogańskiéj, wspólność języka, obyczaju, wspólność hierarchii duchownéj i tożsamość dynastyi, ocaliły jedność państwową.

Nim przystąpimy do przyjrzenia się bliższego pierwszym objawom myśli polskiéj, która w obcéj, łacińskiéj szacie ukazuje się na kartach pierwszych kronik naszych, pragniemy jeszcze raz rzucić okiem na stan naszego społeczeństwa w okresie lat od wieku XI do XIII włącznie.

Walki orężne poganizmu, pragnącego dni swe przedłużyć, rozpoczęte wnet po zgonie Mieczysława II, prowadzone podczas krótkich rządów jego żony, Ryksy, i za dni nieletności jéj syna Kazimierza, które u nas były pierwszém bezkrólewiem, skończyły się wprawdzie zwycięztwem władzy państwowéj i chrześciaństwa nad gminem, walczącym pod hasłem dawnych bogów i dawnego porządku społecznego, niemniéj wszakże klęski były olbrzymie, a pierwsze zawiązki cywilizacyi, podczas owych dni groźnych, uległy zdeptaniu i wniwecz były obrócone.

Kazimierz I słusznie „Odnowicielem“ jest w dziejach nazywany; rządy jego bowiem są jednym ciągiem usiłowań, dążących do wznowienia tego, co reakcya poganizmu obaliła. Burza owéj reakcyi była tak straszną, iż cała praca Chrobrego, zdawało się, poszła na bezpowrotną zagładę. Odnawiać wszystko należało, i rzeczywiście odnawiał i odbudowywał Kazimierz wszystko, wedle wzorów swego wiekopomnego dziada; i już współcześni wdzięczni mu byli za spokój, który starał się utrwalić, zwyciężywszy reakcyę pogańską; w ich to bowiem ustach brzmi ów śpiew na cześć króla „Odnowiciela“ śpiew polski, zaczynający się od wyrazów: „A witajże nam, witaj miły gospodynie!“ Śpiew ten, którego zaledwie wiersz pierwszy przechowały owoczesne, łacińskie kroniki, jest jednym z dowodów, iż pieśni świeckie, okolicznościowe, układano już w najdawniejszéj dobie naszego rozwoju.

Stosunek z Francyą i Włochami, za pośrednictwem duchowieństwa zawiązany, już w XI w. wpływa niemało na przy-

śpieszenie rozwoju umysłowości naszéj. Wśród burz społecznych, wśród zamętu wewnętrznego, wśród wyrąbywania się orężnego z ciemności barbarzyństwa na jaśnię ówczesnéj zachodnio-europejskiéj cywilizacyi, miano czas na zakładanie szkół przy kościołach, na podróże dalekie za granicę, w celu kształcenia się, na przywożenie cennych rękopiśmiennych foliałów, z których tworzono biblioteki. W XI wieku zaczynają się już u nas spotykać książnice i podróże dla uzupełnienia wiedzy: jeżdżono do Włoch i Francyi. Takim ksiąg zbieraczem był św. Stanisław (w XI stuleciu), który jeździł na naukę do Paryża, a pierwsze swe studya odbywał w szkole przy kościele gnieźnieńskim istniejącej. Takim był Bogufał biskup poznański (w połowie XIII w.), który również się uczył w miejscowych szkołach. Podobnych szkół było wówczas tyle, ile głównych ognisk życia religijnego spotykało się na przestrzeni ziem połączonych w jedną całość orężem Chrobrego. Każdy kościół katedralny i każdy z większych klasztorów był siedzibą takiej szkoły, która wprawdzie kształciła tylko duchownych, jednak już przy końcu XI w. żywioły miejscowe, swojskie licznie się spotykają wśród duchowieństwa—z początku wyłącznie cudzoziemskiego; — swojskie pochodzenie duchowieństwa niemało się przyczynia do rozszerzenia światła, chociaż promień cywilizacyi nie sięga do głębin warstw społecznych. Kształcą się tylko ludzie poświęcający się służbie ołtarza i znakomitsi wśród rycerzy, otaczających tron królewski. To nawet ukształcenie wcale nie było wysokiém w okresie od XI do XIV stulecia; poprzestawano na nauce języka łacińskiego, na grammatyce, dyalektyce, teologii, retoryce, na początkach geometryi, na arytmetyce, astrologii, którą łączono z astronomią, wreszcie muzyce; uczono filozofii scholastycznej, nie uprawiając języka krajowego, gdyż ten nie był potrzebnym do liturgii. XIII wiek był wśród duchowieństwa chwilą przełomu. Od połowy XIII w. wzmagająca się liczba swojskich żywiołów w szeregach duchowieństwa przynosi tę chwalebną zmianę, iż zaczęto zwracać uwagę na język polski, który staje się przedmiotem nauki.

Synody [duchowieństwa w XIII w. są reakcyą przeciw wpływom obcym, cudzoziemskim. Na synodach owoczesnych uchwalono, aby benificya nie były wyłącznie oddawane cudzoziemcom, a wyższy kler zaleca, aby plebani pierwsze zasady wiary i modlitwy wykładali wiernym po polsku. Fulko, arcy-

biskup gnieźnieński, osobnym statutem, wydanym w r. 1237, zaleca nauczycielom szkół znajomość języka polskiego, jako niezbędny warunek nauczania.

To wczesne poczucie potrzeby osłabienia żywiołów obcych, tłumnie cisnących się do Polski, a wzmacnianie i podnoszenie własnych, przyczynia się do zachowania indywidualizmu społeczeństwa, które, bez względu na ciężkie klęski zewnętrzne, jakiemi wśród innych były najazdy mongolskie i wewnętrzny zamęt, wstrząsający budową państwową, podczas doby podziałów, — dochodzi do pewnéj samowiedzy swéj szczepowéj odrębności.

Rzeczona samowiedza obejmowała zarówno ziemie Polan, Mazurów, Chrobatów, jak i te porzecza górnéj Wisły, które łączyły Mazowsze z Chrobacyą. Odrębności szczepowe pojedyńczych plemion jeszcze istniały i uwydatniały się, pomimo to jednak (jak to już w części wyżej wskazaliśmy), tradycye jednolitości państwowéj trzech rycerskich Bolesławów (Chrobrego, Śmiałego i Krzywoustego), wspólność obyczajów, jedność wiary chrześciańskiéj, a nadewszystko jedność hierarchii duchownéj, zastępująca wielekroć silniéj i skuteczniéj, niż tron królewski, spójnię państwową, tworzyły tak mocne węzły zjednoczenia, i narodowego, i państwowego, iż żadna z burz społecznych, żaden zamęt walk domowych, za dni rozrodzonych Piastowiczów, nie zdołały rozerwać tych spójni, które zadzierzgnięto nad Gopłem, nad środkową i górną Wisłą w X stuleciu.

Obok duchowieństwa, w epoce trzech rycerskich królów wzrasta rycerstwo, tworząc stan odrębny, który wśród walk będących podówczas łupiezczemi, łatwo się wzbogaca zarówno nadaniami hojnemi królów, jak łupami zdartemi na wrogach; stojąc zaś na stopniach tronu, otaczając królów piersią swą i radą, zdobywa dla siebie liczne obszary ziem nadanych i przewagę; wcześniej przeto od innych stanów korzysta z cywilizacyjnych zdobyczy Zachodu. Wśród ludu pozostają bardzo długo ślady dawnych, miejscowych tradycyj; u ognisk chat wieśniaczych brzmią prastare pieśni pogańskie, obyczaj swojski, nieskalany żadną obczyzny przymieszką, z cechą dawnych wierzeń, trwa w całéj mocy. Wprawdzie w pierwszéj połowie XII wieku już znikają stanowczo ostatnie poganizmu ślady, niemniéj lud nie wyzuwa się ze swych pojęć uprzednich, i pozostaje na tym nizkim poziomie kultury, na którym go zastał

wiek X. Ztąd więc wielki rozłam między pojęciami ludu a rycerstwa; pierwszy przechowuje cały cykl pojęć dawnych, podczas gdy rycerstwo wzoruje się wedle typów cywilizacyi zachodniéj, które ciągnęły wciąż do nas pod postacią bądź biskupów cudzoziemców, bądź takichże zakonników, bądź osadników kupczących i rzemiosłem się bawiących, bądź też, co rzadziéj bywało, rycerzy. Walki z cisnącym się do nas natarczywie germanizmem, również nie pozostawały bez pewnego wpływu na zmianę usposobień i pojęć rycerstwa, na jego pojęcia, obyczaj, który od czasu owych walk pierwszych Bolesławów coraz bardziéj od obyczaju tłumów odbiega. Rycerze nader wcześnie tworzą stan odrębny, wspierają swą radą Piastów, wpływają na bieg spraw krajowych, w okresie zaś podziałów stają się rozdawcami koron książęcych. Drobne książęce dzielnice wchodzą wielekroć w przymierza z potężniejszymi wśród rycerzy, co témbardziéj pomnaża ich przewagę. Zasługa bojowa, łaska książęca pierwszych panujących Piastów wydziela z tłumu wieśniaczéj ludności pewną liczbę wybitniejszych szczęśliwszych jednostek, które się stają stanem odrębnym, rycerskim, w przyszłości mieniącym się szlachtą. Pierwsi już Piastowie — jak Bolesław Śmiały, Władysław Herman, Kazimierz Odnowiciel—podnosili kmieci do stanu rycerskiego, o czém są wzmianki u kronikarzy, głównie u Gallusa.

Koniec rządów Bolesława Śmiałego, który w chwili uniesienia zabija Stanisława ze Szczepanowa, biskupa krakowskiego, późniéj policzonego do rzędu świętych, i kraj opuszcza, by w nieznaném ukryciu życia dokonać, były u nas epoką przełomu w rozwoju idei monarchicznéj. Stan duchowny zdobywa przewagę, władza monarchiczna odtąd słabnie i już nigdy nie wchodzi na drogi do samowładztwa wiodące. Za rządów jego następcy, Władysława Hermana, nietylko władza królewska upada, ale samo istnienie państwa było zagrożone. Ziemie, szczepy nie spajają się w jedną całość, owszem dążą do rozpadnięcia się.

W owym czasie, za dni Hermana, zjazd pewnéj części rycerstwa do Wrocławia, na Szlązku, gdzie radzono o przewadze Sieciecha, ulubieńca książęcego, uważać należy za pierwszy sejmu zawiązek. Już to nie wiec dawny, słowiański, przeddziejowy, gdzie wszyscy biorą udział w obradach nad rzeczą publiczną, bo naradza się tylko rycerstwo, stan, który się wyrabiał dopiero, a już zdobywał dla siebie przewagę, już

się stawał czynnikiem nader ważnym w życiu polityczném, a więc i umysłowém kraju.

Syn i następca Hermana, *Bolesław Krzywousty* (1102—1139), oręża dzielnością przypomina świetne dni Chrobrego i wstrzymuje rozpadnięcie się państwa na części składowe. On ostatnim był z Piastów, który podawał rękę pomocy zagrożonym zupełną zagładą Lutykom i Obotrytom; wówczas to jego oręż sięgał do ujść Odry, ale tam nie zdołał się ustalić; nie wstrzymał on zagłady tych pokrewnych plemion, ani też ocalił wpływu Polski wśród zakarpackich Słowaków. Nad ujściem Odry, na obotryckich zgliszczach, zapanował odtąd stale, a niepodzielnie germanizm, na południowych zaś stokach tatrzańskich wyżyn madziaryzm stał się wszechwładnym panem. Polska od owych chwil do dzisiaj nigdy już nie przypominała sobie, że po za Tatrami istnieją szczepy tegoż samego pnia polskiego, siłą wypadków dziejowych od nich oderwane.

Walki Krzywoustego nie podniosły potęgi lechickich plemion, nie ustaliły jedności państwa. Trwa owa jedność pod naciskiem jego miecza, ale dążności do rozpadnięcia się na pierwiastki szczepowe wcale nie giną; owszem, górująca dążność ducha odrębności tych ziem, które w dobie przedchrześciańskiéj i przeddziejowéj samodzielność posiadały, budzą się znowu z taką mocą, iż Krzywousty dzieli swe państwo jeszcze za życia, by zapobiedz walce o puściznę i stanowczemu rozerwaniu państwa po jego zgonie.

Dwuwiekowa prawie doba podziałów, trwająca od śmierci Krzywoustego (1139) do zjednoczenia większości dzielnic dłonią Władysława Łokietka (który się koronował r. 1319), nieszczęsna dla ziem lechickich pod względem politycznym, nie była ostatecznie złą pod względem umysłowego rozwoju, wytworzyła bowiem po długich a bardzo ciężkich próbach, poczucie potrzeby jedności narodowéj i jednéj a silnéj władzy. Wyrazem tego poczucia są prace Łokietka, dążące do zjednoczenia ziem rozerwanych, prace tém rychléj cel swój osiągające, iż lud wiejski po nad górną Wisłą, w okolicach Krakowa, sprzyjał owym dążnościom. Ostatni to, chociaż pośredni tylko i na niewielkim obszarze, udział ludu w sprawach krajowych. W ciągu następnych pięciu wieków, aż do upadku polskiego państwa, nie spotykamy już wcale udziału kmieci w sprawach publicznych, gdyż rycerz jedynie, szlachcicem późniéj zwany, uważa siebie wy-

łącznie za naród, i szlachta to staje się odtąd wyłącznym cementem budowy państwowéj. Wśród następstw owéj doby podziałów widzimy, że rycerstwo, szczególniéj zaś hierarchia duchowna, rosną w potęgę, używając swéj przewagi dla osadzenia książąt na przedniejszych dzielnicach lub ich rugowania z takowych; widzimy wreszcie, iż niektóre z ziem odpadają od całości narodowéj, wyosobniają się. Tak Szlązk stał się pastwą niemiecczyzny, na całe stulecia wyosobnił się, i uległ w końcu zupełnéj germanizacyi, z pod któréj brzemienia dziś zaledwie otrząsa się; tak Mazowsze długo odrębnie się rozwija. Hierarchia duchowna, podczas doby podziałów (XII wiek do początku XIV w.), jedynym jest węzłem jednoczącym prowincye; arcybiskup zaś gnieźnieński, przodujący wśród duchowieństwa całego państwa lechickiego, był wyobrazicielem najwyższéj władzy. Książęta podczas walk wewnętrznych szukając sprzymierzeńców, niemniéj na duchowieństwie chętnie się opierali, nie żałując ani przywilejów, ani nadań, byle je zdobyć dla siebie. Do następstw walk domowych podczas doby podziałów, zaliczyć jeszcze potrzeba wyrobienie się zupełnie odrębnych stanów z téj massy ludowej, jaką był nasz naród za dni Chrobrego. Rycerstwo, duchowieństwo, lud wiejski, stan mieszczański (przy schyłku XIII w.), złożony wyłącznie z cudzoziemców, kolonizujących grody opustoszałe po najściu Mongołów, wyrobiły się na oddzielne społeczne ogniwa. Wszystkie one dążyć już przy końcu XIII w. zaczęły do zjednoczenia dzielnic. Słabi książęta nie mogli być dla nich obroną od zewnętrznego wroga; swemi zaś ciągłemi rozterkami i spustoszeniami, które nieodłączne były od walk domowych, kładli tamę rozwojowi pomyślności tych stanów.

Dla umysłowego rozwoju narodu, doba podziałów mniéj groźną była, a nawet nieco pomyślną, pod tym względem, iż zamiast jednego centrum, skupiającego siły umysłowe kraju w stolicy króla, potworzyły się liczne, drobne ogniska życia. Książęta, acz na małych dzielnicach, posiadali dwory, urządzane na wzór królewskiego dworu, i stosunki z zagranicą, które budziły życie wśród bliższych przynajmniéj ognisk owych gwiazd książęcych. Dwory i rezydencye biskupów posiadały również tęż samą właściwość niecenia chociaż maluczkich iskier światła w zakresie najbliższych swych okolic. Puszcze się ożywiały, praca rolna rozszerzała się na większych obszarach; chociaż

kmieć był ubogi, dźwigający na barkach swych cały ciężar książęcych walk wewnętrznych i przygnębiony uciążliwościami rozmaitych danin; opłat i obowiązków w obec rycerzy, książąt, duchowieństwa. Duchowieństwo opiekowało się, chociaż w pewnym stopniu, losem wieśniaka, którego uciążliwościom starało się zaradzić na drodze prawodawczéj, podczas obrad łęczyckiego synodu, za rządów Kazimierza Sprawiedliwego.

Około połowy XIII w. (1241 r.) olbrzymia klęska spadła na ziemie lechickie. Mongołowie [1]) z głębin środkowéj i północnéj Azyi przyciągnęli na równiny wschodniéj Europy, i obaliwszy państewka warezkich książątek, stanęli u miedz polskich. Od Włodzimierza Wołyńskiego do obronnych grodów szlązkich, po za Odrą, wszystko legło w gruzach pod naciskiem ich miecza. Tysiące ludu zginęły w falach własnéj krwi. Cała południowa część ziem lechickich, Małopolską zwana, stała się olbrzymiém zgliszczem, pozbawionėm mieszkańców. Co ocaliła przypadkiem pożoga i bezlitosny miecz najezdcy, to ginęło w rozproszeniu, w ucieczce, wśród puszcz, trzęsawisk, które dla szukających schronienia były jedyną ochroną ocalającą; ginęli w bagnach, lasach, tatrzańskich rozpadlinach z głodu, znużenia, zimna, trwogi i rozpaczy. Patrząc na tę straszliwą klęskę, zdawało się, iż stratowane stopą najezdcy małe plony cywilizacyi nigdy już nie zazielenią się na polskiéj niwie, iż kraj wyludniony zaroi się obcymi, niemieckimi przybyszami, którzy przyczynią się do zatracenia samoistności polskiego szczepu.

Polska tym razem, jak wielekroć późniéj, złożyła dowody niezaprzeczonéj sprężystości. Pod naciskiem wcale nieznanéj uprzednio w takich rozmiarach klęski, ugięła się, lecz nie runęła bez powstania. Na domiar nieszczęść, w ciągu całego pół wieku powtarzały się klęski tego rodzaju; Mongołów mniejsze hordy (głównie w 1259 i 1288 r.) wpadały kilkakrotnie. Temiż samemi drogami ponawiały się ich najścia, uderzając o mury Sandomierza, Bytomia, Krakowa, nie zabaczając nawet o ustronnym Nowym Sączu. Następstwa tych najazdów pełnych dzikości obfitowały w poważne fakta. Ludność zrozpaczona, szukając schronienia i bezpiecznych siedzib, opuszczała prastare swe siedliska i zaludniała dalsze okolice kraju, przyczyniając

---

[1]) W wielu podręcznikach niewłaściwie Tatarami ich nazywają.

się w ten sposób do zbliżenia pojedyńczych ziem i osad, do roznoszenia pewnych, chociaż maluczkich jeszcze, nabytków cywilizacyjnych do dalekich pustkowi. Z zagrożonych okolic Sandomierza lub Krakowa śpieszono do mało zaludnionego Mazowsza, lub na podkarpackie wyżyny. Przybycie do dziewiczéj puszczy nad Narwią, lub na bagniste wybrzeża Odry i Noteci, w ziemi Polan, wyżéj stojącego umysłowo mieszkańca Sandomierza, Wrocławia lub Krakowa, oddziaływało nader zbawiennie na te odległe pustkowia. Potworzyły się przeto liczne, swojskie osady w ziemiach mniéj zaludnionych, a na zgliszczach spalonych i opuszczonych dawnych siedzib, w środkowych i zachodnich kraju okolicach, osiadali niemieccy przybysze. Odbudowujące się osady ujrzały u wałów swych grodzisk wyludnionych powstające miasta nowe, ale zupełnie cudzoziemskie. Żywioł niemiecki w tych nowych grodach przeważał stanowczo. Obok osadników niemieckich dość licznie spotykają się już Żydzi, którzy od końca XI w. w Polsce szukają schronienia.

Gwałtowne wstrząśnienia, wywołane najściem Mongołów, oddziaływały na obudzenie uczucia religijnego; tłumnie pomnażano szeregi duchowieństwa, wstępowano do klasztorów, lub zamykano się w pustelniach, oddając się życiu ascetycznemu. Powiększała się przeto liczba klasztorów, mnożyły się zakony, życie wygórowanego ascetyzmu rozwijało się, budząc uczucie religijne wśród całego społeczeństwa, co wszakże nie odbiło się w dziedzinie prac umysłowych.

Podczas doby najść mongolskich, kiedy wszystko, co mienić się mogło chrześciańskiém, a przeto ucywilizowaném, z trwogą ku Wschodowi spoglądało, oczekując ztamtąd jeszcze większych niebezpieczeństw, kiedy Stolica Apostolska, dzierżąca wówczas w swéj dłoni przewagę nad światem, przewagę nietylko religijną, ale i polityczną, pragnęła ową burzę mongolską zażegnać poselstwami, podążyli na Wschód, jako papiezcy posłowie do mongolskiego władcy, Gajuka, dwaj zakonnicy zakonu świętego Franciszka, z wrocławskiego klasztoru: Jan de Plano Carpino i **Benedykt Polak** (*Polonus*). Drugi z nich był tłómaczem, a zarazem sprawozdawcą odległéj owéj, połączonéj z licznemi trudami i niebezpieczeństwami wyprawy. Sprawozdanie to z podróży do Mongolii Benedykta Polaka jest pierwszym w naszém piśmiennictwie opisem podróży. Obyczajem wieku skreślił je po łacinie, lecz niemniéj działała tu myśl i pióro Polaka; pamięt-

niczek więc ten zalicza się również do naszéj literatury, jak i wielka liczba innych prac łacińskich ziomków naszych w wiekach ubiegłych.

Opis Benedykta Polaka podróży do Mongolii, odbytéj w r. 1246, do rezydencyi chana Gajuka, wówczas roztaczającego swój tabór w Azyi Środkowéj, po za jeziorem Bajkałem, w miejścowości Kara-Korum (Czarne Piaski), jest pracą maluczką co do rozmiarów, gdyż ówczesne wieki nie kreśliły pospolicie dzieł obszernych, ale nader cenną jako obraz przeszłości; wyróżnia się niezrównaną prostotą opowiadania, a co ważniejsza, odwzorowuje najzupełniéj prawdziwie byt owoczesny mongolskich taborów, ich zwyczaje, kult religijny i dwór ich władcy, który podczas owéj doby dziejowéj był panem połowy znanego wtedy świata. Autor pilnie rozróżnia w swéj pracy co sam widział, a co wie tylko z opowiadań. Świat ówczesny, jak słusznie określają, dzielił się na dwie połowy: papiezką i mongolską— światła i ciemności. Jak wyglądała rezydencya władcy drugiéj téj połowy, połowy barbarzyńskiéj, ujarzmionéj, niechrześciańskiéj dziedziny ciemności, daje niezaprzeczenie wierny obraz ziomek nasz, mnich franciszkański z Wrocławia, Benedykt Polak.

Relacya téj podróży złożoną była papieżowi Innocentemu IV i długie wieki służyła za podstawę i główne źródło wszelkich wiadomości o ludach dalszego Wschodu. W parę wieków późniéj, czytając ją Krzysztof Kolumb, powziął śmiałą myśl dojechania Oceanem do bogatych dziedzin wielkiego chana, i płynąc wciąż ku zachodowi Atlantykiem, dotarł, jak wiemy, do lądu drugiego półsferza [1]).

Przekładu pracy Benedykta Polaka na polski język dokonał prof. Michał Wiszniewski, i w II tomie swéj historyi literatury takowy umieścił.

Przedsiębranie podróży po za jezioro Bajkał, do pustyń graniczących ze znaną pustynią Gobi, było w ówczesnych warunkach pewnego rodzaju poświęceniem, płynącém z religijnych pobudek, pewném bohaterstwem, na które zdobyć się mógł prędzéj niż kto inny syn społeczeństwa tak dalece przesiąkłego duchem religijności, jak niém było w znacznéj części ówczesne

---

[1]) Liczne były przekłady na różne języki téj relacyi. Posiadają takową w tłómaczeniu: Polacy, Anglicy, Hollendrzy, Francuzi i Rossyanie.

polskie. Powiadamy w znacznéj części tylko, gdyż wiek XIII, tak u nas jak gdzieindziéj, był wiekiem rażących a nieustannie spotykanych sprzeczności. Obok praktyk ascetycznych, życia wzorowo-religijnego, obok całéj plejady mężów świątobliwych, widziano tłumy szalbierzy, gwałtowników, zdziczałych okrutników, często sroższych nad znane, krwi łaknące typy świata pogańskiego.

Benedykt Polak jechał przez Włodzimierz Wołyński, Kijów, podobno przez Kaniów, gdzie przez Dniepr się przeprawił. Jeżeli za Dnieprem tuż zaraz spotkał zupełną pustynię, to i na wielkiéj przestrzeni między Bugiem a Dnieprem niewiele było ludniéj. Ślady przejścia nawały mongolskiéj jeszcze widocznemi były. Stał ten kraj pustkowiem; człowiek był tam rzadki a zwierz częsty; stał wciąż jeszcze wielkim ugorem, czekając na ożywczy promień cywilizacyi, który miał nań spływać z czasem z ziem lechickich, w postaci wielokrotnych warstw kolonizacyi nader potrzebnéj, i co ważniejsza, w postaci ziarn wiary, wiedzy i instytucyj prawie nieznanych gdzieindziéj.

Tego rodzaju relacye, jak Benedykta Polaka, nie były wtedy rzadkością. Stolica Apostolska potrzebowała ich i odbierała liczne; zastępowały one dzisiejsze dzienniki, opisy podróżnicze, a niekiedy odegrywały rolę często dziś spotykanych broszur politycznych, które przygotowywały ludy do pewnych politycznych wydarzeń i kierowały umysłami sfer rządzących w pewnym danym kierunku: taką rządzącą sferą, najwyższym trybunałem spraw ucywilizowanego świata była kurya rzymska. Do sprawozdań tego rodzaju, nad któremi polska myśl pracowała, zaliczyć należy list do papieża Innocentego IV, pisany przez Wita, Dominikanina, który podczas rządów Mendoga był apostołem Litwy, biskupem w Lubczu (w okolicach Nowogródka), i zostawił sprawozdanie *O opłakaném życiu chrześcian na Litwie*, co w oryginale brzmiało: *De christianorum in Lithuania conditione deplorabili*. Rzecz to niezmiernéj wartości dziejowéj, ze względu, iż przez naocznego świadka skreślona, i że mówi o dobie i stosunkach (litewskich za Mendoga) mało zbadanych. Przekładu téj pracy na język polski nie posiadamy, zatracono bowiem nawet sam oryginał.

Najcelniejszemi wszakże objawami pracy polskiego umysłu pierwszych piastowskich wieków są kroniki; kreślono je, jak wszystko wówczas, po łacinie.

Kronikarze nasi mogą być podzieleni na dwie gruppy. W pierwszéj spotykamy pierwszorzędnych następujących: Marcin Gall (czyli Gallus), Mateusz herbu Cholewa, Wincenty Kadłubek, Bogufał i Janko z Czarnkowa. Drugorzędni są bądź kompilatorami, przerabiającymi prace poprzedników, bądź też pospolitymi, często niezbyt udolnymi, ich przepisywaczami. W szeregu drugorzędnych stoją: Godzisław Baszko [1]), Dzierzwa (zwany również Mierzwa czyli Miorsz, obie te nazwy są póżniéj dane, gdyż to kronikarz bezimienny), i kilku innych, nieznanych dokładniéj przepisywaczy, rocznikarzy lub katalogistów.

Marcin Gallus lub **Gall** jest co do czasu najpierwszym naszym kronikarzem. Pochodzenie jego obce [2]). Prawdopodobnie kolebką Marcina była Francya (Gallia), ztąd pochodzi nazwa Gallus, i należał zapewne do tych cudzoziemskich zakonników, którymi wtedy przepełnione były nasze klasztory. Niektórzy chcą w nim widziéć syna ziem zachodniéj Słowiańszczyzny, Łużyczanina, opierając się na jego dokładnéj znajomości polskiéj mowy, co mieszkańcowi Gallii z taką łatwościąby nie przyszło. Stosunki krajowe, również jak język, znane mu były wybornie, a bieg współczesnych spraw publicznych bezpośrednio opierał się o niego, gdyż będąc kapellanem przy Bolesławie Krzywoustym, i mieszkając na dworze królewskim, blikim był świadkiem wypadków ówczesnych. Kronika Marcina, pisana wierszem łacińskim, dzieli się na księgi. Najobszerniéj, z całym szeregiem przesadnych pochwał, mówi o dobrze sobie znanym Krzywoustym, którego jest chwalcą nadmiernym. Czasy uprzednie przebiega krócéj, zwracając tylko szczególną uwagę na postać Chrobrego, którą zarysowuje z pewném upodobaniem. Znać w nim człowieka rozległych wiadomości, umiejącego dobrze oceniać stosunki miejscowe, więc nie bez podstawy lubującego się w podniosłéj postaci Chrobrego.

Przesada, którą zarzucają Gallusowi, gdy pisze o Krzywoustym, łatwo się tłómaczy obyczajem wieku, kiedy każdy kronikarz starał się schlebiać swym mecenasom. Było to ujemną stroną wszystkich średniowiecznych kronik. Rocznikarze

---

[1]) Baszko prawdopodobnie w łacińskich tekstach jest zepsutém brzmieniem polskiém: Paszko—zdrobniałe od Paweł. Był to więc Paweł Godzisław.

[2]) Nazwę Gallusa dali Marcinowi późniejsi.

średniowieczni zwykle przesadnemi panegirykami otaczali tych, którzy ich skłaniali do pisania lub orędownictwem swém otaczali ich byt ubogi. Szczegóły bliższe życia tego pierwszego wśród naszych kronikarzy nie są znane. Wiemy tylko, iż pisał Marcin swą kronikę w pierwszéj połowie XII wieku (1110—1130).

Żebyśmy mieć mogli chociaż maluczkie pojęcie o sposobie zapatrywania się Galla na kraj, którego dzieje opowiadał, przytaczamy tu mały ustęp z jego kroniki:

„Ziemia ta (Polska)—chociaż leśna bardziej niż inne, obfituje w złoto, srebro, chleb, mięso, ryby i miody; lubo wielu chrześciańskiemi i pogańskiemi narodami otoczona, lubo po wiele razy najeżdżana, od nikogo jeszcze zawojowaną nie była. Powietrze tu zdrowe, ziemia żyzna, lasy w miody obfitują, wody ryb pełne; rycerze waleczni, rolnicy pracowici, konie wytrwałe, woły dzielne do pługa, krowy mleczne, owce wełniste...“

Kronika Galla kilkakrotnie drukowaną była. Jednèm z bardziéj poprawnych jest wydanie J. W. Bandtkiego, w r. 1824. Przekładu téj kroniki na język polski dokonali: Kownacki w r. 1822, i późniéj, częściowo, M. Gliszczyński, a wreszcie Zygmunt Komarnicki. Przekład Kownackiego wydany pod tyt.: „Historya Bolesława III króla polskiego.“

Znacznie niżéj od Galla w sztuce kronikarskiéj stoi **Mateusz** herbu **Cholewa,** biskup krakowski (zm. 1166); nie jest on, przy swéj obszernéj nauce, ani tak jasnym, ani też odznacza się tak poetyczną wyobraźnią jak Gallus. Tekst pierwotny jego kroniki wszedł do późniejszych kronikarskich kompilacyj. Pierwszym z takich kronikarskich kompilatorów był znany kronikarz Wincenty Kadłubek, który sam twierdzi, że korzystał z pracy Mateusza w pierwszych księgach swéj kroniki; dla tego też nie istnieje obecny oddzielny tekst téj pracy Mateusza. Przepełnia ją wielka ilość baśni, których sieć niełatwa do rozwikłania. Pisał on to w dobréj wierze, gdyż było w obyczaju wieku podnosić baśnią maluczki blask potęgi własnego kraju.

Czasy Kazimierza Sprawiedliwego, który chętnie przestawał z ludźmi światłymi, lubił rozwiązywać ważne zagadnienia życia i sam muzykę i śpiéw uprawiał, dały nam pełnego wziętości kronikarza w osobie **Wincentego Kadłubka,** zachęcanego do kronikarskiego trudu przez tegoż Kazimierza, na którego dworze w młodości przebywał i tam swéj pracy dokonał.

W pierwszych księgach powtarza on, jak rzekliśmy, kronikę Mateuszową, w dalszych zaś stara się styl téj kroniki naśladować, zapewne dla nadania jednolitości pracy swéj. Ostatnia księga Kadłubkowéj kroniki, jako zupełnie oryginalna, największéj jest wartości. Krytyka dziejowa w naszém stuleciu podniosła wszystkie zalety pracy Kadłubka, — wskazując, iż w sposobie opisywania wypadków dziejowych, wielekroć wyższym jest nad pospolicie wtedy spotykany poziom dziejopisarski. Kronikę swą doprowadził Kadłubek do r. 1205, t. j. o mało co dłużéj nad dobę zgonu Kazimierza Sprawiedliwego, którego takim był bezwzględnym chwalcą, jak Gallus Krzywoustego, chociaż pochlebstw tam nie ma. Kronika Winc. Kadłubka długie lata (w XIV i XV w.) używaną była jako główny skarbiec wiadomości o historyi krajowéj; czytywano ją i uczono się z niéj w szkołach; dla tego też znaczna liczba była jéj odpisów, czyli kodeksów. A. Bielowski, który ją wydał podobnie jak Galla, opatrzywszy krytycznemi uwagami (w *Monumenta Poloniae historica*, 1872 r.), podaje liczbę jéj kodeksów na 30 istniejących a 8 zaginionych. Do pierwszych zalicza się cenny bardzo odpis z XV w. (własność archiwum kapituły krakowskiéj), gdzie czytamy wzmiankę o Mateuszu i Janie biskupie krakowskiém, którego kronika weszła do pracy Wincentego. Jest to jeden z dowodów, iż Kadłubek uzupełniał Mateusza, którego nawet samo istnienie w wątpliwość podawane było. Wincenty w pojęciach swych reprezentantem jest epoki, która tworzyła jego otoczenie. Żyjąc w epoce podziałów, zwolennikiem on raczéj możnowładztwa, wtedy wzrastającego w przewagę, podczas gdy Gallus, wychowany wśród tradycyj Bolesławów o władzy monarchicznéj, świadek ostatnich odblasków téj władzy w obozach Krzywoustego, hołduje królewskości.

Kronika Kadłubka zupełnie oryginalną jest pracą w czwartéj księdze dopiero, gdy mówi o okresie czasu od r. 1166 do 1205, opowiadając dzieje Kazimierza Sprawiedliwego i Mieczysława Starego. Kadłubek, rodem z Sandomierskiego (z Karwowa, w okolicach Opatowa, ur. około 1160 r.), kształcił się w Paryżu; jako zaś człowiek wyróżniający się, zwrócił na siebie uwagę, cieszył się uznaniem wybitnych mężów ówczesnego społeczeństwa, Kazimierza Sprawiedliwego i biskupa Pełki, po którego zgonie, obrany przez kapitułę (1207), objął katedrę biskupią krakowską. Biskupstwo wszakże wprędce opuścił, aby

się zamknąć w klasztorze Cystersów, w Jędrzejowie, gdzie w r. 1223 życia dokonał, uwielbiany dla cnót i nauki; ta ostatnia wytworzyła dla niego przydomek „Mistrza.“ Pospolicie przeto znany on pod imieniem „Mistrza Wincentego“ [1]).

Godną uwagi jest rzeczą, że już w owéj dobie ruch umysłowy maluczki, i w łacińską przybrany szatę, skupia się głównie w Małopolsce; kronikarze ówcześni—to Małopolanie, synowie tych ziem, które dopiero przy Chrobrym zlewają się z siedzibami Polan nadwartańskich, i nader prędko stają się górującym czynnikiem w rozwoju społeczeństwa. Wszystkie wybitne postaci owéj epoki z Małopolski pochodzą. Na małopolskich zamkach rycerstwa rozwija się duch możnowładczy, usuwający zasadę jednowładztwa i dziedziczności książąt, która od czasów Krzywoustego coraz bardziéj upada. Napróżno Mieczysław Stary, w ciągu długich lat swych rządów, podnosi sztandar jednowładztwa wśród polańskich ziem (wówczas już zwanych Wielkopolską); Małopolska, siedziba licznych możnowładczych rodów, obala zasadę jednowładztwa i staje się główném ogniskiem budzącego się życia narodowéj samowiedzy, a z czasem i życia umysłowego.

Kronika „Mistrza Wincentego“ była tłómaczona na język polski przez ks. Czajkowskiego; łaciński zaś tekst, począwszy od XVII w., kilkakrotnie był wydawany. Do najlepszych zalicza się wydanie Al. Przezdzieckiego, z r. 1862, z przekładem polskim.

Po zgonie Kadłubka dłuższa widzieć się daje przerwa w szeregu znakomitszych pracowników na polu kronikarskiém. Przerwa ta trwa do drugiéj połowy XIV stulecia, do dni prac Janka z Czarnkowa. Wśród niéj jednak nie było zupełnéj ciszy; owszem, jak zaznaczyliśmy, spotykają się liczni przepisywacze,

---

[1]) „Mistrz Wincenty“ to nazwa zapożyczona z łacińskiego „Magister Vincentius,“ pod którą to nazwą znano go wśród mu współczesnych. Kadłubkiem go nie nazywano w XIII w.; w kodeksie jego kroniki, znajdującym się w archiwum katedry krakowskiéj, nosi on nazwę „Wincenty biskup.“ Kronikarza tego ojciec, rycerz ziemi Sandomierskiéj, miał imię Bogusław i to imię, jak niektórzy twierdzą, w ustach niemieckich zakonników, Cystersów w Jędrzejowie, przekształciło się na kartach roczników na *Gotlob*, zkąd niby miała powstać nazwa „Kadłub,“ „Kadłubków syn.“ Te śmiałe przypuszczenie wcale nie są uzasadnione. Nazwisko Kadłubek i późniéj w Polsce spotykano.

kompilatorowie kronikarzy, tak zwani drugorzędni kronikarze, a wśród nich góruje jako wybitny pracownik, przerastający o wiele innych, **Bogufał** (właściwiéj **Boguchwał**), biskup poznański.

Boguchwała prace są oparte na oryginalnych spostrzeżeniach, ale niemniéj i na innych kronikach. Pisarz ten jest mężem XIII stul.; um. 1253 r. w Wielkopolsce, któréj książętom znaczną część kroniki swéj poświęca, szczególną zwracając uwagę na Przemysława. Boguchwał miłośnikiem był ksiąg, zbierał je, rozczytywał się w nich, ceniąc takowe jako skarby najcenniejsze; przekazał też swą bogatą libraryę katedrze poznańskiéj. Ośm jest znanych rękopismów równoczesnych jego kroniki. Odpis, znajdujący się obecnie w zbiorach b. biblioteki Załuskich, dziś Cesarskiéj, w Petersburgu, jest najcelniejszym, najpoprawniejszym, a przytém tworzy tekst najbardziéj zupełny.

Godzisław Baszko, uzupełniający Boguchwała, tak zmieszał jego prace ze swemi, iż długie wieki imię Godzisława Baszkona było jedynie znane, o Boguchwale zaś nikt nie wiedział.

Janko z Czarnkowa, znany pospolicie pod imieniem *Archidyakona Gnieźnieńskiego* lub *Anonima*, mieszkający na dworze Kazimierza W., a później świadek doby rządów króla Ludwika, jest osobistością tak dalece wyróżniającą się od swych poprzedników na niwie kronikarskiéj, iż prace jego nazwać możemy przejściem od kroniki do historyi. Chociaż był kapłanem, nie zajmował się wyłącznie sprawami Kościoła,—najczęściéj i głównie zwraca się jego myśl do spraw politycznych kraju. Jest on przedewszystkiem obywatelem ziemi rodzinnéj, któréj interesą nader żywo go obchodzą. Nie była to w XIV w. postać wyjątkowa; cały ówczesny stan duchowny był korporacyą o uczuciach patryotycznych mocno rozwiniętych, wpływającą na bieg spraw publicznych. Janko z Czarnkowa w swych pojęciach odzwierciedla najzupełniéj ten stan umysłów duchowieństwa owoczesnych lechickich dzielnic, zlewających się wtedy niedość już w jeden organizm państwowy, ale społeczny. Rządy Łokietka i Kazimierza W. były właśnie ową tak stanowczą dobą w dziejach rozwoju naszéj narodowéj samowiedzy i rozszerzających się horyzontów naszéj myśli. Janko z Czarnkowa ze względu na swe pojęcia mienić się może pisarzem raczéj świeckim, niż duchownym. Kronika, przypominająca nieco

pamiętnik, opowiadając dzieje całego kraju, pilną zwraca uwagę na Wielkopolskę, która była kronikarza kolebką, lepiéj mu znaną okolicą, z którą blizkie stosunki go łączyły. Wyłuszczanie wypadków rocznikarskie, rok po roku, suche, bezbarwne, które udziałem było wszystkich uprzednich kronikarzy, znika u Janka z Czarnkowa. Nie ma on względu na osoby, stara się być bezstronnym, nie oszczędza nawet Kazimierza W., nie schlebia i nie jest bezwzględnym chwalcą wszystkiego i wszystkich, co się spotyka u jego poprzedników na niwie kronikarskiéj.

Lubiony przez Kazimierza W., był on jego podkanclerzym i blizkim świadkiem najważniejszych spraw krajowych.

Ta dobra rzeczy świadomość i miłość prawdy czynią pracę Janka z Czarnkowa wyborném źródłem dziejowém od epoki Leszka Czarnego do r. 1386. W parę lat późniéj autor jéj żyć przestał. W zbiorze kronik krajowych Aug. Bielowskiego (*Monumenta Poloniae historica*) spotykamy się z wydaniem poprawném Jankowéj kroniki, któréj najlepsze odpisy widzimy w bibliotece ordynacyi Zamoyskich w Warszawie i w bibliotece Cesarskiéj, ze zbiorów Załuskich, w Petersburgu.

Długie wieki dla swéj prawdomówności kronika Janka z Czarnkowa spoczywała w ukryciu. Wiek XVIII po raz pierwszy jéj tekst łaciński wydał. Długo nawet nie wiedziano, kto jest owym archidyakonem gnieźnieńskim, bo pod tém mianem autor kroniki był znany. Dopiero pierwszy Albertrandi w ubiegłém stuleciu odkrył, co i inni późniéj dowiedli, że znakomity kronikarz XIV w., znany pod imieniem to Archidyakona Gnieźnieńskiego, to Anonima, nazywał się Jan, czyli (wedle obyczaju wieku) Janko z Czarnkowa.

Późniejsi przepisywacze, których szczególniéj wiek XV obfitość wielką posiadał, upstrzyli błędami niejedną kronikę, a w téj liczbie i Jankową, która niemniéj nie uniknęła dodatków i uzupełnień, często nieudolnych, późniejszych uzupełniaczy. Te uzupełnienia rażąco odbijają w rzeczonéj kronice od pierwotnego tekstu.

Z takich uzupełniaczy składa się zastęp drugorzędnych kronikarzy, z których liczby **Godzisław Baszko** upamiętnia się w ubogiém ówczesném piśmiennictwie, jako opowiadacz dość umiejętny wypadków, począwszy od r. 1207, na którym zamknął swe kronikę Kadłubek. Baszko, rodem z Małopolski, był kapłanem w Poznaniu, żył w drugiéj połowie XIII w., co dało

mu możność uzupełniać rocznikarskie prace poprzedników swych do r. 1273.

H. Kownacki, który w drugim dziesiątku naszego stulecia tłómaczył łacińskie teksta rocznikarzy naszych, nie zaniedbał i Baszkona na polski język przełożyć.

Dzierzwa czyli **Mierzwa** jest postacią z końca XIII w. najzupełniéj nieznaną; wśród drugorzędnych go kładą rocznikarzy, gdyż w znacznéj części przepisuje tylko, zespala ze swemi annalami bardziéj opracowane kroniki, lub je nie zawsze dobrze uzupełnia. Mateusz i Wincenty byli żywcem wcieleni przezeń do roczników, które rozpoczynają dzieje ziem lechickich od dni Noego. Ze zwykłą owych wieków nadzwyczaj zaciemnioną erudycyą i łatwowiernością, prowadzi on rodowód plemion polańskich, powołując się na jakieś dzieła nieznane. Dzisiejsi badacze chcą go mieć wcześniejszym, niż był w istocie; cofają do czasów Ryksy, ale pewnych na to nie ma dowodów, aby go można mienić tak znacznie dawniejszym od innych.

Oprócz wyżéj wskazanych kronikarzy i kompilatorów rocznikarskich, byli i inni, ale tych nazwiska pomijamy, gdyż działalność ich nie wywarła wpływu na uzupełnienie obrazu dziejów naszych.

Pierwotną dziejów naszych epokę mniéj lub więcéj obszernie, a niezawsze wiernie, opisywali kronikarze ościennych ludów. Chociaż te kroniki niezawsze stawały się źródłem dla naszych rocznikarzy, chociaż do końca XVIII w. nawet nasi historycy nie korzystali z tych obcych prac, że jednak rzucają pewne światło na naszą, tak odległą przeszłość, wspominamy tu o nich.

Celniejsi obcy kronikarze owych odległych w. XI—XII o nas piszący—to Nestor i Dytmar. Pierwszy, t. j. **Nestor**, pochodził z pokrewnego nam szczepu Polan naddnieprzańskich, był mnichem w klasztorze, nazywającym się Pieczary, pod Kijowem [1]), gdzie pisał swą kronikę, noszącą tytuł *Powieść dawnych lat*, rzucającą niemało światła na stan ludów słowiańskich, mieszkających między Bugiem a Dnieprem. Mówi on i o Bolesławie Chrobrym, lecz dość pobieżnie. Kronika jest pisana w ję-

---

[1]) Pieczary jeszcze w XVII w. były osadą oddzielną, dziś połączone z Kijowem.

zyku dawnych Polan, t. j. mieszkańców Naddnieprza, przypominającym mowę dawną naszą. Urodził się Nestor około r. 1056, roczniki zaś swe pisał w pierwszych latach XII w. Na język polski tłómaczyli kronikę Nestora: ks. unicki (w Galicyi) Jan Wagilewicz i Jul. Kotkowski (w Kijowie). Tego ostatniego tłómaczenie nosi tytuł: Latopis Nestora (Kijów 1860 r.). Cztery były dawne odpisy, znane nam, kroniki Nestora, z których najlepszy, tak zwany „Hipacki," tworzył podstawę do wydania wzorowego rzeczonéj pracy „pieczarskiego" mnicha. Jest to wydanie dokonane we Lwowie przez A. Bielowskiego i J. Wagilewicza. (*Monum. Polon.*, T. I.)—Z pracy Nestora korzystał już Długosz; póżniejsi o nim zapominali przez cały szereg wieków.

Dytmar (bisk. merseburski)—to niemiecki kronikarz doby rozpoczynającéj wiek XI († 1023). Pierwszy wśród obcych, mówiąc o Niemczech, starał się odtworzyć obraz ziem lechickich z końca X i początku XI w.—Bolesław Chrobry, na którego, jako Niemiec, patrzy z nienawiścią, w jego rocznikach uwydatnia się w konturach nader wyrazistych, tém prawdziwszych, iż je dłoń nieprzyjazna, a współczesna, kreśliła. Kronika ta, łaciną dość zawiłą kreślona, Bolesławowi, mówiąc o stosunkach Niemiec z Lechią, niejedną poświęca kartę, z których postać założyciela państwa polskiego, jeśli usuniemy szatę nienawiści wrogiéj ręki, występuje w całéj potędze swéj wielkości.

Historyk nasz Naruszewicz, opracowując dzieje narodu polskiego w drugiéj połowie wieku XVIII, pierwszy korzystał z kroniki Dytmara, którą w naszych już czasach Zygmunt Komarnicki spolszczył.

Wymienieni tu rocznikarze polscy najwięcéj znaczenia mieli jedynie dla nas, gdy tymczasem epoka piastowska, oprócz uprawiaczy kronik, posiadała i umysły szerszego zakresu, umiejące się wznieść po nad własne społeczeństwo, zaświecić blaskiem swéj nauki i wśród Zachodu, tak znacznie wyżéj stojącego od nas pod względem zmysłowego rozwoju. Takimi ludźmi nauki, znanymi nietylko u nas, ale i w innych Europy krajach, był Ciołek, pospolicie z łacińska Vitellio (lub Vitellionem) nazywany, i Marcin Polak (Polonus).

Ciołek zasłynął na polu badań otaczającéj przyrody, był znakomitym optykiem, biegłym przytém w matematyce; wyłożył zrozumiale teoryę łamania się światła, opierając takową na wyli-

czeniach matematycznych; opisał skład oka i przyczyny niektórych optycznych zjawisk. Teorya powstawania tęczy, księżyców i słońc pobocznych przez Ciołka została wyłożona. Lubo pewna część jego teoryi zaczerpnięta, jak utrzymują, z dzieł i spostrzeżeń Arabów, których język nie był mu obcym, niemniéj jednak dla Zachodu tworzyło dzieło Ciołką rzecz nową, cenioną i podziwianą tak dalece, iż go mieniono twórcą optyki. Wśród obcych też (w Norymberdze i Bazylei w XVI w.) po raz pierwszy prace jego drukowano, nie szczędząc mu pochwał, tudzież słów najwyższego uznania.

Ciołek, współczesny Bolesławowi Wstydliwemu, urodził się w Krakowie i sam o swém polskiém pochodzeniu wyraźnie nam mówi; wszystkie więc twierdzenie późniejsze o niepolskiém pochodzeniu Ciołka na wiarę nie zasługują. Żył on około r. 1250, kształcił się za granicą, we Włoszech (gdzie nabrał znajomości grecczyzny i arabskiego języka), podobnie jak niżéj wspomniany Jan z Radlic, który uczył się we Francyi. Ciołek mieszkał i pracował w Krakowie, czyniąc doświadczenia za miastem, około mogiły Krakusa, na górze Lasocie. Lud patrząc na jego prace i doświadczenia, dla ciemnych tłumów niezrozumiałe, mienił go czarnoksiężnikiem. Florencya posiada dawny bardzo odpis jego rękopismu, gdzie czytamy, że to rękopism „Witelliona Polaka“ (*Vitellionis Poloni*). Ciołek nietylko był chlubą XIII w., ale nauką swą rzucał blask niemały na całą średniowieczną dobę. Starożytni i cudzoziemcy więcéj o nim wiedzieli, niż późniejsi i właśni ziomkowie. Pisał o Ciołku, wysoce go stawiąc, pisarz znakomity XVII wieku, Piotr Bayle w swym *Dictionnaire historique et critique*. (Rotterdam, 1696), znacznie późniéj pisał o zasługach Ciołka dla nauki Sołtykowicz (w dziele *O Akademii Krakowskiéj*, 1810), tudzież ks. Bystrzycki. Ten ostatni, w rozprawie *O wzroście nauk fizycznych w Polsce* (umieszczonéj w *Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk* w Warszawie, rok 1818, T. XII), dał streszczenie optyki Ciołka i zwycięzko odpierał zarzuty, że nasz uczony był naśladowcą uczonego Araba Alhazena. Po Sołtykowiczu i Bystrzyckim, w r. 1867, Wincenty Korotyński w broszurze (p. tyt. *Ciołek optyk z XIII wieku*, wyd. w Warszawie) zebrał wiadomości o Ciołku i wsparł takowe własném badaniem prac i zasług téj chluby naszego piśmiennictwa. „Cudzoziemcy, pisze Wincenty Korotyński w swéj rozprawie o Ciołku, ocenili to nadzwyczajne w pomroce wieków

średnich zjawisko uczonego, który wyrwawszy się z objęć scholastycyzmu, nie pożółkłych pergaminów, ale saméj natury o Rozum rządzący światem zapytać się odważył. Dzieło Peccam'a, lat wiele za klassyczne w przedmiocie fizyki miane, po zjawieniu się i upowszechnieniu księgi Ciołka za granicą, kurz zapomnienia przyprószył. Genialny Jan Kepler, mąż, który pracami swemi prawdziwy układ świata, dostrzeżony przez Kopernika, na niewzruszonych zasadach ugruntował, jedno z pism swoich o astronomii, mające za przedmiot optykę, „dopełnieniami" pracy Ciołka nazywa..." Praca Wincentego Korotyńskiego, z któréj powyższy przytoczyliśmy ustęp, chociaż mała co do rozmiarów, najdokładniéj w ostatnich czasach wyświetla zasługi tego najcelniejszego w Europie średniowiecznéj pracownika na polu optyki. Po Korotyńskim pisał o Ciołku w *Ateneum* warszawskiém prof. W. Szokalski.

Ciołek nie był u nas w owéj dobie jedynym pracownikiem, który zwracał uwagę na badania przyrody, są bowiem maluczkie wskazówki i podania na kartach piśmiennictwa zapisane o innych (był **Jan** z **Radlic**, lekarz słynny przy królu Ludwiku, i nauka nawet utorowała mu drogę do biskupstwa krakowskiego, † 1392 r.), niemniéj wszakże Ciołek nieskończenie góruje nad nimi, zostawia bowiem po sobie ślad widoczny w rozwoju ówczesnéj wiedzy.

Marcin Polak inaczéj nazywany **Boduła**, pracując nad dziejami powszechnemi, które tak umiejętnie na swój wiek ułożył, iż je w całéj Europie niemało ceniono i dwa stulecia z nich się uczono, podobnie jak Ciołek stał się chlubą społeczeństwa w XIII wieku. Pochodził on z Opawy, ze Szlązka, z téj polskiéj ziemi, która acz się oddzieliła politycznie od pozostałéj części społeczeństwa polskiego, nie przestawała pod względem życia umysłowego tworzyć całości z resztą narodu. Tak było długie lata. Najlepsze siły umysłowe Szlązka niejednokrotnie wynosiły się ze swych okolic do Krakowa, jako ogniska życia i politycznego i duchowego Polski, co chociaż niejednokrotnie pomnażało siły umysłowe akademii krakowskiéj szczególniéj w XV w., ogałacało wszakże Szlązk z ludzi bardziéj uzdolnionych, przyśpieszając i ułatwiając w ten sposób proces germanizacyjny. Marcin Polak znaczną część życia u obcych spędził—we Włoszech, gdzie otrzymał godności wyższe duchowne, wreszcie był prekonizowany arcybiskupem gnieź-

nieńskim, lecz do installacyi na rzeczonéj katedrze nie przyszło— Marcin w drodze z Włoch do Polski żyć przestał, w r. 1279, w Bononii.

Oprócz historyi powszechnéj, noszącéj tytuł: „*Kronika papieżów i cesarzów rzymskich,*“ pisał on, jak są wskazówki, kronikę wypadków historycznych w Polsce, ale do nas nie doszedł żaden z jéj odpisów. Jego historya ułożona na sposób kronikarski. Olbrzymia wziętość, jaką się cieszyła prawie do XVI wieku, spowodowała jéj liczne odpisy, z których czyniono przekłady na obce języki, a wreszcie, skoro sztuka drukarska weszła w użycie, zaczęto ją drukować; wszystkie jéj przedruki dokonane za granicą. Pierwsze wydanie było w Bazylei, r. 1559. Nim jednak wyszła w oryginale łacińskim, czeski jéj przekład drukowano w r. 1488. Były przytém jego historyi tłómaczenia włoskie i francuzkie.

Praca Marcina Polaka ulegała tymże samym przekształceniom jak i inne kroniki: uzupełniano niektóre jéj odpisy, przerabiano, zmieniano.

Imię Marcina Polaka, wielkim rozgłosem cieszące się na całym Zachodzie, z powodu jego historyi, z któréj w szkołach w ciągu długich wieków uczono, zaznajamiało sfery naukowe ówczesnego świata z Polską. XIII wieku, rozdrobnioną na maluczkie książtewka, wciąż z sobą walczące, zaznajamiało z Polską słabą politycznie a umysłowo nader nizko wówczas stojącą. Bez względu jednak na ten mały poziom kultury, na warunki utrudniające rozwój naukowy, skoro nadeszły dni większéj pomyślności politycznéj, skoro większość ziem dawnéj monarchii Bolesławów kilkadziesiąt lat pozostawała już zjednoczoną i rządy Łokietkowego syna, Kazimierza, późniéj znanego pod imieniem Wielkiego, zapewniły mniéj więcéj stałe dni pokoju, dała się uczuć nagląca potrzeba wyższego zakładu naukowego. Król Kazimierz uczynił zadość potrzebie téj narodu swego, zakładając szkołę wyższą, w Krakowie, t. j. akademię, na wzór i podobieństwo istniejących już na Zachodzie: w Padwie, Bononii, w Salernie, w Paryżu. Akademia w Pradze Czeskiéj, założona w r. 1348, poprzedziła istnienie krakowskiéj, lecz Niemcy dopiero w r. 1365 zdobyli się na akademię w Wiedniu.

Akademia krakowska, istniejąca do dziś, a znana obecnie pod imieniem uniwersytetu Jagiellońskiego, założoną została przez Kazimierza W. w r. 1364. Nowa szkoła otrzymała statut

od swego założyciela, a papież Urban V powagą swą potwierdził jéj istnienie. Pospolicie przedmieście Krakowa—Bawół, teraz Kazimierzem zwany—wskazywano jako miejsce, gdzie ta pierwotna szkoła stanęła, ale jest rzeczą bardziéj prawdopodobną, że na Wawelu, obok mieszkania królów, pod opiekuńczém skrzydłem murów przedniejszéj świątyni, urządzono tę szkołę, a tém samém rozniecono pierwszą większą pochodnię światła w Polsce.

Nowozałożona akademia składać się miała z następujących wydziałów: filozoficznego, prawnego i medycznego. Teologii nie wprowadzano; Rzym się bowiem obawiał, aby w kraju odległym, dość późno nawróconym, a zaledwie otrząsającym się z ciemnoty, o którym zresztą dokładnego nie miano pojęcia, nie wytwarzano na katedrach teologii jakich teoryj sprzecznych z nauką kościoła.

Założenie akademii krakowskiéj przypada na ostatnia lata rządów i życia Kazimierza W.; nowa instytucya nie miała tedy czasu utrwalić się, nie posiadała dostatecznych do rozwinięcia środków; królowi na to wszystko zabrakło życia. Umiera założyciel, a z nim i jego myśl wyższéj szkoły, mającéj ze szczytu Wawelu przyświecać całemu krajowi, idzie na zagładę; długie lata już od śmierci Kazimierzowéj nie słyszymy o założonéj przezeń akademii; młodzież podawnemu śpieszy na kursa za granicę i przy końcu XIV w. zaczyna częściéj nawiedzać bliższą Pragę Czeską, niż uniwersytety włoskie. Akademia Kazimierzowa nie była w owe lata szkołą odosobnioną; niższych szkół, głównie przy klasztorach i katedrach, bądź kollegiatach, lub też przy kościołach parafialnych, spotykamy ilość znaczną. Wsie ich wcale prawie nie posiadały, ale miały je wszystkie większe miasta, a nie jedno drugorzędne na całéj przestrzeni ziem lechickich, od Krakowa do Gdańska. Tak więc przy Kazimierzu W. są szkoły: w Kaliszu, Poznaniu, Łęczycy, Sandomierzu, Łowiczu, Warszawie, Kościanie, Wschowie, Gdańsku, Lublinie, w Krakowie przy kościele Panny Maryi, Sieradzu, Smogorzewie i w innych miejscowościach.

Wszystkie te szkoły, jak wiemy już, były w ręku duchowieństwa. Zakon Benedyktynów, który w pierwszych latach chrześciaństwa u nas dużo pracował na polu nauczania, wprędce zaniechał takowego, i przy końcu wieku XIII szkół nie posiadał w Polsce. Inne natomiast zakony pilnie trudniły się

nauczaniem, a mianowicie: Dominikanie, Cystersi, Norbertanie, Franciszkanie, Kanonicy Regularni i inne zgromadzenia napływające dość tłumnie w one wieki do Polski.

Nauka, odbywająca się po łacinie, z małą domieszką polskiego, stosownie do uchwał synodu, o których wyżéj mówiliśmy, nie mogła rozwijać i rzeczywiście nie rozwijała języka polskiego, niemniéj jednak pieśń polska istniała i język stawał się piśmiennym, t. j. starano się dźwięki polskiéj mowy oddawać głoskami łacińskiemi. W jaki sposób posługiwano się temi głoskami, i o ile one odpowiadały, lub też nie, właściwościom mowy naszéj, o tém powiemy w innéın miejscu. Teraz przypatrzmy się polskiéj pieśni w XIII i XIV wieku.

Pod wyrazem *pieśń polska* rozumiemy tu świeckie pieśni, które, nie mając nic z religią wspólnego, nie potrzebowały być tłómaczone, a zatém, jako oryginalne, były odbiciem ducha narodu. Na nieszczęście ślady ich pozostały tylko w przekładzie. Nić tradycyi nie mogła nam ich przechować, pozostały przeto w łacińskich kronikach bądź ułamki takowych, z kilku jedynie wierszy lub wyrazów złożone, bądź też całe teksta w łacińskim przekładzie. Z kronik więc jedynie wiemy, że od czasów Chrobrego każde dziejowe zdarzenie opiewano w polskich rymach. Śmierć Bolesława Chrobrego, późniéj zgon tragiczny Ludgardy, żony Przemysława, księcia na Wielkopolsce, uratowanie od niechybnéj zguby, w walce z Masława hufcami, Kazimierza Odnowiciela, tegoż przybycie do kraju, dzielność Bolesława Krzywoustego—były wypadkami wywołującemi pieśń pełną prostoty, ale i uczucia, z piersi młodocianego społeczeństwa. W XII wieku pieśń, wypadki dziejowe opiewająca, jest jeszcze pełną tryumfu, boje Krzywoustego niemało do tego dają motywów, pełnych chwały dla rycerstwa. Po jego zgonie opiewają się już klęski, których twarde losy narodu wciąż przysparzały; a wreszcie, w XIII w. przechodzi pieśń w jęk bolu, podczas napadu Mongołów, i w końcu, pod naciskiem niezmiernéj rozpaczy, milknie zupełnie, aby znowu odżyć dopiero za dni jaśniejszych nieco przy Łokietku. Z téj ostatniéj doby przechowała się, lecz również w łacińskim tylko przekładzie, *pieśń o Albercie wójcie krakowskim*, który był dziejową postacią; stojąc bowiem na czele rokoszan, mieszczan krakowskich i zamknąwszy się w Krakowie, na starém horodyszczu, współczesném Wawelowi, zwaném do dziś Gródkiem, razem z Niemcami mie-

szczanami stawił zbrojny opór Łokietkowi, zespalającemu w jedną całość większość dzielnic polskich.

Niektóre z tych łacińskich zabytków polskiéj pieśni przełożył na język polski w naszych czasach Władysław Syrokomla (Ludwik Kondratowicz). Takie są przekłady pieśni o Krzywoustego bojowéj dzielności i pieśń o Albercie wójcie krakowskim. *Pieśń o Ludgardzie*, któréj treść jest bardzo rzewna, nie jest spolszczona. Biedna ta księżniczka, córka któregoś z pomorskich książątek, pokrewna polskim ziemiom co do języka i obyczaju, na tych polańskich nizinach śmierć gwałtowną znalazła. Mąż, Przemysław, pośrednio czy też bezpośrednio, do tego jéj zgonu przyczynił się. Ludgarda była niewinną ofiarą srogości, gdyż w pamięci ludu pozostała nieskazitelną, niewinnie uduszoną. Ludgarda, właściwie Lukierda, w pieśni, która się przechowała w ustach ludu do końca XV wieku i na całym obszarze Wielkopolski była śpiewaną, błaga, aby ją chociaż w jednéj koszulce puszczono do domu, a nie brano młodego życia... Odbiciem téj pieśni jest ludowy śpiew, do dziś brzmiący w Krakowskiém, gdzie dziewczę, prosząc lubego, który stał się okrutnym, o ocalenie jéj życia, również błaga, by puścił ją do domu „w jednéj koszulce, w pasie.“

Przekład pieśni polskiéj o Krzywoustym, o któréj przed chwilą mówiliśmy, u Syrokomli brzmi tak:

Bolesławie, Bolesławie, o szlachetny panie!
Jakże bacznie, jak gorliwie bronisz twoją ziemię!
Czy to we dnie, czyli w nocy, czyli we świtanie,
Twoje oko na nas czuwa i samo nie zdrzemie;
Gdy sądzimy, że cię marnie trupem już położym,
Ty nas dzierżysz, jak w więzieniu, w twéj potężnéj sile.
Taki bojak godzien rządzić całym światem bożym,
Który garstką umie zwalczyć nieprzyjaciół tyle.

Mały ten ustęp, gdzie poeta wkłada widocznie myśl swą w usta nieprzyjaciół Krzywoustego, dokładnego nie może dać pojęcia, o ludowéj poezyi XII w., gdyż myśli tylko mniéj więcéj, i to niezupełnie, ocalały, a forma pierwotna zatarła się, z powodu tłómaczenia z polskiego na łacinę, i znowu na polskie.

Pieśni o napadach mongolskich zaginęły bez śladu. Świadkowie napadów w znacznéj części padli pod mieczem najazdu, a późniejsze klęski i długi szereg wieków przysypały rumowiskiem nowszych wrażeń żywsze wspomnienia odległéj przeszło-

ści. Pieśń żałobna o Lukierdzie Przemysławowéj żyje we wspomnieniu tylko Długosza i Bielskiego, w słabym odblasku jéj treści, błąkającym się dotąd w ludowym Krakowian śpiewie, i do nas kilku zaledwie wyrazami przemawia. Natomiast pieśń o wójcie Albercie jest w przekładzie Syrokomli i od następujących zaczyna się wyrazów:

Kto w fortunie ufność kładzie,
Kto nie pomnąc o jéj zdradzie,
Wierzył w mary lube,
Ten poznawać rychło zacznie,
Jako długo i niebacznie,
Oddał się na zgubę.

Że pieśń ta przez polskie usta była wyśpiewaną, że ją podyktowało polskie uczucie, świadczą niektóre jéj dalsze ustępy, gdzie zadraśnięte wielekroć przez Niemców poczucie swego „ja“ społecznego mści się na zaborczym, niemieckim żywiole, pragnącym wszędzie górować. Wśród rzeczonych ustępów czytamy następujące wyrazy satyryczne, włożone w usta wójta, niemieckiéj gminy krakowskiéj:

....Niemiec zawżdy gdzie się wnęci,
Droga mu otwarta.
Chciałby pierwszym zostać zgoła,
A nie dając innym czoła,
K'sobie wszystko zgarta.
Ten obyczaj wszyscy biorą:
Naprzód kłania się z pokorą
I do łask się wkrada,
I wnet siebie, córki, braci,
Z możném gniazdem kolligaci —
Tu już pewna zdrada.
Bo gdy wzrośnie mu potęga
Daléj patrzy, daléj sięga,
Bierze inną postać.

Do działu pieśni z epoki najazdów mongolskich zaliczyć potrzeba „*Pieśń o księżniczce tatarskiéj na Szlązku.*“ W ogóle o pieśniach to jeszcze powinniśmy pamiętać, iż niektórzy kronikarze mogli podawać pieśni zmyślone. Janko z Czarnkowa wspomina, iż w Wielkopolskiéj dzielnicy **Jan z Bnina** i **Jan opat z Witowa** (w Sieradzkiém), który był bojowym towarzyszem Łokietka, pisali pieśni o męce Chrystusa i świętych Pańskich, lecz że to były pieśni religijne, późniéj o nich, we właściwym dziale, powiemy.

Dwuwiekowa doba zamętu, w połowie XIV wieku, kiedy na tronie polskim zasiadł Kazimierz III, syn Łokietka, znika bez śladu. Blask rządów tego króla wprędce kazał zapomnieć o dwóch wiekach niedoli i grubéj pomroce, która ciążyła nad wszystkiemi dzielnicami lechickiéj ziemi. Duchowieństwo tylko, ów jeden z ważniejszych węzłów łączących pojedyńcze dzielnice, przechowywało do chwil lepszych, chwil spokoju, światełko wiedzy. Klasztory i świątynie, wśród powszechnéj wrzawy wojennéj, wolne były od napadów, tam więc nauka mogła mieć i miała schronienie, ztamtąd płynął wpływ łagodzący obyczaje, umoralniający w duchu Ewangelii, hamujący gwałty umysłów zdziczałych. Rycerz ówczesny, średniowieczny, tak u nas, jak gdzieindziéj, który przed siłą tylko zginał kark, dla którego prawo nie tworzyło tamy od nadużyć, nie ośmielał się zakłócać spokoju murów sług bożych, nie czynił świątyń widownią swych gwałtów. Do połowy XIV w. po za duchowieństwem innego ogniska światła nie widzimy. Lata rozpoczynające połowę rzeczonego stulecia już widzą inną pochodnię: był nią tron Kazimierza W., na którym zasiadał król o wyższém wykształceniu, o instynktach podniosłych, król krzątający się gorliwie, by kraj wewnętrznie urządzić, dobry byt jego podnieść, blask światła dokoła rozlać. Kazimierz swe wykształcenie zawdzięczał stosunkom rodzinnym z domem andegaweńskim. Goszcząc w pacholęcych jeszcze latach na dworze szwagra swego, Karola Roberta, Kazimierz po raz pierwszy wszedł w świat inny, świat wyższéj kultury, daleki od pierwotnego stanu ówczesnéj Polski. Od owéj wczesnéj lat swych doby marzył o rozniecenia większego światła wśród własnego kraju.

Całe pasmo rządów Kazimierza W. (1333—1370), składa się na urzeczywistnianie rzeczonéj myśli. Kazimierz—to król budowniczy; zaludniający Polskę grodami, gdyż była przedtém sielskim, wieśniaczym krajem, o małych lepiankach, o płotach i częstokołach, zamiast murów. Był to król podnoszący dobry byt mass, czuwający nad dłonią robotnika, gdyż ta dłoń wciąż mu potrzebna; król ostatni, który osobiście zniżyć się nie wahał do siermiężnego tłumu rolników i wyrobników. Był on wreszcie inicyatorem wielkiego ruchu handlowego, który ożywił niesłychanie cały obszar kraju, zmienił jego postać w ciągu lat kilkunastu. Ta czynność niezmierna, ciągła, połączona z pracami prawodawczemi, zespalała różne warstwy społeczne, zbli-

żała oddalone prowincyę, łączyła je węzłami interesów ekonomicznych i rozniecała wszędzie światełka innéj, nieco wyższéj kultury. Widownią tych szybkich wielkich zmian była połowa XIV w., a głównym działaczem—król Kazimierz W. Zasługi jego w dziejach rozwoju oświaty nader poważne, ale dotąd zbyt mało ocenione. XV-ty wiek, który należy do najpiękniejszych kart dziejów naszych, niezmiernie wiele zawdzięcza XIV stuleciu. Tam zaszczepiono pierwsze zawiązki wyższéj kultury i polityki o szerszych horyzontach, tam założono monarchię, oparto jéj gmach na trwałych podstawach i obudzono w pierwotnym śnie jeszcze spowite zasoby ekonomiczne kraju. Jeżeli Polska przy trzech pierwszych Jagiellonach zdolną była do rozwoju swych sił, i umysłowych i materyalnych, jeżeli podczas lat stosunkowo niewielu urosła do wyżyn pierwszorzędnéj potęgi—to podwaliny tych zmian szybkich, a nadzwyczajnych były rzucone dłonią syna Łokietkowego.

Sztuka i nauka podają sobie dłonie za dni Kazimierzowych. Rycerze nie wahali się zaniechać orężnego rzemiosła, aby uprawiać naukę. **Wacław z Tęczyna**, syn Jędrzeja wojewody krakowskiego, wnuk Nawoja z Przegini, pan włości znacznych, odziany w suknię duchowną, jako mąż uczony oddaje się sztuce budowniczéj i w niéj słynie. Kazimierz radzi się go co do wszystkich swych budowli; pod kierunkiem owego Wacława staje zamek we Włodzimierzu Wołyńskim, a budową jego król się troszczy nawet na trzy dni przed zgonem. Współczesny mu budowniczy **Piotr z Krakowa**, a niemniéj i wcześniejsi, **Tobiasz** i **Mikołaj z Krakowa**, znani w Wiedniu ze swych prac (nie mówiąc już o **Oktawianie Wolcnerze**, który w r. 1150—1168 wznosił świątynię w Wiedniu, z któréj powstał późniéj kościół św. Szczepana), świadczą, że pojęcia o sztuce nietylko obcemi nam nie były w XIV wieku, lecz wówczas-to właśnie u nas rozwinął się nawet oddzielny rodzaj budownictwa świątyń, który nazwać możemy Kazimierzowym [1]). Do dziś w Wiślicy i w Krakowie (w kościele Św. Krzyża na Kazimierzu i w synagodze) podziwiać możemy dobrze zachowane ślady tego odrębnego odcienia stylu ostrołukowego, gdzie żebra skle-

---

[1]) Oktawian Wolcner, kamieniarz i budowniczy krakowski, żyjący w epoce podziałów, nazywany był w aktach wiedeńskich *Falkner von Krackau*.

pień zebrane są bądź na jeden filar, w środku stojący (jak w Krakowie), bądź też filary idą przez środek, służąc jako punkta zebrania dla łuków sklepień (jak w wiślickiéj kollegiacie). Płock i Stobnica posiadają w kościołach ślady postępu złotnictwa w Polsce w XIV w.; w tymże czasie istniały już u nas cechy malarskie, z któremi w związku byli szklarze, t. j. malujący na szkle, stolarze i snycerze, podział bowiem na różne gałęzie sztuki jeszcze był rzadkością; jedna pospolicie osoba skupiała w swych ręku kilka różnych kunsztów, dziś zupełnie oddzielnie uprawianych, a zatém nie było rzadkością widzieć w jednéj osobie budowniczego, malarza i snycerza.

Malarstwo, wszędzie jeszcze wtedy mało rozwinięte, skupiało się głównie około malowania na szkle; Polska nie pozostawała i pod tym względem po za innemi krajami. Ślady rozwoju téj sztuki u nas, w XIV w., przechowywały okna Maryackiego kościoła w Krakowie—dar Kazimierza W.—resztki zaś fresków (malowań na świeżém wapnie) spotykają się w klasztorze w Lędzie i w Pokrzywnicy, na krużgankach pocysterskich murów; pokrzywnickie freski są starsze nawet, bo sięgają czasów Przemysławowych, t. j. XIII wieku.

Miniaturowe malowidła, zdobiące rękopisma, upowszechnione w zakresie greckiéj cywilizacyi, wcześnie z Bizancyum przeszły na Zachód europejski, zkąd je krzewiono w Polsce. Wśród ciszy klasztornéj, czyniąc akt poświęcenia, umartwienia, lub ekspiacyi za grzechy, pracowano całe lata, niekiedy życie całe, w celu dokonania miniaturowych ozdób na rękopismach. Były to pewnego rodzaju arcydzieła cierpliwości, pracy wytrwałéj i zręczności niepowszedniéj. Nie powinniśmy wszakże tam szukać natchnienia lub wyższéj myśli; do historyi obyczaju, strojów, a nawet niekiedy do dziejów politycznych kraju są tam wskazówki nader ważne. Mieliśmy swoich własnych polskich illustratorów rękopismów, tak zwanych miniaturzystów, wszystkie jednak ich imiona dotąd znane należą do XV i XVI wieku; z XIV zaś wieku zabytki polskiego pióra są lub bezimienne, lub też uległy zatraceniu.

Imiona miniaturzystów polskich od początku XV w., którzy wszyscy byli świeckimi kapłanami, są następujące: **Jan Złotkowski** z Góry św. Małgorzaty, **Walenty Jastrzembski** z Poznania, **Tomek** i **Stanisław** z Wieliczki, **Piotr Postawa** z Proszowic, **Jan** z Sambora, **Stanisław Górski**, **Mikołaj**

z pod Przemyśla i **Maciej Górka**. Prace ich znane są z okresu od 1451 — 1540 r. Nazwiska dawniejszych miniaturzystów przyszłość dopiero może odszuka.

Nauka w XIV w. niemniéj od sztuki ma swych uprawiaczy, pracujących na niwie kodyfikacyi ustaw krajowych, lecz po za nimi i kronikarzami cisza zupełna. Jak Łokietek zespalał orężem, wiecami (na których rycerstwo i hierarchia duchowna z królem obradowała), tak Kazimierz, wśród dróg pokojowych zjednoczenia pojedyńczych ziem, jakich wyłącznie się trzymał, zespalał wspólnością praw. Współpracownicy króla, którzy trudnili się kodyfikacyą ustaw i zwyczajów prawnych w celu wytworzenia z nich jednego statutu, odznaczali się niemałém prawniczém wykształceniem; główniejsi wśród nich są: **Jarosław Skotnicki** arcybiskup gnieźnieński i **Janusz Suchywilk**. Na prawne wykształcenie szczególną uwagę zwracał Kazimierz W., dla tego też akademia, przezeń zakładana, miała uprawiać przeważnie prawo.

Wyrazem prawodawczych prac Kazimierza, i zarazem uwieńczeniem ich niejako, było wydanie *Statutu Wiślickiego*, t. j. zbioru praw, mających obowiązywać całą monarchię Kazimierzową. Nim *Statut Wiślicki* był przyjęty, jako prawo wspólne dla wszystkich ziem, opracowano dwa kodeksa: Małopolski, do którego weszły wszystkie zwyczajowe prawa dawnych ziem chrobackich, i Wielkopolski, ze zbiorem praw i zwyczajowych urządzeń ziem dawnych Polan, dwie te bowiem gruppy ziem—Polska (niegdyś ziemia Polańska) i Chrobacya, nazywająca się już Małopolską, wciąż z sobą współzawodniczyły. Późniéj, ponieważ Małopolski kodeks był obszerniejszy, a właściwiéj ponieważ Małopolska górować stanowczo zaczęła nad Wielkopolską, wzięto go za podstawę ogólnego zbioru praw, który na wielkim wiecu, czyli sejmie przedniejszych, zwołanym do Wiślicy w r. 1347, był przyjęty, jako ogólny statut dla całego państwa i nosi nazwę Wiślickiego. *Statut Wiślicki* skreślono po łacinie; warto nadmienić, że łacina bardziéj w nim poprawna, niż współczesna łacina w innych krajach.

Statut Wiślicki za dni Jagiełły przełożono na język białoruski, t. j. ów język, który był piśmienną mową kancellaryi królewskiéj, gdy chodziło o litewskie sprawy.

W naszém stuleciu poświęcał się głównie badaniom rzeczonego statutu A. Z. Helcel. Przedtém zaś badali go Lelewel i Bandkie.

Wcielenie Rusi Czerwonéj, t. j. Lwowa z siedmiu grodami, w r. 1340, odemknęło Polsce znaczne obszary dla uprawy i kolonizacyi. Ruś ówczesna od Sanu do górnego Dniestru, od źródeł Bugu i daléj rozciągająca się, była krajem żyznym, lecz pustym, czekającym na dłoń rolnika, na światło wyższéj kultury; ośm jedynie grodów, jakie spotykano na tych obszarach, za dni ich wcielenia do monarchii Kazimierza W., świadczy wymownie, czém były naonczas te kraje. Król otaczać zaczął murami Lwów, Sanok Krosno i inne z ośmiu zamków, które na Rusi zastał, a pustkowia obszerne tego kraju, pola żyzne, lecz ugorem leżące, rozdał panom i szlachcie, która się z nim znajdowała na wyprawie, i wnet zaprowadzać tam zaczęła polskie osady. Lud wiejski rozpoczął również zaraz w kierunku tych pól niezaludnionych wędrówki emigracyjne. Emigracya ludu rozpoczęła się z Mazowsza i trwała wciąż przez szereg wieków. Szczególniéj kraj wzdłuż porzecza Dniestru leżący, nazwany przez tych ludowych wychodźców Podolem, stał się celem przesiedleń. Już przy Kazimierzu kraj ten, zorany pługiem polskiego rolnika, zaczął się szybko rozwijać; późniéj zaś na obszarach gdzie zaledwie istniało ośm grodów, widziano ze czterdzieści miast i miasteczek, tudzież zamków królewskich, nie licząc daleko znaczniejszéj liczby miast i zamków należących do szlachty.

Wcielenie Rusi, przeprowadzone na drodze pokojowéj, i zostawienie jéj krajowcom dawnych praw, wcielenie niepociągające za sobą ucisku, lecz wskazujące nowe zasady autonomicznego istnienia części obok całości, podniosło ogromnie znaczenie państwa Kazimierzowego w obec ościennych ludów. Wybijała wówczas stanowcza godzina na dziejowym zegarze Polski: kolonizowanie się na Dniestrze, a tém samém odemknięcie drogi ku Wschodowi, postawiło ją w bezpośredniém zetknięciu się ze światem muzułmańskim, który rozpoczął właśnie wtedy swe ustalenie się na półwyspie Bałkańskim; takie zetknięcie się musiało wywołać zbrojne starcia, które niebawem nadeszły i trwały wieki, a przysporzyły Polsce, obok klęsk i dni niedoli, niemało zasług wśród świata chrześciańskiego. Drugiém następstwem téj kolonizacyi było wzmożenie się summy ogólnego dobrobytu,

wprowadzenie w wir życia narodowego pierwiastków z innych plemion, które miały się przyczynić do obudzenia bardziéj ożywionego ruchu wśród społeczeństwa, do zaszczepienia na owych naddniestrzańskich ugorach nietylko polskiéj kultury, ale do późniejszego bujnego rozkwitu polskiéj literatury. Przodownik rozwoju prawdziwie narodowego polskiéj literatury w XVI stuleciu, Rej, pochodził z owéj Rusi Czerwonéj, która w połowie XIV w. weszła do dziedzin lechickiego państwa jako ugór, bardziéj w zwierza niż ludzi obfity, ugór daleki od wszelkiéj kultury, nie mówiąc o innych pisarzach naszych, dla których ta Ruś kolebką była i zkąd czerpali swe natchnienia.

ROZDZIAŁ III.

Ślady dyalogów w epoce Piastowskiéj.—Pieśni religijne.—Pieśń u pokrewnych ludów (*Słowo o Pôlku Igora*).—Lata po zgonie Kazimierza W.—Ziemie mazowieckie.—Stosunki Polski z północą.—Krzyżacy i Litwa.—Przewaga Małopolan.—Władysław Jagiełło.—Dni Horodła i Grunwaldu.—Najdawniejsze zabytki mowy naszéj.—Przypowieści i przysłowia.

Wśród objawów życia umysłowego Polski piastowskiéj spotykamy bardzo wcześnie, gdyż jeszcze za dni Kazimierza Sprawiedliwego, wyraźne ślady istnienia dyalogów. Powstały one, podobnie jak na Zachodzie, z religijnych misteryów; zakony je prawdopodobnie na polskim gruncie zaszczepiły. Grywano dyalogi w świątyniach, z których gdy bulle papiezkie ustąpić im kazały, przeniosły się na książęce zamki i tam stały się zupełnie świeckiemi. Zdarzenie pamiętne, które w ustach ludu przetwarzało się na pieśń, w większém życia ognisku, w zamkach, pióro dworzan książęcych przekształcało na *dyalog*. Zgon tragiczny uduszonéj żony Przemysława, Ludgardy, w pieśni ludowéj uwieczniony, służył również tematem do dyalogów, które grywano w ciągu dwóch wieków, do czasów Długosza. Niemniéj i z powodu zgonu Kazimierza Sprawiedliwego (1194), a więc na sto lat przed katastrofą z Ludgardą, ułożony był dyalog, w którym pojedyncze osoby były wcieleniem cnot zmarłego księcia; Sprawiedliwość, Roztropność, Smutek i Uciecha kolejno występowały, sławiąc pamięć Kazimierza lub łzy lejąc nad jego mogiłą.

Tak więc dyalog świecki powstaje u nas w XII w. i trwa do końca XV. Pamięć dyalogów pozostała wśród dawnych pisarzy, gdy same dyalogi zaginęły.

Pieśni religijne powstały i upowszechniły się dość późno. Podczas gdy pieśń świecka brzmiała, będąc często odgłosem czasów pogańskich, podczas gdy i nowe układano, na cześć bądź ulubieńców narodu, bądź pamiętnych zdarzeń, w kościołach długo jeszcze utrzymywały się łacińskie pienia religijne. Toż samo widzimy i w innych krajach katolickich Europy. W Niemczech aż do końca XIV w., z wyjątkiem jednéj tylko Bawaryi, śpiewano, w kościołach po łacinie i lud tém samém udziału w śpiewach tych nie brał. Podobnie działo się w Czechach, które dla nas były w wielu rzeczach wzorem. W Polsce jednak już w XIII wieku spotykamy śpiewy religijne polskie, jak o tém świadczą źródła rękopiśmienne i kroniki. U Baszkona jest wzmianka o śpiewach bractwa Biczowników, a inne wskazówki mówią o śpiewach polskich na cześć Bogarodzicy, używanych w XIII wieku, w klasztorze Klarysek, w Nowym Sączu. Pieśni te bywały tłómaczeniem z łacińskiego, lub je przerabiano z czeskiego, jednak już przy końcu XIV stulecia spotykają się oryginalne polskie. Z zabytków takich pieśni religijnych oryginalnych, które ocalały, wymienić należy pieśń o św. Stanisławie. Spotykamy w niéj strofy następujące, które wedle pisowni dzisiejszéj, brzmiały tak:

Wesel się Polska Korono,
Iż masz takiego patrona,
Dostojnego Stanisława,
Jenż je wyszedł z Szczepanowa.
    Ten jeszcze swéj młodości,
    Napełnion bozkiéj miłości,
    Wiodąc swój żywot we cności
    Wyknął w swéj sprawiedliwości [1]).

---

[1]) W dawnéj pisowni też same strofy taką miały postać:
Weszyel szą polszka korona,
ysz masz thakyego patrona,
dostoynego Stanisława,
yensz ye wyszedl Sczyepanowa.
    Then yesczye swey mlodosczy,
    napelniion boszkyey mylosczy,
    wijodacz swoy szywoth we cznosczy
    wyknal wswey sprawyedliwosczy.

Czeski przekład łacińskiego hymnu *Salve Regina* przełożony był na polski język w ostatnich latach XIV wieku. Raz wszedłszy na drogę tłómaczeń pieśni religijnych, tak z łacińskiego, jak z czeskiego, przyszło w ciągu jednego stulecia do takiéj biegłości, iż przekład „prozy“ o Duchu Św. (*Veni Sancte Spiritus*), dokonany przy końcu XV w., należy do najlepszych przekładów owego hymnu w szeregu różnych późniejszych tłómaczeń; lepszym jest nawet od ostatniego, a nam współczesnego spolszczenia, dokonanego przez ks. Hołowińskiego [1]).

Niektóre pieśni kantyczkowe, szczególniéj tyczące się Bożego Narodzenia, należą do bardzo starożytnych zabytków śpiewów religijnych. Wspomniani już wyżéj: Jan opat z Witowa, i Jan z Bnina, położyli pewne zasługi na polu układania śpiewów religijnych. Pieśń religijna polska zaledwie w XIV w. staje się upowszechnioną, dawniejsze zabytki należą do nader rzadkich.

Pobratymczy lud słowiański, nad Dnieprem mieszkający, noszący niegdyś nazwę Polan, posiadał już w wieku XII utwór poetyczny niemałéj doniosłości, gdyż jest on zupełnie miejscowym, rodzinnym, wytworzonym na tle pojęć ówczesnych, dalekich od wszelkiego naśladownictwa. Poemat ten nosi tytuł: *Słowo o półku Igora*, opisuje zaś wyprawę na Połowców księcia na Nowogrodzie Siewierskim, Igora Światosławowicza. Pośrednio należy ów poemat do naszego piśmiennictwa, ze względu na ciągłe tamtoczesne stosunki naddnieprzańskich Polan z Polską i ze względu na oddziaływanié kultury polskiéj na kraje, wśród których powstał ten utwór poetyczny.

Autor poematu jest nam nieznany; zwraca się często do Bojana, którego wieszczem nazywa. Kto jednak był ów Bojan, napewno nie wiemy. Można go również uważać na jakiegoś przeddziejowego pieśniarza, cieszącego się wielkiém uznaniem wśród prastarych szczepów słowiańskich, lub też za uosobienie poezyi. Jest to bez zaprzeczenia najdawniejszy pomnik literacki ludów słowiańskich, sięga bowiem drugiéj połowy XII-go wieku [2]). Język poematu jest mową ludu z nad Dniepru, lubo

---

[1]) Tłómaczenie to podamy niżéj, mówiąc o XV wieku. Tak zwana proza czyta się we mszy św. przed Ewangelią.

[2]) Niektórzy, jak pisarz i znany krytyk rossyjski J. Sękowski, uważają ten poemat za falsyfikat. Utrzymuje on, że *Słowo o półku Igora* jest napisane przez kogoś w Kijowie w XVIII wieku; ztąd też mają pochodzić liczne polonizmy.

przesiąkły wpływem polskiego języka, może więc być nazwany polsko-ruskim językiem. Oryginał rzeczonego utworu, znakomitego pod względem poetycznym i dziejowym, nabyty w Kijowie w roku 1795, w jakichciś klasztornych zbiorach, spłonął w Moskwie w r. 1812. Pozostały tylko odpisy. Z odpisów mamy dwa tłómaczenia na polski język: Augusta Bielowskiego z r. 1834 i ks. biskupa wileńskiego Adama Stan. Krasińskiego (wyd. 1856 r.). Ostatni wyróżnia się i barwą poetyczną i wyborném przejęciem się duchem oryginału. Poprawne wydanie przekładu biskupa A. Krasińskiego znowu w r. 1886 przygotowane było do druku. Oto wyjątek z przekładu bis. A. Krasińskiego:

„Ty Ośmiomyśle! Jarosławie śmiały!
Wysoko wzniosłeś tron swój szczerozłoty,
A z żelaznemi twojemi roty
Aż o karpackie oparłeś się skały.
  Królów najazdom położyłeś tamę (królów węgierskich),
  Na klucz Dunaju zamknąłeś im bramę,
  A grad pocisków miotając w obłoki,
  Wymierzasz sądy po Dunaj szeroki.
Świat drży wokoło, kiedy grom twój błyśnie,
Warowne Kijów otwiera ci ściany.
Z tronu złotego kiedy strzała świśnie,
Dumne za morzem truchleją sułtany.
  Weź ostrą strzałę z twego kołczana,
  Przeszyj nią brańca, Kończaka hana,
  Żeby te wszystkie klęski ojczyzny
  I za Igora pomścić się blizny...“

Przytaczamy tu parę ustępów z tłómaczenia A. Bielowskiego:

„Bojanie! czasów ubiegłych słowiku,
Obyś piał półk ten; skacząc między wrzosy
Jak słowik, umem latałbyś w niebiosy.
Dzisiejszéj sławy wiążąc strony obie,
Tobie wznieść było w trop Trojana—tobie
Piać o Igorze, jego plemienniku.
  Nie burza niesie sokoły w głąb stepu:
  Stadami kawek wielki ćmisz się Donie...
  Bojanie wieszczy, krwi Welesa szczepu!
  Piać ci to było...

Oprócz dwóch powyższych tłómaczeń, było i trzecie, rozpoczęte nie z oryginału, lecz z francuzkiego przekładu przez Cypryana Godebskiego.

Lata kończące wiek XIV, które po zgonie Kazimierza W. upływały, stały się u nas widownią pamiętnych wypadków. Król, który tak potężnie a skutecznie przyczynił się nietylko do zlania się dzielnic, ale i do podniesienia narodu na szczeble materyalnego dobrobytu i stawił naród na drodze prowadzącéj do wyższéj kultury, postanowił zaszczepić zasadę dziedziczności tronu. Zasada ta miała zapewnić trwałość monarchii Kazimierzowéj, przekazał on bowiem tron siostrzeńcowi swemu Ludwikowi, królowi węgierskiemu, z prawem dziedzictwa. Była to pewnego rodzaju unia osobista z Węgrami, zabezpieczająca przyszłość nowéj monarchii. Tém większą miał nadzieję Kazimierz, iż to oparcie się o Węgry podniesie potęgę jego państwa, iż w ówczesnym systemacie państw europejskich Królestwo Węgierskie wyżéj było stawiane od Polskiego, potężnym przeto był ów punkt oparcia.

Po zgonie króla Kazimierza, rzeczy wzięły inny obrot; Ludwik węgierski (pospolicie przez ówczesne rycerstwo Loisem nazywany) patrzał na Polskę jedynie jako na dziedzictwo, którém córki chciał wyposażać; rozwój i przyszłość téj spuścizny po Piastach były mu obojętne. Niedokończone więc prace Kazimierzowe upadać zaczęły. Akademia runęła. Uposażenie niedostateczne, jeszcze nie uzupełnione, istnieć jéj dłużéj nie pozwoliło. Świadomość potrzeby owéj głównéj na kraj cały szkoły, nie była się jeszcze wytworzyła wśród szerszych kół narodu. Wszystko opierało się w téj kwestyi na silnéj dłoni króla, na jego troskliwéj myśli, aby niecić większe ognisko światła. Lecz gdy ta myśl zagasła i przewodniczyć narodowi przestała, a dłoń w grobie spoczęła, ćwierć wieku upływa bez żadnéj wieści o działalności akademii. Dla króla Loisa wszystko, co się w Polsce dzieje, jest obojętném, a więc i akademia.

Stan rycerski korzysta z biernego zachowywania się w obec Polski Loisa i stara się zdobyć dla swego stanu prawem usankcyonowane przywileje, gdyż przewagę już posiadał w kraju, również wielką na polu ekonomicznego rozwoju, jak i polityki. Przewaga rycerstwa głównie ujawniała się w Małopolsce, Wielkopolska zaś była prowincyą więcéj hołdującą zasadom monarchicznym i nie posiadała tak znacznéj liczby możnowładców, jakimi roiły się szerokie obszary Małopolski, zaludniające się dopiero emigracyą z dawnych, głównie z piaszczystych zagonów Mazowsza. Ziemie mazowieckie nie weszły do składu

państwa Kazimierzowego. Stanęły one jako odrębna całość polityczna na bardzo długo (do XVI wieku), ale pod umysłowym względem łączą się ze wszystkiemi ziemiami Polski.

Stanowisko Mazowsza w obec innych ziem lechickich było nader ważnym i niemniéj niebezpieczném; leżąc na pograniczu krajów pogańskich, a zarazem innoplemiennych, zniewolone było bronić swemi piersiami całego północnego pogranicza. Puszcze, rozciągające się na owém pograniczu, tworzyły niejako twierdzę, wzniesioną ręką przyrody, która zabezpieczała ludność Mazowsza i innych ziem ówczesnéj Polski od północnych wrogów, a mianowicie Prussów, Jadźwingów, Litwinów. Mazowsza rola, w obec innych ziem lechickich, była taką, jaka późniéj stała się udziałem ziem dolnego Naddnieprza: rola ziemi ukrainnéj, t. j. „u kraju“—na brzegu—siedzib lechickich leżącéj. Książęta mazowieckich dzielnic nie wszyscy umieli wywiązać się ze swego ciężkiego zadania obrony siebie i innych, współplemiennych dzielnic. Syn Kązimierza Sprawiedliwego, Konrad, dostawszy w udziale Mazowsze z Kujawami, z trudnością dźwigał brzemię tego zadania, i dla tego też, gdy mu nasunęła się możność sprowadzenia rycerskiego, niemieckiego zakonu Krzyżaków, którzyby go wyręczali w téj walce, pośpieszył go wezwać i osiedlić nad dolną Wisłą (1222 r.), mniemając, że będą tylko najemnymi rycerzami Mazowsza. Wypadki późniejsze wskazały, że Krzyżacy nie chcieli być czyjémś narzędziem, lecz myśleli o opanowaniu ziem pogańskich i chrześciańskiego Mazowsza. Czyn Konrada wywołał liczne a wielce smutne następstwa dla całéj Polski. Potomni nie zapomnieli mu tego. Długosz w XV w. pisze z niemałą niechęcią o Konradzie, mówiąc, iż „żaden z książąt i królów polskich nie uczynił tyle złego narodowi polskiemu, ile Konrad książę mazowiecki;“ w XVI w. Sebastyan Krzysztof Zakrzewski w następujący sposób określał stanowisko krzyżackie na dolném Powiślu:

> Przyszli na prośbę dobrzy zakonnicy,
> Siedli klasztorem w Chełmińskiéj ziemicy.
> Dwadzieścia tysiąc nabożnika było,
> Siedm je przedniejszych wodzów prowadziło,
> A nasi tego rozumieć nie chcieli,
> Że wszyscy miecze pod płaszczami mieli...

Od czasów przeto Konrada, od XIII w., oprócz wskazanych wyżéj wrogów—bałwochwalczych Prussów, Jadźwingów,

tworzących niejako przednią straż plemion litewskich i Litwy, panującéj nad dużemi obszarami—przybywają nowi wrogowie Mazowsza i całéj Polski, Krzyżacy, żywioł germański, po za którym zawsze w odwodzie stało Cesarstwo Niemieckie, naturalny i sprzymierzeniec, i opiekun zakonu krzyżackiego. Nowy ten wróg był stokroć sroższym i niebezpieczniejszym od bałwochwalczych plemion litewskiego szczepu; nie poprzestawał bowiem na zwykłych łupiezczych najściach, któremi bawiły się litewskie plemiona, ale dążył do zagłady zupełnéj szczepów, wśród których się osiedlał, a siedziby jego rozszerzały się wciąż drogą podboju. W ciągu 50 lat cały obszar ziem pogańskich, od ujść Wisły do ujść Niemna, był przez Krzyżaków pokonany.

Tak niebezpieczne stanowisko w obec kilku wrogów wpływało na rozbudzenie i utrzymywanie ducha wojowniczego wśród ludności Mazowsza, a zarazem utrzymywało tam długo pierwotną szorstkość obyczajów; mowa nawet Mazowszan była gwarą twardszą, a ta mowy szorstkość nawet znacznie późniéj spotykała się na Mazowszu; w XVI w. mowę Mazurów nazywano grubym językiem. Gruba ta mowa, która nigdy nie mogła się stać językiem piśmiennictwa, jest jednym z dwóch przedniejszych dyalektów, na które się nasz język rozpada (Wielkopolski i Małopolski), a wyróżnia się szepleniem t. j. używaniem *c* zamiast *cz*, *s* zamiast *sz*, *z* zamiast *ż*, i zamianą *a* na *o*, tudzież ciągłém używaniem w słowach liczby podwójnéj zamiast liczby mnogiéj.

Mazowsze, chociaż odrębnie się rozwija od reszty ziem lechickich w XIV w., chociaż nie widać w niém za czasów Łokietka, i nawet nieco późniéj, usiłowań przyłączenia się do centralizacyi państwowéj, w jaką zlewały się Wielkopolska (dawna ziemia Polan) i Chrobacya, którą zwać poczęto Małopolską, niemniéj widzimy i na Mazowszu też same objawy pracy cywilizacyjnéj, które się spotykały w Polsce Kazimierzowéj. Prawodawstwo rozwija się, udział narodu w sprawach wewnętrznych Mazowsza wzmaga się, kolonizacya ku wschodnio-północnym okolicom kwitnie. Lata od 1370 do 1381 (rządy Ziemowita III, księcia mazowieckiego) są właśnie okresem wybitnym w dziejach i umysłowym rozwoju téj dzielnicy, kształtującéj się na odrębny polityczny organizm, acz właściwie połączonéj nader ściśle z resztą Polski. Ziemowit III brał wzór z Kazimierza W., i we wszystkiém starał się go naśladować. Sejm

mazowiecki, złożony z urzędników książęcych i przedniejszych rycerzy, do Sochaczewa zwołany, gdzie obok księcia zasiadali dwaj jego synowie, Ziemowit i Janusz, był pamiętny zjazdem prawodawczym, przypominającym zjazd odbyty za Kazimierza W. w Wiślicy. Sejm sochaczewski, zwołany w r. 1377, przejrzał prawa dawne, zwyczajowe, uchwalił pierwszy statut mazowiecki, usunął dawne zwyczaje prawne, połączone ze srogością wieków; zniesiono przeto sądy boże, ograniczono samowolność sądów, wyrokujących zaocznie, i ustanowiono karę na mężobójców i innych złoczyńców. Były to objawy budzącego się światła, które niedość, iż rozjaśniało ponure cienie puszcz mazowieckich, ale, niesione dłonią osadników, sięgać zaczęło po za dotychczasowe miedze Mazowsza, trzebiąc lasy za Narwią, na nowinach osadzając nowe wioski, i szerząc pokojowe zdobycze mazowieckiéj sochy.

W XIV w. cała uwaga ówczesnego polskiego społeczeństwa zwrócona była ku północy. Jadźwing i Pruss wprawdzié już nie istnieli; pierwszy pod mieczem polskim, drugi krzyżackim, zostali prawie doszczętnie wytępieni, lecz istniała potęga litewska, z którą rachować się należało, acz ją wciąż podkopywał zakon, już wówczas przekształcony na organizacyę państwową o celach zaborczych. Pomimo szybkiego rozwoju Polski, mierzyć się z obudwoma wrogami było niepodobieństwem. Potrzeba było zjednać bodaj jednego. Z germańskim pierwiastkiem, reprezentowanym przez zakon, wszelki sojusz był niemożliwym; zwrócono się przeto do pogańskiéj Litwy, z którą już od początku XIV stulecia wchodzono w mniéj lub bardziéj ścisłe porozumienia.

Czasy rządów u nas króla Ludwika dla Litwy były epoką nader smutną. Krzyżacy wstrząsają budową litewskiego państwa, zagrażają jego istnieniu. Litwa potrzebuje, pragnie mieć sprzymierzeńca, z którymby mogła stawić czoło zagładzie przygotowanéj dla niéj przez krzyżacką żądzę zaboru. Z chwili téj korzystają z dziwną zręcznością i energią małopolscy panowie, którzy nieograniczonemu władcy bałwochwalczéj Litwy nasuwają myśl śmiałą, myśl brzemienną następstwami dla Wschodu europejskiego.

Proponują wielkiemu księciu Litwy, którym był wtedy Jagiełło, aby przyjął chrzest i połączył swe państwo z Polską; w zamian zaś za to ma on otrzymać polską koronę z ręką mło-

dėj królowėj Jadwigi, która zasiadła właśnie wtedy po ojcu swym, Ludwiku, królu polskim i węgierskim, na tronie polskim (1384). Jagiełło nie wahał się ani chwili z przyjęciem propozycyi: sprawy Litwy tego wymagały.

Władza młodziutkiėj królowėj była tylko nominalną, w rzeczywistości zaś rycerstwo małopolskie, wzrosłe w potęgę, to samo rycerstwo, które wymogło na królu Ludwiku uwolnienie siebie od podatków, sprawowało rządy, również rozporządzając losami Polski, jak i ręką Jadwigi.

Pomysł małopolskich możnowładców nader prędko się urzeczywistnił.—Jagiełło przybył do Krakowa, przyjął chrzest i zaślubił Jadwigę d. 17 lutego, a 4 marca 1386 r., już jako książe chrześciański i mąż Jadwigi, koronował się w katedrze krakowskiėj na króla polskiego, a państwo jego, szeroko roztaczające swe granice na całym obszarze ziem wschodniėj Słowiańszczyzny, wcielono do Polski. Był to krok pierwszy na drodze rozwijania missyi cywilizacyjnéj ziem lechickich. Odtąd widzimy w ciągu wieków niejednokrotnie ziemie, miasta i prowincye cisnące się pod skrzydła protektoratu Polski, lub pragnące z nią zjednoczenia na zasadach federacyi, która to zasada nigdzie jeszcze przedtém w życie nie wchodziła.

Po epoce Kazimierza W., po dniach szybkiego wzrostu materyalnego, po pierwszych objawach większego rozwoju ekonomicznego i światła w państwie Kazimierzowém, chwila wstąpienia na tron Jagiełły, który rozpoczął swe rządy pod imieniem Władysława, jest dobą nader szczęśliwą i ważną w dziejach politycznego i umysłowego naszego rozwoju. Chwila ta jest stanowczym przełomem w procesie tworzenia się społeczeństwa i państwa polskiego. Naród doszedł do zupełnėj samowiedzy swego „ja“ narodowego, a państwo weszło na szeroki gościniec przewagi politycznėj, wpływów obszernych, daleko na całym Wschodzie europejskim górujących. Od tėj chwili przeto zaczynamy nowy okres w dziejach naszego umysłowego rozwoju, którego piśmiennictwo jest tylko wyrazem.

Nim wejdziemy do tego nowego okresu dziejów literatury i w nim się rozpatrzymy, zwrócić należy uwagę na wybitne wypadki polityczne rządów Jagiełły, tudzież na zabytki mowy naszėj w tym I okresie.

Rządy Władysława Jagiełły, trwające długi lat szereg (1386—1434) głównie uwydatniły się w trzech pamiętnych chwi

lach, którremi były: uroczyste połączenie Litwy z Polską na zjeździe w Horodle, nad rz. Bugiem (1413), złamanie pierwsze, bardzo stanowcze potęgi zakonu krzyżackiego w bitwie pod Grunwaldem (1410) i wreszcie wznowienie Akademii Krakowskiéj, upadłéj podczas panowania Ludwika węgierskiego, oraz jéj hojne uposażenie (w r. 1400). Na tych trzech czynach wysokiego historycznego znaczenia, niby na węgielnych kamieniach przyszłości, stanęła budowa szczęścia i potęgi narodowéj. Litwa, połączona w pierwszéj chwili z Polską wolą swego wiel. księcia, który w niéj był samowładnym panem, późniéj łączy się, zlewa dobrowolnie, widzi bowiem niemałe korzyści wypływające z tego sojuszu. Oprócz światła wiary dążyło odtąd z Polski do Litwy światło cywilizacyi zachodniéj, prawa Litwy stopniowo się zmieniały, rozszerzając zakres wolności mieszkańców, a zmniejszając samowolę nieograniczonéj władzy wielkoksiążęcéj. Im sojusz ten dwóch ludów trwał dłużéj, tém spoistszym się stawał. Niepodobna już późniéj było rozerwać ogniw braterskiego związku ludów, który nie przynosił uszczerbku narodowéj samoistności Litwinów, a obdarzał ich wolnością, odmykał skarby kultury zachodniéj, do któréj zdobycia Polska stawała się pośredniczką. Sojusz ten, nim ostatecznie przybrał pewne formy prawne i zupełnego, politycznego zjednoczenia dwóch krajów się doczekał (na sejmie lubelskim, w roku 1569, gdzie stanęła ostateczna polityczna unia Litwy z Polską), urzeczywistniał się w życiu codziennném; powszednie sprawy zadzierzgały coraz to silniejsze węzły zespolenia, zlania w jedną całość dwóch społeczeństw. Formy życia towarzyskiego, język polski, obyczaj polski coraz to bardziéj, coraz mocniéj z biegiem lat wciskały się do Litwy i po niéj się rozlewały, wcześniéj ją jednocząc z Polską na polu stosunków towarzyskich, niż uchwały sejmowe zdołały tego dokonać.

Zjazd horodelski wytwarzał na Litwie nowy stan ludzi wolnych, przedtém tam nieznany; otrzymują oni herby i powołanie rycerskie od polskiego rycerstwa, otrzymują wcale tam do owéj chwili nieznane prawo własności ziemskiéj; jedném słowem wśród litewskiego społeczeństwa powstaje stan rycerski, w pojęciu ówczesnego polskiego rycerstwa — szlachta, która czasem popierać będzie zjednoczenie Polski z Litwą, a jedyną ozycyą unii dwóch krajów będą liczni kniaziowie, panowie drobnych dzielnicach, potomkowie rozrodzeni warezkich ro-

dów, którzy trzymali tę wschodnią Słowiańszczyznę w posłuchu, pokąd jéj miecz litewski nie pokonał.

Pogrom krzyżactwa pod Grunwaldem był ujawnieniem w obec Europy potęgi Polski, która czując w sobie dostateczną ilość sił, pragnie walczyć z islamizmem, groźnie sadowiącym się na półwyspie Bałkańskim, zkąd ma odtąd zagrażać europejskiéj, chrześciańskiéj cywilizacyi. W celu związania zbrojnéj przeciw Turcyi ligi z większych państw środkowéj Europy, Jagiełło zwoływał kongres monarchów do Łucka (1429). Rokowania nie wywołały koalicyi przeciw zaborczym a niszczącym instynktom islamizmu, były wszelako jednym z pierwszych objawów, iż społeczeństwo poczuwało się do téj missyi dziejowéj, która mu zdobyła z czasem chlubną, słusznie należną nazwę przedmurza chrześciaństwa.

Doba piastowska, jak już widzieliśmy, dziwnie ubogą była w pomniki piśmiennicze, wyłącznie polskie. Dotąd, oprócz pieśni, które polskiemi były, wszystko przez nas w tym okresie spotykane pisane było po łacinie. Oprócz kronik łacińskich okres I zawiera i kilka polskich zabytków. To jednak co pozostało, i zwykle wskazywane jest jako jedyny zabytek polskiéj mowy w owéj dobie, nie daje zupełnie wyczerpującego obrazu tego, co się pisało po polsku. Wiele zaginęło wśród różnych burz wojennych; rozproszone, zaniedbane ułamki rękopismów uległy zagładzie. Dziś poprzestajemy na okruchach, wśród których dajemy w niniejszym kursie literatury i takie wzory dawnéj mowy, jakie pospolicie nie były wymieniane, bo niedawno je z rękopisów wydobyto i z niepamięci pyłu otrząśnięto. Najpoważniejsze i zarazem najdawniejsze zabytki mowy naszéj w I okresie są następujące: *Przekład Psalmu 50*, *Psałterz Floryański* (nazywany pospolicie *Psałterzem Małgorzaty*), *Psałterz Królowéj Jadwigi* i *Biblia Szaroszpatacka*. Niezależnie od tych bardziéj znanych zabytków języka naszego z doby piastowskiéj, zachowały się resztki tłómaczeń kazań, składające się z pojedyńczych zdań lub wyrazów polskich, które zwykle dopisywano przy tekście łacińskim. Kazania pisane po łacinie miewano po polsku, dla tego też dopisywanie polskich wyrazów niezbędne było. Te okruchy zdań i pojedyńcze wyrazy ważne są jako świadectwa, o ile język dzisiejszy odbiegł w swych pojedyńczych dźwiękach od języka doby piastowskiéj, o ile wielkim i wpływ czeszczyzny na rozwój mowy naszéj piśmiennéj. Są

przytém jeszcze resztki *Dekalogu*, w dwóch różnych odpisach; odpisy te, chociaż są z pierwszych lat XV wieku, świadczą o języku współczesnym Kazimierzowi W. Z tychże lat istnieje niedawno odszukana *Pieśń o kmieciach pracujących*, która lubo w odpisie z początku XV stul. w bibliotece katedry krakowsk. znajduje się, niemniéj wszakże do epoki ostatniego z Piastów może i powinna być zaliczoną, gdyż istniały prawdopodobnie odpisy jéj dawniejsze, a przytém początek XV wieku nie jest znowu tak dalece odległą epoką w stosunku do dni Kazimierza W. i Ludwika, aby język zdołał uledz stanowczym zmianom.

Psalm 50 znany jest w odpisie z końca w. XIII. Domyślają się, że jest to ułamek zupełnego tłómaczenia Psalmów Dawida. Wyrażenia, zwroty tam spotykane, chociaż często daleko odbiegające od obecnie używanych, nie mogą się zaliczać do zupełnie niezrozumiałych dla dzisiejszego czytelnika. Jeden z odpisów tego Psalmu znaleziono w naszém stuleciu, w zbiorach prywatnych w Medyce, drugi zaś odpis posiadamy z biblioteki Jagiellońskiego uniwersytetu w Krakowie. Podajemy tu ustęp podług pierwszego z tych odpisów, t. j. podług manuskryptu znalezionégo w Małopolsce (dzisiejszéj Galicyi), w Medyce. Brzmi on tak, wedle ówczesnéj pisowni:

Sircze czistee stworz we mne bosze y duch prosty uznowi we czrzevech mogych.

Nieotrzucay mǫ od lycza twego i ducha svǫtego twego neoteymuy otemne.

Wrocy veselee zbavenaa twego y duchem przednym stvirdzi miǫ.

Nauczǫ lichee drogam twogim a nemilosczivy k tobe się obroczǫ.

Zbaw miǫ othe krwy, bosze bosze zbavenaa mego, weselicz bǫdze yǫzyk moy sprawednoscz twogǫ.

Pane varghy moye wztvorz a usta moya zyawiǫ falǫ twoyǫ.

Bobibysbyl chcial modlǫ wzdal bich byl owszem modlamy nie bǫdzesz sie kochacz.

Modla bogu duch swǫczony siercza skruszonego i usmerzonego bosze nevzgardzysz...

Psałterz Floryański nosi tę nazwę od klasztoru St. Florian, (położonego w okolicach Linzu, w Austryi); posiada on i drugą nazwę, *Psałterz Małgorzaty;* mniemano bowiem, że Psałterz ten był przetłómaczony dla królowéj Małgorzaty, małżonki króla Ludwika węgierskiego i polskiego. Studya jednak nad tym manuskryptem wskazały, iż w jego tekście są dwa różne tłómaczenia. Przy tłómaczeniu tego Psałterza posługiwano się nie

hebrajskim oryginałem, bądź też łacińską Wulgatą,—ale czeskim przekładem, dla tego więc spotykamy tam, obok zwrotów staréj polszczyzny, składnię nie naszą i zwroty obce, świadczące, iż je wprost z czeskiego języka brano. Porównywając ten przekład ze staremi Psałterzami czeskiemi, też same czechizmy spotykamy w naszym Psałterzu, które są w czeskich. Oto są wzory językowe z owego Psałterza zaczerpnięte:

Aby witargl zesmerczi dusze gich y karmil ie wglodze.
Dusza nasza cirzpi gospodna bo pomocznik y odgimcza nas iest.
Bo w nem weselicz se bǫdze sercze nasze y wiego szvate ymo pwali iesmi.
Bodz miłoserdze twoye nadnamy iacosz lpwai iesmi wczǫ.
Chwalicz bǫdǫ gospodna wkaszdy czas, weszdi chwala iego wuszczech mogich.

Do liczby zabytków języka z epoki piastowskiéj zaliczamy urywki tłómaczenia Biblii, które noszą nazwę *Biblii Szaroszpatackiéj*, gdyż znaleziono ją w Szaros-Pataku, na Węgrzech, dokąd ten rękopism był z Polski zawieziony w XVII w. przez Rakoczego. Tłómaczenia tego zachował się jedynie Stary Testament, lecz niezupełny. Przekład był dokonany dla królowéj Zofii, matki Kazimierza Jag., jak świadczy napis z XVI w., znaleziony na rękopiśmie, ale są wskazówki, iż to tylko odpis z tłómaczenia znacznie dawniejszego, dokonanego w r. 1390 dla królowéj Jadwigi. Dajemy tu, jako wzór języka, następny ustęp, zamieniając dawną pisownię na dzisiejszą:

„W początce Bóg stworzył niebo i ziemię, ale ziemia była nieużyteczna a próżna, a ćmy byli na twarzy przepaści. I rzekł Bóg: bądź świattło i stworzona światłość, a ujrzał Bóg światłość, iż jest dobra i rozdzielił światłość ode ćmy i nazwał jest światłość dniem a ćmy nocą i uczynił wieczór... lepak rzecze Bóg: bądź stworzenie wpośród wód, a rozdzielił wody od wód i uczynił Bóg stworzenie i rozdzielił wody te co były pod stworzeniem, od tych jesz byli nad stworzeniem...“

Biblioteka Tadeusza Czackiego w Porycku, na Wołyniu, (obecnie będąca własnością kks. Czartoryskich i złożona w Krakowie), posiadała w początkach naszego stulecia *Psałterz*, który, przypuszczano, iż jest zabytkiem języka XIV w., a był Jadwigi własnością. Dla tego też nazywano go *Psałterzem królowéj Jadwigi*, chociaż teraz przekonano się, po pilniejszém zbadaniu, iż to późniejszy zabytek mowy naszéj. Psałterz ten nazywają *Poryckim* lub *Paryzkim*, od miejsca gdzie był odnaleziony i gdzie późniéj dość długo był przechowywany.

Zasługuje wreszcie na uwagę zabytek dawnego języka, noszący nazwę książeczki do modlitwy św. Jadwigi, lub właściwiéj książeczki Nawojki, gdyż jakaś Nawojka była jéj właścicielką. *Książeczka Nawojki*—zbiór to pieśni religijnych i modlitw zebrany przy końcu XV w.; na okładce téj książeczki był napis, że modliła się na niéj św. Jadwiga, ztąd więc temu zabytkowi dawano nazwę książeczki św. Jadwigi. Pierwszy zwrócił nań uwagę i ogłosił drukiem w Poznaniu, w r. 1823, Jan Motty. Są ślady, że rękopism ten był własnością prymasa Bernarda Maciejowskiego, który go darował swéj siostrze, Katarzynie Wapowskiéj. *Książeczka Nawojki* zawiera w modlitwach tam znajdujących się niemało wzorów prozy, która prawdopodobnie sięga XIV wieku. Oto jeden z nich, ze zmianą dawnéj pisowni na dzisiejszą:

„Święta Marya, dziewica wiekuista, przez zmiłowanie Syna Twego, jenże ciebie tako wiele miłuje i powyszył nad chory anielskie, wysłuchaj mnie grzesznicę, Święta Marya, słodkie ucieszenie zlituj się nade mną, Święta Marya, nałagodliwsza i naśmierniejsza, i najsłodsza, i światła, wszem miłosierdziem napełniona, zlituj się na demną Święta Marya, morska gwiazdo, najświetlejsza pani; zlituj się nade mną; Święta Marya, tajemnice Boże wiedząca, zlituj się nade mną: Ciebie chwalą, Tobie się modlą i wielbią. Chwała i modła obliczu Twemu, chwała i modła dziewstwu i czystoście Twéj, chwała i modła miłosierdziu Twemu, iż Ty sama byłaś dostojna nade wszystkie niewiasty nosić Pana nieba i ziemie, morza i wszech co w niém są...“ [1]).

W licznych odpisach kazań łacińskich z XIV w., które pisano tylko po łacinie, a mówiono w obec ludu po polsku, spotykamy pojedyńcze wyrazy polskie, niekiedy całe zdania. Do-

---

[1]) Powyżéj przytoczony ustęp modlitwy z *Książeczki Nawojki* w pierwotnéj pisowni, z końca epoki piastowskiéj wyglądał w następujący sposób:

Szwyantha Maria dzyevicze vyekvystha przez szmylowanye szyna thwego genze cyebye vyelye milvye y povyschyl nad kory Angyelskye vysluchay mye grzeschnycza Swyantha Maria slothkye vczyeschenye szlyvthuy szye nademna Szwyantha Maria nalagodlywscha y naszmyernyescha y naslodscha y szwyatla wschem mylosyerdzym napelnyona szlyvthoy szye nademna Szwyatha Maria morszka gwyazdo naszwythleyscha pany szlyvthuy szye nademna Szwyatha Maria thayemnicze vyedzacza szlyvthuye szye nademna........

.....A rączy my vproszycz mnye Nawoycze v szwego mylego aby my nyepokazowal groznego oblycza szwego....

pisywał je do tekstu kaznodzieja, by sobie ułatwić przekład na polski język, z którym duchowieństwo często cudzoziemskie, niezawsze było należycie obeznane. Jako przykład przytaczamy tu niektóre wyrazy, znajdujące się w manuskrypcie kazań z końca XIV w., długoletniego spowiednika i kaznodziei Władysława Jagiełły, ks. **Hieronima z Pragi**, późniejszego Kameduły[1]). Czytamy tam następujące wyrazy, które chociaż dorywcze, są dla nas bardzo cenne, bo tworzą echo prastaréj mowy XIV wieku: „Wystrzegajcie się; jedynaczku mój jedyny; na ostatku żywota swego; grona zezrzała winna; październia,“ (tak się wrzesień nazywał) i inne.

Do tejże epoki zaliczyć potrzeba *Dekalog* po polsku wierszem ułożony, którego znać różne były waryanty; przytaczamy tu ustęp z tekstu znajdującego się w archiwum katedry krakowskiéj; różni się on nieco od tekstu przechowywanego w biliotece uniwersytetu warszawskiego. Odpis to z XV w., skreślony na desce, będącéj okładką księgi z manuskryptami. Przytaczamy początek, zachowując pisownię owoczesną.

Pyrwa kaszn Pana naschego
Neymasch miecz boga inschego
W prosznoszcz nyesztatku thwego
Nyebierz gymyenia boschego.
　　Pamyathai tho thobie wyele
　　Bysz czczyl szwyatha y nyedziele
　　A chczeschli myecz laszka moya
　　Czczi oycza y mathka thwoya.
Ny zabijay bratha thwego
Szwadą raną kasznyą ani radą...

Ostatnie z tych przykazań w *Dekalogu* znajdującym się w Warszawie brzmi tak:

Neszabyay brata swadą
Any rókó kasnó any radó...

[1]) Nie powinniśmy mieszać dwu różnych postaci o jedném imieniu, jak to niekiedy czynią, i nie brać za jedno Hieronima z Pragi, spowiednika Władysława Jagiełły w ciągu lat 30, Kameduły, z Hieronimem z Pragi, głośnym teologiem czeskim i herezyarchą. Manuskrypt kazań Kameduły Hieronima' wyżéj przytaczanego, znajduje się w zbiorach kapituły katedry krakowskiéj. Zwrócił nań uwagę obecnie ks. Ign. Polkowski.

Nadzwyczaj charakterystyczną, jako zabytek języka z czasów kończących wiek XIV, a rozpoczynających dobę Jagiellońską, jest *Pieśń o pracujących kmieciach.* Znalazł ją kanonik krakow. Ignacy Polkowski około r. 1884 w manuskryptach biblioteki katedry krakowskiéj, w odpisie skreślonym ręką Piotra z Ujścia, w r. 1483. Dajemy ją tu w całości, wyborne to bowiem odbicie stosunków ówczesnych wytwarzającego się żywiołu szlacheckiego do kmieci, którzy coraz to bardziéj zbliżali się do stanu zupełnéj zależności od szlachty. Kmieć, stopniowo przywiązywany do roli, tracił zamiłowanie do pracy, która była dla niego przymusem, szlachcic zaś zaczynał być bardziéj wymagającym, podejrzliwym. Stosunek ten, zaprawny nieufnością, maluje nam pieśń rzeczona, którą przytaczamy, zachowując dawną pisownię:

„Chitrze bydla pany kmyeczye
Wyele sye wgich sierczu plyeczye
Gdy dzyen panu robycz mają
Cząstokrocz odpoczywayą
A robyą sylno obludnye
Ledvo vynydą pod poludnye
A na drodze posthavayą
Rzekomo plugy oprawyayą
Zelazną vycz doma slozy
A drzewyaną na plug vlozy
Wprząągayą chory dobythek
Chcząącz zlechmanycz then dzjen wsithek
Bo umyfszlnye na tho godzy
Ysz sye panu slye urodzy
Gdy pan przydze dobrze orze
Gdy odydze yako gorze
Stogy na roli wlemyess blyekczye
Rzekomocz mo oracz nyechczye
Namyszlem potraczy klyny
Biezy do chrosta po giny
Sedw do chrostha za krzew lyczy
Nyerychlo zasye wybyczy
Mnymacz każdy człowyek prawye
By byl prostak na postawye
Bocz sye zda yako prawy wolek
Alyecz yesth chitrzi pacholek.

Wskazane tu piśmienne zabytki języka z epoki piastowskiéj są najcelniejszemi znaleźć można, lecz inne jeszcze maluczkie okruchy wzorów języka, jak naprzykład rozproszone

pojedyńcze wyrazy polskie na kartach kronik łacińskich, lub glossy do łacińskich kazań, t. j. wyrażenia polskie odpowiednie łacińskim, niektóre zdania polskie spotykane w wyrokach, bądź protokółach sądowych i niedawno odkryte przez Zygm. Glogera (około r. 1873), ułamki dość obszerne kazań polskich, niewątpliwie do epoki piastowskiéj należących.

Jeżeli te wszystkie piśmienne pomniki, chociaż nieliczne, zasługują na wspomnienie, niemniéj i zachowane w ustach ludu przysłowia i przypowieści tworzą materyał wcale niepodrzędny do uzupełnienia obrazu naszéj umysłowości w pierwotnéj epoce naszego rozwoju. Większa część gminnych przysłów naszych powstała w epokach nader odległych, a niektóre bez wątpienia sięgają jeszcze czasów przedchrześciańskich. W epoce, gdy historya piśmiennictwa nie była jeszcze opracowywaną (gdyż w XVII stul.), zaczął Samuel Rysiński zbierać przysłowia. Zbieracze pieśni, o których wyżéj mówiliśmy, przysporzyli w pewnéj mierze, w naszych już czasach, ilość zebranych przysłów. Na polu zbierania i umiejętnego opracowania przysłów odznaczyli się K. W. Wójcicki, Lipiński i liczni inni, niwa przysłowiowa wszakże nie jest dotąd u nas wyczerpana, dużo jeszcze jest do zrobienia. Przysłowia polskie rozpadają się na dwie gruppy: do jednéj należą wytworzone w umysłach niewykształconych ludu, do drugiéj zaliczamy te, które powstały wśród warstw oświeconych społeczeństwa.

Przysłowia drugiéj kategoryi tyczą się najczęściéj zagadnień, bądź zatrudnień niedostępnych dla mass ludowych; niemniéj jednak i gminne przysłowia wielekroć odznaczają się poglądem wyższym, zawsze nader moralnym, nacechowanym głęboką wiarą w Opatrzność, kierującą sprawami świata.

KSIĘGA DRUGA.

Okres Drugi (1400—1600).

ROZDZIAŁ I.

Pogląd na znaczenie tego okresu. — Główne doby, na które się rozpada.— Łacina jedną z dźwigni rozwoju. — Wznowienie akademii krakowskiéj. — Wprowadzenie druku i drukarze.—Język polski i ówczesna pisownia.—Pierwszy prawodawca naszéj pisowni Jakób Parkosz.—Polska proza i poezya w XV wieku i główni przedstawiciele takowych: Jan z Koszyczek, Hieronim z Wielunia, Baltazar Opeć, Stanisław Ciołek z Żelechowa, Andrzéj Gałka z Dobczyna i Andrzéj ze Słupia.

Wznowienie akademii krakowskiéj przez Władysława Jagiełłę, dokonane (1397—1400) z natchnienia żony jego, królowéj Jadwigi, było wśród naszego społeczeństwa jakby przedświtem rozwoju szybszego na polu oświaty. Dla tego też chwila rzeczona jest wielkim przełomem w dziejach naszego piśmiennictwa; od niéj też rozpoczynamy nowy okres, nader długi, okres dwustu lat, w ciągu których nasz poziom umysłowy wznosi się z zadziwiającą szybkością; całe tłumy ludzi wyższego umysłu ukazują się na naszéj widowni politycznéj i piśmiennicźéj; młoda akademia krakowska staje się pochodnią światła w XV wieku dla całéj północno-wschodniéj Europy, a uczeni, których wydała, biorą czynny udział w wielkim, owoczesnym ruchu umysłowym europejskiego Zachodu. Wychowańcy akademii krakowskiéj, synowie ziem polskich, wielekroć na sobo-

rach powszechnych zabierają głos, który tam bywał stanowczym, i tém samém są ogniwami łączącemi nas z całym Zachodem, gdzie budziło się nowe życie umysłowe, gdzie myśl ludzka wychodziła z mrocznych średniowiecznych cieni na szersze, jaśniejsze szlaki, opromienione blaskami odradzającéj się i wzmagającéj cywilizacyi. W główném ognisku światła ziemi naszéj, w Krakowie, który był siedzibą akademii, rezydencyą króla potężnego państwa, jakiém była Polska w XV w., wreszcie siedliskiem polityków, statystów, ludzi wyższych umysłem nad tłum, który ich otaczał, często nad wiek, w którym żyli, roją się różnoplemienne rzesze przybyszów i miejscowych, ścierają się zdania, pojęcia, rozszerza się więc tém samém myśli horyzont, a wszystko to oddziaływa na szybszy rozwój ruchu umysłowego. Ruch ten wszakże był w pierwszéj połowie rzeczonego okresu kosmopolitycznym, myśl odziana była w szatę łacińskiéj mowy, mąż uczony był wciąż jeszcze kapłanem; ale już w XV wieku, który był bez zaprzeczenia miedzą oddzielającą dwie doby, przejściem od średniowiecznéj do nowożytnéj epoki, myśl swojska zaczyna kiełkować, ukazują się pierwsze, acz nieudolne jeszcze próby wyrażania myśli swéj w języku ojczystym. W XVI stuleciu zmiana następuje zupełna, stanowcza: język wykształca się pod piórem uzdolnionych pisarzy, życie umysłowe z klasztorów rozlewa się wśród szerszych, świeckich kół społecznych, nie szuka schronienia wyłącznie pod opieką świątyń, ale prądy jego ożywcze jeżeli nie przenikają do głębszych warstw, to w każdym razie stają się udziałem świata nieklasztornego. Naród, chociaż zamknięty w szczupłych stosunkowo szeregach jednego stanu rycerskiego, chociaż składa się wyłącznie ze szlachty, posiada dość sił, by nieść pochodnię cywilizacyi na szerokie wschodniéj Europy obszary, a jednocześnie swą piersią wstrzymywać nacisk barbarzyństwa, podmywającego w postaci wypraw tureckich, najazdów tatarskich i innych ląd cywilizacyi zachodniéj. Dwojaka ta missya—krzewienie światła, rozlewanie go nie drogą przymusu, ale na skrzydłach wolności, i obrona zdobyczy chrześciańskiéj, zachodnio-europejskiéj kultury od zewnętrznego wroga, rozwijanie instytucyj politycznych, opartych na wolności obywateli kraju, która gdzieindziéj znaną nie była—jest znamieniem tego okresu. Chwila, w któréj rozszerzanie światła daléj posuwać się nie mogło, wybujała zaś wolność polityczna przechodzić zaczęła

w swawolę i jednocześnie z tém ruch umysłowy upadać zaczął, jest końcem okresu II, a data jéj rok 1600.

Okres II, obejmujący, jak widzieliśmy, znaczną przestrzeń czasu, ma chwile rozwoju rdzennie wzajem się różniące, rozpada się przeto na dwie wybitne doby, które tworzą poddziały rzeczonego okresu. Pierwsza z nich nosi nazwę *doby Długosza*, druga jest *dobą Kochanowskiego*, którą pospolicie nazywają *Złotą dobą*, lub *Złotym wiekiem* naszego piśmiennictwa. Złoty wiek, przypadający na czasy rządów Jagiellońskiéj dynastyi, a mianowicie na lata panowania Zygmuntów, nosi niekiedy miano *wieku Jagiellońskiego*, częściéj zaś *wieku Zygmuntów*. Zygmuntowski wiek, składający się z kilkudziesięciu środkowych lat XVI wieku, tworzy chlubną chwilę rozkwitu naszéj literatury, któréj pamięć wystarczać musiała późniejszym czasom upadku piśmiennictwa i politycznéj potęgi narodu. Kosmopolityzm, przejawiający się za dni, które rozpoczynają ten okres, znika podczas drugiéj doby, zamykającéj okres. Złoty wiek snuje wątek literatury nowéj, swojskiéj; bo opartéj na pierwiastkach rodzimych, i używającéj już języka własnego. Pióro Reja i Kochanowskiego wytwarza język piśmienniczy. Staje więc literatura narodowa polska, a obok niéj druga, łacińska, wyrosła na polskim gruncie; zjawisko to niezwykłe, zbliżające naszą kulturę do europejskiéj. Za pomocą mowy łacińskiéj, która u nas w powszechném była użyciu w XVI w., zapoznaje się świat europejskiéj cywilizacyi z naszém życiem umysłowém. Teorye nieśmiertelnego Kopernika za pośrednictwem łaciny szybko rozbiegają się po świecie, polska myśl, chociaż w obcą, powszechnie znaną przybrana była szatę, niemniéj polską pozostaje, prędzéj tylko świat może się z nią zapoznać.

Znajomość łaciny, powszechna w tych warstwach narodu, dla których nauka obcą nie była, sięga u nas pierwszych wieków chrześciańskiej; czerpaliśmy od niepamiętnych czasów ze skarbów kultury latyńskiéj, która była karmicielką wszystkich ludów katolickich. Łacina ta u nas, jak zresztą wszędzie na Zachodzie, do końca XV w. wzorową nie była, i dopiero studyowanie klassyków rzymskich nieco ją oczyściło od naleciałości i barbaryzmów rozmaitych, Niemniéj wszakże język łaciński był upowszechniony w Polsce, a przeciskał się często i do niższych warstw społecznych. Spotykano go zarówno w sali obrad, w zamkach możnowładców, jak i w kołach licznych

dworów dygnitarzy świeckich i duchownych. Jak z Polski na Zachód europejski szły nasze pojęcia, poglądy, prace naszéj myśli, tak niemniéj z Zachodu na Polskę ciągłe oddziaływanie widzimy. Stosunki z Zachodem były tak nieustanne, iż każdy ruch umysłów tamecznych odbijał się u nas, każde wstrząśnienie znajdowało swe echo w umysłach naszego społeczeństwa, do czego gruntowna znajomość łaciny, będącéj jedną z potężnych dźwigni naszego umysłowego rozwoju, niemało się przyczyniała.

Liczne pozostały świadectwa, jak upowszechnioną u nas była łacina, a przytém i inne obce języki. Oto co w tym względzie pisze Decyusz: „Rzadko w Polsce—mówi on—znaleźć można szlachcica, któryby czterema, albo trzema językami nie mówił, a po łacinie niemal wszyscy. W kancellaryi królewskiéj wszystko się pisze po łacinie... Wreszcie Polacy ze wszystkich narodów najpodobniéj do Włochów wymawiają łacinę, która w ich ustach ma do tego pewną słodycz i wdzięk. W tém Polacy, zdaje się, iż wszystkie prześcignęli narody, bo rzadko u nich taki, któryby prócz swego języka nie umiał po łacinie, a do tego jeszcze po niemiecku, po węgiersku, a często i po włosku. Nie wspominaj tutaj, iż po litewsku i po rusku umieją z używania...“

To świadectwo dziejowe tycze się pierwszych lat XVI wieku.

Doba Długosza

(*wiek XV*).

Na lat piętnaście przed przyjściem na świat Długosza, nastąpiło wyżéj wspomniane wznowienie *akademii krakowskiéj* przez Władysława Jagiełłę. W epoce upadku dawnéj, Kazimierzowéj akademii, która przeważnie była szkołą prawa, młodzież nasza udawała się do Pragi Czeskiéj dla uzupełnienia swych nauk. Wśród tych uczniów Polaków, kończących kursa akademickie w Pradze na schyłku wieku XIV, odznaczył się **Mateusz Krakowczyk** (uczony kapłan, kaznodzieja), który kształcił się tam kosztem królowéj Jadwigi, a są ślady, że nie on jeden korzystał z jéj szczodrobliwości. W Pradze był przez nią ufundowany konwikt na dwunastu młodzieńców Polaków.

Królowa, widząc, że młodzież krajowa tłumnie uczęszcza na obce uniwersytety, szczególniéj do blizkiéj a pobratymczéj Pragi, postanowiła wznowić szkołę Kazimierzową i w tym celu kołatała do papieża o potwierdzenie dawnych przywilejów akademii krakowskiéj, nadanych przez papieża Urbana V, i o pozwolenie otwarcia przy wznowionéj akademii kursów teologii, czego, jak wiemy, szkoła Kazimierzowa nie posiadała.

Papież Bonifacy IX zezwolił na ufundowanie katedry teologii w krakowskiéj akademii i potwierdził przywileje poprzednika swego (1397 r.). Śmierć przeszkodziła Jadwidze zająć się osobiście urzeczywistnieniem swéj ulubionéj myśli, jaką było wznowienie akademii krakowskiéj. Zapisała ona jednak swe klejnoty na rzecz mającéj stanąć instytucyi, umierając zaś, zobowiązała męża, by jéj myśl co prędzéj urzeczywistnił. Stało się zadość jéj woli.

W rok po zgonie rzeczywistéj fundatorki akademii krakowskiéj (w dniu św. Magdaleny 1400), uroczyście otwarto kursa wznowionéj akademii, i odtąd rozpoczęła się jéj pożyteczna, do dziś trwająca działalność.

Szkoła ta składała się z czterech wydziałów, z których teologiczny najlepiéj został uposażony. Inne wydziały były następujące: prawny, medyczny i kunsztów *(artium)*, który późniéj filozoficznego miano nosił. Ten ostatni wydział był niejako wstępem do innych wydziałów; każdy kto pragnął otrzymać stopień naukowy na jednym z wydziałów akademii, powinien był przejść studya filozoficzne.

Pierwszym rektorem akademii był **Stanisław ze Skarbimierza (Skalbmierczykiem** zwany). Był on kapłanem, podobnie jak inni owocześni professorowie akademii, gdyż ów zakład ściśle duchownym mógł się mienić, również jak wszystkie średniowieczne szkoły. Stanisław ze Skarbimierza († 1431 r.), należał do pokolenia téj młodzieży, która przy końcu XIV w., nie mając u siebie szkoły wyższéj, kształciła się w Pradze. Odbywał on tam studya na koszcie królowéj Jadwigi i spłacał dług wdzięczności w polskiéj mowie pogrzebowéj, wygłoszonéj u jéj trumny w. 1399 [1]).

---

[1]) Mowa Stan. ze Skarbimierza miana na pogrzebie Jadwigi, przechowaną była w łacińskim przekładzie; spolszczył ją M. Wiszniewski i wydał w swéj „Hist. Literatury," w T. V, str. 47.

Akademia krakowska cieszyła się uznaniem i swoich, i obcych. Papież Innocenty VIII osobném breve poleca się jéj modłom, Feliks V twierdził, iż akademia nauką i pismami całe chrześciaństwo zdobi i oświeca. Jagiełło niedość, iż hojnie uposażył odnowioną akademię, ale wciąż starał się ją wyróżniać, jako jedną z celniejszych instytucyj krajowych, i składał jéj dowody swéj czci. Po bitwie pod Grunwaldem król wysyła oddzielnego gońca do akademii, uwiadamiając ją o zwycięztwie, a w dniu rozpoczęcia jéj wykładów najznakomitsi dygnitarze świeccy i duchowni, nie wyjmując króla, zapisali się na listę słuchaczy. Pierwszą lekcyę wygłosił w nowéj szkole Piotr Wysz, bis. krak. Liczba uczniów akademii wzrastała z wielką szybkością, dochodząc w drugiéj połowie XV wieku do poważnéj liczby kilku tysięcy; uczniowie przybywali nietylko z Polski, ale z Niemiec, z Węgier, z ziem krzyżackich, a nawet z odległéj Szwecyi i Danii. Uposażenia i zbiory akademickie szybko wzrastały; w r. 1427 posiada akademia znaczną bibliotekę, która nie była jedyną w Krakowie, gdyż katedra krakowska posiadała już w pierwszych latach XII w. liczny a cenny zbiór ksiąg rękopiśmiennych, gdzie, jak świadczą ułamki zachowanego dotąd katalogu, znajdowały się nietylko księgi liturgiczne, lecz i klassyków starodawne kodeksa; niektóre z nich do dziś ocalały, chociaż w bardzo małéj ilości. Królowie byli wielekroć dobrodziejami bibliotek, wzbogacając je hojnemi darami. Władysław Jagiełło ofiarował do biblioteki katedry krakowskiéj cenny bardzo egzemplarz Biblii (ozdobnie przepisany w r. 1321 dla księcia Brunszwiku, który był późniéj w. mistrzem Krzyżaków), a zdobyty pod Grunwaldem na Krzyżakach. Kazimierz W., i inni królowie i uczeni stoją w szeregu ofiarodawców do bibliotek kodeksów rękopiśmiennych, często bardzo cennych. Biblioteka akademii krakowskiéj rozpadała się na tyle oddzielnych bibliotek, ile było wydziałów czyli kollegiów téj akademii. W ciągu XV stul. widzimy, iż uczeni, kapłani różnych stanowisk, bądź nowe zakładają libraryе, bądź też wzbogacają dawne, i utrzymują przepisywaczy rękopismów. Stanisław Wojnicz, pleban z Iłży, prałat sandomierski, ogromne łoży koszta w celu wznowienia zgorzałéj biblioteki Benedyktynów na Łyséj-Górze; Tomasz ze Strzempna, bisk. krak., na szerokich przestrzeniach kraju zaopatruje kościoły, szkoły, klasztory w księgi. Toż samo czynią współcześni mu: Ścibor z Gościań-

czyc, bisk. płocki, Mikołaj z Kozłowa (zakładający bibliotekę przy kościele św. Floryana na Kleparzu, w Krakowie). Krzesław z Kurozwęk, O. Rafał, Dominikanin w Krakowie, Maciéj z Miechowa i liczni inni. Stara zasada, znana na całym Zachodzie, iż „Klasztor bez ksiąg, to twierdza bez broni," była niejako hasłem do zakupowania ksiąg dla klasztorów, do urządzania korporacyj przepisywaczy, które trwały do XVI wieku, gdyż pierwsze dziesiątki lat po wynalezieniu druku nie pozwalały jeszcze zapełniać bibliotek drukowanemi księgami, jako zbyt drogiemi. Przez cały XV wiek mecenasostwo nauk spoczywało wyłącznie w ręku osób ze stanu duchownego, jako jedynych światła krzewicieli i miłośników, dopiero w XVI stuleciu zaczynają się ukazywać, i to odrazu bardzo tłumnie, świeccy mecenasi. Wiek XV był szkołą, która ich wykształciła, a akademia krakowska główną ma zasługę w tém powołaniu zastępów ludzi świeckich do życia umysłowego.

Już w pierwszych latach istnienia akademia zaczyna kwitnąć; znają ją i cenią na Zachodzie, a do jéj rozwoju potężnie przyczyniają się pokolenia, które współczesne były Długoszowi i uświetniały rządy Kazimierza Jagiellończyka. Ostatnie lata rządów tego króla tworzą epokę najwyższego rozwoju akademii. Liczne bursy przez nią pozakładane, lub przy niéj urządzane przez uczonych, gdzie młodzież miała stosowne a bezpłatne utrzymanie, stały się jedną z przyczyn, iż posiadała ona tysiące uczniów. Włoch Ottaviano di Gucio Calva, który był na pogrzebie Kallimacha (1496), twierdzi, iż towarzyszyło trumnie zmarłego piętnaście tysięcy uczniów akademii.

Jednocześnie z pierwszemi chwilami rozwoju akademii istniały liczne szkoły parafialne, szkoły przy kościołach w małych częstokroć mieścinach, w których otrzymało pierwotne wykształcenie wielu znakomitych mężów XV wieku. W Nowém Mieście-Korczynie i Brzeźnicy uczył się Długosz, w jakiéjś małéj, podkarpackiéj mieścinie pierwsze nauki pobierał Grzegorz z Sanoka; Warszawa, chociaż wówczas nic nieznacząca osada, miała szkołę, w któréj spotykamy Andrzeja z Kobylina. Te i inne przykłady świadczą, że nietylko w większych życia ogniskach można się było ze szkołą spotkać. Akademia niemało przyczyniła się do zakładania szkół na prowincyi w odległych miejscach od stolicy kraju; szkoły takie nazywano koloniami akademickiemi.

Kolonie, czyli *osady akademickie* zależne były zupełnie od swéj metropolii—akademii krakowskiéj. Stają te kolonie szkolne w okolicach mało dotąd zaludnionych, w ziemiach gdzie kolonizacya polskiéj ludności była świeżym objawem naszego dziejowego rozwoju. Dawne małopolskie rody, osiadając na porzeczach Sanu, Wisłoki, Dunajca, nad górnym Dniestrem, lub u źródeł Bugu i Styru, odznaczają się na nowych, przez nich kolonizowanych ziemiach, nietylko rycerskością, ale zamiłowaniem uprawy roli i umysłowéj kultary; zamiłowanie z zamków i dworów rycerskich przechodzi z dziwną szybkością pod ubogie strzechy miasteczek i wiosek. Pod temi ubogiemi strzechami, i to głównie wśród ziem od niedawna zaludnionych, w tak młodych podówczas osadach jak Biecz, Lipnica, Krośno, Sanok, Sambor, Pilzno i inne, przychodzą na świat i stają się chlubą u nas XV wieku liczni uczeni, pisarze głębszych poglądów, większych uzdolnień. Na tychże samych niwach, zaludnionych dopiero za Kazimierza W., w ostatnich dniach piastowskiéj doby, rycerskie zamki stają się przytułkiem uczonych, gdzie możni protektorowie opiekuńczą dłonią otaczają pracowników na polu wiedzy. Z upływem XV stulecia mecenasostwo nauki, opiekowanie się piśmiennictwem staje się udziałem możnych rodów, zamieszkujących wyżéj powołane porzecza rozszerzającéj się Małopolski, chociaż niezupełnie jeszcze wychodzi z rąk duchowieństwa.

Sztuka drukarska wprędce po swych pierwszych próbach a więc bardzo wcześnie ukazała się w Polsce. Günther Zeiner drukuje łacińskie księgi w Krakowie (1465), ale drukarni stałéj nie ma. Mieszczaństwo ówczesnych miast naszych, niemieckie wyłącznie, stało się u nas krzewicielem sztuki drukarskiéj. Kraków, który wydał Wita Stwosza, pochodzącego z rodziny niemieckiéj, osiadłéj w Polsce, był kolebką, z łona tegoż mieszczaństwa pochodzącego, pierwszego drukarza u nas, który już tak dalece zjednoczył się ze swą nową ojczyzną, iż nosił nawet imię nie niemieckie Szwentopol (Świętopełk), a i nazwisko jego—Fiol (zapewne Fiołek), spolszczeniem było pierwotnego niemieckiego brzmienia. Ród jego niemiecki pochodził z Frankfurtu (zapewne nadodrzańskiego), lecz się z Polską był zespolił. **Szwentopol Fiol**, pospolicie Świętopełkiem nazywany, pierwszy drukarz w Polsce, nim w Krakowie założył stałą drukarnię, i w niéj odbijać zaczął pierwsze książki w języku starosło-

wiańskim treści religijnéj, spotyka się najprzód w Lublinie, gdzie jakiś czas przemieszkiwał i zapoznał się z wyznawcami wschodniego kościoła, którzy prawdopodobnie skłonili go do zajęcia się drukami słowiańskiemi. Fiol, chociaż z fachu haftarz, trudnił się też hydraulicznemi przedsięwzięciami, a drukarstwem zaczął się zajmować w Krakowie; założywszy tam drukarnię, wytłoczył kilka ksiąg słowiańskich (*Osmiohłasnik* czyli śpiewnik religijny, i *Czasosłowiec*, t. j. księgę godzin kanonicznych) na tém wszakże skończył swój zawód w Krakowie. Posądzony o sprzyjanie husytyzmowi, musiał się schronić na Węgry, do Lewoczy, gdzie w r. 1525 życia dokonał. Druki krakowskie Fiola opuściły prasę w r. 1490 i 1491.

Poprzednikiem jego na tém polu u nas, jak rzekliśmy, był Niemiec z Moguncyi przybyły do Krakowa, Günther Zeiner. Drukował on w Krakowie książki łacińskie, zakładu jednak stałego nie miał i wprędce ze swą przenośną drukarnią wywędrował do Niemiec. Działalność jego drukarska była dorywczą, jak i późniejsza nieco Fiola, o którym uprzednio mówiliśmy. Szczegóły rozwoju sztuki drukarskiéj u nas opracował w obecném stuleciu Feliks Bentkowski (Wiadomość o najdawniejszych książkach drukowanych w Polsce... Warszawa, 1812) i Kar. Estrejcher, (Günter Zeiner i Świętopełk Fiol... Warszawa, 1867). Tak wielkie, handlowe miasto, jakiém był ówczesny Kraków, nie mogło długo pozostać bez stałéj drukarni. Nowa ta sztuka, rozszerzająca się w Niemczech, we Włoszech, w Portugalii, we Francyi, wnet i w Polsce znalazła pole rozwoju. Podnieśli ją u nas mieszczanie krakowscy niemieckiego pochodzenia, chociaż nasi ziomkowie, jako drukarze, odznaczali się na obczyźnie. Jakiś Adam z Polski drukarzem był w XV w. we Włoszech, Władysław i Stanisław Polacy w Hiszpanii znani byli jako drukarze.

Jan Haller, Krakowianin, zamożny kupiec, handlujący winem i cyną, sprowadził stałą drukarnię do Krakowa w r. 1505, założył tam księgarnię i był tém samém założycielem drukarstwa i księgarstwa w Polsce. Wprawdzie na parę lat przedtém Hochfeder miał drukarnię w Krakowie, ale ten zakład niedługo istniał. Przedsiębierstwo J. Hallera, na wielką skalę prowadzone, rozwijało się kilkanaście lat nader pomyślnie; posiadał jego właściciel własną papiernię na Prądniku, a przywileje króla Aleksandra Jagiellończyka zabezpieczały mu rodzaj monopolu,

gdyż zabraniały innym księgarzom sprowadzania książek z zagranicy i sprzedawania dzieł wydanych przez Hallera. Polskie druki wychodziły u Hallera, lecz w niewielkiéj liczbie, ponieważ przeważnie drukował książki łacińskie. Wydawane nakładem Hallera w Krakowie i za granicą książki mają zwykle drzeworyt wyobrażający orła, pogoń i herb miasta Krakowa. Druki wychodzące z tłoczni Hallera nie odznaczają się poprawnością, niemniéj jednak były chwalone przez współczesnych, co zaliczać potrzeba na karb pochlebstwa. Haller, jako człowiek możny i wpływowy w mieście, potrzebnym był wielu, schlebiano więc mu. Niektóre niedokładności w wykonaniu nie są zdolne zmniejszyć jego zasług na polu naszego drukarstwa. Pierwszy on dał hasło do krzewienia téj sztuki, późniéj rozwiniętéj u nas wysoko.

Firma drukarska Hallera istniała w Krakowie do r. 1528, sam zaś on umarł na trzy lata przedtém. Do najdawniejszych druków polskich, jakie wychodziły z jego officyny, zaliczyć potrzeba *Agendy*, które, lubo po łacinie wydawano, obok tekstu łacińskiego miały i polski przekład. Wyszły one w r. 1505, 1511 i 1514. Wedle wskazówek bibliografów, pierwsze druki polskie odbite u Hallera są następujące: w r. 1508, *O przykazaniach i grzechach;* w r. zaś 1514, *Powieść o papieżu Urbanie.* Te nader ciekawe inkunabuły polskie obecnie są zatracone, chociaż je widziano jeszcze w pierwszéj połowie obecnego stulecia. Nim firma Hallera istnieć przestała, na niwie naszego drukarstwa ukazał się Hieronim Wietor. Działalność jego należy już do późniejszéj nieco doby, do wieku XVI, szerzéj więc mówić o nim będę w miejscu właściwém. Czynna działalność drukarska, która się u nas w końcu XV w. rozwijać zaczęła, nie świadczy, by język nasz już się był dostatecznie rozwinął w one lata. Doba jego świetnego rozwoju, przekształcenia z mowy ludowéj na język książkowy, zdolny wyrażać najdelikatniejsze odcienia uczuć, przypada na czasy znacznie późniejsze, dopiero Kochanowskiego pióro tę stanowczą zmianę sprowadza. W wieku XV wyłącznie jeszcze panuje łacina, wszechwładna pani w piśmiennictwie, ale już obok niéj, w cieniu niejako, rozwijać się zaczyna język ojczysty. Wskazaliśmy wyżéj wzory téj mowy szorstkiéj, wprost z ust nieokrzesanego tłumu przeniesionéj na karty ksiąg; widzieliśmy, z jakiemi trudnościami łamała się pisownia ówczesna, nieustalona, bez pewnych zasad i przepisów,

wciąż walcząca z trudnościami. Potrzeba było alfabetem łacińskim wyrażać dźwięki mowy polskiéj, których ten alfabet wcale niezdolny był oddać. Łączono przeto dwie lub też trzy głoski w jedną dwugłoskę, ale te próby niezawsze do celu doprowadzały, nie każdy się trzymał jednego prawidła w tym razie. Ztąd powstał niezmierny chaos i koniecznym był prawodawca języka, któryby ujednostajnił prawidła pisowni. Zamęt panujący w naszéj pisowni w XIII w., wzmaga się w XV, ujednostajnienia w pisowni nigdzie wówczas nie spotykano. Jakób Parkosz z Żurawicy, żyjący w pierwszéj połowie XV wieku, pierwszy u nas pomyślał o ujednostajnieniu pisowni i pomysły swe opracowane w tym celu zawarł w książeczce łacińskiéj, którą dopiero w XIX stuleciu wydrukowano.

Z szeregu przykładów pisowni naszéj, jakie wyżéj podaliśmy, mówiąc o zabytkach epoki piastowskiéj, widzimy, iż dźwięki nosowe albo zupełnie zaniedbane były, nie używano bowiem żadnego znaku dla ich oddania, albo też *ą* i *ę* oznaczano znakiem ϕ, lub za pomocą zgłosek *an*, *en*, np. *oranduy zamna* (orędować za mną). *C*, *s* zmiękczano, dodając po nich *z*, *i* lub *s;* a więc pisano *radosscz* (radość), *ktoregosz* (któregoś), *milosscz* lub *milossci* (miłość), *szwanthey* (świętéj), *oczisci* (oczyść). Głoski *c*, *s* wyrażano za pomocą dwugłosek: *cz*, *sz*, pisano zatém: *czo*, *sza* (co, są), *licze* lub *lycze* (lice), *szin* (syn). Zamiast dwugłoski *sz* pisano *ss*, *sch;* np. *wschech* (wszech), *slyschalasz* (słyszałaś), zamiast *j*, *i*, pisano *g;* np. *gest* (jest), *gych* (ich), *tagemne* (tajemne); zmiękczano spółgłoski, pisząc po nich *g* lub *y*, np. *angol*, *angeli* (anioł, anieli), *w myernosczy* (w mierności), *nyenavyscz* (nienawiść).

Między samogłoskami *i*, *y* nie robiono różnicy, dowolnie używając *i* zamiast *y*, i naodwrót, np. *bili*, *byli* (byli). Imiesłowy czasu teraźniejszego kończą się niekiedy ϕ lub *i*ϕ (np. w *Psałterzu Floryańskim*), pisano więc *mszc*ϕ (mszcząc) *gotui*ϕ (gotując). *Prze* we wszystkich dawnych pomnikach języka zawsze oznaczało *przez*, a *przez* pospolicie używano zamias *bez*. *V* używano zamiast *w* lub *u*, a *w* pisano zamiast samogłoski *u; l* nie przekreślano wcale, a *j* również często przez *i* lub *g* były wyrażone.

Pierwszy prawodawca naszéj pisowni, który nietylko u nas, ale i w całéj dziedzinie języków słowiańskich nie miał poprzedników, **Jakób Parkosz z Żurawicy** (nazywany **Żurawskim** w aktach dawnych) był uczniem, a przy końcu życia i rekto-

rem akademii krakowskiéj, pochodził zaś z téj Małopolski, która całe zastępy pracowników na różnych polach dawała wówczas. Starszy wiekiem od Długosza, spotykał się z nim na ławach szkolnych w Korczynie, a późniéj w témże kole ludzi światła, którzy w ostatnich latach rządów Jagiełły, za Warneńczyka i późniéj, otaczali Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa krakowskiego, kardynała, wielką potęgę polityczną i niemałą naukową owych czasów. Parkosz był dokt. praw, kanon. krak., plebanem na Skałce w Krakowie i przewodniczył tamecznéj szkole parafialnéj, nim wdział biret rektora akademii. Maluczka co do rozmiarów, jak w znacznéj części wszystkie średniowieczne prace piśmiennicze, książka Parkosza o polskiéj pisowni, starała się prawidła pisowni ustalić, jednak z zbiegiem czasu poszła w zapomnienie; przepisy jéj nie weszły w powszechne użycie, późniejsi grammatykarze, na niéj się opierając, zaniedbywali nawet mówić, zkąd czerpią swe światło, którém się posługiwali przy badaniach właściwości naszego języka. Główna zasługa Parkosza, iż radził przywrócić znaki nosowe *ą*, *ę*, wówczas zaniedbane, zalecał rozróżniać spółgłoski miękkie od twardych, które nietylko w wymawianiu, ale w pisowni wyróżniać należy. Pierwszy tedy zaczął dawać ogonki pod *a*, *e*, pierwszy zaczął przekreślać, kropkować i kreskować spółgłoski, stosownie do ich brzmienia w wymawianiu; rózróżnił *i* od *y*, *j*, rozróżnił *l* od *ł*. Zasady pisowni przez niego wytworzone do dziś są podstawą naszéj ortografii. Znał on język gruntownie, badał jego właściwości, jak nikt przed nim, jak nikt bardzo długo po nim; dla tego też, chociaż on jedynie o ortografii pisał, zaliczamy go do naszych znakomitości w szeregu badaczy natury języka i grammatyków, dla których on był przedownikiem, torującym mozolną drogę badań.

Praca Parkosza całe wieki leżąca w zapomnieniu, odgrzebaną była przez J. S. Bandtkiego, który ją drukiem ogłosił w r. 1816 (w *Pamiętniku Warsz.)* i późniéj w r. 1836 (oddzielnie w Poznaniu). Tytuł jéj łaciński brzmi tak: *Jacobi Parcossii de Zorawice antiquissimus de ortographiae polonicae libellus.* Ponieważ badania językowe Parkosza obchodzą całą Słowiańszczyznę, gdyż są z epoki nader dawne, kiedy języki słowiańskie niezbyt jeszcze od siebie odbiegały, zatém Rakowiecki przedrukował pracę Parkosza.

Język łaciński, chociaż górował w kościele, w szkole, :awach publicznych, chociaż przez cały XV wiek był ję-

zykiem ukształconych warstw społecznych, niemniéj jednak są ślady, i że język krajowy już przy pierwszych Jagiellończykach zaczął być w użyciu. Szczupła jest liczba piszących po polsku w owéj epoce, są wszakże; działalność ich przypada na koniec XV w., prace zaś drukują się na początku następnego stulecia.

Na polu prozy XV w. znani są: *Jan z Koszyczek*, *Hieronim z Wielunia* i *Baltazar Opeć;* jako poeci zaś: *Stanisław Ciołek z Żelechowa*, *Andrzéj Gałka z Dobczyna* i *Andrzéj ze Słupia*.

Jan z Koszyczek, również jak i dwaj inni prozaicy owocześni, zaliczany jest do najpierwszych pisarzy polskich. Żył w drugiéj połowie XV wieku; kształcił się w akademii krakokowskiéj, w opoce jéj najwyższego rozkwitu, gdzie też otrzymał stopień bakałarza. Mieszkał prawdopodobnie w Krakowie, ztąd też zapewne pochodzi jego znajomość niemieckiego języka, gdyż wszystkie większe miasta przepełnione były Niemcami. Zasługą jego niemałą, iż używał mowy krajowéj, którą podówczas, jako niewyrobioną, powszechnie pomiatano, mieniąc ją mową gminu. Możemy go postawić na czele naszych powieściopisarzy. Oryginalnéj powieści nie mógł on wytworzyć, czy też obawiał się samodzielnie uprawiać niwę przez nikogo u nas nietkniętą, tłómaczył zatém. Tłómaczenia jego również są z niemieckiego, jak z łaciny. Długim jest tytuł pierwszéj jego książki która ukazała się w druku, a z niemieckiego na polski język była przełożoną; podajemy go w skróceniu: *Rozmowy, które miał król Salomon mądry z Marchołtem*. Treść téj książki, jak większa część średniowiecznych utworów, oparta na wschodnich podaniach; pierwotnie *Rozmowy* skreślono wierszem łacińskim, późniéj zaś przerobiono na prozę niemiecką, z któréj tłómaczył nasz Jan z Koszyczek. W rozmowach tych, które są oddźwiękiem głuchéj walki ludu z feudalizmem, spotykamy przysłowia nieraz zbyt dosadne, gdyż temi przysłowiami obie główne postacie wciąż się popisują. Nasz tłómacz niektóre z nich zastąpił polskiemi, nie pomijając nawet bardzo dosadnych. Obecność ich na kartach rzeczonéj książki świadczy o szorstkim obyczaju i niewyrobionym estetycznym smaku ówczesnego społeczeństwa. Tłómacz polski (niekiedy nazywany poprostu Koszyczek) wydał owe *Rozmowy* w drukarni Hieronima Wietora, w Krakowie, w r. 1521. Jest to zatém najdawniejsza książka polska, przez Polaka skreślona i w drukarni polskiéj wydana. Przedruków dziełko to nie miało, gdyż nie odpowiadało uspo-

sobieniom polskiego czytelnika; w pierwotnéj swéj postaci ukazało się z dwiema rycinami, gdzie widzimy bohaterów dzieła: Salomona na tronie i Marchołka w postaci pachołka małego, grubego, z wielką głową. Prof. Bolesław Podczaszyński, w r. 1850, w pracy swéj, pod tyt. *Pamiętnik Sztuk Pięknych*, podał bardzo szczegółową wiadomość o téj nader rzadkiéj książce.

Tytuł powieściopisarza zdobył dla siebie Jan Koszyczek tłómaczeniem z łacińskiego powiastki p. t.: *Historya piękna i ucieszna o Poncyanie cesarzu rzymskim, jako syna swego jedynego, Dyoklecyana, dał w naukę i ku wychowaniu siedmiu mędrcom, która w sobie wiele przykładów i powieści cudnych zamyka, każdemu człowiekowi ku czytaniu pożyteczna i potrzebna. Dla zachowania ciekawego czytelnika z poprawą sensu, słowy polerowniejszemi teraz świeżo przedrukowana.* Jest to bez zaprzeczenia najdawniejszy romans polski; ze względu więc na wyjątkowe znaczenie téj książki, jako pierwszéj powieści polskiéj, nie wahaliśmy się tytuł jéj podać w całości, acz jest zbyt długim. Tłómacz dołączył do swego przekładu oryginalnie napisaną po polsku przedmowę.

Ta ostatnia książka znalazła dobre przyjęcie u czytającego ogółu, gdyż było jéj kilka wydań.

Hieronim z Wielunia, również jak Koszyczek ze szczegółów życia jest nieznany; nazwisko wszakże wskazuje, że pochodził z Małopolski, z Sieradzkiéj ziemi, z Wielunia, i prawdopodobnie należał do grona tych ludzi małomieszczańskiego pochodzenia, którzy pracą i uzdolnieniem dość często w XV w. nad tłum urastali. Dedykacya, poprzedzająca jego pracę, świadczy, że mecenasem Hieronima z Wielunia był Mikołaj Wolski, kasztelan sochaczewski, marszałek dworu królowéj Bony. Dzieło Hieronima z Wielunia wyszło u H. Wietora, w Krakowie, w r. 1522. Jest to przekład, noszący tytuł: *Ecclesiastes, księgi Salomonowe, które polskim wykładem kaznodziejstwa mianujemy.*

O książce téj spotykamy wzmiankę w przedmowie do dziełka Opecia (drukowanego w r. 1522). Maluczka ta praca Hieronima z Wielunia (składająca się z 16 str.) długo uważana była za zatraconą, odszukano ją dopiero w r. 1858.

Wietor, wydając wyżéj rzeczone książki, nie zapomina mówić o sobie, o swém poświęceniu dla języka polskiego, o chęci ...a światła wśród społeczeństwa. Tak więc w książce ...zyczek czytamy, iż wydawca umyślnie kazał odle-

wać litery, aby były właściwemi dla brzmień polskich i aby służyły „ku okrasie tego sławetnego języka.“ Jest to wskazówką, iż troszczono się o pisownię wedle przepisów ortograficznych Parkosza, gdyż w przeciwnym razie poprzestawanoby na literach alfabetu łacińskiego, które zestawione w sposób nieraz dziwny, a często niejednostajny, jak wyżéj wskazaliśmy, wyrażały lub przynajmniéj starały się wyrażać polskie brzmienia.

Baltazar Opeć, prawie współczesny dwom powyżéj wskazanym prozaikom XV w., przyszedł na świat w ostatnich dniach rządów Kazimierza Jagiellończyka, pochodził zaś z mieszczańskiéj, krakowskiéj rodziny; był synem piekarki, a zestosunkowany za sferą mieszczańską owoczesnéj stolicy (siostra jego była za garbarzem), miał możność przysłuchywania się ciągłego bardziéj polszczyźnie, niż łacinie, co też uwydatnia się w jego języku, dziwnie pięknym i poprawnym. Opeć odbywał kursa w akademii krakowskiéj i poświęcał się stanowi duchownemu, co było zapewne udziałem i poprzedzających go polskich prozaików. Powtarzamy tu raz jeszcze, że każdy pisarz w XV wieku nosił suknię kapłańską; wyjątki były nader rzadkie.

Praca Opecia składa się z tłómaczenia z łacińskiego żywota Pana Jezusa, napisanego przez św. Bonawenturę. Dzieło to, drukowane u Hieronima Wietora, w r. 1522, w Krakowie, nosi tytuł: *Żywot Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa, to jest droga Zbawienia...*

Książka Opecia również pod względem piękności języka, jasności wykładu, jak dawności swéj i niezmiernéj wziętości, którą cieszyła się długie wieki, znaczenie posiada niemałe, szczególniéj wielkie pod względem grammatycznym dla badaczy języka. Miarą wziętości téj książki, jaką zdobyła sobie w pierwszych zaraz latach, jest trzykrotne jéj wydanie w ciągu lat 16; wszystkie wydania uskutecznił Wietor. Od r. 1688 zaczęto znowu wznawiać wydania téj książki, które się wielokrotnie powtarzały: w Krakowie, Wilnie, Poznaniu, Łowiczu, Częstochowie i na Szlązku. W późniejszych wydaniach rzeczonéj pracy, zamieniono przestarzałe wyrazy nowszemi.

W XIX w. mieliśmy również kilka wydań téj książki Opecia, którego imię zasłynęło w ten sposób szeroko po kraju, a piękny język przezeń używany, złożył świadectwo, jak się mo-

[illegible] bez względu na przewagę ła- [illegible] była mową książkową. Sięgać po [illegible] trudno jéj było mierzyć się z łaciną. [illegible] każdy uczony posiadali mecenasów, [illegible] jego reprezentanci byli w owéj epoce [illegible] piśmiennictwa, ale początek XVI stulecia [illegible] mecenasów literatury: taką była. dla Ope- [illegible] królewna Elżbieta, siostra Zygmunta I. któréj [illegible] dziękował Opeć, pisząc w przedmowie. iż *Żywot* [illegible] wszelkie podarunki wdzięcznie... i w roz- [illegible] długie godziny trawiła...“ Data urodzenia i zgonu [illegible] nam dokładnie znane. O jego książce pisał stu- [illegible] 1544. Stanisław Przyłęcki.

Niezależnie od wyżéj wskazanych prac, widzimy prozę [illegible] kilku owoczesnych zabytkach najdawniejszych dru- [illegible] Nie mówiąc o wspomnianych inkunabułach, nader rzad- [illegible] drukach, których obecnie odszukać niepodobna, jak *Powieść* [illegible] *Urbanie* (druk Hallera roku 1514) i *O przykazaniach* [illegible] (u tegoż wydano w r. 1508), zachowały się jeszcze [illegible] *Kalendarza* z roku 1516, a co ważniejsza (również dru- kiem Hallera i Hochfedera, z r. 1515) *Historya umęczenia Pana Naszego Jezusa Chrystusa na pienie polskie*, tudzież powieść u Wietora drukowana, w r. 1524, pod. tyt. *Fortuny i cnoty różność.*

W pracy téj, będącéj albo przekładem, albo też naśladownictwem dawnych opowieści klasztornych, w które średniowieczna doba obfitowała, uwydatniają się typy późniéj spotykane w klechdach ludowych. Cnoty, wady, a zarazem i różne sytuacye są tam wcielone w postaci powieści. Nędza np. występuje pod postacią osoby szczupłéj, małéj, ale nader krzykliwéj, o głosie potężnym; zdala więc ją można słyszeć, acz się jéj nie widzi. Cel powieści moralny; wszystkie dobre przymioty, lecz też zarazem i narowy ludzkie występują jedynie dla wskazania, że człowiek powinien szukać cnoty, unikać występku. Powieść ta była poświęcona najznakomitszemu z ówczesnych panów otaczających tron Zygmunta I, Krzysztofowi Szydłowieckiemu, wojewodzie i staroście krakowskiemu.

Do zabytków języka polskiego z XV w. zaliczyć należy tak [illegible]ne *Pamiętniki Janczara Polaka.* Odnaleziono je w wieku na- [illegible], w bibliotece berdyczowskiego klasztoru (na pograniczu

Ukrainy) i poraz pierwszy wydrukowano w Warszawie, w *Zbiorze Pisarzów Polskich*, w r. 1828.

Pamiętniki Janczara skreślone były około r. 1500, lub w latach blizkich téj epoce. Pisał je jakiś Serb, osiadły w Polsce, już z nią zupełnie zrosły, a takich wielu w XV w. szukało u nas przytułku i zdobywało prawa obywatelstwa. Szczegółów życia autora tego bardzo ciekawego pamiętnika nie posiadamy, wiemy tylko, że miał imię Michał a synem był Konstantego. Opisywał on dla polskiego rycerstwa owoczesny stan ludów słowiańskich na półwyspie Bałkańskim, sposób wojowania Turków; wskazuje też, jaką drogą, jakiemi środkami mogą być pokonani ci nieprzyjaciele wolności, a wówczas jeszcze nader groźni ciemięzcy plemion południowo-słowiańskich. Nieznanego bliżéj autora pamiętników ożywiała szlachetna myśl korzystania z wybornéj znajomości Turcyi i ducha ówczesnego islamizmu. Słowianin ten był przez czas jakiś janczarem tureckim, co dało mu możność poznania słabych stron potęgi osmańskiéj, a po ucieczce z szeregów nieprzyjacielskich do Polski i w niéj osiedleniu się, skreślił on swe pamiętniki, zapewne już w późniejszych latach, gdy używał wczasu po życiu pełném przygód i trudów. Z niemałém uznaniem mówi on o Warneńczyku, o Kazimierzu Jagiellończyku i Olbrachcie, podaje nam szczegóły porażki Chrześcian pod Warną i zgonu Warneńczyka, wzywając panów chrześciańskich, aby szli wyjarzmiać ludy jęczące w niewoli tureckiéj. Słowa jego poszły na marne, głos, jak wiele innych, nie znalazł oddźwięku w umyśle owoczesnych władców, chociaż owe pamiętniki były tłómaczone na łacinę, w celu pozyskania szerokiego koła czytelników.

Był czas, iż mniemano, że *Pamiętniki Janczara Polaka* są przekładem z serbskiego lub czeskiego; nowsze badania obaliły te przypuszczenia; czeskie zwroty tam spotykane są jedynie świadectwem, iż nawet przy końcu XV wieku nie pozbywano się czeskich językowych naleciałości. Wpływ czeszczyzny towarzyszył rozwojowi naszego języka i piśmiennictwa aż do złotéj doby literatury; nawet zygmuntowscy pisarze narzekają na to zapożyczanie z języka czeskiego wyrazów i zwrotów. Pamiętniki o których mówimy, rozpoczynają w naszém piśmiennictwie nader długi szereg szacownych wspomnień dziejowych, bądź rodzinnych tylko, domowych, lecz nie pozbawionych ogólnego interesu; wiele z nich daleko odbiegło od artystycznego

[illegible] wszystkie są ważne, jako obraz przeszłości, [illegible] w małych okruchach wspomnień.

[illegible] Janczara są pierwszém naszém dziejowém wspo-[illegible], iż sięgają XV stulecia, iż kreślone [illegible] języka i wytwarzały strawę umysłową dla [illegible] średniego wykształcenia, wielce u nas [illegible] rodzaju obrazach dziejowych. Pamiętniki [illegible] z przeszłości dla ogółu naszéj szlachty [illegible] którą w najnowszéj epoce zajęła powieść, [illegible] że w nich szukano nietylko rozrywki, ale [illegible]

[illegible] sposobu opowiadania Janczara Polaka, po-[illegible] dzisiejszą i tekstem oczyszczonym z prze-[illegible], mały ustęp z jego pamiętników, gdzie [illegible] zwłok króla Władysława Jagiellończyka, [illegible] bitwy warneńskiéj, dnia 10 listopada 1444 r.

„[illegible] Władysławie — pisze on — nie wiedzieli chrześcianie [illegible] poginął, a poganie także nie wiedzieli, że w przekopie [illegible] panów i służebników jego w tem miejscu zginęło [illegible] a janczarowie, którzy do przekopów owych wpadali, [illegible] poległych, jednych tam, drugich owdzie, zdzierając [illegible] i szukając pieniędzy. Tedy pewny Janczar, którego [illegible] Kakry, jakoby kto powiedział mąż garbaty, doszedł [illegible] do zwłok Władysława króla, nie wiedząc, aiżby to martwe [illegible] królewskiem być miało. Ujrzawszy przecięż tak piękną [illegible] na kopalinie pióra, i zaponę osobną i wspaniałą, uciął [illegible] głowę i z owym szyszakiem szczerym w pióra przyniósł do [illegible] złożył u nóg jego, mówiąc te słowa: Szczęśliwy panie! oto [illegible] głowa takiego [illegible] nieprzyjaciela twojego. Wnet [illegible] cesarz po tych, którzy byli pojmani, aiżby powiedzieli, [illegible] to była głowa. A byli też niektórzy dworzanie króla Władysława pomiędzy tymi więźniami i [illegible] cesarz z wielką radością, czyjaby ta głowa była? Odpowiedzieli jemu: Zaiste, głowa to króla Władysława, pana naszego. Niektórzy służebnicy ujrzawszy głowę królewską, z wielką żałością [illegible] i płakali. Cesarz z wielką radością wszystkim więźniom głowy ścinać rozkazał...“

Pamiętników Janczara Polaka znaleziono parę innych tekstów, [illegible] są one bądź bardziéj, bądź mniéj obszerne, a [illegible] przekład czeski, [illegible] wszystkich jest wskazówką, [illegible] najwyraźniéj przez przepisywaczy. Sam nas wyborny [illegible] w [illegible] pierwotny układ pamię-

tników był czeski, a polski tekst jest już tylko tłómaczeniem. Wskazaliśmy, iż te błędne domniemania w nowszych czasach obaliły badania ścisłe; na tém polu prawdziwą zasługę okazał uczony Czech, Józef Jireczek, który po całym szeregu badań dowiódł, że pierwotny tekst nie był ani czeski, ani też serbski, lecz polski.

Przechodzimy teraz do poezyi polskiéj podczas doby Długosza, w XV wieku. Poezya na Zachodzie rozwijać się zaczęła dopiero w drugiéj połowie XVI wieku. Camoens, Ronsard, Tasso i Cervantes, wreszcie nasz Kochanowski, Sęp Szarzyński, Klonowicz są dziećmi doby odrodzenia, pieśń ich brzmi znacznie późniéj. W XV wieku cisza zupełna zalega niwę poezyi naszéj, która jest raczéj rymopisarstwem i wciąż jeszcze spoczywa w kolebce. Zaledwie ku końcowi stulecia ukazują się objawy poezyi, — przeważnie religijnéj, które to objawy w małych, rękopiśmiennych okruchach doszły do nas. Nie będziemy tu mówili o całym zastępie, przeważnie bezimiennym, rymów religijnych, które weszły w znacznéj części do kantyczek, ani też o poezyi łacińskiéj u nas w owéj epoce; i jedno i drugie będzie miało tu niżéj ustęp oddzielny.

Dzieje literatury polskiéj mogą nam wskazać w XV stuleciu trzy zaledwie nazwiska wyróżniających się rymopisarzy, godnych pamięci. Po dwóch zaledwie doszły do nas ślady ich pióra, a jednego prace (Stanisława Ciołka z Żelechowa), chociaż prawdopodobnie, jako satyryczne, nacechowane dowcipem i nader charakterystycznemi być musiały, nazawsze dla potomnych zaginęły. Trzej pisarze wyróżniający się (chociaż różnéj wartości) w zakresie rymopisarstwa XV wieku są to wspomniani już wyżéj: *Stanisław Ciołek z Żelechowa*, *Andrzéj Gałka z Dobczyna* i *Andrzéj ze Słupia.*

Jeszcze za dni Władysława Jagiełły spotykamy na jego dworze młodego duchownego wyższych uzdolnień, biegle władającego mową łacińską, a odznaczającego się umiejętnością podpatrzenia słabych stron wśród otoczenia. Pełnił on przy starym Jagielle obowiązki sekretarza. Był to **Stanisław Ciołek z Żelechowa.** Satyryczne uzdolnienie, jakiém się odznaczał, wywołało wiele jego ulotnych, nacechowanych dowcipem rymów, które niejednokrotnie dotykały osoby wysoko stojące, aż wreszcie nie oszczędziły samego Jagiełły. Król oddalił Ciołka od obowiązków sekretarza i kazał mu z dworu swego

się usunąć. Powodem téj niełaski królewskiéj był wiersz napisany z pewnym zjadliwym dowcipem na wesele starego Jagiełły z Elżbietą Granowską. Niełaska króla nie długo trwała; nikt tak jak Ciołek nie umiał układać i dyktować wyroków królewskich; jego pióra była umowa horodelska, zawarta między Litwą a Polską (r. 1413); król więc bez niego obejść się nie mógł i wprędce do łaski swéj przywrócił. Ciołek był od r. 1427 biskupem poznańskim i ciągle potém cieszył się łaską królewską. Umarł on w r. 1437 w Krakowie; pozostało po nim dużo ksiąg, które zapisał katedrze poznańskiéj, lecz jego poezye i inne prace piśmienne zaginęły. Ich jedyny ślad pozostał u Długosza.

Pochodził Ciołek z Małopolski, z Sandomierskiéj ziemi, gniazdem wszakże jego rodziny było, zdaje się, Mazowsze, które wielu w ciągu wieków wydało ludzi prawdziwego dowcipu. Ciołek pisał bardzo wiele, nie poprzestając na niwie poetycznéj, która dla niego była polem najwłaściwszém; w młodości kreślił wiersze zaprawne satyrą, w późniejszéj dobie lat sławi oręż polski wierszem, a prozą układa kroniki. Wszystko to, jak rzekliśmy, zaginęło, pozostał ten tylko niezbity dowód, że ulotne swe wiersze pisał po polsku, gdyż Jagiełło chętnie im się przysłuchywał i miał w nich upodobanie. Stary Jagiełło, który łaciny nie umiał, a nawet czytać się nie nauczył, nie byłby w stanie słuchać wierszowanych utworów Stanisława Ciołka, gdyby były pisane nie po polsku, ale w obcym języku. Współcześni, chociaż wielekroć gniewali się na jego rymy, zaprawne humorem, acz grubym i pospolitym, dla wielu osobiście dotkliwe i nader szorstkie, co się tłómaczy obyczajem wieku, chwalili wszakże dowcip i wdzięk słowa.

Andrzéj Gałka z Dobczyna, współczesny Jagielle i Warneńczykowi, i żyjący jeszcze w pierwszych latach rządów Kazimierza Jagiellończyka, był kanonikiem krakowskim. Posądzono go, iż sprzyja nauce Wiklefa i Husa, za co skazany był na pokutę; wtedy tajemnie kraj opuścił i szukał schronienia na Szlązku, w Głogówku, zkąd starał się go wydostać przemożny w sprawach krajowych kardynał i biskup krakowski, Zbigniew z Oleśnicy. Nie wydano go jednak. Ze szlązkiéj tułaczki przysłał on do kraju piosenki swe polskie, któremi starał się rozszerzać nowe pojęcia religijne. Nie poprzestawał nawet na pisaniu wierszy i piosenek polskich na cześć Husa i Wiklefa, ale pisał traktaty religijne treści polemicznéj w formie listów,

które również do kraju przysyłał. Widać w nim umysł rozległy i charakter pełny energii a niespokojny. Jedna z tych jego pieśni, na cześć Wiklefa ułożona, doszła do nas, i wskazuje, że Gałka nie miał wyższych zdolności poetycznych, rymów zaś używał jako narzędzie propagandy swych teoryj. Koniec Gałki nie jest nam znany; zapewne umarł na wygnaniu.

Pieśń jego na cześć Wiklefa, ułożoną po polsku w 14 strofach, odnaleziono w Niemczech, w bibliotece uniwersyteckiéj, w Getyndze i ogłoszono po raz pierwszy drukiem w r. 1816. Niektóre listy Gałki w kwestyach polemicznych, o których przed chwilą wspomniałem, w niemieckiém tłómaczeniu ukazały się w druku jeszcze w przeszłém stuleciu.

Dla nas ze względów językowych szczególniéj ważną jest pieśń na cześć Wiklefa, jako cenny zabytek polskiéj mowy owéj epoki. Na początku XIX w. mniemano, że pieśń ta jedynym zabytkiem jest polskiego języka z XV wieku. Początek pieśni, przy zachowaniu owoczesnéj pisowni, brzmi w następujący sposób:

Lachowie, niemczowie,
fschiczi iązikowie
wątpiczeli w mowie
y fschego pisma slowie
Wikleph prawdą powie

Gemuzz nic rownego
miątrza poganyskego
y krzeszczianyskego
ani bądze wiączszego
asz do dnia sądnego.

Kto chce tego dowieszcz
ta gt (jest) o niem powieszcz
Kto k'niemu przistąpi
y w gego drogą wstąpi
nigdy z niey niestąpi.

Od boskich rozumow
asz do luczskich umow
rzeczi pospolite
wiele mądrczom zacrite
uczinil odcrite.

. . . .

Pisownia tu, jak widzimy nie jest jednostajną; widocznie autor nie był obeznany z przepisami ortografii Parkosza, gdyż

opracowane były znacznie późniéj od tych lat, kiedy Gałka się kształcił. Nosowe dźwięki są wyrażone w pieśni o Wiklefie za pomocą *a* lub *e* przekreślonego; kropkowanie i kreskowanie nie znane mu wcale. Zamiast *w* używa *f;* zmiękcza *s*, *z*, dodając po nich *z*, lub zmiękcza samogłoskę *y;* dźwięk *dz* wyraża za pomocą *cz; j* za pomocą *g; k* niekiedy wyraża za pomocą *k*, niekiedy zaś literą *c*.

W ogóle pisownia Gałki nie odbiega wcale od obyczaju i chaotyczności ortografii XIV stulecia, któréj wzory i niektóre zasady wyżéj podaliśmy. Język Gałki jest przesiąkły licznemi czechizmami, co również tłómaczy się wpływem czeskiéj mowy na naszą, a niemniéj i stosunkami ciągłemi z husytami autora téj pieśni, którzy przeważnie byli Czesi lub Polacy w Czechach wychowani. Ztąd przeto Gałka brał niekiedy czeskie wyrazy i takowe bądź bez zmiany wprowadzał do naszego języka, bądź też zmieniał na wyrazy przez siebie wytworzone. Używał zatém *tszczica*, co miało oznaczać *cześć, stradnyci* ludzie przeznaczeni na stracenie i t. d. W ogóle u nas zwolennicy husytyzmu oszpecali język własny, bardziéj niż inni piszący, zwrotami czeskiemi, co świadczy o niezmiernéj owoczesnéj przewadze umysłowéj Czechów w Polsce.

Andrzéj ze Słupia wyróżnia się wśród szczupłego grona wierszopisarzów XV stulecia. Widzimy w jego pracach, których tylko część doszła do naszych czasów, ślady prawdziwego uczucia i pewnéj ekstazy religijnéj, połączonéj z rzeczywistém natchnieniem. Pracował on wyłącznie na polu religijnéj poezyi. To co do nas doszło z jego prac, które na początku bieżącego wieku odszukano w rękopismach, składa się z pieśni religijnych, których wszakże pięć tylko posiadamy. I dziś jeszcze każda z tych pieśni uderza nas swą pięknością, a wszystkie służą wymowném świadectwem wyzwalania się mowy naszéj z pieluch niemowlęctwa nawet wówczas, gdy łacina tak stanowczo na całym obszarze piśmiennictwa górowała, wdzierając się i do dziedziny stosunków życia codziennego.

Andrzéj ze Słupia był nieco młodszy od Gałki, prawie mu współczesny. Rok jego urodzenia i zgonu nie są nam znane. Wiemy tylko, że był Benedyktynem na Łyséj-Górze, przełożonym opactwa Benedyktynów, a przedtém plebanem w Słupiu. Są pewne wskazówki, iż był współczesny Kazimierzowi Jagiellończykowi i żył jeszcze w r. 1497. Pieśni jego, które do na

doszły, są modlitwami do Matki Bozkiéj, chociaż w niektórych poeta na chwilę zdaje się zapominać, iż pisze modlitwę, i w chwili natchnienia kreśli poemat religijny, dając wodze swéj fantazyi. Pisownia u niego jednostajna i dość poprawna. Wyobraźnię posiadał żywą i tém samém koloryt obrazów nader jasny, a poetycznych upięknień niemało, chociaż i wiersz i język niekiedy chropawe. Dajemy tu wzory téj wzniosłéj poezyi, nie zachowując dawnéj pisowni. Jeden ze zwrotów do Matki Bozkiéj jest następujący:

Zdrowaś Ty gwiazdo zamorska,
Cesarzównaś Ty niebieska,
Ty nam drogę ukazujesz,
Sama łaskę nam zyskujesz
U Chrystusa Nazarańskiego.

Poezya była zapewne dla niego wytchnieniem, cenił on ją, przemawia bowiem do czytelnika: „Śpiewajmy wesoło, boć w pieśni dobrego wiele.“

W wielkopiątkowych pieśniach do Matki Bozkiéj, poeta złożył wielką ilość uczucia. Matka, bolejąca pod krzyżem, przemawia do Syna nader rzewnie. Nic podobnego przedtém nie widziano w dziedzinie naszéj poezyi:

Synu miły i wybrany,
Podziel z Matką Twoje rany,
Wszakem cię, Synu luby, w mém sercu nosiła
I Tobiem wiernie służyła.
Przemów do Matki, bym się pocieszyła,
Bo już ode mnie odchodzisz, moja nadziejo miła!

W dalszym ciągu téj pieśni poeta, w chwili prawdziwego natchnienia, szkicuje obraz wzniosły, przypominający raczéj poemat, na tle religijném osnuty, niż modlitwę. Nie waha się nawet włożyć w usta rozżalonéj Matki Zbawiciela wyrazów wyrzutu, zwróconych do Anioła Gabryela, które, chociaż nic nie mają wspólnego z prawdą dziejową, wybornie malują uczucie bezbrzeżnéj, ziemskiéj boleści. Matka, pełna ziemskiéj rozpaczy, woła po zgonie syna:

O Aniele Gabryelu, gdzież owo twe wesele,
Któregoś mi obiecywał tak wiele,
Mówiąc do mnie: „Panno, pełnaś miłości!“
A ja pełna smutku i żałości,
Spróchniało we mnie ciało i wszystkie me kości.

Ostatnie wyrazy są nacechowane niezrównaną mocą, świadcząc, jak poeta głęboko czuł to, co odtwarza.

Odznacza się Andrzéj ze Słupia często oryginalnością, tworzy nowe wyrazy, daje określenia zaczerpnięte ze skarbnicy języka; zasługą jest jego, iż je wydobył. Do takich określeń malowniczych a szczęśliwie użytych, zaliczamy orzeczenie o spróchnieniu kości z wielkiego bólu, lub wyrazy „krwawe gody," „ożalała" (opłakała) i t. d. Do nowych wyrazów, przezeń utworzonych, zaliczamy: „przezdziatkini" (bezdzietna), „doskonanie" (dokonanie).

Pomnik ten prastaréj poezyi jest bez zaprzeczenia najpiękniejszą pozostałością ubogiéj niwy czystopolskiego piśmiennictwa w XV wieku.

ROZDZIAŁ II.

Rzut oka na dzieje nasze w pierwszéj połowie XV wieku.—Kierunek scholastyczny, humaniści.—Znakomitości polskie w XV stuleciu na polu nauki: Długosz, Grzegorz z Sanoka, Jan z Głogowy, Filipp Kallimach, Jan Ostroróg i jego memoryał.—Współcześni Długoszowi. — Sprawy publiczne w drugiéj połowie XV wieku.

Piętnasty wiek rozpoczął się w dziedzinie polityki naszéj pod dobrą wróżbą. Jagiełło (panował od 1386 † 1434), chociaż sam nie należał do ludzi wyższego wykształcenia, umiał odpowiedzieć swym obowiązkom króla, gdyż otoczenie jego było górującém swą znajomością polityki ogólnéj i celów państwowych, do których dążono, a król chętnie rad słuchał. Nad wszystkimi zażywał wpływu największego Zbigniew z Oleśnicy, biskup krakowski, pierwszy kardynał Polak (ur. 1389 † 1455), mąż niemałéj nauki, ale przeważnie wyższy cnotą, hartem woli i wymową. Wpływ jego u tronu tak się ustalił, że druga połowa panowania Władysława Jagiełły i rządy Warneńczyka mogą się raczéj nazwać rządami Zbigniewa niż pomienionych królów. Przy pełnym energii Kazimierzu Jagiellończyku Zbigniew przestaje bezpośrednio rządy sprawować, chociaż przewaga jego wśród opinii kraju była wciąż niemałą. Zawdzięczał stary Jagiełło Zbigniewowi swe ocalenie od niechybnéj śmierci pod Grunwaldem i ztąd powstał pierwszy bliższy sto-

sunek króla z młodym wówczas rycerzem, który późniéj przywdział szatę duchowną. Do najważniejszych zasług Zbigniewa zaliczyć należy wykształcenie całych pokoleń do życia politycznego, ścisłe związanie ich z kościołem, a tém samém i z zachodnią cywilizacyą. Około téj przemożnéj postaci dziejowéj, jaką był Zbigniew, nietylko sprawy polityczne gruppowały się, ale stawali obok niego pracownicy na polu różnych gałęzi wiedzy. Wszystko, co wybitniejszém było ku końcowi rządów Jagiełły, i późniéj, aż do połowy drugiéj XV wieku, wyszło mniéj więcéj z jednéj szkoły — ze szkoły Zbigniewa, z grona ludzi, których zastęp go otaczał, a on im odmykał drogę pracy, torował gościniec do wpływu, znaczenia. *Husytyzm*, wkraczający wówczas właśnie z Czech do Polski, był przedmiotem walki, jaką Zbigniew wypowiedział wszelkiemu nowatorstwu. Walka toczyła się nie orężna, nie w polu, ale na mównicy; walka to była piśmienna—walka dysput. Stronnictwo husytów w Polsce wzrosło było znacznie: nietylko jednostki wśród rycerstwa, ale liczni niżsi duchowni i niektórzy professorowie akademii zwolennikami byli husytyzmu. Gdyby odniosło to stronnictwo zwycięztwo, połączenie Czech z Polską stałoby się możliwém; pod hasłem tego połączenia występowali u nas zwolennicy husytyzmu. Chwytając się nowatorstwa, Polska mogłaby urość na jeszcze większą potęgę w Słowiańszczyźnie. Zbigniew, wstrzymując rozwój husytyzmu w Polsce, zwrócił ją z drogi jednoczenia plemion zachodnio-słowiańskich, a wskazał inny cel dla polskiéj polityki. Tym celem było wypędzenie z półwyspu Bałkańskiego Turków, których oręż roztrzaskał państwa słowiańskie — Serbię i Bulgaryę. Zgon Warneńczyka (1444) to najcenniejsza ofiara, jaką ówczesna Polska złożyła na ołtarzu dobra ludzkości. Lecz i przed pogromem pod Varną, pojedyńczo, rycerstwo nasze dążyło za Dunaj, aby krwią swą okupować zagrożoną wolność ludów słowiańskich. Był to wiek poświęceń rycerskich, wiek świadczący o wielkim zapasie sił żywotnych narodu, który nader szybko rozwija się, politycznie dojrzewa i z niezwykłą energią wytwarza pewny rodzaj konstytucyjnéj monarchii, mającéj z czasem stać się szlachecką Rzecząpospolitą.

Sejmy za Jagiełły zaczynają przybierać formy stałe, a zaledwie czwarty dziesiątek lat upływa od zgonu tego króla, gdy już sejmy składają się z dwóch izb; posłowie, wysłańcy poje-

dyńczych ziem i województw, zaczynają udział brać w zjazdach sejmowych (za Kazimierza Jagiellończyka 1468 r.). Również za dni Jagiełły stanęło znakomite prawo, iż nikt nie mógł być uwięzionym, skoro mu winy prawnie nie udowodniono. Na téj prawnéj podstawie, poręczającéj wolność osobistą i majątkową, wznoszono późniéj gmach polityczny. Tego rodzaju wolności żadne z państw europejskich w owéj epoce nie używało.

Polska, stojąc na pograniczu dwóch cywilizacyj, nader wcześnie zaczęła wyrabiać na swym gruncie czynniki sprzęgające dwa te odrębne światy w jedną całość. Niedługie rządy Jadwigi zaznaczyły się usiłowaniami w tym kierunku. W stolicy kraju, w Krakowie, na Kleparzu, dla zakonu Benedyktynów słowiańskich (przybyłych z ziem Zachodniéj Słowiańszczyzny, z Czech prawdopodobnie) wznosi Jadwiga kościół i klasztor, pod wezwaniem św. Krzyża, aby ci zakonnicy mogli odprawiać nabożeństwa w języku słowiańskim, a tém samém zbliżać do kościoła i zachodniéj cywilizacyi szczepy podległe berłu Jagiellońskiemu, lecz hołdujące innym wpływom i innéj kulturze. Fundacya ta stanęła w r. 1390, a więc na pół wieku poprzedziła swą myślą pojednawczą usiłowania florenckiego soboru, które zjednoczyły dwa sprzeczne kierunki (1439).

Jednocześnie z wyrabianiem się pewnéj myśli politycznéj wśród mass szlacheckich, z dążeniem ich do powiększenia swych swobód, posuwała się coraz daléj na wschód kolonizacya pustych obszarów, które Polska otrzymała z Litwą. Zbliżenie się do husyckich Czech nie mogło nastąpić, natomiast posuwano się ku Wschodowi. Dziedziny zdobyczy Gedyminowych, podbojów i walk Witolda opierały się o morze Czarne, tam więc sięgały wpływy téj kultury, która przy Kazimierzu W. do Dniestru zaledwie dotrzeć zdołała. Już Władysław Jagiełło korzysta z portów wybrzeży Czarnego morza, a Warneńczyk daje przywileje osadnikom rzeczonych wybrzeży. Napływ ludności osadniczéj ku południowi był wszakże słaby, nie rozumiano konieczności stałych granic; nie zabezpieczano się na tych rozłogach ku morzu pochyłych; w następném więc stuleciu świat muzułmański czyni usiłowania, by je pochłonąć, i wreszcie pochłania, a osadnictwo w innych kierunkach płynie, ku Dnieprowi przeważnie, i niesie z sobą pojęcia o politycznych wolnościach, których tam nie znano. Litwa się nie podbija, ale zniewala. Jéj tytucye powoli dążą do przekształcenia się na wzór polski,

a wespół z tym duchem swobód posuwa się i język i obyczaj polski w głąb dziedzin litewskich.

Zgon Władysława III pod Varną, połączony z olbrzymią przegraną, każe się wyrzec polityki skierowanéj ku uwolnieniu półwyspu Bałkańskiego z muzułmańskiego jarzma; myśl narodu zwraca się na północ, do ujść Wisły, gdzie krzyżacy na ziemiach lechickich i pruskich wytworzyli nowe państwo, umocnione całym szeregiem miast, jęczących pod brzemieniem ucisku germańskiego. Miasta Dolnego Powiśla, chociaż niemieckie, niecierpliwie targały więzy zależności od niemieckiego zakonu. Druga połowa XV wieku miała być świadkiem niezwykłego dziejowego zjawiska. Niemieckie miasta zrzucały jarzmo swych współplemiennych panów, szukając wolności pod skrzydłem lechickich szczepów. Były to już czasy rządów Kazimierza Jagiellończyka, dni drugiéj połowy XV wieku.

Nim nadeszła ta druga połowa XV w., górował w akademii krakowskiéj, a więc i we wszystkich kołach mających jakikolwiek stosunek z naukowością, kierunek scholastyczny. Hołdowano przedewszystkiém filozofii scholastycznéj, t. j. filozofii Arystotelesa, wirując ciągle w jedném kole formułek i nie będąc w stanie posunąć ani na krok wiedzy ludzkiéj. Filozofia scholastyczna otrzymała swą nazwę od łacińskiego wyrazu *schola*—szkoła, gdyż była podstawą wiedzy wykładanéj w szkołach, lub też, jak inni twierdzili, ztąd wzięła swą nazwę, iż jéj zwolennicy tworzyli niby jedną szkołę, wzajemnie siebie naśladując. Starali się oni tłómaczyć najwyższe zagadnienia życia, opierając się na systematach dawnych greckich filozofów, których prace niezawsze dla nich były zrozumiałe, przeszły bowiem do następnych pokoleń ludzkości w błędnych często przekładach łacińskich. Filozofia scholastyczna od IX wieku była przedmiotem zajęć na Zachodzie europejskim, lecz z biegiem wieków, właśnie w czasach gdy w Polsce się upowszechniła, zaczęła już karłowacieć, jéj zwolennicy trudnili się rozwiązywaniem błahych kwestyj tracąc czas na czczych sporach. Spory zniżyły poziom wszelkiego systematu i wytworzyły dysputy, w których spierano się nie o rzecz, ale o formę, o wyraz, o różne subtelności; poświęcano nieraz treść dla formy; tryumfował ten z szermierzy słowa, któremu udało się błahemi argumentami zarzucić przeciwnika i tém samém mieć ostatnie słowo.

Dysputy nie rozwijały myśli, gdyż najczęściej dysputowano wiele pewnych formułek i przepisów w *[illegible]*, a [illegible] nauki wykładającej sposób prowadzenia dysput każdy więc z uczących dysputy skrępowanym się czuł przepisami dyalektyki, myśl jego nie miała śmielszego, samoistnego polotu.

W końcu pierwszej połowy XV w., gdy na naszej piśmienniczej widowni ukazuje się piękna postać znakomitego pisarza i niemniej znakomitego dziejopisa kraju — Długosza, którego imię uświetnia całą epokę XV w. i nadaje jej imię doby Długosza, gwar dysput scholastycznych brzmiał u nas wśród murów akademii krakowskiej i dochodził do punktu najwyższego wytężenia właśnie w latach rozpoczynających drugą połowę wieku XV, gdy na niwie naszej umysłowości ukazuje się Grzegorz z Sanoka, starający się zwrócić umysły z drogi zaciekań scholastycznych i dysput bezowocnych dla nauki do prac humanistycznych. We Włoszech ukazywali się już wówczas tak zwani *humaniści*, którzy uprawiać zaczęli literaturę dawnego, klassycznego świata, literaturę Greków i Rzymian, uważając ją za stokroć pożyteczniejszą strawę dla umysłu ludzkiego od wszelkich dysput scholastycznych o rzeczach błahych, nic korzystnego nie przynoszących ludzkości.

Humaniści, wychowani na wzorach literatury klassycznéj, gardzili scholastyką średniowieczną, mieli przeczucia, iż literatura klassyczna, przez nich uprawiana, może być podścieliskiem nowych kierunków nauki, bardziéj zbliżonych do życia i jego potrzeb. Przy Kazimierzu Jagiellończyku nie oddziaływał jeszcze ten kierunek nowy, humanizmem (kierunkiem prawdziwie ludzkim) nazywany, na rozwój myśli u nas, chociaż scholastyczne zaciekania się w drobiazgowe różnice i subtelności logiczne gromione były z całą mocą przez Grzegorza z Sanoka. Szczęściem dla rozwoju przyszłych, lepszych kierunków, średniowieczny scholastycyzm miał swych zwolenników jedynie w akademii i w saméj kraju stolicy, nie rozlewając się na szersze kraju przestrzenie; po za murami Krakowa i po za katedrami wykładających w szkołach, scholastycznemi dysputami pogardzano. Rycerska szlachta żadnego w nich udziału nie brała.

Dopiero wiek następny, czasy Zygmuntów, miały się obudzić ku szerszéj wiedzy i powołać do niéj tłumy już nietylko od stopni ołtarzy, z murów klasztorów, ale z kół świeckich, oraz to szerszych, coraz bardziéj różnobarwnych.

Dni Warneńczyka, i w ogóle pierwszych Jagiellonów, jeszcze nie posiadały szerszego do ksiąg zamiłowania. Druk dopiero wychodził z kolebki, ksiąg bądź nie znano, bądź rzadkością były niezmierną, bo cenione ogromnie, dla niewielu dostępnemi być mogły.

Bez względu jednak na te warunki, utrudniające umysłowy rozwój społeczeństwa, szereg uczonych, podczas długich rządów Kazimierza Jagiellończyka był niemały.

Zaczynamy bliższe poznanie się z nimi od Długosza; postać to pod wielu względami godna głębszych studyów, postać przytém najzupełniéj swojska, która od obcych wpływów nic nie zapożyczyła.

Jan Długosz, nazywamy niekiedy z łacińska *Longinus*, lub **Jan z Niedzielska,** ur. w r. 1415, w małéj królewskiéj mieścinie Brzeźnicy, położonéj blizko górnéj Warty (w Sieradzkiem), gdzie ojciec jego był rządcą królewskim miasta, a póżniéj starostą w Nowém Mieście Korczynie. Obie rzeczone mieściny były pierwszą szkołą Długosza. Przyszły pracowity historyk odznaczał się wielką pracowitością w pierwszych latach dzieciństwa, gdyż przed świtem, małém będąc pacholęciem, czatował nieraz u zamkniętych bram zameczku, aby coprędzéj dostać się do szkoły. Miłość pracy nie opuszczała go odtąd przez całe życie, poświęcone wyłącznie studyom naukowym, praktykom religijnym, czynom cnoty i poświęcenia. Odbywał kursa akademickie w Krakowie, lecz ich nie skończył: domowe okoliczności stanęły temu na zawadzie. Z ławy akademickiéj wszedł on pod dach potężnego biskupa krakowskiego, Zbigniewa Oleśnickiego, gdzie strawił znaczną część życia. Wpływ Zbigniewa na Długosza był bez zaprzeczenia wielkim, a niemniéj dom i otoczenie potężnego kierownika spraw publicznych ówczesnéj Polski przyczyniły się niemało do uzupełnienia wykształcenia Długosza. Został kapłanem nie dla tego jedynie, że tak czynili w owéj epoce wszyscy poświęcający się pracom naukowym, ale z rzeczywistego powołania. Prace kapłana, zabiegi biegłego statysty, studya zmudne naukowe całego życia łączyć on umiał z obywatelską ofiarnością—wszystko to są cechy główne jego charakteru i z nich się składa całą działalność tego męża wielkich zasług piśmienniczych i obywatelskich.

Pole historyi i prawa podczas doby Długosza tworzyło główną niwę działalności naszéj piśmienniczéj. W tych dwóch

kierunkach ruch umysłowy był największy za dni Jagiellończyka. Działalność na polu historyi Długosza starczyła za pracę wielu. Historya skreślona jego ręką tworzy jeden z piękniejszych pomników naszego średniowiecznego piśmiennictwa i jest zarazem świadectwem, jak wysoko on podniósł sztukę dziejopisarską.

Na żądanie Zbigniewa Oleśnickiego, czy też z własnego natchnienia, Długosz napisał między r. 1470 a 1480 rzecz nader ważną, p. t.: *Księga uposażeń duchownych dyecezyi krakowskiéj.* Praca ta, jak wszystkie dzieła Długosza, pisana po łacinie, i łaciński jéj tytuł zaczyna się od wyrazów *Liber beneficiorum.* Niezmiernie pożyteczna księga ta jest źródłem do historyi kościoła w Polsce, a zarazem pewnego rodzaju statystycznym obrazem kraju na znacznéj przestrzeni, dyecezya bowiem krakowska nadzwyczaj była rozległą, sięgając od Beskidów aż po Łuków na Podlasiu. Autentyk rękopismu *Liber beneficiorum* znajduje się w zbiorach kapitulnych katedry krakowskiéj. Wskazówki, dotąd upowszechnione, iż praca ta jest o lat trzydzieści wcześniejszą, są obecnie obalone. Dzieło rzeczone drukiem ogłoszono po raz pierwszy staraniem i nakładem hr. Aleksandra Przezdzieckiego, w r. 1863—1864. Rękopiśmienny oryginalny kodeks tego dzieła, składający się z czterech woluminów, nie jest wyłącznie ręką Długosza pisany i nie stanowi jednéj ciągłéj pracy, bo w miarę gromadzenia się materyałów dopisywał różne dodatki przeważnie sam Długosz, — a niemniéj i inni liczni pisarze pod okiem jego i tak dalece na jego piśmie wykształceni, iż często trudno rozpoznać różnicę charakteru pisma, jak twierdzi teraźniejszy badacz zabytków rękopiśmiennych, zachowanych przy katedrze krakowskiéj, ks. kanonik Polkowski. Wśród innych, mniejszych rozmiarów, prac Długosza, spotykamy: *Żywoty arcybiskupów i biskupów polskich,* które uległy późniejszym znacznie przerobieniom; *Żywot św. Stanisława; Żywot św. Kingi* (Kunegundy) i *Banderia Prutheno-rum* (t. j. Chorągwie pruskie), rzecz objaśniająca o chorągwiach zdobytych na krzyżakach pod Grunwaldem (1410) i pod Nakłem (1431), które były zawieszone w katedrze na Wawelu, u grobu św. Stanisława. W autentycznym rękopiśmie są owe wszystkie chorągwie odmalowane na kartach pargaminowych, przez Stanisława Durinka, malarza krakowskiego, w r. 1448.

Każda okoliczność ze sprawami kraju w związku będąca dawała Długoszowi pióro do ręki. Tak więc ciągłe zajścia

z krzyżakami, przywłaszczającymi sobie polskie ziemie, natchnęły go myślą napisania wywodu praw Polski do ziem rzeczonych. Rozprawa ta, razem z nader ważnemi historycznemi dokumentami przy niéj umieszczonemi, nosi nazwę: *Księga i regestr Królestwa Polskiego;*—wydano ją po raz pierwszy w Poznaniu, w roku 1855 nakładem T. Działyńskiego. Również zasługuje na wzmiankę praca geograficzna Długosza, p. t. *Chorografia Królestwa Polskiego*, w któréj autor starał się podać opis Polski ówczesnéj. Rzecz ta, chociaż szczupła, jest zajmująca, jako pierwsze usiłowanie wytworzenia geografii ziemi rodzinnéj. Pierwszy ten nasz geograf rozpoczyna opis kraju od wskazania rzek głównych, późniéj dopływów pierwszorzędnych i mniejszych, a tak idąc z biegiem wód, wymienia wreszcie miasta u tych wód położone. Autor, jak niekiedy w swéj historyi, tak i w pracy geograficznéj zdradza pewnego rodzaju średniowieczną łatwowierność, mówiąc np. o łzawnicach wykopywanych w W. Polsce, nazywa je kopalnemi garnkami i wierzy, iż garnki mogą się w ziemi rodzić. Najstarożytniejsza ta z geografij naszego kraju jest wydana w polskim przekładzie, pospołu z przekładem historyi Długosza, nakładem hr. Al. Przezdzieckiego, w Krakowie, r. 1870.

Przechodzimy teraz do najcelniejszéj pracy Długosza—do jego dziejów, które on pierwszy uwolnił z pieluch kronikarskich i zaczął je kreślić jako prawdziwy historyk. Długa, prawie stuletnia przerwa istniała między kronikarskiemi pracami Janka z Czarnkowa a Długoszem; przerwę tę zapełniali ludzie mizernych zdolności, którzy chociaż spisywali wypadki swego czasu na kartach kronik, nie mogli podnieść swéj pracy na wyżyny historyi; ich imiona w znacznéj części i ich praca zaginęły. Długosz, powodowany miłością ziemi rodzinnéj, chęcią uwiecznienia jéj sławy, tudzież dania wzorów do naśladowania, całe ćwierć wieku poświęcił układaniu i spisywaniu dziejów krajowych. Zaczął je pisać w r. 1455 a ostatnią kartę swéj historyi skreślił w r. 1480, na niewiele dni przed zgonem.

Historyczna praca Długosza z trzynastu ksiąg złożona, a nosząca miano *Historia Poloniae* (*Dzieje Polski*), poświęca dziewięć pierwszych działów epoce Piastów, z których pierwszy jest niejako wstępem (mówi o czasach przedchrześciańskich), a trzy ostatnie zawierają dzieje, na których prawie cały przebieg patrzał sam, gdyż treścią ich okres Jagiellonów. Obfi-

tość źródeł współczesnéj mu epoki, długie a blizkie stosunki autora ze Zbigniewem z Oleśnicy, naocznym świadkiem i działaczem we wszystkich donioślejszych wypadkach, sięganie pamięcią tych, którzy przyszli na świat w połowie XV wieku i posiadali żywą tradycyę czasów Łokietka, wiele przyczyniły się do zbogacenia jego historyi takiemi szczegółami, o które gdzieindziéj napróżnobyśmy pytali. Stwierdzają to słowa dziejopisa, który mówi: „Dawne czasy opisywałem wedle dawnych kronikarzy, a gdzie ci milczą, trzymałem się podań. Dzieje naszych czasów sam opowiadam, abym je wyrwał niepamięci...“ Tu, jakby wiedziony przeczuciem burz przyszłych, wieszczym głosem powiada: „nie masz bowiem tak wielkiéj, sławnéj i przedziwnéj przewagi, któraby z czasem nie poszła w zapomnienie...“

Przeczucia klęsk przyszłości niejednokrotnie spotykają się w historyi Długoszowéj. Nie przepowiada on wprawdzie tak dobitnie jak Skarga, który zdaje się stać w przededniu niedoli, tak jaskrawemi barwami ją maluje, niebrak wszakże i Długoszowi na pewnego rodzaju jasnowidztwie. Powołuje on naród do czuwania nad własną dolą, do poprawy i opamiętania. Twardą jest jego mowa, kiedy mówi o znamionach charakteru narodowego, przypominając ziomkom ich zwykłą lekkomyślność, butę, zawiść, łacne zniechęcanie się do pracy. Niemile brzmiały te słowa w uchu współczesnych, a szczególniéj wśród nieco późniejszych pokoleń; ciśnięto przekleństwem za dni Zygmunta III na dzieje Długosza i omal nie uległy one zupełnemu zatraceniu. Główném znamieniem historyi Długoszowéj prawda bezwzględna; nie krępował się on nikim i niczém, gdy ją kreślił; i właśnie to wystawienie faktów, nacechowane prawdą bezwzględną; było przyczyną, iż dzieje te czekały całe wieki na druk. A kiedy wreszcie w XVII w. pomyślano o ich wydaniu, unicestwił ten zamiar rozkaz Zygmunta III, zabraniający drukowanie manuskryptu historyi Długosza.

W obecnym dopiero wieku znacznym nakładem miłośnik rzeczy ojczystych, Al. hr. Przezdziecki, wydał wszystkie prace Długosza, a w téj liczbie i jego *Historyę*, któréj wydrukowano nietylko tekst oryginalny, lecz i przekład polski, dokonany przez prof. uniwersytetu Jagiellońskiego, Karola Mecherzyńskiego.

Pierwotne dzieje i okres Piastowski są osnute na tle mnóztwa źródeł, w znacznéj części dziś zatraconych. Jakkolwiek gorliwie zbierał historyk wszystkie materyały, jakie tylko zdo-

łał wyszukać i przelewał takowe do swéj historyi, opracowując okres pierwszéj dynastyi w Polsce, wszelako spółczesna nam krytyka dziejowa wskazuje, iż brakło mu niekiedy faktów, i dopiero opisując dobę Jagiellońską, widzi się bardziéj u siebie, otacza go bowiem cały tłum szacownych materyałów, cała ciżba dobrze znanych historycznych działaczy, cisnących się na karty dziejów. Opowiadanie zatém ostatniéj doby jest nader ożywione i stanowi najznakomitszą część historyi Długoszowéj, wynosząc jéj autora nietylko nad poziom spółczesnych mu krajowych historyków, ale nad wszystkich owoczesnych europejskich dziejopisarzy. Wedle jego pojęć, wszelkie powodzenie na widowni dziejowéj zawdzięczać potrzeba godziwemu i moralnemu zachowaniu się wybitnych działaczy politycznych, dla tego też zaleca pilnie przestrzegać moralności w polityce, gdy tymczasem prawie współczesny mu francuzki historyk, Filipp de Commines, zaszczepia rozbrat polityki z moralnością, a nieco późniejszy Machiavelli posuwa się na téj przewrotnéj drodze jeszcze daléj.

Kończąc z ostatniém życia tchnieniem swe dzieje, Długosz poleca, aby po jego zgonie pracę tę przedłużano, ufając obywatelskiéj gorliwości mężów światłych wśród narodu, że życzeniu i gorącym jego prośbom uczynią zadość. „Professorów, doktorów, magistrów—pisze on—proszę, błagam, zaklinam: wyznaczcie jedną z lepszych kollegiatur a do niéj zaopatrzcie magistra ze zdolnościami, posiadającego naukę i wyższe wiadomości; niechaj wolny będzie od wszelkich innych zatrudnień, wyłącznie poświęca się dziejom, nad niemi pracuje, w nich się tylko kocha i rozkosz znajduje, przy nich czas spędza, i o nich tylko we dnie i w nocy z drugimi i z sobą rozmawia; słowem niech nad niemi wyłącznie pracuje dla pożytku i zaszczytu ojczyzny, a więcéj jeszcze dla chwały Boga...“

Piękne te słowa, które ostatniemi prawie były wyrazami w ustach Długosza, wskazujące wzniosłe stanowisko dziejopisom krajowym, przebrzmiały bezowocnie, stały się dzwonem na głuchych. Szał pracowania nad astrologią — od którego przez całe swe życie wolnym był Długosz — i dysputy scholastyczne, nazywane przez Grzegorza z Sanoka „marzeniem czuwających,“ tak dalece zajmowały wszystkie wyższe umysły średniowiecznéj epoki, iż zapomniano o dziejopisarskim testamencie Długosza. Wskazaliśmy już, iż manuskrypta historyi Długosza, skazane

były na zagładę, i niewiele brakło, by zupełnie zaginęły. W XVII w. rozpoczynał ich druk Jan Feliks Herburt, w swéj drukarni w Dobromilu, jednak zakaz Zygmunta III w połączeniu z opinią kraju, wówczas nieprzyjazną dla wszelkiego wytykania zdrożności, spowodowały zaniechanie wydawnictwa. Późniéj cudzoziemiec Henryk ab Huyssen, wynalazłszy w Polsce rękopism Długosza, do druku go podał w r. 1711 — 1712, w Lipsku. Obecne dopiero stulecie oddało hołd należny pracom i zasłudze pierwszego naszego historyka, którego nader słusznie nazywają ojcem naszego dziejopisarstwa.

Długosz, sprawując liczne poselstwa i spełniając polecenia w sprawach publicznych, niemało się zasłużył jako statysta, a przytém do szeregu jego prac obywatelskich zaliczyć należy działalność pedagogiczną—był bowiem nauczycielem synów Kazimierza Jagiellończyka — i wreszcie liczne fundacye poczynił w celach religijnych. Skromny zawsze i wolny od wszystkiéj ambicyi, nie posiadał wyższych stopni w hierarchii duchownéj, ani też wśród rady krajowéj, acz hojność Zbigniewa z Oleśnicy osypała go beneficyami i bogatemi uposażeniami, a król w ostatnich latach jego życia otaczał go słusznie należnemi względami. Bogate beneficya używał Długosz na dobre czyny, a od urzędów mu proponowanych stale się usuwał. Na niewiele dopiero przed śmiercią mianowano go arcybiskupem lwowskim, po zgonie Grzegorza z Sanoka, lecz ostateczna prekonizacya zastała zasłużonego męża już na łożu śmierci, z niéj przeto nie mógł korzystać.

Długosz żyć przestał w Krakowie, po długich cierpieniach, w ciągu których pióra nie składał, w r. 1480; pogrzebano go na Skałce, w kościele OO. Paulinów, których był fundatorem.

Tuż obok Długosza na widowni naszéj umysłowéj stoi postać wielka różnorodnością uzdolnień, górująca nad współczesnemi kierunkami filozofii scholastycznéj, stawiająca zasady zdrowego rozsądku zamiast formuł i subtelności scholastycyzmu, zachęcająca do czerpania ze źródeł klassycznéj poezyi zamiast ćwiczenia się w dyalektyce. Tym mężem o jasnym a samodzielnym poglądzie był Grzegorz z Sanoka.

Grzegorz z Sanoka przyszedł na świat w pierwszych latach XV w., umarł zaś jako arcybiskup lwowski w r. 1477. Kolebką jego była podkarpacka mieścina w Sanockiém, którą opuścił w 12 roku życia i udał się pieszo na naukę do Kra-

kowa, a późniéj za granicę. Już podczas wczesnéj młodości zdradzał tę energię, z którą późniéj gromił kierunki filozofii scholastycznéj; młodém chłopięciem zdobywał wiedzę własną pracą i w późniejszém życiu wszystko sobie samemu, swemu uzdolnieniu, pracy i nauce zawdzięczał. Cała zewnętrzna postać Grzegorza wskazywała, iż był on góralem tarzańskim; ustrój jego fizyczny, którego pamięć przechowała się dla nas, przekonywa o tém. Wszechstronny ten umysł wśród wielorakich uzdolnień posiadał zdolność do muzyki i głos niezwykle piękny, chciano go nawet z tego powodu zatrzymać we Włoszech, gdzie studya swe naukowe uzupełniał i gdzie przywdział szatę duchowną. Grzegorz był późniéj nauczycielem w możnym domu Tarnowskich, co mu dało wstęp do dworu Jagiełły; znał dobrze obu jego synów Władysława i Kazimierza, a wreszcie widzimy go w Węgrzech, w charakterze spowiednika i doradcy przy królu Warneńczyku w Budzie, widzimy na polu bojowém, przy boku młodego króla pod Varną, zkąd w liczbie niewielu wyszedł cało. Czas jakiś tułał się po Węgrzech, gdy zaś przy Kazimierzu Jagielle wraca do Polski, dostaje od króla bogato uposażone ale pustkowiem jeszcze wiejące, mało zaludnione arcybiskupstwo lwowskie. Było to w r. 1451. Przed udaniem się z Warneńczykiem na Węgry, Grzegorz z Sanoka wykładał w akademii krakowskiéj utwory Wirgilego i innych mistrzów słowa literatury rzymskiéj. Zapoznawanie młodzieży z utworami klassyków, a szczególniéj wykłady umiejętne, z pewnym krytycyzmem właściwym Grzegorzowi, było wtedy w Polsce rzeczą zupełnie nową i nie przeszły bez głębokiego wpływu na umysły młodych pokoleń. Wymowa jego niepospolita jednała mu słuchaczy, skupiała około katedry tłumy uczniów, dla których on był nauczycielem bardziéj wpływowym niż inni. Najważniejszy to dla nas okres w jego życiu. Wówczas właśnie ze swéj akademickiéj katedry zaczął on gromić zwolenników filozofii scholastycznéj i jednocześnie krzewić upodobanie w poezyi. Wykłady Grzegorza wywołały zupełny przełom w pojęciach, gotując porażkę dla scholastycyzmu. Pod ciosami jego śmiałych, krytycznych poglądów zachwiał się gmach filozofii scholastycznéj. Jakiemi argumentami walczył, jakie szczepił zasady i teorye wygłaszał, wiemy z jego życiorysu, napisanego przez Kallimacha; życiorys ten, pilnie opracowany, pospołu ze wskazówkami Długosza, jest jedynym promieniem prawdy, oświe-

cającym nam ową niepospolitą postać myśliciela, gdyż wszystkie prace Grzegorza z Sanoka zaginęły. Kallimach mówi, iż Grzegorz pisał komedye na wzór Plauta i poezye łacińskie. W przeszłém jeszcze stuleciu bibliograf Załuski spotykał jego „Mowy, listy, poezye,“ ale wszystko to nazawsze dla nas zatracone. Szczęściem tylko dla dziejów naszego umysłowego rozwoju, zostawił nam Kallimach wiele o nim wskazówek, niemało przytaczając jego zdań, tudzież wzorów niepospolitéj bystrości umysłu i dowcipu.

Jasność jego umysłu, którą widzimy w licznych orzeczeniach, świadczy, że nie powodując się wykrętami scholastycyzmu, był on intelligencyą wyjątkową, mogącą z chlubą stać obok najpierwszych myślicieli wieków późniejszych. Gromiąc zwolenników scholastycyzmu i nazywając ich dyalektykę „snem na jawie,“ w następujący sposób wyrażał się o scholastykach: „Nikt tak zupełnie siebie się nie wyrzekł, jak ci, którzy się zupełnie poświęcili obronie zdań cudzych — zwłaszcza Arystotelesa, na których obronę tyle już napisano, że dziwną wydaje się rzeczą, aby dotychczas ludzie nie domyślili się, że wiele musi być fałszu w tych zdaniach, kiedy na ich obronę i utrzymanie tyle podpór potrzeba. Bo co jest prawdziwém, samo się trzyma i łatwiéj trafia do naszego przekonania, niż to, co dopiero rozumowaniami zatwierdzać się potrzebuje. W rzeczy zaś tylko na mniemaniu oparte, tylko przez próżność popierane, wierzyć równie byłoby nierozsądném, jak budować bez podwalin...“

Usuwając niepożywną strawę scholastycyzmu, Grzegorz natomiast zalecał poezyę, utrzymując, że jéj czytanie tak potrzebne dla ducha, jak pokarm dla ciała, i mówiąc, „że kto pomija poezyę, podobny do człowieka, który włazi do miasta przez mury, podczas gdy bramy stoją otworem...“ Sięgając myślą do różnych dziedzin ludzkiéj działalności, radził pisanie dzieł elementarnych, t. j. takich, z którychby wszędzie w ten sam sposób wykładano i uczono się.

Zachowywał Grzegorz z Sanoka blizkie stosunki z Długoszem, chociaż usposobienia tych dwóch mężów zupełnie różne były. Pierwszy z nich był nietylko myślicielem, ale w życiu codziennóm biskupem-rycerzem, jakich średnie wieki, szczególniéj na Zachodzie, wielu dostarczyły; Długosz przeciwnie—to typ mnicha, ascety, mąż mrówczéj pracy, obawiający się myślą sięgać po za szranki zwykłego horyzontu. Pisząc o nim Dłu-

gosz, nie zapomina o jego słabych stronach, lecz niemniéj powiada, że to był „mąż nauki osobliwéj i w gałęziach humanitarnych szczególniéj uczony... mąż muzom najprzyjaźniejszy i równie w prozie, jak w poezyi i innych naukach, oraz w kazaniach do ludu godzien pamięci...“ Do tych bezstronnych określeń Długosza dodać jeszcze możemy, że niepospolity umysł Grzegorza chętnie oddawał się studyom medycznym, szukając w ziołach najwyższéj siły leczniczéj. Księga o właściwościach ziół była najulubieńszą z jego ksiąg, bez któréj nawet w podróż się nie puszczał.

Samodzielność Grzegorza z Sanoka, przejawiająca się w życiu codzienném, w zdaniach wygłaszanych z katedry, w śmiałych poglądach i usiłowaniach zajęcia stanowiska krytyki w walce ze scholastykami, którym zamiast książki Arystotelesa—po za którą oni nic nie widzieli — wskazywał olbrzymią księgę przyrody i z niéj usiłował czytać i badać—jest główną zasługą myśliciela. Zwiastunem on nowéj epoki, nowych zwrotów w rozwoju myśli, nowych dążności, które wprędce, pod wpływem humanistów Zachodu, miały się u nas rozwinąć i rozrość. Nie zbudował on wprawdzie żadnego nowego systematu, lecz wytworzył krytykę górujących dążności, i widząc zupełną nicość gmachu filozofii scholastycznéj, nie wahał się ów gmach obalić.

Nie sądźmy jednak, aby scholastycyzm nie miał obrońców wśród ludzi wyższych wiedzą i zdolnościami. **Jan z Oświecima** (nazywany **Sacranus**), kształcący się wówczas we Włoszech, uczeń sławnego krasomówcy Filelfa i Jan z Głogowy—to filary przedniejsze szkoły scholastyków. Ostatni z nich umiał się wznieść na poglądy całéj rzeczonéj szkoły; szuka on dróg nowych, aby wyjść z zawiłych ścieżek scholastycyzmu; i podczas gdy Sacranus, chociaż miłośnik literatury klassycznéj i poniekąd jéj krzewiciel, nie ośmiela się zrywać z rutyną, Jan z Głogowy przychyla się już ku poglądom Grzegorza z Sanoka, wytwarzając tém samém swą działalnością dobę przejściową od scholastycznych subtelnych formułek i dysput, marnujących siły umysłowe, do śmielszych badań w krainie poezyi, do szukania prawdy wśród badań świata rzeczywistego.

Jan z Głogowy, Głogowczykiem najczęściéj nazywany, pochodził ze Szląska († 1507), całą swą piśmienniczą działalnością jest współczesny Kazimierzowi Jagiellończykowi. Kształcił

się w akademii krakowskiéj, któréj był późniéj professorem, gdzie strawił życie na pracach piśmienniczych. Należał Głogowczyk do ludzi wysokiéj pracowitości, zostawił bowiem około …dziestu dzieł treści rozmaitéj. Podobnie jak znaczna część współczesnych uczonych, nie poprzestawał Głogowczyk na jednéj gałęzi nauk. Widzimy tedy, iż pracuje również w zakresie filozofii scholastycznéj, która nie zadawala go, pisze więc pewny rodzaj objaśnień do jéj zawiłości, jak niemniéj pisze o poezyi, retoryce, arytmetyce. Objaśniając ciemne i kręte ścieżki rozumowań scholastyków, Jan Głogowczyk nie wytwarzał nowego systematu; owszem, dość on jeszcze hołduje uprzedzeniom i kierunkom średniowiecznym, gdyż pisze o astrologii, o wpływie ciał niebieskich na losy ludzkości, ucząc, jak przepowiadać z gwiazd o obrotach wypadków na ziemi, o śmierci, chorobie królów, pomyślnych lub niepomyślnych losach poselstw, rokowań, walk i t. d. Myśl więc tego bez zaprzeczenia uczonego męża nie umiała się uwolnić z więzów otaczających go przesądów. Obecnie na szczególną zasługuje uwagę praca jego, rzucająca pierwsze podwaliny *kranioskopii*, t. j. wypatrywań tych lub owych skłonności w człowieku za pomocą badań jego czaszki; pewne wypukłości, wklęsłości, spotykane na czaszce, miały wskazywać dodatnie lub ujemne skłonności. Również jego zasługą są pierwsze przezeń postawione kroki na polu *fizyognomiki*, starającéj się za pomocą rysów twarzy, większéj bądź mniejszéj elastyczności muskułów, dźwięczności głosu, określać przymioty duchowe jednostki. Wszystkie spostrzeżenia Jana z Głogowy, świadczące o rozległości umysłu, w dziwnéj stoją sprzeczności z jego wiarą w astrologiczne przepowiednie i chiromancyę, o któréj pisał. Nie jest on tu wcale wyjątkiem; średniowieczna doba rozwoju ludzkości dużo nam daje przykładów sprzeczności tego rodzaju. Prace jego i torowania moralne nowych ścieżek poszły późniéj w zapomnienie, i w naszéj już dobie podniesione spostrzeżenia i budowane na nich wnioski w zakresie kranioskopii i fizyognomiki uważają za nowe. Kto tu pierwszą drogę wskazał i doświadczenia czynił, jaka szkoła tych obrońców nowych myśli wydała, wśród jakiego społeczeństwa oni urośli, o tém po za zakresem ziemi naszéj niewiele wiedzą, chociaż pisma Jana z Głogowy cieszyły się w epoce kończącéj wiek XV i rozpoczynającéj XVI niemałą …ością. Wydawano je kilkakrotnie nietylko w Krakowie,

u Hallera (w latach 1499, 1504, 1509), ale w Strasburgu, w Lipsku, w Metzu.

Filipp Kallimach Bounacorsi, Włoch, rodem z Sant-Geminiano, w Toskanii (ur. 1437†1496) kształcił się w Rzymie, późniéj zwiedzał Wschód, a wreszcie osiadł w Polsce. Właściwe jego nazwisko Bounacorsi, Kallimach zaś była to nazwa przybrana. Powrót do rodzinnéj ziemi dla względów politycznych był dla niego rzeczą niemożliwą, pozostał więc w Polsce nazawsze, przyjazne zaś okoliczności wytworzyły z niéj dla niego drugą ojczyzną. Polska zawsze dla cudzoziemców gościnném była schronieniem, a Włochów w niéj zawsze było podostatkiem. Blizki stosunek, który go łączył z Grzegorzem z Sanoka, dał mu wstęp do dworu, gdzie po Długoszu był nauczycielem synów Kazimierza Jagiellończyka. Zyskał on wkrótce zaufanie króla Kazimierza, a późniéj był poufnym doradcą jego syna, Jana Olbrachta. Zdolności dyplomatyczne, biegłość w sprawach politycznych, zręczność i uzdolnienie w kierowaniu sprawami państwa czyniły z niego bardzo wpływowego polityka. Budzący się duch republikański wśród szlachty i rodząca się opinia publiczna na całym obszarze kraju, acz dziennikarstwo nieznaném jeszcze było, wywołały ku niemu niechęć ogółu ówczesnego. Pomawiano Kallimacha, iż doradza Olbrachtowi wprowadzenie rządów absolutnych, iż nieustannie stara się o obalenie swobód stanu szlacheckiego. Niechęć ku uczonemu Włochowi tak wzrosła, iż nawet po zgonie nie przebaczono mu; mogiłę Kallimacha otaczały wciąż przez szereg wieków też same ku niemu uprzedzenia, któremi brzmiała Polska za dni Olbrachta.

Kallimach używał wyłącznie w pracach swych łaciny, a odznaczał się zdolnością wybornego przedstawiania wypadków dziejowych, co go stawia w szeregu historyków wyższego talentu. Wśród prac jego zasługuje na szczególną uwagę dzieło historyczne: *Dzieje Władysława III, króla polskiego i węgierskiego.* Autor roztacza tam z całą znajomością rzeczy wypadki towarzyszące rządom i chwili zgonu Warneńczyka. Jest wielkie prawdopodobieństwo, że Kallimach posługiwał się rękopismami Grzegorza Sanoka, opracowując to dzieło, że zatém i część zasług autorskich, co do téj przynajmniéj pracy, temu ostatniemu przypisać należy. Nie zmniejsza to wszakże w niczém stanowiska Kallimacha w naszém piśmiennictwie. Zostawił on i inne prace, w których szeregu gdyby nawet nic nie pozostało nad

Żywot Grzegorza z Sanoka, już i to jedno dzieło byłoby zdolne upamiętnić imię Kallimacha w historyi literatury. W tym *Żywocie* czasy Kazimierza Jagiellończyka odwzorowane są z całą ścisłością, a postać i działalność Grzegorza przechowały się dla potomnych, jak już wskazałem, w tym jedynie zabytku piśmienniczym. Podając tam niemało myśli i spostrzeżeń Grzegorza, Kallimach przejęty uwielbieniem dla tego myśliciela, podziwia, że kraje dalekiéj północy wydały męża o tak głębokich myślach i śmiałych poglądach.

Panowanie Warneńczyka, wyżéj wspomniane, posiadamy w polskim przekładzie Michała Gliszczyńskiego, pod tytułem: *F. Kallimacha Gemiańczyka o królu Władysławie, czyli o klęsce warneńskiéj* (1854). Godną jest pamięci wśród innych prac Kallimacha nader ciekawa broszura w formie listu, pisanego w r. 1490 do Innocentego VIII papieża, w któréj roztrząsa kwestyę usunięcia Turków z ziem chrześciańskich i dochodzi do przekonania, że jedna tylko Polska zdolną jest skutecznie spełnić tę missyę i rozszerzyć chrześciańską cywilizacyę na Wschodzie. Broszura ta była w swym czasie dzielnym środkiem do wytworzenia opinii wśród ludów i dworów europejskich, o potrzebie wypędzenia Turków za Bosfor, i zastępowała dziennikarstwo, którego potęgi jeszcze nie przeczuwano.

Doszedł do naszych czasów manuskrypt zawierający spis tajemnych rad Kallimacha, dawanych królowi Olbrachtowi. Nie ma pewności, czy te rady rzeczywiście spisał on, czy też, co jest prawdopodobniejszém, obca ręka, znając polityczne przekonania Kallimacha, spisała je, w celu zohydzenia wśród polskiego społeczeństwa. Ostatnie zdanie przeważa i jako pewnik w nauce ustaliło się. W każdym razie wrzekome te rady wybornie odtwarzają zasady Kallimacha, które on pragnął urzeczywistniać u steru spraw Polski, a przytém nadzwyczaj przypominają politykę M. Machiavellego, którego on był poprzednikiem. Przytaczamy tu kilka rad z długiego szeregu przepisów, dawanych królowi; wybornie one bowiem malują sposób zapatrywania się Kallimacha na stosunki społeczeństwa polskiego i w ogóle na politykę, jakiéj monarchowie powinni się trzymać, a zarazem wskazują, iż ów doświadczony statysta wybornie znał nasz narodowy charakter i usposobienia. Czytamy tam:

„Ruszeniem pospolitém groź na każdy rok i strasz nieprzyjacielem przez twe wierne. Strzeż niebezpieczeństwa, mówiąc, iż jest nieprzyjaciel gotów, i aby się nie postrzegli w tym fortelu, zmów się z panem hetmanem, bo Polacy na pospolite ruszenie wołają, a strzegą się go jako ognia.

„Na to nie dbaj nic, kiedy rada grozi, kiedy senat i posłowie fukać na cię będą; bo to u Polaków zwyczaj: siła mówią, a nic nie czynią, a miéj tymczasem rzeczy swe na pieczy.

„Duchowne rady wadź ze świeckiemi, a do czego która strona potrzebna, z nią przestawaj. Familij wielkich ludziom w Polsce kłaniaj się, żartuj z nimi, obiecuj im łaskę. Województwa im i kasztelanie wielkie, a mało pożyteczne dawać, aby się tém ubożyli, a tego nie dawaj, czémby się bogacili.

„Na starostwach nikomu dożywocia nie dawaj, a rewizory szléj często i inkwizytory; tak ci poddanych nie znędzą.

„Jeśli który znędzi poddane, odejm jemu, a daj drugiemu; tak ci żaden nie wierzgnie, a dobrymi gospodarzami być muszą. A ci inkwizytorowie, aby podarków od starostów nie brali, pilno strzeż.

„Spraw miejskich sam słuchaj, by za upominkami inaczéj rzeczy nie odmieniali i ku krzywdzie nie wydawali dekretów swych.

„Z kupcy miast wielkich porozumiewaj się sam; czasu wolnego przyjścia im dopuszczaj, zkąd wielki pożytek mieć będziesz. Bądź panem w królestwie swém... Broń krzywdy ubogich od bogatszych.

„Posły ziemskie zatrać, bo niedawno nastali, a tylko do zezwolenia na pobory należeli. Teraz wszystko sobie przywłaszczają, żeby podług ich woli działo się, a ciebie chcieliby potém mieć dla pozoru."

Wkładając tego rodzaju rady pod pióro Kallimacha, wszelkie niepowodzenia, zaszłe za rządów Olbrachta, składano na barki niecierpianego doradcy i ulubieńca króla, chociaż bez zaprzeczenia, jak wyżej wskazaliśmy, cała podstawa przekonań i kierunków politycznych jakie w tych radach się ujawniają, są zaczerpnięte z umysłu Kallimacha, którego znowu zasady uderzają zupełném podobieństwem do poglądów Machiavellego, zawartych w księdze tego ostatniego *Il Principe*, napisanéj w r. 1515, w parę dziesiątków lat po zgonie Kallimacha. Długosz i Kallimach, chociaż byli sobie współcześni i dobrze się znali, nigdy o sobie wszakże w swych pracach nie wspominają, usposobienia ich bowiem wręcz były przeciwne. Filipp Kallimach nie rozumiał ustroju państwowego Polski, władza królewska była dla niego wszystkiém, myślał jedynie o utrwaleniu téj władzy a służył interesom chwili; dla Długosza dobro kościoła i kraju górowało nad innemi względami, i w jego powa-

żném rozumieniu polityka nigdy nie powinna kroczyć drogami niemoralnemi.

Uzupełniając szereg najwybitniejszych postaci wśród piśmiennictwa i społeczeństwa naszego w wieku XV, wzrok nasz przedewszystkiém zwrócić się powinien ku dawnym ziemiom polańskim, wtedy już znanym pod nazwą Wielkopolski, gdzie, w pierwszéj połowie rzeczonego stulecia, przyszedł na świat Jan Ostroróg, pochodzący z zasłużonéj w boju i radzie rodziny rycerskiéj Nałęczów.

Ziemie dawnych Polan, chociaż były, jak widzieliśmy, kolebką naszego uspołecznienia i pierwszych zawiązków cywilizacyjnych, chociaż tam zajaśniała zorza chwały narodu, w późniejszych chwilach dziejowego i piśmienniczego rozwoju, chociaż metropolią innych mienić się mogły, wcale nie przewodniczyły. Przewództwo przeszło przy końcu XIV i w XV w. do rąk Małopolski; tam przychodzili na świat przedniejsi działacze zarówno na polu spraw politycznych kraju, jak i na niwie rozwoju umysłowego. Im daléj posuwać się będziemy w epokę Jagiellońską, témbardziéj uwydatni się dla nas to przechodzenie wpływu i przewodniczenia z ziem gniazdowych do ziem późniéj, a nawet świeżo zaludnionych. Przewodniczące rody w XIII i po części w XIV w. mają swe gniazda rodzinne w Wielkopolsce, ale już przy Kazimierzu W. zmieniają się role dwóch głównych składowych części monarchii polskiéj; prawy brzeg górnéj Wisły najeża się wieżycami zamków, które są siedzibami możnowładczych rodów. Jeszcze wiek upłynie, a do sterowania sprawami rozrastającego się i potężnego państwa staną nowe rody, urosłe na niwach świeżo wcielonych do dziedzin cywilizacyi.

W XV w. jeszcze Wielkopolska dawała niekiedy ludzi wielkiego wpływu, do nich przedewszystkiém zaliczyć należy wspomnianego wyżéj Jana Ostroroga. Myśli przez niego skreślone, w jego sławnym memoryale, o którym wnet tu mówić będziemy, poprzedzają cały szereg publicystów i reformatorów politycznego ustroju Polski, jakich mieliśmy w wiekach późniejszych.

Jan Ostroróg, kasztelan międzyrzecki, późniéj zaś wojewoda poznański, urodził się około roku 1430, umarł w r. 1501. Otrzymał on bardzo staranne wykształcenie, które uzupełniał we Włoszech i w Niemczech (w Erfurcie). We Włoszech awdopodobnie zaszczycono go stopniem dra obojga prawa.

Stopień ten, pracą nabyty, tak cenił, iż używał go zawsze, podpisując akta państwowe, obok swych tytułów senatorskich. Wnet po powrocie do kraju, Jan Ostroróg bierze udział w sprawach publicznych i do końca swych dni o nich nie zapomina.

Podczas wojny o odzyskanie Dolnego Powiśla, popierał tę walkę swą radę, pełną roztropnych pomysłów. Pracując jako statysta, wpływał czynnie na zawarcie pokoju toruńskiego z krzyżakami i należał do tych zdrowo myślących, ówczesnych naszych polityków, którzy projektowali przesiedlenie wszystkich krzyżaków na wyspę Tenedos, co wykorzeniłoby raz na zawsze wszelkie państwowe, zaborcze zamiary germanizmu między ujściami Wisły i Niemna.

W roku 1464 i 1467, Jan Ostroróg jeździł do Rzymu w poselstwie do nowo obranego Papieża Piusa II (Eneasza Sylwiusza), z obedyencyą od króla, a zarazem prosząc o potwierdzenie traktatu pokoju z r. 1466, którym Krzyżacy oddawali Polsce Powiśle Dolne. Wypowiedział tam mowę ogłoszoną po raz pierwszy przez prof. Adolfa Pawińskiego, godną pamięci, jako wzór niepodległego stanowiska, zajmowanego wówczas przez Kazimierza Jagiellończyka.

Działalność polityczna Ostroroga przypada na czasy nader ważne ze względu, iż wtedy właśnie ostatecznie ustalała się w Polsce władza sejmowa i wpływ jéj wzmagał się, grożąc w niedalekiéj przyszłości zupełnem górowaniem możnowładztwa nad władzą królewską. Epoka ta była najświetniejszą dobą rozwoju politycznego, co wszakże nie przeszkodziło Ostrorogowi zapatrywać się bezstronnie na ustrój państwowy i widzieć w nim wady, zboczenia, mogące mu w przyszłości zgotować upadek.

Pragnąc przeto zapobiedz wszelkim wstrząśnieniom a wreszcie i upadkowi gmachu państwowego, Ostroróg wystąpił na jednym z sejmów z „memoryałem,“ napisanym po łacinie, który jest świetném świadectwem rozumu i dojrzałości politycznéj naszych mężów stanu XV stulecia, a niemniéj wielkiéj przenikliwości autora rzeczonego pisma. Memoryał Ostroroga jest jednym z najpiękniejszych pomników naszéj średniowiecznéj literatury. Zawiera się tam pogląd na wadliwości ustroju państwowego ówczesnéj Polski z całym programatem koniecznych reform, dążących do ustalenia władzy monarchicznéj a obalenia przywilejów stanów. Żądania reform, tam zawarte, są nader

cennym materyałem do historyi wewnętrznego stanu Rzeczypospolitéj.

Memoryał ten jest jedyną pracą Ostroroga, jaka do nas doszła, i niewielką co do rozmiarów, lecz wystarcza dla wskazania, iż niemałą głębokością spostrzeżeń i trafnością sądu odznaczał się jego autor. Czytamy tam kilkadziesiąt rad danych nowowytworzonéj Rzeczypospolitéj Polskiéj: przemawia on za nieuległością władzy królewskiéj, podnosi jéj godność wysoko, napada z całą stanowczością na wielorakie przywileje, posiadane przez różne stany, korporacye, zwraca szczególną uwagę na skarb publiczny i zasoby, które go powinny uzupełniać; gniewają go prawa magdeburskie, jako wyjątkowy przywiléj miast, gorąco zaleca opiekowanie się miastami, handlem. Zasada monarchiczna miała w nim pełnego talentu rzecznika, wpływ duchowieństwa starał się ograniczyć, i w ogóle podnieść urok tronu po nad wszystko. Ostroróg w pracy swéj staje przy sztandarze monarchicznym, z wielką cywilną odwagą podnosząc nietylko kwestye mające wtedy u nas znaczenie, ale wszystko, co w zakresie stosunków prawno-państwowych całego Zachodu ważném było i czekającém rozwiązania. Umysł to wyższy nad wiek swój, nie waha się przeto rozwiązywać najważniejszych zagadnień ze spokojem i zadziwiającą trafnością sądu. Niektóre z tych doniosłych pytań, jak np. kwestya stosunku kościoła do państwa, nie przestają dotąd być przyczyną wielu zawikłań bolesnych dla ludzkości.

Ostroróg podzielał monarchiczne poglądy Kazimierza Jagiellończyka, może się tém samém mienić najpoważniejszym filarem rządów tego króla. Szczególny nacisk kładzie w swym memoryale na to, iż szczęście państw opiera się na dobrych prawach i sumiennem ich wykonywaniu, uroczyście więc wzywa ziomków „by chcieli wszystko wprowadzić w karby porządku i właściwych urządzeń, by każdy stan narodu pilnował swych obowiązków i trzymał się przepisów sobie właściwych...“ Memoryał Ostroroga, przygotowany na jeden z sejmów podczas rządów Kazimierza Jagiellończyka (na który sejm, dokładnie niewiadomo, zdaje się, że w r. 1456), przebrzmiał bez następstw. Potomność nawet o nim zapomniała, w sto lat dopiero po napisaniu takowego Stanisław Górski, w zbiorze swych *Tomicyanów*, umieszcza i ów pamiętny memoryał, ale od chwili téj — to jest od XVI wieku — znowu pleśń zapomnienia zawi-

sła nad tą pracą, aż wreszcie w XIX wieku odnajduje ją w *Tomicyanach* Czacki w rękopiśmie, zwraca na nią uwagę uczonych i toruje drogę do jéj wydania, zalecając dość lakoniczném określeniem, iż to „dziwnie rozsądne dzieło.“

Po raz pierwszy memoryał Ostroroga był wydrukowany przez H. Kownackiego w polskim przekładzie (z opuszczeniem niektórych ustępów); późniéj prof. J. W. Bandtkie ogłosił tekst łaciński z polskim przekładem. Studya nad Ostrorogiem, w czasach nam współczesnych, czynili: Leon Wegner (umieścił swe studyom w I. t. Roczników Tow. Prz. Nauk. Poznańskiego r. 1860), M. Bobrzyński, prof. Caro, prof. Pawiński i Rembowski. Wegner korzystał z tekstu umieszczonego w *Tomicyanach;* późniéj M. Bobrzyński z rękopismu w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie, znajdującego się zrobił odpis i drukował w V. t. Starodawnych Prawa Pol. Pomników. Studyum prof. wrocławskiego uniwersytetu Caro'na, napisane po niemiecku, wydrukowano w polskiém tłómaczeniu (Zbig. Kniaziołuckiego), w Pamiętniku Wydziału Histor.-Filolog. Akademii Um. w Krakowie. Najwszechstronniéj dzieło Ostroroga rozebrali: prof. Adolf Pawiński (Warszawa, 1884) i A. Rembowski.

Posągowa postać Jana Ostroroga i niemniéj pamięć o jego znakomitym memoryale usunęły się ze wspomnień następnych pokoleń; w XVI stuleciu tak społeczeństwo olśnione było rozwojem szybkim a wspaniałym narodowego piśmiennictwa, iż zapominano o całym zastępie mężów stanu, o postaciach nader wybitnych w dziedzinie nauki, którzy uświetniali wiek Długosza, rządy Jagiellończyka.

Kilku tych pisarzy, jak Długosz, Grzegorz z Sanoka, Parkosz, Głogowczyk, Ostroróg, Kallimach, nie wyczerpują całego zasobu sił umysłowych społeczeństwa doby Długoszowéj. Było ich znacznie więcéj. Około Długosza gruppowali się tłumnie ludzie połączeni z nim tożsamością przekonań. Są to duchowni różnych stopni w hierarchii kościoła, ludzie zasługi na polu pracy piśmienniczéj, bardziéj zaś jeszcze obywatelskiéj. Tuż zaś obok nich widzimy duży zastęp professorów akademii krakowskiéj; byli to mężowie również w duchownéj szacie, którzy pracowali bądź na polu prawa kanonicznego, bądź też na polu scholastycznéj filozofii; studya ich tworzyły foliały, przez późniejsze pokolenia mało czytane, gdyż i szorstkość łaciny stawała temu na przeszkodzie w dobie późniejszéj, kiedy łacina

pisarzy naszych poprawniejszą się stała, i wreszcie prace te, dokonane przed upowszechnieniem druku, w znacznéj części pozostały niedrukowane, i niewiele oddziaływały, lub wcale bez wpływu pozostały na rozszerzenie światła w następném stuleciu. Wiek XVI, wiek tak zwany odrodzenia i reformacyi, miał inne cele, dążności, inne społeczne, literackie ideały, inne naukowe zagadnienia myśli jego zaprzątały, nic więc dziwnego, że nie trudził swéj myśli nad zmudnemi pracami professorów akademii z epoki Jagiellończyka lub Olbrachta. Dla tego też prace rzeczone w otchłań niepamięci przedwcześnie poszły, i zarówno księgi o treści obojętnéj dla późniejszych pokoleń, jak i myśli świadczące o rozbudzoném życiu umysłowém, o wyższém ukształceniu społeczeństwa, o twórczych myślach politycznych i rozwoju prawdziwie obywatelskich dążności narodu, usunęły się z pamięci późniejszych. Wiedzieć wszakże o nich niezbędnie potrzeba, aby się nie przerywał wątek dziejowego rozwoju.

Teraz dopiero czynią się poważne studya nad wiekiem XV, a dzięki takowym doba Długoszowa rozjaśnia się dla oka naszego; wyniosłe postacie mężów nauki i czynu na polu społecznego trudu, często o bystrym poglądzie w przyszłość, umiejący dotrzymać kroku w sprawach pierwszorzędnéj wagi uczonym Zachodu, odżyły dla nas i w całym ogromie przed okiem naszém stają. Wszyscy oni są ludźmi jednego mniéj więcéj czasu, wszyscy korzystali w większéj, bądź mniejszéj mierze z wiedzy przedniejszéj szkoły, jaką była akademia krakowska, do jednéj więc zaliczamy ich gruppy; współcześni to Długosza. Bardziéj upamiętnieni w przeszłości narodu są następujący:

Sędziwój z Czechela, herbu Korab, zostawił listy do Długosza, w których dużo jest cennych wskazówek do owoczesnych dziejów kościoła. Kształcił się w Paryżu, gdzie otrzymał stopień naukowy, przedtém zaś pracował w kraju, pod kierunkiem Długosza, który dedykując mu w późniejszych latach swój „Żywot św. Stanisława,“ nazywa go swym uczniem, i prosi o zdanie co do téj pracy. Sędziwój, nazywany niekiedy „Sandek,“ był długo professorem akademii krakowskiéj i kanonikiem regularnym św. Augustyna w Kłodawie. Długoletnia, półwiekowa przyjaźń łączyła go z Długoszem, bo też zaiste, dziwnie pokrewne to są postacie, zarówno w życiu surowém, ascetyczném, jak i w poglądach i całéj sferze przekonań. Długosz nie sięga po wyższe dostojeństwa duchowne, poprzestaje na ka-

nonii krakowskiéj i kustoszostwie wiślickiém. Sędziwój także usuwa się od infuły wileńskiéj, którą mu Kazimierz Jagiellończyk proponował. Długosz mniema, że każda porażka jest karą bożą za grzechy, tak niemniéj i Sędziwój, w obec klęsk narodu w wojnie z krzyżakami, nie waha się wszystko przypisać wykroczeniom naszym; przywdziewa włosiennicę, posypuje głowę popiołem i w tak pokutniczéj postawie idzie boso na Kujawy, staje w obozie pod Brześciem Kujawskim, gdzie wypowiada w wymownych a ostrych słowach swe przekonania, ciska gromy na głowę rycerstwa, twierdząc, że nadużycia wszelkiego rodzaju sprowadzają klęski całych społeczeństw. Tę mowę Sędziwoja, jako moralisty w zakresie spraw prywatnych i publicznych, możemy w dziejach literatury postawić obok kazań sejmowych Skargi, nawołującego naród do poprawy, obok memoryału Ostroroga, mówiącego toż samo ze stanowiska świeckiego publicysty, obok tylu innych, późniejszych, politycznych pisarzy, którzy w różnych czasach i w sposób najrozmaitszy, ale zawsze w jednym i tym samym celu, z nader mocném przekonaniem domagali się tak zwanéj późniéj naprawy Rzeczypospolitéj. Wśród zachowanych prac Sędziwoja z Czechela, nie mamy tekstu owéj mowy; przebrzmiała i nigdy prawdopodobnie spisaną nie była. Z jakich zwrotów składała się, możemy mieć chociaż w przybliżeniu pewne pojęcie, jeżeli porównamy z niektóremi ustępami w tychże warunkach i w tymże czasie wypowiedzianemi przez Długosza. W historyi Długoszowéj czytamy następujące ubolewania nad zepsuciem wieku:

> „Jesteśmy lekkomyślni i próżni—mówi on—obracamy w śmiech duchowe i świeckie ustawy, niestrwożeni pogróżkami Pisma, z sercem zamkniętém na przestrogi i dary Boga, niedbali o żywot przyszły pędzimy dni, jak gdybyśmy wiecznie żyć mieli; własnym naszym lub zauszników naszych sądem oślepieni, za najlepszych siebie mając, nie pamiętamy, że na nas samych lub potomków chłostę ściągnąć musimy... Zaiste, taki stan rzeczy, przeciwny Bogu i ludziom, skończy się kiedyś okropnie... Jeśli wielu dziś, nie oglądając się ostateczny rachunek, bez niepokoju dni i noce trawi na uciechach, to zdaniem mojém ztąd pochodzi, że Opatrzność wstrzymuje nad nami karę, gotując nam podobno los gorszy, niżeli winowajców, bo potępieńców...“

Takim był głos XV stulecia, wypowiedziany podczas dni świetnych, kończących pokojem toruńskim trzynastoletnią, uciążliwą walkę z zakonem, głos, który wypowiedział myśl Długo-

sza, długoletniego przyjaciela Sędziwoja. Tożsamość przekonań, poglądów tych dwóch mężów każe przypuszczać, iż jednakiemi były, bodaj w głównych zarysach, nietylko treść ale i forma wypowiadania tych przestróg.

Tomasz ze Strzempina († 1460), biskup krakowski (rodem z Wielkopolski), zostawił parę prac łacińskich. Poświęcał się kwestyi wówczas mocno zajmującéj cały świat chrześciański o władzy kościoła i powszechnego soboru. Akademia krakowska występowała w rzeczonéj kwestyi na soborach, zabierała w niéj głos pełny inicyatywy, który do poważniejszych i decydujących zaliczano.

Kwestya ta była również przedmiotem studyów i pism innych mężów. Pisali o niéj: Benedykt Hesse, Jan Elgot, († 1452, posłował na sobór bazylejski, toczył dysputy publiczne po polsku na zamku krakowskim z husytami), Jakób z Paradyza (z pogranicza ziemi Wielkopolskiéj i Szlązkiéj), Wojciech z Raciborza, Jan Kanty (zaliczony do rzędu błogosławionych, był professorem akademii, ur. się w 1397 r., w Kętach, w księztwie Oświecimskiém, um. w r. 1473) i inni liczni.

Większość wyżéj rzeczonych professorów, teologów, ludzi o głośnéj nauce, pochodziła ze Szlązka i z ziem bezpośrednio ze Szlązkiem sąsiadujących, jak Sieradzkie lub też południowe kończyny Wielkopolski. Widoczny tu wpływ ciągłych stosunków tych ziem nadodrzańskich z Czechami. Lecz i inne, dalsze, wschodnie skraiska państwa dostarczały ludzi uzdolnionych, chociaż przy Kazimierzu Jagiellończyku jeszcze ich ztamtąd bardzo niewielu śpieszy po wyższą wiedzę do Krakowa. O kilkadziesiąt lat późniéj rzeczy się rdzennie zmieniają. Nim się tym zmianom, zaszłym w XV wieku, przypatrzymy, zwrócimy uwagę na wypadki dziejowe w drugiéj połowie XV w.

Wojna o odzyskanie Dolnego Powiśla (niewłaściwie wojną pruską nazywana) w ciągu trzynastu lat bez wytchnienia z Krzyżakami prowadzona, najdonioślejszym była wypadkiem za rządów Jagiellończyka. Około niéj gromadzą się inne fakta; jéj następstwa dają się uczuć w sposób wieloraki. Już pokolenia współczesne takowéj odczuwają ich wpływ. Zetknięcie się bliższe z bogatemi, handlowemi miastami siedzib krzyżackich, z osadami niemieckiemi, które dłoń krzyżacka zaszczepiała na lechickich nizinach Dolnéj Wisły, wpłynęło niemało na obyczaje naszego społeczeństwa: wkradł się zbytek, pomnożyły się potrzeby,

zaczęto szukać środków ich zaspokojenia; i wówczas to właśnie, w dniach wczasu po rzeczonéj wojnie, pierwsze powstały myśli ograniczenia wolności ludu. Nim urosło i dojrzało jedno pokolenie po pokoju toruńskim, zapewniającym Polsce wybrzeża Baltyku (właśnie w czasie, gdy ujściom Bohu i Dniestru zaczęli zagrażać Tatarzy i naszą kolonizacyę od Czarnego morza usuwać), urzeczywistnia się myśl ograniczenia swobód kmiecych.

Jak zbytek rozwielmożniał się po traktacie toruńskim, jak uderzał każdy umysł bardziéj spostrzegawczy, świadczą słowa Długosza:

„Temi czasy zmieniło się u nas wszystko. Czy to z przyczyny długich i nieustannych wojen, czy z jakiegoś dopuszczenia bożego, zepsucie rozszerzyło się powszechnie...“ Tak mówi prawdę miłujący, surowy w swém życiu prawie zakonném Długosz. Świadectwo to poważne, bezstronne, więc wiarogodne. Zbytek owéj epoki wykwitał po części i z dobrobytu, który szeroką falą rozlewał się wśród warstw górujących społeczeństwa. Państwo Jagiellończyka do potęgi olbrzymiéj dorasta, bo ma w swych instytucyach siłę przyciągającą dla innych państewek, szczepów, które otaczają dziedzinę synów Jagiełłowych. Nie mówiąc już o ziemiach nad dolną Wisłą, które po upokorzeniu zakonu weszły do państwa Jagiellończyka, lecz z prawami nader szerokiéj autonomii, inne szczepy, grody, prowincye wyciągają ku niemu dłoń trwałych sojuszów. Wszystkich ani przyjąć, ani też utrzymać niepodobna było. Rzeczpospolita Nowogród Wielki szukała Jagiellończyka z prośbą o pomoc i ze swym hołdem. Toż samo czyniła na dalekiém południu Kaffa, osada genueńska, bogate i słynne na wszystkich morzach emporyum. Kazimierz, zajęty walką uporczywą z zakonem, nie może uczynić zadość żądaniom i korzystnym ofiarom dalekich, cisnących się do niego sprzymierzeńców. Sprężystości swéj tylko i rzadkiéj wśród rodziny Jagiellońskiéj energii, zawdzięcza on możność pomyślnego skończenia wojny z krzyżactwem i wcielenia do Polski ziem, które nazywano odtąd województwami pruskiemi. Nowy nabytek wracał na łono Rzeczypospolitéj nie puszczą mało wytrzebioną, wśród któréj rzadko rozsiane były lechickie sioła, jak to widzieliśmy za dni Krzywoustego, ale krainą w bogate opatrzoną miasta, rojącą się liczną, zamożną ludnością niemiecką. Ludność ta węzłami najściślejszemi, bo miłości, wiąże się z państwem Kazimierzowém. Inny język,

inny obyczaj nie przeszkadza im wcielać się, jednoczyć, a dbając o swe miejscowe, prowincyonalne przywileje, i przy nich mocno stojąc, należeć myślą, pracą, uczuciem do całości. Z ziem pruskich urastają czasem dzielni pracownicy, wielcy obywatele w radzie, filary całości społecznéj. Począwszy od Jana Bajzena (czyli Bażeńskiego), który stał na czele poselstwa ofiarowującego Kazimierzowi Jagiellończykowi i Rzeczypospolitéj poddanie się państwa krzyżackiego i wzywał pomocy prawych panów przeciw wdziercom okrutnym, poczet ich niemały: Kopernik, Lengnich, Lelewel, Wybicki mają tam swe gniazda rodzinne. Że chwila wcielenia ziem pruskich najpiękniejszą była dobą rozwoju, współcześni wybornie rozumieli. Długosz nawet, patrząc, jak owe miasta niemieckie chronią się pod opiekę Polski, szukają jéj praw, instytucyj, swobód, w których cieniu mogłyby się rozwijać i śmiało kroczyć gościńcem cywilizacyi, woła z uniesieniem: „...A ja, który piszę te dzieje (t. j. trzynastoletniéj wojny z Krzyżakami), jestem pełen radości, opowiadając koniec długiéj wojny, która nam przywróciła ziemie wydarte niegdyś Polsce. Nie mogłem patrzeć bez żalu na krzywdy wyrządzane ojczyźnie naszéj od obcych. Przecięż dożyliśmy tego, że rozległe krainy wracają na łono wspólnéj nam ojczyzny. Byłbym już zupełnie uszczęśliwiony, gdyby jeszcze podobało się Opatrzności za życia mego oddać nam Szlązk i resztę Pomorza... Wtedy umarłbym bardziéj zadowolony, a spoczynek mój wieczny byłby słodszy i głębszy...“

Znaczne koszta, jakich wojna ta wymagała, po które król wciąż odwoływał się do rycerstwa, dały możność rycerstwu, to jest tak zwanéj już wówczas szlachcie, wystąpić z żądaniami coraz większych przywilejów i stałego udziału w sejmach, za pośrednictwem swych przedstawicieli. W r. 1468 na sejm piotrkowski przyjeżdżają posłowie, po dwóch z każdéj ziemi, co ostateczną nadało formę sejmom naszym; odtąd zawsze na sejmach widzimy reprezentacyę szlachecką wszystkich ziem. Niezłomna energia króla i poczucie swéj władzy sprawiły, iż osadzanie katedr biskupich stało się tronu udziałem, duchowieństwo przeto traci cechę kosmopolityczną, wpływ możnowładczy jest ograniczony, a szlachta zabezpieczona od przewagi możnowładczéj siły. Niższe jednak warstwy narodu nie otrzymywały w onych latach dowodów opieki prawa; wpadały owszem raz większą zależność od szlachty, uświęconą prawnemi

uchwałami przeciw kmieciom. Zgon Kazimierza Jagiellończyka (1492) był kresem znośniejszéj doli ludu. Przy jego następcy, Janie Olbrachcie (1492—1501), zdawało się na chwilę, iż rozwój narodu w kierunku republikańskim będzie wstrzymany; młody król miał zamiar iść tą drogą ograniczania wpływu szlachty, a niemniéj i zdolności miał po temu: czasu mu wszakże zabrakło. Wyprawa wołoska, która miała być wstępem do ziszczenia wielkich zamiarów pełnego ambicyi króla, na wstępie klęskę przyniosła, zamiast spodziewanych zwycięztw; rychła zaś śmierć tajemnego doradcy tronu—Kallimacha — a wreszcie zgon króla obaliły wszystkie zamiary nowych przekształceń. Ze wszystkich synów Jagiellończyka, Olbracht najbardziéj charakterem swym ojca przypominał, a nawet przewyższał go w monarchicznych dążnościach. Opierając się na szerszych kołach szlachty w walce z możnemi i wpływowemi rodami, Olbracht nie wahał się potwierdzać praw ograniczających nawet te małe resztki swobód, jakie lud posiadał. Został kmieć polski w roku 1496 uchwalonemi prawami skrępowany: nie wolno mu było odtąd więcéj niż jednego syna posyłać ze wsi na naukę do miasta, lub oddawać do rzemiosła; ograniczono liczbę włościan do stanu duchownego dążących, zamknięto im wstęp do większych beneficyów, a tém samém trzymano ich zdala od drogi zasług i kazano poprzestawać w najlepszym razie na nizinach dobrego bytu i służby społecznéj. Było to jednak tylko dla szczęśliwszych wśród mniejszości, gdy tymczasem większość została przywiązaną do ziemi srogiemi przepisami i karami, uchwalonemi przeciw uciekającym kmieciom. W owéj dobie stopniowo zmieniających się stosunków, nieco wcześniéj powstała pieśń o pracujących kmieciach, którą w całości wyżéj tu przytoczyliśmy, jako malującą w dość jaskrawych barwach stosunek szlachcica do rzeszy wieśniaczéj, schodzącéj stopniowo do otchłani zupełnéj zależności, która kmiecia postawiła na stanowisku bierném, nawet niekiedy wrogiem w obec losów własnego społeczeństwa.

ROZDZIAŁ III.

Filozofia, teologia, prawo, wymowa, historya, matematyka, astrologia i astronomia, nauki przyrodzone, medycyna w Polsce w XV w. — Książeczka królowéj Elżbiety. — Poezya łacińska i ludowa polska (kantyczki). — Teatr. — Podróże. — Stan sztuki przy Jagiellończyku. — Rysy obyczajowe.

Mówiąc o przedniejszych postaciach rozpatrywanego przez nas wieku, będących niejako streszczeniem wszystkich dążności stulecia, wyrazem jego wiedzy, uosobieniem pojęć, podaliśmy prawie cały zarys działalności piśmienniczéj w danéj epoce. Dla uzupełnienia jednak obrazu należy nam dać bodaj pobieżne wskazówki, tyczące się pojedyńczych działów nauk i rozpatrzyć się w różnych dziedzinach wiedzy; należy wskazać, o ile w nich pracowano, czy plon był obfity, czy niektóre z tych dziedzin nie leżały ugorem.

Filozofia ówczesna, jak już wyżéj wskazaliśmy, błądziła po manowcach scholastycyzmu, nie dając pożywnego pokarmu umysłom spragnionym wiedzy. Widzieliśmy, iż Grzegorz z Sanoka zwracał umysły do studyów nad literaturą, twierdząc, że błądzenie po ścieżkach scholastycyzmu jest marzeniem czuwających. Pomimo jednak tych nawoływań do pracy w innych kierunkach, nie zaniedbywano daléj prowadzić z całą gorliwością studyów nad filozofią scholastyczną, gdyż ona była uważaną przez teologów jako środek do rozwiązywania sporów teologicznych.

Wśród pracowników na tém polu, oprócz Głogowczyka i Jana z Oświecima (*Sacranus*), o których mówiliśmy już, wymieniają: **Jakóba z Gostynina, Michała z Bystrzykowa** (nazywanego *Parisiensis*), **Tom. Murnera, Grzegorza ze Stawiszyna, Jana ze Stobnicy.** Żaden z nich nie wytworzył nowego systematu, wszyscy razem raczéj teologami niż filozofami mienić się mogą. Liczne rękopisma ich prac niedrukowanych, dotąd przechowuje biblioteka akademii Jagiellońskiéj.

Teologia w wieku, o którym mówimy, przeważną nauką była w zakresie przedmiotów wykładanych na kursach akademii, liczne tam posiadała katedry i znakomicie uposażone; pomimo jednak wielu pracowników, tak w zakresie teologii, jak i prawa kościelnego, mało oddziaływała na ogólny rozwój umyści w naszém społeczeństwie.

Wśród naszych teologów, a zarazem i kanonistów, wyróżniali się liczni, lecz oprócz wyżéj tu wskazanych a umieszczonych w gronie współczesnych Długoszowi, zaledwie kilku upamiętniło swe imiona.

Mikołaj Tromba (Trąba), rodem z Małopolski, arcybiskup gnieźnieński, pierwszy w rzędzie prymasów naszych. W r. 1414 zasiadał na soborze w Konstancyi, gdzie omal Papieżem nie został, lecz wszystkie swe głosy ustąpił innemu kandydatowi, Ot. Colonnie (późniéj papieżowi Marcinowi V), a tém samém do jego obioru się przyczynił. Znany był przytém jako kanonista; zwoływał synod wieluńsko-kaliski, na którym stawały uchwały, t. j. statuta synodalne, prawa duchowieństwo obowiązujące, późniéj drukiem ogłoszone.

Do zastępu kanonistów i teologów zaliczamy: **Pawła Dołęgę z Brudzewa,** który się pisał Vlodimiri, t. j. Włodzimirski, od Włodzimierzy, wsi rodzinnéj w Wielkopolsce; zostawił liczne prace rękopiśmienne, spoczywające w bibliotekach— malborskiéj; gdańskiéj i ongi Załuskich (dziś w Petersburgu). Prace te są również z zakresu prawa kanonicznego, jak i polityki, a nawet historyi, dotykają wielu pytań z zakresu prawa politycznego. Wielki to rzecznik praw Polski do Dolnego Powiśla. Olbrzymi polityczny proces, jaki ówczesna Polska o ujścia Wisły i ziemie przyległe prowadziła z zakonem, wytoczył on na forum europejskie, w obec areopagu soboru konstancyeńskiego, gdzie w memoryałach i mowach starał się dowieść, iż ziemie krzyżackie nie są zdobyczą, ale rabunkiem, iż wreszcie nigdy oręż nie powinien nawracać. Umarł on w r. 1435; ożywiała go nietylko nauka, ale i wielka miłość kraju, w ciągu zaś długiego, księgom oddanego życia, posłował na sobór powszechny, do dworów obcych, i kierował akademią, jako rektor. Trąba i Paweł z Brudzewa mienić się mogli w swém stuleciu ludźmi europejskiego znaczenia i powagą w sprawach kościoła powszechnego, co tém większą ma doniosłość, iż kościół wyłącznym był opiekunem wiedzy, a sobory nietylko roztrząsały kwestye z dziedziny dogmatu lub karności kościelnéj, lecz niemniéj zastępowały dzisiejsze naukowe kongresa w dziedzinie pojęć moralnych i prawa społecznego.

Przechodząc do prawa, winniśmy nadmienić, że przeważnie prawa kościoła były w owéj epoce zbierane, kodyfikowane, uchwalane, a dla publicznego użytku ogłaszane. Kanoniści,

teologowie, tak zwani doktorowie dekretów, na têm polu wiele zasług i znoju położyli.

W dziedzinie prawa cywilnego widzimy pracę nad kodyfikacyą praw, podniesioną już w latach rozpoczynających XVI stulecie, a więc późniéj o takowéj mówić będziemy. Tu tylko winniśmy nadmienić, że doba, w któréj jest w téj chwili celem naszych poszukiwań, posiadała statystów o daleko szerszych horyzontach myśli, niżeli można byłoby przypuszczać. Postać Ostroroga, już nam znanego, blaskiem swym zdolna zaćmić wielu. Ogół szlachty, przy Jagiellończyku powołany do życia publicznego, postawiony u steru prac prawodawczych, nie miał ku temu stosownego wykształcenia, lecz niemniéj był u nas w większéj możności niż gdzieindziéj wydać ze swego łona statystów, mężów wyższéj myśli politycznéj. Około tronu Jagiellończyka tworzy się zastęp stronnictwa młodego szlacheckiego, które w izbie obrad i po za nią toczy walkę z obozem możnowładczym, a przeto w swych szeregach kształci ludzi biegłych w prawie, mężów o politycznêm znaczeniu, którzy, już od Ostroroga począwszy, zaczynają myśleć nad poprawieniem niektórych zboczeń w państwowéj budowie.

Dla dziejów łaciny u nas ważną jest rzeczą, iż styl Statutu Wiślickiego co do języka łacińskiego jest daleko lepszy od ówczesnego języka używanego w Niemczech, a co do układu, jak twierdzą nasi tegocześni badacze prawa, zwięzły i poważny. Nierównie jednak ważniejszą jest dla nas ta okoliczność, iż zbiór praw uchwalonych na Mazowszu, znany pod imieniem Statutu mazowieckiego (składający się z ustaw Ziemowita III, księcia mazowieckiego z roku 1377), przetłómaczony był na język polski; wytworzył się bowiem dla nas w ten sposób pierwszy kodeks praw po polsku. Przekładu dokonał **Maciéj z Różana**, kanonik warszawski kollegialny, pleban czerski, pisarz skarbowy książąt mazowieckich. Przekład ten wydał J. Lelewel w swém cennêm dziele *Historyczne pomniki języka i uchw. pol. i mazow. z XV i XVI w.*, późniéj zaś A. Z. Helcel również umieścił w *Starożytnych prawa polskiego pomnikach* (Kraków, 1857).

Jednocześnie, z polecenia Bolesława IV ks. mazow., dokonał przekładu na język polski Statutu Wiślickiego **Świętosław z Wojcieszyna**, kapłan, doktor dekretów, kustosz kapiły św. Jana. Obaj ci tłómacze żyli jednocześnie, w połowie

XV w. tłómaczenia ich zostały ukończone. Przytaczamy tu dla wzorów języka parę ustępów z tych ciekawych przekładów. Oto przykład języka Macieja z Rożana:

„Dokonali szą syąn kszangi praw osswyeczonych xanschanth Mazowesskych na przykaszanye osswyeczonego xąndza Bolesława bosząn myloszcząn xandza pana i dzyedzycza Czyrsskyego vilozone s laczynskyego w polsky viklad przes poczestnego xandza Maczieya z Rozana pyszarza skarbnego canonyka Warschewskyego i plebana Czyrskyego piszani przes rąnkan Mykolaya Suleda pyszarza i burgmistra w thy czassy Warzeczkyego w szobotąn wyelkan dzyen swantego Ambroszego lath narodzenya bozego tyssyancz cztirzysta pyanczdzyesyantego Amen."

W rękopiśmie zaś Świętosława z Wojcieszyna czytamy:

„Criste tobye phala yusz prawa Polska szą dokonana yasz wykładana przez mystrza y doctora Swanthoslawa Swoczyeshyna cusstoscha Kosczola Warschewskyego swąnthego Jana na proszbą Macyeya sz Rozana pyszarza ksządza Boleslawa y Cyrzskego plebana pyszana przes Mykolaya Suleda..."

Wpatrując się w oba teksta, tak jednoczesne, iż ostatni o rok tylko wcześniejszy od pierwszego, spotykamy wielkie różnice co do pisowni, odmiennéj nawet wtedy gdy jedna ręka dwa rękopisma przepisuje. Jeżeli jednak Parkoszowe ujednostajnienia pisowni nie mogły jeszcze były dotrzeć na Mazowsze, bo wówczas dopiero je układano, to wyżéj przytoczone wstępy świadczą wymownie o zupełnie jednym języku piśmienniczym, który jeszcze wyrabiać się nie zaczął, a urastał z gwar ludowych, snadź mało różniących się na Mazowszu, w Wielkopolsce i Małopolsce.

Mazowsze pod względem prawodawczym używało zupełnéj odrębności, gdy tymczasem prawo ogólne polskie, zwyczajowe, utrzymywało się na Szlązku nawet po jego zupełném oderwaniu od całości narodowéj; podobne zjawisko spotykamy i na Pomorzu przez Krzyżaków zajętém.

Statut Wiślicki nietylko, jak widzieliśmy, tłómaczono na polski język, ale i na rusiński, właściwiéj rzec białoruski, w którym spisywano w kancellaryach królewskich, podczas epoki Jagiellońskiéj, akta przeznaczone dla litewskich dziedzin państwa. Przekład rusiński Statutu Wiślickiego dokonany był za Jagiełły, staraniem Wańki Kierdejowicza, kasztelana chełmskiego.

Chociaż artykuły prawa kreślone były po łacinie, nietylko dla nadania tém większéj prawu powagi (jak chcą niektórzy), lecz głównie, że prawo było nauką, a wszystko, co do zakresu nauki wchodziło, nie mogło być wyrażoném w innéj mowie, tylko łacińskiéj, gdyż języki ludów nowych nie były jeszcze dostatecznie wyrobione do ścisłego i właściwego określenia pojęć prawnych,—wszakże przewód sądowy bywał po polsku prowadzony. Zbliżała się jednak doba zupełnéj dojrzałości języków nowożytnych. Że polski język już w połowie XV w., w dziedzinie prawa, wyszedł ze swego niemowlęctwa, świadczą nietyle wyżéj wspomniane przekłady statutów, lecz wyroki sądów magdeburskich, tak zwane ortyle, które służyły jako źródło prawa i wzór do wyrokowania w różnych spornych kwestyach.

Ortyle, przechowane do naszych czasów, są jednym z ciekawszych zabytków języka naszego, jakim był za dni Jagiellończyka lub w epoce bezpośrednio po nich idącéj; niektóre zaś z nich są nawet wcześniejsze, sięgają swym przekładem czasów Jagiełły.

Wymowa miała w owéj epoce niepospolite pole rozwoju. Budzący się parlamentaryzm powoływał do ćwiczenia się w publicznych wystąpieniach. Po mowach świeckich nie pozostały żadne zgoła zabytki, tego bowiem, co przytaczają kroniki, niepodobna uważać jako rzeczywisty przykład przemówień; kronikarze najczęściéj wkładali dowolnie w usta mówców te lub owe wyrazy i zwroty, które nawet niezawsze są odbiciem wierném przekonań mówiącego. Pozostały po nich tylko nazwiska i małe wzmianki o ich działalności, rozproszone po kronikach.

Mówcy byli dwojacy: świeccy i duchowni. Pierwszych mowy były polskie, bo wygłaszane jedynie w kole obrad krajowych; drugich zaś mowy przeważnie łacińskie. Duchowni mówcy, jako delegowani na soborach, wygłaszali na koncyliach i soborach mowy łacińskie, w kraju zaś kazania bardzo późno stały się polskiemi. Zbigniew Oleśnicki, chcąc stanowczo wstrzymać rozlewające się szeroko po kraju wpływy husytyzmu, nakazał nauczać w kościołach po polsku. Od owéj to więc chwili zaczęto częściéj kazać w języku krajowym, chociaż jeszcze i łacina i niemieczczyzna rozwielmożniały się długo na naszych kazalnicach. Przepełnienie niektórych klasztorów przez cudzoziemskich mnichów, nawet jeszcze w XV w., i ludność niemiecka w mia-

stach górująca, to są przyczyny, które wprowadziły niemczyznę na naszą kazalnicę i tam ją długo utrzymywały.

Celniejsi *kaznodzieje* owego wieku byli: **Mikołaj z Błonia**, **Stanisław ze Skarbimierza**, (o którego przedniejszém kazaniu na pogrzebie Jadwigi wspominaliśmy) i **Paweł z Zatora**, również słynny z pogrzebowego kazania po zgonie Jagiełły, wygłoszonego po polsku. Każdy z nich zostawił zbiór łacińskich kazań.

Mówcy posiadali w swych szeregach przeważnie duchownych. Wśród świeckich głośnym był **Jan z Rytwian**, który występował na sejmie 1459 r. w sposób oppozycyjny przeciw królowi Kazimierzowi. Pierwszy to przykład gwałtownego miotania się na władzę najwyższą, przykład późniéj w ciągu wieków powtarzany wielekroć. Mowa Jana z Rytwian, o ile wnosić można z przytoczenia Długoszowego, odznaczała się brakiem wszelkiéj kunsztowności; na kartach kroniki celuje prostotą, ztąd przeto słusznie wnoszą, iż jest zapewne wiernėm odbiciem owéj słynnéj, gwałtownéj mowy.

Jan z Czyżowa, Małopolanin, rycerz do posług publicznych przez Jagiellończyka używany, pozostawił w kronikach ślad przemówień, nacechowanych miłością dobra publicznego i umiarkowaniem. Umarł około 1461 r.

Wśród duchownych wymową słynęli: **Andrzéj Laskary** († 1421), Wielkopolanin, biskup poznański; na soborze w Konstancyi miał pole do złożenia dowodów swéj wymowy i wiedzy. **Mikołaj Lasocki** († 1450), biskup władysławski, był wymownym rzecznikiem w obec Stolicy Apostolskiéj niedoli ludów bałkańskich, które wtenczas właśnie najdotkliwiéj jęczały pod jarzmem islamu. **Wojciech Tabor**, biskup wileński, († 1507), na sejmie, przed tronem króla Aleksandra bronił śmiało i zbyt gwałtownie praw i wolności mieszkańców Litwy. Tu jeszcze wspomnieć należy o dwóch **Zbigniewach Oleśnickich** (jeden kardynał, drugi arcybiskup gnieźnieński) i **Wincentym Kocie**, którzy wielekroć na sejmach i podczas poselstw w kraju, bądź na obczyźnie, odznaczali się wymową. Historya miała znakomitego przedstawiciela w osobie Długosza. Wszyscy pracownicy, którzy w pierwszéj połowie XV wieku poprzedzili go na niwie dziejopisarskiéj, są wyłącznie kompilatorami, nie zasługującymi na miejsce w szeregu dziejopisów. Bardziéj samodzielne prace **Kallimacha**, współczesnego Długoszowi, już wyżéj były wska-

zane, zarówno jak i cała działalność ojca naszych historyków. Tu tylko nadmienić winniśmy, iż dla swych rozpraw o walkach z Krzyżakami do rzędu dziejopisów naszych łacińskich zalicza się Paweł Dołęga z Brudzewa, Wielkopolanin, o którym wyżéj mówiliśmy. W ogóle działalność naszych pisarzy w pierwszych wiekach naszego umysłowego rozwoju odznacza się różnorodnością kierunków. Jedną i tę samą postać wielekroć spotykamy na kilku polach jednocześnie.

Charakterystyczną jest rzeczą, iż gdy w innych dziedzinach wiedzy chociaż usiłowania były czynione w XV w., by coś opracować w języku polskim, historya w owéj dobie Długoszowéj odziana jest stale w łacińską szatę, podobnie jak teologia i filozofia.

Matematyka, astrologia, astronomia i nauki przyrodnicze, chociaż wykładane były, przynajmniéj trzy pierwsze działy wiedzy, w akademii krakowskiéj, wszelako na tém polu, w opowiadanéj przez nas dobie, nic nie zdziałano godnego uwagi. Cisza, jaka u nas na niwie astronomii zalegała, przerwaną dopiero była w XVI stuleciu, gdy świat usłyszał o nieśmiertelném imieniu Kopernika.

Matematyką zajmowano się wprawdzie dość pilnie, ale głównie ze względu na astrologię, dla któréj matematyczne nauki były potrzebne. Mania astrologicznych dociekań o wpływu planet na losy człowieka zajmowała u nas umysły bardziéj niż w innych krajach. Akademia działalnością ówczesną podsycała badania astrologiczne. **Marcin z Przemyśla**, lekarz kardynała Zbigniewa, cieszący się wziętością i za granicą, zostawił uposażenie na professora astrologii. Przywiązywaniu wiary w XV w. do przepowiedni astrologicznych i uprawianiu téj nauki dziwić się nie należy ze względu, iż znacznie późniéj, bo nawet w XVII w., na całym Zachodzie europejskim poważne umysły nie uchylały się od tego rodzaju wierzeń. Astrologię łączono z astronomią i brano często te dwie nauki jedną za drugą, lub je w jedno zlewano.

Astrologowie krakowskiéj akademii, którzy jednocześnie uprawiali astronomię i matematykę, trudnili się układaniem kalendarzy z różnemi przepowiedniami, rozchodzących się szeroko po świecie. Medycyna ówczesna podawała rękę również astrologii, szukając w jéj przepowiedniach punktu oparcia.

W ciągu XV w. czterech Marcinów z Olkusza studyowało matematykę i astronomię w akademii krakowskiéj, z których trzech znanych było w tymże wieku, czwarty zaś, zwany „młodszy,“ uczeń Wojciecha z Brudzewa, nauczyciela Kopernika, razem z Kopernikiem słuchał wykładów, a zasłynął dopiero w XVI stuleciu projektami poprawy kalendarza.

Marcin z Olkusza (starszy), który przyszedł na świat około 1420 r., prawie rówieśnik Długosza, słynął z biegłości w astronomii, matematyce i medycynie. Sława uczonego rozgałęziała jego stosunki. Jako uczony średniowieczny był on kapłanem, i gdy z jednéj strony stosunki go wiążą z Królewcem, korresponduje z mieszkającym tam Regiomontanem, astronomem, z którym wspólnie układa tablice astronomiczne (1467), z drugiéj cieszy się powagą w Budzie, na dworze króla węgierskiego Macieja. Przywiózł on z Budy do Krakowa narzędzia astronomiczne, darowane przez Macieja naszéj akademii, i dotąd przechowywane w krakowskiém obserwatoryum. Oprócz wyżéj wspomnianych tablic, prace jego do nas nie doszły, nie ma nawet śladu, czy istniały.

Michał z Wrocławia (Wrocławczykiem zwany), słynął na różnych polach wiedzy, starając się, jak większość uczonych ówczesnych, przebiedz cały obszar wiedzy. Przy końcu XV w. był ozdobą akademii, sławę jéj roznosząc swemi wykładami, które podobnie jak wykłady Jana z Głogowy, ściągały zewsząd wielu słuchaczy. Poświęcając się astronomii i matematyce, pisał on dzieła z zakresu logiki, dyalektyki i astronomii. Pierwsze drukowane kalendarze polskie (1493 r.)—uprzednie bowiem pisane były — są jego pióra. Były one łacińskie. Kalendarze Wrocławczyka nosiły nazwę *Wróżb krakowskich*, *(Judicium Craviense)*, bo też rzeczywiście zawierały wróżby, a nietylko przyszłéj pogodzie i słocie, lecz o wypadkach politycznych, robach i rozmaitych okolicznościach. Tego rodzaju układ ndarzy jest jeszcze jedném świadectwem ścisłego związku, y podówczas istniał między astronomią, astrologią i meną [1].

Michał z Wrocławia, jako kustosz kollegiaty św. Floryana dzo późnym wieku umarł w r. 1533.

---

[1] Najdawniejszy kalendarz u nas jest rękopiśmienny z roku 1253, znajię w archiwum kapituły krakowskiéj.

Wojciech z Brudzewa, matematyk i astronom, rodem z Wielkopolski, wykładał matematykę w akademii; uczniowie jego słynęli jako znakomitości matematyczne, wśród których Mikołaj Kopernik przyniósł mu nieśmiertelną sławę. Sam zaś Wojciech z Brudzewa był uczniem Głogowczyka i Michała z Wrocławia; pozostały po nim prace matematyczne i astronomiczne.

Wśród prac nad badaniem otaczającéj przyrody widzimy już w XV wieku układane zielniki. t. j. słowniki roślin, z tłómaczeniem ich nazw na język polski. Najdawniejszy z nich był ułożony dla Gastolda, wojewody trockiego, w r. 1423, przez uczonych krakowskich. Praca ta jednak zaginęła. Możemy mieć o niéj wszakże pewne pojęcie z zielnika o sto lat późniejszego, (Stef. Falimierza z r. 1534), który był ułożony wedle wzoru zielnika Gastoldowego. Oprócz zielnika Gastolda, jest jeszcze słownik do nauk przyrodzonych z r. 1472, znajdujący się w archiwum kapitulném krakowskiém. W manuskrypcie tym mieści się najprzód około dwudziestu tysięcy wyrazów łacińskich, greckich, arabskich, tureckich, włoskich, odnoszących się do nauk przyrodzonych, a przeważnie do botaniki, spisywanych pewnem działami w alfabetycznym porządku. Obok wyrazów obcych jest do dwóch tysięcy wyrazów polskich, a oprócz tego są jeszcze liczne dodatki nazw polskich, ręką pisarza XV w. skreślonych. Istnienie tego słownika świadczy, że badania otaczającéj przyrody nie były rzeczą obcą u nas dla uczonych dob Długosza. Przykład i słowa Grzegorza z Sanoka niemało mogły wpływać na zwrócenie się ku badaniom przyrody, szczególniéj świata roślinnego, wśród którego widział ów myśliciel wielkie zasoby sił leczniczych. Zwrot ten jednak był widać niedługi; wszystko się skończyło na usiłowaniach skatalogowania nazw w zielnikach i słowniku.

Medycyna żadnego śladu w piśmiennictwie naszém ówczesném nie zostawiła. Uprawiali tę gałąź wiedzy często ludzie poświęcający się głównie innym naukom. Okropne spustoszenia czyniąca wówczas morowa zaraza, która w ciągu XV w. około dwudziestu razy nawiedziła Polskę, zdawałoby się, iż powinna była wywołać jakieś piśmienne rozprawy, kwestyi téj poświęcone. Nic jednak nie pisano, przypisując szerzenie się morowego powietrza tym lub owym planetom; tak w to wierzono, iż lekarze czynili fundacye katedr astrologii, a medycyna była

w zależności od astrologii. Imiona znakomitszych lekarzy, do naszych czasów przechowane świadczą, że wielu wśród nich cieszyło się wziętością. Radzono się snadź ich chętnie, gdyż na dworach znakomitszych senatorów spotykają się stali lekarze; kapituły również miały swoich lekarzy. Że dość często spotykani lekarze nie zostawili żadnych prac, pochodziło to zapewne po części i z nizkiego stanu medycyny ówczesnéj. Niektórzy jednak wyróżniali się swemi wiadomościami. **Piotr z Chotkowa**, późniejszy biskup płocki, uczył medycyny w Bononii, był nauczycielem synów Bolesława ks. mazowieckiego. Jedna z bibliotek w XVIII w. posiadała przepisy lekarskie przez niego spisane.

Zasługują na wspomnienie, oprócz wyżéj wymienionego, następujący lekarze: **Jan Welsz,** rodem z Poznania, nauczyciel Zygmunta I i sławnych jego braci, po Długoszu. Czynił on usiłowania, aby znieść zwyczaj chowania zmarłych w kościołach, w celach przeto ochrony zdrowia publicznego zakupił plac na cmentarz na przedmieściu Piasek. Usiłowania jego, o zdrowych pojęciach hygienicznych świadczące, nie zdołały odzwyczaić od chowania zmarłych w kościołach wśród bardzo ścieśnionego a ludnego miasta.

Paweł Gaskiewicz i Marcin z Regulic (rodem z Mazowsza, uczeń bonońskiśj akad., późniéj prof. akad. krakowskiéj), byli nadwornymi lekarzami Kazimierza Jagiellończyka; niemniéj wziętości u dworu używał **Jan Stanko,** który z ciężkiéj niemocy podnosił Długosza w r. 1472. Prawie mu współczesny, wspomniany już tu **Marcin z Przemyśla,** „królem“ nazywany, który w równéj mierze medycynę i astrologię uprawiał, był professorem akademii krakowskiéj. Pozostały po nim wieszczby kalendarzowe, tak zwane *Judicium* (kalendarz rękopiśmienny z r. 1451), tudzież parę innych manuskryptów.

Książka królowéj Elżbiety jest rozprawą pedagogiczną, rozprawą charakterystyczną i pouczająca. Pedagogika nie tworzyła wówczas oddzielnego działu umiejętności, wcale jéj nie uprawiano, a jednak w naszém stuleciu odnaleziono rękopism XV w., mogący się zaliczać do tego rodzaju umiejętności, a nader ciekawy z wielu względów. Nosi on nazwę Książki królowéj Elżbiety, czyli rozprawy o wychowaniu syna królewskiego. Elżbieta Rakuszanka, żona Kazimierza Jagiellończyka, matka czterech królów, kobieta wysokich cnót domowych, spodziewa-

jąc się przyjścia na świat wnuka, gdyż syn jéj, **Władysław, król czeski i węgierski, dziecięcia oczekiwał, napisała rady, w jaki sposób miało być wychowane dziecię królewskie. Zamiast spodziewanego syna przyszła na świat córka, Anna; syn później urodzony, Ludwik (poległy pod Mohaczem w walce z Turkami w r. 1526 jako król węgierski), nie wiemy, czy wedle tych pięknych przestróg był wychowany, niemniéj „rzecz o wychowaniu syna królewskiego" pozostała w piśmiennictwie, tworząc tam pomnik wzniosłego zapatrywania się téj wysoce rozumnéj, a nieskazitelnéj niewiasty, na obowiązki człowieka, przeznaczonego do panowania nad innymi.

Rzecz o wychowaniu syna królewskiego, jest napisana po łacinie w kształcie listu. Nie posiadamy dowodów, iż królowa Elżbieta własnoręcznie ją skreśliła, w każdym jednak razie pod jéj kierunkiem pisano te przestrogi. Prawdopodobniéj jednak rękopism był wygotowany przez sekretarza królowéj, co nie zmniejsza wcale jéj praw do autorstwa. Myśli przez nią wypowiedziane, zasady jéj własne, któremi rządziła się w ciągu długiego życia, i z których słynęła przez pół wieku na polskim tronie, sekretarz królowéj oblekł tylko w łacińską szatę i nadał téj pracy styl stosowny.

Rękopism rzeczony został odnaleziony w cesarskiéj bibliotece w Wiedniu, 1852 r., przez badacza rzeczy swojskich hr. Al. Przezdzieckiego. Dziełko to, ważne pod względem historycznym i pod względem treści, napisane było prawdopodobnie na początku 1503 r., a zatém na dwa lata przed zgonem sędziwéj królowéj [1]).

Przypatrzmy się treści przestróg królowéj.

Miłość szczera, serdeczna wiary ojców, prawdy i cnoty, miłość ziemi rodzinnéj, wszechstronne kształcenie umysłu—powiada królowa — ma być podstawą wychowania królewicza. (A królewicza tak dalece napewno się spodziewała, nie królewny, iż go już nazywa w tym liście Kazimierzem). Zaleca ona hart ciała i ducha, pogardę zbytku, wygód, pogardę bolu, fizycznych dolegliwości, a niemniéj i pogardę wszelakich rozkoszy; zaleca panowanie nad sobą we wszystkich przygodach tak ra-

---

[1]) Anna, wnuczka Elżbiety od pierworodnego syna Władysława, urodziła się 22 czerwca 1503 r., Elżbieta zaś umarła d. 30 lipca 1505 r. Gdy Ludwik, upragniony wnuk, urodził się, babka już nie żyła.

dosnych, jak smutnych, ciągłe czuwanie nad własnemi krokami i rządzenie się zresztą w razach wątpliwych głosem sumienia... Podług jéj pojęć, obowiązkiem króla siać miłość i zgodę wśród poddanych, przewodniczyć im światłem własnego umysłu i zasługiwać na ich błogosławieństwo... Rady te spisane jako wzór postępowania przy wychowaniu spodziewanego wnuka, przyświecały saméj królowéj, gdy kształciła synów.

Tradycye rodzinne, wedle pojęć téj zacnéj niewiasty, powinny otaczać jéj wnuka. Czytając to, zapomina się, że królowa była Niemką. Pięćdziesiąt dwa lata na tronie polskim strawione, przekształciły ją i zaszczepiły miłość tego kraju, który był drugą jéj ojczyzną... Orężem, mówi ona, ma jéj wnuk władać nie dla zadawania ran, ale dla unikania ich i dla obrony ojczyzny. Pochwala wesołość, przystępność, łagodność, mocno zaleca hojność, szczególniéj względem uczonych. Łakomstwo i skąpstwo nazywa rzeczami fatalnemi. Scholastycyzm nie miał zapewne w niéj zwolenniczki, gdyż poleca kształcić przyszłego wnuka w grammatyce, poezyi, wykładać dzieje, które ma czytać „syn królewski,“ a nigdy z domu nie wychodzić bez książeczki, gdzie są spisane pochwały Matki Najświętszéj.

Historyk w dziełku tém może znaleźć dużo materyału do odtworzenia strony obyczajowéj epoki pierwszych Jagiellonów.

Nim przejdziemy do ogólnego zarysu obyczajowego doby, o któréj obecnie mówimy, powiemy słów parę o wpływie humanizmu ówczesnego na ukształcone warstwy społeczne.

Wykłady Grzegorza z Sanoka, obalające kierunek scholastyczny, przyczyniły się niemało do zwrócenia się umysłów ku poezyi. Wpływ ten nie mógł wówczas sięgać szerzéj nad te koła, które w akademii krakowskiéj kształciły się, lub też z nią w bezpośrednich były stosunkach. Koła te wyłącznie uprawiały łacinę, nic więc dziwnego, iż wierszowanie, które z owych kół wyszło, było łacińskie. Poetów łacińskich XV w. liczymy cały szereg, chociaż są to raczéj wierszopisowie, żaden z nich bowiem nie wzniósł się nad poziom zwykłego rymopisarstwa, żaden nie czerpał z tak prawdziwego źródła natchnień, jak znany już nam Andrzéj ze Słupia.

Najcelniejsi łacińscy rymopisarze XV wieku byli u nas następujący: **Adam Świnka, Wawrzyniec Korwin, Mikołaj Kotwicz, Stanisław Ciołek i Grzegorz z Sanoka.** Do tego

grona zaliczają pospolicie i **Konrada Celtesa,** Niemca, gdyż on czas jakiś w Polsce mieszkał i o Polsce pisał, chociaż był dla niéj nieprzyjaźnie usposobionym.

Najdawniejszym zabytkiem poezyi łacińskiéj w Polsce w XV w., jest wiersz o bitwie pod Grunwaldem, skreślony przez naocznego świadka, przetłómaczony przez Wład. Syrokomlę. Zwycięztwo grunwaldzkie wywołało zapewne niejeden wiersz, na jego cześć ułożony, gdyż są piśmienne ślady innego wierszowanego napisu na cześć tegoż pogromu; umieszczony był ten napis w zamku krakowskim. Od dawna nie ma już jego śladu.

Adam Świnka zalicza się do bardziéj zdolnych wierszopisów łacińskich owéj epoki. Pewna część jego prac przetrwała do dziś.

Rymy **Stan. Ciołka** i Grzegorza z Sanoka zaginęły. Ten ostatni pisał nagrobki, elegie (wiersz na zgon Jagiełły zachował się dotąd), a jako człowiek odznaczający się dowcipem, zapewne pisał i wiersze z zakresu satyry; do tego działu jego prac zalicza się epigramat „na Świętosławę,“ przyjaciółkę Kallimacha. Najbardziéj uzdolnionym z téj grupy wierszopisów był **Konrad Celtes** (1459—1508), cudzoziemiec, który kilka lat zaledwie gościł w Polsce i brał czynny udział w tamtoczesnym ruchu umysłowym humanistów, których Kallimach jednoczył około siebie, w Krakowie w ostatnich latach życia swego. Wówczas i Celtes przybył z Niemiec jako poeta uwieńczony już i sławą otoczony. W Krakowie Celtes spędził parę lat, pokochał tam jakąś Halszkę, Polkę, i dla niéj to zapewne uczył się po polsku. Imię téj Halszki wciąż się spotyka w jego poezyach, które zawierały ody na cześć Wisły, opisywały polowanie na żubry, kopalnie Wieliczki, a wreszcie i wybrzeża Baltyku przezeń zwiedzane.

Ostatni rok życia Jagiellończyka był chwilą największego ruchu w zakresie poezyi. Przepisy jéj wykładano w akademii, poetów starożytnych czytano, kommentowano. Lata kończące XV wiek już nie odznaczały się takim przyśpieszonym ruchem umysłowym na polu humanistycznych studyów. Niemniéj wszakże ruch obudzony w tym kierunku przez Grzegorza z Sanoka, wsparty usiłowaniami Kallimacha, nie ustawał, chociaż ku końcu rządów Olbrachta znacznie był słabszy.

Zaliczano do utworów polskiéj muzy ówczesnéj hymn re-

ligijny, zaczynający się od wyrazów: „Omni die—Dic Mariae...“ Mniemano, że jego autorem jest św. Kazimierz. Najnowsze poszukiwania wskazały, że nie jest to pieśń jego pióra, ale św. Anzelma Kanterburyjskiego. Piękny ten hymn przekładali na język polski Wojciech Grochowski, bezimienny, Wł. Syrokomla i Bohdan Zaleski.

Poezya ludowa ówczesna polską była, ale też jéj przejawy są bardzo nieliczne. Po za wzniosłemi hymnami Andrzeja ze Słupia, które, przechodząc na niwę poematów religijnych, wystrzelały po nad poziom ludowych pojęć, nie widzimy licznych śladów nowych pieśni gminnych. Dola wiejskiego ludu stawała się coraz cięższą, nie była to więc atmosfera, wśród któréj mogłaby się pieśń nowa rozwijać. Nócono u ognisk domowych dawne śpiewy obrzędowe, miłosne lub przygodne, sięgające jeszcze epoki pierwszych Piastów, lub nawet przedpiastowskiéj doby, gdy kmieć na wiecach miał swój głos i nie czuł nacisku dłoni rycerza. Wśród twardych dni nowych przeznaczeń, jedyną dla niego pociechą była modlitwa; układał więc ją w rymy i chętnie powtarzał te pieśni religijne, które powstały wśród otoczenia umysłowie zbliżonego do chaty włościańskiéj. Wiejscy bakałarze, słudzy kościelni, pod strzechą kmiecą, lub wśród ścian plebanii układali pieśni religijne, które zaliczyć potrzeba do poezyi ludowéj, nader oryginalnéj, a tylko szczepowi naszemu właściwéj: są to tak zwane kantyczki. Sama ich nazwa, pochodząca od wyrazu łacińskiego *cantare* (śpiewać), wskazuje, iż kolebką tych pieśni była myśl ludzi, o których ucho obijała się łacina, a takimi właśnie byli wiejscy bakałarze, klechy, organiści, żywioły połączone ścisłemi węzłami stosunku z ludem, bo wyszły same ze sfer ludowych. W kantyczkach uwydatnia się w całéj pełni fantazya ludowa. Nieznani z imienia autorowie tych pieśni, malują uczucia tkliwe, rzewne, przechodzące niekiedy do dziedziny poematu lub dramatu ludowego. Układając je, niczém się nie krępowano; nie chodziło tym ludowym pieśniarzom ani o koloryt miejscowości, ani o rym udatny, nie trzymano się pospolicie żadnéj miary wiersza, odrzucano często końcówki, jako rzecz podrzędną: chodziło głównie o muzykalność, śpiewność. Wyrażenia się są często prostacze, gminne, ale nader rzadko spotykano tam trywialność. Pod osłoną słów prostych kryje się bardzo wiele uczucia tak tkliwego i wzniosłego, iż pod tym względem są one niedoścignione nawet dla

piór bardzo uzdolnionych. Można rzec, że lud polski, który jest stosunkowo dość ubogi co do pieśni gminnéj, złożył w kantyczkach najcenniejsze skarby swéj istoty—uczucie rzewne miłości rodzinnej, przeniesione na grunt religijny.

Cały cykl świąt głównych, dorocznych, w kantyczkach ma swe pieśni. Podzielić je można na cztery gruppy: pieśni adwentowe, pieśni o narodzeniu Pańskiém (tak zwane kolędy), o męce Pańskiéj i o zmartwychwstaniu. Najwięcéj miejscowego kolorytu posiadają kolędy, opiewające narodzenie Pańskie. W pieśniach tych kolędowych schodzą pieśniarze na grunt życia ziemskiego i nadają całemu otoczeniu występujących postaci charakter nader ziemski. Obok Chrystusa i N. Panny występują tam wiejscy pastuszkowie, którzy przygrywają tam bozkiemu dzieciątku, używając najbardziéj popularnego wśród ludu instrumentu—liry. Pieśni te kolędowe niekiedy były małemi dramatami, które deklamowano lub śpiewano przy szopce. Te ludowe dramata, noszące miano jasełek, najzupełniéj były pokrewne misteryom religijnym. Jasełka umyślnie dla ludu pisana i do dziś w wielu okolicach kraju są one w użyciu, przypominając wieki dawno ubiegłe. Kolędy z szopką wespół z polską kolonizacyą i cywilizacyą posunęły się późniéj daleko na Wschód. Dziś jeszcze spotykamy naszą szopkę na Zaporożu, chociaż jéj pochodzenia niktby już tam teraz wskazać nie potrafił.

Teatr w epoce, o któréj mówimy, nie posunął się ani na krok naprzód na drodze swego rozwoju. Wciąż jest jedynie misteryum, szopką, dyalogiem, jak to widzieliśmy w wiekach uprzednich. XVI wiek dopiero, który był chwilą tak pomyślną dla rozwoju innych gałęzi twórczości, stał się kolebką naszego dramatu i pierwszych zawiązków komedyi. Za dni Jagiellończyka dyalog tylko i misterya istnieją i rozwielmożniają się. Na dworach senatorów grywają dyalogi podczas uroczystości domowych lub publicznych. Kazimierz Jagiellończyk na swym zamku wyprawia dyalogi dla gości znakomitszych, podczas odwiedzin książąt panujących lub solennych przyjęć obcych poselstw. Obok misteryów religijnych grywano na królewskim zamku świeckie dyalogi, jakiemi były sceny ułożone z dziejów starożytnych, szczególniéj greckich, lub dyalog o Ludgardzie, ułożony z dawnéj ludowéj pieśni o niéj. Grzegorz z Sanoka, naśladuc Plauta, pisał komedye łacińskie, które pospołu z innemi

jego pracami zaginęły. Dużo i innych dyalogów temuż uległo losowi zatracenia. Juszyński, bibliograf, w naszém stuleciu żyjący, miał w ręku odpis (z r. 1513) dyalogu o ścięciu św. Jana. Obecnie niewiadomo, gdzie ten dyalog znajduje się; samo zaś jego istnienie niegdyś w tak dawnym odpisie, pozwala przypuszczać, iż nietylko ten jeden dyalog, ale liczne inne, w swoim czasie znane i w użyciu będące, zaginęły niepowrotnie.

Podróże liczne odbywano i w owym, i w poprzedzającym wieku, wszakże podróżniczych opisów wcale nie pozostało, jeżeli do takowych nie zaliczymy pewnéj liczby listów kilku znakomitości dziejowych (np. Długosza), którzy ze swych zagranicznych podróży na sobory powszechne, lub do uniwersytetów włoskich, pisali do pozostałych w kraju przyjaciół, opowiadając o widzianych tam ludziach i sprawach. Daleko jednak ważniejszém jest, iż na szesnaście lat przed Kolumbem, Jan z Kolna, Polak, sternik w służbie duńskiéj (po łacinie go pisano Scolnus), płynąc około brzegów Grenlandyi, dotarł w r. 1476 do północnych kończyn lądu amerykańskiego, znanego obecnie pod nazwą Labradoru. (Dokładniejsze o nim wiadomości daje J. Lelewel w dziełku *Tavola di Navicare*). Fakt ten odosobnionym pozostał w dziedzinie naszego rozwoju. Państwo Jagiellończyka jak przedtém było tak i nadal pozostało państwem lądowém, stojącém poza zakresem tego ruchu umysłów, który panował w krajach nadmorskich, gdzie dochodziły wieści o podróżach Portugalczyków. Odkrycie Ameryki, które zaszło we cztery miesiące po zgonie Kazimierza Jagiellończyka, budziło zapał większy wśród cudzoziemców w Polsce goszczących,—niż wśród krajowców, chociaż to odkrycie, szczególniéj zaś odkrycie drogi morskiéj, około Przylądka Dobréj Nadziei, bardzo niekorzystnie wpłynęło na nasze handlowe stosunki. Zachód europejski, mając nową, morską drogę około Przylądka Dobréj Nadziei, zaniechał drogi lądowéj, prowadzącéj z Azyi przez Polskę; kraje więc Państwa Polskiego przestały być gościńcem łączącym daleki, pełny bogactw Wschód z Zachodem. To omijanie Polski, jako leżącéj po za gościńcem handlowym Europy, nader niekorzystnie wpłynęło na rozwój naszych rzemiosł i rękodzieł i odbiło się poniekąd na ogólnym poziomie wykształcenia. Rozwój naszego piśmiennictwa, tak świetny w wieku XVI, byłby i świetniejszym i trwalszym, gdybyśmy mogli być zestosunkowani bliżéj z Zachodem, gdyby my-

ślano o ustaleniu się na wybrzeżach obu mórz, i gdyby za ich pośrednictwem chciano i umiano podawać dłoń innym ludom.

Sztuka u nas w XV wieku niewiele odbiegła od tego stanu, w jakim ją widział koniec uprzedniego stulecia. Wojny krzyżackie dały możność zapoznać się bliżéj ze wzorami budownictwa i z wykwintnemi potrzebami miast Dolnego Powiśla. Jak mocne wrażenie zrobiły wówczas na naszém rycerstwie mury Malborga świadczy przysłowie, które wtedy powstało. „Silny niby Malborg“—mówiono. Dziwić się temu bynajmniéj nie należy. Przysłowie powyższe wyszło z ust rycerstwa, które nie w murach przyzwyczaiło się stawić czoło nieprzyjacielowi i powtarzało starą sentencyę: „Polak miał to po naturze, bić się w polu, a nie w murze.“ Od czasu więc owych z krzyżakami walk, obok różnych zmian w życiu codziennėm i budownictwo rozwija się. Stają wspaniałe zamki, mury się mnożą, w czasach zupełnego prawie pokoju po toruńskim traktacie. Kraków już jest wówczas miastem tak wspaniałém, iż go podziwia w swych odach Celtes, który przybywał z Niemiec. Olbracht dodaje wspaniałości murom stolicy, fortyfikując ją od północy. XV w. widział u nas wznoszone piękne a cenne zarazem dzieła sztuki. Bogate mieszczaństwo ówczesne krakowskie, niemieckie z rodu, swojskie co do uczuć, hojnie łoży na Maryackiego kościoła ozdobienie, gdzie wówczas stanęła rzeźba **Wita Stwosza**, Krakowianina. Znakomity ten rzeźbiarz XV w. (ur. w Krakowie, około r. 1439, z rodziny tam osiadłéj a pochodzącéj ze Spiża), zostawił w Polsce dużo prac swego dłóta. Do największych arcydzieł Stwosza zaliczamy: wielki ołtarz w Maryackim kościele, w Krakowie, sarkofag Kazimierza Jagiellończyka, w katedrze na Wawelu, grobowiec Zbigniewa Oleśnickiego, (nie kardynała, ale arcybiskupa gnieźnieńskiego) w Gnieźnie. Pracę i geniusz artystyczny Stwosza ocenić u nas umiano należycie. Gmina miejska krakowska nadaje mu pewne przywileje (zasiadanie w radzie i cechu malarzy, uwolnienie od podatków) i hojnie mu płaci.

Malarstwo, chociaż nie rozwinięte jeszcze, uprawiaczy swych licznych posiadało. **Jakób Wężyk** był nadwornym malarzem Jagiełły; kilka lat mieszkał na dworze królewskim, gdzie malował wizerunki osób i zdarzeń znakomitszych. Był on rodem z Litwy, i urodził się poganinem; po przyjęciu chrztu osiadł w Polsce; praca wzrok mu odjęła w r. 1392. Znajdujące się

niegdyś w katedrze krakowskiéj obrazy, wystawiające chrzest Litwy, fundacyę akademii krakowskiéj, zapewne były jego pendzla. Również jest jego pendzla (wedle podań) obraz Matki Bozkiéj w Sokalu. Kazimierz Jagiellończyk miał na zamku swym malarza **Jana z Nissy**, uzdolnionego Szlązaka. Za przykładem znać Stwosza krzewić się zaczęła u nas rzeźba na drzewie: robiono drzwi misternie rzeźbione, stalle do kościołów i tak zwane tryptyki (t. j. z trzech części złożone obrazy lub płaskorzeźby zamykane), a również ozdabiano pułapy rzeźbami kunsztownemi. W ogóle utworami sztuki zdobiono świątynie: zapełniano niemi skarbce kościelne. Pomimo klęsk wiekowych, które ogołociły nasze świątynie i domy ze śladów dobytku cywilizacyi prastaréj, spotykają się jeszcze gdzieniegdzie resztki tych zabytków. Skarbiec katedry krakowskiéj posiada jeszcze piękny okaz sztuki złotniczéj XV w.: krzyż złoty Jagiellończyka, z korony w ks. litewskich przerobiony.

Miniaturzyści, o których w uprzednim okresie mówiliśmy, spotykali się i podczas doby Długosza. Do imion uprzednio wymienionych dodajemy, iż w r. 1459 był znany miniaturzysta Stanisław Rusek z Bodzewa, a w r. 1460 Jan z Kościany. Kancyonał z miniaturami Kazimierza Jagiellończyka, znajdujący się w Krakowie, i księga obrzędów biskupa płockiego Erazma, z 600 miniaturami, świadczą o wysokim rozwoju téj sztuki u nas w XV wieku. Przepisywanie ksiąg jeszcze jakiś czas trwało i po wynalezieniu druku. Jednocześnie z pierwszemi drukarniami rozwijać się zaczęło drzeworytnictwo, które, pod opieką przedniejszych firm drukarskich, już na początku XVI w. dosięga w Krakowie prawdziwéj doskonałości.

Muzyka kwitnęła na zamkach i w świątyniach. Możni panowie lub opaci utrzymywali orkiestry. Jadwiga, podobnie jak jéj babka, Elżbieta, lubiła tańce (w pierwszych paru latach swych rządów) posiadała więc orkiestrą; w tynieckiém opactwie od XIV w. istniała orkiestra. Grzegorz z Sanoka, celujący zdolnością do śpiewu i muzyki, i we Włoszech w sztuce téj wyćwiczony, wpływa u nas na uszlachetnienie muzyki. Śpiewacy zaś i organiści, kształceni w klasztorach, zaszczepiali większą melodyjność w śpiewie i muzyce ludowéj. Dyalogi czyli misterya odbywały się przy dźwiękach muzyki, złożonéj z lutnistów, piszczałkarzy i bębnistów. Złota doba naszego piśmiennictwa była też zarazem dobą rozkwitu muzyki. Wiek

XV, jak pod wielu innemi względami, tak w dziejach rozwoju sztuki u nas jest chwilą niejako wstępną.

Rysy obyczajowe naszego społeczeństwa w XV wieku różnią się stanowczo od epoki Piastowskiéj. Zaznaczyliśmy już wyżéj, parę razy nawet, iż trzynastoletnia wojna o Dolne Powiśle stanowczą chwilą była w naszém życiu domowém. Widzieliśmy, iż Długosz narzekał na zbytki, które się wkradły, na wyszukane potrzeby, które się rozwielmożniły, szerząc zepsucie. Zbytek w owéj dobie rzeczywiście wzrastał, ale jeszcze nie był tak wybujał, jak przy ostatnich Jagiellonach; niemniéj jednak i dobrobyt kraju szybko się wówczas rozwija. Pług polski orze porzecza dolnego Dniestru i Bohu; ziemie to jeszcze dziewicze, stokrotny więc plon wydają. Z pługiem i obyczaj z po nad górnéj Wisły idzie ku wschodnim lub południowo-wschodnim okolicom, czyniąc tam zdobycze na rzecz cywilizacyi i przygotowując ostateczne zlania się dziedzin Jagiellońskich z dawném Państwem Piastów. Szorstkość ówczesnego obyczaju na Litwie uwydatnia się w kodeksie praw, wydanym przez króla Kazimierza dla litewskich ziem, (w. tak zwanym *Sudebniku*); czytamy tam prawa przeciw tym, który dzieci i ludzi kradli. Podczas gdy kmieć we właściwéj Polsce, chociaż już gnębiony, jeszcze prawnie nie był do ziemi przywiązany ostremi przepisami, w Litwie był on niewolnikiem a nawet bojar od niedawna dopiero korzystać zaczął z praw własności ziemi, tak dalece było tam wszystko różném niż w Polsce. Kradzenie ludzi, o którém mówi kodeks litewski Kazimierzowy, czynione było w celach handlowych, gdyż są ślady, że w połowie XV wieku sprzedawano ludzi w Łucku, który, należąc wówczas do Litwy, podlegał starym litewsko-ruskim prawom. Półwiekowe prawie rządy Kazimierzowe, zbliżając oba kraje, przyczyniały się znacznie do zacierania różnic, wyrównywania wystających znacznie sprzeczności. Zmiany, jakie bieg czasu wprowadzał na Litwie w jéj obyczaju, prawach, przyzwyczajeniach, wychodziły na korzyść jéj ziem obszernych.

Duch rycerski, który stanowił główne tło charakteru ówczesnéj szlachty, pod wpływem niemieckiéj rycerskości często się paczył, przekształcał potwornie. Przy dodatnich swych przymiotach posiadał i odwrotną stronę medalu, na któréj widzimy rycerzy przekształcających się na raubritterów, t. j. na ...w o barwie rycerskiéj, jak to w sąsiednich Niemczech

nader często bywało. Były nawet dwa przykłady kobiet (Włodkowa i Rusinowska) w zbroję rycerską przebranych, a zbójectwem trudniących się. Obok nadużyć, świetnie uwydatniają się rzeczywiste rycerskie przymioty, będące udziałem znacznéj większości. Ludzkość w obec jeńców, honorowość w dotrzymaniu umów, w spełnieniu danego rycerskiego słowa jakże odbijają w walce z zakonem! Rycerz pędził życie nader czynne, ruchliwe, domatorstwo było nieznaną; ztąd też widzimy go wciąż w drodze, na koniu, zajętego sprawami dobra publicznego. Gospodarstwo ziemiańskie, rząd domowy spadają często na niewieście barki i te umieją unieść brzemię, sprostać obowiązkom niekiedy różnorodnym i trudnym.

Zabawą rycerską owéj doby bywały wśród innych i turnieje. Grzegorz z Sanoka gorszy się jednak têm gonieniem na ostre dla zabawy, mówiąc, że koń i rycerz tak są w żelazo okuci, iż nic im nie grozi. Opancerzowywano nietylko siebie, ale i domy. Każdy dom w XV w. był małą twierdzą. Nie mówiąc o zamkach możnych rycerzy, wznoszonych na skałach, wzgórzach, lub w ogóle w miejscach mniéj dostępnych, do których zaliczyć należy prastare horodyszcza, miejsce wiecowych ongi obrad, i mniejszy dwór szlachecki zbroił się i fortyfikował. Dwór ziemianina był z modrzewia, otaczały go palisady a mosty zwodzone jedyny do niego dostęp tworzyły. Przez cały wiek XV rozbrajanie się liczono do niepodobieństw. Oprócz wojny wielkiéj, państwowéj, którą z łatwością, bez przygotowań i długich rokowań, mogło podnieść to lub owo państwo, nie był kraj bezpieczny od wtargnięć na pogranicza pojedyńczych kup zbrojnych.

Od węgierskiéj granicy groziły nader często wtargnięcia z poza gór opryszków zorganizowanych w bandy orężne; Wołoszyn na pastwiska i niwy Podola i na pobrzeża Dniestrowe chętnie wkraczał, by się stadami obłowić; Krzyżak nim był poskromiony, rozpościerał po Mazowszu krwawe zagony; niemniéj i od miedzy brandeburskiéj i szlązkiéj pożoga, z dłoni zbójectwem się bawiących niemieckich rycerzy, nie była rzadkością. W obec takich stosunków na pograniczach, których tylko część tu wymieniamy, pokój był zawsze zbrojny, a czuwanie konieczne. Do tych trwóg zewnętrznych i wewnętrzne dodać należy, które nietylko od zwykłych zbójców, ale od raubritterów pochodziły, i wówczas dopiero rozwinie się przed okiem

naszém obraz zupełny ówczesnych stosunków, wychodzących zaledwie z chaosu i wstrząśnień doby średniowiecznéj.

Przy końcu XV wieku, jak gdzieindziéj, tak i u nas, wszystkie czynniki społeczne do pewnéj równowagi przychodzą, obyczaje stają się mniéj surowe, co wpływa na zmiany stosunków życia codziennego. Cisza i dobrobyt jéj towarzyszący witają u nas jutrzenkę XVI stulecia, która jest zarazem świtem najpiękniejszéj doby w rozwoju politycznéj i umysłowéj naszéj potęgi.

ROZDZIAŁ IV.

Doba Kochanowskiego i jéj znaczenie.—Wiek XVI jest wiekiem potęgi politycznéj w Polsce.—Piśmiennictwo téj doby nie jest należycie zbadane, i tego przyczyny.—Wpływ reformacyi na rozwój piśmiennictwa naszego.—Rozszerzenie się drukarni po całym kraju.—Druki różnowiercze.—Literatura polemiczna.—Język polski i jego badacze.—Akademie i szkoły, dawne i różnowiercze.—Tłómacze Biblii.—Doba Kochanowskiego.

Roztrząsając dzieje rozwoju naszéj literatury od pierwszych objawów samowiedzy naszego szczepu, od pierwszych zawiązków naszéj cywilizacyi do XVI stulecia, widzieliśmy, iż język nasz nie miał jeszcze praw obywatelstwa w piśmiennictwie, iż ci nieliczni, wyjątkowi pracownicy, którzy go używali dla wyrażenia swych myśli, nie urastali na postacie znane wśród narodu: wyższe umysły posługiwały się łaciną. Język własny spoczywał gdzieś na dnie społeczeństwa, w zapomnieniu, nieopracowywany, blizki był zdziczenia. Warunki jego rozwoju w XVI wieku szybko zmieniają się: jednocześnie u nas i u innych ludów wybija godzina upowszechnienia języka krajowego. Rej z Nagłowic i Kochanowski na polu wytworzenia języka piśmienniczego przodują. Pierwszy wnosi do literatury język żywcem wzięty z ust ludu, drugi przetwarza mowę ludową prostaczą, na język piśmienniczy; jedném dotknięciem swéj dłoni podnosi on ów język niewyrobiony do godności literackiego. Jest on zarazem twórcą języka i literatury, jego więc imieniem nazywamy dobę, która się roztacza przed nami. Jeżeli Długosza nazywamy ojcem historyi naszéj, Kochanowski słusznie mienić się może

ojcem poezyi naszéj narodowéj, pozbawionéj cech średniowiecznego kosmopolityzmu. Przed nim właściwa narodowa poezya składała się przeważnie z tego, co spoczywało w ustach ludu, w głębinach tradycyi; na papiér w języku krajowym mało co przelano. Kochanowski, tworząc język, i poezyę narodową wytwarza; pracę sam podnosi i sam ją do końca doprowadza. Nikt go nie wspiera, nie uzupełnia. Samodzielny ten talent, unosząc się swém znaczeniem ponad innymi, jest bez zaprzeczenia główném ogniskiem, około którego stają całe zastępy pracowników, gdyż wszyscy używają tego języka, który z bezkształtnéj bryły stał się od razu mową zdolną wyrażać najdelikatniejsze odcienie myśli, stał się językiem wystarczającym nietylko dla współczesnéj epoki, ale i dla wieków późniejszych. Co gdzieindziej było pracą pokoleń, pracą wielu dziesiątków lat, niekiedy całych stuleci, to wytwarza geniusz jednego człowieka.

Działalność piśmiennicza XVI stulecia, w następstwa obfita, przypada na epokę znakomitą pod względem rozwoju potęgi narodu. Za Jagiellonów najpotężniejszą była Polska, ale właśnie rządy dwóch ostatnich królów z téj dynastyi, Zygmunta I i Zygmunta Augusta, są świadkami największego rozkwitu sławy i materyalnéj siły narodu. Polskaześrodkowuje w sobie całe życie polityczne wschodniéj części ówczesnéj Europy, góruje nad systematem ziem i państewek, które bądź jéj hołdują, bądź też w inny sposób poddają się prądom polityki i wpływu Polski. Urastała wówczas Polska na świat odrębny, w którym dowolnie gospodarzyła, gdy pozostała część Europy podlegała wpływom cesarza niemieckiego. Wielkie zasoby siły materyalnéj narodu wpłynęły na potężny, a przyśpieszony rozwój sił umysłowych. Za króla Aleksandra, za dni Zygmunta Starego, i później, nie poprzestawano na studyach w akademii własnéj, krakowskiéj, ale udawano się tłumnie za granicę, głównie do uniwersytetów włoskich, do Bolonii lub Padwy. Wszyscy prawie znakomitsi mężowie za Zygmunta Starego i jego następców są uczniami padewskiego uniwersytetu. Pod niebem Włoch dojrzewano duchowo, urabiano się na ludzi wyższéj kultury, i po powrocie do ojczyzny, bezwiednie niekiedy, zajmowano stanowiska krzewicieli światła. Z wyżyn społecznych promyki wiedzy docierały często do najgłębszych warstw społecznych. Drogą codziennych stosunków, bez szkoły i studyów

znaczna ilość wiadomości przechodziła do tłumu, który, prowadząc życie gwarne, przenosząc się z jednego miejsca obrad na inne, dużo chwytał światła niepostrzeżenie, przelotnie, za pomocą żywego słowa i obcowania z ludźmi wyższéj kultury. Te pojedyńcze jednostki, wykształcone za granicą, duchowo połączone cywilizacyą zachodnią—chociaż same przed sobą sprawy nie zdawały—czyniły u nas więcéj niż szkoły, dawały to, czego miejscowe szkoły często dać nie mogły, rozlewały światła na szerokich przestrzeniach. Tego rodzaju objawy już się spotykają za dni Zygmunta I. Mądry ten król zaznacza swe rządy umiarkowaniem i wielką miłością kraju. Fala różnorodnych systematów i wierzeń religijnych, nazywanych u nas nowinkami genewskiemi, uderza już wówczas o gmach olbrzymi Rzeczypospolitéj, lecz jeszcze go nie zalewa, król Zygmunt Stary nie wpuszcza ich do kraju.

Nowinki religijne za rządów Zygmunta Augusta z mocą wielką a niczém niewstrzymaną wpadają do Polski i rozlewają się po niéj szeroko. Król nie czyni usiłowań ku ich wstrzymaniu, chcąc uniknąć starć wewnętrznych, walk domowych. Tolerancya była w usposobieniu, w charakterze narodu; a zatém gdy Zachód, wśród krwawych domowych niesnasek, wstrzymuje i wstrzymać nie może rozrostu reformacyi, tolerancya zaludnia nasze wsie i miasta tłumami przybyszów, cisnących się do Polski. U nas było jedyne schronienie dla tych propagatorów nowych wierzeń; ztąd więc, przy naszém zdrożném usposobieniu do naśladownictwa zagranicy, wypływa w znacznéj części przyczyna tak szybkiego rozrostu reformacyi na obszarach Rzeczypospolitéj. Z dziwną szybkością powstały w Polsce tłumy sekciarzy i sekt o różnych mianach i teoryach.

Sekciarstwo posługiwało się w Polsce, jak i gdzieindziéj, językiem krajowym, mimowoli w ten sposób przyczyniając się do jego udoskonalenia i rozwoju; budząc zaś myśl do badań, dysput, przyczyniało się poniekąd i do prędszego rozkwitu literatury, która zkądinąd miała już niemało bodźców i sposobności do wspaniałego rozwoju.

Literatura XVI wieku, tak zwanéj złotéj doby naszego piśmiennictwa, nie jest dotąd tak ściśle, wyczerpująco zbadana, jak bez zaprzeczenia na to zasługuje. Przyczynia się niemało ku temu brak stosownych komentarzy, któreby ułatwiły studya nad pisarzami owoczesnymi, a przytém dzieje nasze od połowy

XVII wieku okazują tak długi szereg klęsk narodu, iż wśród wielkiéj powodzi nieszczęść publicznych zaginęły liczne zbiory ksiąg, archiwa, biblioteki. Wojny tak zwane kozackie niszczyły długowiekowe zdobycze cywilizacyi; wojny szwedzkie były łupieżcze; wywożono za morze księgozbiory, archiwa; nic więc dziwnego, że nie możemy się doliczyć teraz bardzo wielu dzieł i rękopismów XVI i XVII wieku. Czasy dysput różnowierczych niemało też przyczyniły się do zatracenia prac piśmienniczych. Palenie ksiąg weszło było w obyczaj powszechny. Lutrzy i kalwini palili dzieła napisane przez socyanianów, i na odwrot katolicy massami niszczyli prace lutrów, kalwinów i socynianów. Różnowiercy szczególniéj zapamiętale niszczyli dzieło Skargi „O jedności wiary.“ Zdarzało się niekiedy, iż od razu całe biblioteki niszczono, aby wszystkie różnowiercze księgi zgorzały i przypadkiem czasem co nie ocalało. W czasach, gdy reformacya ustępowała swe miejsce powracającemu znowu katolicyzmowi, bywały przykłady, że potomkowie niszczyli do cna to, co wzniosła lub napisała dłoń ich ojców. Radziwiłł, Sierotką nazywany, ze swymi braćmi palił kosztowne wydawnictwa Biblii Brzeskiéj, z ogromną pracą i nakładem wydanéj przez ich ojca. Joachim Bielski również palił pracę swego ojca, z obawy, by się tam nie znalazły różnowiercze zdania. Lecz nietylko względy religijne były przyczyną niszczenia gromadnego ksiąg, broszur, rękopismów. Zygmunt III pracę Starowolskiego o Zygmuncie I polecił niszczyć, nie lubiąc żadnych zestawień ze swą epoką; a niemniéj i możnowładcy często wykupowali i niszczyli księgi, które się im dla jakich osobistych względów nie podobały.

W obec tak różnorodnych klęsk, które spotykały nasze dawne księgi, nie mogły dojść do nas liczne prace pisarzy XVI w.; jedne zaginęły zupełnie, inne zaś tworzą obecnie rzadkość bibliograficzną. Z piętnastu dzieł, które napisał Rej z Nagłowic, zaledwie siedm doszło do nas, pozostałe są rzadkością, wśród których jego Psałterz zaliczyć można do białych kruków. Dzieła Abrahama Kulwy, który pierwszy rozszerzał różnowiercze pojęcia na Litwie, tak zostały wyniszczone, że ani jeden ich egzemplarz nie ocalał. Częściowo przytém niektóre dzieła bywały uszkadzane; zdarzało się to w tych razach, gdy chciano ocalić książkę dla treści swéj najzupełniéj niewinną, ale bądź wydaną w drukarni, która bywała posądzaną o sprzyjanie róż-

nowiercom, bądź też gdy dla nazwiska swego wydawcy mogła być potępioną; w takich razach wydzierano tytuł, i książka tak uszkodzona rozmyślnie, chociaż istniała w bibliotekach, nie mogła być materyałem dla bibliografa, ani też zająć należnego sobie miejsca w historyi literatury. Z takiéj grammatyki polskiéj uczył się i najwięcéj nauczył się własnego języka, Kopczyński, późniejszy grammatyk, nie wiedząc, iż swe wiadomości zawdzięcza Stojeńskiemu.

Wszystkie te okoliczności, wśród których wyżéj wskazane i inne, późniejsze klęski krajowe niemałą grają rolę, utrudniły badania najpiękniejszéj doby polskiego piśmiennictwa. Piśmiennictwo to XVI w. składało się z dwóch prądów: polskiego i łacińskiego—jednocześnie rozwijających się i płynących dwoma równoległemi nurtami. Ta okoliczność obecnie wymaga podwójnych studyów polskich i łacińskich, a zatém dobréj znajomości języka łacińskiego, co również nie przyczynia się do ułatwienia badań nad owoczesném piśmiennictwem.

Wspominaliśmy już, że Polacy, nieustanne mając stosunki z Żachodem, byli bardzo wrażliwi na każdą myśl nową, każdą zmianę pojęć. Reformacya więc, przybywszy z Zachodu, zaszczepiła się u nas nader prędko i krzewić się zaczęła w połowie XVI w. z dziwną szybkością. Wrażliwe usposobienie ruchliwéj rzeszy szlacheckiéj, chęć uwolnienia się z więzów kościoła, wyborném były narzędziem do przenoszenia nowych różnowierczych teoryj i marzeń do dalekich okolic kraju. Najprzód miasta z ponad Dolnéj Wisły, które miały stosunki z Saksonią, chwytały się chciwie tych nowinek, składały się bowiem gminy miejskie z osadników niemieckich, polszczących się bardzo pomału, do których umysłu umiał trafić i przemówić niemiecki głos luteranizmu. Zresztą grunt już był po części przygotowany jeszcze przed Lutrem, w r. 1515.

Szymon z Krakowa wystąpił wtedy z broszurą łacińską, głoszącą zasady potępione przez kościoł. Mogło to być echo husytyzmu; świadczyło jednak, iż teorye różnowiercze znajdą grunt dla siebie. Tak się też stało. Skoro rozsiewacze nowinek religijnych stanęli na ziemi polskiéj, oprócz w miastach, znaleźli zwolenników w zamkach możnowładczych. Przemożne rodziny chwytały się oburącz nowych nauk Lutra, więcéj jeszcze Kalwina, aby mieć wpływ wśród mass szlacheckich w swych prowincyach. Po części przeto z wrodzonéj Polakom gościnno-

ści, po części zaś, wśród możnowładców szczególniéj, z wyrachowań politycznych, przyjmowano i dawano schronienie krzewicielom nowych teoryj różnowierczych.

W zachodnich okolicach Rzeczypospolitéj Górkowie i Firleje, we wschodnich, na szerokich Litwy obszarach, Radziwiłłowie i Chodkiewicze stali się szczególnymi protektorami reformacyi, która, obałamuciwszy najprzód umysły możnych i światlejszych, przeszła późniéj do tłumów i pod strzechy ubogiéj szlachty. W pierwszym okresie tego ruchu, który w ciągu lat kilku objął swym płomieniem całą Rzeczpospolitą, widzimy w Krakowie poważne grono ludzi uczonych (1546), z Lizmaninem, Franciszkaninem, spowiednikiem królowéj Bony na czele, przejęte doktrynami nowych wierzeń. Król Zygmunt I wydał był szereg długi rozporządzeń wstrzymujących ich rozszerzanie, lecz te rozporządzenia, bądź przez tegoż króla były cofnięte, bądź też, jako przez sejm niepotwierdzone, nie dotykały możnych propagotorów reformacyi, spadając tylko swém brzemieniem na biednych mieszczan. Jeszcze za życia Zygmunta I ruch różnowierczy powołał do działalności tłumy ludzi różnych uzdolnień; rzucono się do pióra, do walk polemicznych, co wytworzyło niewidziane przedtém u nas zastępy pisarzy. Chcąc oddziaływać na massy szlacheckie, na lud, zaczęto pisać po polsku, tłómaczyć wielokrotnie Biblię na język polski, co stanowczo się przyczyniło do rozwoju języka krajowego, dotąd będącego w zupełném zaniedbaniu.

Powiększenie znaczne liczby piszących, rozbudzone do ksiąg i czytania zaciekawienie, praca nad wyrabianiem języka własnego—to są następstwa wpływu reformacyi. Ważności tych następstw niepodobna zaprzeczać, chociaż w ogóle nie powinniśmy przeceniać tego wpływu. Reformacya dała naszemu piśmiennictwu wielu piszących, ale nie dała znakomitych. Żaden z obozu różnowierczego nie zasłynął jako pierwszorzędny prozaik, mówca porywający siłą natchnienia, lub poeta górujący nad innymi. Byli to namiętni szermierze pióra na polu polemik religijnych, pracowici tłómacze, ale ludzi, którzyby stanowczo wpłynęli na rozwój jednéj z gałęzi piśmiennictwa, jak Kochanowski, lub zostawili w literaturze swe imię nazawsze, stając się jéj i ozdobą, jak Skarga,—wcale nie widzimy.

Upowszechnienie ksiąg wśród ogółu, powiększenie znaczne drukarni w kraju, drukowanie książek tam, gdzie niewiele przed-

tém o saméj sztuce drukarskiéj słyszano — to są również następstwa wielkiego ruchu umysłów, wywołanego przez reformacyę.

Wydawnictwa były u nas już liczne w okresie, gdy ruch różnowierczy jeszcze się nie był rozwinął. Dla przykładu weźmiemy okres lat 35, rozpoczynających wiek XVI, i porównamy liczbę książek wydanych u nas i w kilku większych ogniskach wydaniczych na Zachodzie.

Od r. 1501—1536 w Krakowie wydano książek 294; w Rzymie 328; w Anglii 306; w Hiszpanii i Portugalii 147. Jeżeli porównamy te liczby, to zobaczymy, iż sam Kraków wydał w danym okresie tyleż prawie ksiąg co Anglia, o niewiele mniéj od Rzymu, tego przemożnego ogniska światła, a znacznie więcéj niż cały półwysep Pirenejski.

Tak się rzeczy miały w pierwszych dziesiątkach lat XVI w.; w późniejszych latach tegoż wieku nieskończenie wyższe były cyfry naszych wydawnictw, i są teraz niepodobne do obliczenia, tak wielki był wzrost liczby drukarń w naszym kraju.

Druk był dźwignią niemałą dla różnowierców, gdy chodziło o walkę polemiczną lub rozszerzanie swych przekonań: w małych przeto mieścinach stawały drukarnie, niezależnie od ogniska wydawnictw, jakiém zawsze pozostawał Kraków. W Krakowie liczne powstawały officyny drukarskie. Widzimy tam, oprócz znanego nam już Hallera, Wietora, Floryana Unglera, Szarfenbergerów, Łazarza, Andrysowicza, Januszowskiego, Piotrkowczyka, (którego spadkobierczynią jest obecna drukarnia Jagiellońskiego uniwersytetu). Największe firmy drukarskie po Krakowie były w Wilnie, (gdzie znane były druki Kareana, Mammonicza, Kmitów), a niezależnie od tego spotykamy polskie drukarnie: w Poznaniu, Brześciu, Pułtusku, Gdańsku, Elblągu, Królewcu (J. Weinricha, Daubmana i Osterbergera), w Oliwie, Brunsberdze, Kownie, Warszawie, Lublinie, Zamościu, Rakowie, Pińczowie, Supraślu, Ostrogu, Kijowie, Dermaniu, Lwowie, Poczajowie, w Czernichowie i w Nowogródku Siewirskim (na Zadnieprzu), i innych wielu małych mieścinach, niekiedy w wioskach. Możnowładcze rody zakładały w swych dobrach drukarnie, rzadko dla celów nauki, częściéj dla polemiki, krzewienia zasad różnowierczych, lub własnego dorywczego użytku. Dla tego też były to zakłady krótkotrwałe. Wyliczymy tu niektóre z téj kategoryi, włączając do ich liczby i te,

co stanęły na początku następnego okresu naszego piśmiennictwa, t. j. w XVII wieku. W znacznéj części są to drukarnie różnowiercze, czyli jak wówczas już nazywano dyssydenckie, a mianowicie: w Łosku (własność możnowładczéj, litewskiéj rodziny Kiszków), gdzie drukowano księgi aryańskie i kalwińskie; w Zabłudowie, u Chodkiewiczów, gdzie drukowano książki w języku tak zwanym cerkiewno-słowiańskim; w Jewju, u Ogińskich w Kisielinie (drukarnia aryańska), w Dobromilu Herburta i inne liczne. Nawet po wioskach spotykano w owéj epoce drukarnie; taką była w Łacławicach. W ogóle liczono u nas przeszło sto drukarni, choć nie wszystkie jednocześnie istniały; z upadkiem różnowierstwa upadały również szybko jak powstały drukarnie różnowiercze, a takich była część znaczna. Nasi różnowiercy nietylko w Polsce księgi polskie drukowali, ale i za granicą. Spotykano więc polskie druki: w Kolonii, w Akwizgranie, w Antwerpii, w Paryżu, w Pradze Czeskiéj i na Szlązku, we Wrocławiu.

Drukarze i księgarze, przynajmniéj pierwsi krakowscy, byli ludzie uczeni. Im to, a mianowicie Stanisławowi i Mikołajowi Szarfenbergerom i Januszowskiemu, który był przyjacielem J. Kochanowskiego, zawdzięczamy ustalenie pisowni naszéj. Od r. 1550 do 1583, pod względem pożytecznych polskich wydawnictw celował po Krakowie Królewiec. Tam wyszła wspaniała i nader staranna edycya kroniki Stryjkowskiego. Wszyscy drukarze krakowscy, tak jak w poprzedzającym wieku przepisywacze dzieł (tak zwani *scriptores librorum*), byli pod kontrolą Akademii Krakowskiej, co w czasach rozwoju różnowierstwa skłaniało krzewicieli nowinek do wynoszenia się ze swemi drukami i wydawnictwami w głąb kraju, i tém samém upowszechniało w dalekich zakątkach Litwy lub Rusi czytanie ksiąg, a przynajmniéj budziło zainteresowanie się tém, co drukowano.

Istnienie tak licznych drukarni, z których znaczna część zaliczała się do różnowierczych i szerzyła pojęcia wręcz przeciwne zasadom kościoła większości narodu, jest jednym z dowodów téj wielkiéj tolerancyi, która była wybitném znamieniem Polski, a zarazem świadectwem umysłowéj dojrzałości społeczeństwa. Wiek XVII dopiero zaszczepia poglądy bardziéj bezwzględne i przygotowuje grunt do wzajemnych religijnych niechęci, przejawiających się już nietylko na kartach polemi-

cznych broszur, lecz w życiu i czynach. Polemika XVI w. toczyła się głównie między obozem katolickim a różnemi odcieniami protestantyzmu; XVII stulecie przenosi walkę na inne pole: polemizują z wyznawcami kościoła wschodniego.

Polemiczna literatura, którą wytworzyły wyżéj wspomniane ścierania się różnych zasad, pojęć, starych doktryn i nowych teoryj, jest jedną z obfitszych gałęzi naszego piśmiennictwa. Rozniosła ona słowo polskie tak szeroko, jak żaden inny czynnik naszego narodowego i umysłowego rozwoju. Mohylów nad Dnieprem, Kijów, Czernihów, drogą tych sporów polemicznych dochodziły do bliższego zapoznania się z polską mową i polskiém piśmiennictwem, i mimowolnie może przyczyniały się do rozwoju języka naszego, polemiki bowiem toczyły się wyłącznie prawie po polsku. Broszury polemiczne, tak nazywane świstki, rozbiegały się szybko, ale też szybko i ginęły. Nie mamy potrzeby żałować znacznéj części tych broszur ulotnych: treść ich nie wpłynęła na podniesienie poziomu naszéj umysłowości, lecz niemniéj rozwinęły one i krzewiły język tam, gdzie on inną drogą wszedłby bardzo późno, lub wcaleby nie wszedł.

Język polski rozwija się w XV wieku w ustach narodu, lecz literackim staje się dopiero w XVI stuleciu. Uprzednio nie istniał on prawie jako piśmienniczy; widzieliśmy to dowodnie z przykładów wyżéj przytaczanych. Mowa ludu brzmiała nietylko w życiu domowém, ale publicznie, na sejmach, wśród zgromadzeń szlacheckich, w ludowych pieśniach, klechdach; nie był to jednak język piśmienniczy, potrzeba było ukształcić mowę ludową, wyrobić ją na język zdolny do wyrażania wszystkich potrzeb ducha ludzkiego. Czas i ludzie wyższego talęntu mogli tego dokonać. Wiek XV przygotował grunt ku temu, a XVI dał ludzi uzdolnień wyższych i stosowne okoliczności, wśród których mowa gminu, będąca bryłą niekształtną o różnych odcieniach, staje się językiem piśmienniczym najzupełniéj rozwiniętym, niepotrzebującym już mozolnie dorabiać się form bardziéj doskonałych. Język polski od razu ukazuje się na widowni literackiéj tak dalece rozwiniętym, iż Kochanowski bardziéj jest dla nas zrozumiałym, mniéj odbiegł od języka dzisiejszego, niż współcześni mu poeci francuzcy od języka dzisiejszéj Francyi.

W chwili rozpoczynającéj wiek XVI mowa ludu w różnych okolicach była nader różną. Naród polski, jak wiemy,

wytworzył się z dwóch głównych szczepów—lechickiego i chrobackiego; szczepy te wzajem różniły się niemało co do obyczaju prawodawstwa, a wreszcie i co do gwary ludowéj, i dopiero po czasach Łokietka i Kazimierza Wielkiego następuje zupełniejsze zlanie się obu szczepów. Niemniéj jednak odcienia językowe długo są różne. Gwara wielkopolska różniła się od małopolskiéj i mazowieckiéj. Język polski już przekraczał granicę szczepów, wchodził na Ruś, Litwę, doszedł do Dniepru, a jeszcze były wybitne różnice szczepowe co do jego odcieni w gniazdowych ziemiach.

Posuwanie się języka coraz to dalsze ku Wschodowi, nietylko iż nie zacierało różnic szczepowych, ale wytwarzało nowe powiatowszczyzny. Zetknięcie się z innemi językami, z różnemi odcieniami słowiańskich narzeczy, wpływa zbawiennie na zbogacenie się języka, lecz zarazem oddala mowę małopolską od wielkopolskiéj, gdyż właśnie jest małopolska mowa najbardziéj narażona na wpływy innych, wschodnich słowiańskich narzeczy — z jednéj strony białoruskiego, z drugiéj rusińskiego. Wyrazy tych narzeczy, wchodzące do polskiego języka, spolszczały się i zlewały z tym młodocianym, kształtującym się dopiero organizmem.

Była chwila na początku XVI w., iż namyślano się, czy wybrać jedną powiatowszczyznę, jedną z gwar ludowych, i ją używać jako język piśmienniczy, czy też wszystkie te odcienia zlać w jedno, wytworzyć z nich język książkowy. Na zaraniu naszéj narodowéj literatury używano różnych gwar; zdawało się, iż próbowano która będzie podatniejszą, by wytworzyć język książkowy; ale wprędce górować zaczyna małopolska mowa, na co składały się różne przyczyny. Wpływ Małopolski, jak kilkakrotnie już zaznaczyliśmy, był wybitnym również na polu politycznego rozwoju, jak w dziedzinie myśli. Małopolanie odznaczają się na różnych polach działalności; przewodniczą w dziedzinie historycznego rozwoju; ich język jest językiem pierwszych narodowych pisarzy, z biegiem czasu coraz to więcéj talentów powstaje wśród Małopolan lub na Rusi, gdzie język polski na wzór małopolskiéj mowy się rozwijał. Stolica królów, miejsce główne obrad narodu, siedlisko Akademii, Kraków był miastem małopolskiém; język, który brzmiał w ustach przewodników narodu, w sejmie, u dworu (gdy tam znikać zaczęła czeska, mowa używana, jak wiemy, jako język mody,

aż do XV w.), w możnowładczych zamkach, na kazalnicy, był nie innym, tylko małopolskim. Wszystko to wskazywało, że małopolska mowa górę weźmie, i rzeczywiście wcześnie brać zaczęła należne jéj pierwszeństwo, aż stanowczo stanęła u steru rodzącego się dopiero piśmiennictwa. Język Małopolan stał się mową piśmiennictwa, językiem literackim w pierwszéj połowie XVI wieku.

Zestosunkowanie Małopolski z Rusią wpływa przeważnie na nadanie małopolskiéj mowie większéj dźwięczności; brzmienia jéj łagodnieją niejako pod wpływem mowy rusińskiéj, z którą bezpośrednie łączyły ją stosunki.

Język polski pod piórem przedniejszych pisarzy wieku Zygmuntowskiego zaczyna się naginać do form łacińskich. Wiele pod tym względem zrobił Skarga, którego słusznie nazwano „przemożnym panem i cudotwórcą języka,“ ale nie Skardze zawdzięcza małopolska mowa swój szybki rozwój i nagięcie jéj do potrzeb literatury. Już przed Skargą odcień małopolski brał górę nad innemi gwarami naszego języka. Rej dużo na tém polu działał. Brał on prowincyonalizmy, wyrażenia się pewnych miejscowości, zrozumiałe tylko w niektórych okolicach, i szeroko je po kraju rozrzucał za pośrednictwem swoich pism. W ten sposób język jego nabrał jędrności, siły. Górnicki również był krzewicielem małopolskiej mowy, i przyczynia się niemało do ogładzenia téj mowy; lecz najwyżéj ją podnosi Kochanowski, bo umie z niéj wydobyć barwę poetyczną, nagina do wyrażania najtkliwszych uczuć, najwznioślejszych myśli.

Alfabet, pisownia, grammatyka wyrabiały się wówczas pod piórem wysoce utalentowanych pisarzy, przy czujności wydawców, przejętych duchem obywatelskim, kierujących się bądź pracą Jakóba Parkosza, bądź też wskazówkami Stanisława Zaborowskiego, współczesnego Aleksandrowi Jagiellończykowi. Ortograficzne prace Stanisława Zaborowskiego, chociaż oparte na badaniach i przepisach Parkosza, usunęły z pamięci ludzkiéj niezaprzeczone zasługi Parkosza. Aż do XIX wieku zapomniano o nim, przypisując wszystkie zasługi wytworzenia przepisów naszéj pisowni Zaborowskiemu. S. Zaborowski posiada również pewne zasługi, lecz nie on był pierwszym, nie on jedynym twórcą pisowni, którą się posługiwali pisarze XVI wieku. Przed nim Parkosz, po nim liczni inni na tém polu czynili co mogli. **Stanisław Zaborowski** (urodził się w drugiéj poło-

wie XV w., umarł około r. 1530) był naprzód rycerzem, później księdzem. Odznaczył się jako grammatyk, ustalający pisownię, w któréj starał się w jednakowy sposób rozróżniać twarde spółgłoski od miękkich. Zaborowski pierwszy wprowadził głoskę *ł* do naszego alfabetu. Miękczenie zalecał za pomocą kresek i kropek, na wzór czeski. Rozprawa jego jest najdawniejszą polską grammatyką. Prace Zaborowskiego po łacinie wydał Floryan Ungler w r. 1518 i 1519. Grammatykę jego, jak również i pisownię, przetłómaczono na język polski i wydano w roku 1825. Pierwszy ten przykład studyów nad językiem nie pozostał bez naśladownictwa. Naśladowcy okazali się samodzielnymi i poszli niektórzy znacznie daléj niż Zaborowski.

Jan Seklucyan, chociaż bardziéj znany jako różnowierczy tłómacz Biblii i autor wielu prac z zakresu rzeczy religijnych, położył pewne zasługi w naszéj pisowni, nad którą pracował.

Seklucyan, którego rzeczywiste nazwisko było Sieklucki, urodzony w Bydgoszczy w r. 1498, umarł w Krakowie w r. 1578. Kształcił się w Lipsku i pierwsze nowinki religijne ztamtąd wywiózł. Myśl służenia nowym doktrynom zachęciła go do studyowania własnego języka, w którym wygłaszać miał swe teorye. Mieszkając naprzód w Poznaniu, pod opieką przemożnych w Wielkopolsce protektorów różnowierstwa Górków, późniéj zaś w Królewcu, gdzie był jego troskliwym mecenasem ks. królewiecki Albert, składał Seklucyan przepisy polskiéj ortografii. Wprowadzał on *a* ścieśnione, które dla nas jest już dźwiękiem nieznanym, nie możemy już bowiem czuć różnicy między *a* otwartém i *a* ścieśnioném. Polecał miękczyć w niektórych wyrazach *b*, *w*, *p;* nareszcie wprowadzał do alfabetu nową głoskę, o formie przypominającéj grecką gammę, dla oznaczenia dźwięku *dz*. Liczne prace Seklucyana na polu religijnego różnowierstwa nie pozwoliły mu bardziéj oddawać się badaniom lingwistycznym. Znacznie więcéj na niwie naszéj lingwistyki zdziałał Piotr Stojeński.

Piotr Stojeński († 1568), pochodził z Francyi, prawdziwe jego nazwisko było Statorius. Przybył do Polski jako wysłaniec krzewicieli nowinek genewskich i pierwszy opracował naszą grammatykę. Miała ona służyć cudzoziemcom, by ci, — licznie podówczas do Polski przybywający, — mieli możność

zapoznania się bliżéj z polską mową. Grammatyka ta, pisana po łacinie, jest świadectwem rozwoju języka naszego w XVI w. Starał się on naginać w swéj grammatyce polską mowę do form łacińskich, podobnie jak to czynił Skarga. Pracą Stojeńskiego posługiwano się nawet w XVIII wieku, jak to wyżéj wskazałem. Jest ona obecnie rzadkością bibliograficzną, gdyż drukowana była u Wierzbięty (1568 r.), w Krakowie, a wszystkie nakłady téj firmy bez względu, co zawierały, były niszczone, gdyż posądzano Wierzbięte o różnowierstwo.

Zostawili prace na polu wyłącznéj uprawy języka i inni, lecz są to nader drobne rozprawy; do takich zaliczamy pracę Jana Januszowskiego „młodszego“ (*Nowy charakter polski,* — 1564 r.) poświęconą pisowni. Kwestja ta zajmowała wielu; znakomici zkądinąd pisarze nie zapominali, by jéj chociaż słów kilka poświęcić. Pisali więc o niéj w XVI wieku Jan Kochanowski, Ł. Górnicki, Jan Ursinus, prof. akad. zamojskiéj, i inni. Niektóre z tych prac, zbyt drobne, zaginęły, znane tylko z imienia. Do tego rodzaju zaginionych zaliczamy Marcina Kwiatkowskiego rozprawę w polskim języku. Ten M. Kwiatkowski, Sieradzianin, uczył po polsku syna księcia królewieckiego (pruskiego), Alberta.

Nie ma pewnych śladów, by istniały prace różnowiercze, poświęcone uprawie języka. Jeżeli jednak nie poświęcali oddzielnych rozpraw kwestyom pisowni i grammatyki, nad tą ostatnią bowiem głównie cudzoziemcy pracowali, tak, iż J. Januszowski pisze, iż to jest sromotą, „że nam grammatyki polskie cudzoziemcy opisują,“ to wydając przekłady Biblij różnowierczych, postylli i innych dzieł, które wyszły z pod pióra krzewicieli protestantyzmu, posunęli naprzód znajomość języka i ustalili jednostajność pisowni.

Ujednostajnianie pisowni jest pocieszającym objawem ruchu literackiego i zajęcia się uprawą języka w XVI w.; nietylko to ujednostajnianie i poprawność spotykają się w głównych piśmiennictwa ogniskach, w ziemiach gniazdowych, ale nawet zdala od rdzennych ziem, na baltyckiém pomorzu wydawane książki są nader poprawne co do języka i pisowni, świadcząc, iż wydawcy i drukarze niemało się nad językiem polskim zastanawiali. Wymownym przykładem są tu wydania królewieckie. różnowiercze położyły też niezaprzeczone zasługi na

polu rozwoju języka; one więcéj tu zdziałały, niż mała garstka pracowników, piszących o pisowni i grammatyce polskiéj.

Szkoły XVI wieku podzielić możemy na cztery gruppy. W pierwszéj gruppie są akademie, do drugiéj zaliczamy szkoły dawne, t. j. tak zwane osady czyli kolonie akademickie, o których mówiliśmy wyżéj; daléj idą krótkotrwałe szkoły nowe, różnowiercze, i wreszcie dział czwarty tworzą zawiązujące się przy końcu XVI wieku kollegia jezuickie.

Przystępując do obrazu przedniejszych objawów piśmiennictwa naszego w XVI w., podajemy zarys stanu szkół wyższych i niższych z rzeczonego stulecia, a jako punkt wyjścia bierzemy stan i liczbę zakładów naukowych z końca stulecia. Była to pomyślna doba najpiękniejszego rozwoju szkół, doba wszakże krótkotrwała, która w XVII wieku ulega znacznym zmianom, gdyż przedewszystkiém szkoły różnowiercze, po kilkudziesięciu latach istnienia i pożytecznéj działalności, były zamknięte, co się przyczyniło znacznie do upadku języka, niegdyś w szkołach różnowierczych uprawianego, i zamykając źródła kształcenia się w mowie własnéj, zrozumiałéj, skazując zaś naród na uczenie się w języku obcym, łacińskim — znacznie zniżyło poziom oświaty w kraju. Z jutrzenką XVII w., przychodziła doba zaćmienia słońca wiedzy dla naszego społeczeństwa, doba trwająca półtora stulecia.

Akademie w ciągu XVI wieku wzrosły u nas w liczbę, chociaż pod względem stopnia nauk tam uprawianych niezbyt się podniosły. Akademia Krakowska, w obec budzącego się ruchu różnowierczego i całego zastępu nowych talentów, ukazujących się wówczas na widowni piśmienniczéj, zachowała stanowisko dość bierne. Nie bierze ona na swe barki żadnéj inicyatywy wśród walk polemicznych, nie przyczynia się do rozwoju literatury narodowéj, nie staje na stanowisku przewodniczącém społeczeństwa, wśród szybkiego posuwania się jego na drodze umysłowego rozwoju. Dobrowolnie zrzeka się ona tego wpływu, który w poprzedzającém, XV stuleciu, był jéj chlubą a roznosił chwałę po za granicami Polski. W XV w. zagraniczni uczeni mieli sobie za zaszczyt utrzymywać z nią stosunki, w XVI zaś już nawet właśni jéj synowie rzadko kończą w niéj swe kursa, śpiesząc z prastarych murów własnéj uczelni do uniwersytetów obcych.

[illegible] czystość wiary, ale niczém się nie [illegible] rozwoju piśmiennictwa. Stojąc na [illegible] okresu budzącego się życia narodowego [illegible] pozwoliła wytrącić sobie z dłoni berło [illegible] uzdolnień, ludzie górującéj myśli — [illegible] historycy używający mowy własnéj — [illegible] Ruch umysłowy wśród narodu wzmaga [illegible] Akademia staje się korporacyą łacińską, [illegible] zagadnieniom i dążnościom wieku, nie stara się [illegible] katedr ludźmi wyróżniającymi się w dziedzinie [illegible] pewna liczba znakomitych professorów uświe- [illegible] XVI stuleciu chylącą się do upadku akademię. Byli [illegible] Marycki, Stanisław Grzebski, Grzegorz i Ma- [illegible] Piotr Royzyusz i Wojciech Nowopolski, [illegible]. Mała ta garstka uczonych nie mogła wstrzy- [illegible] instytucyi, która potrzebowała reformy, przekształ- [illegible] o takowych nie myślał. Akademia główną uwagę [illegible] na teologię, inne nauki były w zaniedbaniu. Nikt nie [illegible] o zatrzymywaniu uczniów większych uzdolnień w murach [illegible] aby z nich kształcić professorów. W XV w., kiedy [illegible] Jana Kapistrana budziły zapał do życia kontemplacyj- [illegible] uczniowie i professorowie akademii zaczęli zapełniać [illegible] tłumnie powstające wówczas klasztory reguły Św. Fran- [illegible] tak zwane bernardyńskie. Również tego samego rodzaju [illegible] spotyka się o całe stulecie późniéj. Najlepsze siły umy- [illegible] akademii, jéj uczniowie i professorowie, jak Szymon Wy- [illegible] Stanisław Warszewicki, Piotr Skarga, Stanisław Gro- [illegible] Benedykt Herbest — stali się członkami zgromadzenia Jezuitów w ciągu drugiéj połowy XVI wieku.

Akademia Wileńska, powstała z kollegium Jezuitów w r. 1578, na mocy przywileju Stefana Batorego, który w swym akcie erekcyjnym upoważniał nowy zakład do kształcenia teologów i filozofów; prawo i medycyna były zupełnie usunięte z zakresu wykładów. Jezuici wciąż tam wykładali aż do upadku zakonu. Była to więc instytucya bardziéj religijna niż naukowa i działalność jéj w dziedzinie nauki przeszła bez śladu: nie widzimy na jéj katedrach znakomitości, ani też dzieł, któremiby się professorowie wsławili. Rok 1780 był dobą odrodzenia téj akade- [illegible] ona wtedy nazwę Szkoły Głównéj Litewskiéj, a w r. [illegible] przekształcono ją na uniwersytet, który był zwinięty

w 1832 r., oprócz teologii i medycyny, lecz i te wykłady późniéj przerwano.

Akademia Zamojska jest naukową naszą instytucyą z XVI wieku, podobnie jak Wileńska, chociaż nieco od niéj późniéjsza. Godna ona uwagi jako fundacya prywatna; uposażenie jéj bardzo wielkiém mienić się może, jeśli się zważy, iż siły pojedyńczego obywatela kraju ją wzniosły. Stanęła kosztem kancl. i hetm. w. k. Jana Zamoyskiego, w jego dziedziczném mieście Zamościu, w r. 1595. Myślą założyciela było wytworzenie zakładu zupełnie świeckiego, nawet teologii uprzednio wcale ona nie posiadała, przybyła takowa późniéj. W pierwotnéj Zamojskiéj Akademii spotykamy trzy wydziały: prawo, filologię i medycynę; wydział prawny najlepszych miał professorów. Akademia ta posiadała professorów z Krakowa i uważała się za córę Akademii Krakowskiéj, lecz nigdy nie kwitnęła i liczba jéj uczniów rzadko przewyższała liczbę stu, a nawet w r. 1615 było ich tylko 36. Bogatsza młodzież w niéj się nie kształciła, a wkrótce zaczęła omijać i krakowską, uczęszczając wyłącznie do szkół jezuickich, które przy końcu XVI i na początku XVII w. mnożyć się i wzrastać zaczęły. Przedniejsi jéj professorowie prawnicy, Adam Burski i Tomasz Dresner, wykładali prawo miejskie i nawet wydawali swe prace prawnicze. Widać w tém było myśl założyciela, kanclerza Zamoyskiego, który chciał podnieść żywiół mieszczański, pozbawiony wówczas, podobnie jak włościanie, wszelkich praw. Akademia Zamojska zaledwie kilka lat miała świetniejszych swego bytu, lecz ten okres świetniejszy skończył się dla niéj w pierwszych latach XVII wieku.

Podczas pierwszego rozbioru Zamość dostał się Austryi i Akademia Zamojska przez rząd austryacki była zamknięta w r. 1784.

Wcześniéj od Zamojskiéj stanęła akademia w Królewcu.

Akademia Królewiecka założoną była za Zygmunta Augusta. Książę pruski Albert był jéj fundatorem, a zarazem dobrodziejem. Chcąc protestantyzm utrwalić w swém księztwie, ks. Albert nosił się z myślą urządzenia z téj akademii polskiego zakładu, lecz z usunięciem zupełném katolicyzmu. Myśli téj jednak zaniechał i pospołu z luteranizmem weszła do królewieckiéj szkoły niemieczczyzna, co oderwało stanowczo tę szkołę od stosunku z polskiém piśmiennictwem. W pierwszych jednak

latach istnienia akademii, polski język brzmiał w jéj murach, była bowiem schronieniem naszych różnowierców, których chętnie gościł na swym dworze ks. Albert. Wśród innych Seklucyan przebywał na dworze pruskiego księcia i tam pisał swe uwagi o pisowni, tam tłómaczył swe kancyonały na język polski. Zniemczona póżniéj zupełnie Akademia Królewiecka zawsze miała na swych ławach pewną liczbę polskich słuchaczy.

Akademia Kijowska, która była przedewszystkiém instytucyą duchowną wschodniego kościoła, niemniéj przyczyniła się niemało do ustalenia nad Dnieprem języka polskiego i wykształciła w XVII wieku cały szereg pisarzy rusińskich, używających w swych pracach mowy polskiéj (Baranowicz, Gizel, Galatowski i inni). Już za Kazimierza Jagiellończyka, Marcin Gasztold, wojew. kijowski, wespół z Wojciechem Narbuttem, biskupem kijowskim, zakładają pierwsze szkoły, które wprędce się wzniosły, gdy przybyli tam na wykładających zbiegli z zajętéj przez Turków Kaffy Genueńczycy. Wykładali oni łacinę i grecki język. Wielkie najście Tatarów i zburzenie Kijowa (w r. 1482) obaliło tę pierwotną szkołę, która za Zygmunta Augusta została wznowioną przez Jonasza III Protaszewicza, herbu Drzewica, metropolitę kijowskiego (greckiéj wiary) i od tego czasu bez przerwy istniała. Rozwój szkoły kijowskiéj, która przybrała miano akademii, przypada na ostatnie lata XVI i pierwsze XVII w. W r. 1615 Halszka z Hulewiczów Łożkowa, marszałkowa mozyrska, uważaną jest za fundatorkę akademii, w tym bowiem czasie złożyła ona na takową fundusz, a w r. 1634 na przełożeniu Piotra Mohiły, metropolity kijowskiego, Władysław IV obdarza wznowiony zakład swym przywilejem i otacza opieką. Akademia Kijowska, nosząca nazwę Kijowsko-Mohilańskiéj, urządzała się na wzór Krakowskiéj, i jak ostatnia była w XVII w. zakładem wyłącznie duchownym katolickim, Kijowska stała się obronicielką zasad greckiéj wiary. Z czasem przekształciła się zupełnie na zakład duchowny, w takiéj nawet postaci do dziś istnieje, jako Akademia Duchowna Prawosławna. Akademia Kijowska brała w XVII wieku bardzo czynny udział w walkach polemicznych, które toczyły się wyłącznie w polskim języku; pisarze na jéj ławach wykształ- należą do piśmiennictwa polskiego aż do pierwszych lat I wieku.

Szkoły średnie w XVI stuleciu były dwojakie: jedne nosiły nazwę kolonij akademickich, założone bowiem zostały przez Akademię Krakowską i jéj podlegały (późniéj niektóre szkoły, jako kolonie, zakładała Akademia Zamojska); inne zaś, zakładane przez różnowierców, różnowierczymi były i tém się od pierwszych wyróżniały, że bardziéj uwzględniały język polski. Pierwsze nazywamy dawnemi, drugie są nowsze, czyli różnowiercze. Trzecia przytém była gruppa szkół — zakonne to szkoły, które nie podlegały Akademii Krakowskiéj; kształciły one niekiedy znaczne zastępy młodzieży. Zdolniejsi aspiranci do zakonu kształcili się często w Krakowskiéj Akademii, bądź byli wysyłani dla dalszych studyów za granicę; Dominikanie swych kleryków wysyłali do Salamanki, do Paryża, do Rzymu; Franciszkanie do Padwy i t. d.

Liczba kolonij akademickich wzrasta w XVI w., ale pozostaje tenże sam system wykładu, też same liche książki szkolne. Zamożniejsze warstwy społeczeństwa unikać zaczęły w XVI wieku szkół średnich, a wreszcie, jak już wskazaliśmy, unikano i Akademii Krakowskiéj, poprzestając na domowém wychowaniu, tudzież podróżach za granicę. Powiększało to rozdział między stanami, gdyż bogatszych i bardziéj wpływowych rodzin synowie kształcili się oddzielnie, od dzieciństwa przyzwyczajali się patrzeć na młodzież uboższą z pogardą, co było źródłem smutnych następstw.

Szkoły średnie czyli tak zwane kolonie akademickie, były w liczbie czterdziestu. Znaczna ich część była w upadku; obok kolonij akademickich, stawały kollegia jezuickie, współzawodnicząc z niemi. Współzawodnictwo Akademii Krakowskiéj z Jezuitami wywoływało gorszące spory, które na prowincyi, gdzie kolonie akademickie z kollegiami ubiegały się o pierwszeństwo, przybierały niekiedy rozmiary wielkie i formę szkodliwą dla młodzieży, gdyż uczniowie brali udział w tych zajściach.

Ze szkół średnich wyróżniały się głównie dwie następujące, które górowały, gdy inne były w upadku. Szkoła Lubrańskiego w Poznaniu i Szkoła Nowodworska w Krakowie. Pierwsza z nich była fundacyą biskupa poznańskiego Jana Lubrańskiego, który ją uposażył w r. 1519 i poddał pod zarząd Akademii Krakowskiéj. Szkoła ta nosiła nazwę kollegium, a niekiedy nawet nazywano ją Lubrańską Akademią. Ściągała ona w połowie XVI w. tłumy uczniów; nietylko Wielkopolanie, lecz

Szlązacy i Morawianie posyłali do niéj swych synów. Uczeni mężowie byli pospolicie jéj rektorami a lepsi professorowie z Akademii Krakowskiéj nieraz zajmowali jéj katedry. Biskupi, poznański Czarnkowski w XVI stuleciu i Rozrażewski kujawski suffragan, w XVII stuleciu, dwakroć byt jéj zachwiany dźwigali. Wydała ona znanych w naszém piśmiennictwie mężów, jak Józef Struś i Klemens Janicki. Założone przez Jezuitów kollegium przyczyniło się niemało do upadku Lubrańskiego szkoły, uczniowie jéj bowiem tłumnie przenieśli się do nowozałożonego jezuickiego kollegium, podczas rektoratu Szymona ze Lwowa. Szkoła ta została ostatecznie zwinięta w r. 1780, z rozkazu ówczesnéj komissyi edukacyjnéj, która natomiast zakładała szkoły odpowiedniejsze potrzebie i wymaganiom czasu.

Szkoła Nowodworska (nazywana Władysławsko - Nowodworską) stanęła znacznie późniéj, bo w połowie XVII wieku, w Krakowie, z funduszów powstałych z zapisów Bartłomieja Nowodworskiego i Gabryela Władysławskiego, nauczyciela dzieci Zygmunta III. Szkoła ta, górująca nad innemi koloniami akademickiemi, przekształcana stosownie do wymagań wieku, istnieje do dziś pod imieniem gimnazyum Św. Anny.

Kolonie akademickie w połowie XVII wieku w wielu miejscach dostały się pod zarząd Jezuitów, którzy je na swe kollegia przekształcili.

Szkoły dyssydenckie, czyli różnowiercze, wnet po rozszerzeniu się u nas protestantyzmu i innych różnowierczych pojęć, zaczęli zakładać przemożni protektorowie zaszczepiania różnych nowinek. Różnowiercze szkoły, chociaż nacechowane były zasadami swych wierzeń, niemniéj pielęgnowały pilnie polski język, posiadały zdolnych nauczycieli, zajmują zatém zaszczytne miejsce w dziejach rozwoju naszéj oświaty. Istniały te szkoły niedługo, po lat kilka, kilkanaście, najwyżéj kilkadziesiąt. Upadek nowych wierzeń był hasłem ich upadku. W Wielkopolsce najlepsze szkoły różnowiercze były: w Poznaniu, Lesznie, Wschowie, Ostrorogu, Koźminku, Wieruszowie i kilka innych. W Małopolsce były różnowiercze szkoły: pińczowskie, rakowskie, secemińskie, chmielnickie, dubieckie, łańcuckie, lewartowskie, krakowskie, jedlińskie, kisielińskie, zasławskie i t. d. Na Litwie: wileńskie, kiejdańskie, birżańeckie, szydłowieckie, niesviezkie, siemiatyckie, słuckie. Rok 1644 był stanowczą chwi-

lą w historyi szkół aryańskich, wówczas bowiem aryanie, znaglani niekiedy wyrokami sądowemi, musieli zamykać swe szkoły pośpiesznie, lecz na lat kilka i nawet więcéj aryanie, w jedném miejscu zagrożeni, gdzieindziéj przenosili swe instytucye. W ten więc sposób, po zniesieniu ich sławnych szkół w Rakowie, przenieśli się oni do Kisielina, na północnych kończynach Wołynia, gdzie już w 1625 r. Eustachy Kisiel, właściciel ówczesny téj miejscowości, biegły w językach, sam wykłady prowadził. R. 1644 położył kres rzeczonéj szkole. W drugiéj połowie XVII w. te zakłady różnowiercze, które zdołały jeszcze utrzymać się, zniemczyły się zupełnie.

Szkoły ludowe istniały przy bardzo wielu parafiach, gdzie język wykładowy nikomu nie był narzucany. Synod wileński za rządów Zygmunta I, z r. 1520, zalecał wykładać religię na Litwie, bądź po litewsku, bądź też po polsku. W ten więc sposób tolerancyjna cywilizacya polska przyczyniała się do rozwoju języka, który nigdy przedtém nie był piśmienny i brzmiał tylko w ustach ludu, zaledwie wychodzącego ze stanu pierwotnego.

Już w XVI w. zaczęto u nas myśleć o wytworzeniu ogólnego kierunku dla wszystkich zakładów w całéj Rzeczypospolitéj. Za dni Stefana Batorego, Warszewicki podawał projekt uchwalenia instytucyi, któraby opiekowała się wszystkiemi szkołami i kierowała niemi wedle jego systemu. Myśl ta daleko późniéj, bo dopiero w drugiéj połowie XVIII wieku urzeczywistnia się u nas (utworzono komissyę edukacyjną), lecz wtedy gdy ją wygłosił Warszewicki (w r. 1580) była ona przedwczesną; ani u nas, ani téż gdzieindziéj nie rozumiano potrzeby téj instytucyi. Piękne słowa Warszewickiego, napisane w téj kwestyi do Batorego, godne są zapamiętania. „Ustanowiłeś już trybunał sprawiedliwości — pisze on do króla — będziesz teraz królem sędziego, nie sędzią. Postanów więc u nas trybunał oświaty narodowéj. Rzeczpospolita żywi, niechaj więc i uczy Rzeczpospolita; a kiedy z tego dobrze się wywiążesz narodowi, będziesz jeszcze i królem naszych prawnuków, bo późne pokolenia imię twoje wdzięcznością otoczą...“ W pół wieku późniéj Kacper Siemek znowu tęż myśl podnosi. W pracach swych o wychowaniu młodzieży mówi o potrzebie ustanowienia magistratury, kierującéj oświeceniem, pod któréj zarządem byłyby wszystkie szkoły. Tego rodzaju uwagi świadczą, iż nawet w XVII w., w epoce wielkiéj apatyi do podnoszenia spraw

większéj doniosłości, nie brakło ludzi widzących potrzebę reformy szkół i starających się ją przeprowadzić. Dużo o stanie szkół ówczesnych i potrzebie ich przekształcenia pisał w XVI w. Szymon Marycki (nazywany Szymonem z Pilzna). Uwagi jego są nacechowane wielką miłością dobra powszechnego i znajomością stosunków ówczesnych szkolnych. Karcił on surowo wkradający się już wtedy obyczaj, iż urodzenie, nie nauka i cnota, stanowi o wartości człowieka. Walki polemiczne wiele się przyczyniły do zniżenia poziomu szkół w XVI w. Zużywano bowiem siły i czas na spory bezcelowe, na szermierkę polemiczną, nieprzynoszącą pożytku, a nawet szerzącą jakieś obezwładnienie umysłowe wśród społeczeństwa.

Do ważnych następstw polemik religijnych i w ogóle całego ruchu różnowierczego u nas zaliczyć należy tłómaczenia Biblii. Tłómaczenia Biblii w XVI wieku mnożą się u nas z dziwną szybkością. Tłómacze stają tłumnie do téj pracy, wytrwale łamiąc się z licznemi językowemi trudnościami, spotykanemi wśród usiłowań. Język nie był jeszcze wyrobionym, potrzeba dopiero było naginać go i zastosowywać do wymagań téj pracy.

Polemika religijna była znamieniem chwili dziejowéj. Biblia zaś stała się narzędziem tych walk, ztąd więc powstaje potrzeba posiadania przekładów Biblii. Jeden, dwa przekłady nie wystarczają; każde wyznanie religijne, każdy odcień różnowierstwa stara się mieć własne tłómaczenie, a często na jedném tłómaczeniu nie poprzestają. Lada rzeczywisty lub mniemany błąd, pozorne usterki w tłómaczeniu wywołują nowe tłómaczenia. Takie gorliwe, ciągłe krzątanie się około tłómaczeń wywołuje pracę nad uprawą języka, przynosi mu korzyść niemałą i jest tém samém ważnym objawem w piśmiennictwie.

W obec krzątania się różnowierców około tłómaczeń, katolicy również zajęli się takowemi. Katolicka Biblia z czeskiego tekstu przełożoną była przez Leonarda, Dominikanina, spowiednika Zygmunta Augusta; tłómacz nie położył na niéj swego imienia, przez pokorę lub z obawy niechętnych temu tłómaczeniu na język ojczysty. Przepełniony był jéj tekst wyrażeniami i całemi zwrotami czeskiemi. Był to pierwszy krok na polu tłómaczenia Biblii, postępowano więc bardzo oględnie, tłómaczono z czeskiego a nie z łaciny, bo zdawało się to łatwiejszém. Widocznie trudną było rzeczą od razu zerwać z tradycyą oglądania na Czechów i czerpania wśród bardziéj wyrobionego ich

języka wyrazów i wyrażeń. Gdzie na razie trudno było o zwrot i wyraz polski, brano gotowy czeski, z oryginału. Jan Leopolita Nicz poprawiał tekst tego tłómaczenia, a drukarz Mikołaj Szarfenberger wydał w r. 1561. Nosi więc ten przekład nazwę Biblii Leopolity lub Szarfenbergerowskiéj. Imię pierwotnego tłómacza poszło w zapomnienie.

Wprędce potém wyszedł inny przekład katolicki, dokonany za pozwoleniem papieża Klemensa VIII. Przekładu tego na język polski dokonał ks. Jakób Wujek († 1597).

Wyborne tłómaczenie Wujka postawiło go w szeregu bardziéj poprawnych pisarzy Zygmuntowskiéj epoki. Przyczynił się on niemało do podniesienia mowy naszéj i wyrobienia stylu łatwego, potoczystego; składnia jest zgodną z naturą języka. Pochodził z Wielkopolski (gdzie się urodził w r. 1540), kształcił się wszakże w Małopolsce, łączy on przeto w języku przez siebie używanym oba główne narzecza mowy naszéj. Powagę, majestat języka, wiele szczęśliwych wyrażeń mowy ludowéj, zaczerpnął on z Wielkopolski, obrazowość zaś stylu, formę ponętną zawdzięcza swemu długiemu pobytowi w małopolskim Krakowie.

Tekst Biblii Wujka jest do obecnéj chwili w powszechném użyciu, jako przez kościół przyjęty.

Z różnowierczych przekładów wyróżnia się Biblia Radziwiłłowska, wydana hojnym nakładem Radziwiłła w Brześciu Litewskim, dla tego téż nazywają ją niekiedy Brzeską. Nakład był to kosztowny, gdyż w ciągu sześciu lat pracowała nad przekładem komissya, złożona z 20 członków. Komissya ta tłómaczy zasiadała w Pińczowie. Od miejscowości téj i sam przekład nazywany był niekiedy Biblią Pińczowską. Widziano w gronie tłómaczy Francuzów, Włochów, Polaków, pastorów, księży, którzy się chwycili nowinek, widziano socynian i kalwinów, był nawet żyd z Portugalii sprowadzony, jako znawca hebrajszczyzny. Różnobarwne to grono tworzyło koło ekspertów co do różnych tekstów. Tłómaczono z tekstu hebrajskiego, a posługiwano się i innemi tekstami, jak greckim i łacińskim; zasady socynianizmu wśród tłómaczów przeważały; znaczna ich część należała do sekty Socyna, kalwini byli w mniejszości. Po zgonie Radziwiłła synowie jego, jak to wyżéj nadmienialiśmy, palili ten pracowity a kosztowny przekład. Pod względem języka tłómaczenie Radziwiłłowskiéj Biblii odznacza się czysto-

większéj doniosłości, nie brakło ludzi widzących potrzebę reformy szkół i starających się ją przeprowadzić. Dużo o stanie szkół ówczesnych i potrzebie ich przekształcenia pisał w XVI w. Szymon Marycki (nazywany Szymonem z Pilzna). Uwagi jego są nacechowane wielką miłością dobra powszechnego i znajomością stosunków ówczesnych szkolnych. Karcił on surowo wkradający się już wtedy obyczaj, iż urodzenie, nie nauka i cnota, stanowi o wartości człowieka. Walki polemiczne wiele się przyczyniły do zniżenia poziomu szkół w XVI w. Zużywano bowiem siły i czas na spory bezcelowe, na szermierkę polemiczną, nieprzynoszącą pożytku, a nawet szerzącą jakieś obezwładnienie umysłowe wśród społeczeństwa.

Do ważnych następstw polemik religijnych i w ogóle całego ruchu różnowierczego u nas zaliczyć należy tłómaczenia Biblii. Tłómaczenia Biblii w XVI wieku mnożą się u nas z dziwną szybkością. Tłómacze stają tłumnie do téj pracy, wytrwale łamiąc się z licznemi językowemi trudnościami, spotykanemi wśród usiłowań. Język nie był jeszcze wyrobionym, potrzeba dopiero było naginać go i zastosowywać do wymagań téj pracy.

Polemika religijna była znamieniem chwili dziejowéj. Biblia zaś stała się narzędziem tych walk, ztąd więc powstaje potrzeba posiadania przekładów Biblii. Jeden, dwa przekłady nie wystarczają; każde wyznanie religijne, każdy odcień różnowierstwa stara się mieć własne tłómaczenie, a często na jedném tłómaczeniu nie poprzestają. Lada rzeczywisty lub mniemany błąd, pozorne usterki w tłómaczeniu wywołują nowe tłómaczenia. Takie gorliwe, ciągłe krzątanie się około tłómaczeń wywołuje pracę nad uprawą języka, przynosi mu korzyść niemałą i jest tém samém ważnym objawem w piśmiennictwie.

W obec krzątania się różnowierców około tłómaczeń, katolicy również zajęli się takowemi. Katolicka Biblia z czeskiego tekstu przełożoną była przez Leonarda, Dominikanina, spowiednika Zygmunta Augusta; tłómacz nie położył na niéj swego imienia, przez pokorę lub z obawy niechętnych temu tłómaczeniu na język ojczysty. Przepełniony był jéj tekst wyrażeniami i całemi zwrotami czeskiemi. Był to pierwszy krok na polu tłómaczenia Biblii, postępowano więc bardzo oględnie, tłóma-
czeskiego a nie z łaciny, bo zdawało się to łatwiejszém.
ie trudną było rzeczą od razu zerwać z tradycyą oglą-
Czechów i czerpania wśród bardziéj wyrobionego ich

języka wyrazów i wyrażeń. Gdzie na razie trudno było o zwrot i wyraz polski, brano gotowy czeski, z oryginału. Jan Leopolita Nicz poprawiał tekst tego tłómaczenia, a drukarz Mikołaj Szarfenberger wydał w r. 1561. Nosi więc ten przekład nazwę Biblii Leopolity lub Szarfenbergerowskiéj. Imię pierwotnego tłómacza poszło w zapomnienie.

Wprędce potém wyszedł inny przekład katolicki, dokonany za pozwoleniem papieża Klemensa VIII. Przekładu tego na język polski dokonał ks. Jakób Wujek († 1597).

Wyborne tłómaczenie Wujka postawiło go w szeregu bardziéj poprawnych pisarzy Zygmuntowskiéj epoki. Przyczynił się on niemało do podniesienia mowy naszéj i wyrobienia stylu łatwego, potoczystego; składnia jest zgodną z naturą języka. Pochodził z Wielkopolski (gdzie się urodził w r. 1540), kształcił się wszakże w Małopolsce, łączy on przeto w języku przez siebie używanym oba główne narzecza mowy naszéj. Powagę, majestat języka, wiele szczęśliwych wyrażeń mowy ludowéj, zaczerpnął on z Wielkopolski, obrazowość zaś stylu, formę ponętną zawdzięcza swemu długiemu pobytowi w małopolskim Krakowie.

Tekst Biblii Wujka jest do obecnéj chwili w powszechném użyciu, jako przez kościół przyjęty.

Z różnowierczych przekładów wyróżnia się Biblia Radziwiłłowska, wydana hojnym nakładem Radziwiłła w Brześciu Litewskim, dla tego téż nazywają ją niekiedy Brzeską. Nakład był to kosztowny, gdyż w ciągu sześciu lat pracowała nad przekładem komissya, złożona z 20 członków. Komissya ta tłómaczy zasiadała w Pińczowie. Od miejscowości téj i sam przekład nazywany był niekiedy Biblią Pińczowską. Widziano w gronie tłómaczy Francuzów, Włochów, Polaków, pastorów, księży, którzy się chwycili nowinek, widziano socynian i kalwinów, był nawet żyd z Portugalii sprowadzony, jako znawca hebrajszczyzny. Różnobarwne to grono tworzyło koło ekspertów co do różnych tekstów. Tłómaczono z tekstu hebrajskiego, a posługiwano się i innemi tekstami, jak greckim i łacińskim; zasady socynianizmu wśród tłómaczów przeważały; znaczna ich część należała do sekty Socyna, kalwini byli w mniejszości. Po zgonie Radziwiłła synowie jego, jak to wyżéj nadmienialiśmy, palili ten pracowity a kosztowny przekład. Pod względem języka tłómaczenie Radziwiłłowskiéj Biblii odznacza się czysto-

nym do walk polemicznych, uprawiać mowę rodzinną i na tle uczuć religijnych zaszczepiać nową poezyę. Najdawniejszy kancyonał nosi nazwę Przeworszczyka; powstał on ze zbioru pieśni, dokonanego w r. 1436. Nazwa ztąd pochodzi, iż był on własnością kogoś z Przeworska.

Zbiory pieśni religijnych, nazywane kancyonałami, u różnowierców powstałe, nie zawierają prawie zupełnie prac oryginalnych; są tu tłómaczenia również z łaciny, z niemieckiego, jak i z czeskiego. Pierwszy kancyonał, wydany w Królewcu 1548 r., jest zbiorem pieśni nabożnych, tłómaczonych przez Seklucyana. Seklucyan, znany już nam zkądinąd, nie miał poetycznych zdolności, więc jego rymowane tłómaczenia są raczéj prozą wierszowaną, w któréj on się starał jedynie zastosowywać liczbę zgłosek do nóty. W kancyonale Seklucyana spotykamy utwory Reja z Nagłowic, Trzecieskiego, Jana Zaremby, Jakóba Lubelczyka, tudzież dwie dawne pieśni, jak się Seklucyan wyraża, które są powszechnie dziś znanemi, kościelnemi pieśniami: „Wesoły nam dziś dzień nastał“ i „Przez Twe święte zmartwychwstanie.“ Pieśni te umieszczone w kancyonale protestanckim, świadczą, iż różnowiercy posługiwali się niekiedy katolickiemi pieśniami, chociaż rzadko się to zdarzało; przeważnie bowiem dyssydenci starali się, aby w pieśniach używanych w zborach zachowała się barwa ich mniemań religijnych, i wszelkie odcienie wyróżniające jedną sektę od drugiéj.

Piotr Krzesichleb wydał kancyonał dla luterskiego wyznania. Nazywał on siebie Artomiuszem.

Jakób Lubelczyk wydał kancyonał w Krakowie i zawarł w nim swe tłómaczenia. Oprócz kancyonałów tłómaczono i wydawano Psałterze; zarówno katolicy, jak i protestanci pracowali nad przekładami Psalmów Dawida. Seklucyan, Trzecieski, Rej z obozu różnowierczego, J. Kochanowski, Bernard Wapowski, wśród katolików, układali Psałterze. Reja Psałterz zaginął; o J. Kochanowskiego tłómaczeniu Psalmów mówić będziemy we właściwém miejscu. Różnowiercy korzystali z Psalmów Kochanowskiego, śpiewano bowiem takowe w ich zborach.

Do znakomitszych tłómaczów Psalmów zaliczamy Macieja Rybińskiego.

Maciéj Rybiński, kaznodzieja kalwiński w Wielkopolsce, który żył w drugiéj połowie XVI w., a umarł w 1612 r., tłómaczył Psalmy Dawida i wydał Psałterz, wyróżniający się wśród

owoczesnych prób tłómaczeń lub hymnów oryginalnych. Rybiński co do formy naśladował Kochanowskingo, odznaczał się wszakże pewnym samodzielnym talentem poetycznym, który uwydatnia wszystkie jego prace rymowane. Oto początek jednego z Psalmów, który zaczyna się w oryginale od wyrazów *Beatus vir:*

Ten, co niewinien niezbożnych rady,
Bo szedł z nimi gościńcem zdrady,
A z oszczercami nie dbał o kumanie,
Lecz zakon Pański był jego kochanie,
I w nim wiek trawił swego ćwiczenia,—
Człowiek to szczęściem oprócz wątpienia.

Są w jego tłómaczeniach niektóre ustępy zadziwiające czystością języka i poetycznością obrazów. Mówiąc o ludziach, czyni następujące porównanie:

Jako sen marny mijają ich lata;
Podobni trawie, która kwitnąc rano,
Podcięta w wieczór, obraca się w siano.

Do tejże gruppy pieśniarzy religijnych, którzy urośli ponad tłum zwykłych rymopisarzy, a wydał ich obóz różnowierczy, zaliczamy Jakóba Gębickiego, również kaznodzieję zborów kalwińskich.

Jakób Gębicki (1569—1633) odznaczał się nietylko dość obszerną wiedzą i wytrwałą pracą, ale siłą poetycznego natchnienia. Kochanowski był bez wątpienia dla niego, jak i dla innych ówczesnych pieśniarzy, wzorem, którego chciano doścignąć; Gębicki bardziéj od innych zbliżał się do tego wzoru, lecz umiał być przytém oryginalnym, umiał z własnéj myśli snuć barwne obrazy, umiał czytelnika rozrzewniać, z głębi duszy wywoływać uczucia prawdziwego wzruszenia. Oprócz pieśni i hymnów religijnych, zostawił on prace polemiczne prozą. Z hymnów jego przytaczamy mały wzór języka nader poprawnego. Król Ezechiasz, spodziewając się śmierci, znękany życiem, przemawia do Boga w następujący sposób:

A tąk podniosłszy mdłe oczy ku górze,
Wyrzekłem wreszcie nader żałośliwy;
Odpuść mi, że cię zapytam się Boże!
Odpowiedz choć raz duszy ledwie żywy,
Wszakżeś obrońca mój w każdéj potrzebie,
Za cóż ja nędzny gwałt cierpię od ciebie?

Wiek XVI, okres tworzenia się różnych sekt religijnych, chociaż nie należał do czasów nader pobożnych, wydał u nas całe zastępy religijnych pieśniarzy, każdy bowiem odcień sekciarski pragnął mieć swe własne hymny. Oprócz kalwinów i lutrów, mieli i aryanie swe zbiory pieśni. Pisali dla nich hymny: Stanisław Lubieniecki (starszy), Jerzy Niemierzyc, Filipp Zakrzewski, Piotr Stojeński, Wiszowaty i inni socynianie z końca XVI i początku XVII wieku. Wszystko to są ludzie wielkiéj nauki, ale na polu poezyi daleko nie zaszli. Kancyonały socyniańskie należą do najrzadszych książek, bo je wszyscy palili. W dziedzinie polemiki religijnéj imiona ich wszystkich zapisane zaszczytnie.

Do głównych znamion owéj doby zaliczyć potrzeba niepohamowaną chęć walki, sporów, ztąd też dział polemicznéj literatury religijnéj rozrósł się w owych czasach znakomicie. XVI w. i pierwsza połowa XVII daje nam obraz walk piśmiennych z różnowierstwem zachodniém, a od połowy XVII w. zaczyna wrzeć walka polemiczna z kościołem wschodnim. Zresztą zdarzało się, że różnowiercy zachodni kruszyli kopie w obronie zasad kościoła wschodniego. Było to pewnego rodzaju kondotyerstwo literackie.

Celniejsi wśród różnowierców polemiści pisali tak zwane *postylle*, rodzaj kazań. W postyllach ścierano się z obozami nieprzyjaznemi; były to nietylko walki z Grekami i Łacinnikami, ale i z różnemi sektami nowemi, które wzajemnie z sobą walczyły, to łącząc się w jeden obóz, to znowu rozdzielając się i wzajemnie sobie czyniąc zarzuty. Każdy obóz twierdził, iż wyznaje wiarę prawowitą, najdawniejszą, wiarę mogącą prawa swe wspierać na powadze Pisma Świętego i na uchwałach synodów. Nietylko duchowni pisali postylle, ale i świeccy; do takich należał Rej z Nagłowic, który nie był zerwał z kościołem katolickim, nie studyował nigdy teologii, nie był wcale duchownym, wszakże pisał gorliwie postylle. Katolicy mieli je za różnowiercze, a dyssydenci palili takowe, gdyż i ich pojęciom nie dogadzały. Wielu polemistów rządziło się wyłącznie namiętnością, zdradzając zupełną nieznajomość przedmiotu, o którym rozprawiali. Takiemi były postylle świeckich, co zaś do prac na tém polu kaznodziei różnowierczych, te odznaczały się zawsze staranném opracowaniem i niejednokrotnie wielką erudy-

cyą. Do najcelniejszych polemistów i zarazem autorów postylli różnowierczych zaliczamy następujących:

Samuel Dambrowski (ur. 1577 na Litwie), znakomity mówca zborów luterskich i autor wielekroć przedrukowywanych postylli.

Jarosz Moskorzewski († 1625) oddawał się z zapałem polemice; człowiek to był możny, ukształcony, który swą fortuną wspierał sekciarstwa; zyskał on szacunek nawet swych przeciwników. Skarga, który z nim polemizował, cenił go jako człowieka i pisarza władającego znakomicie polskim językiem. Był inny jeszcze Moskorzewski, Piotr, ale pierwszemu uzdolnieniem nie dorównał. Grzegorz z Żarnowa, (czyli Koszarski), kaznodzieja kalwiński, autor znakomitych postylli, był pisarzem prawdziwego talentu. Grzegorz Pauli, żyjący w połowie XVI w., kaznodzieja kalwiński w Woli Justowskiéj pod Krakowem, uzdolniony polemista.

Andrzéj Wolan (1530—1610), pełny zdolności Wielkopolanin; zużywał on swój talent pisarski na polemikę, którą długo i namiętnie prowadził, w tym nawet celu miał własną drukarnię w Wilnie. Odznaczał się Wolan głęboką znajomością prawa publicznego, pisał więc jako publicysta. Wielki to rzecznik kalwinizmu, stał przeto na czele litewskich różnowierców. Prace jego są przeważnie łacińskie, gdyż nie chodziło mu już o rozszerzenie zasad Kalwina, tylko o ich utrzymanie, w obec starć polemicznych. Przeciwnikami Wolana na polu sporów religijnych były największe owoczesne znakomitości katolickie, bądź socyniańskie: Skarga, Antoni Possevini, Reszka, Vega, Faustyn Socyn i inni. Działalność publicystyczną Wolana wskazana będzie w innêm miejscu.

Marcin Krowicki (1500—1573) herbu Nowina, również polemista; bezwzględnym i namiętnym był w walce piśmiennéj, lecz ze względu na obszerną wiedzę i wzorowy język należy do celniejszych pisarzy Jagiellońskiéj epoki. Nigdzie w jego pismach nie ma wyrazów obcych, sama nawet składnia odbiega od łacińskiéj bardziéj, niż u innych mu współczesnych pisarzy. Wśród różnowierców był on pierwszym, który w języku własnym, i to nacechowanym wielką poprawnością, zaczął polemikę religijną, wywołując w ten sposób wiele pism, w których język ojczysty szybko się wyrobił, — i w przeciągu lat kilkunastu doszedł do takiéj doskonałości, jaką dziś podzi-

wiamy w Górnickim, Orzechowskim, Kuczborskim, Skardze i wielu polemistach Jagiellońskiéj i nieco późniejszéj epoki.

Krowicki, podobnie innym, sobie współczesnym, przyniosłszy zasady różnowiercze z zagranicy, a mianowicie z Wirtembergii, gdzie kształcił się kosztem Piotra Kmity, wojewody krakowskiego, zmieniał kilkakrotnie swe religijne przekonania: był księdzem, późniéj kaznodzieją kalwińskim, a wreszcie żarliwym zwolennikiem socynianizmu. Pierwsze reformatorskie wystąpienie Krowickiego nosi datę roku 1550. Posuwał się on w działalności szerzenia nowych wierzeń daléj i śmieléj od innych, gdyż wydał odezwę do Zygmunta Augusta, wzywając go i stany krajowe do przyjęcia protestantyzmu. Odezwa ta, nosząca tytuł *Chrześciańskie a żałobliwe napominanie*, pomimo rozszerzenia się u nas wielkiego różnych nowych wierzeń, nie mogła być wydaną w kraju; drukował ją autor za granicą (Magdeburg, 1554 r.), a późniéj przetłómaczono ją na język niemiecki i w Niemczech rozszerzano. Prace Krowickiego, wyłącznie z namiętnych, często pełnych żółci broszur złożone, drukowane były bądź w Pinczowie, bądź w Wilnie. Cała jego działalność szerzenia różnowierstwa za pomocą pism miała swém polem Małopolskę, która była jego kolebką; pochodził on z tamecznéj ubogiéj szlachty, i rozgłos swój zawdzięczał jedynie talentowi pisarskiemu i nauce rozległéj, do któréj odemknął mu wstęp Piotr Kmita, ówczesny znany mecenas nauki i gorliwy protektor kształcącéj się młodzieży.

W dalszych szeregach polemistów różnowierczych widzimy: Stanisława Sarnickiego, Andrzeja Chrząstowskiego, Jana i Jakóba Niemojowskich, Pawła Gilowskiego, Piotra z Goniądza (aryanina, który sam wytwarzał nową sektę), Stanisława Sudrowskiego i Stanisława Orzechowskiego. Ten ostatni z wielu względów godzien pamięci, mówić będziemy o nim obszernie w inném miejscu.

Katoliccy polemicy nie mieli licznego zastępu pisarzy, ale wśród nich były takie znakomitości jak ks. Piotr Skarga, Hozyusz, Walenty Kuczborski. Ze względu na rozwój języka największe zasługi położyli Skarga i Kuczborski. Skardze poświęcimy oddzielny ustęp; o Walentym Kuczborskim nadmienić wypada, iż był on stylistą niepospolitym, i ze względu na takowy zaliczyć go należy do pierwszorzędnych pisarzy opowiadanéj teraz doby naszego piśmiennictwa.

Polemiści kościoła wschodniego w znacznéj części należą do późniejszéj epoki; spotykają się niekiedy wśród nich ludzie należący do innych wyznań, jak już o tém wspominaliśmy.

Do polemistów téj ostatniéj kategoryi zaliczyć potrzeba przedewszystkiém **Krzysztofa Brońskiego**, aryanina, który od księcia Ostrogskiego otrzymał w dożywocie na ukrainném Polesiu majętność Wilsk, blisko Żytomierza, z kilku wsiami, z zaleceniem, aby pisał przeciw unii religijnéj. Pisma jego były wydawane pod pseudonymem Filaleta Orthodoxa (prawowiernego przyjaciela prawdy). Polemiści kościoła wschodniego używali w swych pracach i dysputach wyłącznie języka polskiego. Jeśli nawet niektórzy z nich pochodzili z ludu i używali w życiu codzienném mowy ludowéj, co się spotykało niekiedy wśród mnichów dyzunickich, albo też i unickich, to w pracach polemicznych, bądź w rozprawach religijnych, wystrzegano się mowy ludowéj jako dostatecznie nierozwiniętéj. Niekiedy używano języka cerkiewnego (t. j. mowy używanéj we wschodniéj liturgii, na którą Pismo Św. przełożono) i właśnie praca rzeczonego Krzysztofa Brońskiego wyszła również po polsku, jak i w przekładzie na cerkiewny język. Polskiego oryginału tytuł brzmi *Apokrizis abo odpowiedź...* Dziełko to znacznie obszerniejsze od zwykłych broszur polemicznych owéj epoki.

Wśród odpowiadających Brońskiemu, czyli owemu Filatetowi, był **Pociéj**, sprawca unii, biskup włodzimierski, metropolita kijowski († 1613), który napisał po polsku dziełko polemiczne pod tyt. *Antirresis.* Inni polemiści wschodniego kościoła w Polsce byli: Melecy Smotrzycki, Leon Kreuza Rzewuski (arcybiskup smoleński, gorliwy obrońca unii) i Józef Weliamin Rutski. Smotrzycki w ich gronie wyróżniał się obszerną i wszechstronną nauką. Prace jego zarówno polemiczne, jak i filologiczne są wymownym dowodem wysokich uzdolnień i różnorodnych wiadomości, jakie Smotrzycki posiadal. Pisał on pod pseudonymem Teofila Ortologa, bo greckie nazwy ulubionemi były pseudonymami ówczesnych polemistów, należących do dyzunii; chcieli oni w ten sposób dotykalnie stwierdzać swój związek z kościołem greckim.

W wieku XVI, który, będąc wiekiem sporów, budził liczne drażliwości, kwestye nawet niereligijne łatwo wywoływały walki piśmienne. Do takich należała kwestya poprawy kalen-

darza. I ona wywołała u nas polemikę tych, którzy nie chcieli przyjąć poprawionego kalendarza.

Już w r. 1515 Rzym wzywał Akademię Krakowską, aby dała swój projekt poprawy kalendarza, przekonano się bowiem, że zaszła pomyłka rachunku czasu wedle kalendarza juliańskiego, gdyż przyjęty czas rocznego obiegu ziemi około słońca nie zgadza się z rzeczywistością. Dawna mała pomyłka z biegiem czasu urosła do różnic wielkich. Papież Leon X pragnął usunąć te różnice, psujące ścisłość rachunku, w tym więc celu były przedsiębrane nowe obrachowania i zasięgano rady najcelniejszych astronomów i matematyków. Wśród podawanych w tym względzie projektów, zdanie Marcina z Olkusza służyło za podstawę zamierzonéj poprawy kalendarza. Marcin z Olkusza (młodszy), professor i rektor Akademii Krakowskiéj († 1540), podał był jeszcze w r. 1517 projekt reformy kalendarza, ale w owéj epoce, dla różnych przyczyn, nie przyszła do skutku zamierzona reforma. Dopiero po kilkudziesięciu latach, za pontyfikatu Grzegorza XIII, zwołany był zjazd do Rzymu najcelniejszych ówczesnych matematyków. Prace Piotra Słowackiego (polskiego matematyka i astronoma, professora Akad., zmarłego 1588 r., który się po łacinie pisał Petrus Zdakoviensis ze Zdakowa), zdobyły uznanie wśród astronomów i matematyków, obmyślających najwłaściwszą poprawę kalendarza. O uznaniu prac naszych matematyków i astronomów mówi papież Grzegorz XIII w liście do Stefana Batorego. Takie uznanie, wypowiedziane przez usta naukowego kongresu, w którym zasiadały pierwszorzędne znakomitości ówczesnego świata, wybitnie świadczy o kwitnącym stanie naszéj umysłowości w rzeczonéj epoce.

Po dziesięcioletnich pracach naukowa komissya opracowała projekt poprawy kalendarza; który to projekt, w zasadzie oparty na dawnych wskazówkach Marcina z Olkusza, był zakommunikowany różnym akademiom i dworom do przejrzenia i nigdzie nie spotkał oppozycyi. Bulla papieża Grzegorza XIII, d. 13 lutego 1582 r. wydana, ogłosiła i zaleciła przyjąć całemu chrześciańskiemu światu nowy kalendarz. Przyjęła go i Polska razem z innemi krajami europejskiéj cywilizacyi. Że jednak był to okres sporów, rozpoczął w rzeczonéj kwestyi polemikę Jan Latoś (astronom, doktor medycyny), który obalał kalendarz nowy gregoryański, zalecając natomiast inny, wedle własnego układu. Polemika ztąd wszczęta znagliła Latosia do opuszczenia Kra-

kowa. Szukał on schronienia na Wołyniu, gdzie przemożny książę Ostrogski, nieprzyjazny katolickiemu kościołowi wespół z całą Rusią unicką i dyzunicką, przyjąć go pośpieszył. Obszerna prowincya w wielu względach podlegająca możnowładcy zachciankom, wypływającym z obrażonéj dumy, oświadczyła się przeciw kalendarzowi gregoryańskiemu. Latoś tam podążył, i w Ostrogu rozpoczął polemikę ze zwolennikami nowego, poprawionego kalendarza. Prace swe polemiczne, przeciwko kalendarzowi wymierzone, nazwał Latoś minucyami, dowodził w nich bowiem, że w gregoryańskim kalendarzu był błąd na kilka minut. Minucye były później punktem wyjścia dla polemistów, którzy w XVII w. kruszyli swe pióra w sporze astronomiczno-teologicznym. Katolicy, różnowiercy, dyzunici i zakon Jezuitów obszerne pisali rozprawy w téj kwestyi kalendarzowéj, nadając jéj wcale niesłusznie znaczenie religijne. Podnoszenie téj naukowéj kwestyi do znaczenia religijnéj było szczególniéj w obyczaju różnowierczym.

Pisali przeciw Latosiowi: unita Sakowicz, matematyk Brzowski, a przedtém jeszcze Żebrowski, Rościszewski i inni. Latoś późniéj sam się wyrzekł swych twierdzeń, wrócił do Krakowa, gdzie na znak pojednania oddał akademii swe prace przeciw poprawie kalendarza napisane. Rozterki wszakże przez niego wywołane przetrwały długie lata po jego zgonie.

Polemika kalendarzowa, zarówno jak i religijna, wielekroć schodziła na pole osobistych szykan, paszkwilu, przekraczała granice przyzwoitości, i zużywszy poważniejsze dowody, walczyła płaskiemi dowcipami. Polemika, szczególniej pierwotna, pierwszych sekciarzy, przyczyniała się do wyrobienia języka, zachęcała do jego uprawy, powoływała pod sztandary piśmiennicze siły nowe, liczne, często nader znakomite. Późniéj była ona źródłem jątrzenia i rozjednania różnorodnych żywiołów społecznych, które zespalała mądra tolerancya i wolność, rozwijające się tak pomyślnie za dni obu naszych Zygmuntów.

Stan umysłów w Polsce w połowie XVI w., i późniéj do końca stulecia, jest chwilą wielkiego rozbudzenia myśli. Lecz jak z jednéj strony to rozbudzenie myśli przyczynia się do rozwoju języka, wzrostu piśmiennictwa, tak znowu z drugiéj strony wywołuje szybsze krzewienie się protestantyzmu, podnieca do czynu, który często bywa spaczony, do bezbrzeżnego korzystania z wolności, a zatém do swawoli. Jagiellonowie po-

wolnością swą w obec możnowładców przyczyniali się do wzrostu ich wpływu, do téj olbrzymiéj przewagi pojedyńczych rodów, które z czasem zaczęły zapominać iż po za niemi są interesa i potrzeby całego społeczeństwa. Władza królewska traciła przy dwóch ostatnich Jagiellonach resztę swych prerogatyw, i jeżeli Zygmunt August zdołał przeprowadzić wiekopomny akt unii z Litwą, zawdzięczał to wyłącznie swym osobistym przymiotom. Zygmunt August (urodz. 1 sierpnia 1520 r.) był człowiekiem wyższego uzdolnienia i ukształcenia niepospolitego, wielkim miłośnikiem książek, ludzi światłych i arcydzieł sztuki. Miłość ku sztuce odziedziczył on po przodkach swéj matki, pochodzącéj z rodziny włoskiéj Sforzów. Zacność rodziny Jagiellońskiéj łączył w sobie z włoskiém uzdolnieniem i zamiłowaniem piękna. Otaczał się nietylko ludźmi wyższych uzdolnień, ale i zabytkami sztuki. Widziano zawsze dokoła niego to wspaniałe rzeźby, posągi, które sprowadzał z za granicy, to zbroje misterne i kosztownie wyrobione, to wspaniałe gobeliny, bądź księgi. Król ten bowiem posiadał liczny księgozbiór, umierając zaś zapisał swe książki szkołom wileńskim. Posiadali je później Jezuici wileńscy; obecnie resztki tych ksiąg spotykamy w bibliotece kijowskiego uniwersytetu. Zamiłowanie ksiąg nie było u Zygmunta Augusta czczą zabawą; władał on wybornie polską mową, pisał poprawnie po polsku, po włosku, po łacinie, ale pierwszeństwo oddawał własnéj mowie i dla tego też kazał spisywać po polsku dyaryusze sejmowe i tak zwane „konstytucye,“ t. j. uchwały sejmów. Mowy króla Zygmunta Augusta odznaczały się stylem wzorowym, równie jak i w uchwałach sejmowych, spisywanych po polsku już w r. 1550, widzimy jasność wysłowienia i język niesplątany zwrotami łacińskiemi. Ta pieczołowitość króla o język ojczysty niemało przyczyniła się do przyśpieszenia zlania się ziem koronnych (lechickich) z litewskiemi. Język polski przy ostatnim Jagiellonie, jakim był Zygmunt August, przekroczył Dźwinę i rozszerzał się wśród ziem Inflanckich. Prawo wspólne, język, instytucye, wreszcie związki rodzinne szlachty, zawierane niekiedy w dalekich prowincyach, kojarzą, jednoczą odległe kończyny państwa w jedną całość państwową.

Praca wewnętrzna jednoczenia się dwóch organizmów społecznych trwała lat przeszło dwieście i w drugiéj połowie wieku XVI zamknęła się unią lubelską, w roku 1569. Praca ta

przeważnie dotykała życia wewnętrznego, w którego zakresie unia lubelska wytwarzała się stopniowo. Każde pokolenie od r. 1386 (od pierwotnéj unii, będącéj wypływem woli pojedyńczéj Jagiełły, jako wielkiego księcia litewskiego), do 1569 przybiera coraz to więcéj form życiowych z Polski, coraz to szerzéj język polski rozlewa się na niezmiernych Litwy obszarach. Do unii témbardziéj podatne żywioły znalazły się na Litwie, iż nie łączyły się tu ludy o wyrobionych już jednakowo u obu narodów warunkach rozwoju, lecz jednoczył się naród ucywilizowany, chrześciański, z ludami nawpół tylko uspołecznionemi, które dopiero rozpoczynały wędrówkę życia historycznego. Wyższa kultura nęciła je, zaciekawiała, dla tego też szczerze one sprzyjają kojarzeniu ziem, szczepów w jedną całość, gdyż instynkta lepsze zawsze chętnie jednoczą się z tém, co piękne i wzniosłe. Nabycia prawne, społeczne, jakie ziemie litewskie wespół z unią polityczną otrzymywały, były widoczne. Już w samym tekscie aktu horodelskiego uderza czytelnika moralna przewaga cywilizacyi polskiéj, która opierając się na zasadach wiary, stara się z miłości chrześciańskiéj wytworzyć cement spajający ludy o dwóch różnych stopniach kultury. Potwierdzają nasze zdanie następujące naczelne wyrazy rzeczonego aktu:

„W imię Pańskie. Amen. Ku wieczystéj pamięci. Nie doznać nikomu łaski zbawienia, kogo nie wesprze miłość, gdyż ona jedna nie działa marnie, lecz sama sobą świecąc, kładzie koniec niezgodom, uśmierza swary, ukróca nienawiści, łagodzi waśnie, użycza wszystkim pokoju, skupia, co się rozpierzchło, podźwiga, co upadło, wygładza rzeczy szorstkie, prostuje krzywe, wszystkim pomaga, nikogo nie obraża, kocha każdego, a ktokolwiek schroni się pod jéj skrzydła, ten znajdzie bezpieczeństwo i nie ulęknie się groźb niczyich. Miłość to tworzy prawa, włada państwami, urządza miasta, wiedzie stany Rzeczypospolitéj ku najlepszemu końcowi, udoskonala wszystkie cnoty prawych, a kto nią wzgardzi, ten wszelkiego dobra pozbędzie...“

W dalszym ciągu czytamy:

„...Ponieważ nietylko o ziemskie, ale i o niebieskie dobra dla naszych poddanych starać się nam należy... mocno się staramy pokrzepiać ich duchowemi łaskami; żeby się zaś w zasadach wiary łatwiéj ćwiczyli i coraz więcéj wzrastali w cnoty, zdejmując z karków ich jarzmo niewoli, jakie dotąd dźwigali, z wrodzonéj nam łaskawości, onymże wolności, swobody, łaski, zwolnienia i przywileje.... nadajemy i udzielamy...

Powyższe małe wyjątki z tego pamiętnego aktu, kreślonego na zaraniu XV w., świadczą zarówno o wysokiém moralném podniesieniu ludzi owéj epoki, jak o zupełnéj świadomości, iż przebywają chwilę wielkiego dziejowego znaczenia.

Tworzono szlachtę litewską podczas sejmów unii, a więc obdarzano przywilejami wolnych ludzi tych, którzy byli niewolnikami; zapewniano prawo własności tam, gdzie jéj nie znano; bo na Litwie, aż do końca XIV w., wedle miejscowych ówczesnych pojęć i praw, książę był właścicielem wszystkich swych poddanych, bez żadnéj różnicy stanu, i zarazem właścicielem wszystkiego, co oni posiadali. Unia z Litwą nie była wypływem pojedyńczéj woli lub czyjegoś kaprysu, nie tworzył się sztuczny agglomerat państwowy, który pod ciosem młota zewnętrznych okoliczności mógłby się rozpaść, lecz była to praca wiekowa wewnętrznego życiowego procesu, w którym czynniki działają świadomie; płynęło to zjednoczenie z ówczesnego stanu rzeczy, stało się czynem, było—bo być musiało. Zygmunt August wiele działał w sprawie przyobleczenia w formy prawne unii dwóch państw, wytworzonéj pracą życia wewnętrznego w ciągu lat 200. Nie wywierał jednak ani ten król, ani żaden inny w téj sprawie nacisku; oppozycya zaś, jeżeli się spotykała, to wśród żywiołów, które stały zewnątrz narodu litewskiego. Byli to jedynie drobni, udzielni władcy, lub ich potomkowie, zabytki warezkiego podboju na Rusi litewskiéj. Ci jedynie wichrzyli i protest swój wygłaszali, nie mogąc zawiści stłumić, iż ród Gedymina po nad inne się wyniósł. Inne, mniejsze oppozycye, chociaż nie pochodziły z grona książątek warezkich, zawsze na prywacie były oparte i z niéj jedynie czerpały moc swoją. Do najczynniejszych na polu tém warchołów zalicza się rokoszanin Gliński za rządów Aleksandra Jagiellończyka. Knowania jego, jak i inne pojedyncze usiłowania rozerwania unii, na ambicyi oparte, nie przyniosłszy ziszczenia marzeń wichrzycieli, dziejowego pochodu nie wstrzymały.

Nim do ostatecznéj unii przyszło, Litwa, od czasów Jagiełły, posiadała swych wielkich książąt oddzielnych, podległych królowi polskiemu; byli to niejako zastępcy królów, przebywających pospolicie we właściwéj Polsce, w tak zwanéj Koronie, a mianowcie: Witold, Skirgiełło, Swidrygiełło, Zygmunt Kiejstutowicz. W r. 1501, podczas jednego z licznych wznowień unii, zawarowaném było, aby odtąd król polski i wielki książę

litewski był jedną osobą. I rzeczywiście widzimy to w latach następnych. Za Zygmunta I był wprawdzie w Wilnie, w charakterze w. księcia litewskiego Zygmunt August, lecz uprzednio, jeszcze będąc pacholęciem, ukoronowany na króla polskiego, chociaż ojciec żył i długie dni rokował.

Panowanie Zygmunta Augusta odmykało dla naszego języka i piśmiennictwa szerokie obszary. Język litewski nie wzniósł się na stanowisko mowy piśmienniczéj, owszem upadał nawet w okresie pogańskim, w czasach poprzedzających unię. Żony i otoczenie w. książąt litewskich, pospolicie pochodzenia słowiańskiego, wnosiły język białoruski na dwór tych książąt, a tém samém wypierały mowę litewską ze sfer możniejszych, przenosiły ją do chat chłopskich, gdzie wreszcie stale zamieszkała i ztamtąd się obecnie już nie wychyla. Już w XIII i w XIV w. język białoruski, wielką falą otaczając mowę litewską, podmywał jéj brzegi, uszczuplał jéj siedziby. Kazania mówiono wprawdzie po litewsku, lecz wyroki sądowe nigdy nie były w tym języku spisywane, i ani jednego dokumentu urzędowego pisanego po litewsku nie widzi historya. Dekrety pisano po białorusku lub po łacinie, chociaż sądzono po litewsku, a nawet kazania litewskie nie dłużéj niż do XVII w. upowszechnione były w Wilnie. Zastąpiono je z czasem polskiemi.

Podczas doby unii lubelskiéj już język litewski był jedynie mową gminu wiejskiego: szlachta przekładała polski, białoruski lub też łacinę; duchowieństwo zaś albo jeden z dwóch wymienionych języków, lub też łacinę. Ruch reformacyjny w XVI stuleciu przyczynił się do podniesienia znowu, acz nienadługo, mowy litewskiéj; używano jéj jako narzędzia różnowierczéj propagandy. Tłómaczono wtedy na język litewski Biblię, Psalmy, układano pieśni litewskie do świątyń różnowierczych, drukowano wreszcie w r. 1561, w Królewcu, katechizm Marcina Lutra w przekładzie na język dawnych Prussów. Reakcya katolicka w XVII w. również posługiwała się językiem litewskim; podnosiło go gorliwie duchowieństwo katolickie, szczególniéj Jezuici, którzy się uczyli języka litewskiego i wydawali w nim książki do nabożeństwa, pisali pieśni religijne, układali słowniki litewskie, a nawet grammatyki. Pomimo jednak tych prac, nie przestał być język litewski mową gminu, a wszystko, co mogło się mienić intelligencyą, lub pozostawało z nią w bliższych stosunkach, używało mowy polskiéj.

Dziejowe posłannictwo Polski bardziéj było zrozumiałém dla ostatniego z Jagiellonów, niż dla większości ówczesnego ogółu szlacheckiego, który już wówczas powoli tracił poczucie swych obowiązków obywatelskich. Ogół szlachecki zaczynał w owéj właśnie epoce coraz to bardziéj rozmiłowywać się w pokoju; niebezpieczeństwa walki, trudy obozowe stawały się szlachcie rzeczą zbyt ciężką. Poczęto się od nich usuwać, duch bowiem ofiarności, poświęcenia dla rzeczy publicznéj, gasnąć zaczynał w piersi ogółu szlacheckiego, a natomiast prywata, sprawy, interesa pojedyńczych rodów—rzecz uprzednio nieznana, poczęły głowę podnosić. Przy całéj pozornéj miękkości wrodzonego usposobienia, Zygmunt August rozwijał wielką wytrwałość w urzeczywistnianiu swych dążności. Naród bardziéj wówczas odczuwał dłoń monarchy kierującego sprawami państwa, niż w epoce późniejszéj. Unia lubelska i wcielenie Inflant są to dwie główne sprawy, które dzięki tylko wytrwałości Zygmunta Augusta mogły być do skutku doprowadzone. Gdyby nie pewny nacisk monarchy, Inflanty nie byby wcielone, unia z Litwą nie przyszłaby do skutku. W drugiéj połowie XVI wieku widzimy, iż Polska poraz ostatni podnosi poważne zadania polityczne, dążące do zabezpieczenia granic i podniesienia swéj potęgi państwowéj. Wcielając Inflanty, rozszerzano granice, a co ważniejsza, zdobywano morskie wybrzeża na znacznéj przestrzeni Baltyckiego Pomorza, gdyż władza Polski sięgać wówczas zaczęła aż do ujścia rzeki Narwy. Nie chodziło królowi o zdobycze, lecz o zabezpieczenie własnego państwa w obec zewnętrznych, wschodnich nieprzyjaciół. Wówczas to właśnie powstała myśl wytworzenia polskiéj flotty. Król sam powziął ten projekt i urzeczywistniać go zaczął na Baltyku (1556). Wenecka zaś rzeczpospolita zachęcała do utworzenia flotty na morzu Czarném. Ostatni projekt, acz łatwy do urzeczywistnienia, nigdy nie wszedł w życie, flotta zaś Baltyku nie rozwinęła się stosownie do znacznych środków, które były po temu. Za Władysława IV jeszcze raz tę myśl podnoszono, lecz później już najmniejszego nawet nie widzimy śladu wznawiania usiłowań Zygmunta Augusta. Szeroko zakreślane plany Zygmunta Augusta wskazywały, jak potężném było państwo Jagiellonów w owéj dobie, jak olbrzymie zasoby sił spoczywały w łonie społeczeństwa polskiego. Zasoby materyalne nie były ani wówczas, ani też później należycie zużytkowane, co

się zaś tycze umysłowych, to te podnosiły znacznie poziom ogólnéj wiedzy wśród społeczeństwa. Polska była w owéj dobie szanowaną od obcych, wielka tolerancya religijna niemałym tu była bodźcem. Posiadając wolność społeczną, t. j. wolność zdań i przekonań politycznych, nie mogła Polska nie wyznawać zasady tolerancyi religijnéj, t. j. wolności sumienia.

W owéj dobie tak wspaniałego rozwoju polskiego społeczeństwa, a nawet nieco wcześniéj, bo za Zygmunta Starego, spotykają się pierwsze wskazówki tych stron ujemnych, które spowodowały upadek.

Obok prywaty, o któréj wyżéj wspomnieliśmy, zaczyna coraz bardziéj ujawniać się łakomstwo możnowładczych rodzin, które chociaż we wszystko opływały, sięgały po dobra krajowe, po tak zwane królewszczyzny, ogałacając w ten sposób kraj ze wszelkich zasobów niezbędnych do obrony granic, stojących otworem dla licznych nieprzyjaciół. Zapał rycerski pojedyńczych jednostek, chwilowe podniesienie się na duchu, w obec nadciągającego nieprzyjaciela, starczyły za twierdze, zastępowały wielkie braki gotowości bojowéj, pokrywały brak większych sił do obrony granic, a nawet i wnętrza kraju, dokąd tatarskie zagony wciąż się zapędzały bezkarnie.

Śmierć bezpotomna ostatniego z Jagiellonów, Zygmunta Augusta (7 lipca 1572 r., w Knyszynie), wywołała cały szereg elekcyj, wznawianych w Polsce po zgonie każdego króla. Elekcye opierały u nas na staréj zasadzie obieralności, któréj początki giną w pomroce dziejów wiecowych. Forma jednak, w jaką tę zasadę, dobrą zkądinąd, oblekano, okazała się wadliwą. Powołało nowe prawo elekcyjne do udziału w wyborze króla całe tłumy szlachty ciemnéj, niemającéj najmniejszego pojęcia o wielkich zagadnieniach państwowych, ani też o wartości współubiegających się kandydatów. Nic więc dziwnego, że te tłumy ciemne były wielekroć ślepém, powolném narzędziem możnowładczych rodów, pełnych ambicyi, a zaczynających się już rządzić bardziéj prywatą, niż myślą o pomyślności kraju. Dobro ojczyzny usuwało się dla nich nieraz na plan dalszy, gdy tymczasem własna ambicya i tworzące się liczne i dziwne pretensye stawały się celem dążności, dla których dopięcia zbyt wiele nieraz poświęcano. Elekcye, a raczéj sposób, w jaki się one odbywały, wytworzyły źródło klęsk dla narodu, sprowadzały

bowiem zawichrzenia, niszczące kraj i demoralizujące społeczeństwo.

Po krótkich rządach Henryka Walezyusza (1574), niczém w dziejach nieupamiętnionych, jeszcze raz zabłysła dla Polski chwila czynu. Były nią rządy Stefana Batorego (1575—1586).

Stefan Batory energią, rozumem, wyborném zrozumieniem potrzeb Polski wzniósł się na stanowisko największego z jéj królów. Prawdziwy to człowiek czynu, którego działalność potrzebowała obszernego pola. Widział on wybornie, gdzie tkwi źródło złego w stosunkach zewnętrznych i wewnętrznych Rzeczypospolitéj, z niezłomną przeto energią wciąż pracuje nad usunięciem owych niebezpieczeństw. Utrwalenie władzy królewskiéj, poskromienie roszczeń ambicyi możnowładczéj, zabezpieczenie wschodniéj granicy—to główne zadania jego rządów. Podczas gdy na polach walk odnosi zwycięztwa, które dążyły do uregulowania stosunków na europejskim wschodzie, w stosunkach wewnętrznych poskramia możnowładczą butę, karci swawolę. Będąc wychowańcem zachodniéj cywilizacyi, pragnął zapewnić jéj bezpieczną możność rozwoju, ochronić od wpływów zgubnych, od wrogich knowań zewnętrznych. Zabrakło jednak Batorego zawcześnie dla dobra społeczeństwa, któremu panował, dla dobra przyszłości świata. Ani na polu walk zewnętrznych nie miał on dość czasu do wykonania olbrzymich planów w myśli zakreślonych, ani wśród spraw wewnętrznych Polski nie zdołał urzeczywistnić zamierzonych wewnętrznych przekształceń, tak zwanéj „naprawy Rzeczypospolitéj.“ To jednak, co przedsiębrał, wysoko go stawi w historyi potomnych, a wśród współczesnych budzi ruch umysłów mass szlacheckich, na których chciał się oprzeć w swéj walce z możnowładctwem; wytwarza karność przedtém mało znaną, po zgonie zaś Batorego zupełnie zapomnianą, z wielką szkodą dla przyszłych losów polskiego społeczeństwa.

Niedługie rządy Stefana Batorego w wielu gałęziach narodowego rozwoju budzą nowe siły i powołują je do działania na polu życia dziejowego. Wieśniak, już wówczas przywiązany do ziemi, wchodzący w okres długiéj, coraz to cięższéj niewoli, niespodzianie powołany przez króla do szeregów, walczy obok szlachcica i niejednokrotnie, podczas wojen Batorego, wywalcza 'a siebie szlachectwo. Były to jednak również wyjątkowe ıki lepszéj doli wśród smutnych dziejów polskiego chłopa

jak dwunastoletnia doba rządów Batorego jest wyjątkowo świetnym okresem wśród całego pasma dziejów za dni rządów królów obieralnych, podczas ostatnich dwustu lat niezależności Rzeczypospolitéj.

Doba rządów Batorego jest przedłużeniem epoki Jagiellońskiéj, tak pod względem świetności zewnętrznéj, w dziedzinie potęgi politycznéj, jak i na polu rozwoju umysłowego. Batory niewiele miał czasu i możności, aby zwracać szczególną uwagę na stan oświaty krajowéj, niemniéj jednakże zakłada Akademię Wileńską, zwraca uwagę na opłakany stan umysłowy ludu w Inflantach, stara się temu zaradzić, i przy nim powstaje myśl założenia instytucyi kierującéj sprawami oświaty krajowéj w całym kraju. Ostatnia ta myśl urzeczywistnioną wówczas nie była; Akademia Wileńska nie przynosiła długie lata, aż do początku XIX w., tak wielkich owoców swéj działalności, jakich się po niéj miano prawo spodziewać; samo już jednak istnienie myśli rozszerzającéj światło, zwracanie się ku Batoremu, aby w ręce instytucyi państwowéj złożył naczelny kierunek wychowania publicznego, świadczy wymownie, iż wśród spraw stanu, wśród ciężkich wypraw orężnych, miał ów wielki król czas i wolę wzięcia na swe niestrudzone barki sprawy oświaty krajowéj. Można go więc postawić w szeregu mecenasów nauki, jakich Polska XVI w. wielu posiadała. Większość znakomitego zastępu ludzi talentu i nauki, którzy uświetniali epokę Zygmuntowską, jaśniała jeszcze i na tle doby Batorowéj. Nawet do zastępu dawnych przybyły nowe imiona: obok Kochanowskiego, który podziwia czyny króla Stefana, poświęca swe pióro ich sławieniu, i miał to szczęście, że nie przeżył zachodu dni jego, ukazuje się Rajnold Heidenstein, piszący dzieje walk tego króla, kreśli też swe prace treści politycznéj Łukasz Górnicki. Szczęk oręża, wielkie zadania polityczne, do których urzeczywistnienia powoływał Polskę Batory; nie przeszkadzały pracom piśmienniczym i podnoszeniu zadań, mających na celu kształcenie narodu. Rozumna tolerancya nie przestawała przyświecać jeszcze wówczas Polsce z wyżyn tronu; rząd sumień ludzkich Batory Bogu zostawiał. Nowatorstwa religijne już wówczas zaczęły ustępować w obec powrotu katolicyzmu, do którego ponownego ustalenia się niepospolicie przyczyniły zastępy zakonu Jezuitów, po raz pierwszy wchodzące do Polski przy Zygmuncie Auguście, a rozszerzone po całym jéj obszarze za Stefana

Batorego. Do rozszerzenia się w Polsce tego zakonu, po wszystkie czasy znanego z nauki i gorliwości religijnéj, przyczynił się Batory, otaczający Jezuitów swą potężną opieką. Przedniejsi członkowie rzeczonego zakonu, Polacy, niezaprzeczona chluba kraju—jak Skarga, Warszewicki—wówczas właśnie ukazują się na widowni pracy religijnéj, piśmienniczéj i społecznéj.

Obfite, nie w lata, ale w doniosłe wypadki panowanie Batorego upamiętniło się utworzeniem tak zwanych trybunałów, t. j. sądów najwyższych do spraw cywilnych, dla Korony w r. 1578 i Litwy w r. 1581; instytucya ta była zrzeczeniem się na rzecz urzędników, wybranych z łona szlachty, a noszących miano deputatów trybunału, władzy sądowniczéj, która dotąd była attrybucyą króla. Zrzeczenie się przez króla władzy najwyższéj, sądowniczéj, nie oznaczało chęci pomnażania władzy szlachty z uszczerbkiem królewskiéj. Batory na każdym kroku zaznaczał swą wolę niezłomną utrzymania powagi królewskości, w niczém nie krępując wszakże rozwoju prawdziwie normalnego swobód krajowych. Wszelkie wichrzenia, wszelkie wybryki samowoli możnowładztwa miały w nim pogromcę niczém nieprzejednanego. Świadectwem wymownem są ścięte głowy możnych panów; Grzegorza Ościka na Litwie i Samuela Zborowskiego w Małopolsce, tudzież bannicya Krzysztofa Zborowskiego. Taka stanowczość działania zbawienne czyniła wrażenie; praktyki prywaty, wszelkie oznaki na złe używanéj wolności wstrzymają swój rozwój; lecz początek XVII wieku, gdy już nie posiadał dłoni Batorego, ujrzał znowu objawy rozkładu społecznego, który stopniowo się wzmagając, doprowadził wreszcie do zupełnego upadku narodu. Panowanie Batorego zamknęło epokę świetności politycznéj i rozkwitu piśmiennictwa.

Wyżéj wskazaliśmy, iż ta epoka, najpomyślniejsza dla życia narodowego w każdéj gałęzi jego działalności, nosi nazwę w dziejach piśmiennictwa doby Kochanowskiego. Przystępując do rozpatrzenia się w owocach prac téj doby na niwie literackiéj, mówić będziemy najprzód o głównych filarach piśmiennictwa rzeczonéj doby, a póżniéj, jak to już uprzednio czyniliśmy, mówiąc o wieku XV, zamierzamy wskazać szczegółowo rozwój każdéj gałęzi wiedzy.

Głównymi przedstawicielami rzeczonéj epoki byli: Mikołaj Rej z Nagłowic, Jan Kochanowski i Piotr Skarga. Wszyscy trzéj znakomicie się przyczynili do rozwoju języka narodowego,

udoskonalili go, podnieśli z poziomu mowy gminnéj. Wszyscy oni przyszli na świat podczas rządów Zygmunta I, jeden tylko Rej, zdaje się, o kilka miesięcy uprzedził wstąpienie na tron króla, rok bowiem 1505 mienią datą jego urodzenia. Rej o ćwierć wieku poprzedza dwóch innych przedstawicieli epoki: Jana Kochanowskiego (ur. 1530) i ks. Piotra Skargę (ur. 1535 r.). Gdyby społeczeństwo nasze posiadało tylko tych trzech pisarzy, byłoby już w posiadaniu narodowéj literatury.

ROZDZIAŁ VI.

Mikołaj Rej z Nagłowic i jego prace.

Widzieliśmy dotąd pisarzy naszych, pochodzących bądź z Wielkopolski, bądź też z Małopolski, a nawet ta ostatnia najliczniejszego dostarczała zastępu pisarzy i ludzi wpływu w dziedzinie polityki. Rej pierwszy z pisarzy, i to nie podrzędna postać, ale człowiek, który się nader upamiętnił w historyi naszéj literatury, urodził się na Rusi, po nad Dniestrem, i wśród ludu rusińskiego zbierał pierwsze wrażenia. Zjawisko to zupełnie nowe, świadczące, iż życie polskie już się ówwbyło rozlało szeroką falą wśród ziem wschodnich, iż na dzikim pniu pobratymczego plemienia zaszczepiano latorośl polskiéj kultury. Z tych młodych latorośli, szczepionych wśród ziem, które bądź Kazimierz W., bądź też jego wnuczka Jadwiga, ze swym mężem Wład. Jagiełłą, wcielili do Polski, miały się rozwinąć talenta pierwszorzędnego znaczenia dla społeczeństwa polskiego, pomnażające jego wiedzę i sławę.

Mikołaj Rej z Nagłowic (urodził się około r. 1505, umarł zaś prawdopodobnie w r. 1577) rozpoczyna szereg pisarzy prawdziwie narodowych, gdyż on pierwszy podniósł język ludu do godności mowy piśmienniczéj i wszystkie swe prace pisał wyłącznie po polsku. Najpierwszy to co do czasu pisarz polski, najzupełniéj samodzielny i pełny oryginalności.

Urodził się on w Żórawnie, nad Dniestrem, z ojca Stanisława Reja, herbu Oksza, i matki Barbary Herburtówny, która uprzednio była za Żórawińskim, umarłym w pętach pogańskiéj

niewoli. Rodzina Rejów pochodziła z Krakowskiego, a ród swój wiodła ze Szlązka, ojciec wszakże Mikołaja osiedlił się już był od dawna na Rusi, tam wstępywał w dwukrotne związki małżeńskie (z Buczacką i Herburtówną), tam więc i upłynęły pierwsze pacholęce lata przyszłego pisarża. Wychowanie Mikołaja Reja było wielce zaniedbaném. Spędził on dzieciństwo w Żórawnie (nad Dniestrem), u swych przyrodnich braci Żórawińskich, od ojca bardzo pieszczony. Zaczął się uczyć nader późno, bo do dwudziestego roku życia spędzał czas na łowach, pustotach, rybołowstwie, obcując więcéj z otaczającą go przyrodą i ludem, niż z książką. To pilne obcowanie z przyrodą rozwijało i zaostrzało zmysł spostrzegawczy, jakim się Rej odznaczał. Dorastającym już chłopcem oddawał go ojciec na naukę do Skalbmierza, Lwowa i Krakowa, lecz nigdzie długo nie był i nigdzie wiele nie skorzystał. Dopiero pobyt w Tenczynie, na dworze Andrzeja Tenczyńskiego, wojewody sandomierskiego, pana możnego a pełnego światła, gdzie przebywa znaczna liczba młodzieży, zaszczepił w nim miłość pracy, tam więc nabrał nieco wiadomości, które nigdy jednak gruntownemi nie były. Wszystko, co umiał, zawdzięczał wyłącznie studyom własnym, dorywczym, w późniejszym wieku prowadzonym. Łacina, tak konieczna dla zupełnego wykształcenia, szczególniéj w owéj epoce, bardzo mało była mu znaną. Ta nieumiejętność władania łacińską mową stała się jedną z przyczyn, iż Rej zaczął pisać po polsku, chociaż i zamiłowanie swojszczyzny znaczną w tém grało rolę.

W późniejszych latach życia widzimy go ziemianinem zamożnym, posiadającym wielkie dobra w Krakowskiém i Chełmskiém, zakładającym nawet nowe osady na dużych obszarach, które były jego własnością; tak założył on Rejowiec około Chełma i Okszę nad Nidą, gdzie pragnął być pochowanym. Jakiś czas, w młodości, trudnił się Rej rycerskiém rzemiosłem, krótko to wszakże trwało; opuściwszy Tenczyńskiego, bawił on na dworze Mikołaja Sieniawskiego, hetmana, i to jest jedyne jego zbliżenie się do rycerskości, chociaż nie ma najmniejszego śladu, by walczył i znosił trudy obozowe; owszem, sam nawet mówił o sobie, iż nigdy korda nie dobywał. Życie ziemiańskie płynęło mu wesoło; ciągle był w kole liczném, towarzyskiém; miłośnik biesiad, zjazdów, podróży do przyjaciół, miał możność pilnie wpatrywać się w stosunki ówcze-

snego życia ziemiańskiego, szlacheckiego, które wybornie znał i malował barwami bardzo dosadnemi.

Ówczesny prąd reformacyjny, unoszący tłumy szlachty, uniósł i Reja. Dla krzewicieli reformacyi tego rodzaju człowiek jak Mikołaj Rej, uzdolniony i stosunkowy, był nader pożądany. Stał się wnet zwolennikiem nowinek, gorliwie wtedy w kraju rozszerzanych, ale w późniejszych latach życia znacznie zmienił swe pojęcia nowatorskie, które wszakże zbyt daleko nigdy przez niego nie były posuwane. Mieszkając w Sandomierskiém, gdzie nauka Socyana bardzo się wśród szlachty szerzyła, nie dał się do niéj wciągnąć, bo miał wstręt do aryanizmu.

Uniesiony prądem reformacyi, Rej pisał dla nowowierców postylle, rodzaj nauk moralnych, i to są najwcześniejsze jego prace, w których napróżnoby szukać jakiéjciś teologicznéj erudycyi. Do téjże epoki zaliczyć potrzeba Reja tłómaczenia Psalmów i pieśni religijnych. Po tym okresie działalności w szeregach różnowierczych, Rej pole moralizowania przeważnie uprawia.

Zawód swój pisarski rozpoczął dość późno i prowadził go dorywczo. Wcale już młodym nie będąc, bo mając około pięćdziesięciu lat, trawił dni całe na zabawach, a noce spędzał z piórem w ręce. Poprzedzają go na niwie piśmienniczéj z małemi wyjątkami ludzie stanu duchownego, poważni, żyjący wyłącznie w świecie książkowym, gdy tymczasem Rej całém swém usposobieniem, postępowaniem, źródłem posiadanych wiadomości, był pewnego rodzaju przeciwieństwem w stosunku do swych poprzedników w dziedzinie naszéj literatury. Odznaczał się i wyróżniał samodzielnością; i ta właśnie samodzielność, ta oryginalność, przedtém w piśmiennictwie niespotykana, wywołała współczesne o nim, skreślone przez Trzecieskiego, studyum biograficzne. Jedyny to przykład w swoim rodzaju, by pisarz owoczesny miał współczesnego sobie biografa. Ani znakomitsi, ani też mniéj znakomici pisarze XVI i XVII wieku nie posiadali współczesnych sobie biografów. Rej i pod tym względem jest wyjątkiem.

Trzecieski skreślił biografię Reja na niewielu stronnicach, ale dokładną, pełną prawdy, życia, humoru. Sama już ta biografia jako utwór literacki z XVI w. zalicza się do najciekawszych zabytków naszéj dawnéj literatury. Jako praca nao-

cznego świadka, szkic ten biograficzny odtwarza Reja z całą fotograficzną ścisłością.

Już Trzecieski zwraca szczególną uwagę na zasługi Reja w zakresie wytwarzania języka piśmiennego i dla tego porównywa go z Dante'm, który z czternastu prowincyonalnych dyalektów włoskich wytworzył jednolity język piśmienny Włoch. Zamiłowanie wszystkiego co swojskie spotyka się po wszystkie czasy u celniejszych pisarzy naszéj literatury, Rej też niemniejszą pałał miłością ku rzeczom swojskim, przeważnie zaś kochał język ojczysty; przemawiał przeto nieraz o potrzebie pisania po polsku, aby język własny podnieść, uszlachetnić i zdobyć dla niego szacunek obcych. Czasy piśmienniczéj pracy Reja przypadają właśnie na ową chwilę dziejową, gdy panował Zygmunt August, również zachęcający do pisania po polsku, nakazujący w języku ojczystym spisywać dyaryusze sejmowe. Jakim zaś był ów język, którym mówiono za Jagiellońskich czasów, możemy widzieć z pism Reja, on nam go zachował w swych pracach w całéj pierwotnéj formie, i świetność jego pomnażał, wciąż pracując nad jego udoskonaleniem.

Że już w owéj epoce rozumiano, jak wielkie zasługi dla języka ojczystego i piśmiennictwa położył Rej, starający się pisać po polsku, daje się to widzieć we współczesnym mu wierszu, napisanym na jego pochwałę, gdzie czytamy:

Rej bowiem, jako mówią, ty sam w Polsce wodzisz,
W naszym polskim języku ty sam przodkiem chodzisz,
Znają cię wszystkie stany i na pieczy mają,
Tak wielcy, jako mali, w tobie się kochają.

Rej cieszył się niezmierną wziętością; znano go na całym obszarze Rzeczypospolitéj. Dowcip, którym się odznaczał, przyczyniał się niemało do téj wziętości. Na zamku krakowskim, w latach kończących rządy Zygmunta I, Rej częstym bywał gościem i cenionym był bardzo. Zygmunt Stary i królowa Bona otaczali go względami. Całe ówczesne otoczenie dworskie składało się przeważnie z ludzi, którzy uzupełniali swe krajowe wychowanie za granicą, kształcili się w obcych uniwersytetach, zwiedzali Włochy, Niemcy, Francyę, Rej zaś nie zwiedzał wcale obcych krajów; podróże jego nie sięgały daléj granic Małopolski i Rusi, raz tylko na krótko wyjeżdżał na Litwę. To uchylanie się od podróży wszelakich do obcych krajów, które wtedy

były w powszechnym obyczaju, jest jedném ze świadectw samodzielności jego poglądów. Pozostawanie stałe w kraju, a nawet w bliższych mu prowincyach, dozwalało bliżéj się przypatrzeć stosunkom własnym. Nie była to mała przestrzeń ta Małopolska, którą przebiegał od Lublina do Dniestru z jednéj, i do Beskidów z drugiéj strony; z téj obszernéj dziedziny stosunków własnych czerpał on barwy do swych obrazów ówczesnego życia szlacheckiego, z których się składa przedniejsza z jego prac: *Żywot człowieka poczciwego*. O tém swém stronieniu od obcych krajów w następujący sposób mówi nam sam Rej, w wierszu „Przemowa do poczciwego Polaka stanu rycerskiego:“

Bom ja też prosty Polak, nigdzie nie jeżdżając,
Tum się pasł na dziedzinie, jako lecie zając.
Z granicy polskiéj milę nigdziem nie wyjechał,
Lecz co widzieć przystoi, przedsiem nie zaniechał.
Aczem był nieuczony, przedsiem jednak czytał,
A czegom nie rozumiał, inszychem się pytał...

Prace Reja były liczne; połowa ich jednak zaginęła i zaledwie druga połowa do nas doszła. Reja miano za wielkiego kacerza, za większego zwolennika pojęć nowowierczych, niż nim był w rzeczywistości, i dla tego też, po jego śmierci, te wieści dla niego nieprzyjazne, szerząc się coraz bardziéj, sprowadziły wreszcie zagładę wielu pism jego. Zapomniano, iż w upodobaniu pojęć reformatorskich posuwał się mniéj od innych. W czasach odrodzenia się katolicyzmu u nas, pisma Reja były niszczone, o wielu zatém jego pracach wiemy tylko ze wzmianek u Trzecieskiego i przychodzi nam jedynie żałować, że te świadectwa myśli pisarza celniejszego w owéj epoce nazawsze zaginęły.

Rej, chociaż dużo i z wielką łatwością wierszował, zaliczany bywa pospolicie do prozaików. Talentu wyższego, poetycznego nie posiadał, samo zaś wierszowanie nie mogło go uczynić poetą. Wzrastał on wśród szczepu bardzo muzykalnego, jakim jest lud na Rusi, lubił więc i sam muzykę, śpiew, ale poetą nie był i nie mógł nawet stworzyć utworu poetycznego o szerszych rozmiarach, gdyż takowy wymaga większego skupienia ducha, niż go miał Rej, wciąż porywany przez prądy swego wieku. Prądy wieku, w którym on żył, skierowały jego myśl nie ku poezyi, lecz raczéj ku wystawianiu ścierających się wówczas pojęć politycznych i religijnych.

Największą zasługą Reja są przeto pisma prozą, i jak już nadmienialiśmy, wytworzenie języka piśmiennego. Oto są prace Reja. Do najpierwszych zaliczamy tłómaczenia Psalmów, które dorywczo przekładał na język polski i pojedyńczo je wydawał. Najdawniejszy przekład znany nam, wyszedł w r. 1533. Z tych pojedyńczo wydawanych Psalmów ułożył był Rej Psałterz, który późniéj zaginął. Trzecieski wspomina o tym Psałterzu, mówiąc, iż go „bardzo radzi ludzie i czytali i śpiewali.“

Postylla polska, to jest wykład prosty Ewangelij niedzielnych, świąt uroczystych [1]). Pierwsze wydanie téj postylli z r. 1556 u Macieja Wierzbięty w Krakowie.

Apokalipsis... tamże, w r. 1565.

Kilka innych prac drobnych i wyłącznie religijnéj treści pomijamy, gdyż są podrzędnego znaczenia, a wskażemy kilka ważniejszych, mianowicie:

Żywot Józefa z pokolenia żydowskiego, syna Jakóbowego, rozdzielony w rozmowach person, który w sobie wiele cnot i dobrych obyczajów zamyka, 1545 r.

Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego... 1560. *Zwierzyniec*, w którym rozmaitych stanów ludzi, zwierząt, ptaków kształty, przypadki i obyczaje są właśnie wypisane... *Figliki* albo rozlicznych ludzi przypadki dworskie... (Praca ta tworzyła część poprzedzającéj, w późniejszych wydaniach oddzielną stanowi całość). *Zwierciadło* albo kształt, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom jako we zwierciadle przypatrzeć. *Żywot człowieka poczciwego*. Dziełko to stanowiło zawsze część poprzedzającego. W nowszych dopiero czasach drukowano je oddzielnie. (Gałęzowski w Warszawie 1828 r., w Zbiorze Pisarzów Polskich, i w Bibliotece K. J. Turowskiego, 1859 w Krakowie).

Krótka rozprawa między trzema osobami, panem, wójtem i plebanem. Praca ta w ułamkach do nas doszła, część jéj zatracona. Wydana była pod przybraném imieniem Ambrożego Rożka. Zwykle Rej drukował swe prace bądź bezimiennie, bądź też podpisywał je tylko literami M. R.

Trzecieski o wielu takich wspomina dziełach Reja, które

---

[1]) Tytuły dzieł dawnych, zwykle zbyt długie, tak tu, jak i w dalszych rozdziałach, podaję w skróceniu.

obecnie zaginęły, niektóre zaś, o ile ze słów Trzecieskiego wnosić można, jeszcze za życia Reja zostały zatracone. Były np. liczne wesołe dyalogi, pewny rodzaj komedyi w zawiązku, przypominające dyalog z panem, wójtem i plebanem. Znamy je tylko z tytułów (dyalogi: kostery z pijanicą, lwa z kotem, Warwasa z Dikasem, gęsi z kurem).

Przystępując do bliższego przypatrzenia się pracom Reja, widzimy, iż *Żywot Józefa* jest wierszowanym dramatem dość nieudolnie kreślonym. Autor bowiem udramatyzował jedynie treść zaczerpniętą z Biblii i owéj treści ślepo się trzymał. Nie spotykamy tu walki, która jest niejako duszą dramatu, ale dramat, idąc niewolniczo za nicią opowiadania biblijnego, tam się wreszcie kończy, gdzie się urywa biblijna tradycya o Józefie. Rej swój dramat podzielił na dwanaście tak zwanych spraw, t. j. aktów, które stoją dość luźnie obok siebie, każdy akt może być uważany jako oddzielny obraz.

W dramacie tym Rej jest moralistą przeważnie, jak w większéj części swych dzieł. Spotykają się tam przysłowia, przypowieści ówczesne; autor nigdy nie przestaje być sobą, wkłada wciąż w usta bohaterów przedchrześciańskiego świata polskie przypowieści i pojęcia chrześciańskie. Jedna z osób działających mówi: „pies szczeka a wiatr niesie—rozlecić się to po lesie.“ Takich dawnych naszych przysłów niemało można tam spotkać, a zatem wytworzyła się w ten sposób w dramacie atmosfera polska raczéj, niż biblijna. Pomimo jednak tych stron ujemnych, utwór ten jest zawiązkiem naszego dramatu i o wiele się już wznosi po nad poziom dyalogu.

Żebyśmy mogli mieć dokładne pojęcie o języku, jakiego autor używał, i wierszowaniu, przytaczamy tu wyrazy Racheli rozpaczającéj po Józefa stracie, gdy jéj przynoszą skrwawioną jego suknię:

Już nie czuję, mam-li duszę,
Wszak ledwie się sama ruszę?
Ach moje smutne odzienie,
Gdzież jest moje ucieszenie?
Jedno widzę kęs krwi jego,
Marnieś straciło samego!
Ach mój Boże, Panie miły,
Jeśliżeś jest sprawiedliwy!
Weź mię matkę, gdyś wziął syna,
Wszak tego słuszna przyczyna.
Sam to miły Panie obacz,
Lepiéj niźli przyjdę w rozpacz,
Bo mię to iście nie minie,
Iż sobie co źle uczynię.

Powyżéj przytoczony przykład wskazuje, iż jest to raczéj proza wierszowa niż poezya. Z biegiem czasu język pod pió-

rem Reja udoskonala się, w pierwszych pracach znacznie on mniéj wyrobiony, lecz natchnienia poetycznego zawsze mu brak.

Wizerunek jest również pracą wierszowaną, w któréj autor składa dowody, iż nie próżnował, gdyż wiersz tu lepszy, niż w *Żywocie Józefa.* Treść wizerunku tworzy walka człowieka z pokusami świata, co bardzo przypomina średniowieczne klasztorne opowiadania. Autor wchodzi tu na drogę ulubionego moralizowania. Anachronizmy u Reja w *Wizerunku* również się spotykają jak i w powyższym dramacie. W *Żywocie Józefa* bohaterowie biblijni mówią o mszy, organach, sługa egipckiego faraona zowie się *hausknecht*, gdyż taka nazwa w użyciu była w ówczesnéj Polsce, a niemniéj i w *Wizerunku* w usta ludzi innéj, starożytnéj cywilizacyi, w usta greckich filozofów wkłada on pojęcia sobie współczesne, przesiąkłe zasadami różnowierczemi. W dziele tém Rej wyczerpuje cały zasób swéj erudycyi; praca ta była niszczoną, gdyż w drugiéj jéj części spotykają się wyrażenia, które niedość iż są rubaszne, ale nawet niekiedy zbyt dosadnie brzmią, niby echa różnowierczych mniemań i sporów ówczesnych. Ze wszystkich wierszowanych pism Reja, *Wizerunek* jest najobszerniejszym utworem.

Zwierzyniec to próba wystawienia w obrazach i typach ówczesnéj Polski. Małe zwrotki wierszowane zawierają charakterystykę niektórych postaci, zdarzeń, pojęć, i każdy z nich tworzy wykończoną całość. Pismo to składa się z dwóch części, z których druga jest właściwie oddzielnym zupełnie utworem, noszącym tytuł „Przypowieści przypadłe, z których się może wiele rzeczy przestrzedz.“ W późniejszych wydaniach przypowieści wyszły osobno pod zmienionym tytułem *Figliki.*

Figliki są to drobne co do rozmiarów, ulotne wierszyki, odznaczające się większą rubasznością, niż inne pisma Mikołaja Reja. Szorstki w znacznéj części, często prostaczy obyczaj ludzi XVI wieku niewiele się gorszył jaskrawemi obrazami, które się napotykają tutaj. Rubaszność autora, dowcip jego szorstki, nie znała tu miary; sam on uważał za rzecz słuszną wytłómaczyć cel kreślenia tych wesołych zwrotek; mówi przeto, iż je pisał dla języka jedynie, aby go wyrabiać na mowę piśmienną, i wyraża się przy tém w następujący sposób: „A niechaj narodowie wżdy postronni znają, że Polacy nie gęsi, iż swój język mają...“

Nie powinniśmy *Figlików* mieszać z *Apoftegmatami*.

Apoftegmata co do rozmiarów są większe od *Figlików*, a co do treści znacznie poważniejsze. Na czele każdego z tych ustępów wierszowanych spotykamy zawsze parę wierszy zawierających morał.

Zwierciadło jest pracą znacznie od innych pism Reja obszerniejszą. *Apoftegmata* i *Żywot poczciwego człowieka* do niéj wchodziły. Późniéj, jak wyżéj wspomniałem, *Żywot* wyszedł oddzielnie, rzeczywiście bowiem tworzy on odrębną całość.

Żywot poczciwego człowieka, najcelniejszy z utworów prozą, pisał Rej już w późniejszéj dobie swych lat, dla tego też różni się wybitnie od innych, wcześniejszych jego pism. Najbardziéj to systematyczna praca ze wszystkich Rejowskich utworów. Widoczna, iż autor doszedł był już do doby życia spokojniejszéj, myśl jego była wówczas bardziéj skupioną, umysł zaś zbogacony doświadczeniem. Trzecieski, biograf Reja, zwrócił uwagę na okoliczności, wśród których to ostatnie dzieło Reja było napisane. „A na ostatek, już we wszystko się ochynąwszy [1])—mówi Trzecieski—pisał księgi żywota człowieka poczciwego, rozdzielone na trzy wieki jego, to jest: młody, średni i stary, jako się ma poczciwy człowiek w każdym stanie będąc, w swéj powinności zachować..." Dążąc do celów dydaktycznych, autor wielką przysługę zrobił piśmiennictwu, lecz nie morałami swemi, gdyż przepisy moralności i gdzieindziéj mogą być znalezione, ale tym wiernym obrazem ówczesnego życia wiejskiéj szlachty, tą charakterystyką obyczajów, wziętą z natury, a oddaną z całą prostotą i szczerością, właściwą Rejowi. Dowcip niekiedy rubaszny, zmysł spostrzegawczy niemały, trafność dawanych rad uderzają tu czytelnika, który na kartach téj książki ogląda społeczeństwo polskie w najświetniejszéj epoce rozwoju—w epoce Jagiellońskiéj. Historya obyczaju polskiego w XVI w. ma tu obfity materyał. Obyczaj ówczesny, stroje, przesądy, sposób życia i towarzyskiego zachowania przesuwają się przed okiem naszém. Każdy wiek, stan, każda okoliczność życia znaleźć może w *Żywocie poczciwego człowieka* rady odznaczające się wielką praktycznością

[1]) Pod wyrazem „ochynąwszy" rozumieć należy „ustatkowawszy się

i zastosowane do charakteru narodowego. W tym utworze streszcza się niejako wszystko, co Rej wypowiedział z zakresu moralności w uprzednich swych pismach.

Cenna ta praca przeszło dwa stulecia była zapomnianą. W XVII i XVIII w. nikt nie czytał tego przedniejszego z dzieł Reja i dopiero budzący się na nowo w naszém stuleciu ruch piśmienniczy odgrzebał ją z zapomnienia (w r. 1828) z innemi zabytkami.

Styl Reja odznacza się mnóztwem przypowieści, porównań, upstrzony często zdrobniałemi wyrazami. Wszędzie jest Rej przedewszystkiém gawędziarzem, który nie troszczy się o dobór wyrazów, ale rzecz każdą maluje rubasznie, ucieka się do porównań, przykładów, biorąc je z natury. Język jego wyróżnia się pewną świeżością; dziś jeszcze, czytając dzieła Reja, doznajemy wrażenia dziwnie ożywczego; ten język niekunsztowny, prostaczy, to język gminu, to mowa źródłowa, z któréj wytworzył się język późniejszy, piśmienny. Drugą niemałą zaletą języka Reja w *Żywocie poczciwego człowieka* jest jasność, która wszakże nie zawsze jest przymiotem tego autora; w dawniejszych swych pismach niekiedy grzeszy jéj brakiem.

Przytoczymy tu kilka wyjątków z tego *Żywota*.

O rządzie reprezentacyjnym, wtedy w Polsce rozwiniętym, a wybornie mu znanym, tak się wyraża: „Na to ludzie poczciwi między sobą posły obierają, aby sami wielkiemi zgrajami, a ze szkodą na sejmy wszyscy nie jeździli. Tym posłom, coby sami sprawować mieli, powierzają, tego się im zwierzają, a zowią je nadobném nazwiskiem, stróżami Rzeczypospolitéj...“

Poważnie zapatrując się na godność poselską, nie szczędził on stosownych rad, aby sprawę publiczną uważano za rzecz świętą. „Bo uważ sobie—pisze Rej—o co tam idzie, jedno sobie pomyśl, ktoć się zwierza, i czegoć się zwierzają. Boć się zwierzają oni zacni a rycerscy stanowie, zwierzająć się oni wdzięczni bracia, a powinowaci twoi. Patrzże, czegoć się zwierzają? Zwierzająć się majętności a gardł swoich. Patrzajcie, jaka to jest rzecz wielka a poważna, mógłby ją właśnie jakiém *sacrosanctum* nazwać. A jako ją czasem drudzy szafujemy, a jako się w niéj zachowywujemy, to już Pan Bóg niech rozeznawa, bo ten wszystko wie, widzi, a nic przed nim zatajono być nie może...“

Cisnących się do ław poselskich, do urzędów, a ku temu stosownie nieuzdolnionych i niemających niezbędnego ducha poświęcenia i stosownéj miłości dobra powszechnego, Rej karci następnemi słowy:

„A tak poczciwy człowiek każdy, by też był i właśnie do tak zacnego, a można rzec prawie świętego miejsca powołany, ma się iście na co rozmyślić. Ale drugi nic się na to nie rozmyślając, ciśnie się do tego bez wszego rozmysłu miejsca, jako koza do wrzosu. Nic inszego przed się nie biorąc, ani się na żadną powinność na téj prawie świętości nie rozmyślając, jedno tylko, aby go miłościwym panem zwano, a żonę miłościwą panią sierpską, albo spicymierską.“ (Sierpc i Spicymierz były to kasztelanie niższe, pierwsza w Płockiém, druga w Sieradzkiém położone).

Chodzi mu niemało o nieskazitelność osoby królewskiéj, radzi ją przeto otaczać dobrą radą. „Albowiem—pisze Rej—pana każdego umysł jest jako płomień, który się zawżdy ku górze ciągnie, kiedy do niego dobrych drew przykładają. Ale jeśliże mu też mokrych a sapiących przyłożą, tedy się też wlecze po ziemi z dymem pospołu. Także też dobra rada panu każdemu, albo z nim ku górze leci, albo się z dymem po ziemi włóczy.“

W inném znów miejscu o królu, który stał na czele Rzeczypospolitéj, i chociaż miał władzę ograniczoną, wszakże uważany był za główny czynnik w organizmie rządzącym, tak się wyraża: „Pan każdy u poddanych swoich jest jako mądry lekarz u chorych swoich; gdzie widzi, iż może leguchném lekarstwem co zagoić, tedy nie sieka, nie pali, przykremi prochy nie zasypuje, a też mu za to chorzy i więcéj powinni dać, i więcéj dziękować. Także też mądry a dobry pan, im najlżéj może rany a krzywdy poddanych swych uspokoić, a wolności i prawa ich w całości zachować, tém większą u nich sobie miłość a życzliwość zjednać może. Albowiem co jest szczęśliwszego panu albo królowi, jedno miłość u poddanych?... Albowiem co jest pan albo książę bez miłości poddanych swoich? Równie jako słup marmurowy piękny, na jego kształt ukowany. Albowiem pyszny i srogi król a ten, który się stara o skażenie wolności poddanych swoich, nieinaczéj stoi jak marmurowy słup pośród państwa swego, a wszyscy mu się dziwują a mało oń dbają, jeszcze mu owszem wszyscy życzą, aby się co rychléj wywrócił a oba-

lił. Bo już taki pan nie może mieć ani wiernéj rady, ani żadnéj życzliwéj pomocy od poddanych swoich; bo już wszystkim serce i chuć upaść musi, już każdy przeklinając musi się radszéj obrócić do pługa niż do szarszuna [1]), już choć po cichu tedy o nim wszyscy mówią i szepcą.“

Styl Reja, poważny wówczas, gdy mówi o sprawach krajowych, staje się jednak zupełnie innym, kiedy autor kreśli obrazy życia ziemiańskiego, dotyka szczegółów drobnych powszedniego istnienia; wtedy i owe charakterystyczne zdrobniałe wyrazy i wysłowienia się, żywcem wzięte z ust polskiego ziemianina, spotykają się u niego nieustannie. Kreśląc przeto obrazy życia rodzinnego, którego wielkim był zwolennikiem, w następujący sposób się wyraża:

„Bo to sobie snadnie każdy uważyć może, jakie rozkoszy, miłe przypadki z takiego wdzięcznego stanu każdemu przypadać mogą. Już przygoda, już choroba, już każdy niedostatek lżejszy być musi niźli komu innemu, gdy już jedno drugiego oném wdzięczném upominaniem cieszy, ratuje i czém może wspomaga. Już zawżdy dwoja radość i żałość dwoja pospołu z sobą chodzą. Już zawżdy wszystko sporo, bo jedno drugiego o wszystko się radzi, wszystko się nadobnie a roztropnie stanowi, wszystkiego a wszystkiego sporo przymnaża... Nuż gdy się też zasię gdzie między ludzi trafi ona tak wdzięczna a zgodliwa para, w jakiéj poczciwości, w jakiéj powadze i w baczeniu osobném u każdego być musi... Nuż zasię w domku sobie mieszkając taki poczciwy staniczek, azaż mało rozkoszek swych nadobnych pomiernie użyć może? Azaż sobie nie mają onych nadobnych przechadzek po sadkach, po ogródkach?... Już przyszedłszy do domeczku, ano chędogo, ano wszystko miło, kąseczek chociaż równy, ale chędogo a smaczno uczyniony. Już obrusek biały, łyżeczka, miseczka nadobnie uchędożona, chleb nadobny, jarzynki pięknie przyprawione, krupeczki bieluchne a drobniuszko usiane, kureczki tłuściuchne. Owa w każdy kącik, gdziekolwiek weźrzysz, wszystko miło, wszystko jakoby się śmiało, a wszystko wdzięczniéj, niźliby u drugiego na trzy misy nakładano...“

Wśród moralizowania, które się spotyka na każdéj stronnicy pism Reja, uwydatnia się żywiół satyryczny. Przeważ-

---

[1]) Szarszun—rodzaj szabli.

nie satyrykiem jest Rej w swych dyalogach, gdzie karci wszystkie zdrożności spotykane w obyczaju różnych stanów. Przytaczamy tu komiczny, lecz zarazem i bardzo smutny obraz palestry ówczesnéj, skreślony w wyżéj wspomnianéj *Rozmowie pana, wójta i plebana.* Palestrant wyzuwa tam łatwowiernego klienta z mienia, nim ten ostatni wygra sprawę. Oto jest obraz wyzyskującego palestranta:

Rozlicznie cię będzie winił:
Złe masz prawo, źleś uczynił,
Nie będzieli méj pilności,
Iście nie ujdziesz trudności.
Ale gdybyś chciał dołożyć,
Mogłobyć twe prawo ożyć;
Targuj, rozłożonoć kramy,
Pozwy, minuty membrany.

Jeszczebyć ja dziurę nalazł,
Kędybyś z téj sieci wylazł...
To cię już ciągnie jako lis:
Daj od minut, daj na zapis,
Daj pamiętne, dajże winę,
Lada o jaką przyczynę.
A niż odprawisz doktora,
Tedyć ubędzie pół wora.

Poezyi napróżnobyśmy szukali w jego satyrycznych dyalogach wierszowanych, lecz niemniéj te szkice są nader cenne, bo odzwierciedlają obyczaj wieku i stosunki rzeczywiste z całą ścisłością, nie opuszczając żadnego, by najmniejszego rysu w tym pełnym prawdy obrazku. Fantazyi ani w prozie, ani w poezyi Reja nie spotykamy, nie była ona właściwością jego usposobień, ztąd też pochodzi częste powtarzanie się, rozwijanie jednych i tychże samych tematów, składających się ze zdań moralnych, i podawanie ich w różnéj formie.

Rady Reja piękne, wielekroć wzniosłe, noszą na sobie znamię moralności raczéj filozoficzno-pogańskiéj, moralności świata starożytnego, niż chrześciańskiéj; wypływało to z ducha nowiniarstwa religijnego, jakiemu hołdował w pierwszéj przynajmniéj dobie swego pisarskiego zawodu.

Mikołaj Rej miał tę wielką pociechę, iż mógł jeszcze oglądać własnemi oczyma rozwój dalszy a świetny piśmiennictwa narodowego, do którego dał pierwszy hasło, pisząc wyłącznie po polsku. On pierwszy przyklasnął talentowi poetycznemu Jana Kochanowskiego, gdy usłyszał odczytywaną jego wzniosłą pieśń: „Czego chcesz od nas Panie za twe hojne dary?“ Chociaż był uważany za przedniejszego w ówczesnym areopagu naszych pisarzy, nie wahał się czoła uchylić przed nową gwiazdą, wschodzącą na widnokręgu polskiego piśmiennictwa. Wtedy to właśnie sędziwy Rej zaimprowizował ów wiersz, witający nowe

słońce, które miało odrodzić, ożywić wszystko dokoła na naszéj niwie piśmienniczéj:

> Temu w nauce dank przed sobą dawam
> I pieśń bogini słowieńskiéj oddawam.

Hołd ten słuszny, oddany Kochanowskiemu, świadczy, jak dalekim był od poziomėj zarozumiałości i pyszałkowstwa pierwszy krzewiciel mowy ojczystéj. Jan Kochanowski wziął po nim w puściźnie przodownictwo wśród pracowników na niwie piśmienniczéj i geniuszem swym wzniósł się nietylko nad poziom ówczesnéj doby, dziś bowiem jeszcze, po upływie lat trzystu, poezye Kochanowskiego oddychają całą świeżością ówczesnego natchnienia i teraz są zrozumiałe, przemawiają do naszego uczucia i myśli z taką mocą, jak gdyby podczas doby obecnéj je kreślono.

ROZDZIAŁ VII.

Jan Kochanowski.—Przegląd jego prac i wzory celniejszych wśród nich.—Rzeczpospolita Babińska.

Jan Kochanowski (ur. 1530 r., † 1584) chlubą jest nietylko swéj epoki, ale i całego zakresu naszego piśmiennictwa, nie należy zatém uważać za przesadną ową nazwę „księcia poetów polskich,“ którą go potomni obdarzyli. Poprzednicy jego na polu poezyi byli, rzec można, jedynie robotnikami; on pierwszy jest artystą: pod jego piórem poezya polska wznosi się na wyżyny przedtém nieznane, i późniéj długo niedoścignione, z całą przeto słusznością mógł on rzec o sobie, iż „pierwszy wdarł się na skałę pięknéj Kalliopy, gdzie dotychmiast nie było znaku polskiéj stopy...“ Wszedłszy na niwę piśmienniczą, Kochanowski zastał język takim, jakim widzieliśmy go w ustach Reja: była to szorstka mowa gminu; on pierwszy nadaje jéj wdzięk, wytworną formę, giętkość; pod genialném piórem Kochanowskiego wytwarza się język poetyczny, pełny siły i niezrównanéj harmonii. Przetworzenie języka i jego udoskonalenie, a zarazem powołanie do życia poezyi polskiéj—to główna zasługa Kochanowskiego.

Przyszedł on na świat na północnych kresach Małopolski, w województwie Sandomierskiém, w powiecie Radomskim, w ojczystéj wiosce Sycynie. Późniejsza działalność poety miała swém polem Małopolskę; od Krakowa i wyżyn tatrzańskich do Lublina przebiegał on wielekroć ziemie małopolskie i pierwsze wrażenia czerpał z tamecznéj przyrody. Pierwotne zaszczepienie zacnych zasad, którémi odznaczał się w całém swém życiu, zawdzięczał poeta matce, o któréj pozostały świadectwa, że była niewiastą wyższego umysłu. Ojciec poety, Piotr, sędzia sandomierski, odumarł go w roku 1547; matka Anna z Białaczowa, z rodu znakomitego Odrowążów, młodsza o 22 lata od męża, słynęła z dowcipu, jak twierdzi Górnicki, i nadała umysłom swych dzieci polot wyższy, budząc w nich żądzę światła. Jan Kochanowski nie był tyle szczęśliwym, by mieć współczesnego sobie tak szczegółowego biografa, jakiego Rej znalazł w Trzecieskim, niewiele więc posiadamy szczegółów o młodocianych latach wielkiego poety; wiemy jednak, iż znakomite zdolności, jakiemi się odznaczał w młodości, skłoniły rodziców, iż go bardzo wcześnie wysłano do Akademii Krakowskiéj. Wówczas to, dorastającém zaledwie pacholęciem, po raz pierwszy zobaczył w okolicach Krakowa te „wysokie góry i odziane lasy,“ które późniéj w swych poezyach wspomina. Pobyt w Krakowie nie był długim. Przyszły poeta podążył na Zachód, gdzie kształcił się w Wenecyi, w Padwie, Rzymie, Paryżu. We Włoszech przebył lat kilka, oddając się przeważnie studyom filologicznym, gruntownie zapoznając się z literaturą starożytnych Greków i Rzymian. W Padwie około tego czasu na kursa akademickie uczęszczali liczni młodzi Kochanowskiego ziomkowie, którzy z czasem stali się chlubą kraju, a mianowicie: Jan Zamoyski, Jan Januszowski, Łukasz Górnicki, Andrzéj Patrycy Nidecki i inni.

Pobyt w Paryżu największy miał wpływ na przyszłą literacką działalność Kochanowskiego. Tam poznał się ze znakomitym pisarzem francuzkim Ronsard'em, który był zwolennikiem zupełnego zaniechania łaciny, a pisania w języku krajowym. Bliższy stosunek naszego młodego wieszcza z Ronsard'em ostatecznie orzekł o kierunku jego działalności: postanowił bowiem pisać w języku własnym i przyczynić się do wytworzenia literatury narodowéj, podobnie jak to wówczas czynili francuzcy i włoscy pisarze. Kochanowski, władając znakomicie łaciną,

i posiadając wyższy talent poetyczny, mógłby był zdobywać laury sławy na europejskich, szerszych obszarach, ale głębokie uczucie obowiązku kazało mu śpiewać nie dla obcych, lecz ziomkom. Po siedmioletnim pobycie za granicą powraca do kraju z wielkim zasobem nauki, z talentem, który się wyrobił, dojrzał pod włoskiém niebem. Klassyczni poeci dawnego Rzymu służyli mu za wzór; naśladując ich, stał się najbardziéj klassycznym poetą wśród pisarzy swéj epoki. Pisał wprawdzie nietylko po polsku, lecz i po łacinie, wszakże w niniejszéj książce zwracamy głównie uwagę na polskie utwory Kochanowskiego.

Sława poetyczna, nim wrócił, poprzedza go w kraju. Z Paryża przysłana do Polski pieśń prześliczna: „Czego chcesz od nas Panie za twe hojne dary?“—rozniosła jego imię i sławę, jako narodowego wieszcza, po całym obszarze ówczesnéj Rzeczypospolitéj. Po powrocie do kraju nie zastał już matki, przystąpił więc do działu z braćmi pozostałym majątkiem; wówczas to otrzymał wieś Czarnolas (położoną w powiecie Radomskim między Zwoleniem a Puławami), gdzie resztę życia strawił. Nim osiadł w wiejskiém zaciszu, spędził Kochanowski czas jakiś na dworze Zygmunta Augusta, w kancellaryi królewskiéj. Biskup krakowski Padniewski był jego gorliwym protektorem, lecz poeta usunął się od życia publicznego i również za dni wczesnéj młodości, jak i późniéj przekładał ciszę życia wiejskiego nad zawód publiczny, zwykle połączony z troskami i odpowiedzialnością. Protektorowie jego i blizcy pragnęli, aby się poświęcił stanowi duchownemu, w tym więc celu miał nawet sobie nadane probostwo poznańskie (t. j. dochody z rzeczonego beneficium, co było w obyczaju wieku); tą drogą idąc, można było dojść do wysokich dostojeństw w kościele i radzie krajowéj, lecz Kochanowski poszedł za popędem swych skłonności, swoboda była mu najmilszą; wolny przeto od niepokojów życia publicznego, postanowił oddać się nauce, piśmiennictwu i wśród rodzinnéj wioski, na łonie rodziny dni swe spędzał. Jedyny tytuł, jakiego używał, był to tytuł wojskiego sandomierskiego, tytuł zaszczytny; wojski bowiem był opiekunem rodzin rycerzy, którzy się udali na wojnę.

Ostatni ten okres życia poety odsłania wszystkie piękne strony jego charakteru. Nie gonił on za wielkością i rozgłosem, odtrącał wszystkie zaszczyty, które się same do niego garnęły, pozostał śwród mierności w wiejskiém zaciszu aż do

śmierci, nie chcąc korzystać ze swoich świetnych stosunków, których miał niemało. Był nasz wieszcz poufnym przyjacielem Jana Zamoyskiego, wszechwładnego w Polsce za Batorego, lecz oprócz przyjaźni nic nie wymagał od potężnego męża.

Znaną jest powszechnie odpowiedź poety, gdy mu proponowano kasztelanię Połaniecką; wymówił się od niéj, rzekłszy, iż nie chce wpuścić w dom dumnego kasztelana, któryby zjadł to, co zapracował Kochanowski. Taka niepodległość i stałość przekonań czyniły go wielce wpływowym. Wpływ poety wśród społeczeństwa był tém większy, iż nie spotykało się w nim dwoistości; Kochanowski jest zawsze tym samym czy jako człowiek, czy poeta. Żona ukochana (Dorota z Podlodowskich) i dzieci były dla niego najmilszém otoczeniem, po za które rzadko się wychyla, jako poseł na sejm lub na zjazdy elekcyjne. W tym okresie szczęścia domowego (1569—1579) powstały najlepsze co do treści i formy jego utwory. Spokój życia rodzinnego zakłócony był w r. 1580, gdy w sposób nader bolesny poeta stracił ukochaną, malutką córeczkę, Urszulkę, dziecię półtrzecia roku zaledwie liczące, obdarzone poetyczném uzdolnieniem. Strata ta złamała poetę, wywołała cały szereg żałosnych pieśni, znanych pod nazwą *Trenów*, w których wyśpiewał dzieje zbolałego serca, lecz nie wytrąciła mu pióra z dłoni. Pisał do ostatnich chwil życia, które były wówczas dniami szczęścia i chwały dla kraju; na tronie polskim zasiadał Batory, wtedy właśnie okryty laurami świeżych zwycięztw. Nowy cios rodzinny, śmierć krewnego żony, Jakóba Podlodowskiego, zamordowanego przez zbójców, zachwiał ostatecznie jego zdrowiem, dość już słabém. W chwili, gdy miał stanąć przed królem w Lublinie (w gmachu trybunalskim), w celu upomnienia się o wyśledzenie zabójców krewnego, tknięty apopleksyą, d. 22 sierpnia 1584 r., ducha wyzionął.

Ciało poety spoczęło w podziemiach parafialnego kościoła w Zwoleniu, gdzie z kamienia wykute popiersie ma przypominać rysy oblicza nieśmiertelnego pieśniarza. Czas i zaniedbanie rozwiały popioły wielkiego męża. Wszystkie pamiątki po nim zatracone; nawet lipa, pod którą siadywał i poezye kreślił, już nie istnieje.

Poeta za życia cieszył się powszechném uznaniem; wśród innych dowodów, posiadamy wiersz Mikołaja Reja, sławiący

cnoty Kochanowskiego. W *Zwierzyńcu* swym tak się wyraża o nim:

Przypatrzcie się, co umie poczciwe ćwiczenie,
Gdy szlachetne przypadnie k'niemu przyrodzenie;
Co rozeznasz z przypadków i z postępków jego,
Tego Kochanowskiego, szlachcica polskiego.
Jako go przyrodzenie z ćwiczeniem sprawuje,
Co jego wiele pisma jaśnie okazuje.
Mógł ci umieć Tybullus piórkiem przepierować,
Lecz nie wiem, umiałli tak cnotą zafarbować...

Po zgonie poety, Klonowicz, Niegoszewski i in. sławili jego pamięć rymami: pierwszy po polsku, drugi po łacinie. Że współcześni mieli wszelką słuszność tak wysoko podnosić zasługi Kochanowskiego, przyszłość to najzupełniéj usprawiedliwiła. Oprócz słabych prób Reja i pieśni kantyczkowych, Kochanowski nie posiadał żadnych wzorów poezyi polskiéj pisanéj; nie wiemy, czy pełne wzniosłości pienia Andrzeja ze Słupia były mu znane, a jednak zdołał on wytworzyć poezyę narodową i tak wysoko na jéj szczyty się wznieść, że aż do czasów Krasickiego i Mickiewicza żaden z poetów naszych — lubo ich poczet niemały — nie potrafił go prześcignąć. Wieszczemi więc poniekąd okazały się słowa kronikarza Joachima Bielskiego, który po jego zgonie napisał w swéj kronice, iż Kochanowski był „takim poetą polskim, jaki w Polsce jeszcze ani był, ani się takiego drugiego spodziewać możem.“ Słowa Bielskiego są przytém jednym z objawów téj łączności, która jednoczyła węzłami wielkiéj sympatyi poetę ze społeczeństwem; wyrazy jego pieśni były zrozumiałe dla współczesnych; ceniono, czytano i rozchwytywano dzieła poety. Liczne wydania jego pojedyńczych prac za życia, a w rok po zgonie dokonane zbiorowe wydanie i potém często ponawiane, aż do r. 1641, świadczą, jak je pilnie czytano i rozpowszechniano po wszystkich ziemiach Polski. Upadek piśmiennictwa w XVIII wieku, ciężkie klęski, jakie spadały na kraj w dwóch stuleciach, które po dobie Kochanowskiego nastąpiły, stały się przyczyną zatracenia wielu wydań pierwotnych księcia poetów naszych.

Kochanowski bardziéj był od Reja wykształconym i bardziéj religijnym, chociaż umysł jego wrażliwy podzielał uprzedzenia wieku. Z zagranicy przywiózł on pewne sympatye dla reformatorów religijnych, lecz atmosfera swojska wprowadziła rów-

nowagę w jego pojęciach; w głębi duszy był religijnym, i nowatorowie nie zdołali w nim zachwiać wiary. O swych przekonaniach w rzeczach wiary tak się wyrażał:

Nie uczyłem się w Lipsku, ani w Pradze wiary,
I nie wiem, jako każą w Genewie u fary;
Wszystko mam z pustelników, co mieszkają z nami
Między lasy i między pustemi górami.
Ci mi naprzód prawego Boga ukazali
I wiarę dostateczną do serca podali.

Kochanowski, podobnie jak Rej, z ust narodu zaczerpnął do swych utworów uczucia i myśli, dla tego też wszyscy go rozumieli. Wiara, miłość ziemi rodzinnéj, sława narodu, przywiązanie rodzicielskie, zamiłowanie życia wiejskiego były przedmiotem jego poetycznych utworów. Co zaś najbardziéj uderza, to, iż on, poeta XVI w., bierze do swych *Sobótek* pomysł z podaniowych pieśni ludu. Pieśniom tym starał się nadać wdzięk, uszlachetnić je niejako. Od owego czasu do końca XVIII i początku XIX w., do dni Wincentego Reklewskiego i Kazimierza Brodzińskiego, nikt ze skarbów téj ludowéj poezyi nie korzystał.

Do celniejszych zalet Kochanowskiego zaliczamy, iż chociaż naśladował wzory literatury klassycznéj, chociaż Horacy był jego mistrzem, nigdy nie przestał być sobą, wszystko pod piórem naszego wieszcza unaradawia się. Na wszystko patrzy polskiém okiem, barw nigdzie nie zapożycza, nawet tłómacząc; jest przeważnie oryginalnym, a zatém zupełnie narodowym pisarzem. Ta jego właściwość sprawiła, iż Kochanowski nie wahał się sięgnąć, jak przed chwilą wskazaliśmy, do skarbów ludowéj poezyi; był to, jak na one lata, czyn nader śmiały i przez nikogo w owéj epoce nienaśladowany. Samodzielność, jaką się odznaczał, i wysokie poczucie piękna sprawiały, iż nawet myśli powszednie pod jego piórem nabierały uroku, uszlachetniały się, odziewały w poetycką szatę. Prawdziwy geniusz poetyczny umiał odnaleźć wśród nader pospolitych pomysłów strony piękne, nacechowane pewnym wdziękiem, wzniosłością.

Wpatrując się w poezye Kochanowskiego, widzimy trzy główne żywioły, które uwidoczniają się w jego utworach: wiarę, duch obywatelski i miłość życia rodzinnego. Pierwszy z tych żywiołów góruje w Psalmach; duch obywatelski uwidocznia się

w *Zgodzie*, *Satyrze*, *Odprawie posłów greckich*, *Jeździe do Moskwy*; a wreszcie miłość życia rodzinnego w *Trenach*.

Nieobfitą jest puścizna literacka Kochanowskiego, gdyż część jego prac składa się z utworów łacińskich, lecz to, co było polskiém, oryginalném, wystarczającém się stało do unieśmiertelnienia jego imienia, do wytworzenia przewrotu w pojęciach ówczesnych, do wytworzenia poezyi polskiéj.

Do najpierwszych prac poetycznych Kochanowskiego zalicza się wzniosły hymn do Boga, skreślony w Paryżu, gdy młody wieszcz liczył zaledwie 26 lat życia; hymn ten, jak mówiliśmy, wywołał podziw Reja i wróżby o wielkiéj przyszłości utalentowanego młodziana. Szczytna ta modlitwa tak brzmi:

Czego chcesz od nas Panie za twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie.
Złota też, wiem, nie pragniesz, bo to wszystko twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.
Wdzięczném Cię tedy sercem, Panie, wyznawamy,
Bo dla Cię przystojniejszéj ofiary nie znamy.
Tyś Pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował,
I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował,
Tyś fundament założył nieobeszłéj ziemi
I przykryłeś jéj nagość zioły rozlicznemi.
Za twojém rozkazaniem w brzegach morze stoi
I zamierzonych granic przekroczyć się boi,
Rzeki wód nieprzebranych wszelką hojność mają,
Biały dzień a noc ciemna swoje czasy znają.
Tobie gwoli rozliczne kwiatki wiosna rodzi,
Tobie gwoli w kłosianym wieńcu lato chodzi,
Wino jesień i jabłka rozmaite dawa,
Potém do gotowego gnuśna zima wstawa.
Z twéj łaski nocna rosa na mdłe zioła padnie
I zagorzałe zboża deszcz ożywia snadnie,
Z twoich rąk wszelkie zwierzę patrzy swéj żywności,
A ty każdego żywisz z twéj szczodrobliwości.
Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie!
Twoja łaska, twa dobroć nigdy nie ustanie,
Chowaj nas, póki raczysz, na téj nizkiéj ziemi,
Jedno niech zawsze będziem pod skrzydłami twemi.

Podczas pobytu za granicą, Kochanowski pisał łacińskie elegie, które posiadamy w polskim przekładzie Kazimierza Brodzińskiego i Władysława Syrokomli.

Siedmioletni pobyt poety na dworze królewskim upamiętnił się wielu pracami; tam rozpoczął przekład Psalmów Dawida, który ostatecznie był wykończony i wydany późniéj, gdy dla poety rozpoczęły się dni cichego spokoju w kole życia rodzinnego.

Przekład Psalmów, dokonany przez Kochanowskiego, nie jest ścisłym przekładem oryginału. Poeta i tu, jak nadmieniliśmy już wyżéj, stara się być sobą; czerpie tylko główne zasadnicze motywa z oryginału, nadając mu barwy swojskie z całą swobodą, niczém się nie krępując. W ten sposób tłómacząc, wytworzył Kochanowski, rzec można, oryginalne dzieło, które się zalicza do najznakomitszych prac poety. Niektóre z Psalmów i pieśni religijnych przeszły do ust ludu i powszechnie są u nas w użyciu; dość przytoczyć: „Kto się w opiekę poda Panu swemu,“—któż tego wzniosłego Psalmu nie umie na pamięć? któreż pokolenie, począwszy od XVI w. do dziś, nie powtarza go przy codziennéj modlitwie?

Oprócz *Psałterza* Kochanowskiego, mamy inne jeszcze tłómaczenia Psalmów Dawida na nasz język. Maciéj Rybiński, (współczesny Kochanowskiemu), Karpiński przy końcu XVIII wieku, a Kazimierz Bujnicki w XIX w., również pracowali nad przekładem Psalmów, lecz nie mogli dorównać Kochanowskiemu. Nietylko talent poetycki, lecz i ogólny nastrój umysłów wspierały Kochanowskiego; była to bowiem doba żarliwéj pobożności, a zarazem sporów religijnych, budzących uczucia nader żywe, które wywołały tak prawdziwe natchnienie, iż poeta zapominał niejako, że jest tłómaczem, ale sam się stawał psalmistą naszego piśmiennictwa.

Psałterz Kochanowskiego składa się ze 150 Psalmów. Przytaczamy tu ustęp jednego z nich:

Siedząc na nizkich brzegach babilońskiéj wody,
A na piękne syońskie wspominając grody,
Co nam inszego czynić, jeno płakać smutnie,
Powieszawszy na wierzbach niepotrzebne lutnie?
Lecz poganin niebaczny w téj naszéj żałobie
Przedsię piosnkę syońską każe śpiewać sobie.
Przebóg! jako ma to być, aby pieśni Pańskich
Głos kiedy miał być słyszan w krainach pogańskich!
Jeślibych cię zapomniał, o kraino święta,
Niech moja swéj nauki ręka nie pamięta;
Niechaj mi język uschnie, kiedy cię przepomnę,
Kiedy cię na początku wesela nie wspomnę...

Psalterz, wydany po raz pierwszy w r. 1578, taką miał wziętość, iż w jednym roku odbito trzy jego wydania.

Jednocześnie prawie z wykończeniem tłómaczenia Psalmów, poeta napisał dramat, ułożony wedle prawideł starożytnych klassyków, pod nap.: *Odprawa posłów greckich*. Dramat ten grany był d. 12 stycznia 1578 r., w Jazdowie (pod Warszawą), podczas uroczystości weselnych Zamoyskiego, w obecności króla Stefana i licznego koła najwykształceńszych ludzi owéj epoki.

Treść dramatu zaczerpnięta z *Iliady* Homera: Parys porywa księżniczkę Helenę i uprowadza ją do Troi. Widocznie jednak piórem jego kierowała myśl Polaka obywatela: danie przestrogi własnemu krajowi. Wszystko tam, pomimo szaty greckiéj, Polskę przypomina. Pryam to Zygmunt I w ostatnich latach życia, Parys to Zygmunt August, a Kassandra wieszczym duchem natchniona, przepowiadająca przyszłe klęski, to nawołujący do reformy pisarze. Pierwsza to próba naszego dramatu; składa się ona ze scen krótkich, przeplatanych chórami; ruchu, ożywienia, ani też węzła dramatycznego, łączącego wszystkie te części w jedną całość, wcale nie widzimy. Próba wszakże została odosobnioną, Kochanowski na tém polu nie znalazł naśladowców i sam, chociaż pisał późniéj inny dramat, lecz go nie wykończył. *Odprawa posłów greckich* napisana wierszem miarowym, co się po raz pierwszy w literaturze naszéj spotyka. Przed Kochanowskim nikt u nas nie próbował tego rodzaju wiersza. W usta swych bohaterów autor wkłada nie jedną radę, przestrogę dla własnéj ojczyzny. Oto Ulisses tak się wyraża o obywatelach Troi:

...Patrz, jakie orszaki
Darmojadów za nimi, którzy ustawiczném
Próżnowaniem a zbytkiem, jako wieprze tyją.
Z tego stada mniemacie, że się który przyda
Do posługi ojczyzny? Jako ten we zbroi
Wytrwa, któremu czasem i w jedwabiu ciężko?
Jako straż będzie trzymał, a on i w południe
Przesypiać się nauczył? jako stos wytrzymać
Ma nieprzyjacielowi, który ustawiczném
Pijaństwem zdrowie stracił? Takimi się czując,
A podobno nie czując, na wojnę wołają.
Boże, daj mi z takimi mężmi zawżdy czynić.

Jeszcze bardziéj uwydatnia się, iż autor Polskę miał na myśli, gdy rzucimy okiem na scenę malującą obrady sejmowe. Ów sejm starożytnych, który poeta bez względu, iż anachronizm popełnia, wprowadza do swego dramatu, burzliwością swych obrad, gdzie „przed hukiem" niemożna mówić, gdzie „marszałkowie, laskami w ziemię coraz bijąc," wołają: „Posłuchajcie panowie!"—najzupełniéj przypomina owoczesną epokę w Polsce Przez usta bohaterów starożytnego świata autor przemawia, słowem oburzenia na zbytki, prywatę, grozi, wieszczym duchem przyszłość pełną niedoli przepowiada, jeżeli się nie poprawią.

Domatorstwo podczas ostatnich lat Jagiellońskiéj epoki tak się było rozwielmożyło, iż myślano tylko o obronie; na samą zaś obronę z trudnością decydowano się, a do kroków zaczepnych, by uniknąć późniejszych, większych niebezpieczeństw dalekimi byli zawsze ówcześni obywatele Rzeczypospolitéj. Kochanowski więc, idąc za myślą Batorego, który pragnął energią własną wlać ducha inicyatywy w organizm Rzeczypospolitéj, woła w swoim dramacie: „Ba, radźmy też o wojnie, nie wszystko się brońmy;—radźmy, jak kogo bić lepiéj, niż go czekać."

Do utworów dawniejszéj doby poetycznéj działalności Kochanowskiego zaliczają się: *Satyr albo Mąż dziki* i *Proporzec albo hołd pruski,* oba poświęcone królowi Zygmuntowi Augustowi, na którego dworze je kreślił.

W poemacie *Satyr*, autor, ukryty za niekształtną postacią bożka leśnego Satyra, karci błędy własnego społeczeństwa, które mu widocznie wybornie było znane. Trwonienie mienia lekkomyślne, upędzanie się za obyczajami cudzoziemskiemi, nierozważne, płoche traktowanie spraw pierwszorzędnego znaczenia, to są błędy, które Satyr wskazuje. Wstępne słowo tego poematu rozpoczyna się od następnego zwrotu do Zygmunta Augusta:

Panie mój! (to największy tytuł u swobodnych),
Nie mogę mieć na ten czas darów tobie godnych;
Ale jako nie zawżdy wołem ztotorogiem,
Czasem Boga błagamy kadzidłem ubogiém,
Tym przykładem racz i ty moją tę kwapioną
Pracę za wdzięczne przyjąć, a swą przyrodzoną
Ludzkość okazać przeciw téj leśnéj potworze,
Która tu się śmie stawić na twym pańskim dworze.

Wszystkie słabe strony zarówno organizmu społecznego, jak i budowy państwowéj są tu wytknięte. Prawdziwie oby-

watelski duch uwidocznia się tu w każdym wierszu; poeta chce słowem swém obudzić uśpionych, odemknąć oczy zaślepionym. Przewidując przyszłość, poeta widzi nawet tam niebezpieczeństwa, gdzie ich wówczas oko statysty nie widziało, każe się więc chronić niemieckiéj przyjaźni, mówiąc, iż Niemcy „pilnie was strzegą“ i „co rok to się bardziéj pod was podsadzają.“ Nawet przyszłe najścia Szwedów, które o kilkadziesiąt lat późniéj tak srodze niszczyły ziemie polskie, obejmował swém wieszczém przeczuciem, twierdząc w *Satyrze*, iż „Szwedzi was przez morze sięgają.“

Proporzec jest obrazem hołdu księcia pruskiego Alberta, składanego Zygmuntowi Augustowi w Lublinie 1569 r. Poeta był świadkiem tego zdarzenia i uwiecznił je piórem. Spotykamy w nim liczne wspomnienia dziejowe i piękne opisy, wśród których wyróżnia się opis Wisły, nazywanéj przez poetę „srebrną rzeką.“

Zgoda należy do dydaktycznych utworów, podobnie jak *Satyr*, gdzie autor nie szczędzi gorzkiéj prawdy różnym stanom społecznym. Ciągłe to moralizowanie dalekiém jest od powtarzań się, jakie u Reja spostrzegamy. Kochanowski wybornie zna miarę, wcale nie nuży, owszem porywa pięknością języka, zachwyca swą prawdziwie artystyczną formą. W *Marszałku* poeta zaleca umiarkowanie, chwali poprzestawanie na małém, czego sam w życiu dobry dawał przykład, bo jak o sobie się wyraża, iż on „z inszéj gliny ulepiony.“ Zbytek poetę wszędzie razi, niemniéj jak zbytnie zamiłowanie wczasu. Na próżniactwo narzeka Kochanowski w *Pieśniach*, które należą do celniejszych utworów; w nich roztacza szeroce swe troski o pomyślność kraju.

Pieśni są dziwnie różnobarwnym obrazem, na ich tle wzorzystém widzimy i satyryczne szkice obyczajów, usterek ostro karconych i pełne wewnętrznéj pogody ducha opisy życia wiejskiego, odzwierciedlenie uczuć czci Boga, miłości rodzinnéj i troski o przyszłość społeczeństwa. Oto jest początek jednéj z pieśni, w któréj poeta daje nader wyrazisty obraz klęsk spowodowanych ciągłemi najściami Tatarów.

> Wieczna sromota i nienagrodzona
> Szkoda, Polaku! Ziemia spustoszona
> Podolska leży, a pohaniec sprosny,
> Nad Niestrem siedząc, dzieli łup żałosny.

Niewierny Turczyn psy zapuścił swoje,
Którzy zagnali piękne łanie twoje
Z dziećmi pospołu, i nie masz nadzieje,
By kiedy miały nawiedzić swe knieje.

. . . .

Zbójce (niestety!), zbójce nas wojują,
Którzy ani miast, ani wsi budują,
Pod kotarzami tylko w polach siedzą,
A nas nierządne, ach! nierządne, jedzą.

Zachęca daléj w pomienionéj pieśni poeta, aby walczono skuteczniéj, i z niemałą goryczą woła:

Zetrzéj sen z oczu, a czuj w czas o sobie,
Cny Lachu,—kto wie, jemu, czyli tobie
Szczęście chce służyć?—a dokąd wyroku
Mars nie uczyni, nie ustępuj kroku.

Duch rycerski, który przy Batorym jeszcze na chwilę był się ocknął, znać już nosił cechy zupełnego upadku, kiedy poeta nie wahał się rzeczonéj pieśni zamknąć następującą strofą:

Cieszy mię ten tém: Polak mądr po szkodzie,
Lecz, jeśli prawda, i z tego nas zbodzie;
Nową przypowieść Polak sobie kupi,
Że i przed szkodą, i po szkodzie głupi.

Przydłuższy ustęp przytoczyliśmy z téj pieśni, któréj cała osnowa wskazuje, że jest ona historyczną pieśnią, odtwarza bowiem z zupełną ścisłością rzeczywisty stan polityczny Rzeczypospolitéj i brak dostatecznéj obrony u jéj wschodnio-południowych granic, a niemniéj świadczy, że wieszcz nasz natchnieniem górował nad innymi.

Skuteczna obrona granic kraju, iż trudną się już okazywała, widzimy z innéj pieśni, nacechowanéj duchem satyry, lecz niemniéj charakteryzującéj obyczaj ówczesny:

Nie umie syn szlachecki na koń wsieść, i w łowy
Na dziki źwierz z oszczepem jechać niegotowy:
Lepiéj kufla świadomy, abo kart pisanych,
Każeszli dać i kostek, prawem zakazanych.

W *Pieśniach* a również i we *Fraszkach*, odzwierciedla się całe życie wieszcza z Czarnolasu, szczególniéj zaś ostatni okres jego cichego wiejskiego żywota. Widzimy zupełne zadowolenie z losu i pełną szczerości radość ze spokoju, jaką mu dawało

życie rodzinne. Ten spokój jaśnieje w całym blasku w wielu pieśniach. Oto jak on marzy o swém szczęściu domowém:

Ja chcę podobać się w mowie
Nieuczonéj białéj głowie.
Ty mię pochwal, moja pani,
Nie dbam, choć kto inszy gani.
A jeśli me nizkie progi
Będą godne twojéj nogi,
Nogi pięknéj—nie potrzeba,
Dosięgnę już głową nieba.

Same cię ściany wołają
I z dobrą myślą czekają;
Lipa, stojąc pośród dworu,
Wygląda cię coraz z boru.
Każ bystre konie zakładać,
A sama się gotuj wsiadać,
Teraz najweselsze czasy,
Zielenią się piękne lasy.

Nieprzebrane skarby uczucia poeta złożył w tych pieśniach, które i dziś również są zrozumiałe, i dziś zdolne rozrzewnić czytelnika. Pewnym rodzajem modlitwy jest napis, który położył na swym domu. Przytaczamy go w całości:

Panie! to moja praca, a zdarzenie twoje,
Raczyż błogosławieństwo dać do końca swoje.
Insze niechaj pałace marmurowe mają,
I szczerym złotogłowem ściany obijają.
Ja, Panie, niechaj mieszkam w tém gnieździe ojczystém!
A Ty mię zdrowiem opatrz i sumieniem czystém,
Pożywieniem uczciwém, ludzką życzliwością,
Obyczajmi znośnemi, nieprzykrą starością.

Tego rodzaju żądza poprzestawania na małém prześwieca bardzo często u Kochanowskiego; wypływało to z jego osobistych usposobień i mniemania, że pieśnią o „mierności" zdoła usunąć zbytek, który się rozszerzał wśród społeczeństwa, grożąc ruiną całéj budowie państwowéj. Woła więc poeta:

Acz mi miodu podolskie pasieki nie dają,
Ani w mym lochu wina seremskie stawają,
Ani bogate stada owiec niezliczonych
Strzygą odrosłą trawę po górach zielonych,
Przedsię nazbyt ubóztwa nie znać w domu moim...

Nie zapomina nigdy poeta, iż równość braterska leży w podwalinach urządzeń państwowych, że jest w ustach całego ogółu szlacheckiego, pragnie przeto, żeby z ust, z pojęć do życia przeszła, rozszerza ją nawet z szeregów szlacheckich do ludu, do domowéj czeladzi, mówiąc:

Niech się tu nikt z państwem nie odzywa,
Ani z nami powagi używa,
Przywileje powieśmy na kołku,
A ty wedle pana siądź, pachołku.

W pieśniach mnóztwo spotykamy wzniosłych myśli, wzorów yczajowych, rad, napomnień, wskazówek. Poeta wciąż i tam, : w innych swych utworach, zajęty stosunkami własnego kraju, ustannie ma na myśli współczesny sobie obyczaj i stosunki bliżéj go otaczające, oddając hołd to cnocie domowéj (jak wierszu na pochwałę własnéj żony), to wskazując obowiązki ywatela kraju, to wreszcie, jak widzieliśmy, zachęcając do :ony granic i wskazując niebezpieczeństwa.

Hołd cnocie domowéj naszych niewiast oddaje w pieśni stępującéj, któréj jeden ustęp już na pierwszych kartach nijszéj książki zapisaliśmy:

Może kto ręką sławy dostać w boju,
Może wymową i rządem w pokoju,
Lecz jeśli żona męża nie ozdobi,
Mąż próżno robi.

Żona uczciwa ozdoba mężowi
I najpewniejsza podpora domowi:
Na niéj rząd wszystek; swego męża ona
Głowy korona.

Do obywatela kraju zwraca się z następującemi słowy:

Przeto chciéjmy wziąć przed się myśli godne siebie,
Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie:
Służmy poczciwéj sławie, a jako kto może,
Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże.
Komu dowcipu równo z wymową dostaje,
Niech szczepi między ludźmi dobre obyczaje,
Niechaj czyni porządek, roztyrkom zabiega,
Praw ojczystych i pięknéj swobody przestrzega.
A ty, coć Bóg dał siłę i serce po temu,
Uderz się z poganinem, jako słusze [1]) cnemu.

Podczas mieszkania swego w Czarnolesiu miał Kochanowmożność bliższego poznania się z ludem, wsłuchania się jego pieśni i czerpania z nich motywów do swéj *Sobótki*, co, : wyżéj zaznaczyliśmy, było pomysłem nad wiek. Ówcześni maniści, których szedł torem, pogardzali ludowym śpiewem ego wierzeniami, szukając przewodników do swych prac wśród worów literatury starożytnego Rzymu lub Grecyi. Przestając udem, nie wahał się opiewać tych powszednich sprzętów co-

---

[1]) Słusze—rzecz słuszna.

dziennego użytku, które spotykał na rynku sąsiednich miaste czek, gdzie kupował:

Tu sól, tu garnce, tu kocieł miedziany,
Tu krój [1]), tu lemiesz, tu wóz okowany.

W *Sobótce* otacza się poeta kmiecą rzeszą i cześć oddaj oraczom, opiewając zabiegi rolnika:

Jemu sady obradzają,
Jemu pszczoły miód dawają,
Nań przychodzi z owiec wełna,
I zagroda jagniąt pełna.
On łąki, on pola kosi,
A do gumna wszystko nosi.
Skoro też śpiew odprawiemy
Komin w koło obsiędziemy...
Zatém skrzętna gospodyni
O wieczerzy pilność czyni,
Mając doma ten dostatek,
Że się obejdzie bez jatek.
A niedorośli wnukowie
Chylą się ku starszéj głowie.

Pogoda duszy i spokój zupełny odzwierciedlają się zarów no w *Pieśniach*, jak i we *Fraszkach*. Sama wiejska przyrod jest dla śpiewaka życia sielskiego rozrywką, a zarazem lekar stwem, gdyż przestając na małém, niedostępnym się staje an frasunkom, ani zbytecznéj radości, i zaleca, że:

... na szczęście wszelakie
Serce ma być jednakie.

Przykładem téj wewnętrznéj ducha pogody jest ów szczyt néj prostoty wiersz:

Dzieci, z flaszą do studni, a stół w cień lipowy,
Gdzie gospodarskiéj głowy
Od gorącego lata
Broni list, za wsadzenie przyjemna zapłata.
Lutni moja, ty ze mną, bo twe wdzięczne strony
Cieszą umysł trapiony...

Fraszki wyżéj określiliśmy. Jest to mozaika myśli, uczuć ucinków, rad, wspomnień zabawnych zajść, ludzi sławnycl i mniéj znanych, śmiesznych i uczonych—słowem, odbija si w nich, niby widnokrąg w kropli wody, tysiąc drobnych szcze główw tworzących podścielisko codziennego życia. *Fraszki* przy pominają poniekąd *Figliki* Reja, chociaż znacznie wyżéj stoj

[1]) Krój jest to część składowa pługa, ostre żelazo używane przy orc nowin, których zapewne dość posiadał Czarnolas, położony wśród lasów i świe żych trzebieży.

od nich. Kochanowski je starannie opracowywał i sam wysoko cenił, a gdy wydawca ich, przyjaciel poety, Januszowski, wahał się, czy co z rzeczy bardziéj wesołych i rubasznych wyrzucić lub nie, sam autor staje w obronie swych *Fraszek*, pisząc do niego: „Wyrzucać co z fraszek nie zda mi się, bo to jest jakoby dusza ich... A tak, proszę, przepuść im teraz...“ *Fraszki* są dwojakie: polskie i łacińskie, w jednych i drugich widzimy tenże dowcip, niekiedy rubaszny, widzimy z natury kreślone obrazki, które nam odwzorowują mnóztwo typów tworzących otoczenie poety. Wśród dorywczych wierszyków, naprędce skreślonych, nie brak w téj mozaice modlitw nawet. Oto z *Fraszek* zaczerpnięta modlitwa z prośbą o deszcz:

Wszego dobrego dawco i szafarzu wieczny!
Tobie ziemia, palona przez ogień słoneczny,
Modli się dżdża, i smętne zioła pochylone,
I nadzieja oraczów, zboża upragnione.
Ściśniéj wilgotne chmury świętą ręką swoją,
A one suchą ziemię i drzewa napoją...

Fraszki ocenione były przez samegoż Kochanowskiego, albowiem wyraża się o nich w ten sposób:

Fraszki nieprzepłacone, wdzięczne fraszki moje,
W które ja wszystkie kładę tajemnice swoje!
Bądź łaskawie fortuna ze mną postępuje,
Bądź inaczéj, czego snadź więcéj się najduje...

Obok wielkiéj liczby oryginalnych myśli, spotykają się we *Fraszkach* naśladownictwa co do pomysłu, chociaż Kochanowski wybornie umiał ubierać w szatę najzupełniéj swojską obce pomysły. Należą *Fraszki* do wcześniejszéj doby działalności poety, gdy wolny od trosk domowych roztaczał blaski prawdziwego dowcipu.

W małych epigrammatach, napisach i w pieśniach historycznych, spotykamy wiele zwrotów nacechowanych prawdziwém natchnieniem. Dość tu przytoczyć „napis“ pamięci Warneńczyka poświęcony:

Grób jego—Europa; słup—śnieżne Bałkany:
Napis—wieczna pamiątka między chrześciany.

Zgon ulubionéj córki, malutkiéj Orszulki, wywołał cały szereg żałobnych pieśni, nazwanych *Trenami*, które są perłą

prac tego przedniejszego naszego wieszcza w XVI wieku. Próbowano naśladować go na tém polu, ale ani Wiszniowski, ani Grochowski, ani nawet Klonowicz nie zdołali mu dorównać.

Kochanowski uwiecznił pamięć ukochanego dziecka, tworząc pomnikowe dzieło swéj myśli i natchnienia, jakiém są *Treny*. Widzimy w nich całą gammę uczuć zbolałego ojca, który od bezbrzeżnéj boleści przechodzi do stanu rezygnacyi, korzy się przed Opatrznością, poddając się jéj zrządzeniom.

Wszystkich *Trenów* XIX, i właśnie ostatni jest najpiękniejszy. Pisał on je pod wpływem pierwszéj boleści, przynajmniéj niektóre. Jak wiele wieszcz nasz stracił ze zgonem dziecięcia, jak dla niego nie było już pociechy, wskazuje *Tren VIII:*

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Orszulo, tym zniknieniem swoim.
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było;
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło!
Tyś za wszytki mówiła, za wszytki śpiewała,
Wszytkiś w domu kąciki zawżdy pobiegała,
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
Ani ojcu myśleniem zbytniém głowy psować:
To tego, to owego wdzięcznie uściskając
I onym swym ucieszuym śmiechem zabawiając...

Tracąc tę dziewieczkę, poeta tracił dziedziczkę swéj lutni, podwójną przeto była jego boleść.

Ucieszna moja śpiewaczko, Safo słowieńska,
Na którą nietylko moja cząstka ziemieńska,
Ale lutnia dziedziczném prawem spaść miała.
Tęś nadzieję już po sobie okazowała,
Nowe piosnki sobie tworząc, nie zamykając
Ustek nigdy, ale cały dzień prześpiewając,
Jako więc lichy słowiczek w krzaku zielonym
Całą noc prześpiewa gardłem swym ucieszonym.

W całym toku *Trenów* wije się zagadnienie filozoficzne: czy mądrość ludzka, z któréj źródła poeta całe życie czerpał, zdolną jest uśmierzyć ból, czy może łzy powściągnąć i przynieść rzeczywistą pociechę? Na te pytania odpowiedź przecząca kilkakrotnie spotyka się w ciągu tych pieśni żałobnych; poeta wskazuje całą niemoc ludzkiéj mądrości, całą nicość pociech, jakie rozum i poezya dać mogą.

Kupićby cię, mądrości, za drogie pieniądze,
Która, jeśli prawdziwie mienią, wszytki żądze,
Wszytki ludzkie frasunki umiesz wykorzenić,
A człowieka tylko nie w anioła odmienić,
Który nie wie, co boleść, frasunku nie czuje,
Złym przygodom nie podległ, strachom nie hołduje.
Ty wszytki rzeczy ludzkie masz za fraszki sobie,
Jednaką myśl, tak w szczęściu, jako i w żałobie,
Zawżdy niesiesz; ty śmierci namniéj się nie boisz,
Bezpieczną, nieodmienną, niepożytą stoisz...

Że jednak niepodobna zdobyć mądrości, któraby usunęła wszystkie troski i łzy osuszyła, poeta więc nie wstrzymuje swoich łez, jak sam nam o tém mówi:

A ja zatém łzy niech leję,
Bom stracił wszytką nadzieję.
By mnie rozum miał ratować,
Bóg sam mocen to hamować...

Ostatni, najwznioślejszy *Tren* jest zakończeniem godném téj pięknéj całości. „Bóg hamuje" wielką boleść poety. W ostatnim Trenie spotykamy obraz sennego widzenia. Znękanemu boleścią ukazuje się matka od dawna zmarła, przynosząca mu na ręku córeczkę dla pociechy. Widzenie to we śnie dwóch drogich mu istot, a nadewszystko słowa matki, przekładającéj, że nie powinien się smucić losem córki, która na innym świecie nie zna umartwień i dolegliwości ziemskich—uspakaja znacznie poetę. Pewne uczucie rezygnacyi chrześciańskiéj bierze górę nad bezbrzeżną żałością; matka mu przypomina, że Orszulka żyje na innym świecie życiem lepszém, dalekém od ułomności ludzkich. To przypomnienie prawd chrześciańskich wlewa pociechę w serce zbolałego ojca.

Oto jest ułamek tego obrazu dziwnéj prostoty, gdy matka zbliża się do łoża śpiącego poety z Orszulką na ręku i pyta go:

„Śpisz Janie? Czy cię żałość zwykła piecze?"
Zatémem ciężko westchnął, i tak mi się zdało,
Żem się ocknął. A ona, pomilczawszy mało,
Znowu mówić poczęła: „Twój nieutulony
Płacz, synu mój, przywiódł mię w te tu wasze strony
Z krain bardzo dalekich, a łzy gorzkie twoje
Przeszły aż i umarłych tajemne pokoje.
Przyniosłam ci na ręku wdzięczną dziewkę twoją,
Abyś ją mógł oglądać jeszcze, a tę swoją
Serdeczną żałość ujął, która tak ujmuje
Sił twoich i tak zdrowie nieznacznie twe psuje,

Jako ogień suchy knot obraca w perzyny,
Darmo nie opuszczając namniejszej godziny.
Czyli nas już umarłe macie za stracone,
I którym już na wieki słońce jest zgaszone?
A my owszem żywiemy, żywot tém ważniejszy,
Czém nad to grube ciało duch jest szlachetniejszy.
Ziemia w ziemię się wraca, a duch z nieba dany
Miałby zginąć, ani na miejsce swe wezwany?
O to ty się nie frasuj, a wierz niewątpliwie,
Że twoja najmilejsza Orszuleczka żywie.
A tu więc takim ci się kształtem pokazała,
Jakoby się śmiertelnym oczom poznać dała;
Ale między anioły i duchy wiecznemi
Jako wdzięczna jutrzenka świeci, a za swemi
Rodzicami się modli, jako to umiała
Z wami będąc, choć jeszcze słów nie domawiała...“

W ostatnich latach życia poeta nie składał pióra, chociaż do straty ulubionego dziecięcia przybyła nowa—śmierć drugiéj córki, Anny; i tę klęskę rodzinną, nader bolesną, odczuł głęboko, lecz przyniosła ona tylko czterowiersz, dopisany przy końcu Trenów. Rezygnacya chrześciańska brała tu górę, poeta siebie zwyciężał, tłumił boleść strat rodzinnych, smutków domowych, pióro zaś swe poświęcał sławieniu spraw szerszego zakresu. Toczące się walki Stefana Batorego po za wschodnio-północnemi granicami Rzeczypospolitéj, zwracały ku sobie jego myśl obywatelską i pióro. Poezya w owéj epoce powinna była przeważnie służyć tylko sprawie publicznéj, wtórować wielkim wypadkom, uświetniać pomyślne a opłakiwać smutne chwile w życiu narodu, głosić słowo nadziei, otuchy lub przestrogi. Tak rozumiejąc znaczenie poezyi, owoczesne społeczeństwo nie umiało należycie ocenić *Trenów*.

Czterowiersz, o którym wspominaliśmy, nieznajdujący się w pierwszém wydaniu *Trenów* (1580 r.), spotykamy w następném (1583 r.), już po stracie drugiéj córki; głos ten prawdziwie chrześciańskiego poddania się ciężkim losom brzmi tak:

I tyś Hanno! za siostrą prędko pośpieszyła,
I przed czasem podziemne kraje nawiedziła,
Aby ociec nieszczęsny zaraz odżałował
Wszystkiego, a na trwalsze rozkosze się chował.

W tych wyrazach „trwalsze rozkosze“ spostrzegamy przeczucie blizkiego zgonu, tém silniejsze, iż poeta wątłego był

zdrowia i na różne dolegliwości już od lat kilku uskarżał się, i w prywatnéj korrespondencyi, i w poezyach nawet. Znękanie ducha nie zmniejsza jednak obfitych zasobów jego uczuć obywatelskich. Jednocześnie z pierwszém wydaniem *Trenów*, drukuje on trzy pieśni. Jedna z nich napisana na wzięcie Połocka. Poeta, chociaż przygnębiony troską rodzinną, nie zapomina nowy tryumf Batorego uświetnić hymnem radosnym, a nawet, na tém nie poprzestając, pisze równocześnie o tymże tryumfie łacińską odę (*De expugnatione Polttei*). Mamy ją w pięknym przekładzie Wład. Syrokomli.

Radosny hymn polski na wzięcie Połocka należy do utworów lirycznych, w których uczucie obywatelskie Kochanowskiego najbardziéj się uwydatniło. Pieśń ta skreślona w tonie religijnym, zmieszanym z podniosłemi akkordami tryumfu ziemskiego. Czytamy w niéj:

Panu dzięki oddawajmy,
Jego łaskę wspominajmy,
Który hardym miesza rzeczy,
A skromne ma na swéj pieczy...
Bóg pomóż, królu jedyny,
Szerokiéj polskiéj krainy!
Umiesz ty hardym dogodzić,
Ani się im dasz rozwodzić...
Nie pomogły kule częste,
Zręby mocne, baszty gęste;
Puściły żelazne brony,
A ty, królu niezmożony,
Nietylko zamki budowne
I twierdze bierzesz warowne,
Ale, co chwalniejsza w tobie,
Jesteś silen i sam w sobie.
Nie puściłeś wódz gniewowi,
Łaskęś nieprzyjacielowi
Uczynił: masz i dzielnością,
Masz już nadeń i ludzkością.

Jako małe uzupełnienie powyższego przykładu dajemy tu wyciąg z wyżéj wspomnianéj łacińskiéj ody na wzięcie Połocka, w przekładzie Syrokomli, gdzie są wskazane przeszkody, utrudniające zdobycie téj twierdzy:

Lecz pod Połockiem, jak pęd huragana
Wstrzymał się sztandar bojujący śmiało,
Bo mocna twierdza, krzepko szańcowana
Trudów spożyła niemało.
Deszcz nieustanny ulewnie się sączy,
W koło czarnoziem rozgrzęznął szkaradnie;
Ztąd oblężeńcy mieli port obrończy,
K'nam szły posiłki niesnadnie.
Ani gdzie w polu rozłożyć ognisko,
Ni rozbić namiot, gdy pluchota leje,
Ni wojsk lub armat wieść na trzęsawisko,
Co się ugina i chwieje.

Wojenne trąby, grając bez ustanku,
Próżno dawały do natarcia hasło;
Płomienne race nie czyniły szwanku,
Na deszczach ognisko zgasło.
Lecz dzień zabłysnął w purpurowéj krasie,
Kiedy się srogie uciszyły deszcze,
Ujrzały wrogi i przeczuły dla się
Przyszłości wróżby złowieszcze...

Ostatnim polskim utworem Kochanowskiego była *Jezda do Moskwy*, skreślona w r. 1583, gdzie głównym bohaterem jest Krzysztof Radziwiłł, którego wszystkie bohaterskie czyny wojenne poeta opiewa. Poemat to epiczny, zaliczony do źródeł historycznych, tak wierny obraz daje autor walk i wypadków dziejowych, począwszy od wyprawy pod Ułę z inflanckiéj wojny, do dni Połocka i wschodniéj walki w r. 1581.

Dzisiejsza krytyka historyczna doszła do przeświadczenia, iż poeta osnuł poemat na podstawie historycznego opisu, dokonanego przez kogoś, który brał udział w tych rycerskich zapasach. Jedyną ujemną stroną mogą się mienić pewne braki i błędy pod względem ścisłości topograficzno-strategicznéj. Co do wartości artystycznéj poematu, nie zalicza się on do pierwszorzędnych, z wyjątkiem wstępu, który ma porównania nacechowane prawdziwém natchnieniem:

Jako więc orzeł młody, na gniaździe wysokiém
Siedząc, za ojcem patrza niespuszczoném okiem,
Kiedy albo wysoko buja pod obłoki,
Albo prędki zwierz goni i drapieżne smoki,
Aż się i sam za czasem wylecieć ostraszy;
A oto na cień jego wszytek rodzaj ptaszy
I polne uciekają stada; ten swéj broni
Jeszcze nieprawie świadom, bez obrazy goni,
Skrzydłami pogładzając po grzbiecie pierzchliwym,
A potém zajuszony i sam żywie żywym,—
Tak ty, przypatrując się ojcowskiéj dzielności,
O zacny Radziwille, za pierwszéj młodości
Myśliłeś zawżdy sławy domowéj poprawić
I o miłą ojczyznę śmiele się zastawić;
Aniś ty wieku czekał słusznego do zbroje,
Pierwéj dzielność dojźrzała, niżli lata twoje.

W tymże czasie, gdy *Jezda* była kreśloną, poeta rozpoczynał utwór epiczny większych rozmiarów o Warneńczyku, ale go nie wykończył. Wiek XVI nie zostawił nigdzie pomnikowych

prac na polu epopei, wątpić przeto należy, czy i ten epos, gdyby nawet był wykończonym, wzniósłby się nad ówczesną epopeję. Zamiar skreślenia poetycznego opisu bojów Warneńczyka, pospołu z innemi pracami, poświęconemi sławieniu oręża polskiego i bohaterskich przewag króla Stefana, świadczy, jak myśl Kochanowskiego wciąż kroczyła za zwycięzkiemi sztandarami Batorego i zarówno przy schyłku jego dni, jak na początku literackiego zawodu, nacechowaną była jednym kierunkiem prawdziwie obywatelskim, wciąż troszczącym się o dobro i potęgę społeczeństwa. Uczucie prawdziwie obywatelskie jednoczy wszystkie prawie prace Jana z Czarnolasu w jednolitą całość; wchodzą do nich zarówno polskie, jak i łacińskie utwory. Do tych ostatnich zalicza się poemat łaciński *Epinicion* (*Pieśń zwycięzka)*, napisany na cześć króla Stefana, po odebraniu Inflant. Jest to poetyczne opowiadanie o czynach rycerskich tego króla z jego charakterystyką. W tym pełnym życia lirycznym utworze spotykamy wypadki dziejowe doprowadzone do r. 1582. W przekładzie polskim Wł. Syrokomli posiadamy ten poemat, gdzie tłómacz zachował krasomówcze piękności oryginału,

Oprócz Wł. Syrokomli tłómaczami łacińskich prac Kochanowskiego byli: Zubowski w XVIII stuleciu, a Kazimierz Brodziński na początku bieżącego.

Oprócz wyżéj wymienionych prac Kochanowskiego, są i inne jeszcze, chociaż co do rozmiarów drobne, a mianowicie: *Szachy*, *Zgoda*, *Dziewosłąb*, *Pamięć Jana Tenczyńskiego*, *Zuzanna*, *Broda*, *Epithalamium* (wiersz łaciński na wesele Krzysztofa Radziwiłła), *Drias Zamchana* i *Pan Zamchanus* (dwa łacińskie poemaciki, napisane na cześć króla Stefana, podejmowanego w Zamchu przez J. Zamoyskiego), *Pieśń o Statecznym Słudze P. P.*, *O Małżonce*, *Elegie* łacińskie i inne. Co do prac prozą, to pozostały: *Wróżki*, (rodzaj dyalogu, w którym są przepowiednie klęsk); *O Czechu i Lechu* (rozprawa historyczna) i inne.

Poeta, chociaż skromnie trzymał o swych pracach, niemniéj wiedział, że zaszczytne zdobywa dla siebie stanowisko wśród współczesnych i potomnych. Prawdziwą zasługą okryty, wierzył, że jeśli nie współcześni, to potomność ocenić go zdoła, pisał więc o sobie:

Jednak mam tę nadzieję, że przed się za laty
Nie będą moje czułe noce bez zapłaty,

A co mi za żywota ujmie czas dzisiejszy,
To po śmierci nagrodzi z lichwą wiek późniejszy.
I opatrzył to dawno syn pięknéj Latony,
Że moich kości popiół nie będzie wzgardzony...

Najzupełniejsze wydanie prac Kochanowskiego dokonane zostało w Warszawie zbiorowemi siłami, pod umiejętnym kierunkiem ludzi nauki. Pomnikowe to wydanie zaczęło wychodzić w r. 1884; do r. 1887 wydano 3 tomy (*in quar. maj.*), p. t.: „Jana Kochanowskiego Dzieła wszystkie.“ Wydanie to poprzedziły liczne wydania (bądź zbiorowe, bądź pojedyńczych utworów) w wieku XVI, i pierwszéj połowie XVII; w XVIII w. wydawał je Bohomolec (1767), w obecnym zaś Mostowski (1803). Były przytém wydania: wrocławskie, lipskie, Turowskiego (1857). Wyżéj wskazane warszawskie jest najpoprawniejsze i najzupełniejsze.

Najlepszy dotąd życiorys J. Kochanowskiego opracował J. Przyborowski. O rodzinie wielkiego poety pisał ks. J. Gacki. Są i nowe studya o Kochanowskim (Faleńskiego, Rymarkiewicza, Wawnikiewicza, Kalenbacha i innych), świadczące, że się wzmaga cześć dla pisarza, który pierwszy wytwórzył u nas literaturę narodową.

Wiele pojedyńczych myśli, zdań Kochanowskiego przeszło do ust powszechności naszéj, i dziś są ogólnie powtarzane jako przysłowia, np.: „Cnota sławą się płaci;“ „Służmy poczciwéj sławie, a jako kto może, niech ku pożytku dobra spólnego pomoże;“ „Wszystko dziwnie się plecie na tym tu biednym świecie a ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić, i zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić,“ i wiele innych, świadcząc o wielkiéj popularności poety, którego myślami naród się dzielił,—niby cennemi relikwiami mądrości lat dawnych.

Doba, o któréj mówimy, widziała Rzeczpospolitą w kwiecie jéj potęgi i na drodze tryumfów. Pogoda stosunków krajowych odbijała się w zakresie stosunków prywatnych, niecąc dokoła usposobienie pełne spokoju i szczeréj wesołości. Dowcip prawdziwy, humor swojski rozwijały się tak bujnie, iż uczyniono z nich narzędzie poprawy społeczeństwa. Ludzie słynni z dowcipu, z humoru, dalecy od wszelkiéj złośliwéj uszczypliwości, założyli stowarzyszenie, noszące nazwę Rzeczypospolitéj Babińskiéj.

Rzeczpospolita Babińska miała na celu poprawę obyczajów społecznych za pomocą dowcipu, karcącego w sposób niezłośliwy wszystkie usterki. Już sama myśl wytworzenia pomienionego stowarzyszenia świadczy, jak dalece rozwiniętém było społeczeństwo, gdy podniosło tego rodzaju zadanie. Wszystko, co było znakomitszém wśród społeczeństwa, chętnie brało udział w tém kole ludzi dowcipnych. W ciągu całego stulecia (od połowy XVI wieku), spotykają się tam: Jan Kochanowski, Mikołaj Rej, Jan Zamoyski, Bartosz Paprocki, Sęp Szarzyński i wielu znanych, a na różnych polach znakomitych postaci naszéj przeszłości.

Stanisław Pszonka, właściciel wsi Babina pod Lublinem sędzia lubelski, mąż znany z dowcipu, a przytém rozległych stosunków, chcąc drogą żartu wpłynąć na poprawę błędów pojedyńczych osób, a więc i całego narodu, razem z przyjacielem swoim Piotrem Kaszowskim i kilku innymi ludźmi szerszéj wiedzy i rzeczywistego dowcipu, postanowił utworzyć towarzystwo do poprawy wad i usterków.

Nazwisko otrzymało towarzystwo od wsi, w któréj się zawiązało, i gdzie więcéj niż w ciągu całego wieku było miejsce zebrań jego członków. Stowarzyszenie Babińskie nazwano Rzecząpospolitą, gdyż posiadało urządzenie małego państewka; wszyscy należący do stowarzyszenia byli zarazem i urzędnikami Rzeczypospolitéj Babińskiéj. Pierwsi członkowie rozebrali między siebie urzędy dla urządzenia stowarzyszenia, późniéj każdy nowy członek otrzymywał godność w Rzeczypospolitéj Babińskiéj na wspak, stosownie do wad lub słabostek, które w kim dostrzeżono. Tchórz otrzymywał godność hetmana, wielomówny kanclerza; tytułów i godności było tam bardzo wiele, a na wszystkie te urzędy z wielką uroczystością dawano patenta. Uszczypliwy, gniewliwy, potwarca nigdy nie mógł być przyjęty do stowarzyszenia, które odznaczało się wielką biegłością w trudnéj sztuce poznawania ludzi, ich wad, skłonności, usposobień, obyczajów i charakteru. Stowarzyszenie posiadało protokóły posiedzeń i swój kodeks prawny. W protokółach zapisywano wszystkie okoliczności, tyczące się obioru członków (raczéj urzędników) Rzeczypospolitéj Babińskiéj. Zasadnicza myśl dobra, rozwijana poważnie, prowadzona dłonią ludzi wyższego uzdolnienia, cieszyła się szeroką wziętością i tyle zdziałała, że i niechętni na urzędy babińskie godzić się musieli;

we wszystkich kołach kierujących warstw społecznych widziano członków wesołego stowarzyszenia: senat świecki i duchowny, dwór królewski, mężowie nauki, rycerstwo, słowem, wszystko prawie wybitniejsze uczestniczyło w wesołych zebraniach Babina. Wytworzyło się więc tém samém w owéj Rzeczypospolitéj ognisko skupiające ludzi wyższéj intelligencyi, gdzie odczytywano w gronie licznėm nowe utwory literackie, gdzie Rej opowiadaniami uprzyjemniał chwile posiedzeń, a Jan z Czarnolesia brał niejeden typ do swych *Fraszek*.

Sama miejscowość Babina, położonego na gościńcu łączącym ziemie ruskie z Mazowszem i Wielkopolską, na pograniczach Małopolski a w sąsiedztwie Litwy, nader przydatną była do skupiania ludzi światlejszych i wzajemnego zapoznawania się, zbliżania szlachty różnych okolic. Istnienie przeto Rzeczypospolitéj Babińskiéj nie pozostało bez wpływu dodatniego na rozwój stosunków, na ujednostajnienie obyczaju, a wreszcie, co tu dla nas najważniejszém, na krzewienie światła. Rozsiani po dużych obszarach, wśród mass nizko umysłowo stojących, ludzie wyższego wykształcenia w Babinie mieli możność wymiany swych pojęć i pośredniczyli w zestosunkowaniu umysłowém okolic dalekich a nieraz rdzennie się różniących co do stopnia oświaty. Rzeczpospolita Babińska, zawiązana w połowie XVI wieku, istniała jeszcze w 1670 r. Przetrwała wiele klęsk krajowych i około pomienionego roku poszła w zapomnienie. W różnych epokach rozwoju swego babińskie stowarzyszenie nie jednakowy wpływ wywierało; doba Zygmuntowska, panowanie Batorego, świetniejsze chwile rozwoju piśmiennictwa, znaczna liczba osób wybitnych wśród społeczeństwa wpływały na świetność Babińskiéj Rzeczypospolitéj; gdy źle było w Polsce gorzéj się działo i w Babinie. Psujący się smak w literaturze wywoływał dowcip ciężki, niezgrabny. Za rządów Zygmunta III i jego synów instytucya babińska już tylko siłą tradycyi istniała. Wszakże na jéj widnokręgu ukazywali się jeszcze niekiedy ludzie wyższego umysłu, prawdziwego dowcipu, którzy jéj byt chylący się ku upadkowi, zdołali nieco przedłużyć, tak, iż przetrwała ciężkie dni najazdów szwedzkich i siedmiogrodzkich, ciężkie plagi walk kozackich, i dopiéro za króla Michała, czy też po jego zgonie—data dokładnie nieznana—Rzeczpospolita Babińska zupełnie i na zawsze istnieć przestała. W pierwszéj ćwierci XIX w. założone w Wilnie Towarzystwo Szubrawców miało też same

cele poniekąd, z niektóremi zmianami co do środków i sposobu działania, jakie wytworzyła inna epoka i inne warunki społeczne. Towarzystwo Szubrawców, o którém we właściwém miejscu powiemy, było pewnego rodzaju odświeżeniem tradycyj babińskich [1]).

ROZDZIAŁ VIII.

Ks. Piotr Skarga i jego kazania sejmowe.—Sęp-Szarzyński.—F. S. Klonowicz.—Naśladowcy Kochanowskiego.—Praca i zasługi na polu poezyi Miaskowskiego, Grochowskiego, Szymona Szymonowicza, tudzież wzory jego sielanek.

Trzecim reprezentantem doby Kochanowskiego w dziejach piśmiennictwa naszego jest ks. Piotr Skarga. Działalnością swą uzupełnia on niejako te dwie postacie wybitne, które już widzieliśmy, Reja i Kochanowskiego, łącząc w sobie ich obu uzdolnienia. Rej był prozaikiem pierwszym, Skarga prozę podniósł do wyżyn przedtém nieznanych. Kochanowski przodował w poezyi—Skarga był poetą co do natchnień swych; wierszy nie pisał, lecz, jako natura nawskroś poetyczna, miewał wieszcze widzenia, które go na stanowisku kaznodziei czyniły prawdziwym prorokiem swego społeczeństwa. Kaznodziejskie prace Skargi, które wyniosły go nad tłumy i postawiły wysoko we czci narodu, sięgają po za granicę zakreślone przez nas dla II okresu, żył on bowiem i kazał lat kilkanaście i w XVII stuleciu, ale zaliczamy go do XVI wieku, który głównie był polem jego działalności.

Ks. Piotr Skarga herbu Pawęża **Pawęzki** (ur. 1536 † 1612) pochodził z Mazowsza, urodził się na świat w Grójcu z rodziców

---

[1]) Pozostała tradycya, iż Zygmunt August lubił słuchać opowiadań o Rzeczypospolitéj Babińskiéj, i gdy raz zapytał, czy wśród urzędników mają też i króla, Pszonka mu odrzekł: „Uchowaj Boże, abyśmy za życia twego, n. panie, innego obierali króla; panuj mił. królu i w Polsce i w Rzpt. Babińskiéj...“ Król odpowiedzią nie uraził się, ale nawet śmiał się „obficie.“ Tradycya ta jest jedną z illustracyj odtwarzających stosunki owoczesnéj epoki w Polsce. Protokóły Rzeczypospolitéj Babińskiéj zabrane były podczas szwedzkich najazdów i z Babina zawiezione do Sztokholmu z innemi archiwami. Dopiero w naszém stuleciu część ich z XVII w. odzyskano. Najciekawsze z czasów Pszonki zaginęły.

niezamożnych, którzy pragnęli go starannie ukształcić. Rodzina Skargi od dawna w Grójcu ziemię posiadała i urzędy piastowała. Ukończywszy szkoły w Grójcu, udał się w 17-ym roku życia na kursa Akademii Krakowskiéj. Kursa akademickie odbył szybko i obrał dla siebie zawód pedagogiczny. Akademia wysłała go na rodzinne Mazowsze, gdzie jakiś czas nauczał w Warszawie, w szkole przy kościele św. Jana, która to szkoła była osadą, czyli „kolonią“ akademicką; potém go widzimy w tenczyńskim zamku przewodniczącym w wychowaniu młodych Tenczyńskich. Dziwnym zbiegiem wypadków zamek tenczyński gościł w swych murach wszystkich trzech przedstawicieli naszego piśmiennictwa w XVI w., w różnych tylko czasach, i wywierał na nich jednakowe wpływy. Rej wywiózł z niego znajomość łaciny i pierwsze obycie się z szerszemi kołami ówczesnego życia towarzyskiego; Kochanowski, w młodocianych latach chwilowo tam goszcząc, czerpał natchnienie wśród gór i lasów zamek tenczyński otaczających, a Skarga tam właśnie miał możność bliższego przypatrzenia się możnowładztwu, którego dobrą znajomością późniéj się odznaczał. Pobyt Skargi w Tenczynie nie był długim; widzimy go później podróżującym z młodym Janem Tenczyńskim po Niemczech, bawiącym na dworze niemieckiego cesarza, lecz i to trwa krótko. Skarga wraca do kraju i w Małopolsce (we Lwowie) przywdziewa suknię kapłańską. Odmykał się dla niego zawód kapłana—nauczyciela ludu, kapłana w wiejskiém zaciszu, w Rohatynie na Rusi. Zdolności Skargi wprędce ocenione zostały; powołał go ówczesny arcybiskup lwowski, Tarło, na kaznodzieję katedralnego, wreszcie dał mu kanonię i kanclerstwo kapituły tameczněj. Wymową swoją i życiem prawdziwie chrześciańskiego kapłana zdobył on wysokie stanowiska z zadziwiającą szybkością, gdyż prawy charakter i skromność wymagań i potrzeb usuwają wszelką możliwość jakichkolwiek bądź przypuszczeń, iż Skarga mógł się o wyższe godności starać, acz do nich miał prawo. Owszem, opuszcza on pole podniosłego zakresu, opuszcza na jakiś czas Polskę, aby się oddać całą mocą jestestwa swego pracy missyonarskiéj. Spory religijne, ścierania się ówczesne opinij, zwrot wśród większości tamtoczesnego świata ku katolicyzmowi odmykały obszerne szranki dla bojowników wiary. Takim właśnie bojownikiem, pragnącym pola do trudów missyonarskich, do nawracań, bodaj do męczeństwa, był ks. Piotr Skarga. Praca tego

rodzaju w szeregach zgromadzenia zakonu Jezuitów, wtedy nowo zawiązanego, wydawała się mu jedynie owocną. Udał się przeto do Rzymu 1568 r., i tam odbywał nowicyat zakonny, podczas którego był spowiednikiem na Watykanie. Ze względu na uzdolnienie i gorliwość prawdziwie apostolską, zwierzchność zakonu czas nowicyatu skróciła i wysłała z powrotem do Polski, gdzie w Jarosławiu złożył śluby zakonne w r. 1575.

Od owéj chwili zaczyna się nowa epoka w życiu świątobliwego i uczonego męża. Bojownik na polu prac apostolskich nie zapomina, że jest kraju obywatelem. Pole polemisty i missyonarza, tudzież mówcy religijno-politycznego, widzi go pracującym czterdzieści lat wśród znoju, zaparcia się siebie, z wytrwałością, a zawsze jednakim, iście młodzieńczym zapałem. Ten zapał przelewa on po części na papier; życie, tryskające w jego słowie natchnioném, również świeci w całym blasku na kartach ksiąg, które napisał, w wiekopomnym zbiorze jego *Kazań sejmowych.* Wilno, Białoruś, Inflanty na północy Rzeczypospolitéj, a Jarosław i Kraków w Małopolsce, były świadkami jego prac apostolskich, podejmowanych z poświęceniem, prowadzonych z właściwém mu krasomówstwem. Obraz rządów Batorego i pierwszych kilkunastu lat panowania Zygmunta III nie będzie dokładnym, jeżeli na tle tego obrazu nie stanie Skarga— mąż cnoty i wymowy, mąż gorącego serca obywatelskiego, dążący do „naprawy Rzeczypospolitéj,“ do podniesienia moralnéj, a zatém i materyalnéj potęgi narodu. Za Zygmunta III, od r. 1588, Skarga został kaznodzieją królewskim i urząd ten do zgonu sprawował. W téj to dobie życia miał Skarga możność wypowiadania swych mów politycznych, które noszą nazwę kazań.. Uwidoczniły one jego stanowisko, jako statysty, obywatela kraju i proroka narodu. Wówczas też wydał on największą liczbę pism swych religijnych, częścią kaznodziejskich, częścią zaś polemicznych i religijno-politycznych.

Zawód swój polemisty rozpoczął w Wilnie w r. 1576, pismami przeciw Andrzejowi Wolanowi, przewódcy litewskich kalwinów. Wnet potém (w Wilnie, r. 1577), wydaje rozprawę znakomitą *„O jedności Kościoła Bożego.“* Przypisał ją ks. Konstantemu Ostrogskiemu, który, jak widzieliśmy już wyżéj, był na Wołyniu głową greckiego wyznania, i z jego to zwolennikami Skarga w tém dziele polemizował. Przeciwnicy tak

gorliwie wygubili rzeczoną pracę Skargi, że w lat kilka stała się rzadkością; autor zatém, nieco zmieniwszy treść, wydał ów teologiczny traktat powtórnie p. t.: *O rządzie i jedności Kościoła Bożego pod jednym pasterzem...* (Kraków, 1590). W r. 1579 wyszły po raz pierwszy jego *Żywoty Świętych*, skreślone z niezmierną prostotą, gdzie odzwierciedla się jego język dobitny, jasny, którym on w prozie tak władał, jak nikt wówczas.

Podczas ostatnich dwudziestu kilku lat spędzonych w Krakowie, wydał ważniejsze swoje prace: *Kazania na niedziele i święta całego roku*, 1595.—*Kazania o siedmiu sakramentach* i *Kazania sejmowe*, 1600.—*Żołnierskie nabożeństwo*, 1606.—*Zawstydzenie aryanów* (przeciw J. Moskorzewskiemu), 1608.—*Kazania przygodne*, 1610.—*Wzywanie do jednéj zbawiennéj wiary*, 1611.—*Wzywanie do pokuty obywatelów Korony Polskiéj*, 1610.—*Roczne dzieje kościelne od narodzenia Chrystusa wybrane z rocznych dziejów Baroniusza kardynała*, 1611. Oprócz wyżéj wyliczonych wiele jeszcze innych, drobniejszych prac jego wyszło, bądź polemicznéj treści, bądź też religijno-moralnéj i przygodnéj.

Szczególną uwagę naszą zwracają *Kazania sejmowe*. Niezależnie od wyżéj przytoczonych dzieł, pisanych po polsku, są jeszcze jego łacińskie prace, nieliczne i przeważnie poświęcone polemice z Wolanem.

Skarga był postacią wysokiéj popularności. Od Rygi, Połocka do Krakowa znano go i ceniono; stał on po nad stronnictwami, nie należał do żadnéj partyi politycznéj, równą miłością miłował wszystkie składowe części Rzeczypospolitéj. Polityczne jego przekonania streszczają się w niewielu wyrazach. Polska, do któréj każda jego myśl wciąż się zwraca, powinna się odrodzić moralnie, wracając do dawnéj wiary, a zrywając ze wszelkiém nowatorstwem religijném. Powrotowi na łono kościoła powinno towarzyszyć odrodzenie obyczajowe, zwrot ku poszanowaniu praw, ku dawnym obyczajom, ku cnotom domowym i obywatelskim. Jest on bojownikiem monarchizmu, który w jego umyśle zarysowuje się jako moc spajająca rozprzężone żywioły ówczesnéj Rzeczypospolitéj. Monarchizm Skargi przypomina dzisiejszę monarchie konstytucyjne, gdyż wedle jego pojęć, „Bóg tylko jeden pobłądzić i złym tyranem być nie może..— Dla tegoż do monarchy przykłada ludzki rozum radę i prawa.. - bo kapłany boże i biskupi królom, z pogaństwa grubym i dzikim, prawa kowali, a potém i inne ludzkie prawa napisane

i one rady świeckie przedstawione im są...“ Głęboko wierząc w prawdy, które wygłaszał, stawał na stanowisku proroka, i rzeczywiście życie cnoty bezbrzeżnéj, zdolności wielkie, a przedewszystkiém miłość kraju olbrzymia, pozwalały mu przedrzeć zasłonę przyszłości, czyniły rzeczywistym prorokiem narodu. Nie prorok to wszakże świata starożytnego, używający porównań, ale statysta, znający wybornie stosunki owoczesne i przewidujący, do czego społeczeństwo, idąc tym torem, może dojść. Ze smutkiem patrzał, że stan szlachecki wyłącznie siebie ma na celu i mniema, iż on jedynie jest ojczyzną. Ucisk włościanina, zamykanie swobód obywatelskich w szczupłych szeregach stanu szlacheckiego, prywata i pycha magnatów, do których rydwanu tłum szlachecki chętnie się wprzęgał—miały w nim mądrego, lecz i bezwzględnego karciciela. Nie zaprzeczał Skarga, iż idea republikańska może wypiastować wysokie cnoty obywatelskie, lecz nie była właściwą dla ówczesnego stanu społeczeństwa. Powaga tronu i senatu najbezpieczniejszą, wedle niego, były twierdzą wolności; dążył przeto do podtrzymania téj powagi, zalecając karność i posłuszeństwo, cnoty pierwszorzędne, a bardzo rzadko u nas spotykane. Wszystkie zalety Skargi uwydatniają się w jego *Kazaniach sejmowych.* Nad formą nigdy nie pracował, a jednak wszystko się tam zlewa w całość wspaniałą, poważną. Styl nie jest u niego opracowany stosownie do pewnych przepisów, ale się tworzy pod wpływem chwili; natchnienie wydobywało ze skarbnicy mowy naszéj niezliczone mnóztwo nowych wyrażeń, zwrotów dziwnie szczęśliwych a pięknych swą prostotą. Porównywając Skargi .wymowę z mówcami kościelnymi francuzkimi, widziano zawsze w ostatnich więcéj sztuki, tu prostoty i uczucia; on stawał jako obywatel kraju, tamci zaś jako wytworni akademiccy oratorowie.

Przypatrzmy się niektórym wyjątkom z owych sejmowych kazań. Oto jak zagaja jedno z nich:

„Zjechaliście się w imię Pańskie na opatrowanie niebezpieczności koronnych, abyście to, co się do upadku nachyliło, podparli; co się skaziło, naprawili; co się zraniło, zleczyli; co się rozwiązało, spoili, i—jako głowy ludu, braci i członków waszych, jako stróżowie śpiących, i wodzowie nieumiejętnych, i świece ciemnych, i ojcowie dzieci prostych—o ich dobrém i spokojném obmyślali...“ Daléj, zastanawiając się, co gubi owoczesną Rzeczpospolitą, mówi: „Namnożyło się ludzi takich, którzy szemrząc

i potwarze zmyślając, i do rozruchów i nowin namawiając, niespokojni, łakomi, niesprawiedliwi, sieją wszędzie niezgody, nic na dobro pospolite nie pomniąc, a tą łódką, w której się wszyscy wieziem, swojém bieganiem chwiejąc, do zanurzenia ją i utopienia przywodzą...“ „Zginęła w tém królestwie karność i dyscyplina, bez której żaden rząd uczynić się nie może... W saméj wżdy karności urzędowéj nadzieja do ukrócenia złości zostaje, której gdy nie masz, królestwo ginie, a jako gdy obręcze z beczki opadają, a nikt ich nie pobija, wszystka się rozsypuje; wolnością się szlachecką bronim, ten płaszcz na swawolność kładąc i poczciwą a złotą wolnością w nieposłuszeństwo... obracając. Sejmy te, jako wam źle wychodzą, i jakiéjby w nich naprawy potrzeba, sami to lepiéj widzicie. Zjeżdżacie się z wielkiemi kupami jezdnych i pieszych, jako na wojnę, nie na radę, i utracacie to, czémby się niemałe wojsko uchować podobno mogło; tak długi czas tu siedzicie, a mało sprawujecie...“

Sam będąc, jak już nadmieniono, wielkim miłośnikiem ziemi ojczystéj i wszystkiego, co z nią związek miało, miłość tę maluje wydatnemi rysami, streszczając obowiązki obywateli kraju i wystawiając, czém ten kraj jest dla swych obywateli. Ojczyzna jest tu wystawiona pod postacią troskliwéj, kochającéj matki; o téj matce tak się wyraża: „Ta miła matka podała wam złotą wolność, iż tyranom nie służycie, jedno bogobojnym panom i królom, które sobie sami obieracie, których moc prawy okraszona, żadnego wam bezprawia nie czyni, żadnego od postronnych panów i od swoich uciśnienia nie cierpicie. Samiście tylo sobie tyranami, gdy praw nie wykonywacie...“ W inném znów miejscu roztacza w téjże kwestyi obraz z natury naszkicowany, tryskający życiem, uplastyczniający obyczaj ówczesny, który nazawsze pozostanie dla nas pierwszorzędném źródłem do dziejów obyczajów XVI wieku.

Czytamy tam: ... „Patrzcie, do jakich dostatków, i bogactw, i wczasów ta was matka przywiodła, a jako was ozłociła i nadała, iż pieniędzy macie dosyć, dostatek żywności, szaty tak kosztowne, sług także gromady, koni, wozów, takie koszty, dochody pieniężne wszędzie pomnożone. Sama tylo matka mało ma. Pierwéj rzadki miał piwo w domu, a teraz winem piwnice wasze wonieją. Pierwéj samodziałki boki nasze pokrywały, a teraz aksamity i jedwabie. Pierwéj proste rydwany i rzadkie, częste siodła miasto poduszek; a teraz złote kolebki i ka-

rety. Pierwéj proste potrawy, a teraz ptaki i kapłony. Pierwéj jedna misa wszystkim, a teraz półmisków kilkadziesiąt. O najmilsza matko! już zbytkują dzieci twoje! źle tych dostatków używają na grzechy, na utraty, na próżności...—A ja co winna? mówi: mają rozum, mogą tych darów bożych używać na kościoły i chwałę bożą, na obrony i zamki i inne na zły czas gotowości i do zbawienia przysługi; ja nie winna, iżem w dawaniu matką, oni winni, bo mię nie słuchają a dobroci mojéj i bozkich źle używają...“

Prywaty, która się już była szeroce rozpleniła i zgubny owoc wydawać zaczęła, widząc rozwielmożanie się, postanawia Skarga na nią uderzyć. W niejedném więc sejmowém kazaniu, w sposób sobie właściwy, obrazowy, prosty zaś przytém, niewyszukany a stanowczy gromi ją. Porównywa państwo do okrętu, a ludzi zajętych prywatą do lekkomyślnéj załogi okrętowéj.

...„Gdy okręt tonie—woła on—a wiatry go przewracają, głupi tłomoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie—i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszystkiém, co zabrał, utonąć musi. A gdy swemi skrzynkami i majętnością, którą ma w okręcie, pogardzi a z innymi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy, dopiero swe wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował. Ten najmilszy okręt ojczyzny naszéj wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczności jego wszystkiém, co w domu jest, nie pogardzamy—zatonie, i z nim my sami poginiemy... W tym okręcie macie syny, dzieci, żony, imienia, skarby i wszystko, w czém się kochacie; w tém tak wiele dusz jest, ile ich to królestwo i państwa przyłączone mają; nie dajcie im tonąć, a zmiłujcie się nad krwią swoją, nad ludem i bracią swoją, nie tylo majętnością, ale i zdrowiem im własném usługujcie, wy, którzyście je pod swój rząd i opiekę wzięli...“

W całéj moralnéj istocie Skargi jest coś z Długosza i Ostroroga. Taż sama miłość kraju olbrzymia, która obu poprzedników jego na piśmienniczém i publicystyki polu ożywiała, Długoszowe zaparcie się siebie i pokora iście chrześciańska, szu-

kanie pożytku publicznego, zapominanie o sobie. Długosz pracuje nad sprawą wcielenia ziem Dolnego Powiśla, Skarga obmyśla środki prowadzące do zjednoczenia trwalszego Dolnego Podniestrza. Połączenie kościołów, które wtedy nastąpiło, w pewnéj mierze Skardze zawdzięcza swe urzeczywistnienie. Co do Ostroroga, to Skarga przypomina go energicznym protestem w obec doli ludu. Ostroróg uderza na zbyt wielką ilość przywilejów niektórych stanów, Skarga ujmuje się za tych, którzy w czasach mu współczesnych żadnych ani praw, ani témbardziéj przywilejów nie posiadali. Staje w obronie ludu wiejskiego. Śmiało w tym celu podnosił głos, do szlachty i możnych panów wołając: „A ona krew, abo pot żywych poddanych i kmiotków, który ustawicznie, bez żadnego zakraszenia ciecze, jakie wszystkiemu królestwu karanie gotuje? Powiadacie sami, iż nie masz państwa, w którémby bardziéj poddani i oracze uciśnieni byli pod tak *absolutum dominium*, którego nad nimi szlachta bez żadnéj prawnéj przeszkody używa; i sami widzim nietylo ziemiańskich, ale i królewskich kmiotków wielkie opressye, z których żaden ich wybawić i poratować nie może. Rozgniewany ziemianin, abo starosta królewski nietylo złupi wszystko, co ubogi ma, ale i zabije, kiedy chce i jako chce, a o to i słowa złego nie ucierpi...“

Skarga pragnął, aby lud miał prawo wolnego zmieniania miejsca zamieszkania; prawo to poszło już wówczas w niepamięć, lud był przywiązany do ziemi. Oto co o losie tego ludu wygłaszał Skarga, w obec zebranych stanów: „Jako ziarna pod młyńskim kamieniem, tak ci kmiotkowie pod pany swymi... Czemuż w téj niewoli stękają? Czemu ich nie jako niewolników, ale jako najemników używać nie mamy? Na twéj roli siedzi i zleć się zachowa: spędź go z swéj roli a wrodzonéj i chrześciańskiéj wolności mu nie bierz, i nad jego zdrowiem i żywotem panem się najwyższym sam bez sędziego nie czyń. Starzy chrześcianie, którzy za pogaństwa niewolniki kupne mieli, wszystkim wolność dawali jako braciom w Chrystusie, gdy się św. chrztem z niewoli dyabelskiéj wyzwalali. A my wierne i święte chrześciany, Polaki tegoż narodu, którzy nigdy niewolnikami nie byli, bez żadnego prawa mocą zniewalamy, i jako kupione bydło, gdy dla swéj nędzy uciekać muszą, pożywamy; i gdy żywności swéj indzie ubodzy i znędznieni szukają, okup na nich, ‵˜ko Turcy za więźnie, wyciągamy. Acz wiem, iż tego nie

wszyscy u nas czynią, ale według złego i dzikiego jakiegoś a niesprawiedliwego prawa, czynić na swoje potępienie, uchowaj Boże, mogą...“

Powyższe wyciągi z *Kazań sejmowych* świadczą, jak dalece proza polska rozwinęła się pod piórem Skargi. W jego rozprawach polemicznych i kazaniach widzimy najpiękniejszy wzór rozwoju naszéj prozy w XVI stuleciu.

Przepowiednie przyszłości, wygłoszone w kazaniach sejmowych, jako obrazy kary bożéj, mogącéj spotkać niepoprawnych, niedość iż są proroctwem upadku, lecz ziściły się zupełnie, ziściły z całą ścisłością. Godném jest uwagi, iż natchniony mówca przepowiadał przyszłość właśnie w epoce, gdy stosunki krajowe były zadawalające, gdy Rzeczpospolita zaliczała się do pierwszorzędnych ówczesnych potęg europejskich. Przewidywano potrzebę, jak się wyrażano, „naprawy Rzeczypospolitéj,“ ale o zupełnym upadku w gruzy, o rozczłonkowaniu i rozproszeniu społeczeństwa nie marzył nawet najśmielszy umysł żadnego statysty. Do tego rodzaju przepowiedni mógł się posunąć jedynie wieszcz natchniony, a takim był Skarga.

Przytaczamy tu wyjątki z tych właśnie ustępów kazań sejmowych, gdzie się najbardziéj ów duch proroczy zarysowuje:

„I ta niezgoda, mówił on, przywiedzie na was niewolę, w któréj wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą, i będzie, jak mówi prorok: Sługa równo z panem, niewolnica równa z panią swoją, i kapłan z ludem, i bogaty z ubogim, i ten, co kupił imienie, równy z tym, co sprzedał. Bo wszyscy z domem i zdrowiem swojém w nieprzyjacielskiéj ręce stękać będą, poddani tym, którzy ich nienawidzą. Ziemie i księztwa wielkie, które się z koroną zjednoczyły i w jeduo ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszéj niezgody muszą, przy których teraz potężna być może ręka i moc wasza i nieprzyjaciołom straszliwa. Odbieżą was jako chałupki przy jabłkach, gdy owoce pozbierają, którą lada wiatr rozwieje; będziecie jako wdowa osierociała, coście drugie narody rządzili, i będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom swoim... Język swój, w którym samym to królestwo między wielkiemi onemi słowiańskiemi wolne zostało, i naród swój pogubicie, i ostatki tego narodu tak starego i po świecie szeroko rozkwitnionego potracicie, i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie, jako się

inszym przydało... Będziecie nietylo bez prawa krwi swojéj i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwéj ważono, będą. Gdzie się na taką drugą ojczyznę zdobędziecie, w któréjbyście taką sławę, takie dostatki, pieniądze, skarby i ozdobności i rozkosze mieć mogli? Urodzi-li się wam i synom waszym taka druga matka? Jako tę stracicie, już o drugiéj nie myśleć... Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli... w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu i we wszystkim niedostatku i włożą jarzmo żelazne na szyje wasze...“

W inném znowu miejscu wołania jego, nacechowane wieszczém natchnieniem, a przytém niepozbawione głębokiéj znajomości stosunków krajowych, tak brzmią: „Ustawicznie się mury Rzeczypospolitéj waszéj rysują, a wy mówicie: nic, nic. Nierządem stoi Polska! Lecz gdy się nie spodziejecie, upadnie i was wszystkich potłucze...“

Skarga nietylko był obeznany ze stosunkami kraju swego, lecz niemniéj ze stosunkami ludzi i świata i w ogóle z naturą ludzką. Z kazań jego widzimy, iż ów statysta, ów gorliwy miłośnik dobra publicznego, ów natchniony mówca a zarazem wzorowy stylista, był psychologiem znakomitym. Ta ostatnia właściwość sprawiła, że Skarga władał sercami ludzkiemi znakomicie; znając naturę ludzką, umiał do niéj trafiać i wpływ wywierać. Na ośmnastu obradach sejmowych wciąż upominał, gromił, wciąż mówił o swém posłannictwie. Karcąc, narażał się wielu; znosił wszakże cierpliwie obelgi, potwarze, szedł do celu skromny, cichy, ubogi, a przytém śmiały, gotów nawet na męczeństwo, na śmierć za swe przekonania. Dla siebie tak dalece nic nie pragnął, że stojąc u stop tronu, długie lata życia pędził w ubóztwie zwykłego mnicha, prawie pustelnika. Gdy nie wahano się mu czynić zarzutów bez żadnéj podstawy, iż stanowisko swe u dworu wyzyskuje, wyrzekł pamiętne słowa: „Dowieść na mnie nie mogą, abym co komu uprosił, boć się za tak u króla jegomości pana mego wdzięcznego i udatnego nie mam, anim jest, ani być chcę. Jeden jednak na się grzech powiem: woźnicy króla jegomości, który mię kilkanaście lat wozi i ze mną u dworu zastarzał, a nigdy mnie nie wywrócił, uprosiłem wielką wakancyę w żupach, groszy dwadzieścia na tydzień, aby w starości głodem nie umarł; jeślim tém zgrze-

szył, proszę odpuszczenia“... Powyższe charakterystyczne wyrazy dają nam jeden z rysów postaci téj niepospolitéj, gdzie nie wiemy, co bardziéj podziwiać: człowieka, mówcę czy pisarza? Gorliwy obrońca wiary, Skarga miłował ludzi jako bliźnich, dalekim był przeto od owych uniesień namiętnych, które w innych krajach w jego epoce zapalały stosy, wytwarzały okrutne prawa, lub nieciły bratobójcze walki. Swe tolerancyjne usposobienia, wyższe nad wiek, zaznacza sam w następujących wyrazach: „Nie z nienawiści, ani dla ohydy czyjéj mówić chcę. Gniew i gorzkie serce odrzuciwszy, Polak z Polakami, brat z braćmi, sąsiad z sąsiady ku dobremu rozmawiam. Prawda, iż złe heretyctwo, ale dobrzy ludzie; złe błędy, ale natury chwalebne; złe odszczepieństwo, ale krew miła; złe grzechy, ale krewkość jest godna użalenia...“

Do powyższych rysów charakteru człowieka i pisarza dodać należy, iż pisząc nawet o rzeczach dalekich od spraw narodowych, bo o rzeczach i pojęciach tyczących się prawd wiary, nie zapominał ani na chwilę, że jest Polakiem. Myśl jego wciąż zwraca się do własnego kraju i w jego stosunkach porównań szuka. Mówiąc o chwale ziemi i chwale nieba, porównywa pierwszą do „ziarnka piasku,“ drugą do „Tatrowéj góry,“ a grzesznika, który odstępuje Zbawiciela i oddaje się szatańskiéj mocy, nazywa w jedném ze swych kazań, takim Polakiem, co nie waha się „od króla swego, od którego ma żołd i konie i zbroje, do Turków uciekać i zdradzać...“ Nieustannie mając w myśli kraj rodzinny, Skarga wiele czynił dla zaradzenia biedzie, wśród któréj uboższe warstwy społeczne tonęły. Lichwa chciwych, przemoc bogatych pomnażały nędzę ludu miejskiego. Chcąc biedę zmniejszyć, zakłada Skarga bank pobożny, do dziś istniejący w Krakowie; nie poprzestaje na obronie słowem ludności ubogiéj, broni jéj od lichwy czynem, budząc dokoła uczucie miłosierdzia. Przymioty te zbliżały go do ludu, którego doli był zawsze gorliwym rzecznikiem. Ujawniało się to za dni króla Stefana, który był również opiekunem ludu, badał warunki moralnego stanu polskiego wieśniaka i źródło jego nędzy widział w moralném zaniedbaniu.

Dzieła Skargi, szczególniéj zaś jego kazania, przedrukowywano wiele razy. Były wydania przy końcu XVI i na początku XVII w.; późniéj, w okresie upadku piśmiennictwa (od czasów Zygmunta III do dni Augusta III), nie widzimy wydań

prac Skargi. Wiek XVIII je wznawia. Ostatnie wydania *Żywotów Skargi*: z r. 1859 w Wiedniu i r. 1861 w Petersburgu. Skarga w XVII w. był tłómaczony w Rossyi na język starosłowiański. *Kazania sejmowe* przedrukowywał Kazimierz Turowski w wydawanéj przez siebie *Bibliotece Polskiéj* (Kraków 1857).

O Skardze pisał Maurycy Dzieduszycki (Kraków, 1850—51 2 tomy, pod pseudonymem M. J. A. Rychlickiego, Michał Bobrzyński, a przedtém ks. Al. Osiński (Krzemieniec, 1812).

Około Kochanowskiego w dziejach piśmiennictwa gruppują się naśladowcy, lub ci, którzy ufając swemu talentowi, starają się wytwarzać nowe poetyczne drogi. Do tych ostatnich zalicza się przedewszystkiém Sęp-Szarzyński, talent samodzielny, lecz zgasły przedwcześnie, i Klonowicz, stojący już na przełomie dwóch epok. O tych postaciach najprzód mówić będziemy, późniéj zaś przejdziemy do gruppy naśladowców Kochanowskiego.

Mikołaj Sęp-Szarzyński (zmarły w 1581) mniéj od innych był znany; pamięć jego długie wieki spoczywała w zapomnieniu, gdy tymczasem rozgłosem większym cieszyli się Grochowski, Miaskowski, a nawet Wiszniowski, niewolniczo naśladujący Kochanowskiego. Żył Sęp zaledwie 26 lat, nie miał czasu i możności stosownie rozwinąć swego talentu; pozostała po nim nieliczna puścizna literacka, składająca się z sonetów i kilku pieśni.

Szarzyński pochodził z ziem ruskich; ojciec jego Joachim był podstolim lwowskim; on zaś sam wychowywał się pod wpływem tych dum ludu rusińskiego, które obijały się o ucho Reja podczas dni jego pacholęcych. Młodość spędzał Sęp pod wpływem jakiegoś kapłana, który w nim zaszczepił wiarę głęboką i zachęcał do czytania. Nie mamy wskazówek, aby Sęp kształcił się również gruntownie jak Kochanowski; do pracowania dalszego nad sobą śmierć mu przeszkodziła, ale prawdziwe natchnienie stawało się dla niego dźwignią niemałą. Sonety, które pisał Sęp, były rzeczą mało znaną, on właściwie wprowadził tę formę poetyczną do naszego piśmiennictwa i nie miał naśladowców na tém polu aż do Mickiewicza. Na skrzydłach natchnienia starał się wznieść wysoko, ale przeszkadzały mu trudności językowe, z któremi łamał się zawsze, nie umiejąc władać językiem z taką swobodą jak Kochanowski. Liryczne

jego utwory zyskały mu sławę; za życia jednak ich nie drukował. Wyszły one po zgonie poety w r. 1601, i przedruk ich nastąpił dopiéro w r. 1827 w Poznaniu, staraniem Józefa Muczkowskiego, w *Zbiorze najcelniejszych i najrzadszych rymotwórców polskich z w. XVI i XVII.* Tomik I. Późniéj drukował je Turowski. Oprócz sonetów i pieśni oryginalnych pozostały pieśni naśladowane z Psalmów Dawida. Sonety, chociaż co do formy są naśladownictwem wzorów włoskich, odznaczają się uczuciem swojskiém i niezmierną siłą wyrażeń. Widzimy, iż je kreśliła ręka młodzieńca pełnego uniesień, lecz i niezaprzeczonego talentu.

Oto wyjątek jednéj pieśni Sępa, naśladującéj Psalmy Dawidowe:

I któż będzie tak szczęśliwy,
Kto tak w cnotach utwierdzony,
Gdy przyjdzie na sąd prawdziwy,
By nie miał być potępiony?
Ale Ty sędzia łaskawy,
Nie według szczeréj srogości
Karzesz nasze błędne sprawy,
Zakon Twój pełen litości,
I wierne Twe słowa Panie,
Że mnie wyrwiesz z téj ciężkości,
Czynią mi pewne ufanie...

W pieśniach oryginalnych Sęp opiewał zgon rycerzy poległych w bojach. Przytaczamy tu ustęp z pieśni na zgon Herburta Fryderyka (*O Frydruszu*):

O cny rycerzu, nietylko szczęśliwie
Duch twój z wielkiemi bohatery żywie,
I tu, dokąd Bug cichy wody swoje
Niesie do Wisły—dotąd imię twoje,
Trwać będzie w ustach ludu rycerskiego,
I rzecze człowiek serca wspaniałego:
„Z lepszém ojczyzny szczęściem, wieczny Panie,
Racz mi naznaczyć tak prędkie skonanie!...“

Jeden zaś z sonetów tak się zaczyna:

I nie miłować ciężko, i miłować
Nędzna pociecha, gdy żądzą zwiedzione
Myśli cukrują nazbyt rzeczy one,
Które i mienić, i muszą się psować...

Od lat kilkudziesięciu dopiero odgrzebane z wiekowéj niepamięci utwory Sępa-Szarzyńskiego budzą słusznie podziw dla piękności języka i uczuć swojskich, któremi są nacechowane.

Pomijając w téj chwili całą plejadę naśladowców Kochanowskiego, przechodzimy do Klonowicza, jako do postaci górującéj nad innemi.

Sebastyan-Fabian Klonowicz (ur. 1541 † 1608) nosi jeszcze łacińską nazwę *Acernus*, która jest zlatynizowaniem jego nazwiska. Pochodził z okolicy stojącéj na kresach trzech prowincyj: Wielkopolski, Szlązka i Małopolski, z miasteczka Sulimierzyc, położonego w województwie Kaliskiém, a zatém w Wielkopolsce. Talent Klonowicza, przeważnie satyryczny, nie rozwija się pod niebem téj gniazdowéj prowincyi naszego narodu, która była i jego kolebką,—lecz wówczas dopiero, gdy miał możność zetknąć się z południową przyrodą Małopolski i Rusi, gdzie już się rozwijali liczni pracownicy na piśmienniczém polu. Różni się on od swych poprzedników literatów, pochodzi bowiem z rodziny nieszlacheckiéj, lecz mieszczańskiéj; wprawdzie i przed nim nieherbowe postaci zapisywały swe imiona na kartach dziejów piśmiennictwa, byli to jednak duchowni, których powołanie zespalało z żywiołem szlacheckim. Klonowicz jako mieszczanin stoi odosobniony od społeczeństwa, które wówczas już się pilnie odgradzało od wszystkiego, co nie było szlacheckiém. Satyryczny rodzaj jego talentu, jeszcze go bardziéj od szlacheckiego społeczeństwa oddzielił. Nie chciano słuchać słów prawdy z ust mieszczańskiego syna; był prześladowany, omal z kraju nie wygnany. Talent, nauka, miłość ludu i cnoty, charakter nieskazitelny, nie zdołały mu wytworzyć współczucia.

Podczas lat pacholęcych już Klonowicz opuszczał rodzinne okolice, podróżował po Węgrzech i Czechach; późniéj w młodzieńczych latach słuchał kursów w Akademii Krakowskiéj i wreszcie osiadł we Lwowie, jako urzędnik magistratu. Ztamtąd udał się do Lublina, gdzie spotyka Józefa Wereszczyńskiego biskupa kijowskiego, opata sieciechowskiego, znakomitego pisarza w owéj epoce. Protekcya Wereszczyńskiego odmyka mu drogę do dobrobytu, i wówczas to najpogodniejszy rozpoczyna się okres jego życia, wszakże niedługi. Poeta otrzymał z dóbr opactwa nadanie ziemi ugorem leżącéj, którą kolonizował, uprawiał, wieś na niéj założył (Wólka Józefowska), i tam pisał najcelniejsze swe utwory. W ciągu dalszych lat ustąpienie We-

reszczyńskiego z opactwa, a wreszcie prace satyryczne wywołały dla niego wiele przykrych chwil. Pobyt wiejski zamienił na miasto, zamieszkał w Lublinie, gdzie również prześladowania nieprzyjaciół, niemogących mu przebaczyć ostrych satyr, jak i zamieszki krajowe (rokosz Zebrzydowskiego), zatruły mu życie. Poeta żyć przestał w szpitalu lubelskim, którym zarządzali nieprzyjaźni mu Jezuici [1]). Życie poety, zaprawne w latach ostatnich goryczą, wpływało niemało na jego utwory, które tworzą dwa różne działy. W pierwszym peryodzie swéj twórczości, bardziéj pogodnym, we Lwowie i w Wólce Józefowskiéj, pisze on *Roxolanię* (poemat łaciński opisowy) i *Flisa*, tudzież *Żal po Kochanowskim* (po polsku). Do tego peryodu zaliczamy również broszury przygodne o potrzebie walki z Turkami i skutecznéj obronie granic, skreślone pod wpływem Wereszczyńskiego, zajętego mocno tą kwestyą. Broszura łacińska (wyd. 1590 r.), oskarżająca Jezuitów, iż są wrogami postępu, wywołała dla poety szereg przykrych zajść, i jest tém samém granicą dwóch peryodów życia i działalnosci Klonowicza. Draźniony przez licznych niechętnych, prześladowany od losu, nie mając nawet spokoju w kole najbliższych, poeta jako pogromca wad, zbyt unosi się, obficie ciska dokoła gorzką prawdą i wreszcie, wśród ogólnéj niechęci lub obojętności, pada ofiarą walki. Podobnie jak w poprzedzającym okresie prac Klonowicza wyróżniają się dwa poemata opisowe, tak i w drugim okresie spotykamy również dwa utwory wyróżniające się, ale już nie opisowe, lecz satyryczne: pierwszy łaciński—*Victoria Deorum* (Zwycięztwo bogów), drugi polski—*Worek Judaszów*.

Żywiół miłości ziemi rodzinnéj uwydatnia się w utworach Klonowicza; dumnym on jest nawet ze swego społeczeństwa, mówi, że „Polska na żyznym zagonie usiadła jako u Boga na łonie,“ i mniema, że może się obejść jego społeczeństwo bez płodów innych ziem. Najmilszą dla niego warstwą społeczną był lud; lata dziecinne upływały mu wśród warstw do ludu zbliżonych, zna go przeto lepiéj od innych składowych części narodu, boleje nad uciskiem wieśniaczéj rzeszy, wprowadza wieś-

[1]) Mury tego szpitala w r. 1858 rozebrano. W Sulmierzycach (w W. Ks. Poznańskiém) stanął w r. 1862 pomnik Klonowicza, wzniesiony na placu przed kościołem z początkowania proboszcza, ks. Siwickiego, a staraniem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

niacze typy do swych poematów, których tłem jest opis niektórych okolic ziemi rodzinnéj. Uczucie miłości ziemi rodzinnéj, oraz szczera sympatya dla kmiecego stanu, uwydatnia się we *Flisie*; temiż uczuciami tchnie i *Roxolania*, chociaż odziana w szatę łacińską. Klonowicz kocha cały obszar ziem, wśród których rozwija się organizm społeczny jego narodu. Wszystkie ziemie Rzeczypospolitéj są dla niego również drogie, nie czyni między niemi żadnéj różnicy. Brzegi Dniestru, Lwów, Kijów, stan ludu na Rusi opisuje z takiémże uczuciem jak Dolne Powiśle lub Mazowsze.

Roxolania jest, jak powiedzieliśmy, poematem opisowym, gdzie przed okiem czytelnika przesuwają się obrazy pól, lasów, grodów i mieszkańców ziem Rusi, obyczaj ludu, jego wady, zalety, skłonności, przesądy i losy, pamiątki dziejowe. Poemat ten wydał Klonowicz w Krakowie u Piotrkowczyka w r. 1584, i już późniejszego przedruku nie było aż do r. 1851, gdy Wład. Syrokomla, przełożywszy na język polski, wydał w Wilnie z tłómaczeniem oryginał łaciński.

Stan ludu niemającego oświaty a pogrążonego w opilstwie, nie uszedł jego spostrzegawczego oka, ze wszystkiemi właściwościami maluje go dosadnie; wśród innych ustępów o tym przedmiocie, czytamy w przekładzie Syrokomli:

Tu małe dziecię nie wie, co to szkoła,
Błąka się w lesie i trzody zapędza,
Żyjąc z bydlęty staje się jak zwierzę,
W służebnéj nędzy rodzi się i roście,—
A zresztą, wierzaj, że nasi pasterze
Mają po lasach mnogie przyjemności.
Na brzegach rzeki rosną wierzby stare,
Są oczerety i bagniste ziele,
Jest z czego strugać pasterską fujarę,
Jest na czém śpiewać żałośliwe trele...

Obok téj sielanki biednéj, wiejskiéj dziatwy starsi bawią się opilstwem:

Nie wiem, zaiste, kto w pierwszéj osnowie
Ognisty napój wymyślił z gorzelnie?
Kto jest ów zbrodniarz i jako się zowie,
By go przeklęctwu oddać nieśmiertelnie!...

Miasta i większe zamki miały tam swe opisy. Mówiąc o Kamieńcu, zbudowanym na skale, poeta tak się wyraża:

,.. A całe miasto to jedna opoka.
Bóg, nie zaś człowiek wykował cię z głazu,
Bóg nie zaś człowiek zdobędzie cię siłą;
Człek jest zrodzony, tyś stworzon do razu,
A stworzon pierwéj, gdy człeka nie było.
Gdy przyjdzie skonać zestarzałéj ziemi,
Ty musisz skonać, jéj urodzin świadku!
Lecz jakeś stanął przed miasty inszemi,
Tak i upadniesz chyba na ostatku.

Flis już tém samém daleko większego niż *Roxolania* jest dla nas znaczenia, iż poeta po polsku go kreślił, iż z natury odtwarzał obrazy ziemi rodzinnéj, iż przekazał w nim zarysy obyczajowe życia naszych flisaków, i dał literaturze pierwszy utwór opisowy, a zarazem treścią i formą zupełnie swojski. Poeta rzeczywiście odbył rzeczną podróż na tratwach naładowanych zbożem od mostu w Warszawie, aż do Zielonego mostu w Gdańsku, i całą tę podróż opisał w swym *Flisie.* Wielka swoboda myśli, jaka wieje z tego utworu, świadczy, iż umysł poety wolny był wówczas od wszelkich trosk, ztąd też niemało tam poetycznych określeń, niemało opromieniania szarych krajobrazów światłem podnioślejszego natchnienia. Poeta we *Flisie,* również jak w *Roxolanie,* jest pisarzem prawdziwie narodowym, lubo ostatni z tych utworów po łacinie skreślony, gdyż przedmiot poematów swojski, typy nasze, wzięte ze świata rzeczywistego, ze społeczeństwa, które go otaczało. We *Flisie* wszystko żyje, rusza się, nawet rzeki autor wystawia pod postacią członków jednéj rodziny, skupiającéj się około wspólnego gniazda:

Dwaj bracia z siostrą w drogę się wybrali,
Z Litwy Niemen, Bug z Wołynia zuchwali,
I Narew bystra, jako siostra starsza,
Przyszła z Podlasza.
Wziąwszy przymierze bez gniewu i trwogi,
Zażyła sobie przyjacielskiéj drogi,
W małym orszaku, co więc nie nowina,
Zgodna rodzina...

Bardziéj niż w innych utworach, zaznacza tutaj Klonowicz swój sposób zapatrywania się na kraj własny, który, wedle jego pojęć, może wystarczać, posiada bowiem obfitość wszystkiego, i nie ma potrzeby zazdrościć obcym społeczeństwom. Myśl tę rozwinąwszy w *Roxolanii,* ponownie we *Flisie* podnosi:

Każdy w granicy ojczyzny swéj chleba
Może dostawać, ile mu potrzeba.
Może zaniechać morskiéj nawalności
Gwoli żywności.

Lecz miła Polska na żyznym zagonie
Zasiadła jako u Boga na łonie,
Może niewiedzieć Polak co to morze,
Gdy pilnie orze...

Powyższe wyciągi wskazują, jak dalece *Flis* nosi na sobie charakter utworu swojskiego, i rzeczywiście, w całéj dziedzinie piśmiennictwa Jagiellońskiéj doby nie widzimy poematu, któryby posiadał tyle miejscowych barw. Nowsze badania wskazują, iż pewna, nawet dość znaczna liczba zwrotek nie jest pióra Klonowicza.

Worek Judaszów pochodzi z drugiéj doby twórczości Klonowicza; jest to satyra, w któréj poeta gromi zepsute obyczaje wieku. Co do pomysłu i nawet wykonania wielkie podobieństwo zachodzi między *Workiem Judaszowym* a łacińskim poematem *Victoria Deorum*. Niektóre ustępy, tłómacząc z tego ostatniego, wprowadzał autor do *Worka Judaszowego*. Satyra ta, karcąca wszystkie wady, a szczególniéj z chciwości pochodzące, należy do najlepszych utworów Klonowicza. W *Zwycięztwie bogów*, opierając się na stanowisku filozoficzno-moralném, autor z całą bezwzględną surowością karci stan szlachecki, wskazując, czém była szlachta, a czém być powinna. Tą ostatnią satyrą, któréj autor staje przed czytelnikiem jako obywatel-polityk, najwięcéj sobie wytworzył nieprzyjaciół; uderzał on tam na wyuzdaną swawolę szlachecką.

Oto jest wyjątek z *Worka Judaszowego*, gdzie autor mówi o różnego rodzaju pieczeniarzach i leniwcach:

Bowiem człowiek leniwy leży, siedzi, stoi:
Ni się ludzi nie wstydzi, ni się Boga boi.
Zimie przy piecu drzymie, a lecie na słoniu
Przeciąga się, poziewa, jeszcze śpi na błoniu.
Wstawszy, przechadzki stroi, bawi się wieściami,
Niepożytecznemi się para powieściami.
Jemu być na weselu, jemu na pogrzebie;
Jemu pierwéj niż komu sieść na cudzym chlebie.
On idzie za trębaczem, on idzie za dudą,
On się dziwować idzie leda za obłudą.

On wie, gdzie komedya na czyim obiedzie,
Gdzie trąbią niedźwiednicy, tańcują niedźwiedzie;
On wie, kto w miasto wjechał, jako wiele koni,
W jakiéj barwie, co za strój, co mają za broni,
Jak zową, gdzie jadą, gdzie mają gospodę,
Jako pan urodziwy, jako strzyże brodę...

Takich typów o rysach wydatnych, nakreślonych dłonią pewną, odtwarzających ludzi i obyczaje owych czasów z całą prawdą i z całą surowością, przesuwa się mnóztwo w *Worku Judaszowym*. Rozmaitych wyzyskiwaczów dzieli autor na kilka grupp złodziei, t. j. ludzi przynoszących szkodę społeczeństwu i pojedyńczym jednostkom, a spekulujących na ludzką łatwowierność w ten lub ów sposób; każda gruppa nosi miano jakiéjś skóry zwierzęcéj, z któréj autor szyje worek dla Judasza. Jest tam skóra wilcza, rysia, jest lwia—która osłania złe sprawy możnych—ale o lwiéj skórze poeta się wyraża, iż „strach było pisać o téj skórze...“ Nie zapomina też autor o doli kmiecéj, któréj zawsze był obrońcą; dziwnym więc kontrastem, obok tłumów zbogacających się drogami nieprawemi, jest typ kmiotka, który się niczém nie zbogaca:

Bo kmiotaszek ubogi ustawnie do dwora
Robi sobą i bydłem aże do wieczora
Karmi się ustawiczną biedą i kłopotem...
. . . .
. . . .
Nie szemrze, nie swarzy się i z ziemią i z Bogiem,
Żywi się nieboraczek bardzo nizkim brogiem...

Współczucie dla biedy kmiecéj nie przysparzało przyjaciół Klonowiczowi; ówczesna szlachta nie rozumiała go, oburzała się na ostre przemówienia poety, przypisując jego napomnienia temu jedynie, iż nie był szlachcicem.

Nie zrażając się prześladowaniem, nie rachując się ani z chwilą, w któréj żył, ani ze społeczeństwem i jego przesądami, Klonowicz nie przestawał gromić szlachty. *Zwycięztwo bogów* jest satyrą ku téj górującéj warstwie społecznéj wyłącznie zwróconą. Nie używa tym razem poeta mowy własnéj, ale może umyślnie, jak się poniekąd słusznie domyślano, osłania łaciną ostrą naganę, którą chłoszcze stan szlachecki. Cenny ten zamierzchłéj przeszłości obraz może nieco zbyt jaskrawemi barwami naszkicowany, niemniéj wiele w nim prawdy; niektóre

postacie o całe stulecia przeżyły Klonowicza, świadcząc swém istnieniem, iż niewiele było przesady i karykatury w typach ukazujących się pod jego piórem. Starał się on rzeczoną satyrą zaszczepić zdrowsze pojęcia o stanie szlacheckim, starał się wskazać, jak zasłużony badacz historyi naszéj literatury, M. Wiszniewski powiada, iż „ten tylko dobrze się urodził, kto dobrze żyje; a ten dobrze żyje, kto dobrze umiera, że szlachectwo jest tylko przesądem, a jedyną szlachetną na świecie rzeczą jest cnota i praca...“

Klonowicza nie rozumiano, czy też nie chciano rozumieć; i rzeczywiście był to pisarz nad wiek swój. Piękne prawdy zawarte w jego satyrach przebrzmiały jak dźwięki dzwonu dla głuchych. Przytaczamy tu parę małych ustępów ze *Zwycięztwa bogów*, w przekładzie Wład. Syrokomli; wskażą one, iż poeta ciemnych barw nie szczędził, malując herbowne stany. Oto ustęp, w którym autor wskazuje, iż dla kmiecéj rzeszy nietylko twardą była dłoń panów, ale i ich officyalistów:

Wasi dzicy służalcy pastwią się nad zgrają
I okrutniéj niż pjawka jéj krew wysysają,
A za krwią pije życie nieużyta tłuszcza,
We wnętrznościach ubogich swe szpony zapuszcza;
Jak nad bydłem zgłodniała gromada zwierzęca,
Jak się lew afrykański nad barankiem znęca,
Tak, podeptawszy zakon i naturę rzeczy,
Człek zwierzęco wysysa szpik z kości człowieczéj...

W téjże saméj ostréj satyrze spotykamy obraz szlachcica domatora, jacy już wówczas dość często spotykali się na naszéj widowni społecznéj, przyczyniając się do wytworzenia w przyszłości stanu umysłowego obezwładnienia, w którym zastał Rzeczpospolitą ostatni dzień jéj politycznego istnienia. Klonowicz tak jego obraz szkicuje:

Rzadko spojrzy w niebiosa, rzadko myśl leniwa
Podniesie się choć trochę od ziemskich krawędzi;
Jeno w służbie żołądka cały wiek swój spędzi,
Pracuje dla żołądka i jeno w to mierzy,
Jako głód swój nasyci, pragnienie uśmierzy;
Waży lekce świat cały i z pogardą mija,
Co się jadła nie tycze, brzuchowi nie sprzyja,
I mniema, że kto zbiera i uprawia zboże,
Ten tylko być cnotliwym i szczęśliwym może...

W przytoczonych tu ustępach widzimy, iż ówczesne stosunki społeczne nieustannie tkwiły w myśli Klonowicza; stara się je poprawiać, bije młotem satyry; lecz ciosy nie sprawiają najmniejszéj nawet szczerby w murze przesądów kastowych, którym to murem szlachta pilnie się otaczała; owszem, zwracają się ku samemu autorowi—pada on w nędzy, goryczy i upokorzeniu pod ciosami własnéj pracy.

Fantazya nie była przymiotem Klonowicza, rzadko umiał wznieść się na skrzydłach natchnienia, rozumuje raczéj, niż się rządzi natchnieniem, i w tém, podobny do Reja. Kochanowski i Klonowicz współcześni są sobie, lecz losy i ich usposobienia zupełnie odmienne. Jako ludzie są do siebie podobni cnotą i zamiłowaniem mierności w życiu. Jan z Czarnolasu usuwa krzesło senatorskie, by módz pod swą ulubioną lipą w wiejskiém zaciszu „śpiewać Bogu i sobie.“ Klonowicz poprzestaje na ławie radzieckiéj w lubelskim magistracie. Porównywani jednak jako pisarze, poeci—są różni. Kochanowski w swych poezyach trzyma się sfery ogólnie ludzkiéj, Klonowicz zaś prawie nie wychodzi po za dziedzinę stosunków własnego społeczeństwa; barwy obrazów poetycznych, kreślonych przez Kochanowskiego, są łagodne, podnoszą wdzięk jego utworów; gdy Klonowicza poezya jest satyryczną, o konturach wyrazistych, barwach jaskrawych. Pomimo sprzeczności, któremi nacechowane są utwory owych dwóch poetów—zamykających dobę najświetniejszą w dawném naszém piśmiennictwie—Klonowicz czcił Kochanowskiego i złożył na jego przedwczesnéj mogile rodzaj trenów, noszących tytuł *Żale nagrobne...* Naśladuje on w nich *Treny* Kochanowskiego; naśladownictwo stoi znacznie niżéj od pierwowzoru. Nie był to rodzaj poezyi właściwy jego talentowi; wiersz pisany na zimno nie wywoływa współczucia, chociaż i tu niekiedy potrafił Klonowicz być rzewnym.

Pewnego rodzaju broszurą okolicznościową, wzywającą do wojny z Turkami, jest wiersz Klonowicza p. tyt.: *Pożar wojny tureckiéj i upominanie do gaszenia.* Autor podjął się téj pracy pod wpływem Wereszczyńskiego. W wierszu tym godne jest uwagi, że świat ówczesny granicę Europy od Azyi zaznaczał właściwiéj z naturą rzeczy i bliżéj, niż dziś to czynią. Morze Meotyjskie (Azowskie) i Don mieniły się granicą dwóch pomienionych części świata. Ponieważ tu autor nie miał potrzeby wchodzić na pole liryczne, niedostępne dla jego talentu, przeto

wiersz ten do bardziéj błahych prac Klonowicza nie może być policzony; niebrak mu pewnéj mocy i obrazowości nawet niekiedy, gdy wskazuje na Azyę, jako na przyszłą siedzibę dla Turków, dokąd wrócić powinni i tam w spokoju się rozwijać:

Niechaj tam Agar z swym synem usiędzie,
Gdzie go pieściła, tam, w chaldejskiéj stronie.
Niech go tam wodą napawa na łonie,
Niech tu nie burzy w Europie, gdzie swoje,
Kościół Chrystusów ma wdzięczne pokoje...

W prozie Klonowicz nie celuje, chociaż wystrzega się makaronizmów. Przełożył on dla J. Wereszczyńskiego z łaciny na polski język „Regułę św. Benedykta“ i opatrzył ją przedmową, w któréj podnosi zasługi różnorodne Wereszczyńskiego i wylicza jego dzieła. Przed kilkunastu laty znaleziono nieznany poemat łaciński Klonowicza *Gorais*, napisany na cześć Ad. Gorajskiego. Praca to mniejszego znaczenia.

Ostatnią pracą Klonowicza była owa *Victoria*, satyra, jak ją J. I. Kraszewski nazwał, „sturamienna,“ nad którą autor dziesięć lat pracował i nie wróżył jéj przyszłości i powodzenia wśród współczesnych. To przewidywanie ziściło się; w półtrzecia stulecia dopiero zaczęto słuszność oddawać satyrycznemu talentowi i obywatelskiéj jego zasłudze.

Najlepsze dotąd wydanie pism polskich Klonowicza umieścił Kaz. J. Turowski w *Bibliotece Polskiéj* (Kraków, 1858). *Flis* starannie był wydany z notami Węclewskiego (Chełmno, 1862).

Poprzedziły to wydanie inne, dawniejsze wydania, z końca XVI w. i początku XVII, nie sięgające wszakże po za rok 1607. Niektóre utwory drukowano i późniéj, ale nie satyryczne. Cały wiek XVII i XVIII nie widziano potrzeby przedrukowywać satyrycznych prac czlowieka, który smutną przyszłość przewidywał i nie szczędził napomnień surowych, szorstkich, śmiałych.

Klonowicz nie jest jedynym pisarzem Złotéj doby piśmiennictwa, który przekracza swém życiem początek wieku XVII i wchodzi niejako do innego, następnego okresu. Takich poetów w dziedzinie liryki, stojących na przełomie dwóch epok, mamy kilku (Grochowski, Miaskowski, sielankarz Szymonowicz), zaliczamy ich jednak do doby Kochanowskiego; wszy-

scy oni bowiem wychowaniem, pojęciami łączą się ściśle z wiekiem XVI, z dniami rządów ostatniego z Jagiellonów i panowaniem Batorego. Fala życia unosiła ich ku trzeciemu dziesiątkowi lat XVII wieku, byli oni wszakże przedstawicielami innéj epoki—epoki Zygmuntowskiéj, któréj brzask przyświecał ich kolebce, rozkwit towarzyszył ich pracom lat dojrzałych, a na zmierzch doby Złotéj patrzali, nim zstąpili do grobu.

Naśladowcy Kochanowskiego byli liczni. Do wybitniejszych wśród téj gruppy należą: Tobiasz Wiszniowski, Piotr Kochanowski i Mikołaj Kochanowski.

Treny J. Kochanowskiego najwięcéj wywołały naśladowców; usiłowania te jednak nie wyrobiły ani jednego wyższego talentu. Morolski pisał na śmierć żony epigrammata. Toż samo czynił Stanisław z Kryszkowic Kochanowski i Mikołaj Sułkowski. Tak wreszcie wielkim i ogólnym stał się zwrot w kierunku kreślenia żalów nagrobnych, iż nawet znakomitości piśmiennictwa naszego, jak Łukasz Górnicki i Klonowicz, próbowali pióra na elegijném polu; lecz ani „żale“ Klonowicza na zgon Jana Kochanowskiego, ani też treny Ł. Górnickiego, w których ten rozgłośnego imienia prozaik opłakiwał śmierć swéj żony, nie urosły nad poziom pospolitych rymów elegijnych, mniéj więcéj tkliwych.

Tobiasz Wiszniowski szczęśliwszym był od innych elegistów ówczesnych. Pisał on *Treny* na zgon matki, w których spotykamy też same sytuacye, jakie wytworzył w swych trenach Kochanowski. Pomimo zapożyczania form, niekiedy odblask prawdziwego natchnienia opromienia próby młodzieńczego pióra. Przytaczamy tu mały ustęp, gdzie zapożyczanie nietylko form, ale i myśli, wyrazów z *Trenów* na zgon Orszulki jest rażące:

Wszystko zaraz upadło, szczere pustki w domu,
Nie masz śmiele potrzebek oznajmić nikomu:
A choć nas prawie dosyć, jakby nic nie było,
Jedną szlachetną duszą tak wiele ubyło...

W inném znów miejscu, gdzie poeta bardziéj samodzielnie kroczy i „grobową—jak się wyraża—pieśń śpiewa“ czytamy:

Zborze Pański zapłakni! zgasła świeca w tobie
Nieciemna; co to będzie, rozmyślawaj sobie;

Ona z cząstek twych jedna, a potrzebna była,
Która niewinnie wszystek swój wiek żyła...

Wyrazy tu przytoczone „zborze Pański“ przypominają to, że poeta był aryaninem, co stało się powodem, iż *Treny* jego niszczono, i dla tego obecnie są one rzadkością. Żył Wiszniowski przy końcu XVI w., a *Treny* swe drukował w r. 1585.

Piotr Kochanowski (1566—1620), kawaler maltański, stał się głośnym z powodu swych tłómaczeń poematów włoskich Tassa i Ariosta. Podróże długie za granicą dały mu możność bliższego poznania się z językiem i literaturą włoską. Tłómaczenie poematu Tassa *Jeruzalem wyzwolona* (*Gerusalemme liberata)* wydał w Krakowie (1618); w rękopiśmie zaś zostawił przekład z Ariosta—*Orland szalony* (*Orlando furioso*). To ostatnie tłómaczenie dopiero w r. 1799—i to nie całe—doczekało się wydania przez Jacka Przybylskiego. Z tych przekładów *Jerozolima wyzwolona* stoi znacznie wyżéj od *Orlanda* i jest cennym nabytkiem dla naszego piśmiennictwa. Znacznie późniejsze usiłowania tłómaczów wieku przeszłego i obecnego nie zdołały doścignąć piękności przekładu Piotra Kochanowskiego. Tłómacz *Jerozolimy wyzwolonéj* był synem Mikołaja, brata Jana. Usiłowania, czynione przezeń na polu przekładów, były jedném z ogniw, łączących nasze piśmiennictwo z dziedziną myśli innych ludów o starszéj kulturze. Cała rodzina Kochanowskich, zachęcona przykładem Jana z Czarnolasu, chętnie się bierze do pióra, ale chociaż ich kilku stawało w szrankach pisarskich, literaturę niezbyt zbogacili.

Mikołaj Kochanowski na polu lirycznéj poezyi położył pewne zasługi, pisał bowiem tak zwane *Rotuły*, t. j. przestrogi dla synów. W roku śmierci Jana z Czarnolasu (1584), ale już po zgonie Mikołaja, wyszły *Rotuły*. Autor jest naśladowcą brata i mistrza zarazem, opiewa mierność zalecaną przez Jana, i w dość lekkim rymie daje przepisy cnot różnych. Myśl zasadnicza Jana z Czarnolasu wije się tu wciąż, przypominając wzory, na których kształcił się autor. Był to znać szlachcic-rolnik, który nie ubiegał się o sławę autorską i tylko w chwilach wytchnienia uderzał o struny poetycznéj liry. Bóg, cnota, rodzina, życie ciche, ziemiańskie, tworzą główne temata piosenek. Oto są wyjątki z *Rotuł:*

Niech mi brożek do nowego
Wedle staniku mojego
Doda zboża i żywności,
Dla czeladzi i dla gości.
Niech mi ogień wielki gore,
I ksiąg mam pełną komorę,

Niechaj skrzynka mnie samemu
Pożycza—a nie inszemu.
Jeden a dwa i trzéj wiele
Niechaj będą przyjaciele,
Ostatka w przyszłym żywocie
Czekam w radosnéj ochocie...

Kończąc swe rady, autor zwraca się ku wieczności:

Bóg jest opiekun prawdziwy
Bóg obrońca niefałszywy,
Na którym się nie omylę,
I z dziatkami we złą chwilę.

Jemu w opiek i obronę
Oddawam dziatki i żonę,
A sam z radością do niego
Idę z świata obłudnego...

Wśród wierszopisów z końca XVI w. wspomnieć winniśmy **Marcyana Kobiernickiego,** którego imię zatracone już było w historyi literatury. Wskrzesił je niejako Jakób Kazimierz Giejsztor, przedrukowawszy (Warszawa 1886) jego dwa małe utwory: *Historya o czterech młodzieńcach, starających się o królewnę perską* i *Treny Jakóbowi Strusiowi od rąk tatarskich zginionemu,* które były wydane w Krakowie w roku 1589.

Echo pieśni Jana z Czarnolasu, nóconéj w Małopolsce, znalazło oddźwięk, dość podniosły nawet, na równinach Wielkopolski. Pierwszy to raz niwa naszéj lirycznéj poezyi witała pieśniarza, który z dawnéj Polan ziemi przychodził. Był nim **Kacper Miaskowski** (ur. 1549 † 1622). Widzieliśmy, iż dotąd pieśń nasza, odziana w bardziéj wdzięczną formę, rozwijała się w Małopolsce, iż się kształciła na skraiskach siedzib pobratymczego, rusińskiego szczepu, iż poeci nasi szukali nauki w staréj szkole krakowskiéj. Miaskowski i kolebką swą, i późniejszemi studyami, (które wszakże wysokiemi nie były), należy do Wielkopolski. Na Akademię Krakowską nie uczęszczał i był prawdopodobnie uczniem poznańskiéj szkoły Lubrańskiego. Wrodzone i w kole rodzinném zaszczepione uczucie religijne szkoła w nim utrwala, i to właśnie uczucie wybitny stanowi żywiół w poezyach Miaskowskiego. Długie jego życie, sięgające początku Złotego wieku naszego piśmiennictwa, a kończące się już w czasach, gdy smak upadał i światło doby uprzedniéj zaczęło się chylić ku zachodowi, upływało wśród wiejskiéj ciszy. Prowadził on żywot ziemiański, gospodarząc i pieśni swe pisząc we Włoszczonowie, późniéj zaś w dziedzicznym Smogorzowie w Wielkopolsce, u miedz szlązkich. Miaskowski, podob-

nie jak każdy umysł wyższy owéj epoki, widział rysy ukazujące się już na budowie społecznéj ówczesnéj Rzeczypospolitéj; pisze więc pieśni religijne; nie jest obojętnym świadkiem wypadków politycznych; śpiewa o przewadze wodzów, o wojennych wyprawach, nie zabacza też mówić i o nierządzie, o bezkarności i zbytkach, podniecających prywatę, która wreszcie swą rdzą zgubną strawiła organizm polityczny Rzeczypospolitéj. W życiu domowém, rodzinném doznawał on wielu klęsk, (stracił syna jedynaka), wielu strat i przykrości domowych, majątkowych. Proces przyprawił go o biedę; umierał prawie w zupełnym niedostatku, a całe twarde brzemię życia, rzadko mu pogodnie uśmiechającego się, oddziaływało na jego prace. Obeznany z literaturą klassyczną, Miaskowski nie zapomina o mitologii nawet wówczas, gdy mówi o prawdach chrześciańskich; muzy z rozkazu Apollina śpiewają przy żłobie nowonarodzonego Chrystusa. Pieśni religijne, które najwięcéj uprawiał, są najwłaściwszą dziedziną jego talentu. Poważne te pienia tworzą nader szacowny zabytek owéj epoki. Miaskowski bardziéj od innych ówczesnych poetów może się mienić przedstawicielem chwili przejściowéj—t. j. zajmuje stanowisko pośrednie między dobą wyrobionego smaku, dobą klassycznego, poprawnego języka za dni Złotego wieku naszéj literatury, a panegiryzmem, cechującym następną epokę. Skromność jest jedném z jego znamion, uważa on siebie za niższego od J. Kochanowskiego i Szymonowicza, pragnął jednak jakiegoś uznania, bodaj bluszczu na mogile, o którym wspomina, pisząc nagrobek dla siebie. Poezye nic mu w życiu nie przyniosły, jak sam się wyraża, „iż z nich jeszcze nie dostał i biednych piskorzy...“ Herburt z Dobromila, możny mecenas nauk (wydawca pierwszych ksiąg Długosza), rozsławiał imię Miaskowskiego, pragnął nawet wydać zupełny zbiór jego prac, lecz do tego nie przyszło. Miaskowski wydał najprzód dwa dziełka pojedyńcze: *Łódź Opaleńska* (Kalisz, 1608) i *Pielgrzym wielkanocny* (Kraków, 1612). Późniéj zaś inne swe poezye wydał pod ogólnym tytułem *Zbiór rytmów* (Kraków 1612, Poznań 1622). Od owéj chwili Miaskowski był zapomniany, poezye jego rzadkością się stały. Ocalono je od ostatecznéj zagłady staraniem J. K. Żupańskiego, księgarza w Poznaniu, w r. 1855. Wydanie J. K. Żupańskiego opatrzono wiadomością o życiu i pismach Miaskowskiego, skreśloną przez Rymarkiewicza. Przedrukował je Turowski. Język Miaskow-

skiego nieco twardy, styl często zaciemniony, zwroty niezawsze jasne, ale niepozbawione, szczególniéj w pieśniach religijnych, prawdziwego uczucia. I dziś jeszcze jego śpiewy religijne mogłyby być w użyciu, tak są pełne wdzięku. Spokoju wewnętrznego w nim mało, więc tęsknota często na jego piórze osiada, burze w dziedzinie przyrody budzą w nim myśl o burzach i klęskach w zakresie moralnym. Oprócz pieśni religijnych są w zbiorze jego prac ody, epigrammata, treny, nagrobki. Pojęcia jego obywatelskie zawsze były wzniosłe; pragnął on naprawy stosunków Rzeczypospolitéj, postępu, ale rokosze go oburzają; mówi o rokoszach, iż „Pod płaszczem to wolności— Genewskie nam miecą kości.“ Każde ważniejsze zdarzenie w kraju wywoływało nowe rymy Miaskowskiego. Duch czasu, wpływ literatury łacińskiéj nakazywały mu ozdabiać poetyczne utwory mitologicznemi postaciami i porównaniami. Przypatrzmy się wzorom poezyi Miaskowskiego; oto po klęskach, które na Ukrainie sprawiły najazdy tatarskie, i w obec niebezpieczeństw zagrażających Kamieńcowi, wielkopolski poeta woła:

Na jaki godzisz hak, ojczyzno moja?
Do czego wiedzie nieszczerość cię twoja?
Do czego bunty domowe tak długie
I zbrodnie mnogie?
. . . .
...A gdy my wołać będziem o swobody,
A oni wtenczas brać nam będą grody,
I już podolski myślą nam snadź wieniec
Wydrzeć Kamieniec.

Powyższa uwaga, pełna słuszności, wskazuje, iż Miaskowski, chociaż nie był statystą, wybornie rozumiał ówczesne stosunki krajowe.

Waleta Włoszczonowska (t. j. pożegnanie Włoszczonowa, gdzie poeta był dzierżawcą), jest jednym z bardziéj rzewnych utworów Miaskowskiego. Parę wskazówek jego stosunku do ludu tam spotykamy, które świadczą, iż nasz pieśniarz wcale nie był podobnym do szlachty potępianéj przez Klonowicza. Wyjątki w tym względzie spotykano liczne; wpływ wiary łagodził u nas zawsze to, co obyczajowo, a nawet w drodze prawodawczéj weszło do dziedziny codziennego stosunku dwóch stanów. Poeta w *Walecie Włoszczonowskiéj* następującemi słowy żegna się z tém, co mu drogie:

Żegnam was pola włoszczonowskiéj kniei,
Gdzie się mnie wrócić nie masz i nadziei;
Żegnam cię błotny z twemi dworku ściany,
Snopkiem odziany...
. . . .
Żegnam poddane rzewliwe, rzewliwy,
Przeciwko którym jestem nic pierzchliwy,
Anim był ciężki ornym wołom w pługn,
Uchodząc długu...

Przechodząc do dziedziny poezyi religijnéj, uprawianéj tak świetnie przez Miaskowskiego, widzimy prawdziwie po mistrzowsku skreślony obraz męki Zbawiciela:

Okrutnym zbójcom Pan porównany,
Ukazał niebu bolesne rany;
Kat je odnawia, kat je przewłóczy,
A za tym oto krzyż Jezus włóczy
Zelżywie, własném drzewo ramieniem,
Bo ten herb księztwa jego znamieniem!
Pastwi się oko okrutnych ludzi,
Gdy kat sromotnie przez miasto trudzi
Pod ciężkiém Pana na górę drzewem,
Nagląc mu jeszcze ogromnym gniewem.
Sam tylko poczet białéj płci za nim
Żal swój oświadcza bolesném łkaniem,
Choć Pan hamuje z swojéj płacz strony,
I ten słyszały smętne głos żony:
— Obróćcie raczéj lament takowy
Na swe i synów nieszczęsne głowy...

Stanisław Grochowski (ur. 1540 † 1612) rodem z Mazowsza, był postacią nader popularną w swéj epoce; jego hymny religijne dotąd jeszcze w niektórych kościołach są śpiewane. Talent to przeważnie satyryczny, ale uprawiał i lirykę, może nawet zawiele, jak mu to krytyka piśmiennicza obecnie zarzuca. Był on kapłanem, prałatem kapituły włocławskiéj, pierwsze studya szkolne odbywał w Pułtusku, gdzie znakomity tłómacz Biblii, Wujek, wówczas professorował. Pod takim mistrzem Grochowski nabrał zamiłowania języka krajowego i takiéj biegłości we władaniu polszczyzną, iż wszystkie jego prace, tak oryginalne, jak tłómaczone, odznaczają się czystością języka, potoczystością wiersza i łatwością w rymowaniu. Wyborna polszczyzna, jaką się Grochowski odznaczał, postawiła go w liczbie wzorowych naszych pisarzy XVI stulecia. Działal-

ność jego pisarska dość długa, sięga pierwszych lat XVII w. Luźnych wierszy i drobnych utworów Grochowskiego dużo wychodziło oddzielnemi świstkami, które późniéj, razem zebrane, wytworzyły zbiorowe wydanie wszystkich jego pism. Dwakroć wychodziły te pisma za życia autora, a w naszém stuleciu nowego wydania dokonał Kazimierz Turowski w *Bibliotece Polskiéj*, gdzie spotykamy uzupełnienia dawnych wydań, wedle notatek zasłużonego badacza Żegoty Paulego.

Zjadliwa satyra, pod tyt.: *Babie koło*, stała się dla niego źródłem wielu przykrości; obrażeni prześladowali go tak zawzięcie, iż prawie w nędzy umarł; pozbawiony prelatury, opuścił Wielkopolskę, i przeniosłszy się do Krakowa, tam w biedzie dni swe skończył. Liczne stosunki, które w życiu pozawierał, niemało przyczyniały się do pomnożenia ilości jego prac, często bowiem skłaniano go do rymowania, pisał przeto wiele, lecz już nie z natchnienia. Obok prac okolicznościowych, Grochowski napisał znaczną liczbę pieśni i hymnów cieszących się uznaniem całéj ówczesnéj powszechności. Pieśń na zgon Gabryela Hołubka, mężnego rycerza poległego pod Byczyną a rodem z Litwy, śpiewana była po całym kraju. Wypadki krajowe większéj doniosłości, a niemniéj i drobne zdarzenia wywoływały pieśń Grochowskiego. Zgon królowéj Anny Jagiellonki, wesele Dymitra Iwanowicza, żeniącego się z Maryną Mniszkówną, zwycięztwa tegoż Dymitra, dni chwały Zygmunta Wazy, różne smutki lub weselsze chwile w kole rodzinném Wazów, głód na na Litwie, powódź w Krakowie, obrona czci Zygmunta Augusta, którego cieniom ośmielano się urągać, były tematami jego wierszy, mniejszych lub większych pieśni. Religijne jego śpiewy nieco przypominają kantyczkowe melodye, chociaż stoją od nich bez porównania wyżéj, a niektóre z nich wyróżniają się wdziękiem, który i dziś wije się bluszczem niewiędnącym około znacznéj części piosenek. Do tych ostatnich zaliczamy *Wirydarz albo kwiatki rymów duchownych*, gdzie piosenka *O szczygiełku ptaszku* odznacza się naiwną prostotą i dziwną świeżością uczuć; ta świeżość uczucia, wiejąca z jego pism, znać sprawiła, iż Grochowskiego mieniono „dziewiczym poetą.“ Satyra *Babie koło*, napisana w r. 1600, najlepszym jest jego utworem satyrycznym, który w odpisach tylko rozszerzano po kraju, a wydrukowano po raz pierwszy w naszych czasach. Drukował tę satyrę Maciejowski, późniéj zaś Kazimierz Turowski. Treścią jéj ostra

nagana ubiegających się o biskupstwo krakowskie, opróżnione po zgonie kardynała Radziwiłła; autor wystawia obrady przekupek krakowskich, które radzą, kogoby powołać na biskupią stolicę. Już sama forma układu satyry, wprowadzająca przekupki, gwarzące rozgłośnie o kwestyi poważnéj, niewłaściwą się wydawała. Późniejsze satyry uszczypliwością przewyższały ją i przedzierzgały się na paszkwil, czemu nie ma powodu dziwić się: rozpoczynały się czasy inne, psującego się smaku literackiego; siedmdziesięcioletni Grochowski, świadek i uczestnik Złotego wieku literatury naszéj, patrzał na tę zmianę pojęć i powoli sam się poddawał duchowi czasu.

Oto początek *Babiego koła*, uderzający żywością opowiadania i jasnością stylu, który w dalszym ciągu zawiłym się staje:

O téj dobie,
Baby sobie,
Gdzie siadają,
Rozmawiają,
Kogo, prawi,
Bóg postawi
Na stolicy
W swéj świątnicy
Przy Krakowie.
Kto nam powie?
Podkanclerzy.
Ten nie mierzy,
Pan cnotliwy,
Świątobliwy;
Któż tak tuszy,
Że go Prussy
I Warmija
Już nie mija?...

Popularna, w ustach rycerstwa brzmiąca piosenka o Hołubku, o któréj wyżéj wspominaliśmy, iż wyszła z pod pióra Grochowskiego, tak w swych pierwszych wierszach brzmiała:

Hołubku niewysłowiony,
Pod Byczyną postrzelony!
Miéj ten dank między mężnymi
Dla ojczyzny poległymi.
Zabiteś, lecz nie zabita
Sława twoja się rozkwita,
Która, póki świata, nigdy
Od czasu nie uzna krzywdy...

W pieśniach, sławiących mężów wybitnych wśród narodu lub czyny bohaterskie, Grochowski umiał być wzniosłym. Sławiąc J. Zamoyskiego po jego zgonie, porównywa go do orła: „Przeniknąłeś obłoki, orle górnolotny,—Pod którego skrzydłami szedł żołnierz ochotny...“ Dajemy tu wyjątki z *Wirydarza;* sposób wyrażania się tam pieszczotliwy, miękki, jedyny w swym rodzaju na niwie starożytnéj naszéj literatury:

O przyjemny wiatreczku,
Co więc w ciemnym gajeczku
Głosiczkiem się odzywasz,
Gdy listeczki przewiwasz;
O szemranie łagodne,
Dzwoneczkowi podobne,
Którém się ozywacie,
Gdy wdzięczny miód zbieracie
Sen rodzące pszczółeczki,
Przez cieniuchne głoseczki!
Przez was trudów człek zbywa,
Gdy w drodze odpoczywa.

Piosenka *O szczygiełku ptaszku* jest religijnym poemacikiem, przypominającym ludową poezyę; sam pomysł i forma odtwarzają motywa wieśniacze. Autor z nieporównaną prostotą opowiada, iż w lipowym gaju tworzył rymy o Chrystusie i jego Matce, gdy niespodzianie przyleciał do niego szczygieł.

Więc gdy mi na ramię wzleciał,
Pocznie śpiewać; w tém do niego
Tak rzeknę śpiewającego:
— Czegoż chcesz ptaszku pisany,
Płaszczykiem pstrych piór odziany?
On tak powie:—Proszę panie,
Niech to mam zawsze śpiewanie:
Weź mię, a zanieś do swego
Jezusa i Matki Jego;
Zanieś małego szczyglika,
A oddaj mię za muzyka,
Niechaj słucha obu naju,
Lepiej nam tam, niż tu w gaju;
Sam do Jezusowéj ręki
Będę latał, i przez dzięki
Pod stołeczkiem téj dziecinki
Będę zbierał odrobinki
I pić z kieliszeczka Jego;
Będę się uczył u niego,
A nie chcę służyć inszemu
Do méj śmierci, tylko Jemu...

Pewna część prac Grochowskiego przez niego samego była zniszczoną. Były to rzeczy, jak on sam powiada, „które, nazbyt wylatując z prawdą, ludziom niemiłe były...“ Satyryczny talent Grochowskiego krępowany był w swym rozwoju, nie przebaczano mu satyrycznych wierszy nawet po zgonie, na jego bowiem nagrobku czytano:

Jako ten grób pokrywa próżne ducha kości,
Tak miłosierdziem pokryj Boże jego złości.
Rym podczas miał dotkliwy, sam tęsknił w chudobie...

Poetyczna działalność Grochowskiego jest jednym z ostatnich odblasków poezyi podczas doby Kochanowskiego. Do tych ostatnich odblasków zaliczyć potrzeba i prace Szymona Szymonowicza, stojącego na rozdrożu dwóch epok. Umierał on, podobnie jak Grochowski, w XVII w. początkach, nawet znacznie późniéj niż Grochowski, lecz wciąż był zapatrzony w dni

ubiegłe rozkwitu naszéj literatury, i utworami swemi pomnożył chlubę XVI stulecia.

Szymon Szymonowicz (znany pod nazwą *Bendońskiego*, lub *Simonidesa*) pracami swemi zamyka cykl poetów młodszéj generacyi wieszcza z Czarnolasu, a zarazem i grono przedniejszych wierszopisów Złotego wieku naszego piśmiennictwa.

Szymonowicz (ur. 1557 † 1629) pochodził z ziem ruskich, ze Lwowa; rodzina jego była mieszczańską, ubogą. Warunki, wśród których wzrastał w domu rodzicielskim, zbliżonym bardziéj do ludu niż domy szlacheckich rodów, sprzyjały poznaniu ludu i sprawiły, że z czasem stał się w swych sielankach wymownym rzecznikiem doli wieśniaczéj, Smutne obrazy ucisku, którego lud doświadczał, wprowadził Szymonowicz do sielanek, i tém samem stał się śmiałym obrońcą losu ludności rolniczéj. Ukształcenie całe, i to niemałe, otrzymał Szymonowicz w kraju, po za który, niby drugi Rej, nigdy nie wyjeżdżał.

Nazwisko naszego pierwszego a znakomitego sielankarza, urobione z imienia, dawało powód wielu piszącym mienić go Ormianinem. Tymczasem rodzina jego nigdy ormiańską nie była, pochodziła z Mazowsza, z Brzezin w Rawskiém, i ojciec sielankarza, który przeniósł się z Mazowsza na Ruś, do Lwowa, pisał się „Szymonem z Brzezin,“ czyli Brzezińskim, sam zaś sielankarz nosił miano Szymona Szymonowicza. Późniéj, gdy się wławił, nazywano go Simonidesem (*Simon Simonides*), wreszcie zaś, po otrzymaniu szlachectwa, przybyła mu nowa nazwa *Bendoński*, któréj nie on nawet używał, ale pisali ją późniéj wydawcy na jego dziełach. Ojciec poety był światłym człowiekiem, miał bibliotekę, z któréj syn niemało korzystał. Akademia Krakowska, gdzie słuchał różnych wykładów (nawet medycznych i przyrodniczych) i ojcowskie księgi stały się dla niego jedyném źródłem ukształcenia. Studyów żadnych za granicą nie odbywał, a po ukończeniu nauk akademickich, znaczną część życia spędził w rodzinném mieście, oddając się prywatnemu uczeniu młodzieży, wśród któréj był Jakób Sobieski, ojciec Jana III. Ciche, ustronne życie we Lwowie nie pozbawiało Szymonowicza stosunków. Bliższe nieco węzły znajomości łączyły go z kanclerzem Zamoyskim, dla którego wyszukiwał professorów do zakładającéj się akademii w Zamościu. W późniejszych latach Szymonowicz osiadł na wsi. Pobyt we

Lwowie był okresem, podczas którego napisał wszystkie swe ważniejsze utwory łacińskie, które rozchodząc się po Europie, wywoływały poklask uwielbienia. Utwory jego polskie są mniéj liczne, ale nader ważne ze względu na piękność języka, na wyborne odwzorowanie w sielankach niektórych stron życia ówczesnego. Nie zapomina wreszcie w swych sielankach być obrońcą ludu, jak to już wskazaliśmy wyżéj, co jest dowodem uczuć obywatelskich autora i wielkiéj cywilnéj odwagi, gdyż prawdę słuchać umiano mniéj więcéj cierpliwie jedynie z ust Skargi, przemawiającego z ambony—inni zaś głosiciele prawdy ściągali na siebie prześladowania.

Szymonowicz nie był naśladowcą, stoi w szeregu samodzielnych talentów; podczas gdy inni lirycy ówcześni starali się w pewnéj mierze naśladować Kochanowskiego, chodząc udeptanemi ścieżkami, on wstępuje na niwę jeszcze nieuprawną, zaczyna pisać sielanki, pragnąc w nich odzwierciedlić życie ludu wiejskiego. W pierwszych swych sielankach Szymonowicz zdaje się naśladować sielankarzy greckich, wprędce jednak wstępuje na inną drogę, sielanki jego stają się oryginalnemi, autor nadaje im cechę narodową, wprowadzając lud wiejski i mówiąc o przytłaczającéj go niedoli. Sielanki Szymonowicza noszą przeważnie formę maluczkich dramatów. Osoby w nich występujące, pasterze, pasterki, noszą nazwiska greckie, chociaż ich obyczaj to obyczaj nasz, swojski, i sposób wyrażania się z życiem greckiém nic nie ma wspólnego. Pojęcia mitologiczne mieszają się tam niekiedy z obrazami tego życia najzupełniéj swojskiego. Do lepszych sielanek zaliczają się: *Żeńcy*, *Zalotnicy*, *Pomarlica* (t. j. zaraza na bydło), tudzież *Sroczka*. Pierwsza z nich daje nam obraz życia ludowego, *Sroczka* zaś odtwarza życie rodzin szlacheckich. W sielance p. np. *Żeńcy* uskarza się rzesza wieśniacza na dworskich officyalistów. *Żeńcy* są obrazkiem dramatycznym najwięcéj swojskim. Żniwiarki wyrzekają na dozorcę robot w sposób dziwnie łagodny; nigdzie ostrego wyrzutu, nigdzie słów nienawiści. Skarga płynie z ich ust cicha, rzewna. Oto wyrazy jednéj z nich:

Już południe przychodzi, a my jeszcze żniemy:
Czy tego chce urzędnik, że tu pomdlejemy?
Głodnemu, jako żywo, syty nie wygodzi,
On nad nami z maczugą, pokrząkając chodzi;

A nie wie, jako ciężko z sierpem po zagonie
Ciągnąć się. Oraczowi insza, insza wronie;
Chociaż i oracz chodzi za pługiem i wrona,
Insza sierp w ręce, insza maczuga toczona...

W jaki sposób ze żniwiarzami obchodził się ów gospodarczy urzędnik, dowiadujemy się od innéj wieśniaczki, Pietruchy, która tak przestrzega swą towarzyszkę:

Nie gadaj głosem, aby nie usłyszał tego:
Abo nie widzisz bicza za pasem u niego?
Prędko nas nim namaca. Zły frymark, za słowa
Bicz na grzbiecie, a jam nań nie bardzo gotowa...

Chociaż Pietrucha mówi, iż „nie smaczno idą pieśni, gdy się poci czoło, śpiewa jednak następującą piosenkę, która jest ułamkiem sielanek Szymonowicza najbardziéj popularnym:

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ty wstajesz, kiedy twój czas; jemu się zda mało,
Chciałby on, żebyś ty od północy wstało.
Ty bieżysz do południa zawsze swoim torem;
A onby chciał ożenić południe z wieczorem.
Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
Inakszy upominek chowamy dla ciebie...

W sielance p. t. *Zalotnicy* widzimy również lud nasz z jego zwyczajami, ale przebrany w grecką szatę. Parobcy i dziewoje rusińskie, wśród których poeta mieszkał, w okolicach Krasnegostawu, Zamościa, noszą greckie imiona, niekiedy zaś są przepełnieni pojęciami świata idyllicznego Grecyi. Czytamy tam nieraz rady zdrowe, wypowiedziane w sposób nader ujmujący, mnóztwo przysłow wije się wśród udatnego wiersza, skreślonego językiem czystym, obrazowym, poprawnym. Niektóre orzeczenia Szymonowicza weszły do języka, jako przysłowia, i w nim pozostały. Przytoczymy tu ich kilka: „Bóg bierze, Bóg daje.“ „Chędogo choć ubogo.“ „Gdzieć nie rado, lepiéj tam zdaleka omijać.“ „Kto Bogu dufa a pracuje, do ostatniéj starości nędzy nie czuje.“

Do rad dobrych i prawd podniosłych zaliczyć należy następujące orzeczenie Szymonowicza:

Panem się nikt nie rodzi, siła zostawiają
Dzieciom rodzice, siła dzieci utracają.
Praca skarb najpewniejszy; kto się spuści na nię,
I za żywota ma chleb, i po nim zostanie...

Pierwszy to raz w naszém piśmiennictwie spotykamy typy ludowe rusińskie. Klonowicz w swéj *Roxolanii* opisywał wprawdzie Ruś, jéj obyczaj, przyrodę, ale nie występował tam na scenę wieśniak rusiński w swém życiu codziennėm, domowém; u Szymonowicza dopiero po raz pierwszy widzimy owych „najmytów", „dojarki," chociaż z greckiemi imionami.

Sielanki na tém większe uznanie zasługują, iż w znacznéj części kreśliła je dłoń poety już w późniejszym wieku. W młodości Szymonowicz oddawał się bardziéj poezyi łacińskiéj, i na tém polu zdobył dla siebie laury niewiędnące. Cudzoziemcy, nawet w późniejszych wiekach, jak np. A. Durini, nuncyusz papiezki w Polsce w XVIII w., stawili go bardzo wysoko wśród współczesnych łacińskich rymopisarzy. Durini wydał wszystkie łacińskie utwory naszego sielankarza (1772 r. w Warszawie), a uprzednio wydawano je za granicą (w Lejdzie 1619), dając im pierwszeństwo przed plejadą poetów łacińskich nowéj epoki.

U współczesnych pisarzy polskich Szymonowicza sielanki zdobyły sobie wysokie uznanie. Miaskowski tak się o nich wyraża:

Sielanki albo skotopaski twoje
Z gór Syrakuzkich przywiodły nam zdroje
Teokrytowych strumieni, nad które
Świat nie miał większych, jeśli były wtóre!...

Chociaż w sielankach tyle jest swobody myśli, niemniéj jednak poeta, podobnie jak wszyscy wybitniejsi mężowie polscy owocześni, widział zbliżające się klęski narodowe i społeczne. Widocznie, iż prawda mocno raziła owoczesne społeczeństwo, gdyż Szymonowicz, pełny obawy o przyszłość narodu, woła:

A gdy świat gnusność, abo nikczemność osiędzie,
Co ma śpiewać rymopis? albo jakie będzie
Miał miejsce u tych, którzy radziby zgasili
Słońce na niebie, a tém błędy swe pokryli?

To uczucie obawy o przyszłość, brak wewnętrznego spokoju w chwilach potęgi narodu, należą do najbardziéj charakterystycznych objawów. U każdéj prawie z wybitnych postaci narodu można wynaleźć przewidywanie burz wśród ciszy; cała tylko różnica w tém leży, iż jedni w swym umyśle bardziéj

jaskrawo, drudzy mniéj dobitnie wystawiali sobie i w pismach wyrażali owe obawy.

Oprócz sielanek, Szymonowicz zostawił tak zwane *Nagrobki zbieranéj drużyny*; niektóre wśród nich stały się późniéj dla Krasickiego tematem do bajek. Nie przywiązywał do nich wielkiego znaczenia; skazane one były na zapomnienie i tylko dzięki wydawcom ocalono je od zupełnéj zagłady.

Sielanki drukowano kilkakrotnie, w każdém z tych stuleci, które upłynęły od chwili pierwszego ich wydania w Zamościu, 1614 r. Wydania sielanek najnowsze: K. J. Turowskiego i St. Węclewskiego z pewnemi objaśnieniami (w Chełmnie, 1864). Oryginały listów Szymonowicza przechowują się w bibliotece Zamoyskich w Warszawie.

ROZDZIAŁ IX.

Wzory pieśni religijnych na początku doby Kochanowskiego.—Zofia Oleśnicka pierwsza autorka polska.—Proza polska.—Łukasz Górnicki i jego „Dworzanin."—Historycy piszący po polsku: Stanisław Chwalczewski; M. i J. Bielscy; M. Stryjkowski; B. Paprocki; Cypryan Bazylik.—Drugorzędni historycy.—Wymowa.—Kaznodzieje duchowni i świeccy XVI wieku.

Nim przejdziemy do prozy polskiéj opowiadanego przez nas okresu, zwróćmy chwilowo uwagę na poezyę religijną, bez któréj zarysu nie będzie zupełny obraz naszéj poezyi w tym II okresie literatury.

Mówiąc o objawach ducha nowowierczego w piśmiennictwie, wskazaliśmy na wielką ilość tłómaczeń Psalmów. Wiemy, iż najprzedniejsze talenta poetyczne u nas oddawały się chętnie tłómaczeniom Psalmów, iż pieśń poetów XVI w. szukała wzorów w lirycznych utworach Dawida, nie mówiąc już o licznych próbach uzdolnień drugorzędnych. Zwoje rękopiśmienne zachowały nam przekłady niektórych łacińskich pieśni religijnych, które niekiedy odznaczają się prawdziwą pięknością języka. Przytaczamy tu, jako wzór, czém były owe tłómaczenia z końca XV w., przekład „prozy" o Duchu Św., znajdujący się w rękopiśmiennych zabytkach biblioteki katedry krakowskiéj. Brzmi on w dzisiejszéj pisowni w następujący sposób:

„Przyjdź Duchu św. k'nam, zeszléj nam niebieski promień swéj światłości.

„Przyjdź ojcze ubogich, przyjdź dawco, przyjdź świeco serc.

„O najlepszy ucieszycielu, słodki gościu, naszéj duszy słodkie ochłodzenie,

„W robocie odpocznienie, płaczu uweselenie.

„O światłości najbłogosławieńsza, napełnij wnętrzności serdeczne twoich wiernych sług;

„Zgrzéj, co zimne, stwierdź, co władne, pochyl, co pyszne."

Taż sama modlitwa, w późniejszych, bliższych nam wiekach tłómaczona, nie znalazła równie pięknego przekładu.

Wśród licznych piór, które poświęcały się poezyi religijnéj, zwraca naszą uwagę **Zofia Oleśnicka z Pieskowéj Skały.** Pisała ona pieśni religijne, celujące czystością mowy i tchnące pełną wdzięku prostotą. Zofia Oleśnicka najdawniejszą jest poetką polską. Szczegółów życia jéj nie znamy—wiemy tylko, że pochodziła z możnéj rodziny Toporczyków. Samo jéj nazwisko uległoby zagładzie, gdyby go nie odczytano z pierwszych liter każdéj strofy bardzo rzadkiego wydania jéj pieśni. Utwór ten poetyczny Oleśnickiéj (drukow. w Krakowie 1556 r.) nosi tytuł: *Pyesń nowa, w ktorey jest Dziękowanie panu bogu wssechmogącemu, że maluczkim a prostakom raczył obiawić tajemnice Królestwa swojego.*

Dajemy tu kilka myśli z utworu najdawniejszéj poetki naszéj:

Z ochotném sercem Ciebie wysławiam mój Panie,
Żeś Ty okiem łaskawém raczył weźrzeć na mię,
Nie zgardziłeś pokorą służebnice swojéj,
Która się wszytką daje w moc opiece twojéj.
Filozofom i pysznym mędrcom świata tego,
Zakryłeś tajemności królestwa wiecznego,
Iż oni na rozumie swym wszytko sadzili,
Jako to sam wyznawa Chrystus, nasz Pan miły...

Prace Zofii Oleśnickiéj nie były przedrukowywane oddzielnie. Weszły do zbioru kancyonałów różnowierczych jéj pieśni, dla tego też domyślano się, że była ona żoną Mikołaja Oleśnickiego, różnowiercy, co wszakże jest domysłem dowolnym, Zofia bowiem przyszła na świat wśród pokolenia znacznie starszego niż ów Mikołaj. W każdym razie wiemy, że należała do rycerskiéj, możnéj rodziny, a niewiasty, pochodzące z moż-

nych gniazd rycerskich, już w czasach królowéj Jadwigi odznaczały się miłością światła; o tém mówić będziemy w ustępie poświęconym wyłącznie naszym niewiastom.

Wierną podobiznę *Pieśni* Zofii Oleśnickiéj podał K. W. Wójcicki w *Bibliotece Starożytnéj Pisarzy Polskich* (Warszawa, 1843).

Proza polska rozwijać się zaczęła równolegle z poezyą w XVI w., nie doścignęła wszakże wyżyn, na których stanęła poezya, uprawiana przez tak wielkiego mistrza, jak Jan z Czarnolasu. Pole naszéj prozy, odłogiem leżące, pierwszy uprawiał Mikołaj Rej, późniéj Skarga, wreszcie Górnicki, a po za nimi cały zastęp historyków, mówców i publicystów, jak Bielscy, Stryjkowski, Orzechowski, Białobrzeski, Wereszczyński i inni.

Przypatrzmy się najprzód prozie Górnickiego, późniéj zaś przejdziemy do innych pisarzy polskich XVI w., dzieląc ich przytém na gruppy, stosownie do działów niwy, którą uprawiali.

Łukasz Górnicki przenosi nas na chwilę do epoki Jagiellońskiéj, która była jego kolebką. Przyszedł na świat około r. 1528, za rządów Zygmunta I, umarł zaś za dni Zygmunta III, w r. 1602. Służbie publicznéj poświęcał się całe życie. Pochodził z Małopolski, kształcił się w Akademii Krakowskiéj i za granicą, w Padwie, a znaczną część życia spędził w pobliżu tronu, pełniąc obowiązki to sekretarza, to bibliotekarza przy Zygmuncie Auguście. Przedtém widziano go na dworach znakomitych senatorów, biskupa krakowskiego i arcybiskupa gnieźnieńskiego. Pobyt na dworach uzupełniał zakres jego wiadomości, spoufalał go ze stosunkami krajowemi, był dla niego szkołą świata, przez którą przechodzili wszyscy prawie najznakomitsi mężowie owéj epoki. Górnicki znany był pod nazwą starosty tykocińskiego, nadał mu bowiem Zygmunt August starostwa Tykocińskie i Wasylkowskie. W nich spędzał Górnicki resztę swego dość długiego życia, nie zapominając jednak nigdy o sprawach publicznych.

Prace Górnickiego były następujące: *Dzieje w Koronie Polskiéj*, *Dworzanin* i pisma treści politycznéj, opracowane za rządów Stefana Batorego i późniéj. Wśród nich wyróżniają się: *Rozmowa Polaka z Włochem o elekcyi*; *Droga do zupełnéj wolności* · *O wolności i prawie.*

Dzieje w Koronie są pewnego rodzaju pamiętnikiem historycznym wypadków współczesnych, gdyż Górnicki pod wyrazem *Dzieje* rozumiał pamiętnik rzeczy, które się przesuwały przed jego okiem. *Dworzanin* jest niejako powieścią historyczną, roztacza bowiem przed okiem czytelnika obraz owoczesnego społeczeństwa polskiego. Znakomite stanowisko, które zajął Łukasz Górnicki w historyi piśmiennictwa, zawdzięcza przedewszystkiém owemu *Dworzaninowi*. Główną myśl do skreślenia tego powieściowego obrazu, gdzie są odwzorowane wyższe warstwy narodu, zaczerpnął Górnicki z włoskiego dzieła Balcera, Castiglione'go *Il libro del cortegiano* (Wenecya, 1528). Włoski autor pragnął wystawić wzór człowieka pod postacią dworaka. Górnicki naśladuje co do formy włoskiego pisarza, lecz wytwarza dzieło najzupełniéj swojskie pod względem treści, również starając się wystawić wzór dobrego obywatela kraju. Główna osnowa *Dworzanina* składa się z poufnéj rozmowy dworzan, którzy starają się wyłożyć, jakim powinien być prawy dworzanin, rozumiejąc pod tém określeniem dobrego obywatela kraju, gdyż dwory możnowładców były szkołą życia praktycznego szkołą obowiązków obywatelskich, obok których i nauka i kunszty—muzyka, taniec, umiejętne władanie bronią, nie były zapominane.

Dworzanin, jak już wskazałem, jest wyborną powieścią historyczną z czasów ostatnich Jagiellonów. W powieści téj jednak nie ma żadnéj intrygi, żadnego węzła dramatycznego, któryby rozwiązał bieg powieści, nie ma obrazów zaczerpniętych z fantazyi autora; przed okiem czytelnika przesuwają się postacie prawdziwe, autor bowiem, nic nie zapożyczając ze swéj wyobraźni, daje jedynie obrazy stosunków i spraw, które widział lub znał z tradycyi. Mnóztwo spotykamy na stronnicach téj książki zdań nacechowanych prawdą i rozumném pojmowaniem stosunków społecznych. Typ wystawiony w *Dworzaninie* jest prawdziwie wzorowym typem obywatela kraju, który—jak się autor wyrażał—i „wśród zabaw dworskich obmyślał dobro pospolite, i pamiętał o tém, że powinien zawsze tak działać, ażeby, odnosząc za poczciwe sprawy sławę i pochwałę, nie zszedł milczkiem ze świata, jako nieme zwierzęta schodzą..."

W *Dworzaninie* Górnicki jest w pewnym stopniu humorystą, ale jego humorystyka nie przypomina szorstkiéj humorystyki Reja; jest bardziéj wytwornym, znać w nim człowieka

wyższych wymagań. Jak humorystyka Górnickiego daleką jest od ciężkich dowcipów Reja, tak również i język wcale nie przypomina chropawéj mowy Rejowskiéj. U Reja spotykamy język wzięty z ust ludu, język rubaszny, jakiego używano w mowie potocznéj; u Górnickiego język już znacznie ogładzony. Styl jego wytworny, jak na owe czasy, starł z mowy polskiéj pierwotną jéj szorstkość. Język Górnickiego jest już językiem wyższéj cywilizacyi, może oddawać pojęcia wyższych uczuć; widodocznėm tu jest, że język ten wyrabiał się pod piórem człowieka obeznanego z literaturą starożytnych Greków i Rzymian. To wyrobienie mowy naszéj w prozie jest główną zasługą Górnickiego.

W broszurach swych politycznych Górnicki, pełny doświadczenia i znajomości stosunków politycznych, widzi cały szereg zgubnych urządzeń, jakie się w Rzeczypospolitéj wytworzyły, mówi o nich w swych pismach, ale obawia się za życia pism tych drukować. Wszystkie pisma polityczne Górnickiego wyszły dopiero po jego zgonie, i to nie rychło. Jedne po śmierci Zygmunta III, inne dopiero za czasów Jana Kazimierza. Górnicki wskazywał w swych pismach politycznych na niebezpieczeństwo wypływające z ograniczenia władzy królewskiéj, z samowoli i przewagi szlachty, z wolnych elekcyj, z wszechwładzy możnych, których mienił na sposób grecki „tyranami;“ zachęcał do powstrzymania burzliwości obrad, do ustanowienia większych poborów, ale nie posiadał dość cywilnéj odwagi, aby stanąć przed narodem z jawném słowem swych rad i napomnień. Rzeczpospolita Wenecka była najczęściéj dla niego ideałem w jego pracach politycznych. Wzorem ustroju państwowego, wedle Górnickiego, monarchia, bądź też republika arystokratyczna, dla tego też w swéj *Drodze do szczęścia* zaleca złożyć rządy w ręce możnych rodów. O ile jego uwagi o brakach w instytucyach ówczesnéj Polski i niebezpieczeństwach jéj grożących były słuszne, o tyle zalecane przezeń rady nie zgadzały się z duchem narodu i nie wróżyły zażegnania burz, których już od czasów pierwszego elekcyjnego króla zaczęto się spodziewać. *Dzieje* Górnickiego gubią się w szczegółach, są raczéj pamiętnikiem, niżeli historyą, niemniéj jednak pozostaną materyałem historycznym do ostatnich lat panowania Jagiello-
— Autor opisał w nich wypadki, na które patrzał, począ-
swego dzieciństwa, a kończąc na zgonie Zygmunta

Augusta (od r. 1532 do 1572). Sprawa o małżeństwo tego króla z Barbarą szczególniéj drobnostkowo tam wyłożona.

Naśladując starożytnych pisarzy, Górnicki włożył w usta skreślonych przez się postaci długie mowy, które wcale nie są odbiciem poglądów i zdań mówców, ale samego autora. Jak w *Dworzaninie*, tak też w *Dziejach*, zwraca szczególną uwagę język wytworny i styl wspaniały.

Dworzanin jest niejako uzupełnieniem historyi Zygmunta Augusta, daje bowiem wyborny obraz obyczajów; autor nic nie pomijając, roztacza przed okiem czytelnika, obok wzorów męzkich, niewieście, i poświęca naszym niewiastom oddzielny ustęp. Prace piśmiennicze Górnickiego służyły i służyć nie przestaną jako źródło studyów obyczajowych dla pracujących na polu dziejów krajowych, dla pragnących się obeznać z naszém życiem domowém wewnętrzném XVI stulecia. *Dworzanin* Górnickiego razem z *Żywotem poczciwego człowieka* M. Reja tworzą jedyne, a najcenniejsze obrazy przeszłości naszéj obyczajowéj, podają nam ją z całą ścisłością, prawdą, ożywione życiem wieków ubiegłych.

Z *Dziejów* Górnickiego czerpali J. I. Kraszewski i Józef Szujski szczegóły o losach Halszki Ostrogskiéj, kreśląc swe dramata historyczne (chociaż te szczegóły u Górnickiego są nader dowolne); z tychże *Dziejów* snuł Aloizy Feliński, na początku bieżącego wieku, wątek do tragedyi *Barbara Radziwiłłówna*, wierszując z Górnickiego całe ustępy.

Dzieła Górnickiego w w. XIX przedrukowywali w całości lub części: Gałęzowski, Turowski i Lewental. *Dworzanina* wydano w r. 1856 w przekładzie niemieckim.

Jako wzór prozy przytaczamy tu kilka ustępów z *Dworzanina:*

„...Może dworzanin poratować pana swego, a nie dopuścić, aby go szczęście skazić mogło. Albowiem z wielu błędów, które dzisiejszych czasów widzimy w paniech, te są największe: nieumiejętność a mniemanie wielkie o sobie, a korzeń tego dwojga złego inny nie jest, jedno kłam tych ludzi, którzy pany w to mniemanie o sobie wprawują, którą sprosną przywarą słusznie się i Bóg i ludzie brzydzą, ale nikomu więcéj nie szkodzi, jako panom, bo u nich czego najskąpiéj? Tego, czego najhojniéj być miało, to jest ludzi tych, którzyby prawdę mówili, a dobro rzeczy przypominali. Bo z nieprzyjaciół nie pobudzi

żadnego k'temu miłość, aby się téj pracy podjął... Owa z przyjaciela odmieni się wnet taki w pochlebcę; a chcąc mieć pożytek z onego wielkiego z panem towarzystwa, i czyni, i mówi to, czémby się panu przylubił, a pospolicie mówi nieprawdę... Ztądże to pochodzi, iż panowie, mimo to, że nie wiedzą żadnéj rzeczy, upiwszy się oną swawolną swobodą, która im ztąd roście, iż się pany czują, zawróciwszy sobie mózg dostatkiem, pływając, i ledwie nie topiąc się w rozkoszach, tak bardzo zdradzają, tak się bardzo wewnątrz na umyśle każą, widząc, iż im wszyscy ulatują, iż się im kłaniają, iż ich ledwie nie za bogi chwalą, a iż żaden nietylko nie napomni, ani się najmniejszém słówkiem nie sprzeciwi; tak srodze, jakem rzekł, tém się psują, iż z tego głupstwa wchodzą w dziwną dumę, a w dzierżenie o sobie; zaczém ani rady, ani zdania niczyjego na świecie już nie przypuszczają... A wżdy niektórzy panowie, nie wiedząc nic, co to jest rządzić ludzie, nie wstydzą się, nie rzekę przed czworem albo pięciorem osób, ale przed oczyma wszystkiego świata, sztyrować tego okrętu, do którego wielkiego mistrza potrzeba, ani mają na to baczenia, że na tak wysokiém miejscu zasiedli, iż ludzie wszyscy, nie rzkąc wielkie, ale najmniejsze ich obłędy widzą..."

Postawiliśmy Łukasza Górnickiego na czele prozaików naszych XVI w., a zatém ma on na kartach téj książki miejsce poprzedzające Marcina Bielskiego, chociaż ten ostatni pracą na polu prozy dziejowéj znacznie poprzedza Górnickiego. Obecnie zaś, przystępując do rozpatrzenia się wśród pojedyńczych działów piśmiennictwa, zaczynamy dział prac historycznych od Marcina i Joachima Bielskich.

Historycy piszący po polsku. Prace kronikarsko-historyczne Bielskich — ojca i syna — poprzedza **Stanisław Chwalczewski** (nazywany niekiedy Falczewski), kronikarz polski, piszący polszczyzną niepoprawną, przesiąkłą prowincyonalizmami, zaczerpniętemi u ludu wschodnich okolic państwa Jagiellonów, niemniéj jednak zasługuje na uwagę, gdyż był to pierwszy z kronikarzy, który zrywa z łaciną, używać zaś zaczyna języka polskiego. Chwalczewski, starosta kobryński, współczesny Zygmuntom Jagiellonom, pisał swe dzieło około połowy XVI w.; sz[illegible] jego życia są mało znane. Kronika Chwalczewskiego [illegible]as w ułamkach, tyczących się Piastów (doprowa-

dzona do r. 1279). W *Zbiorze Pisarzów Polskich* Gałęzowskiego (Warszawa 1829) wydał ją Ł. Gołębiowski.

Marcin Bielski i syn jego Joachim Bielski głównymi są pracownikami na polu historyi w XVI stuleciu. Jako ludzie sprzecznych pojęć w stosunku do panującego wówczas ruchu religijnego, wzajemnie się uzupełniają. Obadwaj usiłowali wznieść się na szczebel dziejopisarzy, górujący nad kronikarską robotą; obu dzieła wiele mają wspólnego, różnią się jednak co do obfitości zdarzeń, szczegółów, a nawet co do języka. Pod piórem Marcina język jest dość szorstki, Joachim używa mowy bardziéj już wyrobionéj. Marcin trzymał się w swéj kronice oburącz źródeł; każde było dla niego dobre, każdemu bezwarunkowo ufał. Joachim staje się już nieco krytycznym, porównywa źródła, widzi sprzeczności, przysłuchuje się różnym świadectwom, usiłuje odnaleźć prawdę niczém niezamąconą.

Marcin Bielski (ur. 1495 † 1575) przyszedł na świat w epoce, gdy nazwiska rodów ustalone jeszcze nie były; szlachcic brał miano od wioski, którą posiadał. Zmieniając posiadłość, zmieniał nieraz i nazwisko. Na pograniczu Wielkopolski z Małopolską, w Sieradzkiém, w okolicach Pajęczna, urodził się on, i tam był posiadaczem Woli Bielskiéj, nosił przeto nazwisko Wolskiego, późniéj mienić się zaczął Bielskim. Młodość strawił w obozach, i dopiero w czterdziestym roku życia rozpoczął zawód pisarski. Część lat młodzieńczych spędził na dworze Piotra Kmity, wojewody i starosty krakowskiego, znanego mecenasa wiedzy w owych czasach; pobyt w Małopolsce przyczynił się do rozbudzenia w Bielskim zamiłowania prac piśmienniczych. Zetknięcie się z ruchliwemi, wykształceńszemi warstwami społeczeństwa wpłynęło na rozwój jego pojęć, na rozszerzenie zakresu myśli. Nowatorstwa religijne miały w nim gorliwego zwolennika, co przyświeca w jego pracach i staje się późniéj przyczyną, że dzieła Bielskiego niszczono, gdy fale innych kierunków górę wzięły.

Należał M. Bielski do ludzi wyżéj wykształconych w owéj dobie. Łacina, greczyzna, czeska i ruska mowa znane mu były. Wśród mass szlacheckich, z końca XV wieku, gdy ziemianin na roli siedzący orężem tylko zwykł był się bawić, Bielski był postacią wyjątkową w gronie ziemian. W czasach jego lat pacholęcych wpływ włoskiego odrodzenia nauk ukazuje się u nas, ale sięga jedynie wyżyn społecznych. Massa szlachecka bez

wyjątku prawie zbliżona była poziomem swych pojęć do ludu. Orzechowski pisze, że za czasów jego dziada, a więc w połowie XV w., gdy nauka stała jeszcze wyłącznie pod opieką ołtarzy, „po łacinie umieć szlachcicowi sromota w Polsce była, wszystką cześć i chwałę swą z wojny przodkowie nasi miewali...“ Dopiero w drugiéj połowie rządów Zygmunta I zaczyna się wytwarzać w szeregach ludzi pióra pewna odrębność umysłowa, po nad massą ludową górująca. Bielski należał właśnie do pierwszych szeregów owéj górującéj odrębności umysłowéj. Wychowaniem należał już do budzącego się ducha nowéj epoki, która się pod wpływem włoskiego renesansu wytwarzała, ale tradycye, wspomnienia domowe, obyczaj, wśród którego wzrastał, ciągnęły go ku czasom jego dzieciństwa, czasom prostoty życia domowego. Wychowanie, młodość na dworze Kmity zrobiły go różnowiercą. Tradycye zaś domowe przypominały mu czasy ubiegłéj prostoty obyczaju. W pracach jego wybitnie to się uwydatnia; widać, że stoi na miedzy dwóch epok, że jest postacią przejściową, odbijającą w sobie wiek XV i jutrzenkę XVI. M. Bielski, narzekający na zbytek, który się w jego czasach rozwielmożył, zarówno przypomina Długosza, karcącego w ostrych słowach zbytek, jak i późniejszego od niego o półtorasta lat Skargę, który o tém samém w natchnionych słowach przemawia.

Najdawniejszém dziełem Bielskiego są *Żywoty filozofów*, które były wydane w r. 1535. Nie jest to wszakże wykład zasad filozoficznych, ani też biografie filozofów, lecz historya powszechna w życiorysach opowiedziana. Autor miał na celu wskazać, że wielcy ludzie tworzą historyę swego narodu, a zatém naród pozbawiony wybitniejszych postaci pozbawiony jest tém samém i historyi.

Kronika świata najcelniejszą jest pracą Bielskiego; wyłożył on w niéj dzieje powszechne. Z księgi téj, po polsku pisanéj, uczono się długo historyi powszechnéj.

W ciągu czternastu lat rozkupiono jéj trzy wydania i tłómaczono takową na język węgierski i ruski, a z ruskiego na serbski. Współcześni, upatrując w kronice świata niektóre pojęcia zbliżone do różnowierczych zasad i pewną uszczypliwość, niszczyli ją, zabraniali czytać, a zatém należy ona obecnie do rzadkości. Przy końcu kroniki świata spotykamy krótką kronikę polską, przełożoną z B. Wapowskiego. Dzieło to jest

mieszaniną prawdy z baśniami, a zatém wybornie odtwarza pojęcia wieku.

Sprawa rycerska jest wykładem sztuki wojowania w świecie starożytnym i w Polsce.

Oprócz powyższych poważnych prac, spotykamy utwory Bielskiego satyrycznéj treści, gdzie najczęściéj, idąc za popędem wieku, czynił kościół celem swych pocisków. Oto są tytuły innych prac Bielskiego: *Rozmowa nowych proroków, dwu baranów o jednéj głowie; Sejm niewieści; Sen majowy pod gajem zielonym jednego pustelnika.*

Sejm niewieści, ułożony w formie dyalogu, jest ostrą satyrą na stany obradujące. Niewiasty bowiem, radząc o panującym w kraju nieładzie i życiu nieopatrzném swych mężów, dochodzą do wniosków, że potrzeba usunąć mężczyzn od wszelkich rządów, same zaś białogłowy mają objąć ster spraw publicznych. Ani poezyi, ani też wielkiéj wartości literackiéj w pracach tych nie ma, świadczą one jedynie o duchu obywatelskim autora, używającym stale i wyłącznie języka polskiego, walczącym z trudnościami niewyrobionéj mowy, pragnącym widzieć ład, spokój, pomyślność w Rzeczypospolitéj. Rady, przestrogi, natchnione miłością społeczeństwa, rozsiane są licznie wśród prac jego. Przytaczamy tu ustęp z wierszowanych M. Bielskiego przestróg, dawanych rycerstwu:

Lepiéj zaczniéj z Tatarzynem towarzyski taniec,
Weźmiesz za to swą nagrodę: sławy dobréj szaniec.
Lepsza zbroja, rohatynka, szabla i siekierka,
Niźli kufel, albo karta, w biesiadzie fryerka!
Ale wy to w obyczaju pospolicie macie:
Kiedy na wojnę jedziecie, szablę przegrywacie,
I zbroiczka u płatnerza leży zardzewiała,
Może każdy baczyć, iż to rzecz nie mała.
Lepsze konie do rydwana pani zaprzęgacie,
Niźli kiedy trzeba, pod swój żywot ich nie macie.
Strzeżcie takowych utrat, które męztwu szkodzą,
Kufel, karta, spólne zwady wszystko złe przywodzą.

To narzekanie na zbytek w ubiorach, na przepych w zaprzęgach, ucztach, zabawach, otoczenie się wielkim tłumem dworzan, sług, świadczy o gwałtownéj zmianie obyczaju, rozwijającéj się przed jego okiem, która go razi i zarazem, jako dobrego obywatela kraju, przestrasza.

Joachim Bielski (ur. 1540 † 1599) uzupełnił pracę kronikarską o dziejach Polski swego ojca, i wydał ją pod nap.: *Kronika Polska Marcina Bielskiego, nowo przez Joachima Bielskiego syna jego wydana*, w Krakowie 1597 r. Przez całe życie pozostawał w Małopolsce, kształcił się w Krakowskiéj Akademii i zestosunkowany był prawie ze wszystkimi ówczesnymi autorami: Rejem, Kochanowskim, Trzecieskim, Klonowiczem. Joachim Bielski, pomimo upodobania, które w spadku wziął po ojcu, do ksiąg, pióra i dziejów, oddawał się i rycerskiemu rzemiosłu; brał udział w wyprawie gdańskiéj Batorego. Co do przekonań religijnych, Joachim był katolikiem, troszczącym się nawet bardzo, by zatrzeć pamięć różnowierczych ojca zasad. *Kronika Polska* prawie cała była pracą Joachima Bielskiego, który ją wydał pod imieniem ojca, co do siebie ze skromnością utrzymując, że ojciec był twórcą kroniki aż do r. 1575, (w którym umarł), on zaś dodał jedynie panowanie Batorego.

O kronice swéj Joachim Bielski tak się wyraża: „Niech o niéj wiek przyszły sądzi; ja nikomu nic k'woli nie piszę, tylko saméj prawdzie k'woli, którą, jako każdemu szlachcicowi polskiemu mówić, tak i mnie rozumiem wolno pisać..."

Dewizą zaś niejako jego ojca było: *Przeciw prawdzie rozumu nie.* To zamiłowanie prawdy sprawiało, iż Bielscy, idąc w ślady obrońców ludu, przemawiają—jak się wyrażali—„za chłopkami niebożętami."

Joachim Bielski żyć przestał w Krakowie, gdzie spoczywa u Dominikanów.

Posiadamy ciekawe studyum o Bielskich w rozprawie Wład. Nehringa, pod tyt.: *O historykach polskich w XVI wieku.* (Poznań, 1860 r.), gdzie jest zarazem i przedruk łacińskich wierszy Joachima Bielskiego, od których rozpoczynał on swój zawód literacki, oraz prof. A. Pawińskiego (*Tygodnik Illustrowany* z r. 1880).

Kronika Polska Bielskiego w XVII w. uważaną była za rzecz zabronioną do czytania; przedrukowywano ją w XVIII stuleciu i w naszém (Gałęzowski i K. J. Turowski).

Ruch umysłów, wywoływany przez reformacyę, oddziałał u nas i na opracowywanie dziejów krajowych. Wielkie wypadki ówczesne, burzliwe bezkrólewia, dysputy religijne wywoływały nowe zastępy piszących. Opisywano wypadki współczesne, pisano dzieje dla nauki i przykładu potomnych, i te

warstwy społeczne, które brały udział w rządzie krajowym studyowały pilnie historyę. Staje więc przed nami tłum opracowujących historyę; jedni z nich używali języka polskiego, inni łacińskiego, a żaden nie zajął tego wybitnego stanowiska, na którém widzieliśmy Długosza.

Wymienimy tu wybitniejszych pracowników:

Maciéj Stryjkowski, rodem z Mazowsza, ze Strykowa, (ur. 1547 † 1583) opracował dzieje Litwy, w których, obok niekrytycznego zebrania wielu faktów, spotykamy niemało ciekawych szczegółów. Najważniejsza to z jego prac, i pomimo wstępu nader bajecznego, nazawsze pozostanie ważném źródłem dziejowém. Stryjkowski pochodził z zachodnich okolic Mazowsza, z pod Łęczycy, pierwsze nauki pobierał w Brzezinach, kształcił się późniéj w Akademii Krakowskiéj, wiele podróżował po Wschodzie, brał bowiem udział w poselstwie do Konstantynopola (1574), uprzednio zaś zwiedzał Zachod, i te podróże zostawiły ślady swego wpływu w jego pracach. Życie Stryjkowskiego było pełne wrażeń, a nadewszystko czynne; widzimy go żołnierzem na dalekich, północnych wyprawach, wreszcie posiadaczem kanonii żmujdzkiéj, chociaż kapłanem nigdy nie był. Chwalić się i narzekać lubił, czego ślad pozostał w jego pracach. Przechwałek tam wiele, niektóre nawet nieco trywialne. W istocie ogrom trudu zużył przy układaniu swéj kroniki i napełnił ją przytém wierszami, w które lubił się bawić. Obszerne wierszowane ustępy przepełniają kronikę Stryjkowskiego.

Dzieła jego były następujące: *Która przedtém nigdy świata nie widziała kronika polska, litewska, żmujdzka...* Kronika ta właśnie zawiera historyę Litwy, o któréj przed chwilą mówiliśmy. *Goniec cnoty* jest rymowaną kroniką. *O wolności Korony Polskiéj*, również rzecz wierszowana, ostrzegająca przed niebezpieczeństwami potęgi tureckiéj. Stryjkowski niekiedy nazywa siebie *Osostowiciusz*, gdyż ród jego podobno pochodził z rodziny Osostowiców.

Historycy rodzin szlacheckich w Polsce, tak zwani heraldycy, mogą stać w jednym szeregu z historykami narodu, gdyż działania jednostek oddziaływały u nas zawsze bardzo stanowczo na losy narodu; historya przeto rodzin i wybitniejszych wśród nich postaci jest wcale niepoślednią kartą w dziejach politycznego rozwoju społeczeństwa polskiego.

Przedniejszym wśród heraldyków polskich był Bartłomiéj Paprocki. Długosz wprawdzie rzucił podwaliny naszéj heraldyki, ale Paprocki wyłącznie w téj gałęzi pracy zasługi położył. Badał źródła, odczytywał przywileje, dyplomata, nie poprzestając na samych tylko tradycyaah rodów; dzieła więc jego heraldyczne, dość sumiennie opracowywane, stały się podwaliną dla umiejętności rodowodowéj, wyjaśniającéj szczegóły historyczne, a zarazem nazawsze pozostaną skarbnicą niewyczerpaną dla badaczy, jako żywe pomniki ducha, obyczajów i wyobrażeń szlacheckich. Odrzuciwszy pewną dozę stronniczości, wciskającego się panegiryzmu, dzieła heraldyczne Paprockiego uważać należy jako najcenniejszą naszą historyę życia wewnętrznego w wieku XVI.

Bartłomiéj Paprocki, pospolicie *Bartoszem* zwany, (ur. 1543 r. † 1614) pochodził z Mazowsza i jako człowiek typem jest społeczeństwa, które już skłaniać się zaczęło ku szukaniu tylko możności zaspokojenia swych osobistych pragnień, zapominając o pożytkach ogólnych. Będąc właścicielem małéj posiadłości, Woli Paprockiéj w Płockiém, szukał różnych dróg zbogacenia się, żadną nie pogardzając. Spędził lat kilka za granicą, w Czechach i na Szlązku, i tam dla względów osobistéj korzyści stał się stronnikiem domu rakuzkiego, chętnie przerzucając się od stronnictwa do stronnictwa. Jak Rej jest wyobrazicielem ducha szlachty w połowie XVI w., tak Paprocki reprezentuje tenże sam stan z końca tegoż stulecia. Wpatrując się w owe dwie postacie, widzimy różnice usposobień i smaku owoczesnéj szlachty. Rej opracowywał *Żywot człowieka poczciwego*, Paprocki pisze herbarze, a zatém pierwsze panegiryki szlachty. Pisał on dużo, zostawił przeszło dwadzieścia utworów prozą i wierszem, gdyż podobnie jak Stryjkowski, chętnie wierszował, lecz rymy jego nie mają żadnéj poetycznéj wartości. Ważniejsze prace Paprockiego: *Gniazdo cnoty*, *Panosza* i *Herby rycerstwa polskiego*, są to utwory heraldyczne; po za któremi są inne, treści politycznéj i moralnéj (jak *Senator*, *Hetman*, *Król*, *Krótki a prawdziwy opis wjechania do Wołoch Iwana wojewody*), bądź też satyrycznéj (jak np.: *Koło rycerskie*, satyra na elekcye, i ostra satyra na Zamoyskiego: *Upominek albo przestroga zacnemu narodowi polskiemu*).

Panosza wysławia rodziny szlacheckie mieszkające na Podolu i w ogóle w okolicach blizkich najściom tatarskim; dzieło

to pisane wierszem bardzo miernym, ale ważne pod względem charakterystyki niektórych osób; obok pochwał są tam niekiedy i ostre przygany. *Gniazdo cnoty* jest pierwszą pracą heraldyczną Paprockiego; spotykamy w niéj ryciny nader ciekawe dla historyi ówczesnych ubiorów. *Gniazdo cnoty* było podstawą późniejszéj pracy heraldycznéj, p. t.: *Herby rycerstwa*, która, dając nam historyę rodów, wiele dawnych zabytków zachowała od zagłady. *Herby rycerstwa* ściągnęły na autora mnóztwo trosk: gniewali się jedni, że im czynił przygany, inni, że niektórych członków ich rodzin opuścił, lub w gorszém świetle, niż należało, wystawił. Były to już pierwsze zjawiska próżności szlacheckiéj, dla któréj z czasem poświęcano wszystko, nawet własną przeszłość.

Paprockiego dzieła wychodziły w przekładzie czeskim, niektóre zaś sam po czesku pisał. Kilkanaście utworów Paprockiego posiada czeska literatura. Te blizkie z czeszczyzną stosunki wprowadziły do prac Paprockiego mnóztwo wyrazów, zdań czeskich, styl jego uczyniło zawiłym, ciemnym. Paprocki, również jak Stryjkowski, nie mogą się zaliczać do wzorowych prozaików polskich. Zasługą ich jednak niemałą, iż obaj pisali po polsku i nagromadzili wiele ciekawego materyału dla badaczy przeszłości.

Niektóre prace Paprockiego, jak *Panosza*, (któréj nazwa pochodzi od czeskiego wyrazu, oznaczającego ubogiego szlachcica), były niszczone, ztąd więc są rzadkością. Sam on był zmuszony zmieniać niektóre karty w swym herbarzu, chcąc uniknąć prześladowań rozgniewanych na niego możnych rodów.

Przedruku *Herbów* Bartosza Paprockiego w naszych czasach dokonał Kazimierz Turowski. Wyliczenie dzieł czeskich Paprockiego podał Józef Jireczek w *Czasopisie Musea Kralostvi Czeskeho* z r. 1866.

Oprócz wyżéj wymienionych historyków, posiadaliśmy wielu w owéj epoce pamiętnikarzy, bądź historyków drugorzędnego znaczenia. W szeregu tych ostatnich zasługuje na szczególną uwagę Cypryan Bazylik, który upamiętnił się w dziejach literatury naszéj nie na polu dziejopisarstwa, ale jako najcelniejszy prozaik XVI w. Prace jego są w znacznéj części tłómaczeniami tylko (jak żywot Skanderberga), lub kompilacyami (jak *Historya o srogiém prześladowaniu kościoła bożego*), niemniéj jednak dla piękności języka wysoko są cenione.

Cypryan Bazylik—właściwie **Cypryan z Sieradza**—żył w połowie XVI w. i dzięki swemu uzdolnieniu, z nizin ubogiego mieszczaństwa wzniósł się do wyżyn warstw górujących; po otrzymaniu indygenatu szlacheckiego, zmienił swą dawną nazwę „z Sieradza“ na nową „Bazylik,“ wziętą od imienia swego protektora Heraklidesa Bazylika, późniejszego hospodara wołoskiego. Nowe szczegóły o Bazyliku zawiera praca M. Malinowskiego, w *Tece Wileńskiéj* z roku 1858.

Imiona innych, drugorzędnych pracowników historyi i pamiętnikarzy ówczesnych są następujące: **Błażowski Marcin** (tłómacz Kromera), **Paszkowski Marcin** (tłómacz Gwagnina), **Murzyński Marcin, Wargocki Andrzéj** i inni. O ile na tém polu Skarga i Ł. Górnicki pracowali, mówiliśmy poprzednio.

Bardzo poważne studya historyczne prowadzili u nas w XVI w. nasi łacińscy pisarze (Miechowita, Kromer, Solikowski, Orzelski, Reinhold Heidenstein, Gwagnin i inni) lecz o nich mówić będziemy nieco późniéj, gdy przejdziemy do działu pisarzy polsko-łacińskich, którzy myśl swojską owijali w szatę łacińskiéj mowy, i tworząc niemało dzieł łacińskich, przyczyniali się tém samém do rozszerzenia sławy imienia i piśmiennictwa polskiego wśród staréj cywilizacyi Zachodu. (Patrz: *Pisarze polsko-łacińscy w XVI w.*).

Wymowa za dni ostatnich Jagiellonów, podczas pierwszych elekcyj, tudzież za rządów Batorego rozwinęła się w Polsce szybko i wspaniale. Była ona dwojaka. Kaznodziejska ochraniała język ludu od zagłady, podnosiła z nizin gwary ludowéj do godności mowy piśmiennéj, a w XVI w. taż sama wymowa kościelna przyczyniała się do udoskonalenia języka. Rozwój i zbogacenie języka, umoralnienie ludu, polemika religijna wiele skorzystały z wymowy naszéj kościelnéj. Przy końcu XVI i w pierwszych latach następnego stulecia polemika religijna przyczyniła się do spaczenia mowy kościelnéj, wprowadziła na kazalnicę namiętności, rozjątrzenie, waśń osobistą i przygotowała grunt do jéj upadku zupełnego podczas następnego okresu.

Rozwój świeckiéj wymowy szedł u nas równolegle z rozwojem swobód zdobywanych przez stan szlachecki. Druga połowa XVI w. patrzała na rozwój zasady elekcyjnéj, a zatém na chwilę najwyższego rozwoju owych swobód. Wymowa właś[illegible] wówczas, w życiu publiczném, na zjazdach prowincyonal-[illegible]jewódzkich, na sejmikach, na sejmach, miała obszerne

szranki rozwoju. W tych szrankach obok tłumów ludzi pospolitych, z małym zasobem wiadomości, stawały pierwszorzędne talenta, które mogły i umiały wymowę rozwinąć, nadać jéj barwę retoryczną, przyozdobić. Ta barwa sztuczna, wprowadzona do wymowy u nas przez wychowujących się i kształcących się w szkołach włoskich, przyczyniała się do ślepego hołdowania wzorom starożytnych mówców, wytworzenia napuszystości, która się utrzymała długo na naszych trybunach sejmowych, i wreszcie, za dni upadającego smaku, wybujała w tym jednym, ujemnym kierunku, ze szkodą innych.

Polska tak dalece żyła życiem publiczném, iż wymowy nadużywano. Weszła ona do stosunków życia codziennego; uświęcano mowami wszystkie ważniejsze chwile spraw rodzinnych, domowych, co stanowiło właściwość charakterystyczną naszego społeczeństwa, począwszy od epoki ostatnich Jagiellonów do dni upadku Rzeczypospolitéj.

Kaznodzieje owéj epoki, chociaż nie tworzą tak długiego szeregu mówców, jaki posiadamy na polu wymowy świeckiéj, lecz górują talentem. Talent i natchnienie Skargi są już nam znane. Po Skardze, jako kaznodzieja wyłącznie religijny wyróżnia się **Jakób Wujek** (1540 † 1597), którego mieniono Hieronimem polskim. Wujek był kaznodzieją nie narodowym, ale powszechnym, mającym na celu wyłącznie tylko sprawy wiary, bez względu na kraj i narodowość, wśród których miały się rozwijać. Pięknością wymowy nie doścignął Skargi, upamiętnił się wszakże na kartach dziejów literatury naszéj pracą nad wymową. Język Wujka wyróżnia się mocą niezwykłą, a przytém swobodą wysłowienia, które się pod jego piórem otrząsnęło ze wszelkiéj szorstkości. O zasługach Wujka, jako tłómacz Biblii na język polski, mówiliśmy już wyżéj we właściwém miejscu. Polem prac Wujka był zakon Jezuitów, którego był członkiem, kazalnica pułtuska, krakowska, poznańska, wileńska, wreszcie dysputy ze znanym herezyarchą Faustynem Socynem, oraz Siedmiogród, dokąd go Batory wysyłał.

Postylle Wujka drukowano w XVI w. w Krakowie i Poznaniu.

Każdy prawie ze znakomitych kaznodziei naszych w Krakowskiéj Akademii się kształcił. Białobrzeski, Sokołowski, Birkowski byli jéj uczniami.

Ks. Marcin Białobrzeski († 1586), biskup kamieniecki, a uprzednio Cysters w Mogile pod Krakowem, współczesny Zygmuntowi Augustowi i Batoremu, zostawił wzory swéj wymowy w postyllach i w mowie wypowiedzianéj na pogrzebie Zygmunta Augusta.

Ks. Stanisław Karnkowski, arcybiskup gnieźnieński, prymas Rzeczypospolitéj, mąż znany w dziejach (1525 † 1603), w religijnych swych przemówieniach odznaczał się obszernością wykładu, nie działał na wyobraźnię, ale na rozum, z którym walkę podnieść i prowadzić umiał i mógł, posiadał bowiem ogromne zasoby teologicznéj nauki. Styl jego kazań rozwlekły, chociaż język czysty, wolny od obcych naleciałości. Współczesny całéj Zygmuntowskiéj epoce, Karnkowski, chociaż kształcił się we Włoszech, nie zabaczał o czystości mowy rodzinnéj. Kazania jego w liczbie czterdziestu wyszły na krótko przed zgonem sędziwego dostojnika Rzeczypospolitéj.

Ks. Stanisław Sokołowski (1536 † 1592), spowiednik Batorego, zapomina już o mowie rodzinnéj dla łaciny, w któréj większość swych kazań wypowiedział; jego polskie kazania do nas nie doszły.

Znakomitszym od Sokołowskiego kaznodzieją polskim był **ks. Hieronim Powodowski**, kanonik krakowski (1543 † 1613). Powodowski odznaczał się jako pisarz polski wzorowy, chociaż w kazaniach jego już widzimy przejście do okresu makaronizmów. Mowa, którą wygłosił u grobu Stefana Batorego, zalicza się do najpiękniejszych wzorów naszéj dawnéj wymowy pogrzebowéj. Obszerną wiedzą teologiczną gromił pojęcia różnowiercze, nazywano go przeto „młotem na kacerzy.“ Obszerną swą wiedzę zawdzięczał studyom odbywanym we Włoszech. Miewał i łacińskie kazania wówczas, gdy wśród słuchaczy był król Stefan.

Każdy prawie z wyżéj wspomnianych kaznodziei pisał rzeczy religijno-polemiczne, lub religijno-dydaktyczne, niektórzy wchodzili nawet na inne pola piśmiennicze, tak więc prymas St. Karnkowski pisze dzieje bezkrólewia po Henryku Walezyuszu (opracowuje przeto epokę, w któréj sam brał wielki udział) i rys historyczny panowania Zygmunta I, (obie te historye dotąd spoczywają w rękopismach), a biskup J. Wereszczyński pisze broszury polityczne, tudzież rozprawy moralnéj treści.

Ks. Józef Wereszczyński, rodem z Chełmskiego, opat sieciechowski, biskup kijowski (ur. 1532 † 1599) zostawił kazania pełne prostoty, umiejące do serc ludu przemawiać. Właściwości tych kazań wypływały z usposobień pełnych szczerości, prostoty a wielkiéj miłości rzeczy publicznéj. Umiał on rzecz każdą wyłożyć nader przekonywająco dla tłumów, przykłady czerpiąc z życia codziennego i najbliższego otoczenia, co przypomina nam nieco sposób wyrażania się Birkowskiego, o którym w następnym okresie mówić będziemy. W ogólności w kazaniach Wereszczyńskiego nie ma zapędów i uniesień, ale wiele miłości, chęć oszczędzania ludzi, chociaż niemniéj energicznie i mocno przeciw fałszom powstaje.

Wereszczyński zapisał swe imię w szeregu publicystów; mówiąc o pisarzach politycznych, szerzéj nieco o nim powiemy (patrz *Pisarze polityczni XVI w.*). Pisał o Wereszczyńskim arcybiskup Ignacy Hołowiński i pierwszy u nas zwrócił uwagę na zalety jego pism, szczególniéj zaś kazań.

Mówcy świeccy. Najznakomitszym w wielkim zastępie mówców świeckich u nas w XVI w. był Stanisław Orzechowski; upamiętnił się on zarówno jak mówca, i na publicystycznėm polu. Mówiąc o politycznych pisarzach, poświęcimy mu oddzielny ustęp, tu zaś zaznaczamy, iż Stanisław Orzechowski odznaczał się nietylko ogromem talentu, energią ducha, ale i wiedzą obszerną, różnostronną, umiejętnością władania umysłami swych słuchaczy. Wymowa jego była zawsze gwałtowną, burzącą wszelkie przeszkody, świetną, dowcipną. Duch niespokojny, zapoznanie się podczas bardzo wczesnéj młodości z pojęciami różnowierczemi, a wreszcie z sofistycznemi rozumowaniami, którym miał możność przypatrzyć się, podróżując za granicą, uczyniły go szermierzem słowa mocnym, lecz zarazem i niebezpiecznym. Był on kapłanem, nie z ducha wprawdzie i powołania; wciąż brał udział w sporach religijnych i w ustawicznych był zatargach ze świeckimi i duchownymi; biegał z sejmu na sejm, rozrzucał między posłów swe pisma, nie trzymając się żadnéj stałéj drogi, ani też środka, ale wedle okoliczności, widoków osobistych i dążności stronnictw, do których należał, zmieniał zdania. Tak niespokojna natura odbija się i w mowach jego. Do najznakomitszych mów jego zaliczają się dwie łacińskie, zachęcające do walki z Turkami; noszą one w literaturze miano *Turcyki* (wydane w Krakowie 1543); późniéj spolszczył je znany wydawca

i przyjaciel Jana Kochanowskiego, Januszowski, i wydał w r. 1590, p. t.: *Oksza na Turki.* Również łacińska była jego mowa, napisana na pogrzeb Zygmunta I; budziła ona podziw u obcych, którzy ją drukowali w Wenecyi.

Jan Zamoyski, kanc. w. kor. i hetman (1541 † 1605), znany był ze swych mów, również polskich jak i łacińskich. Do szczupłych zabytków jego wymowy należą: *Mowy popierające wyprawę mos.*, *Odezwa miana przy założeniu Akademii Zamojskiéj*, *Mowy miane na sejmie inkwizycyjnym*, i kilka innych.

J. Wereszczyński zostawił kilka mów politycznych, to zalecających na tron Zygmunta Wazę, to zachęcających do zgody. Mowy te wielką są dziś rzadkością bibliograficzną. Pisał wyłącznie po polsku.

Krzysztof Warszewicki, kanonik krakowski, sekretarz Stefana Batorego (1543—1603), kształcił swą wymowę na wzorach starożytnych. Władając siedmiu językami, używał w swych przemówieniach politycznych raczéj łacińskiéj niż polskiéj mowy. Do politycznych mów miał niejedną sposobność, gdyż Batory wysyłał go do Szwecyi, a w kraju nastręczała się sposobność do przemówień w kołach obradujących. Znaną jest jego mowa polska, wygłoszona w lutym 1587 r. na zjeździe mazowieckim, po zgonie Batorego. Warszewickiego mowy łacińskie jedne są panegiryczne, jak na wjazd króla Henryka, inne polityczne, naśladujące *Turcyki* Orzechowskiego. W ten sposób napisał *Turcyków czternaście.* Warszewicki jest tymże mężem stanu, który, jak to wyżéj wskazaliśmy, radził królowi Stefanowi utworzenie magistratury krajowéj, kierującéj wychowaniem publiczném. Obszerne, na źródłach oparte studyum o Warszewickim wydał Teodor Wierzbowski (Warszawa 1887).

Jędrzéj Krzycki, Marcin Kromer, Piotr Tomicki, Andrzéj Frycz Modrzewski, Wawrzyniec Goślicki stoją również w szeregu mówców, chociaż nie każda z ich mów była wygłaszaną, najczęściéj zaś nie były to nawet rzeczy przeznaczone do wypowiadania w kole obrad, ale zwyczaj broszurom politycznym nadawał formę przemówień publicznych. O dziejach rozwoju naszej wymowy świeckiéj i duchowéj napisał wyczerpujące dzieło Karol Mecherzyński p. t.: *Historya wymowy w Polsce* (Kraków, 1856—1860).

ROZDZIAŁ X.

Pisarze polityczni doby Kochanowskiego.—Tak zwane świstki.—Piotr Grabowski i jego „Polska Niżna.“—Publicyści: Stanisław Orzechowski, Andrzéj Frycz Modrzewski, Wereszczyński biskup kijowski.—Statut Łaskiego i konstytucye sejmowe.—Prawnicy XVI w.—Statut Litewski.

Pisarze polityczni XVI w. tworzą dział liczny pracowników; obudzone bowiem życie polityczne narodu, właśnie w opowiadanéj przez nas epoce, dobiega szczytu swego rozwoju i powołuje do udziału w sprawach publicznych massy szlacheckie, na szerokich obszarach Rzeczypospolitéj osiadłe. Powołani i niepowołani stawali ochoczo do pióra, aby swą myśl utrwalić, lub dla niéj uznanie jak największe zdobyć. Ta wielka liczba prac z zakresu polityki składa się z broszur maluczkich, ulotnych, tworzących literaturę tak zwaną małą, niemniéj potrzebną do poznania ówczesnego życia umysłowego narodu, niż literatura wielka, na którą się składały pierwszorzędne talenta, umysły wyższe wśród społeczeństwa. Prace naszych polityków nie były wyłącznie broszurami ulotnemi, wszakże broszury stanowią główną część tego działu. Chcąc słusznie ocenić wartość broszur politycznych, powinniśmy zwrócić uwagę na ówczesne stosunki zewnętrzne Polski i zależny od nich stan wewnętrzny. Polska w XVI i XVII stuleciu, postawiona na pograniczu dwóch światów, na straconéj placówce cywilizacyi, nie mogła kształcić się i rozwijać swobodnie. Znaczna część Rzeczypospolitéj od swych południowych krańców, zgubionych gdzieś wśród Dzikich Pól, aż do Lwowa prawie i do błot poleskich, nieustannie zagrożoną była najściami tatarskiemi; trwało to nie lata, nie dziesiątki lat, ale wieki całe—prawie trzy stulecia. Nic więc dziwnego, że na niwie piśmienniczéj nie urastały wielkie do rozmiarów dzieła, iż nie widziano tam owoców długiéj, mozolnéj pracy. Piśmiennictwo urabiało się stosownie do życia społeczeństwa, którego było wyrazem i zkąd warunki istnienia czerpało. Obywatel-rycerz, upatrzywszy stosowną chwilę, wolną od gwaru obrad, od spraw publicznych, korzystając z krótkiéj przerwy wśród zapasów bojowych i grzmotu dział tureckich lub świstu strzał tatarskich, zapisywał ważniejsze wypadki życia publicznego. Nie poprzestając na żywém słowie, przemawiał pismem do braci, przekładając im swe przekonania, lub też kreś-

lił pośpiesznie, w obozie, olbrzymie epizody walk, które przed okiem ówczesnych pokoleń rozwijały się. Ztąd powstało mnóztwo pism i pisemek drobnych, które wszakże, im drobniejsze, tém treściwsze i niemal pełniejsze, tém silniejsze prostotą i zwięzłością, na jaką stać pisarza, który do autorskiego zawodu sposobił się wśród zbrojnych taborów, u ognisk obozowych, lub na ławie obrad prowincyonalnych. Tacy niepowołani autorowie, o imionach mało znanych, często nieznanych, lub zapomnianych, rozrzucali po kraju liczne pisemka, broszury, tak zwane świstki, których moc wielka zginęła wśród klęsk krajowych; reszta niezebrana, niedostatecznie dotąd przestudyowana. Świstki polityczne (jak je wówczas nazywano) ważne są dla badaczy przeszłości, bo w nich zawiera się treść tego, co wielekroć wstrząsało od końca do końca wielką Rzecząpospolitą, co w danéj epoce wrzało w piersi wielkiego narodu; są to najczęściéj rzeczy nader niewykończone, szkice dorywcze, cenny jednak stanowią materyał do charakterystyki epoki lub pojedyńczych dziejowych postaci.

Wśród autorów takich świstków zwraca szczególną uwagę **Piotr Grabowski**, proboszcz parnawski († 1625), który napisał *Polskę Niżną*, *Zwierciadło Rzeczypospolitéj Polskiéj na początku roku 1598 wysławione* i kilka innych broszur. *Polska Niżna* jest marzeniem polityka, kochającego kraj rodzinny i pragnącego jego dobra. Zaleca tam autor osiedlanie stepów południa, rozszerzając w ten sposób granicę Rzeczypospolitéj ku Kaspijskiemu morzu, Azyi Środkowéj i Indyom. Na pustyniach, oddzielających wówczas Europę od Azyi, autor pragnął widzieć osady polskie, przesiąkłe ideą demokratyczną, lecz szlachecką, bo ludzie kondycyi chłopskiéj mieli być zawsze—jak się on wyraża—robotnymi chłopy. *Zwierciadło*, rozprawa mniejszych rozmiarów niż poprzedzająca, wskazuje braki, jakie już dostrzegano wtedy w organizmie społeczeństwa i wśród jego urządzeń państwowych. Grabowski w innych broszurach politycznéj treści dotykał głównie bezpieczeństwa granic i radził podnieść skarb i obronę krajową, utyskując na brak stałych granic w Polsce, poruszając kwestye ekonomiczne i skarbowości; widoczne tu pióro człowieka świadomego rzeczy.

Piotr Grabowski należy do poważniejszych pisarzy politycznych, lecz byli głośniejsi od niego.

Stanisław Orzechowski, o którym wyżéj mówiliśmy, chociaż się zalicza do różnych gałęzi piśmiennictwa, nie był przeważnie ani mówcą, ani prawnikiem; ani historykiem, (w każdym bowiem z tych działów widzimy jego pracę), lecz głównie publicystą; słusznie go przeto mienią ojcem polskiéj publicystyki, najbogatszego działu naszego piśmiennictwa. Orzechowski, człowiek wiadomości rozległych, ale charakteru burzliwego i niezmiernéj ambicyi, która wielekroć się stawała główną dźwignią jego czynów, kształcił się za granicą, zkąd przywiózł wiele wiadomości, ale też zarazem i złe narowy. Burzliwy żywot tego człowieka nie jest wyjątkiem w dziejach naszych; przypomina Orzechowski inne typy naszéj przeszłości, poprzedzające go, tudzież w późniejszéj dobie spotykane, które mogły być chlubą społeczeństwa, a stały się źródłem niepokojów i klęsk późniejszych (do téj ostatniéj gruppy zalicza się o cały wiek późniejszy Bohdan Chmielnicki). Orzechowski, jako publicysta wielkiego uzdolnienia, był postacią niezwyczajną, o czynności zaś niezmiernéj w sprawach religijnych i politycznych świadczą jego pisma, któremi obficie szafował i wywierał wpływ potężny w swym czasie, bo, jak sam o sobie mówi, „nie inkaustem, ale ogniem pisał.“

Wskazaliśmy, mówiąc o nim w dziale mowców, iż zmieniał wciąż przekonania, trzymając się często środka wśród sprzecznych obozów, co go narażało na niechęć i zwolenników, i przeciwników. Czyny jego życia, nieustannie w sprzeczności z sobą będące, nie pozwalają jasnemi barwami odtwarzać téj postaci, któréj indywidualizm z całą chwiejnością zasad dosadnie odzwierciedla się w jego pismach. Gdy wyciągał skwapliwą dłoń po beneficya, wtedy chwalił Rzym; kiedy zaś ten Rzym wskazywał mu, iż przekraczał obowiązki swego powołania, wówczas ciskał obelgami i pisał o zamierzoném (acz niedokonaném) przejściu do kościoła wschodniego, a rozprawę tę trzymał w zanadrzu na wszelki przypadek. Pisma łacińskie Orzechowskiego górowały nad polskiemi; polskie jego pióro mniéj miało mocy. Wśród pism jego polskich politycznéj treści, do celniejszych zaliczamy: *Rozmowa, albo dyalog, około egzekucyi Polskiéj Korony* (1563), *Ziemianin polski, albo rozmowa ojca z synem* (wydane bezimiennie 1556, nowe wyd. z przypis., dokonane przez Żegotę Paulego, Kraków, 1859), *Policya Królestwa Polskiego*, *Quincunx t. j. wzór Korony Polskiéj, na cynku wystawiony* (1564).

Każde z tych pism ma na celu naprawę Rzeczypospolitéj lub wskazuje różne braki społeczne. Rządząc się, jak wiemy, widokami osobistemi i potrzebą chwili, Orzechowski rzadko jest szczerym. Tak więc w *Policyi* rady jego zasadzają się głównie na tém, iż duchowieństwu przyznaje władzę najwyższą w narodzie, z ujmą władzy królewskiéj, gdyż była to chwila, że autor pragnął zdobyć przychylność duchowieństwa i pojednać się z kościołem. *Quincunx* jest to kompas, wedle którego zaleca autor kierować się społeczeństwu, jeśli pragnie uniknąć burzy, przezeń przepowiadanéj. Wróżąc wielką nawalnicę, Orzechowski mówi, iż, jeśli nie pójdą za jego wskazówkami, chybią portu i wśród fal zginą; a burzę rychłą, gwałtowną, nieuniknioną wskazywał stylem pełnym tajemniczości.

Z łacińskich jego pism, oprócz mów, o których wyżéj powiedzieliśmy, widzimy *Roczniki* (w oryginale łacińskim nazywające się *Annales)*, które są obrazem dokładnym pierwszych czterech lat rządów Zygmunta Augusta (1548—1552). Nie chowając prawdy pod korcem, nie dworując nikomu, autor śmiałym rzutem pióra zarysowuje charaktery historycznych, współczesnych postaci i szkicuje obrazy wydarzeń, spraw dziejowéj doniosłości, których był świadkiem, a w znacznéj części uczestnikiem. Styl w téj pracy, jak i w innych pracach Orzechowskiego, jasny, płynny, powabny. Annale Orzechowskiego dopiero podczas epoki Stanisława Augusta przetłómaczono na język polski. (Tłómaczenia dokonał ks. Zygmunt Włyński). Wszystkich dzieł zostawił Orzechowski około czterdziestu, w każdém z nich odbija się nader wyraźnie zmienny, burzliwy charakter autora i swoboda myśli, przekonań, którą się on odznaczał. Obszerny życiorys St. Orzechowskiego skreślił J. M. Ossoliński w III tomie swych *Wiadomości historyczno-krytycznych*, a w r. 1870 L. Kubala wydał szkic bardzo cenny p. t. *S. Orzechowski, rzecz historyczna.*

Andrzéj Frycz Modrzewski (1503 † 1590) w jednéj ze swych prac polemicznych, w odpowiedzi na paszkwil, skierowanéj do Stanisława Orzechowskiego, z którym był uprzednio w dobrych stosunkach, a późniéj w rozterce, zostawił kilka szczegółów o sobie autobiograficznych, rzucających dużo światła na tę wybitną postać jednego z najcelniejszych naszych publicystów. „Cały mój dochód z roli,—pisze o sobie Modrzewski;—w pocie czoła staram się, jak mogę, i siebie, i wszystek dom

mój wyżywić. Bodajbyś i ty musiał—mówi daléj, zwracając się do Orzechowskiego—własną twoją ręką na kawałek chleba pracować! Szczęśliwybyś był, nie rozpuszczałoby cię próżnowanie, które cię burzy, zuchwale rozhukiwa, na sto koni wsadza; przez nie się wściekasz, nikomu pokoju nie dajesz, jakiego takiego żgasz, prześladujesz, światem mącisz, białe na czarne, czarne na białe odmieniasz; ustawicznie coś w twojéj głowie, jak w garnku, warzysz, przewracasz, mieszasz. Nauki nie wcale się zapieram; umiem coś, ale to coś doprawdy niewiele znaczy; nie zadaję ci kłamstwa, że w filozofii nawet na cal nie postąpiłem, a w tym moim już pochylonym wieku ślęczę szczególniéj nad jedną nauką rzeczy potrzebnych do zbawienia; nią i siebie zasilam, i ile wystarczam, pragnących podsycam..."

Powyższe wyrazy charakteryzują Modrzewskiego jako człowieka. Nie sądźmy jednak, aby on całe życie przy roli strawił; nie, w młodości swéj, po odbyciu nauk za granicą, był u dworu sekretarzem króla Zygmunta Augusta, posłem do obcych dworów, do Trydentu wszakże na sobór nie jeździł, co mylnie w jego biografiach piszą; chciano go tam wysłać przy poselstwie, ale do tego nie przyszło, o czém sam w swych dziełach pisze. Przekonań był różnowierczych, z przewódcami ówczesnego ruchu różnowierczego w Niemczech w osobistych zostawał stosunkach, Melanchton był jego przyjacielem. Zawód pisarski rozpoczął Modrzewski bardzo późno, bo w czterdziestym roku życia—co się w naszéj literaturze wielekroć spotykało—i zwrócił się przedewszystkiém do kwestyi reform instytucyj publicznych w Polsce. Pisał wyłącznie po łacinie, stał się więc głośnym na Zachodzie. Najznakomitsze z dzieł Modrzewskiego, *O naprawie Rzeczypospolitéj*, napisane wzorową łaciną. Przetłómaczył je na język polski pod powyższym tytułem Cypryan Bazylik. Wyborny przekład zdobył dla uzdolnionego tłómacza zaszczytne miejsce w literaturze. Dzieło to składa się z poglądów na ówczesne społeczne i polityczne zadania. Autor nie obala ówczesnego ustroju państwowego, pragnie tylko jego częściowéj poprawy; nie jest to więc dzieło krytyczne, nie jest pewnego rodzaju oppozycyą, ale wystawieniem wzorowego państwa, które się wspierać powinno na dobrych obyczajach i równych prawach dla wszystkich. Dedykując swe dzieło Zygmuntowi Augustowi, Modrzewski w następujący sposób wyłuszcza swe zasady:

„Oczekujemy od ciebie, najjaśniejszy panie, ażebyś rozszerzył to królestwo, nie przydaniem do niego nowych prowincyj i krajów, lecz zaprowadzeniem praw świątobliwych, trybunałów surowych, karności swornéj... Wielu, na obce godząc, naraża berła swoje na niebezpieczeństwo; chciwość, cudzego żądna, opętawszy raz zniewolony sobie umysł, żadną się nie nasyca zdobyczą; ale nie ma szczęśliwości, jak tylko w mądrém przestawaniu na swojém... Daléj poczytaj sobie za najświętszą powinność zepsute obyczaje oczyścić, prawa niedołężne umocnić, upadłą karność podźwignąć, a nie dopuszczaj, ażeby przez twoją opieszałość mieli gotowy do nas przystęp postronni nieprzyjaciele, którym niecnoty, okrucieństwa, wewnętrzne wady i domowe zbrodnie otwierają zazwyczaj szerokie do kraju wrota...“

W całém dziele *O naprawie* prześwieca przeważnie ta myśl, iż społeczeństwa dźwigają się dobremi obyczajami i sprawiedliwością jednaką dla wszystkich warstw narodu. Zaleca przeto nasz publicysta pomnożenie cnoty publicznéj i prywatnéj, większe poczucie obowiązków obywatelskich, nadewszystko zaś równość praw; przynajmniéj pod tym względem, by karano śmiercią za mężobójstwo ludzi wszystkich stanów. W owéj epoce byłoby to już wielkim postępem. Na tém nawet nie poprzestawał, lecz żądał, aby prawo ścigało okrutnych panów i pociągało ich do odpowiedzialności za złe obchodzenie się z kmieciem. Czytamy więc u niego: „Bo jeśli co jest na tém Rzeczypospolitéj, aby kto nie używał źle rzeczy swéj abo cudzéj, jakoż daleko więcéj, aby nie używał źle ludzi. Panowie, którzy mnogim ludziom rozkazują, niech się starają, aby synowie ich dobrze wychowani byli, aby sami byli naprzód posłuszni; bo kto chce dobrze rozkazować, niech się naprzód nauczy być posłusznym; potrzeba, żeby im to często na pamięć przywodzili, że żadna nie ma być różność między dobrym panem a dobrym sługą, i że nie inaczéj mają być rozumiani kmiecie, gdy powinności swéj dosyć uczynią i czynsz zapłacą, jedno jako sąsiedzi. Zakon mahometanów broni tego, aby ktokolwiek téjże wiary w liczbie niewolników miał być poczytan. A my, którzy się prawdziwéj ku Bogu wiary dzierżymy, nie wstydamy się mieć chrześcian niewolnikami...“

Przytoczone ustępy wskazują nam, jak wybornie umiał oceniać Modrzewski braki spotykane w społecznym naszym ustroju, jak śmiało wytykał błędy współobywatelom, nie obawiając się, że może na siebie ściągnąć prześladowania. I rzeczywiście prze-

śladowania spadały, szczególniéj od czasu ogłoszenia rozpraw *O Szkole* i *O kościele*, które weszły do wyżéj wskazanego dzieła. Nie tyle był on prześladowany za swe pojęcia różnowiercze, ile za obrażenie wysokich dostojników, których łakomstwo oburzało go. Modrzewski w życiu prywatném był bez skazy, nieprzyjaciele mu to przyznawali, a swoi i obcy czcili jego naukę. Dzieło jego *O naprawie* dwakroć tłómaczono na język polski, a oprócz tego na niemiecki, francuzki i w części na hiszpański. Obcy pisarze nieraz z pochwałami o tym znakomitym publicyście i jego pracach pisali. U nas o Modrzewskim pisali: J. M. Ossoliński, Leopold Otto (w *Zwiastunie Ewangelicznym* 1863), Ant. Małecki (w t. V. *Biblioteki Ossolińskich*, 1864), Edmund Dylewski, ks. Władysław Knapiński i inni.

Józef Wereszczyński, biskup kijowski, jest typem publicysty, kapłana i rycerza zarazem. Broszury swe polityczne składał stanom Rzeczypospolitéj, mniemając, iż idąc za jego radami, zwrócą uwagę na bezbronność ziem ukrainnych i południowo-wschodnie granice będą obwarowane. Broszury polityczne Wereszczyńskiego skutku zamierzonego nie odniosły, lecz dały poznać potomnym sympatyczną postać rycerza-kapłana, miłośnika ziemi rodzinnéj. Pełen to gorliwości biskup, senator i obywatel, człowiek przedsiębierczy i niezmordowany, gdy szło o dobro kraju. Do końca swych dni nie zaniedbywał budzić stanów Rzeczypospolitéj z letargu i niedbalstwa względem zabezpieczenia granic, projekta zaś jego i rady są nacechowane przewidywaniem przyszłości, jak to późniéj następne lata stwierdziły. Pisma polityczne Wereszczyńskiego są następujące: *Ekscytarz; Droga pewna do prędkiego i snadniejszego osadzenia w ruskich krainach pustyń rycerstwem Królestwa Polskiego* 1590 r. (obie te prace treścią są sobie pokrewne); *Pobudka* (jest wierszowanym utworem, zachęcającym sąsiednich monarchów do walki z Turkami); *Sposób osady nowego Kijowa; Publika ks. Józefa Wereszczyńskiego z Wereszczyna; Pobudka z strony fundowania szkoły rycerskiéj na Ukrainie*, jako też Krzyżaków na Nadnieprzu (Kraków, 1594) i inne.

Wereszczyński był przytém moralistą, niektóre swe kazania przerabiał na traktaty moralne, lub też układał oryginalne rozprawki treści moralnéj, w których przypomina bardzo Mikołaja Reja; znać czerpał wiele do swych prac z jego rozprawek o moralności. W swe rozprawki treści moralnéj wplótł Weresz-

czyński powiastki, anegdoty, które oddzielnie wzięte są niejako słabym zawiązkiem powieściowéj literatury. Dużo w jego maluczkich powiastkach a zarazem i w politycznych pismach życia, humoru rubasznego, chociaż nie przekracza on nigdzie pewnych granic. Dowcip swojski, jędrny, dowcip plemienia rusińskiego, z którego autor pochodził, pełny swobody ducha, widzącego wprawdzie niebezpieczeństwa, jaśniéj niż wielu, ale nieprzegnębionego jeszcze nawałą nieszczęść, uwydatnia się zarówno w jego pismach publicystycznych, jak i w rozprawkach treści moralnéj. Wereszczyński, daleki od poetycznych uzdolnień i wieszczych natchnień Skargi, nie używał nigdzie barw ponurych, bo i widzenia smutnego jutra nie uplastyczniały się w jego umyśle z taką prawdą, a realizmem, jak je w swéj myśli odtwarzał wieszczy duch Skargi.

O publicystach XVI stuleciu posiadamy piękną dwu tomową pracę prof. Stanisława hr. Tarnowskiego (Kraków, 1886).

Publicyści i pisarze polityczni wprowadzają nas do grona prawników doby złotéj.

Prawo w XVI wieku uprawiane było u nas, wszakże nie tak gorliwie jak historya poezya, lub wymowa. Uprawiano przeważnie prawo krajowe, zbierając w jeden kodeks, czyli statut, rozproszone ustawy. Wskazaliśmy już gdzieindziéj, jak Zygmunt August, w swéj szlachetnéj trosce o rozwój języka narodowego, rozkazał uchwały sejmowe spisywać po polsku; rzeczone uchwały, drukowane gockim alfabetem, przechowane dotąd, świadczą o rozwoju języka w owéj dobie. Konstytucye czyli uchwały sejmowe są wybornym materyałem do historyi sejmów naszych, obyczaju ówczesnego w Polsce i rzucają pewne światło na poglądy państwowe u nas w stosunku do ziem jednoczących się z Polską w jedno państwo federacyjne. Konstytucye sejmu unii lubelskiéj (1569) najwięcéj rzucają światła w rzeczonéj kwestyi.

Za rządów króla Aleksandra Jagiellończyka, **Jan Łaski**, arcybiskup gnieźnieński, z rozkazu tego króla, zgromadził около siebie uczonych prawników, którzy zebrali dawne ustawy i ogłosili je w r. 1506. Statut ten znany pod imieniem *Statutu Łaskiego*.

Z rozkazu Zygmunta I ustanowiona była komissya, złożona z prawników, (wśród innych, do jéj składu wchodzili. **Mikołaj** Taszycki sędzia ziemski krakowski, Bernard Maciejowski

sędzia ziemi Sandomierskiéj, Jerzy Miszkowski doktor prawa, kanonik gnieźnieński, Wojciech Policki bis. poznań.), która opracowała zbiór praw, ale że w tym prawodawczym projekcie zwracano uwagę na wszystkie stany i starano się zapobiedz nadużyciom możnowładczym, Kmita, należący właśnie do tych ostatnich, oparł się sankcyi projektu prawodawczego i całą opinię warstw szlacheckich podżegał przeciw niemu. Księga nawet, opracowana przez wyżéj rzeczoną komissyę, skreślona po łacinie, zaledwie ukazała się w druku, została wnet wykupioną i zniszczoną przez tegoż Kmitę. Przykład ten świadczy, jak trudnym był normalny rozwój prawa w kraju, gdzie jedna tylko klassa narodu, z pominięciem innych warstw społeczeństwa, trzymała ster spraw publicznych.

W roku zgonu Zygmunta I (1548) rozpoczął pracę nad systematycznym zbiorem praw **Jakób Przyłuski**, († 1554), sama jednak jego osoba i przekonania różnowiercze, którym hołdował, wywoływały ku niemu niechęć, w końcu zaś praca jego została potępioną.

Zygmunt August, widząc konieczną potrzebę wydania zupełnego zebrania ustaw prawnych, wezwał **Jana Herburta**, naówczas podkomorzego przemyskiego (późniéj był kasztelanem sanockim), aby dawne prawa uporządkował i w polskim języku ogłosił. Tym sposobem powstały *Statuta i przywileje koronne, z łacińskiego języka na polski przełożone, nowym porządkiem zebrane i spisane* w Krakowie r. 1570.

Dla swojéj dogodności Herburt po łacinie ułożył nieco uprzednio, w r. 1563, porządkiem abecadłowym, książkę podręczną. Układ taki zapewniał wprawdzie wielką łatwość szukania artykułów, ale też niszczył wszelkie rozumowe pojmowanie ustaw. Późniéj wyżéj wskazany układ abecadłowy znalazł licznych naśladowców. Dzieła prawne J. Herburta nie otrzymały sankcyi prawa, ale były w użyciu ciągłém z konieczności.

Stanisław Sarnicki († 1594) był pracowitym pisarzem w dziedzinie prawa, ogłosił obszerne dzieło p. tyt.: *Statuta i Metryka przywilejow koronnych* (Kraków, 1594). Każda z dwunastu ksiąg, na które się dzieli ta praca, oddzielny zawiera przedmiot. Autor dążył do systematu, chociaż niezawsze mu się to udawało. Sarnicki, niegdyś różnowierca, superintendent zborów różnowierczych w Małopolsce, późniéj wrócił do kato-

licyzmu, osiadł pod Lwowem, gdzie prowadził życie ziemianina. O zasługach jego na polu prac łacińskich, szczególniéj w zakresie geografii krajowéj, późniéj powiemy we właściwém miejscu.

Jan Januszowski (syn Łazarza Andrysowicza, właściciela trzech drukarń w Krakowie, przybrał nazwisko Januszowskiego po otrzymaniu nobilitacyi) wydał zupełny zbiór praw dawniejszych w r. 1606 p. t.: *Statuta prawa i konstytucye koronne*. Oprócz tego napisał *Wzór Rzeczypospolitéj rządnéj, do ciała człowieczego przystosowany*.

Nie wszystkie prowincye Rzeczypospolitéj jednakowemi rządziły się prawami. Niektóre prowincye, wreszcie wszystkie większe miasta cieszyły się oddzielnemi ustawami. Miasta posiadały tak zwane prawo magdeburskie. Pierwszym znanym tłómaczem prawa magdeburskiego był **Bartłomiéj Groicki**. Przekładu jego wyszło pięć wydań w ciągu lat czterdziestu (od r. 1565 do 1605).

Statut Litewski, t. j. zbiór praw obowiązujących na Litwie, wydany był pierwotnie po rusku za Zygmunta Augusta, w języku używanym przez kancellaryę królewską do spraw ruskich; język ten był mieszaniną białoruskiego z polskim i z językiem cerkiewnym, który spotykamy w księgach liturgicznych kościoła wschodniego na Rusi, lecz późniéj Statut, mający sankcyę prawa, przetłómaczono na język polski, w r. 1588.

Podczas całego dziejowego rozwoju Rzeczypospolitéj, oprócz Statutu Łaskiego, prawa krajowe ani razu nie były wydane pod powagą rządu i nie było żadnego zupełnego tekstu za prawdziwy i niemylny uważanego; zbiory zaś praw prywatne, często nawet z widocznemi zmianami i mylne, miały moc obowiązującą. Nie było to wcale rzeczą rażącą, bo sędziowie byli obieralni, znakomici nie tyle z nauki co z cnoty, w sprawach spotykała się większa jednostajność, mniéj ich było, i bez patrzenia w księgę praw z saméj praktyki umiano wyrokować.

Prawo w znacznéj części uprawiane było w języku łacińskim; wśród autorów, piszących w kwestyach prawnych, lub pracujących nad kodyfikacyą praw, w opowiadanéj przez nas epoce, spotykamy oprócz wyżéj wymienionych następujące nazwiska: **Mikołaj Jaskier, Grzegorz z Szamotuł, Marcin Smiglecki, Paweł Szczerbicz** (syndyk miasta Lwowa) i inne.

ROZDZIAŁ XI.

Usiłowania wytworzenia dramatu i próby na tém polu (Reja, Kochanowskiego, Zawickiego, M. Bielskiego, Jurkowskiego).—Wit Korczewski i komedye ludowe.—Filozofia i pedagogika.—Astronomia, Kopernik.—Astrologia.—Przyrodnicy. Geografowie. Medycyna. Alchemia. Gospodarstwo. Podróże.—Sztuka wojskowa.—Pisarze łacińscy (Abraham Bzowski i inni).

Dramat. Pierwszemi zawiązkami dramatu u nas, jak już widzieliśmy, były misterye, dyalogi, grywane w kościołach, a późniéj przeniesione z kościołów do zamków możnowładczych, na dwór królewski. Reformacya, wtargnąwszy do Polski, wstrzymała na jakiś czas rozwielmożenie się dyalogów z barwą religijną. Protestanci chcieli mieć w nich broń przeciw katolikom, utrzymywali, iż dyalogi są źródłem zgorszenia, z tego więc powodu duchowieństwo katolickie, już na schyłku XVI w., zabrania takowych, chociaż trudno było je zupełnie wykorzenić. W następném stuleciu, za dni tryumfującego katolicyzmu, dyalogi wznawiać zaczęto, a nawet bardzo upowszechniały się wtedy. Z dyalogów wytworzyła się w XVI w. tak zwana *komedya mięsopustna*, zawierająca typy swojskie, wzięte z życia ludu, bądź też ze sfer mających bezpośrednie stosunki z massami ludowemi.

Niezależnie od dyalogów, misteryj religijnych, niezależnie od usiłowań wytworzenia komedyi swojskiéj, ludowéj, zachowującéj wszystkie cechy dyalogu na tle życia ludowego, starano się mieć dramat. Próby w tym kierunku były czynione, lecz nie stworzyły dramatu oryginalnego. Mieliśmy kilku pracowników na polu dramatu, którzy, pomimo posiadania wzorów klassycznych, nie mogli się wznieść na wyżyny oryginalności i pozostali jedynie naśladowcami. Nierozwinięcie się u nas dramatu narodowego zależało nie od braku uzdolnień naszych dramatyków; nie było spowodowane brakiem typów stosownych do dramatu, składały się na to inne przyczyny, wypływające z życia narodu. Życie to, jak już wyżéj nieraz zaznaczono, upływało w warunkach niesprzyjających rozwojowi sztuki dramatycznéj; skupiało się ono bądź na wsi, bądź w obozach, bądź też w sali obrad sejmowych i na polach elekcyjnych; życia miejskiego nie znano, nie posiadano przeto stałego teatru. Potrzeba widowisk scenicznych nie była wcale w naszym obyczaju, nikt

téj potrzeby nie rozumiał, gdyż prąd życia u nas wręcz innemi torami płynął. Chwilę odpoczynku po bojach, lub dni wytchnienia po najazdach zapełniano sprawami krajowemi, odczytywaniem dyaryuszów sejmowych, kreśleniem własnych wspomnień, wylewaniem na papier uczuć również własnych, nie ośmielając się dotknąć uczuć i spraw obcych: leżało to w obyczaju narodu. Życie społeczne miało u nas typy najzupełniéj do dramatu nadające się, lecz z nich korzystać nie umiano; wystawiając zaś obce typy starożytnego świata, unicestwiono dramat narodowy. Wśród usiłujących wytworzyć niejaki rodzaj dramatu w naszém piśmiennictwie widzimy: Reja, Jana Kochanowskiego, Zawickiego, Marcina Bielskiego i Jurkowskiego. Żaden z nich nie oddawał się wyłącznie dramatom; każdego z rzeczonych dramatyków widzimy na innych polach pracy piśmienniczéj.

Mikołaj Rej, jak to już widzieliśmy, skreślił utwór przypominający bardziéj dyalog niż dramat, p. nap.: *Żywot Józefa*, gdzie brak wszelkiego węzła dramatycznego, rzecz zaś sama jest opowiadaniem biblijném, wierszowaném, pełném przytém anachronizmów.

Jan Kochanowski, chociaż zostawił jeden tylko utwór dramatyczny, znaną już nam *Odprawę posłów greckich*, stanął jednak od razu na wyżynie niedostępnéj dla innych. Nie miał też naśladowców, którzyby mu dorównali. Rzecz to prawie okolicznościowa, napisana na prośbę Jana Zamoyskiego, kanclerza koronnego i hetmana, który pragnął mieć jakiś utwór dramatyczny na zaślubiny z drugą żoną, Krystyną Radziwiłłówną [1]). Tematem, stosownym do chwili uroczystéj, była kobieta, a wzgląd na ówczesne upodobania w sferach intelligentnych wymagał, aby bohaterką była postać znana w starożytnym świecie; Kochanowski przeto wprowadził do swego utworu, nazwanego tragedyą, Helenę uwiezioną ze Sparty do Troi przez Parysa. Usiłowania poselstwa greckiego, aby od-

---

[1]) Ogólnie upowszechnionym jest błędem, iż *Odprawa posłów greckic[h]* napisaną była na zaślubiny Zamoyskiego z Gryzeldą Batorówną; rzecz s[ię] miała inaczéj; w r. 1578, kiedy Kochanowski wręczył Zamoyskiemu *Odpraw[ę]*, ten ostatni żenił się z Radziwiłłówną (córką Mikołaja Czarnego i Szydłowie[c]kiéj). Gryzelda, króla Stefana synowica, była trzecią już żoną Zamoyskieg[o], którą on zaślubił (1583) na rok przed zgonem J. Kochanowskiego.

zyskać od Trojanczyków Helenę, razem ze skarbami uwiezionemi ze Sparty, są zawiązkiem tragedyi. Parys—wcielona prywata—podstępnie zjednał sobie stronników w radzie królewskiéj w Troi, którzy poselstwu greckiemu odmawiają wydania Heleny i skarbów. Odmowa, czyli odprawa z niczém posłów greckich, wywołuje walkę Greków z Troją; prywata więc sprowadza wojnę i niedolę dwóch narodów. Tragiczność wypływa tu z rozerwanego i zniszczonego porządku bozkiego i ludzkiego; spokój życia rodzinnego i pokój, panujący między dwoma ludami, niszczy nieokiełznana płochość Parysa. Charakter Heleny budzi sympatyę; ulega ona przemocy, lecz tęskni do swoich, do rodziny i greckich wybrzeży, porównywa siebie do owcy porwanéj, przeczuwa raczéj złą, niż dobrą dolę, mówiąc, że „losy więcéj złego niż dobrego na ludzi zsyłają.“

Poeta nasz naśladował wzory klassyczne, lecz jego dłoń wytworzyła rzecz nietylko piękną i jedyną w zakresie naszéj dramatycznéj literatury, ale niepodrzędne miejsce zajmującą w historyi nowożytnego dramatu. Czerpał on z tychże źródeł co Sofokles, z Homera, i z tego materyału mitycznego ułożył tragedyą, która wprawdzie jest zupełnie w duchu tragedyi greckiéj, wprost jéj jednak nie naśladuje. W ten sposób zapatrując się na *Odprawę posłów greckich* — widzimy, że rzecz to jedyna w swym rodzaju, nosi na sobie znamię odrodzonego klassycyzmu i zajmuje w literaturze polskiéj stanowisko wydatne, górujące znacznie nad innemi utworami tego rodzaju.

Odprawa Kochanowskiego nie rozpada się na akty i sceny. Uwidoczniają się tam jednak trzy części; chóry dłuższe oddzielają te części, z których każda może być uważaną za akt oddzielny. Kochanowski bardzo mało ważył sobie ową *Odprawę*, mówi bowiem sam, pełny skromności, w liście do Zamoyskiego, odsyłając mu rzeczoną tragedyę, iż chciał ją dać molom na pokarm lub na trąbki do apteki. Zgłoszenie się po nią kanclerza ocaliło od zagłady świetny utwór księcia poetów naszych.

Odprawa posłów greckich posiada wiele alluzyj do współczesnych wypadków, stosunków i osób, co już i wtedy spostrzegano i o czém wyżéj wspomnieliśmy. Heidenstein w życiorysie Zamoyskiego pisze, iż tragedya ta wzbudziła animusz wojenny wśród młodzieży. O *Odprawie posłów greckich* pisał prof. Nehring w *Studyach Literackich* (Poznań, 1884).

Górnicki pragnął naśladować Kochanowskiego na niwie dramatycznéj, lecz poprzestał jedynie na tłómaczeniu tragedyi Seneki, którą wydał p. tyt.: *Troas.*

Jan Zawicki wystąpił z tragedyą pod tyt.: *Jeftes* (w r. 1587). Długo mniemano, że to jest utwór oryginalny, dopiero badania najnowsze wykazały, iż Zawicki przerobił, a w znacznéj części przetłómaczył tragedyę Buchanana. Są tam chóry rzewne, odznaczające się prawdziwym liryzmem. Treść jéj wzięta z Biblii, wzór do układu i formy czerpano z Euripidesa. Cała tragedya napisana poprawnym językiem i ślicznym wierszem. Przewodnią myślą utworu—poświęcenie się dla dobra powszechnego. Poświęcenie się takie wielekroć spotykało się wśród naszego społeczeństwa, nic więc dziwnego, że myśl zrozumiałą i swojską dla nas zdołał Zawicki wiernie odwzorować. Tragedya *Jeftes* przedrukowywana była dwukrotnie w naszém stuleciu: w *Bibliotece* Wójcickiego i w *Bibliotece polskiéj* Turowskiego. O saméj zaś tragedyi pisał dr. Łopiński (rozprawka p. tyt.: *Jeftes Zawickiego i Jeftes Buchanana*, umieszczona w *Bibliotece Warszawskiéj* z r. 1881).

Marcin Bielski i **Jan Jurkowski** również zostawili utwory dramatyczne. Pierwszy z nich napisał *Sejm niewieści*, w którym spotykamy wyśmiany nierząd nasz krajowy i brak obrony granic od wroga. Drugi zaś, t. j. Jurkowski, wierszem gładkim i językiem poprawnym skreślił dramat p. t. *Tragedya o polskim Scylurusie.* Pod imionami mitologicznemi spotykamy tam swojskie postacie, które autor stara się „odwieść od zbytku a do cnot obudzić.“ Wyśmiewa zcudzoziemszczenie młodzieży, zbytek uboższéj szlachty, starającéj się sprostać zbytkom możnych, wreszcie niedbalstwo i skąpstwo w wychowaniu synów na dobrych obywateli kraju.

Skąpi szlachcic na nauczyciela, bo za tę cenę miałby tureckiego konia. Wówczas odpowiada mu student, godzony do nauki syna: „Będziesz miał za tę cenę dwa konie: jednego, którego kupisz, a drugiego w domu ze swego syna.“

Dramat Jurkowskiego wybornie odzwierciedla społeczeństwo polskie z końca XVI w., zestawia obyczaj dawny z nowym, gdy zcudzoziemszczenie, a z niém zepsucie, szeroką falą rozlały się po kraju. Utwór ten drukowano w r. 1604, w Krakowie, grywano zaś go często na dworach magnatów ówczesnych.

Jurkowski, odtwarzając w swym *Scylurusie* obyczaj górujących warstw wśród polskiego społeczeństwa, tworzy niejako przejście do tych dyalogów, które dawały obraz stosunków ludowych lub warstw na wpół ludowych. Autorowie tych dyalogów są w znacznéj części nieznani. Był to wytwór fantazyi ludowéj ludzi mało ukształconych, a zbliżonych do ludu, jak organiści, słudzy kościelni i t. p. Spotykają się tam typy ludowe tém wierniéj odtworzone, że je zarysowała dłoń ludzi, którzy wyszli z pod wieśniaczéj strzechy. Wśród znanych imion autorów dyalogów wyróżnia się **Wit Korczewski.** Pisał on pewnego rodzaju komedye ludowe, i to w czasie największego rozbujania umysłów nowinkami różnowierczemi. Mnóztwo znać było niedowarzonych głów wśród młodzieży, które chętnie popisywały się z lekceważeniem wszystkiego, co było czczoném. Nowinki takie, demoralizujące młode pokolenia, przynosiła młodzież z za granicy, dokąd jeżdżono w celu kształcenia się. Nietylko jeździli za granicę synowie szlachty, ale i młodzież mieszczańska, od któréj zaraza niewiary przechodziła do kmiecych synów, jeżeli ci ostatni mieli możność zetknąć się wówczas ze szkołą miast wielkich. Taki typ młodego kmiecia, mówiącego z lekceważeniem o obrzędach kościoła, daje nam Korczewski w swych dyalogach. Cenne to są typy dla badaczy obyczaju i wewnętrznych dziejów społeczeństwa. Wchodzą u niego na scenę całe tłumy typów ludowych, które późniéj powtarzają się niezliczoną liczbą razy w dyalogach ludowych. Typami Korczewskiego są: rybałci (t. j. organiści, tak nazwani z włoskiego *ribaldo*), klechy, kantorowie, „albertusi,“ dominusi,“ słowem liczna gallerya postaci zaczerpniętych z ówczesnéj rzeczywistości, postaci wyprowadzonych z pod strzechy iejskiéj plebanii, z krucht kościelnych, z warstw stojących stanowiskach pośrednich między sukmaną kmiecą a kontum szlachcica. Dyalog Korczewskiego nosi tytuł: *Rozmowy ·kie, łacińskim językiem przeplatane, rytmy ośmiorzecznemi zło-* e 1553 r. O pracach Wita Korczewskiego pisał K. Wł. icicki w dziele p. t.: *Teatr Starożytny Polski.*

Niektóre z bardziéj charakterystycznych a najczęściéj bezmych dyalogów ludowych dają nam takie szczegóły ówego życia wewnętrznego narodu, jakich napróżnobyśmy li w historyi. Przytoczymy tu tylko jeden przykład, a cały lyalogów dałby nam ich wiele.

Podole było wówczas (w XVI w.) ziemią obiecaną dla włościanina polskiego; szedł on tam gromadnie, osiedlał się i zdobywał dobrobyt; wszakże przy liczniejszéj kolonizacyi warunki bytu przestawały już być nęcącemi; dają nam tego pewną wskazówkę dyalogi. Jeden z dyalogów, pod tyt.: *Zwrócenie Matyasza z Podola*, napisany przez Maćka Pochlebcę, w komiczny sposób wystawia powrót z żołnierki sług plebana. Na ten temat posiadamy kilka dyalogów. Życia, akcyi mało tam, brak zupełny poezyi, wiersz pospolicie w nich nędzny, rozmowy toczą się ciężko, chociaż dowcip niekiedy prześwieca, dowcip dziś niezawsze dobrze zrozumiały, szorstki, rubaszny, jak rubaszném było otoczenie, z którego wyszły typy odtwarzające świat ludowy.

Najdawniejszym ze znanych dyalogów ludowych jest *Komedya o Mięsopuście* z r. 1530. Stała się ona wzorem dla całéj ciżby ludowych komedyj; z niéj czerpał i Wit Korczewski typy do swych dyalogów.

Utwory te fantazyi ludowéj o tyle są dla nas ważne, o ile dają materyał do historyi ówczesnego obyczaju i stosunków wewnętrznych społeczeństwa. Ma wszelkie tego rodzaju właściwości komedya ludowa z końca XVI w. (1588 r.) p. t. *Lament chłopski na pany*. Są w niéj cenne, lecz zarazem i smutne wskazówki, jak marnie upływał żywot kmiecia, już wówczas przywiązanego do ziemi i znaglanego do pańszczyzny. Praca i gorzałka zapełniały mu całe życie, sprowadzając zdziczenie. Chłop w owym *Lamencie* tak się wyraża:

> Przyjdzie powszedni dzień, robić do dwora,
> Przyjdzie dzień święty, siedzieć do gąsiora.

Daléj chłop ubolewa, iż za lada wyraz nieoględny dostaje „powrozem,“ a daniny, oprócz robocizny, obarczają go i doprowadzają do nędzy. O wielkiéj ilości danin dowiadujemy się z téj komedyi:

> Daj czynsze, stróżne, łącznie kurów kilka,
> Manny, żołędzie, chmiele i orzechy.

Z rezygnacyą lud znosi swój los i pociesza się legendą „o początku chłopskiego narodu.“ Jedna z postaci wieśniaczych, występujących w *Lamencie chłopskim*, tłómaczy genezę chłopskiego rodu; w sposób jowialny opowiada, iż Bóg z licznego po-

tomstwa Ewy wybrał pewną liczbę indywiduów, skazując ich na życie biedne, w stanie kmiecym lub rzemieślniczym. Takie rozumowanie zamyka się następującą sentencyą:

> Próżno się tedy frasujem na pany:
> Onym od Boga rząd na nas podany...

Zamknięcie komedyi podobną konkluzyą świadczy, że już los zły ludu nie miał wyjścia; uważano, iż na jego niedolę nie mą rady, bo zapewne złe płynie z bezpośredniéj woli Boga, przed którą uchylić tylko należy głowę z rezygnacyą, a w obec ludzi można jedynie wznieść „lament," i to wówczas, gdy pan nie słyszy; podnoszono więc ów lament w dyalogach ludowych, w komedyach rybałtowskich. Autorami komedyj, potrącających o dolę wieśniaczą, była pospolicie czeladź plebanii, tacy rybałci, klechty (t. j. słudzy kościelni) nazywani „dominusami" „albertusami," pewny rodzaj wieśniaczéj intelligencyi, która już z książką nieco miała do czynienia, znała wybornie dolę złą ludu, bo pod wieśniaczą strzechą na świat przyszła, a służąc kościołowi, wolną była od poddańczéj zależności.

Komedye mięsopustne i rybałtowskie, dające zarysy obyczajowe, maluczkie wprawdzie, lecz dość wyraziste, mogłyby były w połączeniu z próbami dramatu wytworzyć oryginalną literaturę dramatyczną. Lecz dwa te różne prądy—artystyczny i ludowy, nie zlały się w jedną całość. Jurkowski jedynym był pisarzem dramatycznym, który się kusił o zjednoczenie dwóch prądów, ale na pierwszych usiłowaniach skończyło się. Początek XVII stulecia nie był epoką stosowną do rozwoju nowéj, oryginalnéj gałęzi piśmiennictwa; w XVI w. nie zdołano nic ważniejszego na tém polu wytworzyć, podczas doby Wazów było już zapóźno.

Filozofia. Teorye filozoficzne nie miały u nas gruntu do swego rozwoju. Żaden nowy system filozoficzny nie powstał wśród licznéj rzeszy piszących, wśród uczonych, którzy uświetniali Złotą dobę piśmiennictwa. Oderwane, abstrakcyjne teorye nie były rzeczą właściwą dla upodobań polskiego umysłu. Posługiwano się formułkami filozofii scholastycznéj, którą w Akademii Krakowskiéj dość gorliwie wykładano do połowy XVI wieku, lecz wśród jéj zwolenników nie uwydatniła się żadna wyższa zdolność; nie widzimy twórców nowych systematów filozoficznych, ale są ludzie o myślach śmiałych, oryginalnych, są

liczni mężowie rozległego umysłu, o poglądach nader niepodległych, a wielkiéj obywatelskiéj gorliwości, którzy się starali szerzyć myśl zdrową, zdolną zasilić nadwątlony już nieco organizm budowy państwowéj. Byli to więc jedynie filozofowie praktyczni. Do ich szeregu zaliczają się pisarze znani nam już z innych prac, jak Rej, piszący swój *Żywot człowieka poczciwego*, Górnicki, autor *Dworzanina*, Frycz Modrzewski, który nam zostawił dzieło *O naprawie Rzeczypospolitéj*, przepełnione mnóztwem myśli wyższych, które znacznie późniéj inni, na Zachodzie europejskim, jako wytwór swego umysłu i rzecz zupełnie nową podawali. Salomon Rysiński w swych zbiorach orzeczeń i przysłowi ludowych zawarł mnóztwo sentencyj rodzinnéj filozofii naszego ludu. Pisarz ten jest pracownikiem następnego okresu, późniéj więc o nim mówić będziemy. Znakomite o nim studyum napisał Wincenty Korotyński (Wilno, 1863).

Jan ze Stobnicy i Adam Burski, pierwszy na początku XVI w., drugi przy końcu tegoż wieku, pracowali nad filozofią i owoce swych studyów zawarli w dziełach łacińskich.

Pedagogika posiadała u nas w owéj epoce kilku pracowników znacznie górujących nad współczesnymi. Podobnie jak inni nasi myśliciele, pisarze z dziedziny pedagogiki zwracali się przeważnie do celów praktycznych; nie budowali systematów oderwanych, ale starali się dawać rady, wskazówki na złe, które jednocześnie ujawniali w zakresie wychowywania młodych pokoleń. Prawdziwą powagą w dziedzinie wychowania publicznego opowiadanéj przez nas doby był **Szymon Marycki**, nazywany Szymonem z Pilzna, w Pilznie bowiem, w dawném województwie Sandomierskiém, przyszedł na świat, w r. 1515. Współczesny on Zygmuntowi Augustowi. Praca jego łacińska (*O szkołach i akademiach ksiąg dwoje*) bada stan szkół, wskazuje ich strony ujemne, zaleca podniesienie stanu nauczycielskiego, który już zaczął być poniewieranym, i zwraca się do Zygmunta Augusta z zachętą do energicznéj reformy szkół i podniesienia akademii. Wedle pojęć Maryckiego, rząd zabaczający o szkołach jest podobny do naładowanego ludźmi statku, rzuconego na pełném, burzliwém morzu bez steru, sternika, żagli i wioseł. Domowe wychowanie jest również celem jego pocisków, a to z téj przyczyny, iż na ławach szkolnych zasiadają tylko ludzie biedni, w domu zaś kształcą się bogaci, co sprowadza wielki rozdział wśród stanów. Praca nie hańbi, mówi on, a dygnit

rze nie z domów, ale ze szkoły wychodzić powinni. Syn senatorski nie może być ze względu na swe urodzenie zwolnionym od nauki, każdy bowiem winien naukę posiadać, bez względu czy jest biskupem, rycerzem, bądź królem. Lud ma być również oświecony, gdyż pozna swe obowiązki i nie będzie mu obojętnym ustrój społeczny jego ojczyzny; żołnierza pierś żywić będzie uczucie szczerego poświęcenia, kiedy pozna ziemię rodzinnną, któréj ma bronić. Autor pochodził ze stanu mieszczańskiego, témbardziéj przeto raziło go odosobnienie się szlachty możniejszéj od reszty narodu, widział je jaśniéj od innych; nie waha się więc w słowach nader śmiałych upominać Zygmunta Augusta, aby zwracał należyte baczenie, by jedni nie tracili majątków na naukę dzieci za granicą, podczas gdy inni mieć będą nieuków dla skąpstwa, bądź dla braku środków. Cały szereg rad zdrowych, nacechowanych miłością dobra powszechnego, duchem iście obywatelskim, któremi przepełnienione dzieło Maryckiego, wskazuje, iż nie brak u nas było po wsze czasy ludzi o jasnym umyśle, rozumiejących błędy narodu i śpieszących ze słowem napomnienia. Podniesienie Akademii Krakowskiéj, już w XVI w. niezupełnie odpowiadającéj swemu zadaniu, było przedmiotem jego szczególnéj troski, wzywa więc dla niéj pomocy, opieki tronu i możnych, wciąż powtarzając, że szczęście, sława i całość narodu wypływają z nauk, szkoły zaś dobrze urządzone są jedynym środkiem, który do tego prowadzi. Wyłuszczając powinności nauczycieli i uczniów, porównywa Marycki stan ówczesny naszych szkół z włoskiemi, które mu były znane, sam się bowiem kształcił kosztem Kmity we Włoszech, ucząc się w Padwie literatury starożytnéj pod Łaz. Buonamico, a pod Alcyatem prawa.

Znany jest Marycki nietylko jako pedagog, lecz również jako filolog, prawnik, myśliciel. Usposobienia znać był poetycznego, jak o tém świadczy porównanie młodych pokoleń do orląt, które nie zaraz od matki i gniazda odlatują, ale coraz szerzéj kołując, dopiero podrosłszy, same unoszą się do nieba i wysoko szybują. Rok jego zgonu niewiadomy, wiemy tylko, iż jeszcze na sejmie unii lubelskiéj zasiadał w szeregach przeciwników unii Litwy z Koroną, jako poseł z województw pruskich, które tworzyły koło oppozycyjne w sprawie unii, a przeniósł się z Małopolski do Pruss, gdyż w tych ostatnich prowincyach warunki społeczne były dla niego znośniejsze, niż w jego rodzin-

nych, małopolskich okolicach, przesiąkłych wpływem możnowładczych rodzin. W pruskich województwach (w Chełmnie), był on tak zwanym kanclerzem świeckim (sekretarzem) biskupa tamecznego, posiadanie zaś pruskiego indygenatu ułatwiało mu wybór na posła, w młodych zaś latach professorował w Akademii Krakowskiéj, gdzie chlubnie późniéj znani w Rzeczypospolitéj ludzie, jak Laterna, Jakób Wujek, Solikowski (arc. lwowski), Walenty Herburt (bis. przemyski i poseł na sobór trydencki), byli jego uczniami.

Erazm Gliczner († 1603) Wielkopolanin, rodem ze Żnina, znany w XVI w. pedagog i uczony, różnowierca ceniony z obszernéj i bardzo wielostronnéj nauki. Pracował, podobnie jak wielu innych z jego epoki, na wielu polach, lecz znany przeważnie jako pedagog. Napisał dzieło bardzo ważne do historyi obyczajów i wychowania. Nosi ono tytuł: *Książki o wychowaniu dzieci, bardzo dobre, pożyteczne i potrzebne, z których rodzice ku wychowaniu dzieci swych naukę dołożną wyczerpnąć mogą.* (Kraków, 1558). Dedykował autor swą pracę książętom Słuckim. Czytamy tam rozprawę o wychowaniu dziecka od pierwszych chwil jego istnienia, aż do zupełnego ukończenia wychowania. Gliczner, który był superintendentem różnowierczych zborów, pisał wiele o kwestyach wyznaniowych, ale najszacowniejszemi są prace tyczące się wychowania; do tego rodzaju utworów zaliczyć należy traktat *O dobrym rządzie i wychowaniu.* Rozprawę tę pierwszy raz wydano przed r. 1558.

U Glicznera czytamy, wśród wielu rad bardzo praktycznych w kwestyi wychowania, następującą przestrogę: „Niepotrzeba też rodzicom w barwy drogie się wdawać, albo odzienia takiego jedwabnego nabywać, w którémby syny swe nosili, a kosztownie one przybierali, gdyż cnota nie dba o bryże żadne, chce też mieć takiego każdego, który jéj służyć, a do niéj przystąpić wolę ma...“

A. Fr. Modrzewski, znany już nam zkądinąd, w swéj rozprawie *O szkole*, będącéj cząstką dzieła *O naprawie Rzeczypospolitéj*, zaleca władzom naczelnym państwa, aby kierowały sprawami wychowania publicznego. Mówi on: „Starodawny jest obyczaj, że o szkołach ma staranie Rzeczpospolita, w którego dobrém urządzeniu położone są wielkie żywota i czci boże ozdoby, a w zaniedbaniu ich wielkie oszpecenie.“ Modrzewski podobnie jak Marycki, pisząc w kwestyach pedagogicznych, us

nie zalecał szanować stan nauczycielski, podnosić go w znaczeniu społeczném i uposażać stosownie.

Benedykt Herbest, Małopolanin z Nowego Miasta pod Przemyślem (urod. 1531 † 1593). Właściwe jego nazwisko brzmiało inaczéj (Zieleniewski, bądź Zieleniewicz, czy też Zieliński, nie wiemy dokładnie); pierwotne polskie brzmienie, wedle obyczaju wieku, przetłómaczył na łacinę (ziele—herba), ztąd więc wytworzyła się nazwa cudzoziemska. Prace tego uczonego, który nazywał też siebie „Neapolitanus“ (Nowomiejski), były różnorodne; znany on powszechnie jako teolog, jako kapłan (Jezuita), nawracający różnowierców w Polsce całéj, od Baltyku do Karpat, lecz nim wszedł na to pole, był prof. Krak. Akademii, rozgłośnym ze swych wykładów klassyków i sporów filologicznych, a niemniéj i ze swego poglądu na urządzenie szkół średnich i reform, które w szkole Lubrańskiego przeprowadził. Te ostatnie zabiegi stawiają go w szeregu nielicznym pedagogów-teoretyków. Obmyślał on sposoby nauczania łatwiejszego, stosowniejszego języków starożytnych i teoryę swéj metody zawarł w jednéj ze swych prac łacińskich. Poważna ta i pod wielu względami znakomita postać wprowadza nas do dziedziny filologii klassycznéj, gdyż Herbest odznaczał się gruntowną znajomością literatury starożytnego świata. Spór filologiczny, pamiętny w dziejach literatury, który on prowadził z Jakóbem Górskim, prof. i rekt. Akademii Krakows., acz o rzeczy błahe toczył się, wyróżniał się z tego powodu, że jedyna to dysputa, w któréj nie spotykamy wcale kwestyi religijnéj, a zresztą iż wchodzili do niéj ludzie tak głośni, jak Jan Kochanowski i Orzechowski. Górski reprezentował tu pierwiastek postępowy, Herbest zaś na tradycyi naukowéj opierał się. Pierwszy twierdził, że do wymowy potrzeba serca, rozumu, zdolności, drugi zaś, iż dość tylko badać, czytać, naśladować. Spór ten przypomina poniekąd walkę klassyków z romantykami w XIX wieku.

Filologowie. **Jakób Górski** (ur. 1525 † 1585) wsławił się kommentarzami Cycerona i w ogóle uprawą humaniorów, które wyparły były na czas jakiś filozofię scholastyczną z zakresu jéj przewagi, a upodobania kształcącéj się młodzieży skierowały ku studyom nad literaturą starożytnego świata. Co rozpoczął Grzegorz z Sanoka, tego po upływie całego stulecia dokonał Jakób Górski, który nie przestawał głosić z katedry i w ży-

ciu prywatném, iż filozofia scholastyczna szkodliwą jest dla ukształcenia człowieka i marnotrawstwem sił i czasu, rzeczą więc zgubną dla kraju.

Andrzej Patryk Nidecki (1530 † 1586), przy końcu życia biskup wendeński, w Inflantach, szeroce był znanym z wykształcenia i nauki. Jego obszerne studya i kommentarze nad pisarzami literatury klassycznéj postawiły go wysoko w szeregu naszych filologów. Prace jego w tym kierunku wszystkie są łacińskie, a część ich tylko była drukowaną. Objaśniał on Cycerona, Cezara, Liwiusza, Terencyusza. Kommentarze te łacińskie wydał w Wenecyi, i siedmkroć za życia autora były one przedrukowywane w Wenecyi i Lugdunie, co świadczy o wielkiej wziętości, którą się cieszyły za granicą. Prace swe kommentatorskie wydał Nidecki pod imieniem Andrzeja Patrycyusza (*Andreae Patricii*).

Język łaciński przedewszystkiém był przedmiotem uprawy, jak o tém wspominaliśmy, mówiąc o literaturze XV w., ale i greczyzna zaczęła kwitnąć w Akademii Krakowskiej, gdzie ją wykładano, również jak i w kollegium Lubrańskiego, w nowozałożonéj Akademii Wileńskiéj i w Kijowskiéj; żaden wszakże z tych zakładów nie wydał znanego hellenisty. Troskliwą uprawę greczyzny u nas, w akademiach, podczas gdy na Zachodzie w owej epoce miano do greckiéj cywilizacyi i greckiego języka niejakie uprzedzenia, możnaby nazwać postępem, gdyby nie ten ważny wzgląd, iż oswojeni z cywilizacyą dawnego Bizancyum, z powodu stosunku z Rusią, nie żywiliśmy i późniéj wstrętu do greczyzny, aczkolwiek uczono jéj tylko w zakładach wyżéj wymienionych. **Liban** (nazywany **Jerzym z Lignicy,** lub **Libanus,** Szlązak, ur. w r. 1464 † 1544) pierwszym był w Krak. Akad. professorem greczyzny, któréj się uczył w Kolonii, i przyczynił się wiele pracami swemi, zachętą, do ułatwienia nauki tego języka. Spotykał on w swych wykładach niemałe przeszkody, gdyż w Krakowie, jeszcze około r. 1512, uczących się po grecku miano za heretyków.

Do prac poświęconych nauce języka polskiego zaliczyć należy książkę wydaną około r. 1535 w Krakowie, z rozmowami niemiecko-polskiemi. Wyłączném przeznaczeniem téj książki było ułatwiać naukę języka polskiego mieszczaństwu niemieckiemu, zamieszkałemu w Krakowie, a właśnie w epoce rządów Zygmunta I assymilującemu się z krajową ludnością.

Astronomia nie należała u nas do nauk uprawianych więcéj od innych. Widzieliśmy, iż na polu astronomii byli pracownicy, lecz nie posuwali naprzód wiedzy, kiedy niespodzianie na widnokręgu téj nauki stanął mąż, który wskazał, jak błędnemi były dotychczasowe systemata astronomiczne i natomiast postawił własny system, przed którym świat cały głowy uchylił. Tą nową astronomiczną teoryą był system słoneczny, a twórcą systemu ziomek nasz Mikołaj Kopernik, rodem z województwa Chełmińskiego, uczeń Akademii Krakowskiéj.

Mikołaj Kopernik (ur. w Toruniu w 1473 r. † 1543 we Frauenburgu, na Warmii, gdzie go pogrzebano), kształcił się w Akademii Krakowskiéj, oddając się medycynie, matematyce i astronomii.

Pobyt jego w Krakowie był tylko dwuletni, poczém młody Kopernik przywdział suknię duchowną, która w owe lata zapewniała spokój, niezbędny dla oddających się wyłącznie nauce. W dalszych latach widzimy Kopernika w Padwie; studyuje tam medycynę; w Bononii, gdzie czyni spostrzeżenia astronomiczne z uczonym włoskim astronomem, Dominikiem Maryą z Ferrary; wreszcie wraca do kraju z dyplomem doktora medycyny i filozofii, otrzymuje zaś w Warmii kanonię warmińską. Podczas drugiéj podróży do Włoch, Kopernik był powołany przez papieża Aleksandra VI, na zalecenie Dominika Maryi, do wykładu astronomii w Rzymie. W parę lat późniéj już go znowu spotykamy w Krakowie; tam, jako w ognisku naukowém swego kraju, osiedlił się był na czas dłuższy i zapewne, pozostałby nazawsze, gdyby nie wola wuja (Łuk. Wajselrodego, bisk. warmiń.), który nim się opiekował od wczesnéj młodości. W Krakowie rozpoczął Kopernik kreślić najważniejsze swe dzieło o obrotach ciał niebieskich, w którém zamknął cały własny, a najzupełniéj nowy system naukowy. Powołany przez wuja do Warmii, Kopernik osiadł przy tamecznéj katedrze, we Frauenburgu, gdzie urządził obserwatoryum. Drugie obserwatoryum dla swych astronomicznych spostrzeżeń miał w sąsiednim Olsztynku (dziś u Niemców Allenstein).

Skoro rozbiegła się wśród uczonych Zachodu wiadomość o wytworzeniu przez polskiego astronoma nowego systematu planetarnego, professorowie niemieccy wysłali do Kopernika niejakiego Retyka, w celu zbadania, na czém się opiera nowy system, obalający dawne zasady Ptolemeusza. Retyk pozyskał

ufność naszego astronoma, a nawet porobił wyciągi z jego znakomitego dzieła *De revolutionibus*, które zawiera główne podstawy teoryi Kopernika. Retyk wrócił do niemieckich uczonych pełen zachwytu dla polskiego astronoma, twórcy nowéj teoryi. Z opowiadań Kopernika Retyk spisał jego biografię, która wszakże zaginęła; lecz pozostało dziełko Retyka, wyłuszczające całą nową teoryę wielkiego astronoma.

Teorya Kopernika o obrocie ziemi, obalająca cały dawny, wielowiekowy system Ptolemeusza, teorya poddająca ziemię pod ogólne prawa planetarne i osadzająca środkowy punkt wszechświata na słońcu, nie wytworzyła się jako zlepek hypotez, zaczerpniętych wśród pojęć starożytności, ale cała jest samodzielną myślą naszego ziomka, któréj dowiódł ścisłym, matematycznym rachunkiem. Po długich, dwudziestokilkoletnich pracach, Kopernik wykończył swe dzieło, objaśniające cały jego system, noszące tytuł *De revolutionibus*, („O obrotach ciał niebieskich"), lecz aż do ostatnich lat życia wstrzymywał się z jego wydaniem, wiedząc, iż nowa teorya stoi w sprzeczności z pojęciami opartemi na dawnych zasadach Ptolemeusza, że obala dotychczasowe wyobrażenia o układzie świata, że wreszcie w czasach, w których pod wpływem reformacyi umysły całéj Europy były wstrząśnione, mogą jego nowe zasady, wprowadzone do astronomii, wywołać przeciw niemu burzę uczonych i nieuków. Była to jedna z głównych przyczyn, dla których Kopernik ociągał się z wydaniem wykończonego dzieła. Zbytecznêm dodawać, iż praca, przeznaczona dla całego ucywilizowanego świata, mająca obalić dawne wyobrażenia o systemie planetarnym i wytworzyć nową astronomię, napisaną była po łacinie. W tym też języku i inne swe dzieła pisał Kopernik.

W ostatnich prawie miesiącach życia zdecydował się Kopernik pracę swą wydać; opatrzył ją przeto dedykacyą papieżowi Pawłowi III, i posłał do druku, do Norymbergi. Papież Paweł III, znawca i miłośnik matematyki, przyjął dedykacyę i nie widział w teoryi Kopernika żadnéj sprzeczności z nauką Kościoła.

Przedmowa do dzieła Kopernika w pierwotnych wydaniach wcale nie była umieszczoną, i dopiero widzimy ją w przedruku rzeczonego dzieła z r. 1854. Byli nawet w XVI stul. ludzie złéj wiary, którzy dodawali do dzieła Kopernika inną przedmowę, sam zaś tekst zmieniali, wprowadzając zdania i wyrazy

niezgodne z zasadniczą myślą autora. Dzisiejsze dopiero czasy, opierając się na pierwotnym tekscie rękopismu Kopernika, sprostowały, co było błędném w dawnych wydaniach. Wczytując się w znakomitą pracę Kopernika *De revolutionibus*, widzimy, jak już o tém wspomnieliśmy, iż nie jest ona zlepkiem teoryj różnych, znanych w starożytności, lecz budową najzupełniéj samodzielną, w któréj autor, rozwijając własne pomysły, opiera je na trwałych podstawach dowodzeń matematycznych.

Poświęcając swe dzieło papieżowi Pawłowi III, Kopernik tak się wyraża: „Widziałem w tłómaczeniu biegów niebieskich mniemania naciągane do jednych przypadków, odmieniane lub odrzucane w drugich; tam wikłające porządek rzeczy, tu mieszające pojęcie, a nigdy prawie nie dogadzające przekonaniu, w dziełach zaś natury więcéj okazujące dziwactwa i zamieszania, niż szyku i porządku...“ Otoż systemat Kopernika wprowadził do astronomii ów „szyk i porządek,“ jakim się odznaczają wszystkie dzieła ręki Przedwiecznego. Opierając swą teoryę na tém, iż słońce jest środkowym punktem całego wszechświata, a wszystkie planety około téj głównéj pochodni odbywają swój bieg, ona zaś, nieruchoma, roztacza swe promienie dokoła i oświeca wszystkie planety, Kopernik wsparł rzeczoną doktrynę tylu dowodami matematycznemi, iż dla każdego głębszego umysłu stała się ona dostępną. Sam też wierzył, iż chwilowe uprzedzenia, przeciwko jego teoryi wymierzone, upadną i rozproszą się, gdy badać ją będą umysły prawdziwie poważne. „Nie wątpię,—powiada Kopernik w przytoczonéj wyżéj dedykacyi—że uczeni i głębocy matematycy pójdą za moją teoryą, jeżeli nie powierzchownie, ale z gruntu—czego nadewszystko domaga się ta umiejętność—zechcą roztrząsać i badać zebrane przeze mnie dowody na poparcie twierdzeń moich...“

Bywały w czasach późniejszych chwile, iż również katolicy, jak i zwolennicy reformy uważali za szkodliwe zasady nowéj astronomii, wprowadzone do dziedziny nauki przez Kopernika. Nawet znacznie późniéj, z powodu sprawy Galileusza — a zatém w kilkadziesiąt lat po zgonie wielkiego astronoma—jego dzieło zaliczyć kazano do „zawieszonych,“ ale z czasem Rzym zalecił to „zawieszenie“ czasowe uchylić i uważać za niebyłe. Mylą się więc wszyscy ci, którzy twierdzą, nieświadomi istoty rzeczy, iż dzieło Kopernika jest na liście zabronionych.

Kiedy nadszedł z Norymbergi pierwszy egzemplarz wydrukowanego dzieła „O obrocie ciał niebieskich," Kopernik już był konający, spojrzał tylko na swą wieloletnią pracę i żyć przestał. Rękopis oryginalny dzieła Kopernika znajduje się obecnie w Pradze Czeskiéj; z pierwszego wydania przedruku dokonał Jan Müller w r. 1617.

Kopernik, stając się twórcą nowéj astronomii, nietylko zaćmił wszystkich astronomów ówczesnéj Polski, ale geniuszem swym górował nad wszystkimi astronomami świata. Dzieło jego: *O obrocie ciał niebieskich* (*De revolutionibus orbium coelestium libri VI*), razem z polskim przekładem Jana Baranowskiego, dyrektora obserwatoryum warszawskiego, wydano w Warszawie, w r. 1854 [1]).

Niemcy pragnęli wydrzeć nam tego wielkiego męża, twierdząc, że nie był on Polakiem. Kwestya narodowości Kopernika obecnie jest już rozstrzygniętą na rzecz Polski, o czém zresztą w wiekach ubiegłych nikt nie wątpił. Znane jest przywiązanie Kopernika do Polski i pilna obrona jéj interesów na północnych krańcach owoczesnego państwa, w Warmii; znanemi wreszcie oparte na dokumentach wskazówki, iż rodzina Koperników, ze szlązkiéj dzielnicy pochodząca, była polską; za taką ją miano w XV wieku, gdy się starała o prawa obywatelstwa w Krakowie.

O Koperniku pisali liczni, krajowcy i cudzoziemcy, w kraju i za granicą. Śniadecki napisał *Rozprawę o Koperniku* (w Roczn. Tow. Przyj. Nauk. Warszaws. T. II). Taż rozprawa tłóma-

[1]) Polska dość późno oddała hołd należny geniuszowi Kopernika. Już po upadku Rzplitéj, w r. 1801, zawiązane wówczas Towarzystwo Przyj. Nauk ogłosiło konkurs na wyświetlenie, „ile astronomia winna Kopernikowi." Jan Śniadecki chlubnie się z tego zadania wywiązał. W XVIII w., staraniem ks. J. A. Jabłonowskiego, w Toruniu stanął pomnik Kopernikowi, a w Krakowie wystawił też pomnik (na początku XIX w.) ks. Mateusz Władysław Dubiecki (Wołyniak), kanon. krakow. i łucki, w ogrodzie swym na Stradomiu, przy ulicy, którą nazwał ulicą „Kopernika." Drugi pomnik w Krakowie tenże Mat. Dubiecki z ks. Sierakowskim wznieśli w kościele św. Anny. Toruński pomnik istnieje, w Krakowie zaś pomnik na Stradomiu, wzniesiony przez Dubieckiego uległ zagładzie w drugiéj połowie XIX w., a ulicę przezwano ulicą Koletek. W r. 1830 w Warszawie, przed gmachem Tow. Przyj. Nauk (ongi dom Staszica) wzniesiono staraniem tegoż Towarz. P. N. pomnik Kopernikowi, ulany podług Thorwaldsen'a, przez Jana Gregoire'a.

czona była na francuzki, angielski i włoski język. F. Arago napisał *Eloge de Copernic*, E. F. Apelt, *Die Reformation der Sternkunde* (Jena 1852). Szyrma, *Copernicus und his native country* (Londyn 1846). Dom. Szulc, *Życie Kopernika* (Warszawa 1855); Adryan Krzyżanowski (w r. 1843). Jul. Bartoszewicz, ks. Ign. Polkowski (w r. 1873) i inni.

Astrologia przez cały wiek XVI, i znacznie późniéj, była pielęgnowaną; poczytywano ją za umiejętność, wierzono w jéj wywody. Bona w nią wierzyła i sama z gwiazd przepowiadała. Znękany życiem, bardzo wcześnie złamaném, Zygmunt August chętnie się odwoływał do astrologii. Nadwornym jego astrologiem był Fox, akademik krakowski. Uprawiano ją na katedrach uniwersyteckich, i znani zkądinąd chlubnie matematycy nie usuwali się od pracy nad astrologią, którą nie wahano się nazywać „bozką nauką. Pisali o astrologii Bernard z Krakowa i Jan Latos. Ku schyłkowi XVI w. Akademia Krakowska, która już przestała jaśnieć światłem prawdziwéj nauki, stawała się rozgłośną dla świata z powodu posiadania w swych murach rozgłośnych astrologów. Oprócz wyżéj wspomnianych, z biegłości w astrologii słynęli w XVI i na początku XVII stulecia: Herka z Kurzelowa, Wojciech z Krainy, Mikołaj z Szadka, Jan z Płońska i Rogalski. W miarę, jak zapadała w przeszłość świetna doba rozkwitu literatury, a coraz daléj wchodzono w głąb nowéj epoki Wazów, wiara w astrologię i jéj przepowiednie wzmagała się. Kalendarze układane przez astrologów wskazywały dni w roku szczęśliwe, bądź nieszczęśliwe, stosownie więc do tych wskazówek regulowano sprawy życia codziennego, a do nowonarodzonego dziecięcia wzywano pospolicie astrologa, który przepowiadał całą jego przyszłość. Szerzył się w ten sposób zabobon, tém trudniejszy do wykorzenienia, iż przykład szedł z góry, od warstw przewodniczących w społeczeństwie.

Przyrodnicy zawsze u nas tworzyli bardzo nieliczne grono pracowników. W opowiadanéj obecnie epoce zaledwie parę nazwisk mamy do zapisania. Naukami przyrodniczemi, ściśléj mówiąc, wyłącznie botaniką, trudnili się lekarze. Po za botaniką innych działów nauk przyrodzonych nie uprawiano. Każdy z botaników był lekarzem. **Hieronim Spiszyński**, a późniéj **Marcin Siennik** wydali zielnik, którego tytuł brzmi: *O ziołach tutecznych i zamorskich.* Zielniki opracowywano na

wzór czeskich. Widzieliśmy, iż pierwszy zielnik wydał Falimierz, powtórzył toż samo Spiczyński (1542), a za nim przedrukował Siennik. Ten ostatni, wydając swój *Herbarz, to jest ziół tutecznych, postronnych i zamorskich opisanie*, dodał nazwy w językach polskim i niemieckim, posługując się przy samym ich układzie pracami cudzoziemców.

Marcin z Urzędowa († około r. 1594), starał się ułożyć zielnik bardziéj systematyczny, niż to czynili jego poprzednicy, i sprostować błędy popełnione przez uprzednich pracowników. Praca Marcina, wydana już po jego zgonie, wskazywać miała użyteczność roślin krajowych. Miał on więc na celu względy wyłącznie praktyczne, podobnie jak wszyscy nasi botanicy owych czasów. Tytuł jego dzieła: *Herbarz polski, t. j. o przyrodzeniu ziół i drzew rozmaitych*... (Kraków, 1595). Pochodził on, jak samo nazwisko wskazuje, z Lubelskiego, mieszkał zaś w Sandomierzu, flora przeto małopolska, jako najlepiéj mu znana, najściśléj była opracowana.

Długoletniéj pracy owocem jest *Zielnik* Syreńskiego. **Szymon Syreński** (1540 † 1611) był lekarzem, również jak inni nasi botanicy, i miał na względzie wyłącznie lecznicze cele. *Zielnik* jego, wydany w r. 1613, stał się nadzwyczaj popularnym. Posługiwano się nim jako lekarskim podręcznikiem nietylko w w. XVII, aż do początków bowiem XIX stulecia można się było spotkać w każdym prawie zamożniejszym, ziemiańskim domu z *Zielnikiem* Syreniusza. Rośliny nie są tam spisane i ułożone wedle systematu dziś używanego w botanice, nie znano go bowiem wtedy, lecz niemniéj całość pracy nie ustępuje wcale innym, ówczesnym botanicznym dziełom, wydawanym za granicą.

Oprócz botaników mieliśmy, jeżeli nie ornitologa, to dzieło w ścisłym związku z ornitologią będące, a napisane po polsku przez doświadczonego myśliwego. Był nim **Mateusz Cygański**. Dzieło jego pod nap. *Myślistwo ptasze* (wydane w Krakowie 1584), zawiera mnóztwo ciekawych szczegółów dla ornitologa. Cygański wskazuje to niekiedy, co nie było dostrzeżoném, lub zostało mylnie wskazaném przez późniejszych przyrodników. Tak więc opisuje dwa gatunki łabędzi, które nawet przez Karola Linneusza, w XVIII w., nie były dostrzeżone, a dopiero Bechstein je wyróżnił. O Cygańskim pisał polski tegoczesny przyrodnik, Antoni Waga, który wydał jego dzieło z przypisami

i objaśnieniami, w r. 1842; w tym samym roku spotykamy ocenę prac Cygańskiego w *Revue Zoologique* (zesz. październikowy, 1842, Paryż). Nasi przyrodnicy mają tę głównie zasługę, iż starając się dla ogółu uprzystępnić zakres znajomości ziół, pisali wyłącznie po polsku.

Medycyna w XVI stuleciu, chociaż nie posiadała u nas pracowników, którzyby wprowadzili ją na nowe tory, wydała wszakże kilku wyróżniających się uczonych. Każdy z wyżéj wspomnianych botaników był też zarazem lekarzem.

Józef Struś i **Piotr Wedelicki** tłómaczyli dzieła medyczne. Struś Galena przełożył, a Wedelicki, piszący się niekiedy *Vedelicius* lub *Piotr z Obornik* (*Petrus Obornicius*), tłómaczył Hippokratesa na łacinę. Obadwaj pochodzili z Wielkopolski. Pierwszy z Poznania, drugi z Obornik; obaj byli uczniami jednego mistrza — Cypryana z Łowicza, prof. medycyny w Akademii Krak., obaj wreszcie kształcili się w Padwie, lecz niejednocześnie. Wedelicki był znacznie starszy. W późniejszym życia okresie poszli różnemi drogami. Struś słynął jako praktyk rozgłośnéj sławy; był lekarzem na dworach królewskich—polskim, węgierskim; leczył Solimana II, Filippa II i Zygm. Augusta. Zostawił oryginalną pracę *O pulsie*, bardzo cenioną w akademiach włoskich. Wedelicki pracował jako prof. i rektor Akademii, starając się podnieść warunki hygieniczne w Krakowie. Jego troskliwości zawdzięczała owoczesna stolica założenie szpitala nowego za murami miasta (w r. 1528), przy ujściu Rudawy do Wisły, na „łące św. Sebastyana.“ Obaj oni pisali wyłącznie po łacinie. Obok wymienionych, **Wojciech Oczko, Piotr** z **Kobylina** i **Erazm Syxt** (*Sixtus*) pisali o niektórych chorobach specyalne dzieła po polsku. Wojciech Oczko i Piotr z Kobylina drukowali swe rozprawy w XVI w., a Er. Syxt na początku XVII w. wydał traktat tyczący się wód leczniczych pod tyt. *O cieplicach we Skle pod Lwowem* (Zamość 1617). Znakomite na swój czas dzieła Oczki przedrukowano w Warszawie (1884 r.). W gronie znakomitych praktyków stoi **Sebastyan Petrycy**, który wszakże, jako pisarz, bardziéj oddawał się studyom filozoficznym. Sebastyan Petrycy († 1622), praktykując w Moskwie, w charakterze lekarza Dymitra Samozwańca i Maryny, roznosił sławę imienia polskiego szeroko po świecie.

Geografia Polski i krajów przyległych uprawianą była w pewnym stopniu w ciągu XVI wieku. Pierwsze podwaliny krajowego ziemioznawstwa zawdzięczamy Długoszowi, który, jak już mówiliśmy, napisał swą *Chorografię*. Z tego szacownego zabytku przeszłości z wielką ostrożnością należy korzystać, gdyż niepodobna mu było ochronić się od niektórych pomyłek, szczególniéj co do biegu mniejszych rzek. Od czasów Długosza, przez cały wiek XVI, pod piórem naszych pisarzy geografia ściśle była połączona z historyą, każdy przeto historyk nasz był zarazem, chociaż w części, geografem. Prace geograficzne ówczesne u nas były wyłącznie łacińskie.

Maciej Miechowita (1456 † 1523) rozpoczyna szereg naszych geografów. Dzieło jego, po łacinie skreślone (1521), przetłómaczył na język polski Andrzej Glaber z Kobylina, p. tyt. *Opisanie dwojéj Sarmacyéj*. Daje ono obraz ziem słowiańskich od Wisły daleko na Wschód. Jak na owe czasy, praca ta była cenioną, śpiesznie więc ją przekładano na włoski i niemiecki język.

Jakób Przyłuski, którego widzieliśmy w szeregu prawników, pierwszym był geografem XVI w. nietrudniącym się historyą. Umieścił on w swym zbiorze praw geograficzną wiadomość o prowincyach Polski.

Marcin Kromer napisał znakomitą łacińską książkę o stanie Polski w drugiéj połowie XVI wieku. Opis Polski, dokonany przez Kromera, dzieli się na dwie części. W pierwszéj zawiera się opis Polski pod względem statystycznym, w drugiéj zaś stan polityczny kraju. Władysław Syrokomla przełożył tę pracę i wydał p. t. *Polska, czyli o położeniu, obyczajach, urzędach Rzeczypospolitéj Królestwa Polskiego.* Strona polityczna obrazu jest tu znakomicie opracowana.

Późniejszym nieco opisem geograficznym Polski jest łacińskie dziełko **Jana Krasińskiego**, napisane przez niego w wieku młodzieńczym, pod tyt. *Polonia*, poświęcone Henrykowi Walezyuszowi, wydane w Bononii, 1574 r. Praca Krasińskiego, również jak Kromera, dopiero w XIX w. doczekała się przekładu. Stanisław Budziński ją przetłómaczył i wydał p. tyt. *Polska, czyli opisanie topograficzno-polityczne Polski w XVI wieku.* (Warszawa, 1852). Dzieło to w oryginale ulegało dziwnym losom. Niedość, iż je przywłaszczali cudzoziemscy pisarze, wcielając do swych prac, ale posądzano nawet Krasińskiego o plagiat.

Tegoczesne badania prof. Stanisława Budzińskiego uwolniły pamięć Krasińskiego z pod brzemienia zarzutów.

Stanisław Sarnicki w roku 1585 wydał po łacinie *Opis dawnéj i nowéj Polski.* Druga i trzecia część rzeczonéj pracy szczególniéj godne są uwagi; autor ułożył je w formie słownika, z dodaniem przy miastach i znakomitszych miejscach stopni położenia geograficznego i krótkich opisów. Trzecia część poświęcona wyłącznie Inflantom. W opisach Sarmacyi Sarnickiego, które tworzą pierwszą część rzeczonego dzieła, dużo jest dziwacznych etymologicznych wywodów i bajek. „Opis“ rzeczony Sarnickiego przedrukowany był przy wydaniu lipskiém Długosza, oraz w *Zbiorze* Mitzlera, t. I [1]). Sarnicki, razem z Janem Sienińskim, kasztelanem lwowskim, wysyłany był na Podole i Ukrainę w celu dokładnego opisu ziem rusińskich. Opis ten zaginął, lecz wszedł późniéj częściowo do wyżéj wskazanéj geografii Sarnickiego. Niektóre szczegóły ztamtąd ocalałe wskazują, jak cenną była całość. Czytamy tam np. wybornie wytłómaczone pochodzenie nazwy „Czarnego szląku.“ Sarnicki pisze, że to była „droga manowcami;“ określenie trafniejsze, niż późniejsze objaśnienia rzeczonéj nazwy, starające się znaleźć jéj źródłosłów w czarnych chwilach nieszczęścia, które pospolicie pod postacią tatarskich najść ciągnęły temi szlakami.

Aleksander Gwagnin (1538—1614), cudzoziemiec, Włoch spolszczony długim pobytem w Polsce i długą pracą dla dobra Rzeczyp.; jako inżynier odbywał kilkakrotnie wyprawy, a wreszcie był przez kilkanaście lat dowódcą załogi w Witebsku; ułożył w języku łacińskim kronikę Polski i prowincyj do niéj wówczas należących, przy czém dodał opis geograficzny wszystkich prowincyj Rzplitéj. Praca Gwagnina nosi nazwę *Sarmatiae Europeae descriptio.* Przetłómaczono ją na język polski.

Maciéj Stryjkowski oskarżał o kradzież literacką Gwagnina, utrzymując, iż zostawił mu swe rękopisma o Sarmacyi Europejskiéj, z których ten ostatni korzystał. Po wydaniu dzieła Stryjkowskiego okazała się znaczna w układzie obu pism różnica.

---

[1]) Wawrz. Mitzler de Koloff położył dużo zasług dla naszego piśmiennictwa, wydając w XVIII stuleciu kroniki i inne nasze zabytki dawne literackie.

Mappy Polski najdawniejsze sięgają pierwszéj połowy XVI w., były one układane przez Polaków, ale wydawane za granicą. Najdokładniejszą mappą Polski była w owéj epoce **karta Wacława Grodeckiego**, wydana w Bazylei, w r. 1558. Poprzedziła ją mappa **Floryana**, wydana w Krakowie, w r. 1528. Po Grodeckim, w r. 1569, ukazała się mappa Polski **Andrzeja Pogorzelskiego**. Bardzo uzdolnionym mappografem i rysownikiem planów zamków był **Stanisław Pachołowiecki**, który w obozie króla Stefana, podczas potrzeby moskiewskiéj, zdejmował plany zamków i stanowisk wojskowych. Rysunki Pachołowieckiego sztychowano w Rzymie w r. 1580. Król Stefan, który cenił każdą pracę naukową, do liczby zasług Pachołowieckiego policzył rysunki tych planów i hojnie go wynagrodził. Nowego wydania mapp Pachołowieckiego dokonano staraniem Jana Mitkiewicza (w polskim przekładzie z objaśnieniami) w r. 1840, we Wrocławiu.

Podróżopisarstwo. Podróżopisarstwu poświęcono w XVI w. zaledwie kilka dzieł, mało w nich podając dokładnych wiadomości o zwiedzanych krajach. Liczne dalekie podróże, odbywane przez młodzież naszych możnych domów, wywoływały opisy, które wszakże, butwiejąc w prywatnych archiwach, zaginęły w znacznej części. Wśród pozostałych i wydanych opisów zwracają szczególną uwagę prace: Erazma Otwinowskiego, Jana Stoińskiego, Herbesta, Mikołaja księcia Radziwiłła, Marc. Broniowskiego, Andrz. Taranowskiego i B. Wargockiego.

Erazm Otwinowski (socynianin XVI w.) oprócz innych dzieł, zostawił opis podróży do Turcyi, którą zwiedzał. Podróż ta była drukowana po raz pierwszy w Krakowie (1560 r.).

J. Stoiński napisał podróż do Siedmiogrodu, lecz nie była drukowaną. **Benedykt Herbest** opisał swą przejażdżkę po kraju, a w r. 1582 **M. K. ks. Radziwiłł** odbył i po polsku opisał podróż do Ziemi Św. pod. tyt. *Peregrynacya albo pielgrzymowanie do Ziemi Świętéj*. Praca Radziwiłła tłómaczoną była na łacinę i niemiecki język i jako świadectwo poważne cieszyła się uznaniem.

Marcin Broniowski, Małopolanin, człowiek wysokiego ukształcenia, wysyłany w charakterze posła na Wschód przez Stef. Batorego, zostawił w języku łacińskim opis Krymu i krajów przyległych (Kolonia 1595). W broszurze polskiéj p. t. *Pogrom Tatarów*, która jest bezimienną, spotyka się ciekawa

relacya, nosząca nazwę *Ordynek wyprawy tatarskiéj*, gdzie M. Broniowski zawarł etnograficzny i topograficzny opis stepów nad Bohem. Opis Krymu Broniowskiego długie wieki uważano jako jedyne źródło wiadomości o tym kraju i mappy przy rzeczoném dziełku umieszczone powszechnie ceniono. Relacye Broniowskiego tém są wiarogodniejsze, iż posiadał on język tatarski i pozostawał czas jakiś w krymskiéj niewoli. **Andrzéj Taranowski** posłował kilkakrotnie za panowania Zyg. Augusta i Batorego. Podróż swą do Konstantynopola opisał w dziełku p. t. *Krótkie wypisanie drogi z Polski do Konstantynopola, a ztamtąd do Astrachanu...* Część tego opisu umieścił Bielski w swéj kronice, całość zaś wyszła u Turowskiego, staraniem J. I. Kraszewskiego, w r. 1860. Tamże wyszła w przedruku wspomniana wyżéj *Podróż i poselstwo do Turcyi* Er. Otwinowskiego, z r. 1557. Podróże Broniowskiego i Taranowskiego są wzorem ówczesnych relacyj poselskich, Wargocki zaś, podobnie jak Mikołaj Radziwiłł, zostawił opis podróży pobożnych pątników do miejsc poświęconych czci chrześciańskiego świata. **Bartłomiéj Wargocki,** Dominikanin, przy końcu XVI stul. dwukrotny pątnik do Rzymu i miejsc cudownych we Włoszech, zostawił opis wiecznego miasta i Loretu. Opisy te wydrukowano już w XVII stuleciu.

Alchemia bardzo gorliwie uprawianą była w XVI w. w Polsce, podobnież jak to czynili na Zachodzie. Już w XV wieku Dominikanie krakowscy posiadali laboratoryum alchemiczne. Jeden z alchemików polskich szerokiéj używał sławy na dworze cesarza Rudolfa. Był nim **Michał Sędziwój** rodem z Sącza (ur. 1566 † 1646). Wydał on traktat „o siarce“ i utrzymywał, iż umie i może zamienić pojedyńcze monety na złoto, lecz było to tylko pozłacanie monet złotem rozpuszczoném w merkuryuszu.

Długoletnie zabiegi Sędziwoja, który był uczniem sławnego alchemisty Sethona (Szkota), nie przyniosły żadnéj korzyści nauce, również jak i współczesnego mu alchemisty **Hieronima Moskorzewskiego.** Pomimo rozgłosu, jakim się cieszył na Zachodzie i w kraju, Sędziwój zeszedł w ostatnich latach życia na zwykłego szalbierza. O rozwoju alchemii u nas w owéj epoce i nieco późniéj posiadamy rozprawę wyczerpującą, umieszczoną w jedném z czasopism miesięcznych (*Dodatek do Czasu* r. 1859). Szczegółowszą o Sędziwoju wiadomość po-

daje M. Wiszniewski w dodatku do *Bakona metody tłómaczenia natury.*

Gospodarstwo wiejskie i jego pojedyncze gałęzie posiadały w piśmiennictwie rozpatrywanéj obecnie doby dziejowéj niemało pracowników. Pisano u nas w XVI w., a nawet już w jego pierwszéj połowie, o uprawie roli, późniéj nieco o gospodarstwie stawowém, o hodowli koni, o ptasznictwie, o łowach, o pasiecznictwie. Pisarze uprawiający tę gałąź literatury nie byli to wyłącznie teoretycy, ale ludzie życia praktycznego, rolnicy, których prace świadczą, iż stan ziemiański u nas wzrastał w oświatę i chciał rolne gospodarstwo oprzeć nie na praktyce jedynie, ale na zasadach nauki agronomicznéj, będącéj wówczas jeszcze w zawiązku. Lepszych dzieł o gospodarstwie niż nasze nie wskaże nam ani czeska, ani też niemiecka ówczesna literatura. Zaczęliśmy pracę na tém polu bardzo wcześnie od tłómaczeń. Takim tłómaczem był **Andrzéj Trzecieski,** który przełożył *Księgi o gospodarstwie* Piotra Crescentyna senatora rzymskiego. Po nim widzimy dość poważny zastęp oryginalnych pisarzy, których wielką zasługą, iż pisali wyłącznie po polsku, podobnie jak nasi ówcześni botanicy.

Siebenejcher napisał ekonomikę. **Olbracht (Wojciech) Strumieński** i **Stanisław Stroynowski** (przy końcu XVI w.) *O gospodarstwie stawowém*, **Janusz Dubrawski** (szlachcic ziem ruskich) napisał po łacinie traktat *O rybnikach i rybach* (1547), który przetłómaczył na polskie And. Proga (1600); Wal. Kącki pisał w Wielkopolsce o pasiekach, i upstrzył swą pracę wyjątkami z Ziemiaństwa Wirgiliusza; **Krzysztof Dorohostajski** napisał *Hippikę*, rzecz obszerną o utrzymywaniu, chowaniu i leczeniu koni. Opisy, oparte na doświadczeniu, bądź na źródłach włoskich, autor (pan bardzo możny, rycerz w wielu potrzebach znany z męztwa, ur. 1562 † 1612), przeplatał wyjątkami z Georgik Wirgiliusza; drukował pierwotnie swą Hippikę we własnéj drukarni w Murowanej Oszmianie. Późniéj były jéj i inne wydania.

Sztuka wojskowa. Szereg pisarzy polskich o wojskowości rozpoczyna u nas **Maciej Strubicz,** który wcale nie był specyalistą w téj sztuce, a jedynie przetłómaczył z niemieckiego dzieło Albrechta, księcia pruskiego (siostrzana Zygmunta I), dedykowane przez autora Zygm. Augustowi. Przekładu dzieła (którego tytuł brzmi tak: *Von der Kriegsführung oder der Künst*

Krieg zuführen (1555), dokonał Strubicz z rozkazu autora, u którego tłómacz był sekretarzem. Oryginał téj pracy nie był drukowany, przekład zaś wydano w części w Paryżu, r. 1858; mappa jego Litwy została umieszczona przy wydaniu kolońskiém Kromera 1589. Przekład w pięknym odpisie, ozdobiony planami starannie wykonanemi, znajdował się w bibliotece Załuskich (teraz Cesarskiéj w Petersburgu). **Jan Tarnowski**, hetman wielki koronny, pisał o sztuce wojskowéj. Znaną jest jego praca o taktyce, po polsku napisana, *Consilium rationis bellicae* (druk. w Tarnowie, 1558 r., przedrukowana w Bibl. Pols. 1858), i *O gotowości wojennéj*. Uprawiał toż samo pole, chociaż nie drukował, Jan Zamoyski, kanclerz i hetman wielki koronny, którego praca w rękopiśmie pozostaje. Kanclerz wcale się nie ubiegał o imię w literaturze. Bielski w swéj *Sprawie rycerskiéj* główną uwagę zwraca na rycerstwo własnego kraju, radzi je oderwać od roli, osadzać w miastach, tworząc w ten sposób kolonie wojskowe, na wzór rzymskich, i zabezpieczając stan rycerski od zbyt wielkiego zasmakowania w pokoju i domatorstwie, które rzeczywiście spotykało się późniéj wśród szlachty i zgubnie wpływało na rozwój dziejowy narodu. Oprócz oryginalnych pisarzy o sztuce wojskowéj, byli i tłómacze, którzy z łaciny i włoskiego na polski język dzieła o wojskowości przekładali, np. Cielecki, Karliński i inni.

Pisarze polsko-łacińscy zamykają wykład o literaturze doby Kochanowskiego. Zastęp autorów łacińskich w naszém piśmiennictwie jest niemały. Widzieliśmy już, że prawie wszyscy pisarze nasi w XVI w., nawet ci, którzy najwięcéj przyczynili się do rozwoju mowy własnéj, i nią znakomicie władali, pisali część, lub też prawie wszystkie dzieła swoje po łacinie. Lecz obok nich istniała gruppa inna, używająca wyłącznie mowy łacińskiéj. Byli to Polacy z uczucia i myśli, ale swe uczucia ubierali w szatę obcą, łacińską; po za formą obcą spotyka się myśl swojska, dla tego też wszyscy oni wchodzą do zakresu historyi naszego piśmiennictwa.

Pisarze na niwie poezyi i historyi składają głównie ten zastęp łacińsko-polskich autorów.

Poezya łacińska w Polsce, jak już widzieliśmy, sięga czasów bardzo odległych. Kolebka jéj szerszego rozwoju stała już w epoce Grzegorza z Sanoka; pisano wiersze łacińskie obficie w XV wieku, pisano nie mniéj i późniéj, w początkach XVI

w., w epoce rozwoju języka polskiego i piśmiennictwa narodowego, pisano je pospolicie nie dla uczynienia zadość potrzebie poetycznych natchnień, ale dla zwyczaju, dla okazania swéj biegłości w łacinie, a zarazem uczoności, gdyż w szkołach dobra znajomość mowy Rzymian stanowiła główną podstawę nauki. Na niewiele przed Kochanowskim, w czasach, gdy już Rej występował z polskimi utworami, zwiększał się zastęp wierszujących po łacinie. Wzrastająca liczba uczących się, czytających i piszących w epoce Zygmunta Starego przyczyniła się do zwiększania zastępu wierszopisów łacińskich. Pisywano rymy liryczne, epigramata, elegie, satyry, okolicznościowe wiersze, często przesiąkłe panegiryzmem; nie wahano się nawet używać form poetycznych łacińskich jako narzędzia pochlebstwa, co zniżać zaczęło znacznie poziom łacińskiéj poezyi u nas. W ogóle w rozwoju łacińskiéj poezyi w Polsce spostrzegamy trzy zwroty. Pierwszy nacechowany brakiem podniosłości; pisywano rymy łacińskie jedynie w celu popisania się erudycyą, biegłością w prozodyi, lub też głębszą znajomością łaciny—były to czasy pierwszych Jagiellonów, wiek XV. Drugi zwrot tworzy znaczna liczba rymopisów, wzrastająca wciąż do połowy XVI w.; są tu już prace większego znaczenia, noszące znamiona pewnego talentu, prace z dziedziny lirycznéj i dydaktycznéj poezyi; lecz i w tym podniośléjszym zwrocie rzadko prawdziwe uczucie wystrzela po nad poziom form napuszystych, obarczonych mitologicznemi porównaniami z dawnych wierzeń greckich lub rzymskich. W drugiéj połowie rzeczonego stulecia, kiedy język polski stanowczo zaczął górować nad łaciną, poezya łacińska cofa się na drodze swego rozwoju, chroni się do zaciszy klasztornych, zkąd niegdyś wyszła, i staje się coraz bardziéj panegiryczną. Gdzieniegdzie już tylko wystrzela wyższy talent, prawdziwsze natchnienie; coraz bardziéj wikła się łacińska poezya u nas wśród mitologicznych porównań, coraz niżéj upada, stając się narzędziem poziomych celów. Ten zwrot ostatni trwa aż do końca istnienia łacińskiego wierszowania w naszém piśmiennictwie, t. j. do lat upadku dawnéj Rzeczypospolitéj i początku XIX wieku, gdy ze zgonem Jacka Przybylskiego i Mateusza Władysława Dubieckiego zniknęła poezya polsko-łacińska z naszego piśmiennictwa, która w ciągu czterech wieków była jednym z objawów naszego umysłowego rozwoju i niekiedy miała swe chwile szczytnego rozkwitu. Posiadanie takich poetów łaciń-

skich, jak Janicki w XVI w., i Sarbiewski w XVII, stanowi chlubę nietylko dla działu polsko-łacińskiéj poezyi, ale uświetnia całe nasze piśmiennictwo. Talent Janickiego i Sarbiewskiego rozniósł szeroce po Europie imię polskie. Dziś nawet jeszcze w kollegiach angielskich, ucząc się o Sarbiewskim, którego ody wykładają i tłómaczą z utworami Horacego i innych klassycznych pisarzy starożytnego Rzymu, dowiaduje się Anglik, może po raz pierwszy, iż i w wiekach ubiegłych posiadała Polska cywilizacyę nieustępującą innym i piśmiennictwo wyrobione, oparte na dawnéj kulturze narodu.

Wśród tłumu wierszopisów polsko-łacińskich XVI w. wyróżniają się poeci górujący nad innymi: Dantyszek, Krzycki, Janicki, Paweł z Krosna; nie powtarzamy imion znanych już nam z wyżéj podanych ustępów niniejszéj książki, imion Jana Kochanowskiego, Szymona Szymonowicza, Sebastyana F. Klonowicza, którzy zarówno na polu polskiéj, jak i łacińskiéj poezyi złożyli niezaprzeczone dowody talentu, umiejąc pod osłoną łacińskiéj mowy zachować swą indywidualność, oddać w całéj mocy uczucie swojskie, chociaż wypowiedziane w obcym języku.

Jan Dantyszek (*Flachsbinder*), ur. 1485 † 1548, słynął nietylko ze swych poezyj łacińskich, lecz również, głównie nawet, jako statysta i mąż obszernéj wiedzy. Był rodem z Gdańska, pochodził z rodziny niemieckich osadników, któremi zaludnione były miasta Dolnéj Wisły i wybrzeży Baltyku. Ojciec jego trudnił się powroźnictwem, ztąd też pochodzi nazwisko *Flachsbinder*; późniéj przezwał się z greckiego *Linodesmon*, aż wreszcie od rodzinnego miasta wziął nazwisko Dantyszka. W późniejszych latach, gdy przebywał na dworach monarchów europejskich, gdzie otrzymał szlachectwo niemieckie i hiszpańskie, przezwano go *a Curiis*, t. j. mężem dworskim. W bardzo młodym wieku odbywał studya akademickie w Krakowie i wówczas już zaczął pisywać wiersze łacińskie. Umysł jego bystry szukał szerszych przestworzy dla działalności. Widzimy go przeto w zbroi rycerskiéj, jak się ściera z Tatarami, a wprędce potém odbywa podróż do Ziemi Świętéj, do Włoch i Niemiec. Po powrocie do kraju przywdziewa suknię duchowną, oddaje się poezyi, prawu, staje się statystą, posłuje do dworów europejskich, przywozi w końcu do Polski indygenata obce, sławę i wziętość u monarchów Zachodu, lecz zarazem i zasady róż-

nowiercze w głębi swéj myśli. Nie zrywał wprawdzie Dantyszek z kościołem, ale należał do tych ówczesnych prałatów, którzy z kościołem pozornie trzymali, lubo w gruncie rzeczy byli wiary chwiejnéj. Ludzi tego rodzaju usposobień wielu posiadała ówczesna epoka, co im wszakże nie przeszkadzało dochodzić do godności wysokich w hierarchii duchownéj. Dantyszek również doszedł do infuły biskupiéj, miał jedno z najznakomitszych, najbogatszych biskupstw w Polsce—warmińskie, a blizkim był nawet kapelusza kardynalskiego, do którego mu drogę torował jego wielki wielbiciel, cesarz Karol V. W dojrzalszym wieku burzliwość usposobień zmniejsza się w nim. Dantyszek staje się dość gorliwym biskupem; nawet w poezyach późniejszych lat spotykamy pieśni błagalne z prośbą do Boga o przebaczenie błędów młodości. Dantyszek umarł w siedm miesięcy po zgonie Zygmunta Starego, w tymże Heilsbergu, który o parę wieków późniéj był mieszkaniem naszéj poetycznéj znakomitości XVIII w., Ignacego Krasickiego.

Poezye Dantyszka składają się z epigramatów, hymnów, wierszy satyrycznych. Jasność stylu, poprawność łaciny, ozdoby mitologiczne wszędzie są cechą jego poezyi, chociaż śladów prawdziwego natchnienia wcale tam nie ma. Do najcelniejlszych poetycznych utworów Dantyszka zaliczają się satyry; w nich on był najbieglejszy. Taką satyrą jest *Jonasz prorok*, w którym autor powstaje przeciw zbytkom Gdańszczan, ich pysze i ubieganiu się za nowinkami religijnemi. Przepowiada nawet upadek Gdańska, co stało się przyczyną, iż utwór ten niszczyli obrażeni Gdańszczanie. Hymny jego są pieniami religijnemi o męce i zmartwychwstaniu Chrystusa. Pienia te wydał Hozyusz 1548 r. Zupełny zaś zbiór poezyj Dantyszka wydał w r. 1764 J. Bogumił Boehm, professor uniwersytetu lipskiego. Na język polski tłómaczył *Jonasza* Władysław Syrokomla. Najlepsze studya o Dantyszku mamy Lucyana Siemieńskiego i Leona Czaplickiego (rozprawka po łacinie).

Oto parę myśli Dantyszka zawartych w *Jonaszu*, przekład Wład. Syrokomli. Poeta do Gdańska tak przemawia:

Mieliście już trzy klęski; srogość ich przestrasza;
Niechże czwarta nie przyjdzie, bo to zguba wasza.
Szło morowe powietrze, szła pożarów siła,
Pomnisz Gdańsku, jak woda twe miasto podmyła?

Już karę trzech żywiołów mając przed oczyma,
Ślepi! mniemacie może, że kar więcéj niéma?
Cóż, jeśli zadrga ziemia i klęska natury
Zagarnie i pochłonie nieprawości mury?
Cóż, gdy handlowe sprawy zniszczą boje cudze?
Gdy się zboże zatrzyma w wiślanéj żegludze?

Andrzéj Krzycki, współczesny Dantyszkowi (1477 † 1537), pochodził z Wielkopolski, kapłan, doszedł do wysokich godności w kościele, był arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem Polski; pisał wiele łacińskich epigramatów, satyr, nacechowanych dowcipem nader uszczypliwym, tudzież poemata na cześć króla Zygmunta I i opiewające najznakomitsze wypadki jego panowania. Zaślubiny królewskie z Barbarą z Zapolya, oraz zgon téj pani miały w nim piewcę, zawsze piszącego wykwintną łaciną, stylem pełnym porównań, ale dalekiego pospolicie od poetycznych natchnień. Pozostały po nim pieśni, żale, pochwały, nagrobki, paszkwile. Syrokomla przekładał niektóre jego łacińskie poezye na język polski. Przytaczamy tu mały ustęp z wiersza żałobnego na zgon królowéj Barbary z Zapolya w przekładzie Syrokomli:

Lutnio moja! co grzmiałaś tryumfów pociechą,
Świetne gody i dzieła szlachetne książęce,
Która w piersiach szczęśliwych miałaś głośne echo,—
Chodź do mnie, niech i w smutku wezmę cię na ręce.
Zagraj płaczliwą pieśnię, oto dzień tęsknoty:
Małżonka Zygmuntowa, największego z króli,
Barbara, żywy obraz powabów i cnoty,
Którą naród niedawno uwielbiał najczuléj,
Małżonka bohatera, plemię uroczyste,
Którą wyżéj nad gwiazdy umieściły dole,
Jasna rodem i cnotą, a przecięż zaiste
Nie widziano korony na łaskawszém czole—
Oto legła Barbara na śmiertelne łoże.

Taki nastrój uroczysty i bezbrzeżne pochwały widzieć się dają we wszystkich „odach“ i „żalach“ Krzyckiego. Rękopiśmienna puścizna prac Krzyckiego spotyka się w odpisach dawnych i późniejszych. W przeszłém stuleciu spotykały się liczniejsze jeszcze odpisy łacińskich poezyj Krzyckiego. Pewna ich część odznaczała się taką rubasznością, niczém niekrępującą się, iż współcześni pragnęli, by przypisywano komu innemu; przypisywali więc je jakiemuś Krzysztofowi Koszyrskiemu, szlach-

cicowi z Mazowsza, którego Krzycki jako trefnisia trzymał na swym dworze.

Poezye Krzyckiego, w znacznéj części niedrukowane, rozproszone po różnych kodeksach rękopiśmiennych, znakomitym są materyałem do historyi dworu Zygmunta I i Bony. Pragnął zabrać wszystkie Krzyckiego rymy, szczególniéj satyry, Tomicki, ale już za życia autora rozproszyły się one w znacznéj części. Poezye Krzyckiego wychodziły u Hallera w Krakowie (1512—1537). Nad rozbiorem pod względem filologicznym poezyj Krzyckiego pracował Julian Skupiewski w r. 1863, i napisał o nich łacińską rozprawę.

Klemens Janicki (ur. 1516 † 1543) najcelniejszym był u nas łacińskim lirykiem. Zbyt krótkie życie nie pozwoliło mu rozwinąć w całéj pełni wielkiego talentu. Porównywano go do przedniejszych pisarzy starożytnego Rzymu, wiele w nim jednak samodzielności, siłą zaś uczucia, prawdziwém natchnieniem wyróżnia się od plejady naszych łacińskich pisarzy. Przyszedł on na świat pod wieśniaczą strzechą, we wsi Januszkach, pod Żninem, gdzie jego ojciec, wieśniak, rolę uprawiał. Znany już nam arcybiskup poeta Krzycki i Piotr Kmita wojewoda krakowski, mecenas swojskich talentów, otoczyli go opieką, pomogli kończyć nauki w kraju i uzupełniać takowe we Włoszech. W szkole parafialnéj w Żninie rozpoczął swe studya, prowadził je późniéj w kollegium Lubrańskiego w Poznaniu, a wreszcie widzimy go w Padwie; tam w dwudziestym roku życia otrzymał stopień doktora filozofii i wieniec rymotwórczy od papieża Klemensa VII. Po powrocie do kraju, Janicki wprędce umarł w Krakowie. Praca i wrażliwość nadmierna wyczerpały w nim przedwcześnie zasoby życia. Okryty rozgłośną sławą w Polsce i na Zachodzie, zgasł w owéj dobie, gdy inni dopiero rozpoczynali rozwój swego talentu. Elegie były głównym przedmiotem jego prac poetycznych; na pole eposu raz tylko wstępował, opiewając wzięcie Budy przez Turków. Życie w niedostatku, wśród niezmiernéj pracy, wycieńczającéj siły ciała, zaprawne dolegliwościami szybko rozwijającéj się choroby serca, pomnażało wrodzone uczucie rzewne, które obficie roztaczał w swych elegiach. Ostatnią pracą, kreśloną umierającą dłonią poety, był wiersz na ślub Zygmunta Augusta. Z poezyj Janickiego można wysnuć całą osnowę do jego życiorysu. Oto jest parę

wyjątków z młodocianych wrażeń poety, które dajemy tu w tłómaczeniu L. Kondratowicza (Syrokomli):

Lubiłem sławę, pragnąłem sławy,
Badałem drogi, co do niéj wiodą...
Przebóg! ubóztwo, los niełaskawy
Ciężką mym chęciom bywał przeszkodą.
Ubogi ojciec swoje ostatki
Wywlókł już dla mnie z rolniczéj chatki—
Ślubować muzom nie było za czém;
Miałem je żegnać wolą, nie wolą,
Gdy wielki Krzycki, tknięty mym płaczem,
Czule pomyślał nad moją dolą.
Dom swój otworzył—sercem łaskawém
Przyrzekł mym muzom bywać pomocą.
Spełnił, co przyrzekł—lecz zmarł niebawem,
I znów widziałem przyszłość sierocą.
Lecz dobre losy mego żywota
Były wrócone prawicą bozką:
Przyjął mnie Kmita,—nie szczędząc złota,
Słał mię po światło na ziemię włoską,

Janicki więcéj od innych poetów łacińskich wywnętrzał się, co sprawiło, iż możemy ocenić należycie jego głęboką miłość ziemi rodzinnéj, które to uczucie nie zmniejszyło się wcale w obec olśniewających wrażeń włoskiéj ziemi. Wielkość tego uczucia tém na większe zasługuje uznanie, iż rozwijało ono się w sercu kmiecego syna właśnie wówczas, gdy stan kmiecy był już w pogardzie. Podziwiał Janicki Włochy, Polskę zaś wielbił. Sam nam o tém powiada:

Tutaj podziwem, tam miłością stoję,
Do mojéj Polski prawnie przynależę;
Tu mam gościnę, a tam bogi moje...

Artystyczna piękność formy i nadmiar uczucia—rzecz tak rzadka u poetów naszych łacińskich—wywołały wcześnie chęć przyswojenia poezyj Janickiego téj mowie, którą on wielbił.

Już r. 1796 dokonane było przez Franciszka Zagórskiego tłómaczenie niektórych elegij Janickiego na język polski; naśladowali Zagórskiego, w pierwszych latach bieżącego wieku, Józef Sygiert (bibliotekarz J. M. Ossolińskiego w Wiedniu, zmarły 1804) i Karol Urmowski (w *Almanachu Lubelskim* na rok 1815). Najpiękniejszém tłómaczeniem elegij Janickiego jest przekład Syrokomli (wyd. w Wilnie, 1848). Nad oceną poezyj Janickiego, tudzież nad szczegółami biograficznemi pracował

Walenty Masłowski (Wrocław, 1857 r.) i Zygmunt Węclewski professor Szkoły Głównéj (Warszawa, 1865). Utwory Janickiego w oryginale drukowane były w w. XVI (w Krakowie) i w XVIII (w Lipsku), za czasów zaś Księztwa Warszawskiego niektóre celniejsze elegie umieszczone zostały w wypisach łacińskich (Warszawa, 1812), przypominając dorastającym pokoleniom znakomitego łacińskiego poetę doby Jagiellońskiéj.

Paweł z Krosna (*Krośnianin*), professor Akademii Krakowskiéj, mistrz Dantyszka, należy do najwcześniejszych poetów polsko-łacińskich, gdyż narodzeniem swém sięga epoki Kazimierza Jagiellończyka i tém samém jednoczy epokę rozwoju poezyi łacińskiéj u nas z jéj brzaskiem za dni Grzegorza z Sanoka. Prace jego w pewnéj tylko części były drukowane, składały się zaś, podobnie jak jego naśladowców, uczniów i późniejszych znakomitszych łacińskich poetów, z wierszy pochwalnych, pieśni poważnych, pełnych wdzięku elegij i z epigramatów dowcipnych; słowem, wciąż on wirował wśród ścieżek wytrzebionych pracą łacińskich poetów starożytnego świata. Posługując się formą klassycznych wzorów dawnego Rzymu, Paweł z Krosna, zarówno i inni nasi łacińscy pisarze, treść czerpał z wypadków otaczających. Tło ówczesne dziejowe dawało obfity materyał do tego rodzaju treści, dla tego też w poezyach naszych łacińskich ukryte są źródła historyczne, odtwarzające wiele nieznanych stron naszego życia dziejowego. Krzycki, Dantyszek, Janicki uzupełniają w swych utworach to, o czém zabaczyła mówić historya; szczególniéj Krzycki, chłoszcząc bezlitośnie swém satyryczném piórem wiele znanych postaci z czasów gospodarzenia u nas królowéj Bony, daje mnóztwo szczegółów uwydatniających ową epokę.

Dla uzupełnienia obrazu naszéj łacińskiéj poezyi zapisujemy tu imiona kilku innych poetów; byli nimi: **Grzegorz z Samborza** († 1573 r., nazywający siebie *Wigilancyusz* lub *Ruthenus*), **Jan z Wiślicy, Mikołaj Hussowski** (nazywany *Hussovius*, rodem z okolic Krakowa), **Andrzéj Trzecieski** († 1583), **Jan Dersznіak** z Rokitnicy (dworzanin Zygmunta Augusta), **Sebastyan Fulsztyński** (przyjaciel Grzegorza Wigilancyusza) i kilku innych mniéj znanych. Wszyscy oni pochodzili z Małopolski i kształcili się w Akademii Krakowskiéj, odznaczali się pracowitością, wiedzą, niezawsze głębszém natchnieniem, biorąc często wcale niepoetyczne temata do swych

utworów. Grzegorz z Samborza wierszował Biblię, Hussowski, będąc w Rzymie, na żądanie papieża Leona X, wierszem opisywał żubra, jego właściwości i łowy na niego. Ten wiersz, nader rzadki obecnie, w r. 1854 był na nowo wydany kosztem Biblioteki Cesarskiéj w Petersburgu.

Poeci nasi łacińscy byli w znacznéj części przedstawicielami ruchu piśmienniczego w pierwszych latach XVI w., tworzyli niejako echo życia umysłowego przy Kazimierzu Jagiellończyku; chociaż życie i działalność ich przetrwała do zgonu Zygmunta Augusta a nawet i dłużéj, ale wpływ już nie rozszerzał się; nowe kierunki poezyi polskiéj, która rozwinęła się z dziwną szybkością, ruch reformacyjny, burzący dawny porządek rzeczy, stłumiły dalszy wpływ poetów łacińskich na rozrost naszego piśmiennictwa i drogi, któremi ono kroczyło. Historycy nasi, piszący po łacinie w XVI w., szczęśliwszymi byli od łacińskich poetów; ich powaga nie została zachwianą, a wpływ pozostał w całéj mocy na długo.

Historycy polsko-łacińscy uprawiali prozę łacińską i w pracach swych dziejowych zostawili wyborne obrazy przeszłości. Zastęp ich liczny. Nie mówiąc o znanych już nam zkądinąd łacińskich pisarzach, spotykamy na niwie wyłącznie historycznéj następujących łacińskich pisarzy: Miechowitę, Bernarda Wapowskiego, Stanisława Górskiego, Justa Ludwika Deciusza, Kromera, Solikowskiego, Orzelskiego, Rajnolda Heidensteina, Stanisława Orzechowskiego, Gwagnina i Stanisława Sarnickiego.

Maciéj Miechowita († 1513) uzupełniał Długosza, doprowadził *Kronikę* swą do r. 1506. **Bernard Wapowski** († 1535), podobnie jak Miechowita, jest raczéj kronikarzem niż historykiem; doprowadza dzieje w swéj *Historyi* o trzydzieści lat dłużéj od Miechowity. Pierwsze księgi jego pracy zaginęły. Posiadamy dzieło Wapowskiego w przekładzie Mikołaja Malinowskiego (Wilno, 1846—49). **Stanisław Górski** († 1572) współczesny dwom ostatnim Jagiellonom, sekretarz kanclerza Tomickiego, pracą swą, łożoną około zebrania dokumentów, uchwał, mów, listów i różnych zabytków piśmiennych, tyczących się rządów Zygmunta I, wiele się przyczynił do wyjaśnienia dziejów owéj epoki. Zbiór ten nosił nazwę *Aktów Królewskich* (*Acta Regia*), nazywany obecnie *Aktami Tomickiego* (*Acta Tomiciana*), gdyż najcelniejsze wypadki panowania Zygmunta I, (do

których ten zbiór jest najszacowniejszém źródłem), wydarzyły się za kanclerstwa Tomickiego, ztąd i kollekcya otrzymała nazwę „Tomicyanów.“ Górski włączył do pomienionego zbioru oryginalne swe rozprawy: *Opisanie wojny wołoskiéj* 1530 i *Pamiętnik o sławnym rokoszu lwowskim* 1537. Pod tą nazwą „Tomiciana“ (niezupełnie usprawiedliwioną) ukrywa się praca wieloletnia Stanisława Górskiego. *Acta Tomiciana* wydawane były od r. 1852 do 1876 w Poznaniu, staraniem Tytusa Działyńskiego, a po jego zgonie, syna jego Jana. Wydawnictwo Tomicyanów składa się obecnie z dziewięciu tomów, co nie wyczerpało całego zbioru rękopiśmiennego. Tomicyana, zawdzięczające Górskiemu istnienie swe, tworzą źródło pełne prawdy bezwzględnéj, nader cenne dla każdego historyka pierwszéj połowy XVI wieku. Odpisy Tomicyanów znajdują się w różnych bibliotekach. Całość takowego zbioru była olbrzymią, składała się z 27 tomów *in folio.*

O Stanisławie Górskim posiadamy rozprawę W. Kętrzyńskiego, umieszczoną w VI tomie Rocznika Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

Just Ludwik Deciusz, współczesny Zygmuntowi I, małém pacholęciem przybył z Alzacyi do Polski, nad któréj dziejami w późniejszych latach pracował. Uzupełniał Miechowitę, pisał przeważnie o Zygmuncie I i w ogóle o rodzinie Jagiellońskiéj. *Marcin Kromer* życiem swém wypełnia prawie cały wiek XVI (patrz wyżéj tenże rozdział); oprócz prac geograficznych zostawił historyę doprowadzoną do 1506. Praca historyczna Kromera odznacza się piękną łaciną i stylem podniosłym. Była ona tłómaczoną na język niemiecki za życia autora, a na polski język przełożył ją Marcin Błażowski (wydana w Krakowie 1611 r.). Kilkanaście lat dziejów krajowych od zgonu Zygmunta Augusta do początku panowania Zygmunta III opracował w formie pamiętnika **Jan Dymitr Solikowski** (1539 † 1603), arcybiskup lwowski, mąż znany z nauki i cnot wielkich; na polu historyi nie odznaczał się szczególném uzdolnieniem, nikomu nie chciał się narazić, i jego praca nie przekracza zakresu pamiętnika, a jednak wyjaśnia nie jeden fakt dziejowy z epoki pierwszych u nas elekcyj. Szczupłe ramy tego historycznego obrazu nie pozwoliły autorowi należycie rozwinąć wielu wypadków. Pamiętnik Solikowskiego tłómaczył na język ojczysty

Władysław Syrokomla (wyd. w Petersburgu u B. M. Wolffa, w r. 1855). Nader charakterystyczną i bardzo ważną, jako źródło dziejowe do pierwszych dwóch bezkrólewi, jest praca historyczna Orzelskiego. **Świętosław Orzelski**, Wielkopolanin (ur. 1549, zmarł około 1599) był typem szlachcica ukształconego swojéj epoki; pisał pamiętnik historyczny nieprzeznaczony do druku, nikogo w nim przeto nie oszczędzał i rozwijał przed okiem czytelnika cały obraz obradowania naszego w epoce od 1572 do 1576. Brał udział Orzelski we wszystkich sprawach i wybornie rozumiał taktykę partyj. Praca jego całe wieki spoczywała w rękopismie, częściowo ją tylko tłómaczono na polskie, nie wydawano oryginału, i dopiero w naszém stuleciu zupełnego przekładu dokonał Włodzimierz Spasowicz. Wydano ten przekład pod tyt.: *Bezkrólewia ksiąg ośm, czyli Dzieje Polski skreślone przez Świętosława z Bożejowic Orzelskiego* (Petersburg, 1856).

Posiadamy z owéj epoki i innego **Orzelskiego (Jana)**, który napisał po łacinie roczniki rodu swego, gdzie uwydatnia się z całą prawdą życie ówczesnéj szlachty. Roczniki te przełożył Stanisław Budziński. Przekład umieszczony w *Zbiorze pamiętników historycznych dawnéj Polski* Włodzimierza Platera (1859). **Rajnold Heidenstein** (ur. około 1557 † 1620) pochodził z rodziny osiadłéj od połowy XV w. na Pomorzu, noszącéj późniéj od swéj posiadłości nazwę *Soleckich*. Będąc sekretarzem króla Stefana, spisywał pod okiem królewskiém dzieje wojny moskiewskiéj, któréj rękopism sam król niejednokrotnie poprawiał. Praca jego, porównana z innemi źródłami, wskazuje, jak prawdomównym był Heidenstein. Oprócz pamiętnika, czyli tak zwanych kommentarzy o wojnie moskiewskiéj, napisał on czy też syn jego, **Jan Heidenstein Solecki**, kasztelan gdański († 1672) dzieło: *Sprawy polskie* (*Rerum polonicarum libri*). Postać Heidensteina poważna, pełna światła, była przedmiotem studyów licznych. Pisali o Heidensteinie Wł. Nehring i Włodz. Spasowicz. Tłómaczył go M. Gliszczyński pod kierunkiem Spasowicza.

Stanisław Orzechowski, Gwagnin i Stanisław Sarnicki, o których już uprzednio wspominaliśmy, uzupełniają szereg pierwszorzędnych naszych łacińskich historyków, ale nie zamykają licznego ich zastępu. Orzechowski najwyżéj wśród nich wzniósł się pod względem sztuki historycznéj. Opisał on w swych

rocznikach panowanie Zygmunta Augusta; burzliwe obrady, walki różnowierczych stronnictw miały w nim nietylko wybornego kronikarza, ale historyka pełnego talentu. Praca dziejowa Orzechowskiego, wyborną łaciną skreślona, przełożoną została przez księdza Włyńskiego na język polski (wydana w Krakowie 1767). Gwagnin i Stanisław Sarnicki w swych opisach dziejowych nie wyprzedzają współczesnéj epoki, są to rocznikarze mało krytyczni, nieprzyczyniający się do rozwoju sztuki dziejopisarskiéj.

Obfitość wypadków owéj doby, obudzone życie publiczne, wielki tłum ścierających się stronnictw, zamieszki religijne, fakcye sejmowe wywoływały dużo pism historycznych, pospolicie po łacinie kreślonych, ktore jedne i też same zdarzenia wystawiają z różnych punktów widzenia—i chociaż są często małych rozmiarów, uzupełniają obraz dziejów krajowych. Jan Łasicki, Leonard Górecki, Stanisław Reszka (sekretarz znakomitego kardynała i biskupa warmińskiego Stanisława Hozyusza), Stanisław Karnkowski, Krzysztof Warszewicki i kilka mniéj znanych imion zamykają cykl naszych łacińskich pracowników na polu historyi krajowéj.

Najwybitniejszym ze wszystkich owoczesnych pracowników na polu powszechnego dziejopisarstwa, bardzo wsławionym na całym Zachodzie, był pisarz łaciński, Polak, **Abraham Bzowski** (*Bzovius*), który wśród innych prac pisał i wydawał w Rzymie historyę kościoła, uzupełniając historyę Baroniusza. Bzowski (1567 † 1627) pochodził z Małopolski, z Proszowic, kształcił się w Secyminie (gdzie istniała, świeżo kosztem Szafrańca założona, szkoła, w któréj cudzoziemscy mistrze wykładali), późniéj w Krakowie. Po wstąpieniu do zakonu Dominikanów, w krakowskim konwencie, gdzie swe chrzestne imię, Stanisław, zamienił na zakonne, Abraham,—Bzowski był wysłany do Włoch. Tam oceniono jego naukę i zdolności, w młodym przeto wieku wykładał w Ferrarze i Medyolanie alumnom swego zakonu, następnie, po powrocie do kraju wykładał w krakowskim konwencie. Skoro się dał poznać ze zdolności, pracowitości i wybornego władania łaciną, powołano go do Rzymu, po zgonie kardynała Cezara Baroniusza, dla dokończenia historyi, rozpoczętéj przez tegoż. Z rozkazu papieża wezwany do kontynuacyi rzeczonego dzieła, Bzowski napisał dzie-[illegible] tomów (od XIII do XXI) dziejów kościoła; lecz jest to

tylko cząstka jego prac rozległych. O Bzowskim powiedziano, co nie jest nawet wielką przesadą, iż „więcéj dzieł napisał, niżeli inni przeczytali.“ Z obfitości dzieł może on być porównany ze współczesnym nam J. I. Kraszewskim. Lecz Bzowski pisał jedynie rzeczy z jednego z zakresu, a mianowicie historyczne, teologiczne, lub historyczno-teologiczne.

Wśród innych prac Bzowskiego zasługuje na szczególną uwagę *Romanus Pontifex* (Coloniae, 1619, *in fol.)*; jest to rozprawa teologiczno-historyczna, okazująca prawne podstawy władzy papiezkiéj. O téj rozprawie wyraził się Starowolski, iż byłoby dość jednego tylko tego dzieła, aby utrwalić sławę Bzowskiego. Sława jego wśród obcych rzeczywiście tak była utrwaloną, iż cudzoziemcy, pisząc o naszéj literaturze, pospolicie Bzowskiego stawiają na stanowisku bardzo wybitném, obok Kopernika, mieniąc go najrozleglejszym umysłem owéj epoki.

Dzieje kościoła doprowadził do r. 1572, w których wprawdzie nie złożył dowodów wysokiego kunsztu historycznego, czego nawet w owéj dobie trudno wymagać, ale uwydatnił swą obszerną wiedzę, pamięć zdumiewającą, nadewszystko zaś władanie wyborne klassyczną łaciną. Napisał on przeszło 30 dzieł, a więcéj dwudziestu w rękopismach pozostało. *Dzieje kościoła* Bzowskiego, skreślone jak wszystkie jego dzieła po łacinie, tłómaczono na język polski. Rękopism przekładu dotąd nie wydany i niezupełny, bo tylko do połowy XIV w. doprowadzony, znajduje się w Bibliotece Zakładu im. Ossolińskich. Bzowski żyć przestał w Rzymie, i tam, w kościele Dominikanów (*ad Minervam)* zwłoki jego spoczęły. Stosunku z krajem nigdy nie zrywał, owszem był miłującym synem ziemi rodzinnéj. W czasach największéj wziętości w stolicy chrześciańskiego świata, gdy go osypywano zaszczytami (biskupstwa nie przyjął, kardynalstwo nie ominęłoby go, gdyby nie zgon papieża Pawła V) nie zapominał o ziemi ojczystéj. Uposażał biblioteki polskich konwentów, a kościoły Dominikanów krakowskich i warszawskich hojnemi dary obsyłał. Cudzoziemcy ze czcią o nim pisali, (dużo jest szczegółów w *Scriptores Ordinis Praedicatorum*), a u nas wspominali go w swych dziełach szeroce a chlubnie: Ossoliński, Wiszniewski, Jocher i ks. Barącz, współczesny nam historyk zakonu kaznodziejskiego Dominikanów w Polsce.

ROZDZIAŁ XII.

Sztuki piękne w XVI w.—Stanowisko kobiety polskiéj w owéj dobie naszego rozwoju.—Obyczaje krajowe.—Stan ludu i miast.

Pod wpływem poczucia wolności rozwijało się nietylko piśmiennictwo, ale zamiłowanie piękna w sztuce. Własnych mistrzów odznaczających się na polu sztuki nie posiadaliśmy, lecz sprowadzano ich z zagranicy, przeważnie z Włoch, z krajem tym bowiem łączyły nas zawsze ścisłe stosunki. Przyjeżdżali do nas tłumnie rzeźbiarze, malarze, złotnicy; a niezależnie od tego sprowadzano z zagranicy dzieła sztuki. Znaną jest rzeczą, że dla Zygmunta I w latach 1513—1514 pracował Rafael; w tymże samym czasie Spytek Jordan, podróżując po Włoszech, nabywał tam obrazy dla Polski. Zygmunt August w r. 1570 wydał przywilej dla polskich malarzy, potwierdzający nadane im uprzednio swobody i zabraniający sprowadzania do Polski z zagranicy dzieł sztuki. Widoczna w tém myśl ochraniania sztuki krajowéj od napływu utworów obcych, a zarazem wskazuje, iż istnieli prawdopodobnie liczni artyści krajowi, mniemający, że potrzebom miejscowym mogli zadośćuczynić; w rzeczywistości jednak złudzeniem to tylko było, gdyż historya niewiele powiedzieć może o imionach tych artystów i ich pracach. Niemniéj jednak upodobanie do dzieł sztuki, jako wynik wyższéj cywilizacyi, istniało, i w ciągu XVI w. wzmagało się. Podróże zagraniczne, studya w cudzoziemskich akademiach niemało się przyczyniały do pomnażania u nas zbiorów dzieł sztuki. Zamki znakomitszych rodów i przedniejsze klasztory były wielekroć pewnego rodzaju galleryą obrazów. Spotykano tam dzieła celniejszych mistrzów włoskich; malarstwo hollenderskie, flamandzkie i francuzkie mniéj miało u nas zwolenników. Zygmunt III od pierwszych lat swych rządów okazywał zamiłowanie i znawstwo malarstwa; nietylko więc sprowadzał przedniejsze dzieła z tego zakresu sztuki, ale ściągał na dwór swój artystów cudzoziemców, którzy jednak dla krajowéj sztuki nic nie zdziałali. Posłowie polscy i rezydenci, bawiący na włoskich dworach, mieli polecenie nabywania obrazów bardziéj znanych mistrzów, ale ani obfitość dzieł sztuki sprowadzanych do Polski, ani też pobyt znakomitych cudzoziemskich malarzy na polskim dworze (za rządów Zygmunta III) nie

rozbudziły talentów większych malarskich u nas. Franciszek Lexycki, malarz religijny, i Marcin Bogumił, historyczny malarz, (który mieszkał wciąż zagranicą, w Tyrolu, i dla obcych pracował, podpisując się na swych obrazach „Martinus Theophilus Polonus), należą już do XVII wieku.

Drzeworytnictwo zajmowało niejedną dłoń w owéj dobie, szczególniéj w Krakowie, gdzie firmy drukarskie szukały chluby w dawaniu ozdobnych drzeworytów. Firma Floryana Unglera, około połowy XVI w., duże na polu tém położyła zasługi; mnóztwem obrazków drzeworytniczych ozdabiała ona swe wydawnictwa. *Sztycharstwo*, t. j. rytowanie na miedzi, rozpoczęto u nas uprawiać wcześnie. Wit Stwosz pierwszy zaczął rytowaniem się trudnić. W XVI w. posiadamy kilku własnych rytowników; byli nimi: Tomasz Treter, J. Ziarnko, wreszcie Tomasz Makowski. Ziarnko przeniósł swą pracownię do Francyi, gdzie znany był i jako malarz; Makowski rytował mappy i ryciny historyczne.

Inne gałęzie sztuki również nie leżały odłogiem; *rzeźbiarstwo* miało u nas swych przedstawicieli, chociaż wśród własnych nie widzimy pierwszorzędnych. Cudzoziemcy—Bartłomiej Florentczyk i Franciszek Włoch—zostawili swe prace pod niebem Polski, w świątyniach. Pierwszy z nich jest głównym twórcą Zygmuntowskiéj kaplicy w katedrze na Wawelu; obaj zaś oni są znani jako *budowniczowie* i *rzeźbiarze nagrobków*. Wiek XVI miał u nas jednego tylko głośnego rzeźbiarza nagrobków; był nim Stefan Stawowicz († 1599), który upamiętnił się pracami na Litwie. Również był znanym rzeźbiarz Polak, Stanisław z Krakowa.

Muzyka rozwijała się u nas nietylko kościelna, ale i świecka; w każdym prawie pisarzu owéj doby spotykamy wzmianki o świeckiéj muzyce. Rej mówi o „nadobnéj i cichéj muzyczce.“ Dwór królewski, a niemniéj i dwory przedniejszych senatorów Rzeczypospolitéj posiadały orkiestry liczne, z wielkim nakładem utrzymywane, uprawiano tam jednak przeważnie muzykę włoską. Znakomitsze miasta szły w ślady dworów magnatów; magistrat miasta Krakowa posiadał orkiestrę, tworzącą cech lutnistów miejskich, któremu około 1600 r. przewodniczył Jakób Niderland. Zygmunt August posiadał na swym dworze kilku znanych muzyków. Imiona niektórych lutnistów, bądź teorbanistów, na dworach przedniejszych panów lub głośnych

historycznych postaci uwieczniły dzieje, przeszły one w późniejszych wiekach do piśmiennictwa. Takiemi są imiona: Wojtaszka teorbanisty Zborowskich, Bekwarka lutnisty, który przebywał na dworze Zygmunta Starego, i grą swą pełną talentu budził pojęcie piękna pośród ówczesnych pokoleń; skonał on z lutnią w dłoni—a przysłowie wówczas powstałe, „nie każdy weźmie po Bekwarku lutnię," świadczy o podziwie, jaki gra jego wywoływała. Nie sądźmy wszakże, by cudzoziemska, głównie włoska muzyka, miała przewagę: motywa ludowe, rodzime chętnie już za Jagiellońskich czasów brano jako temata do utworów muzycznych. Ślady tego pozostały w zabytkach muzyki kościelnéj, wynalezionych w katedrze krakowskiéj w latach ostatnich, i we wskazówkach dziejowych, iż na dworach niektórych panów XVI w., „chłopskie dumki śpiewano." Małopolska, przodująca na polu rozwoju piśmiennictwa, była również kolebką i ludzi wsławionych w dziedzinie naszéj sztuki: Wacław z Szamotuł, Sebastyan z Fulsztyna, Jakób Lubelczyk, Marcin ze Lwowa, głównie zaś Mikołaj Gomółka, który ułożył i wydał w Krakowie melodye na Psałterz Jana Kochanowskiego (w r. 1580), przeważnie z Małopolski pochodzili. Do szeregu kompozytorów bardziéj wydatnych w owéj epoce zaliczamy ks. Stanisława z Pabianic i ks. kanonika Wojciecha Warkę, którzy stali na czele tak zwanych „roratystów," śpiewaków w kaplicy Jagiellońskiéj na Wawelu. Chór ten, hojnie przez ostatnich Jagiellonów uposażony, przyczynił się niemało do podniesienia naszéj muzyki kościelnéj. Reformacya oddziaływała na rozwój muzyki polskiéj. Tworzono melodye do Psalmów i umieszczano je przy kancyonałach; melodye swojskie miały pospolicie cechy ludowe. Melodye wespół z kancyonałami zaginęły w pewnéj części, gdy w późniejszéj epoce niszczono księgi i całe wydawnictwa różnowiercze. Przy końcu XVI w. dawne nóty kantyczkowe zastępować zaczęły nowszą melodyę różnowierczych kancyonałów. Burząc wszelkie ślady rozwoju różnowierstwa za dni Zygmunta III, muzykę światową zaczęto prześladować; są wskazówki w broszurach, wydawanych u nas na początku XVII w., że nawet Gomółka, który jest chlubą w rozwoju ówczesnéj muzyki polskiéj, był ganiony za uprawianie muzyki świeckiéj. Nim jednak nadeszła epoka reakcyi, niszcząca razem z różnowiercami błędnemi teoryami najpiękniejsze owoce wiedzy ludzkiéj, muzyka polska w XVI w.

robiła pewne postępy, czerpiąc motywa z ludowych pieśni, z których niejedna starsza była od całéj naszéj chrześciańskiéj kultury.

Niewiasta polska przez cały ciąg naszego cywilizacyjnego rozwoju, była czynnikiem niepozbawionym pewnego znaczenia, zajmowała stanowisko poważne w kole rodzinném i społeczném. Podczas gdy na dalszym Wschodzie europejskim kobieta w zamknięciu i ciemnocie smutne dni pędziła, nie będąc w możności wpływać na losy społeczeństwa, gdy tam obyczaj krajowy jéj nie podnosił jéj po nad stanowisko niewolnicy, u nas brała ona udział czynny w życiu umysłowém narodu. Już od pierwszych lat naszego życia dziejowego widzimy kobietę w wielkiém poszanowaniu. Brała ona w prastaréj Piastowskiéj Polsce czynny udział w zebraniach wiecowych; gdy ojciec rodziny nie żył, matka wstępowała w te wszystkie prawa, które ojcu służyły. W stosunkach majątkowych kobiety stawały u steru interesów rodziny, w razie śmierci męża otrzymywały dożywocia majątków. Z tego powodu Abraham Prowana, nazywając nasze kobiety, które prowadziły ster interesów majątkowych „rządzichami" tak się wyrażał: „o takich rządzichach nigdzie pod słońcem nie słychać, jedno znać w jednéj cząstce Europy, w Polsce, że i po śmierci czynią paniami we wszystkiém..." Taki obyczaj, który wszedł do praw krajowych, wymownie świadczy, iż w niczém nie czyniono uszczerbku prawom niewiasty. Wcześnie bardzo spotykamy ślady, iż niewiasty nasze nie dają się prześcigać mezkiéj połowie społeczeństw w czynach prawdziwie obywatelskiego znaczenia. W chwilach wybitnych w życiu narodu, kobiety występują na arenę pożytecznéj działalności. Gdy chodziło w r. 1400 o zachętę do zapisywania się na kursa wznowionéj Akademii Kazimierzowéj w Krakowie, zreformowanéj z natchnienia królowéj Jadwigi, światlejsze niewiasty kraju, czcicielki zmarłéj królowéj, wpisują się w poczet słuchaczek. Były niemi: Joanna, wdowa po Gniewoszu z Wnorowa, Aleksandra księżna mazowiecka, Elżbieta, wdowa po Spytku z Melsztyna i Elżbieta Baryczkowa, wdowa po Szczepanie Baryczce, podkomorzym sieradzkim.

Prawa krajowe opiekowały się losem i czcią kobiet, a kościół w razach stanowczych, w wiekach siły brutalnéj, kiedy na cześć niewieścią godzono, czuwał nad kobietą, brał ją w obronę, mścicielem jéj się stawał, jako słabszéj, bezbronnéj istoty. Opieka

kościoła, nietykalność murów świątyni i klasztorów, gdzie schronić się mogły zawsze prześladowane i ścigane kobiety, a ręka największéj przemocy tam ich doścignąć nie mogła, przyczyniały się do zmniejszenia liczby krwawych zajść i podnosiły moralność publiczną.

W obec budzącego się ruchu umysłowego w początkach XVI w., a szczególniéj za dni reformacyi, kwestya wychowania i stanowiska kobiety w społeczeństwie poruszaną była w naszém piśmiennictwie. Andrzéj Glaber z Kobylina i Łukasz Górnicki w dziełach swych zabierali głos w téj kwestyi. Już w r. 1534 Andrzej Glaber poświęca swe prace Jadwidze z Kościelca, znać kobiecie wyższego umysłu, i wypowiada swe zdania w kwestyi wychowania kobiet, pełne przesady. Mówi on, iż kobiety mają wstęp do wiedzy zamknięty z tego powodu, że mężczyźni boją się, aby kobiety, udarowane od przyrody bystrzejszém pojęciem, nie przewyższyły ich rozumem. Zdanie Górnickiego, wśród ścierań się różnych przekonań, było w téj kwestyi bardziéj umiarkowane; nacisk on kładzie w swym *Dworzaninie* na wysoki poziom moralny w rodzinie i społeczeństwie ówczesnéj kobiety, tak się wyrażając: „dwornéj pani ku przyrodzonemu baczeniu nabytego z ksiąg rozumu potrzeba, a przeto ma czytać, ma jaką muzykę, przystojną jéj płci, umieć dla uczciwéj zabawy...“ Podczas doby polemiki różnowierczéj, podnosząc różne zagadnienia, poruszano kwestyę, czy kobieta jest zdolną do korzystania z wyższych nauk? Górnicki rozstrzygał pytanie twierdząco, wkładając w usta jednego z bohaterów *Dworzanina* następujące wyrazy: „tak nas uczy filozofia, iż kto ciała subtelniejszego, ten i rozumu bystrzejszego być musi. A to gdy się w białogłowie znajduje, niemożna, jedno tak rozumieć o nich, iż one są sposobniejsze ku pojęciu nauk subtelnych“... Ze słów Glabera z Kobylina wnosić można, że w początkach XVI w. kobieta ćwiczoną tylko była w odmawianiu pacierza i nieco w czytaniu modlitw. W rzeczywistości jednak, za dni ruchu różnowierczego, widzimy kobiety nasze biorące udział w propagandzie teoryj nowowierczych, co wskazuje, iż się uczyły i wiele wśród nich było z wyższém ukształceniem. Do szerszego zakresu działalności, do rozszerzania „nowinek różnowierczych“ potrzebną była wyższa nauka, i ta w istocie, u niektórych, a nawet u dość licznych kobiet w XVI w. spotyka się. Nauka uboższych nie przekraczała czytania, pisania, ra-

chunków; zamożniejszych domów córki uczyły się języka włoskiego. Łaciny uczono w XVI w. bardzo rzadko, francuzczyzna późniéj weszła w użycie, a nauka niemieckiego języka rzadszą jeszcze była niż łaciny. Glaber z Kobylina miał na myśli łacinę, gdy mówił, że mężowie nie pozwalają uczyć czytania ksiąg. W ogóle wychowanie niewieście było więcéj praktyczne niż teoretyczne. Wiedziano, że kobieta ówczesna posiada dwie tylko drogi życia: małżeństwo lub zakon—przygotowywano zatém wyłącznie do tych tylko dwóch zawodów. Oprócz wiadomości z zakresu nauk, o których mówiliśmy, uczono przedewszystkiém zasad religii i moralności, tudzież przedmiotów tyczących się domowego gospodarstwa, bez tych bowiem praktycznych wskazówek niezdolną byłaby kobieta spełnić swego przedniejszego zadania: „stać na straży domowego ogniska." Córki rodzin ubogich, zarówno jak i możnych domów, oprócz zatrudnień gospodarczych, różnorodnych, nabierały wprawy w przędzeniu i tkaniu, z tą tylko różnicą, iż gdy pod słomianą strzechą szlachcica używano lnu, w zamkach możnych nić była jedwabną, złotą, srebrną, któremi tkano materye lub ozdobne pasy. Widzieliśmy, iż na polu piśmienniczém ukazywać się wówczas zaczęły kobiety; oprócz wspomnianéj już wyżéj Zofii Oleśnickiéj z Pieskowéj Skały, pisała wiersze Regina Filipowska, a zapewne i inne zaczęły stawiać nieśmiałe kroki na tém polu; lecz reakcya XVII w. i późniejsza obojętność narodu na przeszłość literacką zatracić mogły ślady liczniejszéj niewieściéj działalności w naszém piśmiennictwie. Pewny stopień wykształcenia, nadewszystko zaś duch obywatelski, którym przesiąkłe były umysły i serca polskich niewiast, stały się dźwignią ich wpływu obywatelskiego; sięgał ów wpływ daleko i głębokiemi brózdy worywał się w stosunki społeczne i polityczne Rzeczypospolitéj. Polskie niewiasty z ziem małopolskich i wielkopolskich, wychodząc za mąż do odległych litewskich prowincyj, lub na Wołyń i ku krańcom ziem osiedlonych, niosły z sobą wpływ przeważny, ujawniający się w języku, obyczaju, pojęciach polskich. Niewiasty możnego rodu, szerszego zakresu stosunków, tém większy wpływ wywierały. Ród Tenczyńskich, h. Topor, obfitujący w niewiasty, miał możność wydawania ich za mąż daleko, za przedstawicieli rodzin przedniejszych litewsko-ruskich, za potomków ostatnich gałęzi ongi udzielnych warezkich rodów. Niejedna przeto Tenczyńska, niejedna z córek

rodzin możnowładczych, razem z całą plejadą otaczających je dziewic, idąc do okolic męża, prowadząc za sobą orszak liczny, niewieści, krzewiła wpływ polski głębiéj, skuteczniéj niż uchwały prawne, których w kierunku assymilacyjnym wcale nie było. Prawo, akta lubelskiego zjednoczenia stawały już wówczas, gdy assymilacyjny proces na polu stosunków życiowych miał się ku końcowi, gdy zaczęto zbierać owoce wspólnego pożycia dwóch ludów, dwóch krajów o różnym obyczaju i różnych stopniach cywilizacyi. W samym zaś procesie assymilacyjnym Korony z litewskiemi ziemiami, w krzewieniu tam polskiéj kultury, rola wpływu polskiéj niewiasty była nader wybitną i stanowczo się zarysowuje. Tenczyńskie wskazaliśmy tu tylko dla przykładu; inne niewieście postacie różnych rycerskich możnowładczych rodów, przedewszystkiém małopolskich, takąż rolę odegrywały; były one pochodniami swojskiéj kultury, wprowadzając ją na wschodnie obszary Rzeczypospolitéj do gniazd rodzinnych, do życia powszedniego, codziennego, które to gniazda ulegały przekształceniom stopniowym, napozór niewidocznym, ale rdzennym tak dalece, iż bez nacisku, bez przemocy prawa, życie owych gniazd rodzinnych wśród wyższych warstw społecznych popłynęło innym nurtem. Ukształcenie niewieścich ówczesnych umysłów wcale małém nie było, gdy zdołały one oddziaływać w sposób tak zbawienny dla rozszerzania wpływów cywilizacyjnych swego narodu. Niemożna ich mienić wyłącznym czynnikiem assymilacyjnym, niemniéj jednak udział niewiast polskich w przekształceniach społecznych i politycznych wyraźnie się zarysowuje w dziejach rozwoju naszego.

Obyczaje narodu pod wpływem rozszerzającéj się reformacyi ulegały zmianom. Reformacya, budząc krytycyzm, lecz nie krzewiąc zasad moralnych, które wówczas zostały zachwiane, niekorzystnie oddziaływała na obyczaje. Wpływ dworu królewskiego, na którym rządził około połowy XVI w. cudzoziemski obyczaj królowéj Bony, oddziaływał w sposób nader ujemny na całe społeczeństwo. Zrywano z tradycyą, z obyczajem patryarchalnym przodków. Pomyślność ogólna ówczesnéj doby dziejowéj budziła wśród mass szlacheckich wesołość, przyczyniała się do krzewienia się życia towarzyskiego. Znamieniem chwili była pogoda umysłu, niczém niezamącona i dowcip, rzucanie się w gwar rozpraw religijnych, politycznych, które pospolicie przeplatano rozgłośnemi biesiadami. Rzeczpospolita

Babińska, znana już nam, jest jednym z owoców téj epoki. Wtedy już, przy schyłku epoki Jagiellońskiéj, zaczęły się uwidoczniać znamiona upadku; przeczuwano raczéj niż wyrozumowano, iż gmach Rzeczypospolitéj ku upadkowi chyli się, niemniéj jednak gwar życia pełnego roztargnień, które szlachta prowadziła, zagłuszał głosy przestrogi. Kochano się w naśladowaniu cudzoziemszczyzny, przepychu, zagranicznych tytułach, w życiu nad możność. Dwory pańskie roiły się tłumami dworzan, licznemi zastępy sług; i jedni i drudzy przyczyniali się do przenoszenia poloru towarzyskiéj ogłady z możnowładczych zamków do dworków szlacheckich, gdzie jeszcze mógł mieć przytułek obyczaj praojców, nieskażony cudzoziemskiemi naleciałościami.

Lud wiejski pozostawał w coraz to większém odosobnieniu od życia narodu, w obec wzrastającego wszechwładztwa szlachty; prawo wcale się już wówczas nie opiekuje wieśniakiem. Szlachta XVI w. celuje wykształceniem, wymową, butą; a tuż obok niéj lud wiejski zbliża się do stanu zupełnego poddaństwa. Właściwość to epoki; gdzieindziéj, po za granicami Polski, stan ludu bez porównania był gorszy. Butniejsi wśród szlachty zaczęli sobie przypisywać prawo karania chłopa gardłem. Z tego domniemanego prawa wprawdzie nie korzystano, lecz głowa chłopa mało była ocenioną. Kto chłopa zabił, płacił połowę główszczyzny. Opłakany stan ludu łagodziła pobożność szlachty, wpływ wiary, napomnienia kościoła, bez których los wieśniaka stałby się jeszcze bardziéj godnym pożałowania. Chcąc uniknąć ucisku, lud wiejski uciekał na Podole, t. j. nad dolny Dniestr, do stepów Ukrainy, na porzecza dnieprowe, jako do krajów mało wówczas zaludnionych, lecz tam nie niósł polskiego języka i obyczaju; owszem, pojedyńczo rozsiani wśród rusińskiego szczepu, polscy włościanie tracili język, wiarę swą, jednoczyli się z obyczajem innego szczepu. Mieszczaństwo XVI w., przeważnie dotąd niemieckie, zaczęło się polszczyć za Zygmunta I. Mieszczanie krakowscy, pochodzenia niemieckiego, pierwsi dawali hasło, tworzyli przykład polonizacyi szybkiéj. Jeszcze nie była wówczas nadeszła doba upadku miast naszych, która dopiero zawitała do Polski w połowie XVII w.; rzemiosła, handel w większych miastach spoczywały przeważnie w ręku mieszczan chrześcian; żydowska ludność podczas owéj doby nie monopolizowała w swych ręku ani kupiectwa, ani przemysłu.

co późniéj się stało rzeczą zwyczajną. Mieszczanie miast przedniejszych—jak Kraków, Poznań, Wilno—wysyłali jeszcze wówczas przedstawicieli na sejm, chociaż posłowie miast pospolicie głosu nie zabierali; szlachta spoglądała na nich z pogardą, i bliską już była chwila zupełnego ustąpienia żywiołu mieszczańskiego z koła obrad. Szeregi mieszczan starali się niekiedy zapełniać włościanie, zarówno jak i mieszczanie stawali się czasem szlachtą. Prędzéj jednak ta ostatnia zmiana, niż pierwsza mogła nastąpić. Mieszczanie, złożywszy dowody swego obywatelskiego poświęcenia się dla kraju, lub znacznie wzniosłszy się majątkowo, stawali się szlachtą, (czego liczne widzimy przykłady wśród mieszczan krakowskich, którzy nawet posiadali przywileje nabywania dóbr ziemskich w promieniu dwumilowym od miasta); kmieć zaś, będąc zależnym od szlachcica, nader rzadko i z trudnością wydobywał się do warstw mieszczańskich, a zatém miasta brały rzemieślników, kupców i w ogóle cały zasiłek ludności z zagranicy, lub zaludniały się samymi tylko Żydami. Napływowa ludność niemiecka i żydowska polszczyła się wprawdzie, lecz bardzo powolnie, i ztąd nader mało posiadaliśmy miast istotnie polskich. Szlachta, osiadając niekiedy w miastach, kupując tam domy, nie chciała się poddawać miejskim prawom i miejskiemu samorządowi, którego używały celniejsze miasta nasze; ztąd wypływały zajścia częste między szlachtą a mieszczaństwem. Wśród wyjątkowo możnego i wpływowego mieszczaństwa krakowskiego zdarzały się przykłady, iż możne nawet rody szlacheckie przyjmowały prawo miejskie, np. Jan Sapieha, Hieronim Ossoliński, Mikołaj Ligęza, Kacper Bekiesz, Jadwiga z hrabiów z Tenczyna Myszkowska i wielu innych. Były to wszakże tylko wyjątki, które w wieku XVII, wieku większéj ciemnoty i za nią idącéj buty szlacheckiéj, tudzież nierozumienia interesów i potrzeb kraju, już się nie spotykają. Wiek XVI starał się u nas niekiedy o obalenie znaczenia mieszczan, którym odmawiał prawa piastowania wyższych godności duchownych. Prymas Łaski wyrobił u Leona X usunięcie mieszczan od wyższych stopni w hierarchii duchownéj; w rzeczywistości jednak kapituły nasze przepełnione były i późniéj duchownymi mieszczańskiego pochodzenia. Oświata i niejaki stopień ogłady towarzyskiéj spotykały się jeszcze wciąż u mieszczan ówczesnych, w przedniejszych miastach szczególniéj. Synowie ich nauką i pracą wydostawali się na powierzchnię wyż-

szego szlacheckiego stanu. Na niejednej stronnicy niniejszéj książki mieliśmy możność zaznaczenia, jak tłumnie stawali na polu piśmienniczém synowie mieszczan, z podkarpackich, małopolskich, szlązkich miast przeważnie.

Upośledzenie mieszczan, zarówno jak i niewola ludu nie były ogólnemi. Wyjątki lepsze spotykały się pod tym względem w różnych chwilach dziejowych i w różnych prowincyach. Na obywatelach jaśniejszych, rozumiejących interesa i potrzeby kraju, na ludziach sumienia draźliwszego nigdy u nas nie zbywało. Już w ciągu XVI w., wielekroć, jak widzieliśmy, z ust mówców sejmowych i kaznodziei, z pod pióra przedniejszych pisarzy, wychodziły przestrogi, napomnienia, aby się stan szlachecki zbyt nie zasklepiał w granicach jednéj kasty, aby w ten sposób, jak się Skarga wyrażał, „nie kurczono ojczyzny,“ nie uszczuplano liczby jéj obywateli, nie podkopywano sił i potęgi narodu. Ogół szlachecki nie zszedł z niebezpiecznéj pochyłości zapominania o innych stanach; ale wyjątki światlejsze, bardziéj obywatelskie, istniały w badanéj przez nas dobie dziejowéj, i późniéj w XVII, w XVIII w., gdy cały naród wpadł w rodzaj umysłowego odrętwienia. Dobra duchowne i królewszczyzny posiadały tę wyższość, iż byt ludu był tam znośniejszy; istniały nawet całe okolice, jak np. Żmujdź, gdzie lud miał zawsze wolność osobistą, posiadał pola, za których używanie nie odbywał żadnéj pańszczyzny, lecz tylko niewygórowane czynsze opłacał. Na Żmujdzi więc nie istniała niewola ludu aż do upadku Polski, a liczne jednostki tamecznego wieśniaczego gminu miały możność korzystania z większéj oświaty niż w innych prowincyach Rzeczypospolitéj. Kolonizacya ludu wiejskiego na ziemiach pogranicznych, tak zwanych „ukrainnych,“ także zapewniała włościanom możność chociaż chwilowego polepszenia swéj doli. Nowoosadzone wioski na ugorach, lub na pustkowiach, powstałych po pogromach tatarskich, używały wielkich swobód w ciągu pierwszych kilkunastu lub więcéj lat po zaludnieniu nowéj osady.

KSIĘGA TRZECIA.

Okres III. (1600—1772).

ROZDZIAŁ I.

Pogląd na dzieje polityczne kraju od śmierci Batorego do końca XVII wieku.—Wpływ duchowieństwa na wyższe warstwy narodu.

Zgon Batorego (1586) był kresem politycznéj przewagi Rzeczypospolitéj na Wschodzie. Upadek politycznego znaczenia Polski szedł równolegle z upadkiem światła i piśmiennictwa krajowego. Nie nagle przejawia się ten upadek; trwał on dziesiątki lat, póki nie sprowadził zupełnéj niemocy politycznéj narodu, zupełnego umysłowego uśpienia. Pierwsze dziesiątki lat XVII w. patrzą jeszcze na zwycięztwa oręża polskiego, na blask potęgi dawnéj, któréj stopniowego zaćmiewania się współcześni dojrzeć nie mogli, a przy końcu okresu, składającego się prawie z dwóch stuleci, widzimy zupełny upadek narodu pod względem politycznym, umysłowym i moralnym. Szczytem tych klęsk był rok 1772, w którym na rzecz ościennych trzech państw odpadły znaczne prowincye Rzeczypospolitéj; była to chwila pierwszego podziału. Pod naciskiem klęsk widocznych, dotykalnych, rozpoczęły się usiłowania podźwignięcia się z upadku, i ten zwrot w pojęciach, usposobieniach narodu zamyka okres III, rozpoczyna zaś nowy zwrot ku reformie moralnéj i politycznéj.

Okres III piśmiennictwa rozpoczyna się za rządów Zygmunta III, (1587 — 1632), w chwili bardzo ważnéj dla naszéj przyszłości państwowéj. Batory, umierając, zostawił niewykończonemi obszerne plany, zmierzające do podniesienia i ustalenia potęgi Polski. Zygmunt Waza (trzecim zwany) nie był człowiekiem zdolnym do ich urzeczywistnienia. Chwila stanowcza, domagająca się tak zwanéj naprawy Rzeczypospolitéj, upłynęła, nic nie przyniosłszy dobrego, a nawet wytwarzając zawiązki coraz to większych klęsk narodu. Wielcy ludzie, którzy byli dźwignią niemałą pomyślności narodu przy Jagiellonach i Batorym, w pierwszych latach XVII w. legli w mogiłach.

Polska, pozbawiona dobrych doradców, znakomitych przewódców narodu, odczuła ich brak, gdyż jéj pomyślność opierała się zawsze na działalności jednostek, na barkach pojedyńczych mężów stanu. Wiek XVII nie wydał u nas wielkich ludzi w dziedzinie polityki, trudném więc było dźwiganie się wśród okoliczności nader ciężkich, wciąż pogarszających się. Wskazaliśmy już, iż nawet pisarze uprzedniéj epoki, którzy życiem swém sięgnęli do ostatnich dni XVI w., pełni byli smutnych przeczuć. Grochowski, mówiąc o chwili sobie współczesnéj, nie w przyszłości widzi mogiłę Rzeczypospolitéj, ale zdaje mu się, iż patrzy już na jéj grób; dla niego to znać kwestya dni niewielu, kiedy tak się wyraża: „Już słodka ojczyzna mary swe widziała,—Tylko że ją opatrzność boża zatrzymała“...

Do pierwszorzędnych klęsk, które zachwiały za Zygmunta III państwem olbrzymiém—sięgającém od Estonii do ujść dniestrowych — była prywata możnych, która ich zachęcała do czynienia wiele dla siebie, bez względu czy te czyny sprowadzą na kraj niedolę, lub się staną zawiązkiem pomyślności. Walki prowadzone za Zygmunta III-go w znacznéj części miały swe źródło w prywacie. Interes Rzpltéj staje tu na dalszym planie; Rzeczpospolita przestaje być celem, ale jest dla wielu możnych wśród narodu środkiem do zdobycia pożądań ich ambicyi. Potężne czynią się usiłowania, lecz nic dla kraju obrony, nic dla zabezpieczenia jego przyszłości; podniesienie potęgi pojedyńczych domów, jako cel zabiegów, za pomocą środków Rzpltéj, spotyka się na każdym kroku. Mniszech, sprzymierzony z Wiśniowieckimi, zbrojną ręką idzie na Moskwę, aby zdobyć koronę dla córki, wikła więc w ten sposób Rzplitą w szereg zgubnych walk. Na południu również inne domy możne (Potoccy, dom

świeżo urastający, z dawnym rodem Koreckich), myślą o panowaniu na Wołoszczyźnie, Jan Sapieha z kniaziem Rożyńskim stają się kondotierami orężnych tłumów szlacheckich, na własną rękę walczą w Moskwie, a nawet czas jakiś Sapieha marzy o koronie Carstwa Moskiewskiego dla siebie. Zresztą i sam Zygmunt III nie był wolnym od zachcianek osobistych, poświęcał im zbyt wiele, bo przyszłość kraju, który mu ofiarował koronę i powinien był się stać jego drugą ojczyzną. Król ten Polskę uważał za środek do odzyskania Szwecyi. Ostatniéj nie odzyskał, na głowę zaś pierwszéj ściągnął szereg walk długich, niszczących, w których otchłani omal nie zginęła już wówczas nawa państwowa Polski.

Krwawe zajścia z Moskwą, wywołane prywatą pojedyńczych rodów, dynastyczna polityka Zygmunta III, która spowodowała wojny szwedzkie, z małemi przerwy trwające lat prawie sześćdziesiąt (zakończone pokojem Oliwskim w 1660 r. za Jana Kazimierza), wytworzyły pierwsze, wielkie uszczuplenia granic Rzplitéj. Wojny z Moskwą, acz niekiedy zieleniejące się dla Polski wawrzynami tryumfu, doprowadziły w późniejszych swych następstwach do Andruszowskiego rozejmu, który zapewnił budzącéj się potędze Rossyi stanowczą przewagą na europejskim Wschodzie, Polsce zaś odjął Smoleńsk i Zadnieprze, tworząc stanowczy wyłom w podstawach jéj bytu. Pokój Oliwski oderwał od Rzplitéj na korzyść Szwecyi prawie całe Inflanty (od rzeki Ewstu do morza), odepchnął ją na zawsze od Baltyku, odejmując z jéj dłoni zwierzchnictwo nad Prussami Królewskiemi. Na południu również granice Rzeczypospolitéj cofnęły się w głąb lądu. Tatarskie koczowiska zajęły miejsce władztwa Jagiellonów nad Czarném morzem. „Dzikie pola“ (od rzeki Kodymy do morza), stały się własnością Turcyi i Krymu. Wpływ polskiéj kultury, który już się rozszerzał na obszarach zadnieprzańskich, cofa się, zacieśnia się w znacznie szczuplejszych granicach, i o jego rozwoju mowy już być nie może: siły społeczne wyczerpywać się zaczęły. Wszystkie rzeczone klęski potrzebowały lat kilkudziesięciu, by zdołały stanąć w całéj swéj grozie. Rzeczpospolita poniosła straty wspomniane dopiero za dni Jana Kazimierza, lecz ich zawiązek zaczął się rozwijać za rządów Zygmunta III. Długie te rządy nie posiadały myśli przewodniéj, patryotycznéj, któraby niemi kierowała.

'4 królów dla Rzeczypospolitéj, pragnienie przedewszyst-

kiém jéj dobra zeszły z widowni działalności publicznéj razem ze zgonem ostatniego z Jagiellonów i Batorego. Późniejsi królowie, z małemi wyjątkami, mało się wznosili nad prywatę panów, która ich na tronie osadzała, lub się wcale nie wznosili (jak August II i III, a wreszcie Stan. August Poniatowski), albo gdy się wznieść starali, gdy do szerszéj, podnioślejszéj działalności dłoni swéj użyć pragnęli, dłoń ta była skrępowaną: królewska władza stawała się niczém, z niezmierną ujmą dla królewskiego majestatu, a krzywdą dla Rzeczypospolitéj. Cała epoka Wazów jest widownią wielokrotnych mocowań się króla z pojedyńczemi potęgami panów, rej wodzących wśród posłusznéj na ich skinienie massy szlacheckiéj. Rozkaz króla i sejmu, potrzeba publiczna nie wystarczały im. Każdy z nich uważał siebie za potęgę oddzielną od ojczyzny; z taką potęgą liczyć się należało, oszczędzać jéj dogadzać, w układy z nią wchodzić. Wielkich domów niesnaski prywatne, sympatye lub kolligacye nieraz mocno zaważyły na losach kraju. Wprawdzie ciż sami możnowładcy własnym kosztem zbrojne oddziały wysyłali dla obrony Rzeczypospolitéj, ponosili olbrzymie wydatki na poselstwa i inne posługi krajowe, lecz się to czyniło w znacznéj części w rodzaju łaski, za którą też Rzeczpospolita płaciła tysiącami nadań, starostw, przywilejów. Pospolicie kraj przychodził do owych przedniejszych domów z prośbą o pomoc, nie zaś one szły z gotowością pomocy, z poczuciem potrzeby czynienia dla dobra powszechnego. Takie objawy wzrostu dumy możnowładczéj stanowczo już się zarysowały za Zygmunta III, chociaż buta szlachecka znacznie wcześniéj, za Zygmunta I, tak była wielką, iż o jéj poskromieniu, o wzmocnieniu władzy królewskiéj trudno było już myśleć.

Kanclerz Chojeński (w r. 1537) pisze z tego powodu do księcia pruskiego następujące wyrazy: „Jeżeli myślisz, że król może szlachtę poskromić, bardzo się mylisz; jest jéj niezliczona liczba, w oręż, w konie, we wszelkie narzędzia wojenne zaopatrzona i ustrojona, a wolność i swobody ma tak wielkie, jak w żadném chrześciańskiém królestwie; powaga ich tak dalece się wzmogła, że z królem nawet w panowaniu niejaki udział mają...“ Z téj massy szlacheckiéj wypływały możniejsze rody, których wpływ w Rzeczypospolitéj bywał stanowczy. Jedne i też same rody pospolicie niedługo utrzymywały się na wyżynach, górując nad tłumami szlachty i trzymając w swéj dłoni

szalę przeznaczeń kraju. Podczas gdy jedne rody upadały, wygasały bezpotomnie, inne urastały z poziomu szlacheckiego, zdobywając wpływ i przewagę. Możne rody posiadały u nas pewnego rodzaju missyę cywilizacyjną; to ich właściwość dodatnia, za ich pośrednictwem rozbiegały się po kraju nowe pojęcia, oddziaływały na szlachtę mniéj zamożną, szerzyły swe wpływy poloru, ogłady, nader szeroko, w sam głąb warstw szlacheckich; ale niekiedy i obcych, złych naleciałości dość się spotykało wśród tego wpływu. Szlachta niezamożna zależną się stawała od przewodniczących pańskich rodów, i w ten sposób idąc za sztandarem interesów możnowładczych, dzieliła się na fakcye, stronnictwa, które wielekroć zbrojnie nawet ścierały się z sobą.

Taki stan rzeczy, utrwalający się już za Zygmunta III, prowadził do zupełnego rozprzężenia spójni państwowéj, które znacznie wcześniéj nadeszło, niż zewnętrzni nieprzyjaciele zdołali sięgnąć po nietykalność granic Rzeczypospolitéj.

Do właściwości stulecia XVII, o którém obecnie mówimy, zaliczyć należy nietolerancya. Brak ludzi zdolnych, których liczba wreszcie się wyczerpała wśród różnowierców, zgon wielu możnych protektorów reformacyi w Polsce, a niemniéj i gorliwa praca zakonu Jezuitów przyśpieszyły upadek różnowierstwa. Zwrot ku katolicyzmowi stał się powszechnym, ale niemniéj zaczęto się chwytać środków srogich w obec różnowierców. Zbory ich burzono, acz prawo tego nie wymagało, a za wydrukowanie protestanckiéj książki wydawcę skazywano na infamię. Przykład szedł z góry i w tym kierunku roznamiętniał tłumy. Rokosz Zebrzydowskiego, rokosz, który, powstawszy z prywaty, targnął się na powagę majestatu królewskiego, wprowadził obyczaj bezkarnego rzucania się na władzę najwyższą, a zarazem był epoką zwrotu ku katolicyzmowi. Różnowiercy wiele liczyli na poparcie owego rokoszu, którego upadek odemknął dla nich epokę zupełnego rozprzężenia. Zwrot ku katolicyzmowi, rozbudzenie się ducha religijnego miało tę niezaprzeczoną korzyść, iż wśród mass szlacheckich budziło usypiające dawne męztwo, usposobienie rycerskie, które w Polsce zastępywało całą obronę granic. Pierś rycerzy, którzy wychodzili z zagród szlacheckich, była jedyną twierdzą zagrożonéj za ostatniego z Wazów niepodległości narodu. Uśpienie zupełne ducha rycerskiego, łomatorstwo, stracenie dawnych, lepszych instynktów — to już

objaw znacznie późniejszych czasów. Za panowania dynastyi Wazów jeszcze massy szlacheckie zachowywały cnoty rycerskie swych ojców i tradycye bojowe nie znikały pod ziemiańską strzechą.

Władysław IV (panował 1632—1648) był postacią budzącą wiele nadziei; szczera sympatya go otaczała w chwili, gdy na tron wstępował; elekcya, bardziéj niż inne jednomyślna, wcale nieburzliwa, powołała Władysława do rządów po zgonie ojca. Umysł to bez zaprzeczenia wyższy, patrzący głębiéj w przyszłość, którą starał się zabezpieczyć od burz zbierających się na widnokręgu Rzeczypospolitéj, jeszcze wówczas rozległéj, bogatéj, spokojnéj. Zamiary króla, dążące do podniesienia władzy królewskiéj, oraz wprowadzenia Rzeczypospolitéj do zakresu szerszéj, europejskiéj polityki, ażeby się nie odosobniała, zostały unicestwione przez własny naród. Polityczne krótkowidztwo tłumów szlacheckich, ambicya oligarchów stawiły opór pomysłom króla; nie miał on dość energii, by zgnieść oppozycyę i wprowadzić kraj na tory bardziéj pożyteczne dla potęgi narodu. Pokój ze wschodniemi nieprzyjaciołmi (polanowski, 1634) i rozejm długi, zawarty ze Szwecyą, pozornie dawały narodowi zupełne zadośćuczynienie za wiele krwi przelanéj za panowania Zygmunta III w walkach szwedzkich i z Moskwą, za zwycięztwa smoleńskie króla Władysława. Sztandar Polski, na mocy tych umów, pozostawał nietykalnym w Inflantach i mógł się rozwiewać na Zadnieprzu. Oddawano się ułudnym marzeniom, iż potęga Rzeczypospolitej nie może być z łatwością zachwiana. Spokój jednak i swoboda umysłu, tak stałe w naszém społeczeństwie od wieków, zakłócone były jednocześnie ze zgonem Władysława IV.

Nie zginęły jeszcze wówczas wolności szlacheckiéj Rzeczypospolitéj, ale spokój domowy, możność używania uległy nagle zamąceniu w sposób niespodziany a srogi. Rok zgonu Władysława, 1648, rok i na Zachodzie upamiętniony dziejowemi wypadkami znacznéj doniosłości, rozpoczyna szereg klęsk olbrzymich, które już na zawsze zabrały spokój i zakłóciły szczęście również pojedyńczych rodzin, jak i całego społeczeństwa. Śmierć Władysława już i przez współczesnych ocenianą była ze stanowiska bardzo sprawiedliwego. Poeta XVII w., Kochowski, w wierszu żałobnym na śmierć Władysława IV tak się wyrażał: „Któż dziś po tobie, Atlasie, podłoży barki pod

to brzemię niedoli, jakiém się stała Polska? Już upadła Lecha ostatnia pociecha!"

Jan Kazimierz (1648 — 1668) patrzał na chwile najnieszczęśliwsze ze wszystkich, jakie istniały w ciągu wielowiekowéj przeszłości Polski. Z powodzi niedoli, z otchłani klęsk, walk, groźnych najazdów, wypłynęła nawa państwowa skołatana, uszczuplona. Duch obywatelski tak już był upadł, tak dalece stracono poczucie wszelkiéj godności narodowéj, iż nie chcąc się bić z najazdem szwedzkim, poddano się sromotnie królowi szwedzkiemu, Karolowi Gustawowi, pod Ujściem w Wielkopolsce i w Kiejdanach na Litwie. Mniemano w swém wielkiém zaślepieniu, iż Szwed stanie się szlachty „protektorem," to jest przyjmie na siebie wszelkie obowiązki w obec państwa, a natomiast pozwoli im używać w spokoju zupełnego wczasu i wszelkich praw i wolności. Wolność taka jednego, szlacheckiego stanu, nieograniczona, niepoczuwająca się do żadnych obowiązków, pragnąca zaś tylko górować nad innymi swemi prawami, zwać się już zaczęła „złotą wolnością." Pod osłoną owéj wybujałéj wolności znikało poczucie obowiązku, intelligencya zaś coraz bardziéj się zaciemniała. Prywata tak dalece krzewić się zaczęła, że z lekkiém sercem dla osobistéj zemsty sprowadzano wroga do własnéj ojczyzny. Najazd szwedzki (1655) w znacznéj części był spowodowany namową Hieronima Radziejowskiego, który, wiedziony zemstą osobistą, udał się na dwór szwedzki i tam podburzał przeciw Polsce. Krwawe, pełne klęsk walki kozackie rozżarzone były również prywatą pojedyńczéj jednostki. Szlachcic ukraiński, Chmielnicki, mszcząc się krzywd osobistych, rozniecił burzę walk kozackich. Radziejowski i Chmielnicki—postacie duchowo pokrewne sobie—ceniły się wzajem. Prywata z domów możnych, ze sfer przodujących mieniem i tradycyą, przechodzić zaczęła pod strzechy szlacheckie. Massy szlacheckie nie tak łatwo jednak zatracały uczucie miłości kraju, i wśród nich właśnie powstały szeregi obrońców zniszczonéj przez Szweda ziemi ojczystéj. Wśród stanów stojących na niższych szczeblach społecznych znaleźli się obrońcy: niższe duchowieństwo, drobna szlachta, mieszczanie małych miasteczek, a nawet górale tatrzańscy i lud wiejski chwytali za broń; wydali oni z pośród siebie wodzów prawdziwie bohaterskich. Mieszczanin Augustyn Kordecki, przeor Paulinów w Częstochowie, Stefan Czarniecki (nie mówiąc o Żegockim,

staroście babimojskim, który należał do grona mniejszych wodzów oddziałów partyzanckich, a takich było niemało), prawdziwie bohatersko stawiali czoła mocnemu nieprzyjacielowi. Obrona Częstochowy, prowadzona skutecznie z nieliczną załogą pod przewodnictwem przeora jasnogórskiego klasztoru Paulinów w Częstochowie, stała się hasłem obudzenia się narodu z uśpienia. Wróg uszedł odparty, zostawiwszy w Polsce, oprócz ruin i niczém niepowetowanych strat, przeświadczenie, iż w łonie własnego społeczeństwa spoczywają nasiona przyszłego odrodzenia narodu, potrzeba tylko umieć je wynaleźć i użyć stosownie. Przeświadczenie to jednak istniało zaledwie w kilku umysłach jaśniejszych, doba odrodzenia daleką była jeszcze.

Niemniéj wszakże w chwilach srożących się klęsk, Jan Kazimierz podniósł myśl ulepszenia doli ludu, i przed ołtarzem we Lwowie złożył uroczysty ślub poprawienia téj doli, o ile okoliczności pozwolą. Dla uwydatnienia myśli ówczesnéj Jana Kazimierza, która jest prawie jedynym dokumentem, świadczącym o zamiarach polepszenia losu ludu w XVII wieku, przytaczamy tu ważniejsze ustępy z królewskiego ślubu: „Wielka Boga-człowieka Rodzicielko i Panno Najświętsza, Ciebie patronką moją i moich państw królową dzisiaj uznaję.... Gdy zaś z wielką boleścią jasno widzę, że dla płaczu i uciemiężenia ludzi prostego stanu na królestwa moje zesłał Syn Twój, sprawiedliwy sędzia, plagę morowéj zarazy, wojen i nieszczęść przez te siedm lat, przyrzekam i nadto ślubuję, że odtąd ze wszystkiemi stanami, po odzyskaniu pokoju, wszelkich użyję sposobów, aby od nadużyć i ucisków lud mój wolnym pozostał.“

Słowa powyższe nie stały się podstawą żadnych zmian prawnych, są atoli dowodem, że sprawa kmieca nigdy nie mogła się uważać jako zapomniana i przedawniona; owszem, są ślady, iż niekiedy jednostki w szczupłym zakresie swych stosunków usiłowały poprawiać dolę ludu. Sumienie narodu budziło się wciąż, przypominając stosunek niewłaściwy, istniejący między dwoma stanami jednego narodu. Do ulepszeń żadnych w owéj dobie i dla tego przyjść nie mogło, iż konserwatyzm wówczas właśnie był górą. Trzymano się wszelkich praw i swobód stanu szlacheckiego nader uporczywie, a jeżeli zachodziła potrzeba wytłómaczyć znaczenie którego z praw narodu, tłómaczono zawsze na niekorzyść władzy królewskiéj.

Na Janie Kazimierzu kończył się u nas dom Wazów; pole elekcyjne miało się odtąd stać areną zabiegów obcych mocarstw o polską koronę. Każde z mocarstw zainteresowanych, a było ich zawsze kilka, posiadało w Polsce możne domy, na których opierając się, miało nadzieję przeprowadzenia swych planów. Ścierały się więc u nas wpływy austryackie, francuzkie, brandenburskie i inne cudzoziemskie, i tyleż interesów sprzecznych wichrzyło; ale nigdzie nie istniał obóz broniący interesów krajowych, obóz swojski, górujący nad innemi, nad prywatą pojedyńczych jednostek, rodów, fakcyj.

Chmielnicki, znający stosunki Rzeczypospolitéj, wybornie określił znaczenie pojedyńczych rodów u nas, nazywając polskich możnowładców „królewiętami,“ z któremi głównie w swéj walce pragnął się rozprawić; bo też rzeczywiście „królewięta“ były w ówczesnéj Polsce wszystkiém, król—niczém. Po za owemi „królewiętami“ nie istniał rząd w Rzeczypospolitéj od czasu Wazów, któryby sterował nawą państwową; państwo przeto, niemające rządu, nie mogło się utrzymać i nakazać dla siebie szacunku u obcych. Już od epoki Jana Kazimierza sejmy prawie zupełnie nie funkcyonowały; zrywano je dla widoków tego lub owego z wojewódzkich potentatów, lub dla widoków pewnego stronnictwa. Zrywanie sejmów, które późniéj weszło w ciągły zwyczaj i wreszcie, na początku XVIII w., zupełnie wstrzymało bieg obrad, ustaliło się za Jana Kazimierza od pamiętnéj chwili zerwania sejmu przez Sicińskiego, posła upickiego; chociaż już przedtém, za Władysława IV, zajścia w izbie sejmowéj przerywały obrady.

Znużony ciągłém pasowaniem się z przeciwnościami, Jan Kazimierz abdykował (1668); złożył koronę w ręce narodu, który mu ją dał przed dwudziestu laty. We cztery lata późniéj (1672 r.) śmierć zabrała na obczyźnie, we Francyi, tego ostatniego potomka naszych Wazów, a zarazem i ostatnią latorośl przypominającą Jagiellonów, dobę minionéj potęgi, sławy i światła narodu.

Prawie całe stulecie rządów dynastyi Wazów było epoką upadku światła; nie w téj wszakże dynastyi spoczywały przyczyny owego smutnego objawu; składało się na to wiele czynników, które nie ustąpiły ze zniknięciem Wazów na kartach dziejów naszych. Upadek światła wespół z upadkiem politycznym Rzeczypospolitéj wzrastał wciąż i późniéj, aż do drugiéj

połowy XVIII w.; patrzali nań następcy Wazów: Michał Wiśniowiecki, Jan III, obaj Sasi i Leszczyński. — Obecnie w naszym rzucie oka na polityczne dzieje narodu, wskażemy zarys politycznego stanu kraju jedynie do ostatnich lat XVII w., to jest do zgonu Jana III. Czasom saskim poświęcimy oddzielny ustęp, który poprzedzi dobę Konarskiego, t. j. czasy zamykające opowiadany teraz okres III dziejów literatury naszéj.

Michał Korybut Wiśniowiecki (1669 † 1673) szybko przesuwa się na tle naszéj historyi. Nie wywiera wpływu na wypadki, które daléj rozwijają się siłą tego rzutu, jaki im nadały poprzednie nieszczęsne lata rządów Jana Kazimierza. W Polsce od dawna ścierały się dwa przemożne wpływy: francuzki i austryacki; każdy z nich pragnął na tronie polskim osadzić własnego kandydata. Król Michał nie zażegnał tych burz wewnętrznych, które, spierając się o wpływy obcych, własną ojczyznę wtrącały w coraz głębszą przepaść. Burze wewnętrzne pod sztandarem dwóch stronnictw — austryackiego i francuzkiego—wciąż u nóg jego toczyły się. Składały się one z różnych żywiołów oligarchii krajowéj; król nie miał ani tyle sił, ani zdolności, ani energii niezbędnéj, aby górować nad niemi; wstrzymywały więc każdy jego krok, sprzeczając się uporczywie, kto po nim weźmie koronę, chociaż on dopiero rozpoczął rządy w całéj pełni sił młodzieńczych. Możnowładcze rody widziały w królu Michale wybrańca gminu szlacheckiego, a zatém nie chciały go wspierać, owszem dążyły do jego obalenia. W innéj to nieco formie, ale też same objawy wybujałéj prywaty, która za Zygmunta III wypiastowała rokosz Zebrzydowskiego, uzbrajała przeciwko Janowi Kazimierzowi dłoń Lubomirskiego, a wielekroć zrywała sejmy i tyle różnych polityk na własną rękę w kraju ojczystym prowadziła, ile było możnych i wpływowych domów na całym obszarze Rzeczypospolitéj. Massy szlacheckie na knowania stronnictw nieprzyjaznych królowi odpowiedziały zawiązaniem konfederacyi gołąbskiéj; lecz nim przyszło do czynów stanowczych, wróg zewnętrzny, Turcya, opanował Podole, zdobył Kamieniec, zapuszczał zagony pod Przemyśl i Lwów, a wreszcie groził wtargnięciem w głąb Rzeczypospolitéj, po za Wisłę. Bezbronna Polska zgodzić się zniewoloną była na traktat (buczacki) tak haniebny, jakiego nie zawierała nigdy w ciągu swéj długiéj dziejowéj przeszłości. W roku następnym (1673) król Michał już nie żył. Chwila

śmierci królewskiéj przypadła właśnie na dobę świetności dla naszego oręża. Sobieski, wówczas hetman, stanowcze otrzymał zwycięztwo nad Turkami i tém zwycięztwem (pod Chocimem) odemknął sobie drogę do tronu. Były to blaski budzącéj się energii i dawnéj dzielności narodu. Sobieski, wyniesiony na tron, poprowadził polskie rycerstwo do zwycięztw. Na szerokich widnokręgach Zachodu rozlegało się echo wiekopomnych walk odsieczy Wiednia nawet po zgonie Sobieskiego, gdy państwowy ustrój Polski rozpadał się, a umysłowy i moralny poziom społeczny znacznie się zniżył.

Jan III Sobieski (1674 — 1696) ćwierćwiekowemi prawie rządami swemi nie zdołał wstrzymać Rzeczypospolitéj, dążącéj szybkiemi kroki do upadku. Wojskowém uzdolnieniem, rycerskiemi przymiotami powołał on polskie rycerstwo do walki zwycięzkiéj z Turkami pod murami Wiednia, ale owoce tych zwycięztw oprócz sławy nic dla Polski nie przyniosły. Nie odzyskał król Jan nawet Kamieńca. Każdy śmielszy krok króla, każdą czynność szerszego zakresu krępowały uprzedzenia, zła wola, zupełne rozprzężenie w ustroju politycznym ówczesnego państwa polskiego. W chwili rycerskich, bezinteresownych walk pod Wiedniem, gdzie król Jan wskrzeszał nasze stare tradycye męztwa, gdzie pierś polska broniła cywilizacyi i wiary zagrożonéj od islamizmu, nasze podolskie niwy jęczały pod uciskiem tureckiego jarzma, wzdłuż zaś całéj wschodniéj granicy urastało państwo nowe, z którém dawnych rachunków nie było żadnéj mocy załatwić. Obcy, nawet drugorzędny monarcha, pieniędzmi, pochlebstwem, obietnicami zdołał zawsze w one dni sromotnego upadku zorganizować stronnictwo w łonie naszego społeczeństwa i prowadzić go do swych celów, mieć je za narzędzie własnych widoków. Duch stronniczy ożywiał pojedyńcze domy możnowładcze, wzajemnie z sobą o wpływ, o przewagę walczące; król więc w czynnościach swych wciąż musiał się oglądać na pojedyńczą politykę potentatów Rzeczypospolitéj, na tłumy szlacheckie, które we wszystkiém podejrzewały króla o zamach stanu na swe wolności, lub dzieląc się na obozy, były w zależności od przeważnych rodów swéj prowincyi. Król Jan, człowiek bez zaprzeczenia przerastający współczesnych sobie nietylko bohaterstwem rycerza, uzdolnieniem wodza, ale miłością własnego społeczeństwa, pragnieniem jego dobra, dążnością do zbawiennych reform w Rzeczypospo-

litéj, nic przeprowadzić nie zdołał. Ani wytworzenie dynastyi, ani ustalenie rządu nie mogło się urzeczywistnić pod jego berłem, chociaż do tego dążył w pierwszéj połowie swych rządów. Zawody, które go spotkały, przeszkody, nieustannie tamujące jego dążności, ubóztwo Rzeczypospolitéj, pozbawionéj znaczenia w Europie, podczas gdy „królewięta“ obfitowały we wszystko — czemu on nie mógł zaradzić — zraziły go i napełniły goryczą ostatnie dni owego bohatera z pod Wiednia. Wpływ żony, Maryi Kazimiery, w ostatnich szczególniéj latach jego panowania, zgubnie oddziaływał na społeczeństwo, podobnie jak się to działo za dni Bony. Sprzedaż urzędów, przez nią wprowadzona, uzupełniała rozprzężenie moralne i polityczne narodu. Wszystko złe, co się działo w ostatnich latach panowania Jana III, jemu było przypisywane, chociaż winy jego nie było tam wcale: wstrzymać upadek zbliżający się przechodziło moc jego.

Król ten był pięknym, dodatnim typem ówczesnego szlachcica: rycerz na polu walki, pełny ducha religijnego bez przesądów, tkliwy w kole rodzinném, miłośnik życia wiejskiego i przyrody, oddawać się lubił studyowaniu filozofów, rozprawom z teologami i czytaniu dzieł ówczesnéj literatury francuzkiéj. Pessymizm, który powstał w jego szlachetném, tkliwém sercu w ostatnich latach życia, kiedy na łożu śmierci wołał „Nie ma dobrego człowieka, nie ma ani jednego“—jest znamieniem głębokiego rozczarowania, które owładnęło wszystkiemi umysłami o głowie jaśniejszéj i uczuciu prawdziwéj miłości społeczeństwa, nieskażoném obcemi naleciałościami. Widziano złe nurtujące w społeczeństwie, lecz rady na nie nikt dać nie umiał; rozpacznie opuszczano ręce, i najlepsi pogrążali się w zupełne zobojętnienie i bolesną niezaradność. Stawało się to cechą ogólną; zaczęto się coraz bardziéj zasklepiać w sprawach powszednich, domowych, myśl o troskach publicznych zdawano na los, czekano dotykalnych cudów z Nieba, bodaj w postaci obcéj pomocy: niezaradność górowała w zakresie spraw publicznych.

Walki Sobieskiego, nacechowane duchem religijno-rycerskim, w sposób uszlachetniający wpłynęły na ogół szlachecki: obudziły w nim wzniosłe uczucia religijno-rycerskie, rzuciły nasiona wiary w swe siły, które to nasiona, po kilkudziesięciu latach, wydały plon obfity, tworząc w XVIII w. barskich rycerzy, duchowych spadkobierców Czarnieckiego, Kordeckiego

i całego zastępu nierozgłośnych imion, które na pograniczach tatarskich, w dorywczych walkach, nie żałowały krwi, niosły swój żywot chętnie w ofierze dla wyższéj idei wciąż im przyświecającéj, dla idei walki z niewiernymi.

Typy téj szlachty rycerskiéj wytwarzały nie znakomitsze rody, wśród których zaczął już wiać duch kosmopolityzmu, lecz massa średniéj szlachty, stojąca między możnymi a ludem, modelująca się wprawdzie zawsze na wzór możnowładczych królików swéj prowincyi lub powiatu, naśladująca ich w wielu rzeczach, ale niemniéj przechowująca pod słomianą strzechą swych dworków, w piersiach gotowych do boju, okrytych ryngrafem Bogarodzicy, uczucie niekłamane miłości ziemi rodzinnéj i nieprzebrane skarby ofiarności dla wyższych ideałów.

Wśród klęsk wielkich—szwedzkich, tatarskich, tureckich i innych—budził się duch narodowy téj kontuszowéj rzeszy szlacheckiéj, duch nacechowany przeważnie usposobieniem rycersko-religijném, który pozwolił zachwianym podstawom bytu Rzeczypospolitéj przetrwać dłużéj, niż można było przypuszczać, oraz doczekać się dni większego światła. Światło to, zbyt późno przybywszy, nie zdołało wprawdzie ocalić Rzeczypospolitéj jako państwa, ale ocaliło społeczeństwo i pozwoliło mu iść daléj na drodze rozwoju z innemi ludami zachodniéj cywilizacyi, składając do ogólnéj skarbnicy wiedzy bodaj małe okruchy własnego umysłowego dorobku.

Nim jednak nadeszły pożądane dni światła, przetrwać musiało społeczeństwo drugą, kilkuletnią burzą szwedzką i czasy saskie, pogrążające naród w większą jeszcze otchłań upadku moralnego i politycznego. Ruina była większą niż przy Sobieskim, podźwignienie się przeto było tém trudniejsze.

Obok możnowładczych rodów i rzeszy szlacheckiéj widzimy trzeci żywiół bardzo wpływowy wśród społeczeństwa naszego w III okresie historyi literatury; było nim duchowieństwo.

Duch religijny od czasów Zygmunta III-go rozszerzył się u nas przemożnie. Duchowieństwo zdobyło wpływ stanowczy. Liczebnie duchowieństwo wzrosło stosunkowo znacznie, a zarazem wzbogacone zostało darami i zapisami szlachty. W epoce Wazów i Sobieskiego liczono w Rzeczypospolitéj około 650 klasztorów najrozmaitszych reguł. W téjże epoce powstały również liczne bractwa pobożne, do których należeli

i biedacy, i możni, rozszerzając praktyki religijne i budząc ducha pobożności.

Duch pobożności niemało się przyczynił do złagodzenia okropnych wrażeń klęsk publicznych i prywatnych, które spadły na nasz kraj za Jana Kazimierza, a zarazem przyczynił się do budzenia uczuć sprawiedliwości w stosunku do ludu. Dokonanie regulacyi stosunków poddańczych mogło się stać najmilszą ofiarą Bogu, ale do tego nie przyszło. Wedle pojęć wieku mniemano, że srogiemi środkami przeciw różnowiercom przyczynią się do chwały bożéj. Stanęła przeto konstytucya na sejmie 1658 r., wyjmująca z pod opieki prawa aryanów. Starostom grodzkim nakazano pod utratą urzędu ścigać aryanów i „karać na gardle.“ Wstrzymano wszakże do lat trzech ten srogi dekret, w przeciągu których aryanie powinni byli wyprzedać się i wynieść się z kraju. Dekretem tym dotknięte zostały zamożne i ukształcone rodziny, bo aryanizm w tych tylko krzewił się sferach. Godną uwagi jest rzeczą, że bardzo wiele innych uchwał sejmowych przebrzmiało bez następstw, gdy tymczasem ustawa bannicyjna na aryanów w całéj mocy była wykonaną. Wyzuwszy się pośpiesznie z mienia, tłumami ziemię rodzinną opuścili w r. 1660, bo późniejsza ustawa sejmowa skróciła termin bannicyi i wyprzedania się z dóbr do lat dwóch. Nikt nie otrzymał prolongaty, nikt ułaskawienia, wyrok ściśle i bezlitośnie spełniono.

Duchowieństwo tworzyło u nas od wieków czoło narodu. Biskupi, których Rzeczpospolita posiadała siedmnastu, zajmowali już z urzędu swego senatorskie stanowiska i w XVII w., tudzież w XVIII, często bardziéj byli senatorami, zajętymi sprawami politycznemi, niż swém powołaniem duchowném. Liczne zakony wpływały w owéj epoce tak stanowczo na niektórych możnowładców, iż życie swe burzliwe często kończyli wśród praktyk religijnych, lub hojnemi fundacyami starali się zatrzeć ślady swych czynów gwałtownych. Twórca znanego rokoszu, Zebrzydowski, w ostatnich latach życia oddaje się czynom pobożnym; słynny burzliwiec, Mikołaj Potocki (w XVII wieku) kończy życie w klasztorze bazyliańskim; podobnie było z wielu duchami niespokojnymi.

Wśród duchowieństwa najbardziéj wpływowymi byli Jezuici; szczególniéj w kołach możnowładczych rodów uwydatniał się ten wpływ. Zakony żebracze—Bernardyni, Francisz-

kanie, Kapucyni — byli ulubieńcami szlachty i pośrednio udział brali w życiu publiczném narodu. W czasach nieco późniejszych zakon Bazylianów, który się rozwinął i stał się bardzo pożytecznym w unickim kościele, szerząc światło wśród średnich warstw narodu, cieszył się uznaniem ogółu szlacheckiego w południowych województwach Rzeczypospolitéj. W ogóle o duchowieństwie owéj epoki zapamiętać należy, iż w stosunku do spraw krajowych bardziéj było patryotyczném od mass szlacheckich. Duchowieństwo, aczkolwiek wielekroć stawało się zależném od możnowładczych rodów, nie ugięło karku przed Szwedem, ono jedno w kraju nie zwątpiło o wydobyciu się z pod szwedzkiego najazdu, zachęcało lud i mieszczaństwo do obrony, składało niemałe dary na ołtarzu dobra publicznego i całém swém zachowaniem się za dni nieszczęsnych Jana Kazimierza niemało się przyczyniło do ówczesnego ocalenia Rzeczypospolitéj.

ROZDZIAŁ II.

Stan naszéj umysłowości w XVII w. — Makaronizmy. Panegiryzm. — Poezya polska w III okresie. — Celniejsi poeci i ich prace (Sam. ze Skrzypny Twardowski, Wac. Potocki, Kochowski, Morsztynowie).—Satyry Opalińskiego.

Literatura nasza w XVII stuleciu wyborném jest odzwierciedleniem usposobień ówczesnych narodu. Pewnego rodzaju niemoc polityczna, będąca, jak już widzieliśmy, właściwością społeczeństwa, odbiła się w piśmiennictwie. Wiek Reja, Kochanowskiego, Górnickiego, Skargi, z końcem XVI stulecia upłynął.

Wzniosłe tradycye wielkich pisarzy z zadziwiającą szybkością giną, rozpraszają się. Pokolenie, które urosło na grobach epoki Jagiellońskiéj i już nie widziało dni Batorego, karłowacieje i zatraca pamięć o literackich przodownikach społeczeństwa. Stopniowo język, tak dźwięczny, tak wyrobiony pod piórem Kochanowskiego, Górnickiego, Skargi, psuje się; nie myślą o jego podniesieniu, o rozwoju, w ręku miernych uzdolnień staje się on miernym. Liczba piszących w XVII w. była u nas bardzo wielka, ale poprawnie piszących po polsku pisarzy, którzyby się starali otrząsnąć z łaciny, wijącéj się

wciąż około mowy naszéj, niby pasorzytna roślina, i ją szpecącéj, spotykamy zbyt mało. Zły przykład oszpecania wspaniałego języka Zygmuntowskiéj doby łaciną i wytwarzania mieszaniny, którą nazywano *makaronizmem*—płynął z wielu źródeł. Szkoła, ambona, sejm, życie domowe, codzienne zdają się na to jedynie pracować, aby wytwarzać makaronizmy coraz to potworniejsze. Mieszanie łaciny do polskiego języka staje się wreszcie modą ogólną i uporczywą, która prawie dwa wieki w całéj mocy przetrwała. Już za ostatnich Jagiellonów makaronizmy poczęły oszpecać język polski i tego rodzaju obyczaj ośmieszał Kochanowski, co wszakże makaronizmów nie usunęło. Zły smak, szerząc się w piśmiennictwie, nie pozwalał dojrzeć śmieszności i zarazem krzywdy, jaką własnemu językowi czyniono, zaciemniając go i kalecząc. Około połowy XVII w. doszło wreszcie do tego, że nikt prawie nie ośmielał się inaczéj pisać i mówić, tylko z wielką liczbą zdań i wyrazów łacińskich.

Pierwsze dziesiątki lat XVII w. żyją jeszcze odblaskiem doby minionéj, ale około połowy rzeczonego stulecia, kiedy zstępują do grobów pisarze, sięgający swą młodością epoki Batorego, postać rzeczy całkiem się odmienia. Olbrzymie klęski uderzają o gmach Rzeczypospolitéj i wstrząsają nim do podstaw; wśród niesłychanych w dziejach katastrof politycznych, najazdu kilku naraz wrogów i rozszalałéj burzy społecznéj, nazywanéj wojnami kozackiemi, przetrudną była praca na niwie piśmienniczéj. Niezależnie przytém od przyczyn miejscowych, ogólne prądy ówczesne nie sprzyjały rozwojowi literatury i szerzeniu się światła. Prześladowania religijne, objaw u nas nieznany przedtém, zaczynają się ukazywać na widnokręgu naszych stosunków. Nietolerancya religijna i towarzyszące jéj palenie ksiąg, prześladowania księgarzy, ścieśnianie wolności pisania, wstrzymywanie obiegu dzieł dawnych a cennych (np. historyi Długosza) gaszą zapał do pracy na niwie piśmienniczéj, sprowadzają zaciemnienie umysłów, którego skutkiem jest skażenie dobrego smaku, brak wyższych i rozleglejszych pomysłów; język ojczysty ucierpiał też przytém niemało. Do przyczyn wstrzymujących rozwój piśmiennictwa zaliczyć niemniéj należy upadek szkół.

Akademia Krakowska już od pierwszéj połowy XVI w. nie dawała znaku życia, rozbrat zrobiła z ówczesnym ruchem

umysłowym i tak w ciągu długich lat pozostawała bez wpływu. Upadający wpływ Akademii zastąpił wpływ cenny zakonu Jezuitów. W r. 1624 założyli Jezuici w Krakowie szkoły przy kościele św. Szczepana. bez względu iż Akademia posiadała przywileje, zabraniające innym instytucyom zakładać szkoły po za zakresem kierunku i zwierzchnictwa Akademii Krakowskiéj. Znacznie wcześniéj pod kierunkiem Jezuitów stanęła Akademia Wileńska. Założenie szkół jezuickich w Krakowie stało się hasłem do długich a gorszących sporów Akademii z zakonem Jezuitów. Akademia traciła czas na długich sporach, wcale się nie troszcząc o podniesienie poziomu nauk. Żadna ze stron spierających się nie współzawodniczyła na polu większego szerzenia światła, spierano się jed nie o dawność praw swoich. Ostatecznym wynikiem sporów było zwycięztwo Jezuitów i ich szkolnego systematu. W krótkim przeciągu czasu znaczna część szkół średnich, tak zwanych kolonij akademickich, przeszła z pod zarządu Akademii pod zwierzchnictwo zakonu. Za rządów Zygmunta III i Władysława IV liczba uczących się w szkołach była znaczną (dochodziła do 20.000 włącznie ze szkołami różnowierczemi, któych jeszcze 10 istniało około r. 1640), ale nauka była bardzo niewystarczająca; system szkół ówczesnych tłumił swobodny rozwój myśli; łacina, nie dość iż odzyskała prawa obywatelstwa, ale stała się głównym przedmiotem nauki. Rozwielmożenie się łaciny nie było wszakże jedyną przyczyną upadku języka. Przyczyniał się do tego obyczaj uganiania się za modą, płynącą z góry, od dworu. Za ostatnich Jagiellonów, obok łaciny, będącéj niejako spójnią, łączącą naszą umysłowość z Zachodem, panował polski język; za Batorego, który zwykle posługiwał się łaciną, rozmiłowano się w niéj, a za Wazów weszło znowu w obyczaj używanie języków cudzoziemskich. Na dworze Zygmunta III i Władysława IV panowała niemczyzna, za Jana Kazimierza krzewić się zaczął język francuzki, który za dni Sobieskiego wszedł w większe jeszcze użycie.

Wpatrując się w stosunki ówczesne, widzimy, — mówi jeden z dzisiejszych badaczy, iż „za Wazów kancellarya była łacińska, teatr włoski, rozmowa często niemiecka lub francuzka, polski język zaledwie z ambony dawał się słyszeć.“ Przy takim stanie rzeczy nic dziwnego, że język krajowy, zepchnięty z należnego mu stanowiska, staje się coraz bardziéj spaczonym, oszpeconym makaronizmami.

Stan społeczeństwa, o jakim mówiliśmy w poprzedzającym rozdziale, kreśląc zarysy politycznego obrazu Polski, wytworzył obyczaj schlebiania. Losy kraju, a więc i jednostek, spoczywały w ręku niewielkiéj liczby rodzin możnowładczych, które były szafarzami olbrzymich niekiedy fortun i chętnie się otaczały dymem kadzideł. Schlebiających było podostatkiem; spaczyło to moralną wartość wielu, do literatury zaś wprowadziło *panegiryzm*. Mnożą się przeto w w. XVII panegiryki, przepełnione makaronizmami, nacechowane obłudą, pełne czczéj wielomówności, upstrzone fałszywą erudycyą. Makaronizmy i pochlebstwo wytwarzają z piśmiennictwa rzemiosło. Od początku epoki panegiryków aż do jéj zniknięcia upływa sto kilkadziesiąt lat, wypełniają więc one cały okres III, nadając mu znamię panegiryzmu. Wśród całéj powodzi mów napuszystych, pochwalnych rymów, o dziwnych tytułach i niemniéj dziwacznych wyrażeniach, piśmiennictwo obumiera, staje na żołdzie tych, którym pochlebia.

Każda chwila w życiu ówczesnéj szlachty wywoływała ogromną liczbę mów, odznaczających się pochlebstwem, napuszystością stylu, brakiem rzeczywistéj treści, którą ubierano w formy najdziwaczniejsze, pełne przesady, często nacechowane zupełnym rozbratem z prawdą i zdrowym rozsądkiem. Urodziny, śmierć, wesele, wjazd do dóbr świeżo nabytych, objęcie starostwa, a témbardziéj każda, bodaj drobna sprawa publiczna wywoływały panegiryk, uwieczniane były mowami, które drukowano, jeżeli przedmiotem panegiryków był ktoś z możniejszych. Bibliografia zdobywała w ten sposób nową broszurę, lecz literatura i rozwój światła nie mogły się pochlubić żadną zdobyczą dodatnią. Zajmowanie się heraldyką, do któréj miano upodobanie z próżności, wytwarzało dla panegiryków obfity materyał. Pisano fałszywe rodowody, przesadzano się w tego rodzaju fałszach tak dalece, iż dziś jeszcze heraldyka nasza nie może się wywikłać z sieci bajek, ani też zupełnie otrząść się z fałszów nagromadzonych przez panegirystów XVII i XVIII wieku. Pełni najśmieszniejszéj dumy, możni i mniéj możni wstydzili się swego pochodzenia polskiego, lecz naraz wszyscy zaczęli się wyprowadzać z Włoch, Rzymu, Hiszpanii, cofając wstecz te heraldyczne legendy o kilka wieków. Tą drogą postępując, czyniono zamach bezkarny na rzecz najcen-

niejszą, na majestat prawdy dziejowéj. Pochlebstwo i kłamstwo ujęto w systemat, którego ściśle i wiernie się trzymano.

Panegiryk tak dalece w owéj dobie u nas się rozkrzewił, iż go widzimy nawet w tych okolicach, które odpadły od Polski. Na Zadnieprzu, wiele dziesiątków lat po jego oderwaniu się od Rzeczypospolitéj, aż do połowy XVIII w. kwitnie panegiryk, noszący na sobie wszelkie cechy pochodzenia polskiego. Łazarz Baranowicz, biskup czernihowski wschodniego kościoła († 1694), pisywał wiersze polskie, nacechowane wszelkiemi znamionami naszego ówczesnego panegiryzmu; toż samo czynił jego naśladowca, Innocenty Kulczycki, pierwszy biskup prawosławny w Irkucku (umarł we wsi Żyłkinéj pod Irkuckiem około r. 1735, w XIX w. policzony do grona świętych prawosławnych), pisując polskie wiersze i łacińskie ody, nacechowane panegiryzmem. Jeżeli wpływ panegiryzmu przejawiał się tak szeroce w okolicach czerpiących z Polski zasoby umysłowego życia, tém silniejszém tętnem manifestowało się jego istnienie u nas, gdzie się zrodził i rozwinął. Przed napuszystemi formami oratorstwa, przed wielomównością ukrywał się język narodowy w kołach rodzinnych, w ustach ludu, do którego zepsucie i cudzoziemszczenie nie mogło się przedostać przez grubą warstwę szlachty, ukrywał się w ustach niewiast, nócących starą pieśń kantyczkową u kolebki niemowląt. Na ambonie, na sejmikach, w izbie sejmowéj był on zepsuty, makaronizmami upstrzony, napuszystością i zawiłością stylu pokaleczony, naśladowaniem cudzoziemszczyzny zdarty na szmaty. W XV i XVI w., w dniach rozwoju języka naszego, posługiwaliśmy się niemało czeską mową, która jeszcze za Batorego bywała u nas w modzie. Za Wazów na rozwój języka polskiego czeska mowa żadnego wpływu mieć nie mogła, na czeski naród bowiem, a tém samém i na piśmiennictwo, spadły wtedy właśnie straszne klęski z dłoni tryumfującego germanizmu. Czechy znikały po wojnie trzydziestoletniéj z pola literackiego na półtora wieku. Liczne stosy pożarły ich księgi, sam ich szczep omal nie uległ zupełnéj zagładzie, wszelki więc wpływ na nasz język musiał ustać. Mowa nasza, rozwijając się daléj w ciszy ognisk rodzinnych, jeżeli zapożyczała wyrazy, zwroty i wcielała na pożytek własnego organizmu, to jedynie z łaciny, późniéj zaś nieco z francuszczyzny.

Poezya XVII wieku jedynym jest działem piśmiennictwa, który nieco swobodniéj się rozwijał i wywoływał dźwięki strun narodowych. Znaczna część jednak lepszych utworów wierszowanych pozostawała w rękopismach, niektóre nawet aż do lat ostatnich (jak np. liryczne utwory Morsztyna, *Wojna Chocimska* Wacława Potockiego), dla tego też długo piśmiennictwo XVII należycie nie było ocenione. Wśród wielkiéj liczby rymów mniéj więcéj makaronizmem przesiąkłych, o kierunku panegirycznym, których źródłem nie było prawdziwe natchnienie, wśród chaosu pojęć, splątanych w drobnych utworach,—uwydatnia się niekiedy myśl pełna siły, umiejąca samodzielnie się wznieść po nad poziomy panegiryzmu; spotyka się kilka imion, które w każdéj epoce mogłyby literaturę zdobić. Morsztyn, Potocki, Opaliński, Zimorowicze, Kochowski, Samuel ze Skrzypny Twardowski, Gawiński, a wreszcie znacznie późniejsza od nich Drużbacka pierwszorzędne stanowiska zajmują na polu poezyi niniejszego okresu.

Samuel ze Skrzypny Twardowski († 1660) pochodził z Wielkopolski, był świadkiem wielkich wstrząśnień i klęsk, przez które naród przechodził za panowania Jana Kazimierza; pod ich wpływem napisał kilka poematów obszernych. Prace jego poetyczne mogą się zaliczać raczéj do źródeł dziejowych niż do artystycznych utworów. Niewiele posiadamy o nim szczegółów biograficznych; wiemy tylko, iż był domownikiem potężnych rodów Zbarazkich, Wiśniowieckich, Sieniutów, Leszczyńskich, Koniecpolskich i opiewał ich sławę. Brał udział w wyprawie smoleńskiéj króla Władysława IV i w poselstwie Krzysztofa Zbarazkiego do Turcyi, jeździł do krajów zachodnich w orszaku młodego królewicza Władysława, podróżującego po Europie, co przyczyniało się do rozszerzania jego wiedzy, ale nie mogło wpłynąć na wyrobienie języka, który z poematów Twardowskiego świadczy o zupełnym upadku smaku i zupełném skażeniu pięknéj mowy naszéj. Ostatnie lata życia spędził na Podolu, blizko Zbaraża, w Zarubińcach, ale z tego wiejskiego, ustronia burze wojenne go wyrzuciły na wielkopolskie łany gdzie dał mu w dożywocie magnat z Rusi, Piotr Sieniuta, dwie wsie pod Kobylinem: Dzierżanów i Starygród. W Kobylinie poeta, w kościele Bernardynów, kości swe złożył.

Poemata Twardowskiego, które wyrazistemi rysami kreślą ówczesne wypadki dziejowe, są następujące: *Przeważna Legacya*

*Krzysztofa Zbaraskiego do Turek; Wojna domowa z Kozaki, Tatary, Moskwą, Szwedami i Węgry; Wojna Kozacka późniejsza (*uzupełnienie poprzedzającego poematu) i *Władysław IV król polski.* W pierwszym z rzeczonych poematów odtwarza on obyczaj dość dziki ówczesnéj Turcyi, dając mnóztwo szczegółów ciekawych dla badaczy przeszłości. *Wojna domowa* tworzy obraz walk Chmielnickiego i tych różnorodnych najazdów, które spadły wówczas na Polskę. Kronikarska dokładność i zbyteczne ubieganie się, aby nie pominąć w wyliczaniach żadnego szczegółu, zasługi lub nazwiska, nie pozwoliły Twardowskiemu wznieść się na szczyt poetycznych wymagań, chociaż posiadał on talent niezaprzeczony. We *Władysławie IV* poeta opiewa czyny tego króla i śmiałą myślą wznosi się nawet ku odgadywaniu jego zamysłów co do podboju Turcyi. Używa on w tym poemacie lirycznéj formy i w szczęśliwéj chwili natchnienia tak woła do bohatera poematu:

Już ukróciwszy północne Tryony,
Do swéj się wracasz, zwycięzco, Korony,
Z tobą pod wieńcy pokój oliwnemi
Zawita ziemi!...
Lub na wschód zwróci tryumfalne wozy,
Ściągnie zwycięzne wojska i obozy,
I już pożarte ottomańskiéj hydrze
Zdobycze wydrze.
Słyszę, pod spiżą Rodope przyklęka,
Od wioseł Dunaj i Hellespont stęka,
Wali się, wali grubego narodu
Obłok ze wschodu...

W dalszym ciągu poeta wzywa, by Waza pomścił u murów Stambułu zgon Jagiellończyka, pradziada swego po kądzieli:

Ty masz krwawego młodzika [1]) ukrócić,
Ołtarze Bogu, światu słońce wrócić,
Od ciebie mściwa Nemezys dziadowéj
Wygląda głowy...

W tym poemacie Twardowski staje przed nami jako obywatel kraju, jaśniéj od innych rozumiejący stan Polski; radzi zerwać z niedołęztwem, cechującém ówczesnych krótkowidzów

[1]) Sułtana Ibrahima.

politycznych, widzi zgubę w prywacie i zrywaniu sejmów. Z jego to ust wyszedł wiersz na zerwanie sejmu (dnia 15 Listopada 1639 r.), pełny smutnych wróżb, chociaż w dniach chwały skreślony:

Komuż to przyznać: gorącym li fatom,
Czyli nieszczęsnym względom i prywatom,
Przez co się dzisiaj rozrywają sejmy,
Przez co wkrótce rozerwiem się i my?...
I któraż bywa tak potężna siła,
Któraby sobą się nie obaliła?
Rzym jego tryumfy zgubiły
I Ateny, choć najmędrsze były.
Boję się, prorok ach! zły sobie,
Żeby w tym wieku i dojrzałéj dobie
Ojczyzna dla tych subtelności
Do ostatniéj nie przyszła trudności...

Przepowiadając, iż się „rozerwiemy,“ poeta, podobnie jak inni o jaśniejszym poglądzie pisarze XVII w., zaznacza swe złe przeczucia, umie je sformułować, ale zarówno jak tamci, nie daje ani rady, ani lekarstwa na zło zbliżające się. Poemata Twardowskiego miały rozgłos u współczesnych. Posłowie nawet sąsiedniéj potencyi uroczyście upominali się o zniszczenie Twardowskiego wierszy, drukowanych w Lesznie, i twierdzili, że one są jednym z powodów wojny, jaką wydano Janowi Kazimierzowi. Współczesny mu Wacław Potocki (w przedmowie do swéj *Wojny Chocimskiéj*) mówi, że poemat o Władysławie IV, rzekomo obrażający obszerne sąsiednie mocarstwo, skazano dekretem sejmowym na spalenie. Tak więc los nie oszczędzał poecie smutnych wrażeń doczekania chwili, gdy Rzeczpospolita, okupując pokój z sąsiadem, kazała palić publicznie ręką kata jeden z celniejszych jego utworów, pomnik dni chwały narodu.

W niektórych pracach Twardowskiego są ułamki nie ustępujące pierwszorzędnym utworom XVI wieku. Pisał on dużo, nie wszystko przecięż posiada równą wartość, nie wszystko skreślono językiem poprawnym; zważywszy jednak ówczesną epokę psującego się smaku i skażenia języka narodowego, musimy przyznać, iż większość jego prac odznacza się językiem pięknym, jędrnym, przenosi nas do chwil świetniejszych dla rozwoju mowy naszéj i potęgi politycznéj.

Warunki istnienia poety były zawsze dość ciężkie; poemata swe historyczne opracowywał, jak sam się wyrażał—„w cias-

nych ścianach przy szczupłéj chudobie.“ Ostatnie dopiero lata, gdy Sieniuta przyszłość mu zapewnił, spokojniejszemi nieco się stały, lecz i ten skromny dostatek bardzo znać był maluczkim, poeta bowiem tak opiewa swój byt ubogi, naśladując tym razem odę Horacyusza:

Nie od kości słoniowéj
Domek mój, ani świeci złotogłowy,
Ni mnie z Indów ostatnich
Sieroty przędą kądzieli szarłatnich.
Alem ja zaś szczęśliwy
W cnotę i dowcip...

Z innych prac Samuela Twardowskiego godnemi uwagi są: *Nadobna Pasqualina*, powieść z hiszpańskiego tłómaczona, tudzież *Daphnis w drzewo bobkowe przemieniła się*, dramat przełożony z włoskiego, uzupełniony liryczną pieśnią Twardowskiego i z wielkim przepychem odegrany na dworze Władysława IV. Drobne pisma S. Twardowskiego utworzyły oddzielny zbiór, który wyszedł p. t.: *Miscellanea selecta...*

Pojedyńcze poemata Twardowskiego wychodziły różnemi czasy w Krakowie, Kaliszu, Lesznie, w XVII wieku. *Miscellanea* zaś ze zmienionym tytułem (*Zbiór różnych rymów*) przedrukowano w Wilnie 1771 r. W naszych zaś czasach Turowski wydał najnowszy przedruk pism Twardowskiego.

Wacław Potocki, herbu Szreniawa († około 1697), rozpoczął swój zawód literacki od rzeczy dość poziomych, rubasznych fraszek i fantastycznych powieści. Chwila przebudzenia się ducha rycerskiego, za rządów Sobieskiego, na skrzydłach zapału narodowego podniosła myśl Wacława Potockiego ku wytworzeniu wzniosłego poematu p. nap.: *Wojna Chocimska*. Utwór ten jest najcenniejszą pracą poetyczną polską XII w. Potocki znany był z innych swych dzieł, ale przed niewielu dopiero laty przysądzono mu *Wojnę Chocimską*, o któréj mniemano, że wyszła z pod pióra Andrzeja Lipskiego, podwojewodziego sandeckiego, lub Achacego Pisarskiego, starosty wolbromskiego.

Wacław Potocki, szlachcic województwa Krakowskiego, posiadał urząd podczaszego województwa, miał byt niezależny, acz mierny, mieszkał około Biecza w wiejskiém zaciszu, gdzie pisał swe poetyczne utwory, nacechowane niekiedy rubaszną wesołością, odtwarzającą czas i obyczaj ówczesnéj szlachty. Na-

pisał Potocki, oprócz *Wojny Chocimskiéj*, następujące poemata: *Syloret, albo prawdziwy obraz osłabionego przeciwnościami mężtwa; Argenida z Barklajusza na polski wiersz przełożona; Nowy zaciąg pod starą chorągiew tryumfującego Jezusa; Peryody* (rodzaj trenów na śmierć syna); *Poczet herbów* (wyd. 1696) i *Jovialitates* (zbiór pomniejszych rymów i fraszek). Pierwszy z tych utworów, *Syloret*, to oryginalny poemat, którego wszakże ustępy są naśladowaniem. *Argenida* jest gładkim przekładem oryginalnego romansu, używającego w swym czasie wielkiéj wziętości; tłómaczenie swe przerabiał i urozmaicał uwagami swojskiemi. *Poczet herbów* (pisany wierszem) zwraca naszą uwagę również rozmiarami, jako też i rozmaitością treści. Autor na tle podań o herbach osnuł mnóztwo obrazów, nacechowanych często talentem; plączą się tam jednak obok wzniosłych myśli, obok nauczających, ciekawych tradycyj, opowieści dość poziome, dowcipy rubaszne; mozaika to barwna, ręką prawdziwego talentu ułożona, samą swą jaskrawością kolorytu, w niektórych zwłaszcza ustępach, świadcząca o epoce, w któréj powstała. Wczytując się w *Poczet herbów* Potockiego, myśl nasza bliżéj się zapoznaje z usposobieniami gwarnéj, burzliwéj, rycerskiéj rzeszy szlacheckiéj, któréj przedstawicielem był autor. Wady, śmieszności niektórych herbowych, znanych autorowi, odwzorowane są z całą swobodą i nieoszczędzaniem kolorytu. Spotykamy tam dużo nauczających rzeczy, nie wszystkim badaczom znanych, np. *o poprawie herbów*. Dawny obyczaj rycerski w Polsce nie poprzestawał na samém posiadaniu herbu, przypominającego zasługi przodków. Potrzeba było uzupełniać w drugiém, trzeciém, bądź czwartém najpóźniéj pokoleniu nowemi czynami dawną cnotę rycerską. Takie uzupełnienie nazywano poprawą herbu; kto takowéj poprawy nie dopełnił, tracił szlachectwo. W praktyce życia codziennego już o tém zapominano za czasów Wacława Potockiego, niemniéj jednak charakterystyczna to rzecz, iż w zasadzie nie oglądając się na przodków zasługi, trzeba było samemu zdobywać krwawym dorobkiem uznanie szlachectwa, ciągle być szlachetnym i poświęcającym się. Autor *Pocztu herbów* tak się o tém wyraża:

> Trudno przeć, że tak stary statut postanowił:
> Kto do czwartego herbu swego nie odnowił
> Pokolenia, tracił go i już był ostatnim
> Szlachcicem, ani się mógł herbem pisać bratnim.

Statut, o którym poeta wspomina, nigdy nie istniał i był bez wątpienia prawem obyczajowém.

Wojna Chocimska jest najcelniejszym poematem Wacława Potockiego, a zarazem uwieczniającym jego imię jako autora jedynéj u nas epopei z wieków dawnych. Bohaterski ten poemat opiewa rycerskie czyny pod Chocimem w r. 1621. Wyprawa chocimska w groźnéj chwili była przedsiębrana, chodziło o losy kraju zagrożonego przewagą islamizmu. Chwilę tak stanowczą wybrał poeta za tło do swego obrazu i umiał na niém odwzorować dzielne postacie rycerskie, umiał włożyć w ich usta wyrazy jędrnéj wymowy rycerskiéj, ożywić wreszcie owe postacie i stawić przed oczy spółczesnego pokolenia wzory dawnéj, rycerskiéj dzielności. Potocki nie pozwalał sobie fikcyi, gdy chodziło o historyczne fakta; szanując dzieje, na wzór Twardowskiego, ściśle się trzyma prawdy historycznéj, wylicza dowódców, chorągwie, słowem na każdym kroku pragnie nie odbiegać od rzeczywistości, co wstrzymuje polot myśli poety, a czytelnika nieco nuży. Po całym poemacie rozsiane są liczne uwagi o upadku już rycerskości, o zdrobnieniu pokoleń. Poeta tak się wyraża:

Nie dziw, że mierznie wojna naszym galantomom:
Słuchają, rychło w polu będzie po harapie,
Rychło im kto potrzebę przyniesie na mappie.

Zamiłowanie mody karci on surowo w swym bohaterskim poemacie, widząc, że drobiazgi strojów coraz bardziéj wyziębiają dzielność bojową i gaszą żarzewie uczuć obywatelskich:

Wąsy ogoli drugi i tak się wysmuknie
Jako jedna z Francuzek, prócz że much na czole
Nie stawia, ani uszu dla trzęsideł kole;
Od głowy się do stopy ustrzmi i uwstęży;
W ręku mu obuch, szabla u boku mu cięży...
O sromotne fochy!
Jużeśmy wyrównali delikackie Włochy!

W inném znów miejscu téjże *Wojny* czytamy:

Ledwie że nie z nogami drugi dzisiaj wlezie
W szyszak przodka swojego, puklerza nie dźwignie,
Pod mieczem jako wyżeł ku ziemi się przygnie,
Ledwieby i ostrogi uniósł na ramieniu,
A jako w czesném krześle usiędzie w strzemieniu!
Przebóg, cóż nas w tak drobne przerobiło mrówki?

Zbytkami nieszczęsnemi, łakomemi garły
Samiśmy się w pigmeów postrzygli i karły...

Potocki wyróżnia się od całéj plejady wierszopisów ówczesnych wielką godnością, z jaką przemawia w swych poezyach. Nigdzie nie widzimy pochlebstwa, nigdzie płaszczenia się, panegiryzmu. Poeta stara się zachować stanowisko niezależne, z którego przemawia do współobywateli, budząc w nich duch rycerski, wskazując objawy zniewieściałości i inne ujemne strony właściwości społecznych. Przytoczymy tu wiersz, napisany na imieniny króla Jana III, gdzie się przebija wiele humoru, ale ani trochy nie ma owego dymu kadzideł, który wtedy tak był powszechnym i w tym danym razie mógłby nawet być usprawiedliwionym. Król Jan budził słusznie zapał ziomków w pierwszéj połowie swych rządów. Poeta-podczaszy tak mówi do króla:

Z pełną czaszą, panie mój, stawię się do waszéj
Królewskiéj mości, sługa, poddany, podczaszy.
Pytasz zkądem?—Z Potoka, wątpić o tém szkoda,
Że w téj czaszy nie może nic być, tylko—woda!...
Jan jest, Jan imię twoje, wielkiéj imię mocy!
W tém imieniu ja wieszczym napełniony duchem,
Tego ojczyźnie mojéj winszuję z Baruchem:
Zrzuć zgrzebne, zrzuć te znaki smutnego całunu,
Zrzuć z karku nieznośnego jarzmo Babilonu!
Oblecz nowe, weselne Jeruzalem szaty!
Oto król, który włada świata potentaty!
Niech się Turczyn odyma pod niebieskie strychy,
Póki *tu* naszych grzechów, póty jego pychy!
Niedługo pod herbownym, ojczyzno, puklerzem,
Którego dziś święcimy imię, się rozszerzym.
Zdarzy to miłosierny Bóg, że z naszym Janem,
Przebywszy morze Czarne, staniem nad Jordanem.
I będzie tam raz drugi słowiańskie narody
Chrzcił, jak je chrzcił w Dniestrze we krwi, zamiast wody!

Ostatnie wiersze są tu dla nas wskazówką, co za śmiałe nadzieje jaśniały niekiedy w myśli pokoleń współczesnych Sobieskiemu. Mniemała część społeczeństwa, iż pod jego przewodnictwem otrząśniemy się ze znamion upadku, którego ślady namacalnemi były dla wielu. Samo przedłużanie się niewoli tureckiéj na Podolu wymownie świadczyło o zbliżającym się rozkładzie budowy państwowéj. Wacław Potocki mienić się może wyobrazicielem tych jaśniejszych nadziei. Już zgrzybiałym bę-

dąc, szukał pociechy na domowe klęski i straty w wierszowaniu. Tém większa przeto jego zasługa, iż mając siedmdziesiąt lat, mógł jeszcze władać piórem tak dzielnie, pisać językiem nader poprawnym i posiadać chwile jaśniejszych natchnień, których młodsi pozazdrościćby mu mogli.

Wojna Chocimska nie była drukowaną ani za życia autora, ani też późniéj. Za mało miał poeta już czasu po jéj napisaniu, by się trudnić wydawnictwem, zresztą, nadeszły czasy, gdy słowo prawdy zbyt raziło, bo jak wówczas Kochowski się wyrażał: „Prawda urazę i nienawiść rodzi, — Za nią zajadła zemsta w tropy chodzi.“ Manuskrypt więc *Wojny Chocimskiéj* niewydany, nie zwracając niczyjéj uwagi, przeleżał do roku 1839. Był on wtedy własnością Samuela Nowoszyckiego w Krzemieńcu, który zaczął dla niego szukać wydawcy; takim wydawcą stał się w r. 1850 Stanisław Przyłęcki. Wydawca wszakże nie mógł rozstrzygnąć kwestyi, kto jest autorem poematu, brakło bowiem kartki tytułowéj. Znakomity badacz dziejów, Szajnocha, kwestyę tę stanowczo rozstrzygnął, dowiodłszy, iż znany zkądinąd Wacław Potocki jest jedną i tą samą postacią z autorem *Wojny Chocimskiéj*. Powtórne wydanie *Wojny* wyszło w Warszawie (w *Bibliotece najcelniejszych utworów*, 1880 r.). Przedniejszy ów poemat Potockiego próbował w naszych czasach odtwarzać ołówkiem Juliusz Kossak, Szajnocha zaś, jak wspomnieliśmy, napisał o utalentowanym starcu-poecie bardzo wyczerpujące studyum, umieszczone w zbiorze *Szkiców historycznych* (Warszawa, 1876).

Wespazyan Kochowski (1633 † 1699) działalnością swoją poetyczną i na polu dziejów uwydatnia się w piśmiennictwie XVII wieku. Jego prace jednoczą się bardziéj z życiem ówczesném, niż inne zabytki literackie owéj chwili; odtwarza on je zarówno w lirycznych utworach, jak i w dziejowych pracach. Na polu poezyi Kochowski jest pisarzem polskim, w dziedzinie historyi posługuje się językiem łacińskim, zaliczamy więc go do dwóch grupp pisarzy i na dwóch polach przypatrywać się mu będziemy. Obecnie staje przed nami Kochowski jako poeta.

Kolebką Kochowskiego były północne krańce Małopolski, okolice sąsiadujące z temi, które niegdyś stawały się źródłem natchnień dla Jana z Czarnolasu. Mieszkał on u stop gór

Święto-Krzyzkich, we wsi Gaju. Ztamtąd uczęszczał do szkoły Benedyktynów na Łyséj Górze, ztamtąd jeździł na kursa Akademii do Krakowa i tam pisał pierwsze swe liryczne utwory. O małopolskiém swém pochodzeniu Kochowski pisze w późniejszych latach życia, utrzymując, iż jest maluczkim poetą w stosunku do Twardowskiego i że nie zdołał dla swéj rodzinnéj Małopolski zrobić tyle w piśmiennictwie, co Twardowski dla Wielkopolski.

Tyle powinna Polska Wielka Twardowskiemu,
Ile mnie moja Mała poecie małemu.
Trudno winić fortuny los niesfałszowany,
Wielkiéj wielki poeta, Małéj mały dany.

Akademia Krakowska, piękna przyroda rodzinnych okolic, a wreszcie obozy, wśród których bardzo wcześnie zaczął zawód rycerski, bo już w 18 roku życia brał Kochowski udział w bitwie pod Beresteczkiem, tworzyły główne wrażenia, oddziaływające na szybki rozwój jego talentu. Był on przeważnie ziemianinem i tylko w chwilach stanowczych dla kraju przywdziewał zbroję. Nawet w późniejszych latach, gdy powołano na wiedeńską potrzebę, Kochowski przypasał oręż i brał w niéj udział.

Mając lat 30, Kochowski, w skutek działów familijnych, opuścił Gaj, stare gniazdo swéj rodziny, gdzie spędził lata młodociane, gdzie napisał cały szereg lirycznych utworów, i przeniósł się do Goleniowów w województwie Krakowskiém. Zawód pisarski rozpoczął bardzo wcześnie. W 16-tym roku życia napisał wiersz na zgon Władysława IV i na porażkę pilawiecką. Od tych prób młodocianego pióra, w których jeżeli nie talent, to prawdziwa miłość ziemi rodzinnéj uwydatnia się, w ciągu wielu lat nie ustawał w pracy. Liryczne jego utwory i fraszki opiewają życie wiejskie, ziemiańskie, spędzone wśród pięknéj przyrody gór Świętokrzyzkich lub w ziemi krakowskiéj. Z liryk jego i fraszek upleść można całą nić przygód życia poety. Większe i małe sprawy życia były dla niego tematem, niczém bowiem nie pogardzał. Rozczytując się w poezyach Kochowskiego, widzimy, że prądy niewiary oddziaływały niekiedy na jego umysł, wcześnie wszakże z nich się otrząsł, uważając ranę odniesioną w walce ze Szwedem za napomnienie z nieba płynące. W późniejszych latach życia odznaczał się religijnością,

co wszakże nie usuwało posądzeń o brak uczuć religijnych. Cenzura ówczesna duchowna z dziwną ścisłością roztrząsała jego prace, a nawet przerabiała epigramata. Jednakże cenzura ta naraziła się na zarzut pobłażania dziełom Kochowskiego i znosić musiała napomnienia władzy dyecezyalnéj. Było to źródłem wielu przykrości dla poety, tém dotkliwszych, iż niesprawiedliwość była widoczną. Satyryczne usposobienie, przejawiające się w wielu jego pracach, pomnażało liczbę niechętnych. Poeta gromił zbytki, brak gotowości bojowéj, przypisywał wszystkie klęski swéj epoki zniewieściałości rycerstwa i uciemiężeniu ludu. Gromiąc, nie dobiera wyrazów. W wierszu na infamią pilawiecką tak się wyraża:

Za wami zasię skwierk ubogich bieży,
Pełniście zdzierstwa, pełniście grabieży;
Bo pocoście wy do obozu przyszli?
Snać dla bankietów, biesiad, dobréj myśli.
Poranek gnuśny, a wieczór pijany...
Także to kozak będzie zwojowany?

Okoliczności smutnych, wywołujących nieraz rumieniec wstydu na czoło uczciwych wśród narodu, niebrak było podówczas. Po infamii pilawieckiéj były inne: poddawanie się Szwedowi pod Ujściem i Kiejdanami. Poeta boleje nad każdą taką klęską moralną narodu, wskazującą, że upadek szybkim postępuje krokiem, i w licznych drobnych satyrach karci wady społeczeństwa.

W chwili największych klęsk, młodzież, przechwalając się i zbytkując, zapominała wielekroć o swych obowiązkach obywatelskich. Kochowski (w r. 1655) mówi do niéj z niemałą ironią, uzupełniając niejako jéj przechwałki.

A chociażem człek ubogi,
Gdy między puhary,
Sam mi krymski chan nie srogi
Z swoimi Tatary...
  Iże Szwedzi, twierdzą naszy,
  Wysiedli pod Rygę,
  Ja, przy pełnéj siadłszy flaszy,
  Pokażę im figę...

Obyczaj ówczesny, pełny gwaru, życia, chętny do zbyt obfitych libacyj, ma w nim karciciela, który niczém się nie zraża, a piórem ostréj satyry rąbie niby mieczem dokoła.

Fraszka mądre Muzy!
To grunt, co frasunek przerwie,
Puhar jaki duży!
Niechaj, kto chce, tam z fizyki
Mądry dyskurs wiedzie,
My zaś wolim ssać kufliki
Przy dobrym obiedzie.

Takich ucinków, zaprawnych ironią, mnóztwo wyszło z dłoni Kochowskiego, każdy z nich to niby różnobarwny kamyk, składający się na całość jaskrawą, ale pełną prawdy, odtwarzającą obyczaj ówczesny.

Przy częstych ucztach ginęło zamiłowanie do ksiąg; poeta nie zapomina i o tém, mówiąc:

Któż dziś ten koszt łoży?
Woli psa zapłacić drożéj,
A księgi gdzieś w szafie siedzą,
Co w nich? same mole wiedzą.

Na stosunki polityczne kraju zapatrywał się jasno, złokrzewiące się pod osłoną wolności szlacheckiéj wybornie znaném mu było. W jednym z epigramatów tak się wyraża o *liberum veto:* „Bóg słowem: *Stań się!* stworzył świat ten, aleć i my też słowem *Nie pozwalam!* Polskę rozwalimy.“ Wygórowana wolność jednego stanu, z uszczerbkiem innych warstw społecznych i o pożytku powszechnego, wolność wyradzająca się w swawolę, miała w nim pełnego obywatelskich uczuć rzecznika.

Wieleć my mamy swobód w téj naszéj Koronie,
Cóż, gdy się nie staramy i nie dbamy o nie?
Przeważają prywatnych pożytków chciwości,
Bardziéj dbają o włości, niźli o wolności,
Słobody nie *swobody* głowy im mozolą,
Niż złotą wolność, bardziéj samo złoto wolą...

Zrywanie sejmów przy nim się upowszechniło; poeta, przerażony nadużywaniem przywilejów wolności, nieraz złowróżbném ciskał słowem, iż klejnot swobód szlacheckich może zgubę narodu sprowadzić.

Z tym się obchodź klejnotem,
Tak teraz jak i potém,
Byś nie uczynił z lekarstwa trucizny...

Satyryczny nastrój epigramatów i fraszek przechodził niekiedy u Kochowskiego w dydaktyczny sposób wypowiadania swych uwag i napomnień. Obok poważniejszych myśli, obok troski o dobro kraju, coraz bardziéj zapominanego przez swych synów, tonących w zbytkach i prywacie, poeta pełną dłonią rozsypał liryczne wiersze, opiewające bądź przyrodę, drobne wypadki z życia, bądź swe osobiste uczúcia. W lirycznych ucinkach, szkicujących życie wiejskie, poeta naśladuje niekiedy Jana Kochanowskiego, Hieronima Morsztyna, Samuela Twardowskiego, lub czerpie wzory z Horacego. Znane i wielekroć opiewane myśli i zdania Kochowski przebierał w szatę swych rymów. Do naśladownictwa sam się przyznaje, mówiąc o sobie:

Różnych pszczół w jeden ul roje
Zegnawszy, zwiesz wiersze *swoje...*

W politycznych jego wierszach więcéj widzimy oryginalności, ale za to we fraszkach i lirycznych ucinkach, noszących znamię naśladownictwa, dużo jest prawdziwych piękności, czyniących chlubę epoce, w której powstały. Wiersze z lat wcześniejszych dziwnie są lekkie, późniéj już mu trudno było o wiersz taki.

Napuszystość staje się właściwością poety w ostatniéj dobie twórczości; wtedy Twardowski bywał jego ulubionym wzorem, co się uwydatnia w poemacie opiewającym oswobodzenie Wiednia, pod tytułem: *Dzieło bozkie.*

Przypatrzmy się bodaj małym wzorom liryki Kochowskiego, sławiącéj wiejskie zacisze. Oto jak mówi o swych Goleniowach:

Kościół blizko, woda w studni,
Na robocie żeńcy ludni,
Nie ciecze przez dach za szyję,
Spokojnie bez prawa żyję.

Nie wszyscy jednak owoczesni poprzestawali na „wodzie w studni" jak poeta, o którym mówimy, i jego mistrz w sztuce rymopisarskiéj, Jan z Czarnolasu, który także w chwilach wypoczynku „dzieci z flaszą do studni" wysyłał, czerpiąc w wodzie pokrzepienie; w jednéj bowiem ze swych fraszek wkłada Kochowski w usta sąsiada następujące pobożne natchnienia:

Ej Boże mój, gdyby
Morze się odmieniło w piwo, a my w ryby,

Jakobyśmy rozkosznie używali sobie,
Tam żyli, tam skończyli i w tym legli w grobie!

Opisując swe mierne dostatki, nie większe niż Jana z Czarnolasu, rymopis XVII w. tak się wyraża:

Mam przyjaciela, co od Boga dany
Jest i na stajni sekiel farbowany,
Broń doświadczona, a od tego, żeby
Był grosz (dosyć mam) jeden od potrzeby.
To tedy że mam, twoje Panie dzieło,
Mnie dobrze wdzięcznym być a Tobie miło,
Przeto dziękując za skarb Ci takowy,
Ze mną oddają dzięki Goleniowy.

W Goleniowach zostawił Kochowski po sobie pamięć wdzięczną. Na kilka lat przed zgonem fundował przytułek dla pięciu starców ze swéj wioski. Czyn ten wskazuje, jakim był stosunek Kochowskiego do ludu.

Prace celniejsze Kochowskiego były następujące: *Niepróżnujące próżnowanie* (jest to zbiór różnorodnych pieśni lirycznych w pięciu księgach); *Fraszki czyli epigramata* (wśród których niemało tłómaczeń z Marcyalisa i Ovena, ale większość oryginalnych); *Żarty dowcipne; Dzieło boskie, albo pieśni wybawionego Wiednia* (poemat bohaterski o potrzebie wiedeńskiéj, niewykończony) i *Psalmodya polska.* Ta ostatnia praca zalicza się do najcelniejszych, uderza bowiem swoją oryginalnością, swym językiem pięknym, nieskażonym makaronizmami. Jest to poemat prozą ewangeliczną napisany, w którym autor rozważa własne i ojczyste sprawy i dziękuje Bogu za dobrodziejstwa wyświadczone krajowi. *Księgi pielgrzymstwa* Adama Mickiewicza możnaby poniekąd, co do formy, uważać za naśladownictwo *Psalmodyi,* gdyby dowiedziono, iż Mickiewicz znał ją wówczas. W rzeczonym poemacie, składającym się z 36 Psalmów, teksta tylko, umieszczone na czele każdego z Psalmów, wzięte są z Biblii, lecz w dalszéj treści poeta rozwija myśli własne, nie Dawidowe, i stosuje do ówczesnych wypadków krajowych.

Przytaczamy tu początek Psalmu XXIII, napisanego przed zwycięztwem wiedeńskiém:

..."Niech cię wysłucha królu Bóg w dzień starcia z nieprzyjacielem, niech ci tarczą przeciw poganinowi będzie imię Boga Jakóbowego. — Niech ci zeszle na pomoc Pan niebieskie półki, a z ognistym Serafina mieczem niechaj poprzedza oblicze twoje

Pan, na wysokość gór niechaj poprowadzi jako jelenie nogi twoje, abyś widział obozy bisurmańskie materyą zwycięztwa...

„Tam się przypatrzysz upstrzonym namiotom, daleko rozwleczonym, które nietylko stolicę cesarską, Wiedeń, ale i północnych rzek księżnę, Dunaj, szeroko otaczają.—Ono jak ognie gęsto się po przestronnych majdanach błyszczą, mnóztwem swojem sprzeciwiając się liczbie gwiazd na firmamencie...“

Działalność historyczna Kochowskiego, która zdobyła dla niego tytuł historyografa uprzywilejowanego, nadany mu przez Sobieskiego, zaczęła się w późniejszych latach życia, gdyby talent poetyczny już się wyczerpywał. O téj działalności w inném miejscu mówić będziemy. Wszystkie prawie poetyczne jego utwory przedrukował Turowski w r. 1859.

Wespazyan Kochowski pospołu z Wacławem Potockim ostatnimi są wyobrazicielami poetów-ziemian dawnéj Polski. Obaj oni byli wyrazem budzącego się życia za rządów króla Jana, obaj skupiali w sobie tradycye dni lepszych; zmiana obyczaju, pojęć raziła ich, widzieli wzmagający się proces rozkładu, któremu wszakże zapobiedz nie mogli; słowem przestrogi, ujętém w rym swych wierszowanych utworów, walczyli ze złem toczącém społeczeństwo. Korzyści to jednak przynieść nie mogło; obaj poeci, schodząc ze świata, zniechęceni byli i przyszłość smutno się zarysowywała ich przeczuciu. Kochowski w ostatnich latach życia, chociaż danem mu było, na niewiele przed zgonem, patrzeć na odzyskanie Kamieńca (na mocy karłowieckiego traktatu w r. 1699), przekazał społeczeństwu następujące myśli pełne smutku i zwątpienia: „Życie ludzkie nie jest żywotem, ale pojazdem do śmierci i męczeństwem jedném, którego z nas samych przyczyna.“

Zwątpienie w przyszłość, smutek ciężki, którego ślady widocznie przyświecają w jego utworach lat ostatnich, naturalnym były wynikiem wrażeń otrzymanych w ciągu życia. Kochowski, współczesny wiekowi upadku, zeznaje go, i nieraz po za uśmiechem lekkiéj satyry kryje się w jego utworach boleść najczarniejszych przeczuć. W przykładach wyżéj wskazanych już się to spostrzedz dawało, kiedy na przykład mówi o zrywaniu sejmów i w pewnego rodzaju wieszczém przeczuciu woła, iż „słowem *nie pozwalam*—Polskę rozwalimy.“ Te wieszcze przeczucia poety, kreślone w czasach, gdy ówczesny ogół łudził się jeszcze pozorami potęgi Rzeczypospolitéj, godne są

uwagi, témbardziéj iż tu nietylko działało natchnienie, ale wyborna znajomość stosunków krajowych, oparta na rozległém ukształceniu. Nie kształcił się on za granicą, jak wielu innych, ale własną pracą uzupełniał to, co mu dała Akademia Krakowska. Język Kochowskiego dość poprawny, prawie zupełnie wolny od makaronizmów, chociaż chętnie pojedyńczych, cudzoziemskich używa wyrazów, czerpiąc je nietylko z łaciny, ale przeważnie z języków żyjących. Spotykamy więc u niego wyrazy włoskie, francuzkie, niemieckie, przystosowane mniéj więcéj do brzmienia mowy naszéj. Używa on przeto: *cerwel* zamiast mózg, *kancona* zamiast pieśń, *dentro* — wewnątrz, *cera* i wiele innych.

O Kochowskim pisali: Dawid Braun, który mówił o nim przeważnie jako o historyku, biskup Załuski, F. M. Sobieszczański (w *Encyklopedyi Orgelbranda*, 1863), Władysław Nehring (w *Studyach literackich* 1884, Poznań), pisał o Kochowskim jako o liryku i Stanisław hr. Tarnowski. Najgruntowniejsze studyum o Kochowskim wydał A. Rzążewski (Warszawa, 1871 r.)

Wcześniejszym od Kochowskiego na polu polskiéj poezyi XVII w. był Hieronim Morsztyn, który już w roku 1606 drukował swe wierszowane utwory. Dzieje literatury polskiéj zapisały na swych kartach, w dziale naszéj dawnéj poezyi imiona trzech Morsztynów — Hieronima, Stanisława i Andrzeja, ostatni z nich największym jest — a ich działalność na niwie poezyi, zapełniając całe XVII stulecie, jednoczy niejako okres rozkwitu piśmiennictwa naszego, za dni literatury Złotego wieku, z czasami umysłowego ubóztwa za Sasów: gdy bowiem pierwszy z nich przychodzi na świat w końcu XVI stulecia ostatni umiera w pierwszych latach wieku XVIII. Rodzina Morsztynów, w kraju znana, pochodziła od mieszczan krakowskich wzbogaconych i posiadających już późniéj nobilitacyę, tudzież dobra znaczne, tytuły, urzędy i stanowisko wybitne w Rzeczypospolitéj.

Hieronim Morsztyn († około 1655), był człowiekiem wysokiego wykształcenia, znawca literatury francuzkiéj i włoskiéj; piśmiennictwa obce stały się dla niego wzorami w pracach na polu poezyi. On pierwszy wszedł na drogę naśladowania literatury francuzkiéj, któréj lekkość zaczął zaszczepiać na niwie naszego piśmiennictwa. Talent jego, przeważnie liryczny, wy-

tworzył cały szereg piosenek pozostałych w rękopismach, odznaczających się niekiedy prostotą, lecz częściéj lekkością zbyt wielką, niezgodną z naszym obyczajem. Te piosenki bardziéj utrwalały się w ustach tłumu, który chętnie je śpiewał, niż w druku. Z prac Hieronima Morsztyna więcéj znanych wyróżniają się: *Światowa rozkosz z ochmistrzem swoim i ze dwunastu swych służebnych panien; Historya ucieszna o zacnéj królewnie Banialuce ze wschodniéj krainy* i wreszcie *Antypasty małżeńskie...* W téj ostatniéj pracy zawiera się i przedruk powieści o królewnéj Banialuce. W *Światowéj rozkoszy* (wyd. 1606) autor karci zbytek, który się rozpościerał coraz to szerzéj i głębiéj wśród naszego społeczeństwa. Oba rzeczone utwory są opowieściami nacechowanemi zepsutym smakiem XVII wieku.

O Hieronimie Morsztynie i jego imiennikach pisał profesor Karol Mecherzyński i A. Małecki (ten ostatni w *Piśmie Zbiorowém J. Ohryzki*, w r. 1859, Petersburg).

Stanisław Morsztyn (ur. 1630) znanym się stał jako tłómacz. Oryginalne jego prace mniéj są udatne, gdyż nie posiadał talentu o wyższéj skali. Wierszowane utwory Stanisława Morsztyna licznie są rozproszone w różnych *Silva rerum* i raptularzach, które istniały pod każdym prawie dachem szlacheckim.

Z tłómaczeń Stanisława Morsztyna znane są: *Hippolit* Seneki i *Andromacha* Corneille'a.

Andrzéj Morsztyn (ur. 1620 † 1700) zajął wydatne stanowisko w szeregu poetów opowiadanego przez nas okresu. Typ to znany w dziejach narodu, postać niepospolita, piastująca wysokie dostojeństwo podskarbiego wielkiego koronnego w Rzeczypospolitéj. Z usposobień, przekonań, można go mienić przedstawicielem stronnictwa, które ściśle związane było z Francyą, i nietylko na polu polityki, ale w życiu codzienném hołdowało obyczajom i językowi francuzkiemu. Dwór Maryi Ludwiki, żony króla Jana Kazimierza, tworzył w owéj epoce pewny rodzaj szkoły, zaszczepiającéj wśród młodzieży obcy język, obyczaj, strój; ludzie słabszych głów i mniéj wyrobionych charakterów, razem z zewnętrzną, cudzoziemską ogładą, przyjmowali obyczaj obcy, biorąc najczęściéj jedynie ujemne jego właściwości, i wreszcie zupełnie się wynaradawiali. Andrzéj Mor-

sztyn należał do kół hołdujących cudzoziemszczyźnie; w pracach swych literackich używał on wszakże języka polskiego, którym władał znakomicie, chociaż się trzymał wzorów włoskich i francuzkich. W utworach swych Andrzéj Morsztyn jest lirykiem, odtwarzającym głównie uczucie miłości, lecz oprócz uczuć erotycznych spotykamy nieraz w jego poezyach poglądy głębsze, wyższy polot myśli, wznoszący się ku wyżynom religijnego natchnienia. Otoczenie cudzoziemskie nie wynarodowiło go ostatecznie; pod szatą obcą, francuzką, widzimy w nim niekiedy polskiego rycerza. Do liczby zalet Andrzeja Morsztyna należy swoboda formy, dowcip, pewna lekkość pióra, ujmująca czytelnika, lecz niekiedy posuwająca się zadaleko, potoczystość języka, a nareszcie wszelki brak pochlebstwa, co w owym wieku rzadko się zdarzało. Wysławianie Maryi Ludwiki nie może się zaliczać do panegiryków, sławiło ją bowiem pióro Morsztyna już po jéj zgonie. Naśladownictwo wzorów klassycznéj poezyi francuzkiéj, wprowadzone do literatury polskiéj przez Andrzeja Morsztyna, utrzymywało się w niéj do czasów Brodzińskiego. Naród nasz upodobał sobie nawet w tém naśladownictwie form klassycyzmu francuzkiego i rozstał się z nim w XIX w. wcale niełatwo, po walce długiéj na polu piśmienniczém, która w dziejach naszego rozwoju mieni się walką klassyków z romantykami.

Ostatnie lata życia Andrzeja Morsztyna przeszły na obczyźnie. Opuścił on Polskę, gdyż z powodu jego zachowania się w sprawach krajowych, zaczęto go uważać za cudzoziemca, i stale osiadł we Francyi. Od nazwy dóbr, które nabył we Francyi, przybrał on nawet nazwisko *de Chatainville*, pod którém syn jego, już zupełny cudzoziemiec, pracował, walczył i zginął dla przybranéj ojczyzny. Jedna z córek Morsztyna, wyszedłszy za księcia Kazimierza Czartoryskiego, była babką króla Stanisława Augusta.

Liryki Morsztyna pozostawały w rękopismach. Część ich tylko była wydaną przez Jana Komierowskiego (w Poznaniu w r. 1844) pod tytułem *Poezye Zbigniewa Morsztyna*. Przypadkowo napisane na rękopiśmie imię Zbigniewa Morsztyna, miecznika mozyrskiego, stało się powodem do wytworzenia błędu w literaturze. Wniesiono na karty dziejów piśmiennictwa imię poety wcale nieistniejącego. Pozostała część wierszowanych utworów Andrzeja Morsztyna, pod napisem *Lutnia*, długo spoczywała w rękopiśmie w bibliotece Ossolińskich, aż została

wydana w *Sprawozdaniach* Akademii Umiejętności Krakowskiéj w r. 1875, w tomie II. Morsztyn więcéj był znany z gładkim wierszem napisanego poematu *Psyche*, (który jest pracą nie oryginalną, ale naśladownictwem poematu włoskiego *L'Adone*, napisanego przez Marini'ego), tudzież z tłómaczenia *Cyda*, tragedyi Corneille'a, aniżeli z utworów swych lirycznych, oryginalnych, chociaż te właśnie utwory stanowią główną jego zasługę literacką.

Czytając wiersze liryczne Andrzeja Morsztyna, przeważnie erotyczne, widzimy, iż talent wszędzie tryska obfitym strumieniem, iż obrazowość jest wielką a styl wzorowy, co wyróżnia go stanowczo z całego zastępu poetów XVII wieku. Andrzéj Morsztyn pierwszy wprowadził do naszéj literatury lekkość francuzką i sentymentalizm, który w niéj długo królował. Jako przykład przytaczamy tu parę drobnych ustępów:

Pytasz, jak się mam? co za moje życie?
Takie, jak ty chcesz. To jest mianowicie
Żałości pełne, ciemnością nakryte,
Głodne pokoju i w troski obfite,
Skąpane we łzach, stałe w złym humorze,
Ciszsze niżli noc, burzliwsze niż morze...

Każdy prawie z poetów, których szereg długi z XVI i XVII w. przesunął się przed nami na kartach niniejszéj książki, zwracał przedewszystkiém uwagę na sprawy krajowe, w poezyach swych starał się odzwierciedlić wielkie bole i smutki społeczne. Morsztyn zdaje się zapominać o klęskach ówczesnych, które wstrząsnąć były powinny wrażliwą duszą poety, ale poświęca swe pióro jedynie uczuciom osobistym. Pierwiastek uczuć narodowych, miejscowych, prawie obcym był dla Andrzeja Morsztyna, co się nader rzadko zdarzało u naszych dawnych pisarzy. Niemniéj jednak nie był on zupełnie pozbawionym miłości ziemi rodzinnéj, a bez zaprzeczenia znał wybornie jéj stosunki i wiedział, co jest źródłem klęsk wewnętrznych i słabości organizmu państwowego Rzeczypospolitéj; wiedział, że ówczesnéj Polsce braknie przedewszystkiem „rządu,“ że jest naród, lecz nie ma państwa. Czytamy przeto w poezyach Andrzeja Morsztyna wiersz taki:

Żadnéj krainie Bóg nie błogosławił
Tak, jako Polszcze, bo choć ją postawił

Wśrzód nieprzyjaciół krzyża zbawiennego,
W całości dotąd jest z obrony jego.
Ztąd ma i sławę, bo postronni wiedzą,
Że za jéj strażą w bezpieczeństwie siedzą.
Do samsiadów też chleba nie biegamy
Prosić, i owszem swego udzielamy.
Czegoż chcę więcéj ta kraina z nieba,
Mając dość sławy, obrony i chleba?
— Rządu potrzeba!

W innym znowu wierszu swym, do poety Stanisława Grotkowskiego, który bawił wówczas w Neapolu, Andrzéj Morsztyn tak się wyraża o Polsce, świadcząc tu przytoczonemi słowy, iż los kraju nie był dla niego sprawą zupełnie obojętną:

...Niech cię tak nie ma sobie kraj napolski,
Abyś ojczystéj miał zapomnieć Polskiéj.
Możeć twój wierszem mówić dowcip żyzny
I z teraźniejszym i z upadłym Rzymem;
Ale ty, pomniąc prostotę ojczyzny,
Mów z nią domowym, nieprzewoźnym rymem,
I swojéj matce nie zadaj téj blizny,
Żebyś językiem miał pisać pielgrzymim,
Bo ona, widząc rym twój tak przybrany,
Śmie swoje nad Rzym przekładać Słowiany...

Tak więc Morsztyn, lubo przeważnie erotyczne uczucia odtwarza, lubo z przekonań swych bardziéj jest kosmopolitą, szczególniéj w późniejszéj lat dobie, gdy nawet wyrzeka się nazwiska swych ojców, niekiedy zwraca się ku stosunkom ziemi rodzinnéj i myśl jego sięga dziedzin religijnych, podnosząc skrzydła swego natchnienia z nizin ziemi:

Przykowanym do ziemię, a łatwemi pióry
Pragnie duch mój związany wylecieć do góry,
Kędy jego ojczyzna...

Poetyczna działalność Andrzeja Morsztyna skończyła się pewnym rodzajem psalmu pokutnego, który był skreślony w wieku zgrzybiałym, ale i wówczas jeszcze pełny talentu poeta władał dzielnie piórem. W tym pokutniczym wierszu spowiada się ze swych błędów, które były usterkami całego społeczeństwa.

Wspomnieliśmy już, że o Morsztynach pisali: dr. Antoni Małecki, Mecherzyński (w Bibl. Warsz. w r. 1859). Pierwszy z nich dowiódł, że Zbigniew Morsztyn nigdy nic nie pisał.

Oprócz wyżéj zaznaczonych studyów teraźniejszych o Morsztynach, pisali o Andrzeju Morsztynie: Tytus Świderski (w *Przewodniku Naukowym Lwowskim* w r. 1878), Lucyan Siemieński (w swych *Portretach Literackich*), dr. Adam Bełcikowski (1871 r.) i prof. Władysław Nehring (w *Bibl. Warsz.* r. 1876), który porównał *Psychę* Morsztyna z 4-tą pieśnią poematu Marini'ego *Adone*. Najnowsze wydanie pism A. Morsztyna, poprzedzone wstępem P. Chmielowskiego, wydał S. Lewental w Warszawie.

Krzysztof Opaliński, wojewoda poznański, (ur. 1609 † 1655) pochodził ze staréj, wpływowéj, wielkopolskiéj rodziny, dobrze zasłużonéj krajowi.

Postać to uwieczniona w historyi nader przykrém wspomnieniem. Znana zdrada pod Ujściem, za Jana Kazimierza, gdzie Wielkopolska dobrowolnie poddała się Szwedom, była w znacznéj części jego sprawą. W życiu publiczném wielekroć widzimy go na stanowisku burzyciela porządku publicznego: zrywa sejmy, staje się głową opozycyi w Wielkopolsce przeciw królowi, zamąca spokój w szeregach pospolitego ruszenia pod Beresteczkiem, a wreszcie sromotą okrywa swe imię pod Ujściem. Wszystkie te czyny nie świadczą, by Krzysztof Opaliński był dobrym obywatelem kraju, a jednak z niesłychaną gwałtownością napada w swych satyrach na wszystko i wszystkich w Rzeczypospolitéj. Dzieło Opalińskiego nosi tytuł: *Satyry albo przestrogi do poprawy rządu i obyczajów w Polsce.* Autor, rozglądając się wśród społeczeństwa, nigdzie nie widzi stron dodatnich, ujemne zaś na każdym kroku wpadają mu w oko, szkicuje więc je barwami dosadnemi, niczém się nie krępując. Jaskrawość kolorytu sprawia, iż Opaliński używa niekedy zbyt szorstkich wyrażeń i obrazów. Gromiąc np. możnych, do których sam należał ze względu na pochodzenie i stanowisko w Rzeczypospolitéj, używa następującego trywialnego określenia: „Kat po was ojczyźnie, lepiéj, żebyście byli świata nie widzieli...“

Dwoistość, jaką się odznaczał, sprawiła, iż jego satyry nie wywierały wpływu na społeczeństwo. Wiedziano, że ów gromiciel namiętny złym jest obywatelem kraju: słów swych Opaliński nie popierał przykładem.

Język Opalińskiego nie jest dość czysty i niezupełnie wolny od makaronizmów; poezyi niewiele w jego satyrach, kreślonych tak zwanym białym wierszem, czyli nierymowanym, nie dla tego—jak sam się wyraża—że nie zna rymu, ale „dla więk-

széj sztuki.“ Satyry jego mają tę niewłaściwość, iż pojedyncze wypadki wad i zbrodni, które mogą się spotykać w najzdrowszém społeczeństwie, uogólnia i wystawia jako obraz obyczajów całego narodu.

Zaletą prawdziwą satyr jest bystrość spostrzeżeń i trafność niektórych rad, jakiemi autor zapełnił swój utwór. Najbardziéj jaskrawych barw użył Opaliński w ostatniéj satyrze— „Dyogenes z latarnią,“ gdzie autor mówi o sobie: „Z latarnią Dyogenesa szukam ludzi.“ Szukał on dobrych wśród różnych stanów, i twierdzi, że nigdzie ich nie znalazł. W innych satyrach, a jest ich wszystkich 52, autor jest rzecznikiem naprawy systemu wychowania, żąda usunięcia makaronizmów, chociaż sam ich używa, zaleca podniesienie miast, skuteczniejszą obronę granic, stawianie twierdz. „Rozum i dobre rady Opalińskiego— mówi współczesny nam Szajnocha w swém studyum o nim—nie przyniosły błogosławieństwa, bo nie miały świadectwa czynu.“

O Opalińskim napisał pouczające studyum Karol Szajnocha (umieszczone w *Szkicach Historycznych*), podnosząc sprzeczność widoczną między życiem i słowem naszego satyryka. Satyry Opalińskiego w ciągu XVII w. były czterykroć przedrukowywane. Pierwsze wydanie wyszło w Amsterdamie; inne już wychodziły w kraju (w Poznaniu lub Toruniu), lecz kładziono na tytułowéj karcie nazwę cudzoziemskiéj drukarni, zapewne z obawy niechętnych, których owe satyry mogły wytworzyć.

ROZDZIAŁ III.

Przedstawiciele sielanki III okresu (Bartłomiéj i Szymon Zimorowicze, Andrzej i Piotr Zbylitowscy, Jan Gawiński).—Drugorzędni poeci XVII w. (Stanisław Grotkowski, Jan Bardziński, Wojciech Stanisław Chróściński).—Poezya w latach zamykających III okres (ks. Baka).—Zwrot ku odrodzeniu poezyi: Elżbieta Drużbacka.—Usiłowania wytworzenia dramatu (Piotr Baryka, Wacław Rzewuski, Stanisław Serafin Jagodziński, Ks. Urszula z Wiśniowieckich Radziwiłłowa.

Wiek XVII, obfitujący u nas w liczne klęski, wydał niewielu pisarzy, którzyby mogli z pewną swobodą umysłu odtwarzać życie wiejskie, ziemiańskie, codzienne. *Sielanki*, uprawiane w XVI wieku przez Szymonowicza, posiadały możność rozwoju; całe otoczenie ówczesne wytwarzało pogodny widnokrąg, sprzyjający jaśniejszemu na świat poglądowi, nic więc dziwnego, że

na tym gruncie urosła sielanka. Kierunek rozpoczęty przez Szymonowicza podnieśli i daléj rozwijali bracia Zimorowicze. Wzięli oni bezpośrednio po Szymonowiczu puściznę kierunku i zdołali jeszcze iść drogą wskazaną przez poetę uprzedniéj, świetniejszéj doby rozwoju. Czasy, w których pracowali Zimorowicze i naśladujący ich Gawiński, były stosunkowo dniami pewnéj pomyślności. Zimorowicze sięgają epoki Zygmunta III, Gawiński patrzał na zwycięztwa króla Jana III, mogli przeto pogodniéj na świat spoglądać i kusić się o szkicowanie swobodnego i szczęśliwego życia naiwnych pasterzy. Lecz i w utworach Zimorowiczów żywiół pasterski nie zawsze uwydatnia się; w kilku zaledwie sielankach widzimy jego przewagę; nadchodząca burza kozacka, szczęk oręża, dobiegający z każdéj prawie okolicy kraju, mimowoli podsuwały starszemu, dłużéj żyjącemu Zimorowiczowi (Bartłomiejowi) inne temata. Sielanka przekształca się pod jego piórem w gawędę, przeodzianą w szatę wiejskiéj prostoty, w gawędę opowiadającą wypadki owych chwil dziejowych, jak np. sielanki *Kozaczyzna*, *Burda*, a niektóre mają barwę elegijną (jak *Filoret*); we wszystkich jednak swojskość mocno uwydatnia się i wyzwala z pod osłony porównań i mitów greckich.

Zimorowicze pochodzili z jednéj z rodzin ormiańskich, jakich wiele osiadło u nas na Rusi Czerwonéj. Przodkowie naszych sielankarzy byli mieszczanami lwowskimi i nosili uprzednio nazwisko *Odzimek*. Z czasem Odzimkowie przekształcili się na Zimorowiczów.

Bartłomiéj Zimorowicz (ur. 1597 † 1682) przyszedł na świat we Lwowie i przez całe życie nie opuszczał miasta rodzinnego. Całe swe wykształcenie zawdzięczał Bartłomiéj Zimorowicz samemu sobie i stosunkom z Szymonowiczem, z którym go przyjaźń łączyła, siedziby ich nawet blizko siebie na Gliniańskiém przedmieściu, we Lwowie, leżały. Stosunek z Szymonowiczem, sięgający młodocianych lat B. Zimorowicza, nie przeszedł bez śladu; późniejszy sielankarz z uczuciem rzewném wspominał w swych pracach te chwile. B. Zimorowicz był rajcą i burmistrzem rodzinnego miasta, ratując takowe swoją roztropnością i męztwem od klęsk, srożących się wówczas, szczególniéj w r. 1672, podczas oblężenia od Turków i Tatarów.

Sielanki B. Zimorowicza przez późniejszych wydawców były tak zmieszane z sielankami młodszego jego brata, Szymo-

na, iż przypisywano często utwory Bartłomieja Szymonowi i na odwrot, a nawet łączono niekiedy dwie te postacie w jedną, lub też do dwóch dodawano trzecią (Macieja Zimorowicza). W ostatnich dopiero latach błąd ten sprostował A. Bielowski; późniéj Władysław Wisłocki podawał również o Zimorowiczach dokładne wskazówki, podobnie jak uporządkowania szczegółów biograficznych i we właściwém świetle wystawienia Morsztynów dokonał Małecki i inni wyżéj wskazani [1]).

Idylliczne utwory B. Zimorowicza wyszły w r. 1663 pod tyt.: *Sielanki nowe ruskie*, które autor drukował pod imieniem młodszego brata swego, Szymona, co stało się przyczyną, iż przypisywano je w ciągu dwóch stuleci młodszemu Zimorowiczowi—Szymonowi.

W sielankach, których jest siedmnaście, B. Zimorowicz jest prawdziwie narodowym pisarzem, zarysowuje bowiem z wielką prawdą obrazy pełne sielskiéj prostoty, zkąd też pochodzi wziętość jego sielanek i wiejskich piosenek; przeszły one do ust ludu i nócono niektóre z nich wśród siół Małopolski aż do naszego stulecia. Autor sam opowiada o rozpowszechnieniu swych piosenek wśród ludu; w jednéj z sielanek Leszko, przyjaciel, tak mówi do autora:

... Nie masz tego sioła,
Nie masz biesiady, ani ślubnego obiadu,
Kędyby nie śpiewano pieśni twego składu.
Odzywają się w starych i nieletnich ustach
A nawet pastuszęta po gęstych zapustach,
Pasiecznicy po borach, owczarze w koszarach,
Najczęściéj je na dudkach grają i fujarach.

Język sielanek Zimorowicza odznacza się czystością wzorową, makaronizmów wcale tam nie widzimy, a nawet spotykają się wyrazy i zwroty nowe, szczęśliwie użyte, zaczerpnięte z mowy ludowéj i zastosowane do języka piśmiennego.

O sposobie składania swych wierszy poeta sam opowiada:

Żaden mistrz nie uczył mię rytmem słów układać,
Ale sam ledwiem umiał prostym szermem gadać.
Słysząc przy godowicznych stołach trefne noty,
Pojąłem kilka wierszów dość prostéj roboty;

[1]) Bez względu na nowe odkrycia i sprostowania, tułają się do dziś po naszych podręcznikach literatury polskiéj dawne błędy o Morsztynach i Zimorowiczach.

Te ustawicznie w głowie jęły mi się marzyć,
Żem się też ich podobnych pokusił kojarzyć...
Choć na mnie nie kładziono wawrzynowych bobków,
Powiązałem niemało wierszów jako snopków.
Zwłaszcza kiedym co w lesie świeżego wymyślił,
Natychmiastem po brukach i osikach kreślił,
A wołowcy, mniemając, że to stare Muzy
Albo pasterz wyrzezał mądry z Syrakuzy,
Jako wyborne pisma z radością czytali,
Potém je między wami, czytając, rozsiali...

W innéj znowu sielance poeta odtwarza właściwości naszéj jesieni w następujący sposób pełny wdzięku:

A jesień coraz przystępuje blada,
Na któréj ukwapliwe i nagłe jéj przyjście
Więdnieje trawa, mgleje szmaragdowe liście.
Za nią w też tropy dybią czasy niewesołe,
Niszczeją wirydarze, lasy stoją gołe!
Zła chwila prace letnie w ogrodach pustoszy,
Lud rozkoszny z żniw bujnych ku domowi płoszy,
Po chwili ostre wichry, gdy się z zimnem zwadzą,
Ostatek ozdób wdzięcznych przeszłéj wiosny zgładzą...

W młodych latach poeta opiewał uczucia rzewne, tkliwe, osobiste, lecz późniéj nastąpił zwrot ku wypadkom większéj doniosłości i poeta kreślił obrazy walk i klęsk ówczesnych. Ten zwrot ku poważniejszéj treści opiewa on w następujący sposób:

Za laty popędliwe opadły mię skrzydła,
Dziękujęż ci starości, iżeś przytępiła
    Rogów bystrości mojéj...

A daléj mówi:

Dla tegoż to sytniejszych potraw myśli godne
Przeniosłem, wziąwszy przed się dzieła chwały godne...

Owemi „dziełami godnemi chwały“ były wypadki krajowe, które Zimorowicz opowiadał w gawędach rymowanych. Do nich zalicza się wiersz pod nap.: *Kozaczyzna*, gdzie z całą prawdą są opisane gwałty popełniane przez tłumy idące pod sztandarem Chmielnickiego.

Nie umiano téj iskry zalać wody kropią,
Teraz pożóg jéj wielkie rzeki nie zatopią.
Do takiéj nas niewoli zbyteczne swobody,
I łakomstwo przywiodło do tak znacznéj szkody,

Że wszystkie zbiory nasze i ozdoby pańskie
Poszły na łup poddanym i w ręce pogańskie.
Wyrabowano miasta prawie aż do gruntu,
Które nie pomagały zdrajcom tego buntu.
Splondrowano fortece, zamki, twierdze, dwory;
Zburzono monastery i wszystkie klasztory.
A nad co żałosna rzecz żadna być nie może
Splugawiono ołtarze, także domy boże,
Pohańbiono świętości, pobożne świątynie
W łotrowskie obrócono (żalu nasz!) jaskinie...

Brat młodszy B. Zimorowicza, **Szymon Zimorowicz** (ur. 1604 † 1629) szedł śladem brata i zapewne na drodze uprawy swojego poetycznego talentu posuwałby się szybko, lecz śmierć przedwczesna zabrała go w Krakowie, podobnie jak Sępa Szarzyńskiego, w 26 roku życia. U Dominikanów w Krakowie do dziś przechowuje się jego nagrobek. Na cztery miesiące przed zgonem napisał on najcelniejszy ze swych utworów p. t.: *Roxolanki, to jest ruskie panny*. Jest to poemacik napisany z powodu zaślubin B. Zimorowicza i złożony mu w ślubnym darze. Jedyna to puścizna oryginalna po Szymonie. Piosenki z *Roxolanek* rozbiegały się po kraju i długo przechowywały się w ustach ludu Rusi Czerwonéj. Upatrują w nich niektórzy naśladownictwo starożytnych pieśni słowiańskich, co wszakże trudném dziś do sprawdzenia, gdyż wiele pieśni dawnego, słowiańskiego okresu obecnie zaginęło. Oprócz wzorów zaczerpniętych z zabytków literatury ludowéj, Sz. Zimorowicz brał motywa z greckich sielankarzy, w których rozczytywał się niemało, gdyż nawet pozostał po nim przekład pisarza greckiego Moschusa. Tłómaczenie to (wydane w r. 1662) należy do najrzadszych zabytków bibliograficznych. *Roxolanki* wydane były pierwotnie w r. 1654; w naszych zaś czasach niektóre pieśni, z nich zaczerpnięte, pomieszane razem z piosenkami B. Zimorowicza, drukowano w Wilnie, w r. 1847, p. tyt. *Pieśni światowe z poezyj Sz. Zimorowicza.*

Kilka wierszy, które tu przytoczymy, pióra Szymona Zimorowicza, dadzą nam chociaż maluczkie pojęcie o piękności języka i wyobraźni płomienistéj tego pełnego nadziei poety. Oto jak obrazuje wschód słońca:

Ojcze gwiazd jasnych! ty, skoro świt mglisty
Pocznie rozpalać kaganiec ognisty,

Natychmiast z łoża ramiona perłowe
Podniosłszy, oczy szczero-szafirowe
Na świat obracasz...

Do sielankarzy XVII w. zaliczyć potrzeba Andrzeja i Piotra Zbylitowskich. Nie są oni obaj w ścisłem znaczeniu tego wyrazu sielankarzami, raczéj jeden tylko Andrzéj, gdyż Piotr w swych utworach, odwzorowując obyczaje swego społeczeństwa, obok barw jasnych szczodrze roztoczył cienie, i z sielankarza przedzierzga się niejednokrotnie na humorystę, po części zaś na satyryka.

Andrzéj Zbylitowski, Małopolanin, trukczaszy królewski, urodzeniem swém i wychowaniem sięga czasów najświetniejszych naszego piśmiennictwa w dawnéj dobie rozwoju. Pochodził z zamożnéj rodziny rycerskiéj, wiek młody spędzał na dworze Stefana Batorego i Zygmunta III, a działalność jego literacka przypada już na dni przełomu dwóch epok. Chociaż A. Zbylitowski wprędce zamienił życie dworskie na cichą, ziemiańską pracę około roli, niemniéj jednak myśl jego często zwraca się ku dworskim sprawom, bądź czerpiąc ze zdarzeń politycznych temata do swych utworów, bądź ofiarowując takowe dworskim znakomitościom. Najcelniejsze wierszowane prace A. Zbylitowskiego są następujące: *Wieśniak*, *Żywot szlachcica wsi*, *Droga do Szwecyi najmożniejszego w północnych krainach pana Zygmunta III.* Z nich *Wieśniak* (wyd. w r. 1600) i *Zywot szlachcica* są sielankami, uwydatniającemi ówczesne życie ziemiańskie wśród wiejskiéj przyrody i rolniczych zatrudnień. *Droga do Szwecyi* to poemat opisowy; autor zdołał go nieco ożywić i nadać mu barwę bardziéj poetyczną, niż sam tytuł wskazuje, aniżeli zresztą jest sama treść, opowiadająca podróż Zygmunta Wazy do Szwecyi.

Sielanki pisał Zbylitowski na wsi, u podnóża Karpat, gdzie mieszkał, i jak sam się wyraża, patrzał chętniéj na wiejskie zatrudnienia, „na brony i pługi,“ niż na dwór królewski, na dzieła zbrojne. Naśladował Wirgiliusza, brał wzór z Georgik, ale swojskie otoczenie również nie pozostawało bez wpływu na jego muzę. W *Drodze do Szwecyi* dużo jest szczegółów, z których może się wytworzyć materyał dla historyka, w sielankach zaś poeta odbiega od rzeczywistości i zdradza pewną chęć idea-

lizowania ubogiego i twardego bytu wieśniaków naszych; cz tamy więc w *Żywocie szlachcica*:

Obaczę jeszcze z okna na sali swém okiem:
Ano bydło do domu bieży wielkim skokiem,
Czując, że już noc blizka; bo wieczorna zorza
Znienagła postępuje z głębokiego morza,
Pasterze za niém idą, po lekku śpiewając,
A w wierzbową piszczałkę pięknie przygrywając,
I młode pastereczki w płótnie biało tkaném
Każda co z lasa niesie w wieńcu przewijanym:
Ta orzechy, ta rydze, ta słodkie maliny,
Ta dojrzałe podziemki, ta czarne jerzyny...

Wsłuchywać się umiał A. Zbylitowski w tradycye pogańskiego, miejscowego świata, gdyż mówiąc o podróży Zygmunta III do Szwecyi, nie wprowadza do swego poematu bóztw greckich, lecz słowiańskie. Wanda jest u niego bóztwem wodném, opiekującém się falą wzburzoną. Prosi jéj królowa następnemi słowy, by uciszyła wiatry:

Śliczna nimfo słowieńska, pilno proszę ciebie,
Ucisz Wisłę, ucisz wiatr, daj szczęśliwą drogę;
Ty sprawuj nasze łodzie, a odpędź tę trwogę
A ja, gdy da Bóg stanę u twojéj mogiły,
(Gdzie lechijskie dryady twe ciało włożyły),
Pachnące tobie każę zapalić ofiary
I położę na ołtarz twój przystojne dary...

Piotr Zbylitowski († około 1650) był krewnym Andrzeja, rzyszedł na świat prawdopodobnie za dni Zygmunta Augusta, marł zaś starcem prawie stuletnim. Parę przewrotów w dzie-:inie obyczaju i pojęć przesunęło się przed jego okiem, a ka-y z nich poniżał poziom moralności społecznéj. Widząc taką ianę w obyczaju, szczególniéj niewiast za dni Wazów, gdy ʳtek i hołdowanie modzie rozszerzać się zaczęły, Piotr Zby-wski pragnął wpłynąć na poprawę obyczajów. W wierszo-ıych swych pracach, wystawiając życie wiejskie, gani oby-nowy, podnosi zaś dawny. Jaskrawość barw w niektórych zach, hałaśliwość scen wziętych z ówczesnego życia zie-skiego, ostra humorystyka przeświecająca dość często, nie ją jego utworom charakteru sielanki. Bardziéj wybitne Piotra Zbylitowskiego: *Rozmowa szlachcica polskiego z cu-mcem; Schadzka ziemiańska* i *Przygana wymyślnym strojom*

białogłowskim. Wszystkie te trzy utwory tworzą mozaikę nader barwną obyczajów ówczesnych, składając zarazem świadectwo, że równolegle z rozwijającém się domatorstwem, wstrętem do rycerskiego rzemiosła, które było niegdyś główną zaletą dawniejszych pokoleń, upadał poziom moralności publicznéj i zaciemniał się coraz bardziéj horyzont pojęć.

O niewiastach sobie współczesnych, rządzących się modą, iż trudno było poznać, czy są to Polki, czy cudzoziemki, Piotr Zbylitowski tak się wyraża:

Witam, sam nie wiem kogo, nie wiem kogo raczę...
Oto ta siedzi, widzę, z weneckiéj dziedziny,
A ta zasię w téj szacie z hiszpańskiéj krainy,
To podobno Francuzka, ta zaś niderlandzki
Ubiór na sobie nosi, czyli to florencki...

Obaj Zbylitowscy ostatniém byli echem Zygmuntowskiéj epoki, a zatém główną uwagę zwracają na pożytek społeczny, jaki może przynieść ich literacka praca. Pisanie dla uciechy, uwiecznianie przemijających uczuć erotycznych, lekkomyślne bawienie się piórem, które właściwe było Morsztynowi, Grotkowskiemu, całéj plejadzie ludzi wykształconych i zbyt wesoło bawiących się na dworze Jana Kazimierza, pod wpływem Maryi Ludwiki i jéj francuzkiego otoczenia, nie znane było Zbylitowskim. Chociaż i oni nie byli domatorami, nieznającymi świata; młodszy znał kraj własny na dużéj przestrzeni a obce ziemi aż do afrykańskich i sycylijskich wybrzeży zwiedzał.

Wyjątki z prac obu Zbylitowskich przedrukowywał Turowski w r. 1860.

Najpóźniejszym z naszych sielankarzy XVII w. był **Jan Gawiński,** współczesny Janowi III; a w latach poprzedzających to pamiętne panowanie walczył z rokoszem Chmielnickiego. Gawińskiego łączyły blizkie stosunki z Wespazyanem Kochowskim, tak jak Andrzeja Morsztyna z Grotkowskim; dwie to jednak zupełnie różne gruppy pisarzy. Gawiński z Kochowskim przedstawicielami są kierunku rdzennie swojskiego, Morsztyn z Grotkim naśladują francuzczyznę i torują drogę kierunkowi, którzy, jak wyżéj powiedziano, przejawiał się późniéj długie lata i górował jeszcze na początku XIX stulecia. Gawiński, idąc drogą wytkniętą przez Szymonowicza i Zimorowiczów, pisał sielanki, odznaczające się wdziękiem wielkiéj prostoty, który to wdzięk

do dziś zachował świeżość nieporównaną, a polszczyzna owych sielanek wzorową jest, wolną zupełnie od makaronizmów, wówczas już stanowczo górujących w naszéj literaturze. Niektóre z utworów Gawińskiego do obecnéj chwili cieszą się powszechną wziętością, np. wierszyk *Oracz ze skowronkiem*, często mylnie przypisywamy poetom nowszéj epoki, a powszechnie znany:

Już śpiewasz, skowroneczku, już też i ja orzę,
Obudwu nas w robocie dwoje widzi zorze...

Sielanka pod tyt.: *Żywot ziemiański i dworski* obfituje w obrazki nacechowane wybornêm odtwarzaniem wiejskiéj przyrody:

Tu, w wielkiém pomilczeniu cicho ziemia stoi,
Kędy ptasza kapella swe muzyki stroi;
Nieba same się śmieją, wietrzyk obumiera,
Kędy słowik, lub łabędź dumy swe wywiera;
Lub kiedy po robotach, za wieczornéj zorze,
Siadłszy sobie pastuszę na polnym ugorze,
Proste pieśni na imię swéj śpiewa kochanki,
Albo gra na fujarce, lub też dmie w multanki...

W innêm znowu miejscu czytamy taki opis wioski:

Wieś spokojna, wieś miła i lubych skarbnica
Wczasów: gdzie spojrzysz, wszędzie pokój się zaszczyca,
Do niéj się wielkie dwory i miasta wynoszą,
A o żywot spokojny wsi spokojnéj proszą...

Prace Gawińskiego (który się pisał „z Wielomowic“) różnemi czasy, w ciągu lat 40 (1650—1690) wychodziły w Krakowie, bądź w Gdańsku, a mianowicie: *Sielanki*, *Dworzanki*, *Venus polska*, *Sielanka Mopsus*, *Fortuna* i inne. W r. 1843, we Lwowie, wydał utwory Gawińskiego Żegota Pauli. Na Gawińskim kończy się szereg naszych sielankarzy III okresu. Psujący się smak w literaturze, stawiający napuszystość, przesadę, fałszywą erudycyę, jako główną zaletę wszelkich utworów piśmienniczych wierszem i prozą, wstrzymywał dalszy rozwój sielanki. Sto lat miało upłynąć, nim znowu naród zapragnął jakiéjciś innéj strawy umysłowéj nad panegiryki.

Wśród dalszych mniéj wybitnych szeregów opowiadanego przez nas okresu, zasługują na wyróżnienie imiona: J. St. Grotkowskiego, Jan Alana Bardzińskiego i Wojciecha Stanisława Chróścińskiego.

Jan Stanisław Grotkowski, znany już nam ze swych stosunków z Andrzejem Morsztynem, młodość swą spędził na dworze Jana Kazimierza, gdzie najściślejsza zażyłość łączyła go z Morsztynem, który nawet za granicę wysyłał swe wiersze do Grotkowskiego, prosząc go o radę i wskazówki, o przejrzenie tych lirycznych utworów, ażeby:

> — niż się puszczą w szersze
> Granice i na wyższe wstąpią szczeble,
> Sam przegremplował i puścił po grzeble...

Morsztyn wielekroć podnosił w swych pismach jego talent, stawiąc go wyżéj od siebie i od innych. Nie usprawiedliwiły jednak tego pochlebnego sądu wynalezione dotąd dzieła Grotkowskiego. Znane jego utwory składają się z lekkich, w epigramatyczną formę ujętych wierszy, w których autor uczucia osobiste, bądź postrzeżenia z życia codziennego brał za temat swych prac.

Jan Alan Bardziński (ur. 1657 † 1708) pochodził ze szlacheckiej rodziny osiadłéj na Mazowszu, w Łęczyckiém. Ukształcenie otrzymał zakonne, był bowiem Dominikaninem, a na polu literatury wyróżnił się walką w sprawie czystości języka i prawdziwéj oświaty, ze zwolennikami makaronizmów i francuzczyzny. Ku końcowi XVII w. obóz stronników makaronizmów tak się rozwielmożył, iż rozszerzano po kraju zdania, że język polski bardzo ubogi, że nie może oddać obcych wyrażeń, z natury zaś swéj gruby i nieokrzesany. Bardziński, przeważnie oddający się przekładom klassyków, we wszystkich swych pracach starał się wznowić dawną świetność języka narodowego, a troskliwie zapobiegał wciskaniu się makaronizmów i zwrotów francuzkich. Pomimo jednak wstrętu do wszelkich naleciałości, Bardziński w swych pracach nie mógł się ustrzedz niektórych makaronizmów. Z przekładów jego znamy następujące: *Tragedya Lucyana o pedogrze* (tłómaczona nie z greckiego tekstu oryginalnego, ale z łacińskiego przekładu); *Smutne starożytności*; *Teatrum, to jest Tragedye Seneki rzymskiego* i inne. Największą jednak zasługą Bardzińskiego jest przekład i uzupełnianie *Farsalii* Lukana. Dwa duże tomy tego dzieła, jeden przekładu, drugi własnego dalszego ciągu Bardzińskiego, rymowanego podług historyków rzymskich, wydał król Jan III,

własnym nakładem w Oliwie. Praca to wielkich zalet, wiersz wzorowy.

Wojciech Stanisław Chrościński († 1717) rodem z Mazowsza, pochodzenia mieszczańskiego, za swe prace na polu pisarskiém i w usługach dworskich łożone, przy boku Jana III, otrzymał nobilitacyę. Nie był wolny od kierunku panegirycznego, język przeto jego wierszowanych i oryginalnych utworów oszpecony makaronizmami. Z tłómaczeń zasługują na uwagę przekłady z Owidyusza, z oryginalnych zaś wierszy panegiryk na cześć Jana III po zwycięztwie wiedeńskiém napisany, pod tyt. *Trąba wiekopomnéj sławy Jana III, czyli opis wierszami bitwy i zwycięztwa pod Wiedniem i Parkanami, w r. 1683.*

Oprócz tu wymienionych postaci, więcéj znanych, XVII wiek i początek XVIII dostarczyli licznego zastępu wierszopisów panegirystów, którzy klecili napuszyste rymy, nastrzępione łaciną i fałszywą erudycyą.

Jakób Żebrowski i **Waleryan Otwinowski** (Małopolanie, ostatni z nich poseł na sejmy XVII wieku), byli wybornymi tłómaczami *Metamorfoz* Owidyusza. Żebrowski, żyjący w pierwszéj połowie XVII w., przypisał swój przekład Tomaszowi Zamoyskiemu, który był jego mecenasem. W tłómaczeniu Żebrowskiego są miejsca mało zrozumiałe, gdy tymczasem Otwinowskiego przekład tychże *Przemian* odznacza się większą jasnością, chociaż myśl oryginału zwykle zbyt szeroko rozsnuta. U Żebrowskiego siła wyrażeń wielka, lecz język nieraz tchnie czémś staroświeckiém w stosunku do poprawności języka Otwinowskiego.

Tłómaczenie Jakóba Żebrowskiego wydane pod tyt. *Owidyusza Nazona Metamorphoseon, to jest Przeobrażenia ksiąg piętnaście;* Kraków, 1636... Wydania drugiego w Wilnie dokonano w r. 1821; spotykamy przy niém biografię tłómacza, napisaną przez L. Borowskiego.

Waleryan Otwinowski tłómaczył również i Wirgiliusza. Jego przekłady drukowano w Krakowie (1614 — 1638). Przekład Wirgiliusza wyszedł pod tyt. *Georgicon,* przedruk zaś wydano w r. 1754. Przekład Owidyusza nosi tytuł: *Księgi Metamorphoseon, to jest Przemian, od Publ. Owidyusza Nasona wierszami opisane.* Otwinowskiego uczcił wierszem jego wnuk, An-

drzéj Morsztyn, celniejszy wśród poetów XVII wieku. Zdaje się nawet, iż poetyczne prace Otwinowskiego były dla Andrzeja Morsztyna bodźcem do prac literackich.

Posiadaliśmy jeszcze **Samuela Otwinowskiego**, tłómacza *Giulistanu*. Wyborny ten przekład, dokonany około r. 1620, drukowany był dopiero w naszych czasach. Z rękopismu wydano go w „Bibliotece Ordynacyi Krasińskich" (T. IV, Warszawa, 1879 r.). Nosi on tytuł: *Perska księga na polski językt przełożona od Imć P. Samuela Otwinowskiego, Sekretarza J. K. M., nazwana Gulistan, t. j. Ogród Różany.*

Uzupełniając szereg poetów drugorzędnych, wymienić należy jeszcze kilka nazwisk: Krzysztof Niemierzyc, Adryan Wieszczycki, Andrzéj Wincenty Ustrzycki i J. Stan. Jabłonowski.

Wyrazem wybitnym upadku poezyi w latach zamykających III okres jest **Józef Baka** Jezuita—(ur. 1706 † 1780). Był on rodem z Litwy, umarł w Warszawie. Dziwaczna poezya, która imię jego uwieczniła, nietylko Baki była udziałem; spotykamy ją u wielu współczesnych mu wierszokletów. Przedrukowywanie kilkakrotne śmiesznych wierszy Baki, jedynie dla wskazania, jaką karykaturą stawała się poezya podczas doby saskiéj, rozsławiło jego imię. J. I. Kraszewski usiłował nawet wynaleźć w dziwacznych wierszach Baki myśl poważną, wyższy pogląd na życie; usiłowania te spełzły na niczém: siły poetycznéj, poważnego poglądu na życie napróżno tam szukać. Zapatrując się na Bakę jako na przedstawiciela epoki upadku i zepsutego smaku w literaturze, przedrukowywano jego wiersze, zdolne one bowiem rozśmieszyć. *Uwagi o śmierci niechybnéj wszystkim pospolitéj*, jest to wiersz księdza Baki najbardziéj upowszechniony dla swéj pełnéj dziwactw formy; przytaczamy tu mały wyjątek, wskazujący, jaką strawą umysłową żywiono się w latach bezpośrednio poprzedzających rok 1772. Treść poematu bardzo zwyczajna; autor opowiada, że każdy, kto się urodził, musi umrzeć. Prawda powszechnie znana rozszerzona została na wiele stronnic. Gdzieniegdzie myśl jaśniejsza tam błyśnie, lecz zagłusza ją wnet fala niedorzeczności.

Mówiąc, że śmierć zmiecie ze świata nietylko krajowców, lecz i cudzoziemców, autor tak pisze:

Ej! Francuzie
Mór w kapuzie
Oślep chwyta,
Ani pyta,
Czy ty *La*
Czy ty *De la?*
Czy ty Franc,
Czy ty Hanc?

Śmierć Francuza
Jak kobuza,
A Niemczyka
Jak kulika
Kusego,
Tłustego
Osiecze,
Opiecze.

Panie Niemcze,
Cudzoziemcze!
Przy defektach
Nie po fechtach;
Nic *Was, was!*
Der, die, das
Śmierć *rauz, rauz!*
Kumerauz!

Dziwaczne wiersze Baki wydawano w XVIII w. i późniéj, trzykrotnie, w naszém stuleciu. Ostatnie wydania miały przedmowy żartobliwe; jedną z nich skreślił Rajmund Korsak, drugą Leon Borowski, obie naśladujące styl i wszystkie oryginalności Baki; przy najpóźniejszém wydaniu (Maurycego Orgelbranda, w Wilnie, 1855 roku) umieszczono nową przedmowę wierszowaną i wrzekome dopełnienia Baki, napisane przez Syrokomlę. Pierwsze dokładniejsze wiadomości o Bace powzięto dopiero z życiorysu, opracowanego przez Juliana Bartoszewicza w r. 1851.

Jednocześnie z istnieniem Baki i całego kierunku panegiryczno-makaronicznego poezyi, ukazuje się na widnokręgu piśmiennictwa Elżbieta Drużbacka, torująca drogę do nowego zwrotu odrodzenia się literatury naszéj.

Elżbieta z Kowalskich Drużbacka (ur. 1687 † 1760) zajęła w piśmiennictwie swéj epoki wybitne stanowisko, nie dla wpływów, bo tych nie posiadała i nie oddziaływała bezpośrednio na szersze koła, życie zaś pędziła wśród ciszy, i większe ogniska umysłowe były jéj nieznane, lecz wyróżniając się zamiłowaniem mowy ojczystéj, tudzież prawdziwém natchnieniem poetyczném. Pod strzechą dworu szlacheckiego i w celi klasztornéj wypiastowała ona rzewne piosenki i opisowe poemata, odznaczające się przedewszystkiém językiem poprawnym, a wreszcie pewnym wdziękiem i prostotą, zaletami wcale podówczas nieznanemi.

Drużbacka pochodziła z Wielkopolski i dopiero po zamążpójściu osiadła nad Wisłoką, w późniejszych zaś latach życia mieszkała u Bernardynek w Tarnowie i tam zakończyła dni pożytecznego żywota. Wychowanie otrzymała staranne, wyłącznie polskie, kształciła się bowiem na wzorach polskich, obcych zaś języków, zarówno francuzkiego, jak i łaciny, wcale nie znała.

Czytając zabytki dawnéj literatury naszéj, dzieła naszych pisarzy XVI w., Drużbacka wyrobiła w sobie łatwość stylu i zdołała się otrząść z ówczesnych naleciałości, które wykoszlawiały wszystkie piśmiennicze utwory; dla tego też bardzo słusznie nazywają ją szczególném zjawiskiem w literaturze naszéj. Późniejsze lata jéj życia przypadają na tę właśnie chwilę dziejową, gdy na ponurym horyzoncie naszych stosunków politycznych i literackich zaczęły się ukazywać postacie wyróżniające się od ogółu, a nawołujące do reformy stanu politycznego kraju, do szerszego światła i otrząśnięcia się z różnych przywar społecznych. Karwicki, autor dziełka *O poprawie Rzeczypospolitéj*, król Leszczyński ze swym *Głosem wolnym*, Jabłonowski ze *Skrupułem bez skrupułu*, Franciszek Radzewski, który napisał *Kwestye polityczne obojętne*, a wreszcie ksiądz Stanisław Konarski, reformator szkół i całego systematu wychowania, współcześni są Drużbackiéj i samém swém istnieniem świadczą, że już w epoce od 1730 do 1770 r. zaczęły się ukazywać jednostki wybitniejsze, które, acz nieśmiało, inny, lepszy kierunek życiu narodowemu zaczęły wykreślać.

Drużbacka, jako poetka, obdarzona była nietylko prawdziwym talentem, ale pewném natchnieniem, chociaż nie wyższém, i instynktem spostrzegawczym, rozwiniętym w dość wysokim stopniu, co jéj pozwalało odwzorowywać ówczesny obyczaj średnich warstw społecznych. Odtwarzała ona przedewszystkiém życie niewieście z pod strzechy dworów szlacheckich; życie szerszych kół towarzyskich było jéj nieznaném. Współczesnemi Drużbackiéj są dni smutnéj epoki saskiéj, epoki zupełnego moralnego rozprzężenia, prowadzącego Polskę do ostatecznego upadku. Rozkład moralny głównie przejawiał się w stolicy, u dworu, który od dni Augusta II stał się ogniskiem najwyższego zepsucia, wszakże wpływy dworskie sięgały daleko od stolicy i wciskały się w głębiny warstw społecznych. Niewiasta owoczesnych dworów szlacheckich zapominała niekiedy o swych obowiązkach a zaczynała czerpać chęć nadmierną do strojów, zabaw i w ogóle do wszystkich zewnętrznych objawów poloru, z którego szeroce na prowincyi słynęła stolica. Obrazy tych małych wad i śmieszności naszkicowała Drużbacka w swych wierszach dość udatnie, z lekkim odcieniem humoru. Szkiców obyczajowych z szerszego zakresu

stosunków nie ma w jéj poezyi: świat większy, świat możnowładczych dworów, gdzie skupiały się nici wyższéj polityki, sterującéj krajem, sejmy z intrygami stronnictw i przeróżnych koteryj, dwór królewski — były dla niéj obcą dziedziną. Nie kusiła się więc wcale o ich odtwarzanie, poprzestawała na zakresie szczuplejszym, znanym sobie, w który umiała wpatrywać się i szkicować jego obyczaje. Nieznajomość francuzczyzny, przy wczytywaniu się we wzory naszych dawnych pisarzy, wytworzyły z Drużbackiéj pisarkę pełną samodzielności na niwie, którą uprawiała. Nikogo nie naśladuje, pisze jak umie, niczém się nie krępuje, śmieléj od innych wypowiada swe poglądy, tworzy samodzielnie, stara się o czystość języka, o nadanie zupełnie swojskiego kolorytu swym utworom, o pożytek wreszcie dla społeczeństwa—oto główne właściwości pióra Drużbackiéj. Samodzielność w pracy, w kierunku, w troskliwości o zachowanie nieskazitelności mowy ojczystéj wyróżniały ją, podnosiły nad tłum, utrwaliły późniéj jéj pamięć, wyniosły nader wysoko jéj imię w dziejach literatury naszéj.

Pisać poprawnie w owéj epoce po polsku było zasługą i czynem nieledwie bohaterskim, nader rzadko spotykanym: język był wówczas połamany, zaniedbany, zepsuty, stargany na strzępy. Nietyle mu szkodziły makaronizmy, bo te nie łączyły się z mową naszą w organiczną całość, lecz istniały jako dodatki, które z wszelką łatwością mogły odpaść, ile zupełny brak poczucia mowy własnéj. Najbardziéj uwydatniało się to w stylu, gdyż myśl, przyzwyczajona do form francuzkich, posługiwała się jedynie polskiemi wyrazami. Myśl obcą ujawniano ladajaką polszczyzną. Dwa różne prądy biły o piśmiennictwo nasze: łacina, płynąca ze szkół, gdzie prawdziwa nauka, myśl zdrowsza, rzeczywiste życie uległy skrępowaniu, sparaliżowane na długie lata, i wreszcie wpływ francuzczyzny, który miał swe główne ognisko na dworze królewskim i na licznych dworach owych „królewiąt,“ które modelowały się na wzór obcy a wpływ swój szeroko rozszerzały w każdéj dziedzinie życia. Przodowników tego ostatniego wpływu, który od nieszczęsnéj epoki Jana Kazimierza, szczególniéj zaś od dni Sobieskiego, mocno się u nas rozwielmożył, jak widzieliśmy, byli Morsztynowie, a głównie ostatni wśród nich, Andrzéj. Po za temi wpływami nic swojskiego nie widziano. Wystąpienie przeto kobiety, która

dobrą polszczyzną stara się odwzorowywać złe nurtujące w społeczeństwie, która to złe rozumie — chociaż może nie w całym olbrzymim rozmiarze, i stara się je naprawiać, o ile umie, było zjawiskiem nowém, pocieszającém. Typy Drużbackiéj są to już typy spaczonego ducha narodowego, wylęgłe wśród atmosfery cudzoziemskiéj, którą u nas wszystko przy końcu XVII w. zaczęło oddychać. Dłoń niewiasty łagodnéj, pobłażliwéj na zdrożności wieku, bardziéj lekkiemi rysami niż należało szkicowała współczesne sobie typy.

Dzieła Drużbackiéj wydał Józef Andrzéj Załuski, biskup kijowski, chcąc w ten sposób imię jéj rozsławić i przynieść pożytek społeczeństwu. Wyszły one w pierwszym tomie *Zebrania rytmów wierszopisów żyjących* (1752 r.). Wiele prac Drużbackiéj pozostało w rękopiśmie. Wśród wydanych jéj utworów zwraca szczególną uwagę wiersz pod nap. *Skargi kilku dam...*, praca nosząca niektóre znamiona satyrycznego usposobienia autorki. Poetka wystawia tam kilka niewieścich typów, narzekających na swych mężów i dla błahych powodów grożących rozwodem. Są to ściśle odwzorowane sylwetki kobiet ówczesnych, należących do koła odznaczającego się pozornym polorem, a w gruncie rzeczy nieposiadających swojskiego wykształcenia, dużo zaś zarozumiałości. Panie te w *Skargach* płaczą, jak autorka powiada, łzami krokodyla. Wiersze pod tyt. *Wiosna* i *Pochwała lasów* zaliczają się do poezyi opisowéj, w któréj Drużbacka złożyła dowody rzewnego uczucia.

Oto są wyjątki z podsłuchanych *Skarg kilku dam:*

Pierwsza zaczyna żal do męża prawić:
Że jak smok siedzi na łańcuchu w domu,
Nic nie dba, bym się czém miała zabawić;
Sługi nie pytaj, zagrać nie masz komu,
Ani takiego, żeby mnie zrozumiał,
W mądrych dyskursach rezonować umiał.
Jakże tu mieszkać z takim domatorem?...

. . . .

Prostych to osób z taką zrzędą praca.
Kawy w mym domu nie znajdzie trzech ziarnek,
Piwa mi z serem każe zagrzać garnek!

Inna znowu „dama“ wylicza szereg przykrości z zakresu swych strojów i przyzwyczajeń, zdradzających rozwielmoże-

nie się cudzoziemszczyzny. Słyszymy z jéj ust takie wyrzekania:

Mnieby zapłakać, gdy nie znam, co *roby*,
Sejmów nie widzę, nie wiem, gdzie Warszawa.
Choćby mi boków naszturkano w ciżbie,
Bylem z raz byłą w senatorskiéj izbie.
Nie wiem, co jest bal, assamble, reduty;
Mój mnie jegomość osadził przy kurach,
Paź do ogona ma łatane bóty;
O blondynowych nie chce garniturach
Wiedzieć, żebym je mieć mogła na modę:
Otoż z tych racyj z gapiem się rozwiodę.

Wiersz ten, tryskający humorem swojskim, może się mienić wybornym szkicem obyczajów ówczesnych.

Jako wzór dobréj polszczyzny Drużbackiéj przytaczamy mały ustęp z *Wiosny:*

Wiosno wesoła! toć się pięknie śmiejesz;
Wszystko twéj ujdzie płochości niewinnéj:
Czy chłodem dmuchasz, czyli ciepłem grzejesz,
Wolnoć jak dziecku, dla swojéj zabawki,
Dziś urodzone straszyć śniegiem trawki...
Ptasząt rozlicznych głosy słychać w gajach
Te gniazda ścielą, te miejsca szukają...
Tu słowik wdzięczne przemiany w swym głosie
Posyła echu, które chętnie niesie
Przyjemny koncert porankowéj rosie;
Słychać go w łozach, słychać w ciemnym lesie
A gdzie strumyczek, szemrząc, płynie wązki,
Pleszcze skrzydełka, skoczywszy z gałązki.

Prace Drużbackiéj wydawano nietylko w XVIII, ale i w bieżącém stuleciu, w roku 1837 dokonano ich przedruku w Lipsku. Obecnie pamięć téj autorki okryta czcią jéj należną, lecz pokolenia epoki saskiéj mało czytały dzieł Drużbackiéj; chyba tam je znano, zkąd nie czerpała wcale do swych prac wzorów, chyba pod ubogiemi strzechami, gdzie jeszcze zepsucie nie wtargnęło, gdzie jeszcze czytano po polsku, nie poniewierano własnéj przeszłości.

Ruch umysłowy wśród kobiet ówczesnych, na przełomie dwóch dat dziejowych, to jest epoki saskiéj i czasów Stanisława Augusta, zaczynał się przejawiać na coraz szerszych przestrzeniach; widzimy go w różnych okolicach kraju, w czasach, gdy tego najmniéj można się było spodziewać. Oprócz Druż-

. są to wszakże prze-
smowieckich ks. Ra-
.. Anna z Grosmanich
francuzkiego (jéj tłó-
w r. 1786), zarówno
erzycowa, rodem z wo-
. która była dość uta-
ych wiadomościach. Zdol-
na przekłady. Dom Nie-
a, chorążego drohickiego,
kuletniego pobytu w War-
a Stanisława Augusta), stał
.. około którego skupiali się
ził, podziwiał nietylko jéj
, która stała się dźwignią

początku XVIII. ¡Od poezyi
rzeczonéj epoce miał u nas
zdobyć właściwego piętna
achód rozwijał dramat na sze-
literatur ludów zachodnio-
czas mistrzami na tém polu,
pieluchach i musieliśmy po-
Odprawy Posłów Greckich Jana
medyi rybałtowskiéj, z typa-
rmą i pomysłami o niewiele
dyalogi. Na tych utworach
atopisarstwa. W późniejszych
niedbane usiłowania, ale oko-
gmunt III nie lubił teatru; przy
wskiém miał upodobania wręcz
atr u nas zaczął istnieć, lecz
dużo nań łożył. W chwili
zeczpospolita stała u szczytu chwa-
oznaki rozkładu widocznemi jesz-
dziewięć lat przed żółtowodz-
ami to hasłami ostatecznego
nowéj, od lat 30 dopiero in-
Warszawie, podziwiano teatr urzą-
rszawskim, gdzie z wielkim na-

kładem sprowadzone dekoracye i machinerye budziły podziw nietylko swoich, lecz i cudzoziemców. Grywano na owym teatrze opery włoskie i bawiono się baletami. Dzieje zapisały głośny wówczas wypadek wystawienia wspaniałéj opery *O świętéj Cecylii*, podczas zaślubin Władysława z Cecylią Renatą. Współcześni cudzoziemcy dziwili się przepychowi; wśród krajowców przepych ten, otaczający rzecz cudzoziemską, niezrozumiałą, niemogącą przeto budzić sympatyi, rodził niesmak; widziano w tém zniewieścienie społeczeństwa i wtórowano dawnym, już za czasów Jana z Czarnolasu znanym utyskiwaniom na brak rycerskości. Mniemali niektórzy za dni Władysława IV, że cudzoziemskie widowiska, przez tego króla wprowadzone, przyczyniają się do upadku ducha rycerskiego, do wyzięblenia uczuć obywatelskich. Podobnie jak Kochanowski w *Odprawie Posłów*, przez usta Ulissesa, mówi o młodzieży trojańskiéj (mając znać w myśli własną):

Z tego stada, mniemacie, że się który przyda
Do posługi ojczyzny? Jako ten we zbroi
Wytrwa, któremu czasem i w jedwabiu ciężko?—

tak, o kilkadziesiąt lat późniéj, jakiś bezimienny w rękopiśmiennym zabytku powiada: „Za Władysława IV rozleniwieli Polacy pokojem; zbroje zardzewiały, kury na nich siadały, a szlachta rada była biesiadom, kuligom i komedyom. Niepodobna znaleźć młodzieńca, któryby władał kopią, ale skoczyć gładko w tańcu i w komedyi wystąpić każdy umie...“ Jak każdy obyczaj obcy znajdował w Polsce grunt dobry do krzewienia się i echo rozgłośne, tak niemniéj i cudzoziemskie widowiska rozszerzały się szybko po kraju; domy możne były w tym razie, a zarówno i w wielu objawach cudzoziemskiego obyczaju, wybornemi przewodnikami. Niezależnie jednak od usiłowań zaszczepienia na naszéj glebie cudzoziemskiego teatru, istniały dawne dyalogi, komedye mięsopustne, o których mówiliśmy w poprzednim okresie, czerpiące treść z rzeczywistego życia własnego kraju. W szkołach, kollegiach, w możnych domach grywano dawne, ludowéj treści dyalogi i komedye mięsopustne. Podczas doby saskiéj Jezuici, kierujący szkołami, pisali dla swych uczniów dyalogi treści praktycznéj, które się przyczyniały do utrwalenia w ich pamięci reguł grammatycznych. Osoby wchodzące do dyalogu reprezentowały pewne formy łaciń-

... Śpiewały one i tańczyły, łącząc się w koła ... stosownie do prawideł składni. Słyszano tam ... śpiewki niewybrednéj treści:

... uwieńczone bluszczem i wawrzynem
... *Gerundium* z *Piusquam* i *Supinem!*...

... bowiem, *gerundium*, zarówno jak i inne formy ... nosabiane były w dyalogach szkolnych.

... latach rządów Władysława IV ukazuje się ... pisarz z pewnym talentem, który wytwarza pierw... komedyę, wyróżniającą się w tłumie rybałtowskich ... Był nim Piotr Baryka, protoplasta naszych ... pisarzy.

... Baryka (um. około r. 1675) pochodził z okolic łą... Wielkopolską, z Sieradzkiego, i tam po... przedstawiono na scenie jego utwór. Baryka pocho... szlacheckiego, kształcił się na wzorach swojskich, ... pisarzy Złotego wieku, z których zaczerpnął ... komedyi. Utwór Baryki nosi tytuł *Z chłopa ... ierska*, wydany w Krakowie 1637. Wysta... dworze jednego z możniejszych ziemian wojewódz... a potém ogłoszono drukiem i grywano na ... kiego teatru w Warszawie. Zupełny tytuł kome... przytoczyliśmy, wskazuje, iż autor pomysł ... się, „argument") brał z dawnéj powiastki ... *byt*. Taką powiastkę skreślił Mikołaj ... zapożyczając pomysł z dawnych, klasztornych ... średniowiecznych; Reja naśladował Józef Weresz... kowski, który znowu z kolei stał się źródłem ... Komedya Baryki, chociaż nie posiada ro... o jéj oryginalności, jest utworem wyso... wybornie maluje nam obyczaje rycerstwa, od... ością kreślenia charakterów, pięknym języ... wierszem. Treść sztuki, którąby można naz... pozbawiona wielkiéj intrygi. Oto zarys téj ... rotmistrz, z towarzyszami powróciwszy z wy... szwedzkiego w pruskich grodach, posta... spędzić zapusty. Przebierają więc pijanego chło... później, gdy się mistyfikacyą do syta nabawiono,

i chłop uwierzył w swą nową godność, rozbierają go, i każda z sytuacyj dostarcza dużo uciechy uczestnikom zabawy. Sztuka dzieli się na trzy akty, posiada prolog, epilog i *intermedia* po pierwszym i drugim akcie.

Biedny wieśniak, który, obudziwszy się z długiego opilstwa, podsycanego nowemi libacyami, nie może pojąć, co z nim się działo, w następujący sposób zdumienie swe opowiada:

Toć mi się dziwne rzeczy po głowie roiły,
Jeno nie wiem, czy we śnie, czy na jawie były?
Zdało mi się, jakby mię ktoś za króla witał,
A pamiętam tak dobrze, jakbym to wyczytał.
Wszyscy mi czapkowali, wszyscy czcili zgodnie,
Kłaniali się raz po raz, służyli pogodnie.
I któżby nie służył, widząc one szaty,
W którychem się połyskał jak gołąb włochaty,
Aż mi sobie i teraz na to wspomnieć miło!
Bóg daj, że się tak zawsze do śmierci chodziło!...

Powyższy ustęp świadczy, jak wzorowym był język Baryki, témbardziéj zdumiewający poprawnością, iż pisał on swą komedyę w czasach, gdy już zaczęto psuć mowę makaronizmami. Starając się być oryginalnym i odtwarzać rzeczywistość z całą prawdą, Baryka wprowadził do swéj komedyi przysłowia, przypowieści ludowe. Epilog kończy się następującym morałem:

Zachowajmy się lepiéj i ludziom i Bogu,
Nie chowajmy przymierza piekielnemu wrogu;
Co nam Bóg przyobiecał, pewnie nas nie minie,
A ja też za słuchanie wam dziękuję ninie!

Przekłady Andrzeja Morsztyna (*Cyd* Corneille'a i *Andromacha* Racine'a) grywane bywały na zamku warszawskim w ostatnich latach rządów Jana Kazimierza, kiedy burze walk i obcych najazdów nieco się uciszyły. Morsztyn poprzedził przekład *Cyda* prologiem, w którym Wisła uosobiona winszuje Janowi Kazimierzowi i jego małżonce i dziękuje za wydarcie kraju (w r. 1661) z rąk nieprzyjacielskich. Wisła tak przemawia:

Jam też pilnie śpieszyła,
Żebym tu na czas była,
Upaść do nóg z swą danią
Przed mym panem i panią,

I powiedzieć im śmiele,
Że być u nich w w poddaństwie
Najwyższe me wesele;
I żem z tego pyszniejsza,
Że nurt mój bystry pod ich rządem bieży,
Niż że w łożu mém dawna Wanda leży.

Prolog *Cyda*, jak wskazuje powyższy monolog, nacechowany był po części panegiryzmem, który się wkradał do utworów dramatycznych, a wszędzie, nawet na kazalnicy, rozwielmożał się.

Wacław Rzewuski (ur. 1705 † 1779), hetman polny koronny i kasztelan krakowski, znanym był ze swych dramatycznych prac. Napisał dwie tragedye: *Władysław pod Warną* i *Żółkiewski*, tudzież komedyę *Dziwak i Natręt*. Utwory to wierszowane, autor wystrzegał się wyrazów i zwrotów obcych, co główną zasługę jego stanowi. Dzieła Rzewuskiego drukowane w r. 1760.

Stanisław Serafim Jagodyński, współczesny Zygmuntowi III i Władysławowi IV, pochodził z Bełzkiego, gdzie i wspomniany wyżéj Wacław Potocki młodość swą spędzał. Znaczną część życia strawił Jagodyński na dworze królewskim, gdzie dał się poznać z dowcipu i uzdolnień poetycznych. Należał on do tych licznych pisarzy, którzy przynieśli z sobą na świat wielkie uzdolnienie literackie, ale niewiele zostawili śladów w piśmiennictwie. Jagodyński na polu dramatyczném położył zasługi jako tłómacz, przełożył bowiem na język polski z włoskiego utwór melodramatyczny, pod nap.: *Wybawienie Rugiera z wyspy Alcyny...* (Kraków 1625, przedrukowany w Warszawie, w *Bibliotece starożytnéj pisarzy polskich* K. Wójcickiego, 1843 r.). W przekładzie tym Jagodyński staje przed nami jako pisarz pełny talentu, znakomicie władający mową ojczystą, zapatrzony na wzory swojskie; naśladował Jana Kochanowskiego, starając się o język wzorowy, niedość iż wolny od makaronizmów, ale odznaczający się wdziękiem, giętkością, harmonią, co świadczy o pracy i uzdolnieniu Jagodyńskiego. Znany on przytém z oryginalnych pieśni, ucinków satyrycznych, z epigramatów, czyli tak zwanych *dworzanek*, w których, naśladując Jana z Czarnolasu, wyśmiewał małe, karcił zaś wielkie zdrożności, jak chciwość, przekupstwo, egoizm. Do najbardziéj dowcipnych

rymów Jagodyńskiego zaliczyć potrzeba satyryczny utwór pod tyt.: *Grosz*. Około r. 1635 przekładał on Petrarkę; w dedykacyjnéj przedmowie dziękuje Władysławowi IV, iż mu dodawał ducha do pracy. Rękopism tłómaczeń z Petrarki, wśród których są trzy sonety, znajduje się w Bibliotece Zamoyskich w Warszawie. Prace Jagodyńskiego są jednym z dowodów, iż XVII wiek nie był jeszcze epoką zupełnie jałową; spotykają się tam, chociaż dość rzadko, ludzie wyższego talentu i dzieła przypominające wiek Zygmuntowski. Zupełny upadek smaku i martwa cisza na niwie piśmiennictwa stają się udziałem naszego społeczeństwa dopiero w latach kończących epokę Sobieskiego, a rozpoczynających saską. Nawet literatura dramatyczna, o któréj obecnie mówimy, jeszcze za Władysława IV mniéj była bezbarwną niż w pierwszéj połowie XVIII w. Oprócz pracy Baryki, tłómaczenia Jagodyńskiego, widzimy za dni Wazów dyalog i komedye mięsopustne, bezimiennie wydane, których typy są zaczerpnięte z szerszego zakresu stosunków niż w rybałtowskiéj komedyi. Wychodzą w niéj na scenę postacie dziś zapomniane, wzięte z różnych stanów, ludzie różnych powołań, chociaż przeważnie zbliżeni do wiejskiéj strzechy i plebanii, zkąd brała swe typy ludowa komedya Zygmuntowskiéj doby. Za Wazów, głównie za dni Władysława IV, widzimy następujące dyalogi i komedye: *Bachanalia czyli dyalogi z intermedyami na teatrach szkolnych w jedno opus* (*dzieło*) *zebrane* (1640), *Albert Rotmistrz*, *Guślarze*, *Pielgrzym i Pątnica*. Uwydatnione w nich są wady społeczne z widoczną dążnością ich naprawy za pomocą satyry i swojskiego humoru, którym zaprawne są w znacznéj części dyalogi; szczególniéj *Bachanalia* odznacza się wesołością i humorem. Niemałą zaletą zawiązków naszego dramatu jest jego swojskość, nigdzie śladu naśladownictwa, wszystkie osoby są odbiciem stosunków i typów ówczesnéj epoki. Żacy szkolni, pielgrzymi, guślarze, rybałci, żołnierze, czarownice, lud wiejski występują w tych utworach, stawiąc przed okiem dzisiejszych pokoleń postacie, które dawno zniknęły z powierzchni ziemi i dziś są dla nas zupełnie zatracone.

Urszula Franciszka z Wiśniowieckich ks. Radziwiłłowa (ur. 1705 † 1753) pisała podczas saskiéj epoki utwory dramatyczne; jéj prace wszakże nie dość, że nie oddziaływały na rozwój naszego dramatu, ale nawet świadczyły, iż pojęcie

o sztuce w owéj epoce zatracać się zaczęło. Księżna Radziwiłłowa, kobieta zkądinąd bardzo wykształcona, pisała komedye wyróżniające się swą oryginalnością ze względu na samą budowę. Pomysły zapożyczała z utworów francuzkich, budowa zaś saméj komedyi była własnego pomysłu autorki; składały się te utwory najczęściéj ze znacznéj liczby aktów. Radziwiłłowa pisała komedye wierszem, język jéj wolny od makaronizmów, pisała więcéj dla siebie niż dla ogółu; jéj sztuki grywano (około r. 1746) na scenie zamku Radziwiłłów w Nieświeżu; po za Nieświeżem zaś świat o nich nie wiedział. Drukowane były w roku 1754, a więc po śmierci autorki, staraniem Jakóba Fryczyńskiego.

Ks. Radziwiłłowa pracami swemi zamyka dział poezyi dramatycznéj w III okresie naszéj literatury. Za jéj czasów, i późniéj jeszcze długie lata, poprzestawano u nas na dyalogach, grywanych w szkołach i kollegiach; w utworach tych trudno dopatrzyć się myśli przewodniéj, wyższéj, lub też dowcipu; dawne zaś komedye rybałtowskie i mięsopustne, zarówno jak utwory z epoki Wazów, poszły w zapomnienie.

Polskie dyalogi spotykały się długie lata nawet po za wschodnią granicą Rzeczypospolitéj. Grywano je bądź w oryginale, bądź w tłómaczeniach rusińskich, w Kijowie, w Czernihowie, w Nowogródku Siewierskim, nawet w pierwszych latach XVIII wieku.

Zarysem poezyi dramatycznéj zamykamy obraz poezyi polskiéj w okresie psującego się smaku. Piszących było wielu, nie wyliczamy całego ich szeregu, liczni bowiem wśród nich niczém nie zasłużyli na upamiętnienie, chociaż niekiedy pisywali obficie. Byli to wierszokleci, panegiryści, ludzie bez talentu, natchnienia, którzy układali rymy dla celów osobistych, dla potrzeby chwili, oszpecali język makaronizmami i oni to właśnie tworzyli zastęp przyczyniający się do nadania swym czasom znamienia upadku literatury, zupełnego zjałowienia myśli.

ROZDZIAŁ IV.

Proza polska w XVII i w pierwszéj połowie XVIII w.—Dziejopisarze i pamiętnikarze: Wojciech Dębołecki, Jan Chryzostom Pasek, Joachim Jerlicz, Władysław Łoś, Mikołaj Jemiołowski, Samuel Maszkiewicz. K. B. Maszkiewicz, Jan Stefan Wydżga, Erazm Otwinowski).—Silva rerum.—Pamiętnikarze polscy piszący nie po polsku.—Opisy kraju (J. Hylzen).—Prozaicy-encyklopedyści.—Wymowa świecka i kościelna. — Heraldycy.—Nauki ścisłe.—Łacińscy pisarze.

W XVII stuleciu i pierwszych kilkudziesięciu latach XVIII *proza polska* szczupłe miała pole rozwoju. Dziejopisarstwo posługiwało się łaciną, wymowa tylko i pamiętniki dostarczały nieco owoców swojskiéj prozy. Pamiętnikarze i kaznodzieje, chociaż przemawiali po polsku, ale językiem zepsutym, przesiąkłym i oszpeconym łaciną. Po za pamiętnikarzami, streszczającymi sprawy krajowe i niektóre wypadki tyczące się ich wrażeń osobistych, tudzież kaznodziejami i kilku encyklopedystami, którzy posługiwali się mową krajową, wszędzie szeroką falą płynęła łacina. Na uprawę nauk i języka polskiego nie było wcale ani czasu, ani miejsca. Kraj upadał pod brzemieniem walk i nieszczęść. Zapisywano klęski, pożogi, najazdy, używając mowy powszechnie zrozumiałéj—łaciny. Talenta wyższe poetyczne, o których wyżéj mówiliśmy (jak Morsztyn, Kochowski, Potocki) nie zdobywały uznania; pieśń ich przebrzmiała bez szerszego rozgłosu; prace butwiały w archiwach domowych niedrukowane, wespół z najbardziéj poziomemi utworami wierszokletów-panegirystów. Wymowa świecka, chociaż liczyła na setki uprawiających ją, nie przyczyniała się do rozwoju mowy krajowéj; wystarczał ówczesnym mówcom język zepsuty, makaronizmami upstrzony, kształcili się oni na wzorach nacechowanych smakiem niewybrednym, o treści bezbarwnéj. Kościelna wymowa nie przykładała się do wyrobienia dobréj prozy polskiéj, gdyż była pozbawioną prostoty, i od drugiéj połowy XVII wieku rzadko spotykają się u nas kaznodzieje z prawdziwém natchnieniem. Za czasów saskich umysły społeczeństwa są w zupełném uśpieniu, poprzestają na małém, nie razi ich myśl pozioma, uwikłana w dziwaczne formy, nie rażą liczne cytaty, przepełnione fałszywą erudycyą i schlebianiem. Rozmyślając

nad złą dolą kraju, który już za panowania Jana Kazimierza omal nie stał się łupem państw obcych, zaczęto w owéj epoce wiele zajmować się dziejami, lecz wszystko, co wówczas mogło się mienić historyą, było pisane po łacinie; pamiętnikarze tylko używali polszczyzny, mniéj trzymając o swych pracach, ale wspomnienia pamiętnikarzy dopiero po upływie całych stuleci zostały wydrukowane. Ogół ówczesny, za rządów następców Jana Kazimierza i za czasów saskich, nie interesował się niemi, pozostawały przeto w rękopismach aż do dni naszych pamiętniki, Paska, Łosia, Jana Władysława Poczobuta i innych. Prace dziejopisarzy opowiadanego przez nas okresu, jak prawie wyłącznie łacińskie, będą wskazane w ustępie poświęconym łacińskim pisarzom téj epoki; teraz zaś mówić będziemy o pamiętnikarzach. Nim wszakże rozpatrzymy się w tym dziale literatury, wspomniéć należy o Dębołęckim.

Wojciech Dębołęcki, piszący się „z Konojad,“ zakonnik Franciszkanin, był jakiś czas kapelanem Lisowczyków, co mu podało myśl napisania historyi tych oddziałów ochotniczych, walczących z dala od kraju i nie na pożytek krajowi. Pisał on przytém coś w rodzaju historyi powszechnéj (*Wywód jedynowładnego państwa świata*) gdzie spotykamy mnóztwo dziwactw i śmiesznych wniosków (np. o polskiéj narodowości Adama i Ewy i t. d.); zrobiła mu ta książka wiele smutnego rozgłosu, podobnie jak poezye Baki. Dziełko o Lisowczykach nosi tytuł: *Przewagi Elearów polskich, co ich niegdyś Lisowczykami zwano* (Poznań, 1623).

Pamiętnikarze XVII w. nie należeli do grona uczonych nie oddawali się wyłącznie pióru, wytworzyli wszakże, sami nie wiedząc o tém, dział nader cenny ówczesnego piśmiennictwa. Przodującym wśród pamiętnikarzy piszących po polsku był Pasek.

Jan Chryzostom Pasek (ur. około r. 1636 † około 1704) pochodził z Mazowsza, z województwa Rawskiego, kształcił się u Jezuitów w Rawie i całe swe życie strawił jako żołnierz-ziemianin, czyniąc to, co ówczesna szlachta: walczył podczas wojny szwedzkiéj, duńskiéj, z carem Aleksym Michałowiczem, brał udział w sejmikach, zjazdach, wesołych ucztach i całe swe życie, dość gwarne, burzliwe, odwzorował z naiwną szczerością

i prostotą w *Pamiętnikach.* Utwór jego nie był zgoła przeznaczony do druku, pisał on dla siebie w późniejszych latach życia, przypominając niejako w ten sposób przygodny, przez które przechodził, i wypadki, których był świadkiem. Obok spraw ważnych stoją tam drobne zajścia, sceny wesołe, okraszone rubasznym dowcipem pamiętnikarza. Obfitość treści, scen, wziętych żywcem z rzeczywistości, czyniąc ów pamiętnik raczéj powieścią historyczną niż pamiętnikiem. Prawda dziejowa, wielki dar spostrzegawczy autora, pewny rodzaj swojskiego humoru, szerokim strumieniem rozlany na kartach pamiętnika, podnoszą znaczenie rzeczonego utworu do stopnia pierwszorzędnego zabytku naszego piśmiennictwa w opowiadanym obecnie okresie. W stylu Paska widzimy prostotę, rubaszność wyrażeń, ale też zarazem wdzięk niejaki w opowiadaniu, przedewszystkiém zaś zupełną oryginalność. O naśladownictwie i mowy tu być nie może. Pisał, jak mówił, nie troszcząc się o formę, dla tego też bezwiednie odwzorował w swym pamiętniku nietylko obyczaj, ale i język potoczny ówczesnéj szlachty. Styl Paska tak jest oryginalnym, iż naśladować go niepodobna. Makaronizmy są tam wprawdzie liczne, lecz po za niemi język poprawny, treść pełna humoru, świadcząca o talencie epicznym autora. Pasek, jako człowiek, jest typem bardziéj ponętnym od innych współczesnych typów ogółu szlacheckiego. Nie lubi wichrzycielstwa, niechętnie łączy się ze związkiem wojskowym, nie wyrzeka na króla i losy, gdy po długich latach walk i steraniu sił na usługach Rzeczypospolitéj, nie otrzymał nagrody, której spodziewać się miał prawo.

Oto są wyjątki z jego pamiętnika, w których makaronizmy zastąpiliśmy wyrazami polskiemi. „Niezmiernie król był rad, widząc wydrę [1]), i rzekł: „Stęskniło się to zwierzątko, ale się to oduczy.“ Komu ją każe pogłaskać, to go wydra za rękę. Król rzecze: „Marysieńko! odważę się ja pogłaskać ją.“ Królowa perswaduje, żeby zaniechał, aby nie ukąsiła: on przecię, usiadłszy podle niéj, jak ją na łóżku posadzono, sięga do niéj powoli ręką, mówiąc: „Jeżeli mnie nie ukąsi, to sobie będę miał za dobry znak; jeżeli zaś ukąsi, o to mniejsza, pisać tego nie będą

[1]) Mowa tu o wydrze, którą Pasek miał oswojoną i darował królowi Janowi III.

po gazetach." Pogłaskał ją tedy; wydra jeszcze mu się przychyliła. Król bardzo się tém ucieszył i więcéj ją począł głaskać, a potem jeść kazał przynieść i dawał po kawałku, a ona— jadła, nie jedząc na owém złotogłowiu. Już tam chodziła po pokojach, gdzie chciała, coraz swobodniéj i była tedy dwa dni; postawiono jéj wody w naczyniach, napuszczono tam rybek i raków, to się cieszyła i wynosiła. Król rzecze do królowéj: „Marysieńku! nie będę jutro jadł innéj ryby, tylko tę, którą mi ta wydra ułowi; pojedziemy jutro, da Pan Bóg, do Willanowa i tam ją będziemy próbowali, jeżeli się pozna z rybami..." Posyłając królowi wydrę, napisałem też i informacyi arkusz, jak z nią mają postępować, i to także napisałem, żeby jéj nigdy nie wiązać za obrączkę, ale podle obrączki za szyję, dla tego, że u wydry grubsza jest szyja, niżeli głowa, bo choćby najciaśniejsza obrączka, to się zaraz przez głowę zdejmie. Tak się też stało; uwiązali ją za obrączkę; wydra zdarła z siebie obrączkę z dzwonkami, wyszła, łaziła po schodach przez noc i wyszła jakoś i na dwór, jak to w tęskności, bo nauczyła się u mnie chodzić, gdzie chciała, bobrować sobie po stawach, po rzekach, póki się jéj podobało, według swojéj natury, i przyjść według zwyczaju do domu. Ścieżkami zatém gdzie poszedłszy, błąkała się owa wydra, nie wiedząc, gdzie się obrócić. Skoro rano spotkał ją dragan, a nie wiedząc, co to, czy chowane, czy dzikie, uderzył berdyszem i zabił. Wstaną w zamku, wydry nie masz; krzyk, skweres srogi; rozesłano po mieście i z prośbą i z groźbą, ktoby się ważył, znalazłszy, nie oddać. Aż tu idzie Żyd podróżny pińczowski, a dragan tuż za nim po zapłatę za skórkę zabitéj wydry. „Co to masz Żydzie?"—pyta go szwajcar. (A Żyd w kieszeni trzyma rękę). Zajrzy mu szwajcar pod suknię, aż tu skórka słomą napchana. Wzięto zaraz Żyda i dragana i przyprowadzono przed króla. Spojrzy król na skórkę, zatka oczy jedną ręką, a drugą ręką porwie się za czuprynę i pocznie wołać: „Biéj kto cnotliwy! biéj, kto w Boga wierzy..."

Podobnie skreślonych obrazków, pełnych życia, tryskających prawdą, okraszonych humorem prawdziwie swojskim, bardzo wiele spotykamy u Paska, którego pamiętniki paręset lat spoczywały w rękopiśmie. Pierwszego ich wydania dokonał w r. 1836 Edward Raczyński, obywatel z Wielkopolski, znany w naszym wieku mecenas nauk i wydawca wielu nowszych prac i dawnych zabytków rękopiśmiennych. Wynalazł on utwór

Paska, oczyścił go z makaronizmów i drukował w Poznaniu pod tytułem: *Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska za panowania Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III.* Manuskrypt pamiętników, przez Raczyńskiego wynaleziony, bez początku i końca, obejmuje lata od 1656—1686. Zapewne i dalsze lata XVII wieku opisał Pasek, ale dotąd nie wyszukano zatraconych części rękopismu. Ostatnie dotychczas wynalezione wskazówki o Pasku świadczą, iż doczekał się on drugiéj wojny szwedzkiéj, żył bowiem jeszcze w r. 1702 i mieszkał w Sandomierskiém około Łysé́j Góry. *Pamiętniki* Paska mnóztwo miały u nas wydań (w pierwszych 24 latach po ich odszukaniu dokonano 11 wydań); świadczy to, iż wartość ich dostatecznie została ocenioną. Stały się one obfitém źródłem dla badaczy dziejowych i dostarczyły mnóztwo tematów rysownikom. Adam Mickiewicz w II roku wykładów swych o literaturze słowiańskiéj w Kollegium Francuzkiem w Paryżu, obszerny ustęp poświęcił pamiętnikom Paska. Pisał o nich również prof. Adolf Pawiński. Posiadamy tłómaczenia *Pamiętników* Paska na język niemiecki prof. Stenzla (Wrocław, 1878) i na francuzki przez E. K. Wodzińskiego (niedokończony), umieszczony w *Magasin Pittoresque*, w r. 1837. Antoni Zaleski i Jan Lewicki illustrowali utwór Paska, co zdobyło dla niego wielką popularność w całym kraju.

Joachim Jerlicz (ur. 1598 † około 1673) zostawił pamiętnik pod tyt.: *Latopisiec albo kroniczka różnych spraw i dziejów dawnych*, doprowadzony do panowania króla Michała; śmierć zapewne przeszkodziła autorowi uzupełniać obraz wypadków XVII wieku. Mniéj barwnym od Paska jest Jerlicz, mniéj daje nam szczegółów ówczesnego życia, praca jego wszakże zalicza się do źródeł dziejowych. Manuskrypt kroniczki Jerlicza sięga r. 1620, t. j. czasów dawniejszych o lat 30 niż pamiętniki Paska, kończy się natomiast epoką znacznie wcześniejszą.

Jerlicz pochodził z Wołynia, gdzie rodzina jego od dawna była osiadłą; on sam przyszedł na świat w okolicach Ostroga; spędzał zaś życie i w innych dalszych okolicach ziem ruskich. Burza walk domowych, wzniecona przez Chmielnickiego, znaglała go zmieniać miejsce pobytu. Mieszkał więc w okolicach Zasławia, gdzie w Horodyszczu grzebał ojca, postrzelonego podczas chocimskiéj potrzeby, to w swéj Koczorowéj, na ukrainném Polesiu (między Żytomierzem a Kijowem), to w Kijowie,

gdzie szukał [illegible] w monastérze Peczerskim, i gdzie pisał swą kronikę, [illegible] pod Mohyłowem w szeregach walczących [illegible] Rzeczypospolitéj. Przenoszenie się nieustanne [illegible] miejsce (rzecz w owéj dobie często spotykana) dało [illegible] Jerliczowi zapoznania się z okolicami często nader [illegible] się we wschodniéj połowie Rzeczypospolitéj, a [illegible] przyczyniło się do wiernego odtworzenia w pamiętniku [illegible] ówczesnego obyczaju.

Pamiętnik Joachima Jerlicza pozostawała w rękopiśmie, nieznana [illegible] kołom do końca panowania Stanisława Augusta; w [illegible] ktoś z rodziny Jerliczów darował królowi wiarogodny odpis z autografu i dopiero w r. 1853 Kazimierz Wład. Wójcicki rzeczony pamiętnik wydał w Petersburgu. Jako źródła historyczne Jerlicz i Pasek wzajemnie się uzupełniają, lecz pod względem artystycznego opracowania wielka między nimi różnica. Pasek jest człowiekiem wyższego talentu, który lekkością pióra, humorem niepodobnym do naśladowania o wiele góruje nietylko nad Jerliczem, lecz nad całym szeregiem ówczesnych pamiętnikarzy.

Władysław Łoś jest pamiętnikarzem współczesnym smutnéj epoce Jana Kazimierza. Brał on, również jak Pasek, udział w duńskiéj wyprawie i walczył na Litwie pod Czarnieckim. Pamiętnik Łosia, tak co do rozmiarów, jak i co do opracowania, nie może dorównać utworowi Paska. Manuskrypt pamiętnika wynalazł w bibliotece zamku podhoreckiego i wydał, opatrzywszy przedmową, uczony bibliograf, Żegota Pauli, w r. 1858. Język pamiętnika, chociaż posiada makaronizmy, wszakże dość poprawny; styl zwięzły przypomina swą treściwością sposób wyrażania się kronikarzy. Autor pamiętnika († 1694) był w późniejszych latach życia wojewodą malborskim.

Mikołaj Jemiołowski († około 1693) również zostawił pamiętniczek, w którym zawarł opis nieszczęsnych wypadków krajowych, w ciągu lat trzydziestu (od 1648 do 1679). Był on szlachcicem mierněj fortuny, chociaż na wypadki krajowe patrzał z wiejskiéj zagrody, z dalekiéj wioski w Bełzkiém, niemniéj jednak widział je dobrze i rozumiał ich doniosłość. Jemiołowskiego nie możemy zaliczyć do uzdolnionych prozaików, gdyż pisał bez żadnego systematu, często się powtarzał, lub

wpadał w lakonizm, a jednak jego prace posiadają pewne znaczenie, odwzorowują bowiem usposobienie szlachty ówczesnéj z całą ścisłością dobrego rysownika. Jemiołowski, podobnie jak Pasek, posiadał dość humoru, z tą wszakże różnicą, iż humor pierwszego z nich zbyt rubaszny, co témbardziéj się uwydatnia, iż prostaczy nieco Jemiołowski nie umiał ponętną formą osłaniać swych swawolnych dowcipów. Typową jest postać samego Jemiołowskiego, uwydatniająca się w jego pamiętniku. Pobożny, lecz i zabobonny zarazem; wiara w czary, gusła, w dziwy z dziedziny duchów wciąż się u niego spotyka. Nie był Jemiołowski wyjątkiem w tym względzie; skupiał w sobie pojęcia ogółu ówczesnéj szlachty, sfer mniéj zamożnych, ale licznych, gwarnych, które były rdzeniem Rzeczypospolitéj. Chcąc je poznać, najlepiéj wczytywać się w pamiętniki XVII w. Pasek najlepszą w tym razie wskazówką, lecz i Jemiołowski daje obraz dokładny i cenny dla badaczy historyi, obyczajów, tudzież dla powieściopisarzy historycznych.

Samuel Maszkiewicz (czyli **Maskiewicz**), spotykany na początku XVII w., prowadził żywot rycerski i opisał go w swych pamiętnikach. Brał udział w wyprawie na Moskwę. Pamiętniki jego wydano najpierw w przekładzie rossyjskim, późniéj (w r. 1838 Wilno) wyszedł polski oryginał, ale z odpisu niedokładnego.

Był i inny pamiętnikarz tegoż imienia, **Bogusław Kazimierz Maszkiewicz** (zwany niekiedy **Maskiewiczem**), pamiętnikarz, który zostawił bardzo ciekawy opis potrzeby ks. Jeremiego Wiśniowieckiego z r. 1648. Pamiętniczek—w formie dyaryusza ułożony (1642—1649), w którym wypadki dopiero od r. 1647 są szczegółowo opisane, został wydany w V tomie Niemcewicza *Zbioru Pamiętników historycznych o dawnéj Polsce.* Jedyne to źródło do rzeczonéj wyprawy ks. Jeremiego. Rzecz tchnąca prawdą i barwna.

Jan Stefan Wydżga (arcyb. gnieźn. † 1685) pisał historyę wojny szwedzkiéj za rządów Jana Kazimierza. Praca jego głównie ma na celu królową Maryę Ludwikę, nosi zaś tytuł: *Historya abo opisanie wielu poważniejszych rzeczy.* Pamiętniki Wydżgi przedrukował i poprzedził przedmową Kaz. Wł. Wójcicki, (Warszawa, 1852).

gdzie szukał schronienia w mona…
sał swą kroniczkę, to widzimy g…
walczących z najezdnikami Rzecz…
nieustanne z miejsca na miejsce (…
tykana) dało możność Jerliczo…
często nader różniącemi się we …
politéj, a tém samém przyczynił…
w pamiętnikach ówczesnego o…

Praca Joachima Jerlicza…
znana szerszym kołom do k…
sta; w r. 1787 ktoś z rodziny…
rogodny odpis z autografu i…
Wójcicki rzeczony pamiętnik…
historyczne Jerlicz i Pasek…
względem artystycznego…
nica. Pasek jest człowie…
ścią pióra, humorem nie…
ruje nietylko nad Jerlicz…
nych pamiętnikarzy.

Władysław Łoś
néj epoce Jana Kazim…
w duńskiéj wyprawie…
miętnik Łosia, tak…
nie może dorównać…
wynalazł w bibliote…
szy przedmową, ucz…
zyk pamiętnika, c…
poprawny; styl zwi…
rażania się kronik…
niejszych latach…

Mikołaj J…
pamiętniczek, w…
krajowych, w…
szlachcicem m…
trzał z wiejsk…
mniéj jednak…
miołowskiego…
gdyż pisał…

…Poczobuta Odla-
… XVII w. do r.
…oczobut (ur. 1640
… w dziejach kraju.
…sińskich w r. 1877
…o tego pamiętnika

…rzem doby później-
…owany z całą praw-
… historykiem niż Pasek;
…ym, podrzędne wyzna-
…padki historyczne sta-
…owuje w sposób nie-
… owéj epoki, jaką Ot-
…awia się oku dzisiejszych
… taką była w isto-
… wydobył pamiętniki Otwi-
… pierwszy je wydał. Wyda-
… Krakowie) dokonane zostało
… obraz pracy Otwinowskiego,
… rozmyślnie poczyniono pewne

…nowskiego zaczynają się od śmierci
… 1728. Tytuł pierwszego wydania
…owania *Augusta II niewiadomego*
…miętników wyszło pod tytułem: *Dzieje*
…*usta II, od r. 1696 do 1728.*
… Łosia, jak Otwinowskiego bezimiennie
… dopiero po wydaniu ich określono na
…kto byli ich autorowie.
…ki XVIII obfitowały w pamiętniki
…dziéj lub mniéj wydatne wypadki
…e utworów wyróżniających się pod
… W owéj to właśnie epoce spotyka-
…ak zwanych *Silva rerum*, t. j. wspomnień
… pisanych pospolicie językiem zepsutym,
…onizmami. Są to zabytki rękopiśmienne,
…ówczesnego obyczaju i życia ziemiańskiego,
…wielkiego mnóstwa rzeczy błahych trudno odszu-

kać czegoś godniejszego pamięci. Dla badacza dziejowego *Silva rerum* nie są nigdy materyałem podrzędnym, gdyż wśród licznych zwojów rękopiśmiennych, zawierających rzeczy małego znaczenia, prześwieca niekiedy myśl jaśniejsza, oryginalna, jakiś ciekawszy rys obyczajowy lub fakt historyczny, zkądinąd nieznany.

Udział górujących warstw społeczeństwa w życiu polityczném Rzeczypospolitéj wywoływał na widownię publiczną całe tłumy ludzi nieznanych, interesujących się sprawami publicznemi i spisujących zdarzenia znakomitsze, które się przed ich okiem przesuwały. W ten więc sposób powstał zastęp pamiętnikarzy, odtwarzających życie pojedyńczych prowincyj Rzeczypospolitéj. Prowincyonalni ci pamiętnikarze odwzorowywali najczęściéj wypadki z życia powiatowego lub wojewódzkiego, upamiętniali wydatniejsze postacie możnowładców, znosząc niejako cegły do przyszłéj budowy gmachu dziejowego. Prowincye Rzeczypospolitéj mówiły różnemi narzeczami, a zatém i pamiętnikarze kreślili swe dzieła w różnych narzeczach. Były przeto pamiętniki po białorusku i po rusińsku pisane.

Najdawniejszym z dotąd znanych pamiętnikarzy, używających narzeczy ludowych, jest **Teodor Jewłaszewski** (ur. 1546 † w XVII w.), autor pamiętnika napisanego po białorusku, z wielu polskiemi zwrotami, świadek panowania Zygmunta Augusta, Stefana Batorego i w pewnéj części Zygmunta III; doprowadził swą pracę do r. 1604. Sprawował on urzędy powiatowe w województwie Nowogródzkiem, posłował na sejm i brał bardzo czynny udział w życiu publiczném swego województwa. Rękopism téj pracy do r. 1860 nie był drukowany; wówczas dopiero, staraniem Tadeusza ks. Lubomirskiego, wydano go w polskim przekładzie Eugeniusza Ciemniewskiego. Oryginał rękopismu jest w posiadaniu biblioteki willanowskiéj. Jewłaszewski, chociaż nie był postacią wybitną wśród swego społeczeństwa i nie miał możności wykształcić się w szkołach (bo do czasu wprowadzenia Jezuitów, Litwa szkół wyższych wcale nie posiadała), umiał wszakże nakreślić dość grubemi i pobieżnemi rysami obraz stosunków ówczesnych. Obraz to wielce zajmujący i nieraz obyczaj nasz ówczesny, wielka tolerancya, uwydatniają się tam w sposób prosty, ale dobitny. Autor był ewangelikiem (podczas gdy jego ojciec trzymał się wiary greckiéj i na stare lata został władyką pińskim); nie przeszkadzało

mu to jednak być w ścisłych stosunkach z ludźmi różnych wyznań i cieszyć się szacunkiem kapłanów nawet obcych wiar. Jako przykład ówczesnéj tolerancyi religijnéj. Jewłaszewski przytacza fakt następny: „Pomnę bowiem—pisze on—i niedawno nawet przeszłych czasów, gdy dzisiejszy papież Klemens (VIII), będąc jeszcze kardynałem, znajdował się u króla jegomości Stefana w Wilnie, siedziałem u stołu księdza Bartłomieja Niedźwickiego, kanonika wileńskiego, z przedniejszemi sługami kardynała, Włochami; ci, gdy dowiedzieli się, żem ewangelik, dziwowali się bardzo, jako mię śmiał ksiądz kanonik na obiad do siebie wzywać; a kiedy on im przełożył, że u nas z tego względu żadnéj nienawiści nie bywa, i miłujemy się jako z przyjacioły dobrymi, chwalili to Włosi, mówiąc, że tu Bóg u nas żyje; a ganili swoje domowe prawa i niesnaski w radach...“

W języku rusińskim spisywano liczne pamiętniki, opowiadając w nich wypadki tyczące się Ukrainy i Niżu Dnieprowego. Pamiętnikarze ukraińscy byli raczéj kronikarzami, ponieważ głównie fakta dziejowe spisywali. Późniejsi daleko mniéj posiadali ducha pojednawczego niż dawniejsi, a ci, którzy sięgają początku XVIII w., odznaczają się wrogiemi usposobieniami, które w ich pracach walczą o lepsze z niewiadomością. Do dawniejszych pamiętnikarzy piszących po rusińsku zaliczamy **Samuela Wieliczkę** (ur. 1670); przedstawicielami zaś późniejszych są **Grzegorz Grabianka** (czyli *Hrabianka*), który żył około r. 1729, i pisał po rusińsku na Zadnieprzu, językiem pełnym polonizmów; **Leon Bobolewicz,** kompilator polskich kronik, i inni. Wiadomości dość dokładne o obu pierwszych tu wymienionych podał Zenon Fisz (Padalica) w *Gazecie Warszawskiéj* i *Dzienniku Warszawskim*. Najlepszym wszakże rozbiorem nader niekrytycznéj i pełnéj fałszu pracy Grabianki jest artykuł Jul. Bartoszewicza (umieszczony w t. XII *Encyklopedyi Powszechnéj S. Orgelbranda*).

O pamiętnikarzach Polakach, którzy pisali po łacinie, jak ks. Kordecki, Albrecht ks. Radziwiłł, mówić będziemy w ustępie poświęconym łacińskim pisarzom XVII w.

Mocno rozwinięte życie polityczne prowincyj wywoływało nawet opisy pojedyńczych dzielnic. Z takim opisem wystąHylzen. **Jan August Hylzen,** wojewoda miński, (1721 † 1767), był obywatelem Inflant, znał je przeto lepiéj niż inne okolice Rzeczypospolitéj, a widząc, jak mało świadomi są w Polsce

stosunków inflanckich i przeszłości tych odległych północnych kresów, napisał dzieło w Inflantach, p. tyt. *Inflanty w dawnych swych i wielorakich aż do wieku naszego dziejach.* Drukował je w Wilnie, w r. 1750. Dzieło to, opatrzone wielu dokumentami łacińskiemi, tyczącemi się dziejów Inflant, napisał Hylzen poprawną bardzo polszczyzną, daleko lepszą niż ta, którą w mowach sejmowych tegoż autora widzimy. Współcześni cenili pracę Hylzena, tém znakomitszą, iż autor pisał po polsku, podczas gdy inni w owéj dobie pisali po łacinie, lub polszczyzną tak upstrzoną łaciną, iż wśród natłoku makaronizmów znikał język polski, a napuszystość stylu zaciemniała myśl piszącego. *Inflanty* Hylzena składają się z dwóch części, z których druga poświęcona heraldyce Inflant, i tém samém tworzy cenny przyczynek do heraldyki polskiéj, uprawianéj wówczas nader gorliwie.

Doba XVII w., którą tu wkrótce zamknąć mamy, do najcelniejszych swych pracowników zalicza Szymona Starowolskiego i Andrzeja Maksymiliana Fredrę. Obaj tworzą gruppę odrębną pisarzy encyklopedystów; szczególniéj do tego działu zaliczyć należy Szymona Starowolskiego, który w swych pracach był nader wszechstronnym; obadwaj mieli głównie na celu dobro współziomków; na nich zamyka się tutaj dział prozaików naszych XVII wieku.

Szymon Starowolski (ur. 1588 † 1656), pracując na wielu polach, przedewszystkiém dużo położył zasług na niwie historycznéj, w swych dziełach bowiem ocalił od zagłady wielką ilość wspomnień, zabytków, mających bezpośredni związek z historyą naszego narodu. Polityka, teologia, sztuka wojskowa, prawodawstwo, muzyka i wreszcie archeologia nie były obce Starowolskiemu; prawie w każdym z tych działów wiedzy zostawił on prace większéj lub mniejszéj wartości i różnych rozmiarów. Ogólna liczba prac Starowolskiego wynosi przeszło 60 dzieł i broszur. Szymon Starowolski przyszedł na świat w Małopolsce, w okolicach Krakowa, i w téj staréj stolicy, w Akademii Krakowskiéj kształcił się. Uzupełniał swe krajowe wykształcenie trzykrotnemi podróżami za granicę i usilną pracą całego życia. Był on kapłanem, kanonikiem, a jakiś czas administratorem dyecezyi krakowskiéj, lecz zawód duchowny obrał już w dość późnym wieku, mając lat 50. W młod-

szych latach mentorował młodzieńcom rodzin najbogatszych w Polsce (Ostrogskim, Koniecpolskim), co dało mu możność wydoskonalenia się w wielu umiejętnościach, np. w sztuce wojskowéj, któréj się oddawali jego uczniowie. Piśmiennicze prace Starowolskiego tém większą mają wartość, iż pobudką do nich była miłość ziemi rodzinnéj i chęć zapobieżenia klęskom, które spadały wówczas właśnie na nasz kraj. Starowolski, jako postać bez zarzutu, w epoce rozwielmożonéj prywaty przypomina nam poniekąd Długosza. Dobro kraju i kościoła zawsze u niego stały na pierwszém miejscu.

Wśród polskich dzieł Starowolskiego spotykamy:

1) *Reformacya obyczajów polskich*.... Autor wskazuje w niém na stan ówczesnych obyczajów i zaleca ich poprawę; 2) *Wotum o naprawie Rzeczypospolitéj* zawiera wiele rad wybornych; a mianowicie: wypędzenia Tatarów z Krymu, budowania twierdz, poprawy sądownictwa, wychowania młodzieży i t. d. 3) *Dyskurs o wojnie tureckiéj;* 4) *Lament utrapionéj matki Korony Polskiéj*... i wiele innych. *Reformacya* zalicza się do najprzedniejszych dzieł polskich tego pisarza, w którém nietylko treść pouczająca, ale i język poprawny zwracają szczególną uwagę. Autor karci wady społeczne i zastanawia się nad środkami poprawy obyczajów. Wyliczając wady polskie, na pierwszym planie stawia pychę, nazywając ją najszkodliwszą; daléj przechodzi do zdzierstwa, pieniactwa, ucisku biednych a wreszcie do swawoli, któréj granic nie ma, a która targnąć się nawet może na rzeczy najświętsze. O rozwoju wolności polskiéj spotykamy następujący ustęp:

„Kiedyśmy Polacy byli pod monarchami, tęskno nam było, że nam jeden rozkazował, co rozumiał być zdrowego wszystkim; chcieliśmy tedy poprawić i daliśmy senatowi władzę radzenia o państwie wespół i z panem. Ale gdy starsi bracia przy boku pańskim zasiadłszy, uboższych szarą szlachtą nas, wzgardę i kontempt nazywali; cośmy pierwéj wszyscy na koniach na sejm przyjechawszy, jednego dnia wszystko, stanąwszy w polu, odrokowali, tośmy późniéj sejmy dwuniedzielne postanowili. A gdy niezawsze na postulata nasze pozwolono, poczęli *cum tempore* (z czasem) posłowie uporniéj domawiać się coraz większych wolności i kontradykować panu i senatowi, na żadną rzecz nie zezwalając, co jeno czynić rozkazał. Tak uzurpowali sobie gwałtem władzę rządzenia państwa i poczęli sobie sami

prawa knować, ustawy czynić, ujmować władzy królowi i senatowi i naostatek tak wszystką moc panowania przywłaszczyli sobie, że król i senat malowanymi zostali...“ Narzekając na uszczuplenie władzy królewskiéj, widzi Starowolski jedyny ratunek na wszelkie klęski narodu w poprawie obyczajów, w pomocy niebieskiéj. Pisze on przeto: „Gdy się poprawimy w cnocie, będą przed garstką naszą uciekały niezliczone hufce nieprzyjaciół naszych.“

Groźna ówczesna chwila odbija się wciąż w treści jego dzieł; nie traci nadziei, ale jedyny ratunek widzi tylko w pomocy niebieskiéj: „Ratuj nas sam Zbawicielu nasz, w tych utrapieniach naszych—pisze Starowolski w swym *Lamencie Polski konającéj* — albowiem próżno się mamy spodziewać pomocy z Rakus, próżno i z Francyi, mało nas wesprą i włoskie obietnice i kumanie się z Perekopem, nic nie pomogą Wołosza, Węgry i Siedmiogrodzianie... W samym tylko Bogu nadzieja a w pokucie świętéj...“ Nie tracąc nadziei w chwilach najcięższych, gdy gmach państwowy, zdawało się, iż już w gruzy legł, Starowolski rzekł Karolowi Gustawowi, u grobu Łokietka, pamiętne wyrazy: „Bóg niedocieczony a los zmienny (*Deus mirabilis, fortuna variabilis*); i nasz Jan Kazimierz wrócić jeszcze może...“ Sprawdziły się słowa opamiętania, powiedziane dumnemu zdobywcy; charakterystyczne one, tak ze względu na ufność w Opatrzność, która u niego zawsze się przejawia bezbrzeżną, jak i dla tego, iż wskazują moc ducha, nieopuszczającą Starowolskiego nawet w najbardziéj krytycznéj dla kraju chwili.

Z polskich prac Szymona Starowolskiego *Reformacya* była wydawaną kilkakrotnie w XVII w., a obecnie mamy ją w przedruku Turowskiego.

Andrzéj Maksymilian Fredro, wojew. podolski († 1679), jako bardzo wszechstronny pisarz, staje obok Starowolskiego. Najcelniejszą jego polską pracą są: *Przysłowia mów potocznych albo przestrogi*; tudzież dzieło o wojskowości: *Potrzebne consideratie około porządku wojennego*. Pierwsza z tych prac wielekroć była przedrukowywaną i cenioną jako obraz mądrości i filozofii ówczesnéj szlachty, chociaż sprzeczności tam spotykane wskazują, iż pojęcia owego stulecia splątane były z przesądami i sofizmatami. Rzeczy dobre, uwagi trafne podaje autor z całym szeregiem sofizmatów. Jest on pisarzem wyższego uzdol-

nienia, dowcipnym, myśli swe umie gruppować w harmonijną całość, lecz niemniéj to człowiek przesiąkły pojęciami swéj doby, która obojętnie patrzała na ucisk wieśniaka, czciła *liberum veto* i elekcyę, jako najcelniejsze klejnoty wolności szlacheckiéj. Wieśniak nasz przeto, wedle jego pojęć, „urodzony tylko do posłuszeństwa i nie umiałby żyć w wolności.“ Z uwag i myśli Fredry bardziéj trafnych przytaczamy parę: „Zawsze szkodliwszych być rozumiem, którzy siła nieuważnéj ku dobru pospolitemu żarliwości mają, mało zaś rozsądku i uwagi — nad owych, którzy złośliwie, jawnie rzeczom szkodzić usiłują, bo tych jako nie tajno poznasz i łatwo się przed nimi ustrzeżesz; tamci im bardziéj pozornego dobra kształtem czegoś dopinają, témbardziéj przez nieuwagę, z nieostrożności, z nieznacznych początków szkodę wielką zaciągają, luboć nieumyślnie....“ „Kto Rzeczypospolitéj pomódz usiłuje, siedmiu mu rzeczy potrzeba: aby mógł, aby miał, aby chciał, aby śmiał, aby pospolite dobro kochał nad prywatę, aby znał naturę Rzeczypospolitéj, aby był statecznym w przedsięwzięciu....“ Z przysłów i orzeczeń Fredry dajemy tu kilka nacechowanych słusznością poglądu a zarazem poprawnością języka: „Jałmużna nie zuboży, prawda nie ohydzi, statek nie oszpeci, msza nie opóźni. Największa intrata — oszczędność. Cóż potém wiedzieć, co się w Rzymie działo, albo co się w obcych krajach dzieje, a nie wiedzieć co się dzieje doma. Cudze wiedzieć rzeczy ciekawość jest, a swoje potrzeba. O pracy a o nędzy najsnadniejszy dyskurs, póki jéj kto nie pokosztuje. Seneka najpiękniejszą pochwałę ubóztwa pisał, kiedy w domowstwie swojém, oprócz dzierżaw intratnych, talentami kosztowne szacował zbiory... Najpierwszy wstęp do niecnoty—nieprawda. Długo myśl, prędko czyń.“

Przysłowia Andrzeja Maksymilana Fredry, spisane po łacinie, spolszczył *Jankowski;* wydano je w r. 1660, późniéj zaś w Bibliotece Turowskiego (Sanok, 1855).

Benedykt Chmielowski, dziekan rohatyński, kanonik kijowski, streszczał w pierwszéj połowie XVIII w. prace encyklopedystów średniowiecznych i wytworzył dla ówczesnego społeczeństwa rodzaj encyklopedyi polskiéj w 4 tomach. Nosi ona tytuł *Nowe Ateny* (Lwów 1745 i 1753—1756). Chmielowski odznaczał się erudycyą, wszakże jego praca jest chaosem co do układu treści, a odstręcza makaronizmami. Chcąc dać

bodaj pobieżny zarys treści tego dzieła, bardzo popularnego u nas za dni ostatniego Sasa i późniéj nawet, przytaczamy treść I tomu, spisaną wierszami (gdyż treść każdego tomu dawał autor rymowaną); brzmi ona tak:

O Bogu, bożków mnóztwie, słów pięknych wyborze
Kwestyj cudnych wiele; o Sybillów zbiorze,
O zwierzu, rybach, ptakach, o matematyce,
O cudach świata, ludzi rządach, polityce,
O językach i drzewach, o żywiołach, wierze,
Hieroglifach i gadkach, narodów manierze,
Co kraj który ma w sobie dziwnych ciekawości,
Cały świat opisany z gruntu w słów krótkości.

Wymowa kościelna i świecka uprawianą była wówczas gorliwie, jak to już zaznaczyliśmy wyżéj, ale donioślejszych owoców na téj niwie nie spotykano. Mówców bardziéj i mniéj uzdolnionych, lub wcale nieuzdolnionych, posiadała owa epoka zastęp liczny, zabytki jednak ich wymowy, chociaż bardzo obfite, niewiele posiadają literackiéj wartości. Allegorye, upodobania w symbolice, umyślne psucie języka tworzą znamiona wyróżniające wymowę ówczesną. Prawdziwy zapał, myśl jasna, wypowiedziana z prostotą, postać prawdziwie uzdolniona, wyjątkowemi były zjawiskami; natomiast panegiryzm rozpościera się i góruje tém trwaléj, iż na całéj niwie piśmienniczéj zerwano ze swobodą, a zaczęto się lubować w subtelnościach i konceptach wymuszonych, w oracyach przesiąkłych erudycyą dziwaczną i schlebianiem poziomém.

Mówcy świeccy, jeżeli sięgali czasów Zygmunta III, odznaczają się jeszcze siłą i myślą zdrową, dalecy są od zbytecznéj kwiecistości, nie sięgają po symbolikę herbową, nie wytwarzają systematu z pochlebstw, nie podnoszą panegiryzmu do godności zasady, nie czynią z niego koniecznéj właściwości każdego ze swych przemówień. Późniejsi opuszczają stanowczo drogę swoich poprzedników; wszystkie ujemne właściwości wieku odbijają się w ich mowach publicznych i prywatnych, w oracyach miewanych podczas domowych, rodzinnych uroczystości. Zbyt wielkie rozmiłowanie się w oratorstwie, w czczych, bezmyślnych często przemówieniach, rozlanie oratorstwa do najdalszych zakątków kraju przyczynia się stanowczo do skażenia języka i zaciemnienia umysłów.

Celniejsi mówcy świeccy, wyróżniający się na polu politycznėm w opowiadanéj przez nas dobie, byli następujący: **Jerzy Ossoliński, Albrecht Stanisław Radziwiłł, Tomasz Zamoyski, Jakób Sobieski, Jan Stefan Wydżga, Andrzéj Maksymilian Fredro, Jan Kazimierz Wojsznarowicz, Jędrzéj Chryzostom Załuski, Jan Tarło, Krzysztof Zawisza.** Wymowa przez nich uprawiana na sejmach i w rozmaitych kołach obrad politycznych niezawsze była polską, ale często wyłącznie łacińską, polska zaś tak obficie posługiwała się makaronizmami, że po za niemi ginął piękny język Skargi. Mówcy ówcześni wyłącznie prawie mówili, rzadko pisali. Zabytki wymowy Jerzego Ossolińskiego (1595 † 1650), wśród których na pierwszym planie są jego mowy wypowiedziane podczas poselstw do Stolicy Apostolskiéj, cesarza niemieckiego i Rzeszy Niemieckiéj, mowy poselskie, sejmowe, przygodne, pozostały w zbiorze łacińskim, z których niektóre, w r. 1784, J. M. Ossoliński tłómaczył na język polski i wydał. Jak. Sobieskiego († 1647) mowy sejmowe i pogrzebowe, świadczące o dawnéj potędze ducha mówców XVI w., mowy dalekie od allegoryj heraldycznych i panegiryzmu, zachował pamięci potomnych **Jan Piskorski** w zbiorze pod tyt. *Mówca polski* (1668, Kalisz). Jakób Sobieski, kasztelan krakowski, był ojcem króla Jana III i na polu dyplomacyi ważne dla kraju położył zasługi. Polszczyzna jego niezupełnie wolną jest od przywar ówczesnéj wymowy, niemniéj wszakże tak dalece wyróżnia się od całéj plejady późniejszych oratorów, iż można ją mienić echem lepszéj epoki, gdy Orzechowski w kole sejmowém a Skarga na kazalnicy przemawiali. Jan Stefan Wydżga cieszył się wziętością jako mówca, lecz był pełen przesady. Jan Kazimierz Wojsznarowicz, prałat wileński († 1680), zostawił zbiór mów (*Orator polityczny weselnym i pogrzebowym służący aktom*; wydany 1648 i 1677 w Krakowie), w których widzimy pewną powściągliwość w używaniu makaronizmów i erudycyi heraldycznéj. Jędrzéj Chryzostom Załuski (biskup kijowski i czernihowski, późniéj warmiński i kanclerz koronny ur. 1650 † 1711), słynął z wielkiéj wymowy, którą umiał władać wybornie, stosownie do potrzeby, lecz przyodziewał ją w szatę makaronizmów, więc styl jego nie odbiegał od ustalonych już w owéj epoce sposobów wyrażania myśli. Zbiór mów politycznych Załuskiego nosi tytuł: *Mowy na radach i sejmach różnemi czasy miane*, (wydane w Oliwie, 1689). Jan

Ostrowski Danejkowicz, sekretarz Jana III, zebrał mowy owoczesne różnéj treści i wartości, i utworzył z nich obszerne dwutomowe dzieło pod nazwą: *Swada polska i łacińska albo Miscellanea braterskie, sejmowe, weselne, kancellaryjne, listowne, kaznodziejskie, pogrzebowe...* (wyd. w Kaliszu 1684 i w Lublinie 1745). Danejkowicz nie był sam mówcą, lecz zbieraczem jedynie mów innych. Praca jego ważną jest dla każdego badacza życia wewnętrznego naszéj szlachty za dni Sobieskiego i Sasów. *Swada* Danejkowicza, również jak *Nowe Ateny* Benedykta Chmielowskiego, cieszyły się w swym czasie olbrzymią wziętością, szczególniéj pierwsza z nich. Bez *Swady* od dni Jana III aż do drugiéj połowy XVIII w., pod strzechą dworów szlacheckich nikt nie mógł się obejść. Ztamtąd czerpano wzory do różnych okolicznościowych oracyj, uczono się legend heraldycznych, wysnutych z fantazyi panegirystów i zatracano resztki dobrego smaku. Mowy Krzysztofa Zawiszy, wojewody mińsk., wydano po jego zgonie pod nap. *Odgłos słodkobrzmiącéj melodyi...* (1728).

Kaznodzieje, zarówno jak i mówcy polityczni, świadczą w owéj epoce o stopniowém upadaniu języka i wymagań w dziedzinie piękna. Szczupły tylko zastęp kaznodziejów odznaczał się rzeczywistym talentem, prostotą i poprawnością języka. Panegiryzm i swary religijne z różnowiercami wdarły się były na kazalnicę, tłumiąc dawną prostotę, jasność, zniewalając do posługiwania się allegoryą, nietrafnemi i przesadnemi porównaniami. Przywary te stały się ku końcowi XVII w. wadą powszechną naszego kaznodziejstwa, które wszakże dla badaczy przeszłości ma pewną wartość, daje bowiem wielekroć zarysy naszego życia domowego. Zcudzoziemszczenie, które od czasów Jana Kazimierza zaczęło się szerzyć wśród górujących warstw społecznych, znalazło nawet swój objaw w kaznodziejstwie: za dni drugiego Sasa miewano w Warszawie kazania po francuzku.

Birkowski i Młodzianowski należą do postaci najwybitniejszych w szeregu kaznodziejów, a nawet w ogóle w dziejach naszego mównictwa.

Fabian Birkowski (ur. 1566 † 1636) pochodził z Rusi Czerwonéj, kształcił się w Akademii Krakowskiéj; wstąpiwszy późniéj do zakonu Dominikanów, zasłynął w Polsce szeroce jako kaznodzieja pełny natchnienia. Towarzyszył w wyprawach królewiczowi Władysławowi w charakterze kaznodziei i spo-

[illegible] swą wymową niekunsztowną, ale peł-
[illegible] Wśród trudów obozowych na Zadniep-
[illegible] Birkowski umiał niecić zapał bojowy, acz
[illegible] brzemieniem niewczasów, pracy i znoju
[illegible] Birkowskiego piśmiennicze, (pisał
[illegible] swych kazań przygodnych), łączą się
[illegible] obywatelskiemi. Podobnie jak u Skargi,
[illegible] odznaczają się religijnym zapałem, pięk-
[illegible] wszystko miłością społeczeństwa. Miłość
[illegible] najbardziéj uwydatniającym się w jego ka-
[illegible] Skargi, Birkowski gromi ucisk ludu,
[illegible] powszechny obyczaj i który starano się
[illegible] ustawami. W kazaniu jego na zwycięztwo
[illegible] czytamy:

[illegible] świata tego nie dawali krzywd czynić lu-
[illegible] obrońcami mocnymi sprawiedliwości świętéj
[illegible] zmędrzeli bardzo; nad Karneada sofistę sub-
[illegible] sprawiedliwość i okrutnie ją szarpią... Co
[illegible] Co szlachcic, co dzierżawca, co arendarz.
[illegible] (dobre i cnotliwe ominąwszy), aby worki swe
[illegible] fortele wymyślają, aby ubogie mieszczany,
[illegible] na co koronnych drugdy praw przyciągają.
[illegible] o obyczaje pogańskie i więcéj niż po-
[illegible] chłopscy, słuchajcie co mówi do was Iza-
[illegible] niedawno mowy jego okrutnicy, gdy do
[illegible] i językiem innym; nie rozumieliście po
[illegible] po tatarsku, nie tak słowa są jako dzieła
[illegible] Egyptczykowie za staraniem Pańskiém
[illegible] byli powiązani (o czém mędrzec)
[illegible] niewoli z poddanymi swoimi skrępo-
[illegible] obrzydliwą. Dla czego? Albowiem nie czy-
[illegible] poddanymi waszymi; owszem, czyniliście
[illegible] ich ledwie nie ze skóry, rozbijając ich
[illegible] Tatarowie, tak jako rozbójnicy."

[illegible] a takich dość moglibyśmy odszu-
[illegible] wskazuje, iż ożywiająca go mi-
[illegible] usta twarde wyrazy przestrogi,
[illegible] w sposób niekiedy zbyt jaskra-
[illegible] dawały się spostrzegać, które
[illegible] do walk kozackich. Do naj-
[illegible] zaliczają: na cześć Jana Za-
[illegible] Kazania Birkowskiego wyda-

wano pojedyńczo i zbiorowo. Turowski przedrukowywał je w części.

Tomasz Młodzianowski, Jezuita, missyonarz w Iranie, (ur. 1622 † 1686) zalicza się nietylko w danéj epoce, ale na całéj niwie naszéj wymowy kościelnéj do najcelniejszych kaznodziejów. Język jego poprawnością, wzniosłością wyróżnia się wśród utworów piśmiennictwa naszego w XVII w. Pomimo tych wielkich zalet Młodzianowski nie jest zupełnie wolny od porównań przesadnych, allegoryj i symboliki herbowej, co wszystko było w obyczaju owych dni. Areną działalności Młodzianowskiego był Poznań, Lublin i Kraków, który już wówczas przestał być stolicą, a więc ogniskiem życia narodu; kazania jego zatém pospolicie nie przekraczają sfery życia powszedniego; wyjątek tu tworzą kazania pogrzebowe, gdzie mówca potrąca o sprawy publiczne i jest w tym razie zawsze na wysokości swego zadania. Kazania Młodzianowskiego drukowano w r. 1681, w Poznaniu.

Wśród innych kaznodziejów ówczesnych wyróżniają się: **Andrzéj Kochanowski** (1618 † 1687), Karmelita Bosy w Krakowie (znany pod imieniem *O. Aleksandra*), który w Małopolsce słynął ze swych kazań, wolnych od panegiryzmu. **Mateusz Bembus** († 1645), Wielkopolanin, ze zgromadzenia Towarzystwa Jezusowego, był kaznodzieją nadwornym Zygmunta III-go po zgonie Skargi. Posiadał talent, wykształcenie i przez współczesnych stawiany był obok Skargi. Nie porywał, nie unosił umysłów i serc swych słuchaczy, lecz doskonałością formy, wyrobieniem języka podziw wzbudzał; dla tego też zaliczać go należy do najcelniejszych mowców naszego kościoła w XVII wieku. Na wzór Skargi Bembus wzywał do pokuty, upamiętania, widzimy go zatém w gronie ostrzegających o niebezpieczeństwach zagrażających Rzeczypospolitéj, Kaznodzieje tacy jak: **Jacek Mijakowski, Jakób Olszewski** († 1634), **Makowski, Aleksander Lorencowicz** († 1675), chociaż należeli do głośnych postaci wśród współczesnych, wszakże o wiele ustępują wyżéj wskazanym znakomitościom kaznodziejskiego zawodu. **Tomasz Perkowski** (ur. 1668 † 1720), **Jędrzéj Chryzostom Załuski** (biskup warmiński, historyk), **Józef Jędrzej Załuski** (biskup kijowski, bibliograf), **Samuel Wysocki** (Pijar, † 1771), tworzą gruppę przejściową, od makaronizmów ja-

cińskich do naśladownictwa francuzkiego kaznodziejstwa, chociaż i oni są wyobrazicielami stylu i smaku swéj epoki. Biskup Józef Jędrzej Załuski (ur. 1701 † 1774) miewał, jak wskazaliśmy, w Warszawie (u Sakramentek, Wizytek), kazania francuzkie, na które zaproszenia drukowano w gazetach, co jest wymownym dowodem, jak dalece język ojczysty szedł w zapommnienie, a zamiłowanie cudzoziemszczyzny górowało. Biskup Józef Jędrzej Załuski był wielkim miłośnikiem piśmiennictwa krajowego, czego dowiódł pracami swemi bibliograficznemi, tudzież niepospolitą ofiarnością dla kraju, któremu darował olbrzymią bibliotekę, zebraną trudem, zapobiegliwością, kosztem całego majątku swego. Mawiane przezeń francuzkie kazania nie uwłaczają rzeczonym przymiotom, ale jedynie świadczą, iż stosował się Załuski do upodobań warstw naczelnych w kraju, a te upodobania zwracały się ku wszystkiemu co obce. Fakt ten drobny odtwarza charakter epoki.

Heraldyka posiadała w opowiadanéj obecnie dobie piśmiennictwa bardzo wielu pracowników, chociaż umiejętność heraldyczna niezbyt na tém skorzystała. Fałszywa bowiem erudycya, legendy przesady pełne o herbach, schlebianie możnym rodom zupełnie skrzywiły prawdę dziejową. Do grona poważniejszych pracowników na polu naszéj heraldyki zaliczamy Okolskiego, Niesieckiego i Hylzena. **Szymon Okolski** Dominikanin, (ur. 1583 † 1653), w ciszy klasztornéj opracowywał dzieje szlachty (*Orbis polonus*)... Pochodził on z ziem ruskich. Praca heraldyczna była wówczas niebezpieczną, gdyż jednocześnie z coraz to bardziéj ujawniającym się upadkiem umysłowości, wzmagała się próżność szlachty, która nie doczytawszy się w herbarzu wiadomości o swym rodzie, przywiązując zaś wielkie do herbarzy znaczenie, wyrażała heraldykowi swe niezadowolenie w sposób bardzo dotkliwy. Chociaż uczony bibliograf, J. Załuski, niepochlebne daje o herbarzu Okolskiego zdanie, usiłowania autora i zmudna praca godne są uznania. Dzieło to, po łacinie napisane, dziś jest rzadkością.

Kasper Niesiecki († 1744) Jezuita, największe na polu heraldyki położył zasługi; korzystając z prac swych poprzedników, ułożył herbarz po polsku, pod tyt.: *Korona Polska...* ny, we Lwowie 1728—41). Przedruku tego herbarza, uzu-ego dodatkami dawniejszemi i późniejszemi, dokonał Bo-

browicz, w Lipsku, w r. 1839—1846, wydając dzieło 10-tomowe. Najcenniejsze uzupełnienia do herbarza Niesieckiego dodał w przeszłém stuleciu biskup Ignacy Krasicki; a przytém Naruszewicz, Mniszech i inni również go uzupełniali.

Niesiecki omal nie stał się ofiarą tłuszczy roznamiętnionéj, którą na niego nasłała obrażona próżność niektórych rodzin. Dzieło Niesieckiego, pomimo niejakich omyłek i opuszczeń, których nie mógł się ustrzedz autor, torujący sobie drogę wśród źródeł nieopracowanych, posiada wartość niezaprzeczoną. Już samo opracowanie tego herbarza po polsku jest zasługą niemałą autora.

J. Hylzen, o którym już mówiliśmy, podaje w swym opisie Inflant herbarz szlachty inflanckiéj. Herbarz tworzy drugą część dzieła Hylzena. Oceniono je słusznie, bo już w XVIII w. stawało się rzadkością, gdyż inflancka szlachta je rozchwytywała. Praca Hylzena posiada tém większe znaczenie, iż autor kreślił ją po polsku dla użytku potomków rycerzy Mieczowych; wymowne to daje świadectwo, jak dalece język polski krzewił się wśród dalekich dzielnic Rzeczypospolitéj. O J. Hylzenie, pisarzu i obywatelu cnotliwym, pisał J. Bartoszewicz w swém dziele *Znakomici mężowie polscy* (Petersburg 1853—56).

Nauki ścisłe i w ogóle wszelka wiedza specyalna nie miały licznych pracowników. Poprzestawać często musiano na cudzoziemcach, którzy chociaż pod polskiém niebem na świat przyszli, niewiele mogli korzystać z polskiéj kultury, będącéj w uśpieniu. Takimi byli mieszkańcy województw pruskich. Nauki przyrodzone, matematyka, astronomia, w tym III okresie piśmiennictwa naszego, albo wcale w szkołach owczesnych Rzeczypospolitéj nie były wykładane, albo też wykładano je tak pobieżnie, iż nie wykształcono ludzi prawdziwie uzdolnionych na niwie nauk ścisłych. Nawet medycyna niewielu miała zwolenników: posługiwano się przybyszami; ziomków na tém polu stosownie usposobionych nie miano i niezbyt troszczono się o ich specyalne wykształcenie.

Astronomia posiadała u nas w owéj epoce Heweliusza (Hewelke); matematyka Krzysztofa Schedela; medycyna Kazimierza Stanisława Herkę (Hercius); Jana Innocentego Petrycego; wśród badaczów przyrody byli znani: Jan Jonston, Wojciech Tylkowski, Gabryel Rzączyński, Maciej Borecki, Jakób Kaz. Haur; geografia uprawianą była przez Piotra Puzynę (Je-

[illegible] Wł. Al. Łubińskiego, Hołowkę; nad prawem pracował Stanisław Kożuchowski, (który wydał konstytucye i statuta we wsi swojéj Mokrsku), J. Załuski, St. Konarski i inni.

Przypatrzmy się szczegółom prac niektórych z wyżéj przytoczonych:

Piotr Puzyna pisał geografię powszechną po polsku i po łacinie, p. t. *Krótkie opisy czterech części świata* (Lublin 1730).

Wład. Al. Łubieński, ostatni prymas, który był interrexem i przewodniczył w obradach elekcyjnych (ur. 1703 † 1767), na widowni piśmienniczéj zasłynął napisaniem po polsku i wydaniem geografii powszechnéj, p. t. *Świat we wszystkich swoich częściach większych i mniejszych.* (Wrocław, 1740). Pierwszy to raz literatura nasza otrzymała dzieło tak obszerne i opracowane w dziedzinie geografii. Opis geograficzny Polski tam zawarty może oddzielną całość stanowić. I w istocie, dwa razy ta część rzeczonego dzieła była przedrukowywana; źródło to cenne do poznania naszych instytucyj dawnych państwowych.

Jan Heweliusz (właściwiéj **Hewelke**) pochodził z Gdańska, wychowywał się w Warszawie (ur. 1611 † 1687). Wsławił się swemi spostrzeżeniami nad księżycem i teoryą o biegu komet, który to bieg określił jako paraboliczny. Dzieła swe astronomiczne pisał po polsku, gdyż łaciną niezbyt dobrze władał; wydano je wszakże dopiero po przetłómaczeniu na łacinę. Wytrwałą jego współpracowniczką była żona, Elżbieta Heweliuszowa, z domu Kropmanówna.

Kazimierz Stanisław Herka, znany lekarz i professor Akademii Krakowskiéj, współczesny Zygmuntowi III, zostawił [illegible] poświęcone dyetyce i w ogóle hygienie, p. t. *Bankiet na-[illegible] od monarchy niebieskiego zaraz przy stworzeniu [illegible] ziół, zbóż, owoców, bydląt, zwierzyn, ptactwa, [illegible] zgotowany...* (wyd. 1660).

Jan Innocenty Petrycy († 1641) poświęcał się wielu [illegible], uprawiał historyę, wymowę, ale przeważnie oddawał się medycynie; pisał o zdrojach leczniczych spotykanych [illegible] i na Spiżu, i o innych rzeczach z zakresu me-[illegible]. Wymienimy tu jedną tylko rozprawę: *Praeservatio abo [illegible]* (1622), rozprawę ważną tak ze

ględu na treść, jak również, iż po polsku była napisana, co sztą tycze się i innych medycznych dzieł Petrycego, opravywanych w języku ojczystym.

Jan Jonston (1603 † 1675), chociaż przyszedł na świat Polsce, lecz pochodzenie z rodziny szkockiéj, osiadłéj u nas, ;tałcenie się w Toruniu (gdzie w XVII, a szczególniéj na ;zątku XVIII w. przeważał wpływ niemiecki) i późniejszy po- ; za granicą wytworzyły z niego człowieka obcego polskiéj kulze. Pracował on nad naukami przyrodzonemi i medycyną, ał po łacinie, a prace jego tłómaczono na inne języki.

Ks. Gabryel Rzączyński († 1736), zakonnik Towarzyra Jezusowego, znał kraj na dużéj przestrzeni, od Gdańska Ostroga, i korzystając z téj znajomości kraju, opracował łacinie opis polskiéj przyrody (*Historia naturalis curiosa*)... wielu razach jest ów opis niedokładny; nieraz brak grunmej wiedzy przyrodniczéj, przesąd, łacne dawanie ucha myłn wieściom wprowadzały autora w błąd; dużo tam jednak zegółów ciekawych i ważnych. Przesąd wieku wstrzymył wydanie téj pracy, która była wydaną staraniem uczonego kupa J. Załuskiego.

Jakób Kazimierz Haur (ur. 1632 † 1709) napisał, po elu latach pracy i licznych przekształceniach rękopismu, dzieło d nap.: *Oekonomika ziemiańska generalna* (wydanie I w r. 1675). ieło Haura, chociaż obok wiadomości dość ciekawych z zaesu gospodarstwa, posiada mnóztwo chaotycznie rozrzuconych ıych wiadomości, tyczących się różnorodnych przedmiotów rnictwa, łowiectwa, ogrodnictwa, rybołówstwa, z dodatkiem egdot wielorakich o rzeczach niemających nic wspólnego ekonomiką), cieszyło się wszakże wielką wziętością. Przeukowywano je wielokrotnie, zmieniając nieco tytuł; wydawano wet jego skrócenia. Praca Haura z zakresu medycyny (bo itor i medycyną się bawił, będąc człowiekiem wszechstronnie ykształconym) pod tyt.: *Ekonomika lekarska, albo domowe lestwa...* przedrukowana była w Berdyczowie, w r. 1790. W *Ekoomice ziemiańskiéj* Haura z całą ścisłością odzwierciedla się riek i pojęcia współczesne Janowi III. Obfite to pole dla baacza obyczajów ówczesnych. Możemy tam znaleźć objaśnienia iczne zwrotów dawnego języka, wskazówki o przesądach, uprze-

dzeniach, zabobonach wieku. Uzupełniał *Ekonomikę* Piotr Puzyna, Jezuita, wyżéj wskazany. W r. 1730 wydał on *Supplement Ekonomiki Haura.*

Łacińscy pisarze III okresu spotykają się w naszém piśmiennictwie w każdym z działów literatury. Na niwie poezyi widzimy znakomitego łacińskiego poetę Sarbiewskiego, który podnosi poezyę łacińską u nas i stawi ją na wyżynach, budząc podziw obcych, którzy go nazywali polskim Horacym.

Dziedzina historyi posiadała cały zastęp pracowników, piszących również wyłącznie po łacinie, nie mówiąc o bardzo licznych broszurach i książkach łacińskich miernéj wartości, w które literatura nasza XVII w. obfitowała. Nasi dziejopisarze i pamiętnikarze łacińscy ważni są dla naszéj historyi, a nawet jeden z nich, Abraham Bzowski, zasłynął swemi pracami i wielką nauką na całym Zachodzie. Cudzoziemcy, pospolicie o Polsce i jéj piśmiennictwie mało świadomi, nie zaniedbują jednak wymieniać Kopernika i Bzowskiego jako chluby naszego narodu. Imię Sarbowskiego, poety łacińskiego, również przez obcych ze czcią wspominane.

Maciéj Kazimierz Sarbiewski (1595 † 1640), pochodzący z okolic Płońska, w Płockiém, wcześnie przywdział suknię duchowną zgromadzenia Towarzystwa Jezusowego i po ukończeniu studyów w młodocianéj Wileńskiéj Akademii, posłany był do Rzymu, gdzie wprędce zyskał szerokie uznanie rozległą nauką, biegłością w wymowie, a przedewszystkiém talentem poetycznym. Papież Urban VIII, znawca, miłośnik poezyi i sam poeta, ozdobił go wieńcem laurowym, co zdobyło jego talentowi jeszcze większy rozgłos. Po powrocie do kraju Sarbiewski był kilka lat kaznodzieją na dworze Władysława IV. Oddawanie się pilne językom klassycznym, zdobycie sławy na Zachodzie, ostudzało w nim zamiłowanie rodzinnéj mowy. Obarczony obowiązkami kaznodziejskiemi, zmuszony zaniechać swych prac poetycznych, oddawał się z konieczności jedynie językowi rodzinnemu. Do jednego z przyjaciół pisał Sarbiewski, uskarżając się na ową konieczność i tak się wyrażając: „Wytrąciła mi z ręki pióro łacińskie nauka owego pospolitego języka, który mi stał się koniecznym...“ Nie wzbogacił on jednak mowy rodzinnéj, jego kazania polskie makaronizmami są przepełnione, a łacin[illegible] [illegible]iewskiego była wzorową i zdobyła sobie takie uznanie

dziś jeszcze Anglicy chętnie z katedry uniwersyteckiéj komntują obok Horacego i Wirgilego ody i pieśni łacińskie Sarwskiego. W Węgrzech, w akademiach, także Sarbiewskiestudyowano i kommentowano.

Liryczne utwory tego największego z nowożytnych pow łacińskich wielekroć były wydawane w ciągu półtorasta (1625—1759) również w kraju, jak i za granicą. Najcenniejm jest wydanie dokonane w Antwerpii (w r. 1632), pod tyem: *M. C. Sarbievii Lyricorum libri IV*... Niemcy i Francuzi ściowo go tłómaczyli; najlepszym przekładem polskim jest naczenie Władysława Syrokomli (L. Kondratowicza), umieszne w IV i V tomie *Przekładów poetów polsko-łacińskich epoki munlowskiéj* (Wilno 1850—52).

Poważne grono dziejopisarzy i pamiętnikarzy łacińskich, adające się z Wespazyana Kochowskiego (znanego już nam ity), Stanisława Łubieńskiego, Pawła Piaseckiego, Szymona rowolskiego, Wojciecha Wijuka Kojałowicza, Alberta Rawiłła, Augusta Kordeckiego, Wawrzyńca Rudawskiego, Aneja Chryzostoma Załuskiego, wytworzyło szereg dzieł, staniących dziś materyał nader ważny dla studyujących czasy lkich klęsk za dni Jana Kazimierza, lub epokę pozornie ietniejszą, ale zdradzającą już upadek, za rządów Zygnta III.

Stanisław Łubieński (ur. 1577 † 1640), biskup płocki, as jakiś był podkanclerzym koronnym; zostawił dzieje z epoki gmunta III, skreślone wyborną łaciną. Przekładu jego prac konał Jocher (1855 r. Petersburg).

Niezależnością poglądów i prawdą bezwzględną odznaczał **Paweł Piasecki**, biskup chełmski, późniéj przemyski (ur. 86 † 1649), mąż wielkiéj nauki, rodem z województwa Rusego, którego prace i u obcych były powagą. Brak pochlebwa, miłość prawdy ściągnęły nań niechęć wielu. Piasecki a licznych zalet treści i stylu swéj pracy wybitne zajmuje anowisko wśród naszych łacińskich dziejopisów. Tłómaczenie go dzieła historycznego wyszło w r. 1846, pod tyt. *Pamiętniki do panowania Zygmunta III.*

Wespazyan Kochowski, o którym jako o poecie piszącym po polsku wyżéj mówiliśmy, wydał po łacinie bardzo wy-

czerpujący obraz dziejów z epoki Jana Kazimierza (*Annales Poloniae*) i podzielił go na księgi, zwane *Klimakterami*, (co z greckiego znaczy złowróżbne okresy). Takich *Klimakterów* napisał Kochowski cztery (każdy składa się z siedmiu lat). Ostatni był tłómaczony (1853) przez Augusta Mosbacha. Wcześniéj niż od r. 1674 pisać zaczął swe *Klimaktery* Kochowski, w późniejszych zaś latach życia oddał się wyłącznie historyi, zabaczając o swych lirycznych utworach. Starał się być bezstronnym, lecz się obawiał gniewów i zemsty. Sam on mówi nam o tém, wyrażając się tak: „o nienawiść bardzo snadno — kiedy kogo ruszy w sadno.“ Że rozumiał Kochowski doniosłość zadania historyi, widzimy z jego własnych słów, wypowiedzianych jeszcze w r. 1666:

..... Historya
Nie rada się z prawdą mija;
Wynurza wady, powiada co widzi,
Występki gani, pochlebstwem się brzydzi.

Praca historyczna Kochowskiego za rządów Sasów była przerabianą i w streszczeniu polskiém ułożoną. Przekład ten Edward Raczyński wydał w r. 1840, pod tyt. *Historya panowania Jana Kazimierza przez nieznanego autora.*

Wawrzyniec Rudawski (1617 — 1690), kanon. ołomun., opracowywał też samą prawie dobę dziejową, którą widzimy w *Klimakterach* (1648 — 1660). Przekład jego historyi pióra Włodzimierza Spasowicza.

Szymon Starowolski, o którym mówiliśmy już, napisał dzieje Zygmunta I i rodzaj życiorysów znakomitości krajowych.

Albert Stanisław Radziwiłł (1593 † 1656) zostawił *Dyaryusz* nader ważny dla pracowników na polu historyi; daje on obraz dziejów od r. 1632 do r. 1652. *Dyaryusz* jego przetłómaczony został jeszcze w w. XVIII przez wnuka autora, Hieronima Radziwiłła. Inne prace Edward Kotłubaj na język polski przełożył.

Historyę Litwy opracował po łacinie **Wojciech Wijuk Kojałowicz** (1609 † 1677) zakon. Tow. J., którego pracę tłómaczono na polski i niemiecki język.

Augustyn Kordecki (ur. 1603 † 1673, pamiętny w dziejach obrońca Częstochowy, przeor Paulinów) ze skromnością i prostotą opisał w pamiętniku łacińskim (pod tyt. *Nova Gigantomachia...*) wypadki oblężenia i obrony klasztoru Jasnogórskiego. Adam Mickiewicz w „Prelekcyach“ swych poświęca duży ustęp rozbiorowi Nowéj Gigantomachii, którą nazywa „epopeą moralną“ a jéj autora, pełnego pokory, nieznanego mnicha—„bohaterem wieku.“

Z *Gigantomachii* czerpali wiele do swych powieści; współcześni nam: J. I. Kraszewski (w powieści *Ks. Kordecki*), H. Sienkiewicz (w powieści pod tyt. *Potop*) i inni. Pamiętnik ten tłómaczył na język polski J. Łepkowski (Warszawa, 1858).

Autor *Gigantomachii* posiada pomnik na wałach Jasnogórskiego klasztoru, postawiony mu w r. 1859, jako mężowi wielkiéj wiary, który nie zwątpił o wszechmocności Boga i nie zaniedbywał pracy około obrony dobréj sprawy.

Prace historyczne **Pawła Potockiego** († 1674), **Stanisława Kobierzyckiego** († 1660), **Krzysztofa Hartknocha** († 1687), **Macieja Dogiela** († 1760) wyświetlają również wiele przeszłość dziejową.

Wiek XVII i początek XVIII posiadał, oprócz wyżéj przytoczonych, innych licznych pisarzy, zapisujących wypadki większéj doniosłości. Cudzoziemcy niemniéj nie zaniedbywali pisać o Polsce, jéj dziejach, ziemi, obyczaju, ale przeważnie czynili to ci, którzy wśród nas część życia strawili. Do téj gruppy należą: **Andrzéj Cellaryusz,** który zostawił prace historyi i geografii poświęcone, **Wilhelm Beauplan,** inżynier za Zygmunta III i Władysława IV, autor opisu Ukrainy (wydane w Reims) **Joachim Pastorius, J. Laboureur, Michał Bizardière, Gabryel Coyer, Teofil Lengnich, Piotr Solignac, Dawid Braun** i inni.

ROZDZIAŁ V.

Losy narodu po zgonie Jana III.—Zamiary Augusta II.—Drugi najazd szwedzki.—Leszczyński królem.—Rządy Augusta III.—Pierwsze hasła reformy społeczeństwa.—Stanisław Leszczyński jako pisarz.—Ks. Stanisław Konarski i ludzie nowych kierunków, którzy go poprzedzili. — Biskup Józef Antoni Załuski i inni współcześni mu pracownicy. — Rzut oka na obyczaje. — Kobieta ówczesna w Polsce.

Śmierć Jana III, zamykająca XVII stul., kończy okres świetniejszych tradycyj narodu. Obudzona na chwilę dzielność rycerska razem ze zgonem króla Jana obumiera. Zmierzch samodzielności państwowéj, ozłocony na krótką chwilę promieniem rycerskiéj sławy pod Wiedniem, szybko się zbliża. Elekcya, która po Sobieskim wynosi na tron elektora saskiego, znanego w naszéj historyi pod imieniem Augusta II (1697 † 1733), po raz pierwszy poddaje się bezwarunkowo sile oręża obcego, który rozstrzygał, kto uwieńczy swe skronie koroną Chrobrego.

August II (dla swéj siły fizycznéj Mocnym nazwany), dalekim był od myśli pracowania dla dobra kraju, dążył bowiem jedynie do wytworzenia dziedziczności tronu, a że nie czuł się na siłach, by zdołał sam sprostać temu zadaniu, szukał sprzymierzeńców, z którymi gotów był podzielić się Rzecząpospolitą. Przymierze zawarte z Piotrem Aleksiejewiczem również ku temu dążyło; sprowadziło ono na Polskę drugi najazd szwedzki (1701), który cały szereg lat gnębił Rzeczpospolitą, przyczyniając się do jéj zubożenia materyalnego i upadku moralnego. Społeczeństwo polskie, słabe pod względem politycznym, nie mogąc samo utrzymać swéj niepodległości, w zdobywcy i jego losach, t. j. w Karolu XII, szukało punktu oparcia. Nim najazd szwedzki rozlał się po obszarach Rzeczypospolitéj, pokój karłowicki (1699) zapewnił w Polsce odzyskanie Kamieńca z Podolem i częścią Ukrainy, odpadłych za dni króla Michała. Zbierano w ten sposób plon ze zwycięztw Sobieskiego. Turcya od owego czasu, czując się zmęczoną i upokorzoną, a widząc przytém groźby niebezpieczeństw zkądinąd, z wroga wielowiekowego stawała się państwem przyjaznem, gotowém do sojuszu w celu obrony od wspólnego nieprzyjaciela. Najazd szwedzki usunął z tronu Augusta II (1703), który wciąż nie przestawał spiskować na zgubę, Polski, aby się na tronie utrzy-

mać. Proponował August różnym ościennym mocarstwom podział Polski, aby się utrzymać ceną straty niepodległości Rzeczypospolitéj na tronie resztek jéj ziem. Jest to jeden z przykładów, jak niegodnemi środkami bronił się August w obec zwycięzkich postępów Karola XII. Pod naciskiem przemocy wojsk szwedzkich, na nielicznym zjeździe elekcyjnym obrano królem wojewodę poznańskiego, Stanisława Leszczyńskiego (w r. 1704), męża wielkiéj prawości charakteru, kochającego ziemię rodzinną; August zaś zrzekł się tronu, chociaż nie przestał zakłócać pokoju w Polsce. Drugi to już raz obca wola i obcy oręż rozstrzygały, kto miał Polsce panować, i tak już miało być do końca jéj istnienia. Po elekcyi Stanisława Leszczyńskiego, Rzeczpospolita posiadała dwóch królów, dwóch prymasów, dwa senaty, słowem dwa rządy, stała się igraszką obcych, którzy na jéj polach toczyli boje o przewagę na Wschodzie europejskim.

Stanisław Leszczyński (1704 — 1709) był postacią nader wybitną, zaznaczył swe istnienie bardziéj w piśmiennictwie, niż w zakresie spraw politycznych, i to jego znaczenie cywilizacyjne uwydatnia się znacznie późniéj, gdy już Leszczyński tron i ziemię rodzinną zniewolony był opuścić. Bez względu na wysokie swe osobiste przymioty, Leszczyński nie mógł się utrzymać w Polsce. Obca dłoń zbrojna posadziła go na tronie i ona go utrzymywała; właśni ziomkowie nie umieli ocenić tego zacnego człowieka i światłego statysty; dzielił się kraj na stronnictwa, obozy; rozprzężenie było ogólne; obca tylko dłoń umiała wzbudzić poszanowanie dla siebie. Obce armie i ich zwycięztwa lub przegrane wyrokowały o losach kraju. Rozgrom Karola XII pod Półtawą (1709) obalił Stanisława Leszczyńskiego i stał się hasłem do ponownego wstąpienia na tron Augusta II. Czasy to były straszne, i pod każdym względem przyczyniały się do posunięcia kraju na brzeg przepaści. Jak za dni ostatniego z Jagiellonów Polska roiła się tłumem różnych wyznań religijnych, tak przy pierwszym z Sasów rozpadł się kraj na stronnictwa polityczne. Nie dość było, jak mawiano wtedy, że jeden „szedł do Sasa, a drugi do Lasa," ale wytworzyła się niezliczona ilość innych partyj, stronnictw, prowadzących na tron swych kandydatów: kraj stał się łupem obcych; gdy Szwedzi Rzeczpospolitą opuścili, Sasi i wojska Piotra I, sprzymierzonego z Augustem, zalały jéj prowincye bliższe i dalsze. Od

dni Bolesława Wstydliwego, nie widziano w Polsce tylu tłumów różnojęzycznych; po za szeregami Piotra Wielkiego ciągnęły tłumy Kirgizów, Baszkirów, Kałmuków, z głębin Azyi przybyłych; miało to wpływ zgubny na dobrobyt, światło i obyczaj narodu. Dalsze rządy Augusta II uzupełniają obraz nierządu, jaki zarysowywał się w Polsce ówczesnéj. Naród nie przestawał być igraszką w dłoni obcych, którzy, wciąż strzegąc pilnie interesów własnych, mieszali się w zajścia szlachty z królem, godzili strony zwaśnione, starając się uśpić społeczeństwo, aby we śnie używania i nietroszczenia się o sprawy własne śmierć tém snadniéj mogła je ująć w swe ramiona. Podczas gdy cały świat ówczesny myślał o stałéj sile zbrojnéj, podnosił i umacniał obronę krajową, Rzeczpospolita dobrowolnie zrzekła się własnéj obrony, zredukowała swe siły zbrojne do 24,000 wojska. Był to jeden z wielu kroków zasklepiania się w domowém zaciszu, zadomowienia, niebrania udziału w sprawach świata. Zrywano przytém wszelkie związki z ruchem umysłowym, ożywiającym inne społeczeństwa; usypiano umysłowo, prowadzono życie wegetacyjne pod względem politycznym; nie widziano w tém nic złego, iż ręka cudzoziemska, myśląc jedynie o korzyściach własnych, kieruje z zewnątrz sprawami ich kraju, cudzoziemski zaś żołnierz uważa odtąd Polskę za gospodę, któréj bramy dla wszystkich otwarte i każdy bezkarnie może w niéj gospodarować.

Stan zupełnego upadku wzmagał się i wzrastał za Augusta III, który po ojcu swym, Auguście Mocnym, tron objął. August III (1735 — 1763) pod naciskiem obcego żołnierza, po dwuletniém bezkrólewiu, został królem obrany. Niesforność, brak wiedzy, swawola, przesądy i prywata dochodzą w okresie jego rządów do szczytu rozwoju. Wewnętrzny stan kraju nie nastręczał żadnych przeszkód, aby mógł nastąpić rozbiór ziem Rzeczypospolitéj. Chodziło tylko o umówienie się w téj sprawie sąsiadów, którzy nie omieszkali korzystać z zupełnego rozprzężenia wszystkich żywotnych czynników potężnego niegdyś państwa Jagiellonów. Upadek państwowy i polityczny Polski stał się już tylko kwestyą czasu. Przewidywano niekiedy, iż dni państwa są policzone, ale nie martwiono się tém, nie widziano w upadku nic zbyt złego. Naród, który w XVI w. stał tak wysoko pod względem wyrobienia politycznego, który i późniéj składał nieraz dowody znajomości spraw publicznych i ofiar-

ności, w połowie XVIII w. zatraca wszelkie poczucie patryotyzmu; interes możnowładczych rodów, interes chlebodawców, którzy najczęściéj byli na obcym żołdzie, stawiają massy szlacheckie wyżéj po nad interesa kraju, lub też nie są w stanie sięgnąć wzrokiem po za sprawy prywatne wpływowych potentatów prowincyi. Wzrok politycznego poglądu ówczesnéj szlachty przytępia się, brak mu światła; pochodnia wiedzy przestaje oświecać widnokrąg Rzeczypospolitéj. Rozwielmożenie prywaty widzimy w zrywaniu sejmów. Za Augusta II na 18 sejmów (od 1717 do 1733), zaledwie pięć sejmów doszło; inne bądź zerwano, i tych była znaczna większość, bądź téż rozeszły się, po skończonym terminie, nic nie sprawiwszy. Dla tego też żadna czynność rządowa nie mogła się rozwinąć. Rząd nie istniał. Był król, lecz jego władza stała się już żadną, (zresztą August III był człowiekiem biernym, niezdolnym do rządów); istnieli potentaci na prowincyi, każdy w zakresie wpływu swego potężniejszy od króla; zwoływano sejmy, lecz te za Augusta III, oprócz jednego (w r. 1736), który się odbył, wszystkie zostały zerwane. Dla pychy, prywaty, dla przypodobania się obcym, używano nieszczęsnego prawa *liberum veto* i sejmy zrywano [1]). W obec takiego stanu rzeczy niepodobna było myśleć o rządzeniu krajem. Organa rządowe istniały, lecz nie działały; ten brak rządu jest jedną z zasadniczych przyczyn upadku Rzeczypospolitéj. Upadek światła wśród narodu uniemożebniał korzystanie z pięknych instytucyj konstytucyjnych, które w spadku otrzymano po wiekach dawnych światła i potęgi, a ciemnota sprzyjała upowszechnianiu się zrywania sejmów, wybujaniu prywaty, nie pozwalała dojrzeć upokorzenia, do którego doszło społeczeństwo, zaprzężone do jarzma służenia obcym interesom jeszcze w epoce swéj pozornéj niepodległości. Jeden z dziejopisarzy naszego stulecia (J. Moraczewski) takie pełne słuszności, acz surowe uwagi daje o sejmach i ich niedochodzeniu: „Póki była oświata Zygmuntowska—

[1]) Dla uzupełnienia obrazu opłakanéj doby dziejowéj dodać winniśmy, iż sejmy nie dochodziły często dla bardzo błahych powodów. W r. 1746 zerwano sejm dla tego, iż na samo zakończenie wniesiono świece; a przeciwnicy uchwał sejmowych utrzymywali, iż sejm powinien się odprawiać w dzień. (J. Moraczewski w *Staroż. Polsk.).*

pisze rzeczony historyk—sejmy szły porządnie; nie pokazało się *liberum veto*, potwór wylęgły z popsowanego mózgu człowieczego. Od czasów Jana Kazimierza do Poniatowskiego nawet i sławniejsi mówcy byli jedynie układaczami powitań, winszowań i łowcami kwiatków łacińskich. Większość zaś ze swojém grubiaństwem militarném, z rolniczą nieznajomością stosunków społecznych i charakterów ludzkich, na nic się mniéj nie zdała, niż na radców w wielkim tłumie, gdzie mówić, jest to kierować interesem wszystkich.... Dla braku myśli i wymowy odbywano roztrząsanie przedmiotów bez roztrząsania (bez rozumnych rozpraw). Nie w organizacyi sejmowéj, ale w braku oświaty złe leżało. Sejmy za Sasów tém były dla szlachty, czém są głębokie filozoficzne rękopisma po dziadzie dla wnuka, który czytać nie umie, a przecież udaje, że je zrozumiał i wskroś poznał. W owych czasach sejmy na nic się nie przydały i wszystko jedno, czy dochodziły, czy zrywane były; nie szkodziło i *liberum veto*, bo bez niego, prosto dla głupstwa większości, sejmy odbywać się nie mogły. Jeżeli je zaś kilku rozumnych ludzi przeparło, to uchwały sejmowe nie trafiły do celu i były grochem o ścianę.“ Taki opłakany stan kraju dobitnie charakteryzują niektóre przysłowia, upowszechniające się za owych dni najzupełniejszego rozprzężenia wszelkich spójni państwowych. Mówiono: „nierządem Polska stoi;“ t. j. rozpaczliwy stan kraju, stan zupełnéj anarchii, starano się wskazać jako objaw naturalnego rozwoju stosunków społecznych; niedorzeczność jakaś rozpaczliwa owładnęła gminem szlacheckim. Drugie zaś przysłowie: „za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa,“ wskazuje wielką próżnię moralną, która wytwarzała podówczas atmosferę społeczną. Zapominano wśród niéj o wszystkiém, nie widziano przyszłości, rozwartéj już pod ich nogami.

August III, człowiek małych zdolności, chociaż w życiu prywatném dalekim był zawsze od wszelkich zdrożności, które tworzyły właściwość jego ojca, nie umiał wpłynąć na polepszenie stosunków krajowych. Sprawował za niego rządy wszechwładny minister Brühl, dla którego losy Polski również były obojętnemi. Przyzwyczajono się jednak tak do anarchii, iż, gdy niedołężny August III żyć przestał, płakano; znać w przeczuciu, że stary nierząd może ustać.

Wśród ponurego horyzontu stosunków społecznych i politycznych, dają się słyszeć, z początku dość słabe, późniéj co-

raz mocniejsze nawoływania do poprawy stanu politycznego, do reformy systemu wychowania, obyczaju, rządu.

Pierwsze hasła reformy społecznéj rzucone zostały w epoce, gdy nikt na nie nie zważał. Za dni Augusta II, podczas największych orgij i rozpasania, dał się słyszeć głos nawołujący do poprawy rządu. Głos ten, zawarty w łacińskiéj księdze rękopiśmiennéj (*O poprawie Rzeczypospolitéj*), wyszedł z ust **Stanisława Karwickiego**, podkomorzego sandomierskiego. Przebrzmiał on jednak bez następstw, zaledwie małe grono ludzi czytało te uwagi i rozumiało ich doniosłość. Stanisław Karwicki pisał swe uwagi za rządów Augusta II. Stanisław Konarski czytał je, chwalił, i niejedną myśl ztamtąd zaczerpnął. Wkrótce pojedyńczo, rozproszone, bez echa wśród tłumów, inne głosy słyszeć się dają, nawołujące do poprawy rządu, do rozszerzania światła. Po Karwickim, którego praca drukiem nie była ogłoszoną i zaginęła, zabierają głos: król Stanisław Leszczyński, J. Jabłonowski, Stanisł. Garczyński, Franciszek Radzewski (piszący pod pseudonimem Poklateckiego), a wreszcie ks. Stanisław Konarski. Uważają go za pierwszego męża reformy. Zasługi Konarskiego są wielkie, lecz poprzedzili go inni pisarze, nawołujący do poprawy ówczesnego politycznego i umysłowego stanu kraju.

Stanisław Leszczyński (ur. 1677 † 1766) uprzedza Konarskiego swemi radami treści politycznéj. Wydał on je w roku 1733 w Nancy pod tyt. *Głos wolny szlachcica wolność ubezpieczający*. Leszczyński pisał swe dziełko zdala od kraju, w chwili, gdy się spodziewał, że po Auguście II tron może otrzymać. Rady Stanisława Leszczyńskiego są dość ostrożne nie ośmiela się jeszcze obalać instytucyj istniejących, radzi tylko dawną wolność, zbyt wybujałą, spaczoną, wziąć w pewne karby. Radzi podpierać, umacniać dawną budowę, rozpraszać ciemności, które się tam zagnieździły. Niemałą wszakże zasługą autora *Głosu wolnego*, iż staje na czele reformatorskich dążności i toruje drogę przyszłym bojownikom obozu reformy— reformy rządu, wychowania, pojęć, obyczaju. Nie zapomina też o ludzie wiejskim, wzywając, by o nim myślano i los jego starano się poprawić.

Jan Stanisław Jabłonowski (1670 † 1734), autor *Skrupulu bez skrupułu* (wydane dwa razy: bezimiennie w r. 1730,

późniéj zaś w r. 1741), stawiany jest w szeregu pisarzy politycznych, wśród mężów o lepszym kierunku, chociaż jego praca jest raczéj broszurą moralno-satyryczną, przypominającą satyry Opalińskiego ubiegłéj epoki, niż pismem wskazującém drogę do reform. Roztrząsa dość obszernie „grzechy, które u nikogo za grzechy nie uchodzą.“ Prawdziwy miłośnik kraju z boleścią czytać musi te obrazy wad, nadużyć, które stały się powszechnemi, a zniżając znacznie poziom moralny społeczeństwa, przyśpieszały jego upadek. Julian Bartoszewicz pisał obszerny rozbiór *Skrupulu*, gdzie jest i życiorys J. St. Jabłonowskiego.

Stefan Garczyński, wojewoda poznański, współczesny Augustowi III, wydał w r. 1751 *Anatomię Rzeczypospolitéj Polskiéj*... Tytuł już téj książki, dość długi, wskazuje, iż autor zapełnił ją treścią nader pouczającą. Mówi on o ludzie wiejskim, o dziatwie wieśniaczéj, rzuconéj na łaskę losu, „marnie ginącéj przez niedostatek i niewygody.“ Garczyński obrońcą jest ludu, podobnie jak i współczesny mu Leszczyński.

Stanisław Hieronim Konarski (ur. 1700 † 1773), Pijar, pochodzący z zamożnéj rodziny, kształcił się w kraju (w Piotrkowie, u Pijarów) i za granicą. Ze studyów odbywanych za granicą przywiózł Konarski do Polski myśl reformy politycznéj i odmiany wychowania. O pracach jego na polu wychowania publicznego szerzéj mówić będziemy późniéj, gdy przejdziemy do chwili reform w zakresie szkolnictwa za Stanisława Augusta; tu zwracamy uwagę na Konarskiego, jako na pisarza politycznego. Korzystał on z każdéj sposobności, aby zwrócić uwagę ziomków na konieczność przekształceń w Rzeczypospolitéj; uwagi swe upowszechnia przeto w różnych formach. Drukują się one pod postacią rozmów, listów, broszur dorywczych, lub traktatów szerzéj opracowanych. Wydaje on *Rozmowy ziemianina z sąsiadami*, to znowu pisze *O nieszczęściach ojczyzny pochodzących z fakcyj prywatnych; Listy przyjacielskie* (wyd. bezimienne; o drugim obiorze na tron Leszczyńskiego), a nakoniec, gdy uznał, iż naród jest już bardziéj dojrzałym, gdy sądził, że słowo jego nie pójdzie na marne, występuje jako reformator polityczny z dziełem znakomitém, pełném gruntownych myśli, dowodzącém wielkiego rozumu politycznego autora. *Dzieło to O skutecznym rad sposobie* (wyd. 1760 — 1763) wska-

zywało istniejącą anarchię, zalecało zniesienie *liberum veto* i konfederacyj, zaprowadzenie głosowania większością, rozumując nader słusznie, z logiką właściwą Konarskiemu, iż bezrząd, który się wówczas tak bujnie w Polsce krzewił, prowadzi do absolutyzmu lub rozbioru. Zastanawiając się nad nieodzowną koniecznością zniesienia *liberum veto*, zbija autor stary przesąd, iżby to było, jak się wyrażano, „odwieczne prawo narodu i źrenica wolności,“ i dowodzi, że *veto* sztucznie utrzymywało się gwoli ambicyi panów i interesowi sąsiednich mocarstw; a nakoniec, rozumując, jak wielkim jest brak logiki, gdy do uchwalenia wniosku potrzeba jednomyślności, a do obalenia jeden tylko głos wystarcza, Konarski woła: „Dobra rzecz utrudniona, zła ułatwiona!“ Prągnął on, żeby reforma, wypływając dobrowolnie z głębin szlacheckiéj społeczności, wytworzyła rząd, podniosła obaloną powagę tronu i obrad publicznych, powściągając przytém ambicyę panów. Mądre myśli wielkiego reformatora nie znalazły posłuchu w owéj chwili, gdy je wypowiedział; umysły nie były dostatecznie przygotowane, aby się wznieść do stanowiska, z którego on się zapatrywał na stosunki ówczesne kraju, a témbardziéj by iść drogą przez niego wskazaną. Z czasem dopiero, w następnym okresie, gdy nowe pokolenia urosły w innéj szkole, pod innemi wpływy, gdy stanowcze ciosy z r. 1772 obudziły naród do pracy, po upływie lat 30, na sejmie czteroletnim, myśli jego znalazły urzeczywistnienie. Konarski przeto jest pośrednio sprawcą odrodzenia narodu, myśli jego nie zaginęły, nie przeszły bez następstw. Pracą swą kładł on fundamenta do ustawy majowéj 1791 roku.

Był on przedewszystkiém mężem ciągłéj, wytrwałéj działalności i o jego pracach z ich następstw najwięcéj możemy się nauczyć. Wszędzie w tych pracach Konarskiego prześwieca myśl zdrowa, silna, owocna dla przyszłości. Reforma ustroju państwowego,—wedle jego pojęć—żeby przeszła z dziedziny teoryi do czynu, powinna się wspierać na zreformowaném szkolnictwie. Zajął się on przeto, z właściwą sobie energią, przekształceniem szkół ówczesnych, rzec właściwiéj, wytwarzał nowe szkoły na szerszych podstawach i niecił tam światło, gdzie go od półtora wieku prawie zupełnie nie było.

Na polu swéj różnorodnéj działalności Konarski rozpoczął zawód piśmienniczy od wydania łacińskiéj rozprawy o naprawie błędów wymowy (w r. 1741). Wiedział on, iż nie jest rzeczą

błahą napuszystość stylu, dziwactwo form, w które myśl przyodziewano; bystry jego umysł spostrzegł, że po za bezmyślném oratorstwem, po za chwastem makaronizmów, ukrywa się myśl uboga, że dziwaczna szata myśli pochodzi ze zniedołężnienia ducha narodu; chcąc zaś go ożywić, należało przekształcić społeczeństwo za pomocą zmiany systemu wychowania. Rozpoczął więc reformę szkół, szerzył światło tam, gdzie się takowego obawiano; walczył z przesądami, zabobonami, z chwastem makaronizmów, które pokrywały ścieżki narodowéj myśli; dla tego też bardzo dokładném można mienić określenie jego działalności, które spotykamy w napisie na medalu bitym na cześć Konarskiego z polecenia Stanisława Augusta: *Sapere auso* (Temu, co się poważył być mądrym).

Ku końcowi życia, a zarazem ku końcowi pracowitego, prawdziwie obywatelskiego zawodu swego, ogłosił Konarski rozprawę *O religii poczciwych ludzi*, w któréj walczył z deistami i z indyfferentyzmem religijnym. Nowe wydanie dziełka *O religii poczciwych ludzi* wyszło w Krakowie w r. 1886, poprzedzone przedmową. Wydanie *Voluminów Legum*, czyli zbioru praw i uchwał sejmowych Rzeczypospolitéj, rozproszonych aż do owéj chwili, zebranych zaś i wydrukowanych staraniem Konarskiego, stawało się niejako wskazówką do bliższego zapoznania się z instytucyami krajowemi. Wydawca pragnął, by je znano, gdyż znając jedynie instytucye, można było pracować nad ich naprawą. Działalność Konarskiego, pełna wpływu, przejawiająca się nietylko w piśmiennictwie, ale w żywém słowie, w czynie, w przykładzie całego życia, w zabiegach około wychowania publicznego, spotykała silną oppozycyę. Walczono z nim nietylko słowem, lecz piórem, pisano broszury, okrzykiwano zdrajcą Rzeczypospolitéj, bo się targnął na anarchię, do któréj się przyzwyczajono, chciał obalić *liberum veto*, które mieniono źrenicą swobód, a byli i tacy, którzy go chcieli szablami rozsiekać.

Piękna ta postać w piśmiennictwie i w dziejach, wespół z całą plejadą mężów lepszych dążności i nowych kierunków, rozproszonych tak co do czasu, jak i miejsca działania, jakimi byli król Leszczyński i Jabłonowski, autor *Skrupułu bez Skrupułu*, Stefan Garczyński i poprzedzający ich wszystkich Karwicki, wprowadza nas do epoki nowéj, epoki usiłowań odrodzenia się za pomocą szerzenia światła i nowych pojęć wśród

społeczeństwa, zarazem zaś zreformowania spaczonych stosunków politycznych i społecznych w Rzeczypospolitéj.

Nim nowy, IV okres dziejów literatury rozpoczniemy, zwraca naszą uwagę praca biskupa Józefa Jędrzeja Załuskiego, która także jest w pewnéj mierze pracą reformatorską i stawia go obok Stanisława Konarskiego. Pragnąc wytworzyć ognisko dla pracujących na polu wiedzy, zbiera trudem całego życia i poświęceniem mienia olbrzymią bibliotekę, którą umieszcza w Warszawie i darowuje na użytek narodu (1747 r.). Brat (Andrzéj Stanisław, biskup chełmiński † 1757) pomagał mu w uzupełnianiu zbiorów bibliotecznych. W roku jego śmierci składała się ona z 300,000 tomów i kilkunastu tysięcy rękopismów. Starannie utrzymywana pod opieką uczonego Daniela Janockiego, późniéj zaś Koźmińskiego, Bartscha, Kniaźnina i O. Kopczyńskiego, istniała w Warszawie do r. 1795.

Józef Jędrzéj Załuski, biskup kijowski (ur. 1502 † 1774) posiadał nadzwyczaj rozległe wiadomości bibliograficzne, czém się przyczynił się do rzucenia podwalin dla dziejów naszego piśmiennictwa. Opracowywał on swoją bibliografię również w kraju, jak i w Kałudze, gdzie mieszkał około lat sześciu (1767—1773). Znaczna część jego prac pozostała w rękopismach, a to co wydano (w r. 1832, staraniem J. Muczkowskiego), to w wiele lat po śmierci autora. Jul. Bartoszewicz, który pisał o J. J. Załuskim, słusznie się wyraża, iż biografia tego biskupa, to dzieje naszéj literatury w pierwszéj połowie XVIII w.

Jan Daniel Janocki, (bibliotekarz biblioteki Załuskich) aż do utraty wroku pracował na polu bibliografii, opisując rzadkości biblioteki, nad któréj całością czuwał w ciągu lat trzydziestu. Zasługi Janockiego, który może się mienić męczennikiem nauki, nie są dokładnie ocenione. Pisał po niemiecku i po łacinie.

Współczesny mu **Wawrzyniec Mitzler Kolof**, człowiek dość wszechstronny (lekarz, muzyk, literat) opracowywał polską bibliografię, a nawet wydawał kilka lat niemieckie pisemko (*Warschauer Bibliothek*), zamienione późniéj, dla braku czytelników na łacińskie (*Acta Literaria Regni Poloniae M. D. Lithuaniae*), gdzie umieszczał (od r. 1755 do 1756) zarówno prace bibliograficzne, jak i rozbiory, tudzież wiadomości tyczące się

nowych książek polskich. Prace te nie znajdowały poparcia wśród ogółu, który zaledwie po ukazaniu się na widowni naszego piśmiennictwa Ignacego Krasickiego (w następnym okresie rozwoju literatury), nauczył się mieć upodobanie w książkach, czytaniu i chętniéj młodsze pokolenia garnęły się do szkół, zreformowanych wedle nowego systematu wychowania.

Obyczaje narodu w opowiadanéj przez nas dobie historycznéj, w znacznéj części już uwydatniły się w zarysach postaci wybitniejszych literatury, któreśmy tu skreślili, a również i w wyjątkach prac rzeczonych pisarzy: Wespaz. Kochowskiego, Morsztyna i Drużbackiéj; w dziedzinie prozy Pasek dają obfity materyał do obrazu obyczaju naszego społeczeństwa, obyczaju zmieniającego się szybko i stanowczo w ciągu wieków. Szybkość zmian w pojęciach, nie w szeregach ogółu szlacheckiego, który, tworząc wtedy rdzeń życia społecznego, małym zmianom ulegał, lecz wśród warstw możnowładczych, jest cechą wybitną naszego narodu. Przykłady tego liczne i dotykalne. „Nowinki genewskie“ i setki różnych pojęć różnowierczych, o ile szybko rozbiegły się po całym kraju za dni Zygmunta Augusta, o tyle też prędko uległy religii katolickiéj. Toż samo zupełnie w obyczaju i różnych objawach życia wewnętrznego społeczeństwa daje się spostrzegać. Cudzoziemski obyczaj w ubiorze, chętném używaniu języka obcego, w pojęciach nawet, również szybko rozszerzał się u nas w XVII w., jak przedtém prądy reformacyjne. Cudzoziemki, które były małżonkami naszych królów, po wygaśnięciu dynastyi Jagiellońskiéj, przyczyniły się znacznie do krzewienia obcego obyczaju. Marya Ludwika, żona Jana Kazimierza, Marya Kazimiera, żona Jana III, głównie przykładają się do zaszczepienia cudzoziemszczyzny u dworu, a że przykład szedł z góry, więc zmiana w obyczajach narodu ze stolicy rozbiegała po całym obszarze Rzeczypospolitéj. Już w XVI w., pisząc o zgonie Anny Jagiellonki, wypowiedziano zdanie pełne słuszności, iż z jéj śmiercią „zginął obyczaj dawny czasów Jagiellońskich.“ I rzeczywiście, dwór Zygmunta III i jego synów świecił barwą obcą, mieniącą się: był on niemieckim, późniéj włoskim (za Władysława IV), wreszcie ostatni z Wazów widział wśród najbliższego swego otoczenia francuzczyznę, która aż do Sasów w dziedzinie obyczaju przewagę posiadała. Staropolski obyczaj najlepiéj przechowywał się wśród mass szlacheckich, chociaż na prowincyi wzorowano się wedle

obyczaju możnowładczych domów. Szlachcic, który się wznosił do stanowiska senatorskiego, zrywał pospolicie z dawnym obyczajem ojców, począwszy od stroju, kończąc zaś na zdeptaniu wielu pojęć moralności w życiu codziennem. Strój narodowy, który zawsze był u nas niczem innem, tylko modyfikacyą ubioru ludowego w Małopolsce, razem z językiem polskim biegł daleko ku wschodnim kończynom Rzeczypospolitéj; lecz w środkowych prowincyach, kto go przywdziewał w drugiéj połowie XVII wieku, czynił tém pewne ustępstwo narodowi, ponieważ strój uważano jako hołd, złożony dworowi i krzewiącym się na nim cudzoziemskim pojęciom. Taki dualizm ubioru był u nas znamieniem dwóch prądów, płynących z góry i dołu, dzielących naród na dwa obozy, niezależnie od stronnictw i kategoryj politycznych. Nawet podróże za granicę, w celach kształcenia się podejmowane w XVII w., zmieniały swój kierunek stosownie do przeważających prądów u dworu. Za Zygmunta III jeżdżono do Bononii, Padwy, Wiednia, zwiedzano Lowanium, jako szkołę z kierunkiem katolickim, podczas gdy za dni Maryi Ludwiki Paryż stał się celem podróży. Tam szukano zarówno nauki, jak i wzorów życia, zaszczepiając po powrocie na gruncie ziemi rodzinnéj obce nam pojęcia, często w wielkiéj zostające sprzeczności z zasadami etyki.

Szkoły krajowe nie przyczyniały się do podniesienia stanu umysłowego w kraju, a témbardziéj do zacierania różnic dzielących warstwy społeczne. Prawie do połowy XVII w. wszystkie szkoły, z nielicznemi wyjątkami, były w ręku Jezuitów, którzy wciąż powiększali liczbę swych kollegiów; przy końcu istnienia tegoż zakonu liczba kollegiów jezuickich wzrosła u nas do 163. W 1642 Władysław IV sprowadził Pijarów; zakon ten, oddany naukom, zakładać zaczął szkoły, współzawodnicząc z czasem na polu wychowania z Jezuitami. Akademii Krakowskiéj znaczenie i wpływ, a również i Zamojskiéj, wielce podupadły w okresie Wazów i za następnych rządów. Spory długie, gorszące Akademii Krakowskiéj z Jezuitami o monopol wychowania nie przyczyniały się do podniesienia poziomu światła, które wówczas wszędzie dość słabemi lśniło promieniami, lecz nigdzie tylu zgubnych następstw nie było przyczyną co w Polsce. Ciężkie klęski, w połowie XVII w. i na początku XVIII na kraj spadające, stały się przyczyną upadku miast, przemysłu, ogromnego wyludnienia w ciągu krwawych walk ko-

zackich. Miasta upadłe, pospołu ze zniszczonym handlem, z podupadłém rękodzielnictwem, wcale się już nie podniosły. W czasach, kiedy pokój zabliźniał rany zadane dłonią najeźdźców, za panowania Sobieskiego lub za drugiego Sasa, społeczeństwo zasklepia się coraz bardziéj w szeregach stanu szlacheckiego, który staje się pysznym, zarozumiałym, obojętniejącym na sprawy publiczne, a zarazem do bałwochwalstwa czczącym swą wolność obywatelską. Szlachta coraz mniéj poczuwa się do obowiązków w obec kraju, z wyjątkiem spraw religijnych, które swą pieczą otacza. Nieszczęścia krajowe wywoływały objawy coraz większéj dewocyi; nie widząc sposobu wyjścia ze stosunków otaczających, udawali się o pomoc do nieba. Modlitwa, pielgrzymki, hojne fundacye klasztorów i kościołów zapełniały znaczną część życia ówczesnym pokoleniom. Wprowadzono w owéj dobie nowe zakony do Polski, budowano z wielkim nakładem świątynie, wytwarzano nowe bractwa religijne. Zdarzało się wielekroć, że pałace możnych rodzin zamieniano na klasztory; tak np. w Krakowie podupadającym, zkąd stolicę Zygmunt III przeniósł do Warszawy, pałac Opalińskich i Koniecpolskich zamieniono na klasztor Bernardynek, pałac Tarnowskich (tak zwany „na Gródku") stał się klasztorem Dominikanek. Oddając się wielkiéj religijności, ocalono siebie od wpływów demoralizujących, zdołano łagodzić ucisk, któremu podlegał włościanin, strzeżono nieskazitelności obyczaju wśród gniazd rodzinnych. Ale zbyteczny ascetyzm, wywołujący mistycyzm, zamieniał cały kraj na wielki klasztor, w którym życie rozwijało się dość jednostronnie, zabaczano bowiem o rzeczywistych ziemskich potrzebach chwili, o interesach i stanie społeczeństwa. Dewocya wielka nie przestawała się rozwijać nawet za dni Augusta II, gdy demoralizacya szeroką falą rozlała się po kraju. Szczególniéj Mazowsze i Litwa, gdzie kultura była znacznie młodszą, poprzestawały więcéj na zewnętrznych objawach pobożności, mniéj się troszcząc o swe moralne pojęcia i czyny. Pamiętniki ówczesne dają w tym względzie nie jeden przykład, zarysowują przerażający obraz moralnego upadku.

Za dni Sasów, gdy sejmy nie dochodziły, czyny zaś rycerskie straciły dla siebie pole, gdy zbroje rycerzy zardzewiały, szlachta zaś w pijatykach i bankietach szukała pola odznaczenia się, w gwarze uczt popisując się animuszem i rozprawami, doszło wreszcie do tego, iż tradycya utrzymywała pamięć

znakomitych pijaków, awanturników, jak niegdyś sławiła mowców sejmowych i bojowników o całość ojczyzny. Szlachta ucztująca i zapominająca o sprawach publicznych, szlachta zadomowana, prowadząca istnienie bez myśli o jutrze, niedość, iż niezdolną była wpływać na sprawy kraju, których stanu dokładnie już rozumieć nie mogła, ale i o gospodarstwie rolném zapomina. Upadały własności szlachty i magnatów, zadłużenie się tych ostatnich stało się olbrzymiém, a z ruiną pojedyńczych fortun niepowrotnie upadał dobrobyt całego kraju. Co czasy Jagiellońskie i Batorego zebrały, co przysporzyły na polu krajowego dobrobytu i w zakresie cywilizacyjnym, to zburzyły ciężkie walki szwedzkie i kozackie za Jana Kazimierza, to stłumiły czasy upadającego światła, to nakoniec ostatecznie zniszczyły lata rozprzężenia na niwie myśli i czynu, za rządów saskich. Naród podupadł intellektualnie, materyalnie i moralnie; żył istnieniem bez przyszłości. Rzeczpospolita bez grosza w skarbie, bez wojska, twierdz i środków obrony, znosząca ciężary walk obcych (wojska ościennego mocarstwa, dążące na pole boju, podczas wojny siedmioletniéj, bezkarnie przechodziły przez Polskę i gnębiły ją rekwizytami) nie mogła wzbudzać poszanowania wśród innych ludów, stała się, pomimo ogromu swych obszarów, krajem bez znaczenia w Europie. Miało to wpływ na moralny stan społeczeństwa, którego możne rody prowadziły politykę na własną rękę, posiadały duże zasoby w swych skarbcach prywatnych, lecz wydawały ogromne summy na zbytki w kraju i kosztowności sprowadzane z zagranicy; patrzano obojętnie, jak Żydzi—żywiół, który z krajem nic wspólnego nie miał—olbrzymio wzbogacali się, jak źródła zamożności krajowéj marniały, lub w obce przechodziły ręce. Widząc pustki w swych skarbcach, możne rody zaprzedawały się obcym dworom, nie wahały się być ich narzędziem, godząc na zgubę własnego kraju. Ta wysoka korrupcya moralna, idąc z góry ku dołowi, zepsucie szerzyła wśród mass szlacheckich; tracono poczucie godności osobistéj, sprawa publiczna przestała być świętą, szukano tylko „pożytków pojedyńczych,“ na których rozwielmożanie się już Skarga narzekał, prywata w najszerszém znaczeniu stała się kierowniczką postępowania większości narodu, zarówno w zamkach magnatów, jak i pod strzechą szlachecką.

August II, znany z ucztowania, pijatyk i różnych zdrożności w zakresie życia domowego, wytwarzał najpotężniejszy

prąd zepsucia, który biegł z góry ku dołowi i przenikął stopniowo w głąb społeczeństwa. Otoczenie zaś najbliższe i dwór Augusta II szerzyły zasady polityki przewrotnéj. Rzucano tam zasady dwulicowości, kłamstwa, sprzedawania swych przekonań więcéj dającemu. Wszystkie zdrożności życia prywatnego i publicznego, które za dni Stanisława Augusta towarzyszyły chwilom upadku Rzeczypospolitéj, mają swe źródło w epoce saskiéj.

Jedynym zbawczym prądem, który z wyżyn spływał ku nizinom społecznym, był wpływ króla Leszczyńskiego, mieszkającego w Lotaryngii. Światły ten mąż, miłośnik ziemi rodzinnéj, oddziaływał korzystnie na młodzież garnącą się do niego z Polski. Weszło było w obyczaj za drugiego Sasa, iż bogatsza młodzież jeździła na dwór Leszczyńskiego, który stawał się dla niéj nietylko szkołą dobrego poloru, lecz źródłem niejednéj myśli wyższéj; a przedewszystkiém wynoszono ztamtąd świadomość klęsk krajowych, rady, które miały złe usunąć, i miłość kraju, czego z innego, cudzoziemskiego otoczenia zaczerpnąć nie było można. Podróże w celu nauki, do akademij zagranicznych, tak niegdyś liczne i korzystne dla kraju, za królów elekcyjnych wychodzą z użycia. Jeżdżą synowie możnych rodów, ale jedynie na dwory obce, z listami rekommendacyjnemi do osób wpływowych, jeżdżą wyłącznie w celu zdobycia szybkiéj i świetnéj karyery, lub zaciągają się do wojsk obcych, co wszakże nie przysparza nam dobrych wodzów, biegłych strategików. Wracano ztamtąd z powierzchowną ogładą, pragnieniami wszystkiego co obce, z sercem wyziębioném z uczuć miłości kraju; ziomków mieniono głupimi i darzono ich uczuciem pogardy, zamiast łożenia pracy około dobra ziemi rodzinnéj i wytwarzania lepszéj przyszłości. Liczniejsze zastępy młodzieży światlejszéj wyjść dopiero miały ze szkół pijarskich i z przekształconego systemu edukacyi publicznéj, w epoce, którą rozpoczął pierwszy podział. O reformie szkół pijarskich i całym przełomie w systemacie wychowania publicznego, a zarówno i o nowych prądach myśli, jakie na niwie polskiéj umysłowości rozwinęły się, mówić będziemy w następnym okresie. Tu tylko zaznaczymy, iż nieszczęścia i wielkie wstrząśnienia krajowe XVII w. dużo zatarły prowincyonalnych antagonizmów, zbliżyły prowincye, przyczyniły się do zespolenia plemiennych różnic w jednolitą całość; szczepy, tworzące Rzeczpospolitą—pod wpływem owych wstrząśnień—uzupełniają proces assymilacyi, posługują się już wyłącz-

nie polską mową. Na północy w Inflantach, potomkowie niemieckich rycerzy czytują skreślone po polsku przez Hylzena, Inflantczyka, opisy swéj ziemi zadźwińskiéj i swych rodów, w Niemczech biorących początek. Puszcze litewskie i wołyńskiego Polesia roją się tłumami mazurskiéj kolonizacyi, która język i obyczaj swój szerzy. Na południu, w ziemiach, które miały swą mowę rodzinną, ludową, zachowaną w czynnościach i aktach sądowych, już na początku XVIII wieku nikt nie potrzebuje korzystać z rzeczonych autonomicznych przywilejów; język prowincyi spotyka się w ogólnych tylko formułach i tytułach aktów, cały zaś ich tekst spisują po polsku. Są to jedne z licznych wskazówek, jak potężnie sam przez się rozwijał się proces narodowego zespolenia, ujednostajniając obyczaj i język wśród warstw posiadających nieco wyższą kulturę. Ludowe gwary brzmiały na całéj przestrzeni państwowych obszarów w swéj pierwotnéj, przedwiekowéj postaci.

Kobieta ówczesna w Polsce, t. j. kobieta XVII i XVIII wieku, podobnie jak to już wyżéj zaznaczyliśmy—kończąc opowiadanie o wieku XVI—nie wkracza w prawa męzkiéj połowy społeczeństwa, ale dopomaga w pracy społecznéj i różnych stosunkach domowego zarządu, swym mężom i braciom; pracuje z całą energią i wytrwałością, właściwą swéj płci. Kobiety nasze i w téj epoce stoją u kolebki dzieci, lub prowadzą ster bardzo zawikłanych interesów domowych. Na polu nauki wcale ich nie widzimy, wyjąwszy Puzyninę, Heweliuszową, Kożuchowską; na polu ofiarności dla społeczeństwa zaznaczają dzieje nie jedną, (dość wspomnieć Chrzanowską z Trembowli); na niwie piśmienniczéj są jedynie wyjątkowe jednostki, lecz prace obywatelskiego zawodu widzą ich tłumy; tam, gdzie dłoń męzka podołać nie mogła, gdzie takowéj nie było, lub nasuwała się wyłączna potrzeba mrówczéj zabiegliwości niewieściéj, gdzie potrzeba było ocalić dla rodziny ziemię z pod nóg usuwającą się, gdzie ciągłość tradycyi cnot domowych wymagała wzorów, gdzie chodziło o natchnienie do czynów wzniosłych, do poświęcenia i ofiary—tam wszędzie widzimy dłoń, myśl, czyn, pracę niewiasty polskiéj. Jéj to wyłączną zasługą język, że skażony makaronizmami, poniewierany, wyparty z pod wyniosłych sklepień możnych domów, tułający się pod ubogiemi strzechami, przechował się do chwil lepszych, do epoki większego światła, kiedy się znaleźli ludzie talentu i dobréj woli, którzy użyli téj

staréj mowy Kochanowskich, Skargi, Górnickiego dla swych prac piśmienniczych. Niewiasta przeto, u kolebki niemowląt z modlitwą na ustach, z pieśnią pobożną, stała się arką przymierza, przechowującą język narodowy, spójnią łączącą dobę Jagiellońską naszéj literatury z epoką Poniatowskiego, Kochanowskiego z Krasickim.

W XVIII w. w dziejach lirycznéj poezyi, i wśród pierwocin dramatu naszego, spotykamy dwa imiona niewieście, (o których wyżéj mówiliśmy), Drużbacką i Urszulę ks. Radziwiłłową. Pierwsza, budząc uśpioną liryczną poezyę, pragnęła satyrą wpłynąć na obyczaj ówczesnych kobiet; druga, o ile umie, krząta się około wytwarzania sztuki dramatycznéj i wprowadza po raz pierwszy kobietę na scenę. Założycielką i hojną dobrodziejką pierwszego obserwatoryum we wschodniéj Europie, na Litwie, w Wilnie, (w r. 1753), była jedna z niewiast naszych, Elżbieta z Ogińskich Puzynina, kasztelanowa mścisławska. Mieszczka gdańska, Elżbieta Heweliuszowa, pomaga mężowi w wyliczaniach astronomicznych,— Kożuchowska zaś (z Mokrska w Sieradzkiém) trudni się wydaniem zbioru praw ze swym ojcem (1732 r.).

W kraju, tak wyłącznie rolniczym jak nasz, zajęcie się umiejętne rolném gospodarstwem niemałą jest dla społeczeństwa zasługą. I na tém polu kobiety nasze wielekroć odznaczają się. Zmuszone nieraz do zarządu dużemi dobrami i sterowania zawiłych interesów prawnych, w zastępstwie mężów lub ojców, zajętych walką, obradami, sprawami polityki, lub w bisurmańskiéj niewoli zostających, nasze kobiety okazywały dużo umiejętności i taktu; umiały nawet nieraz podnieść dobrobyt zachwiany męzką nieoględnością. Na polu téj praktycznéj działalności wśród wielu odznaczała się w pierwszéj połowie XVIII w. Barbara z Zawiszów Radziwiłłowa; sterowała ona sprawami natury prawnéj i gospodarskiéj, aby mąż mógł tém swobodniéj oddawać się sprawom publicznym.

Podniesienie stanu włościańskiego w jéj rozległych dobrach, chociaż wyłącznie dla celów ekonomicznych dokonywane, było dziełem jéj myśli. Pierwsze to usiłowanie polepszenia losu ludu wiejskiego, jakich późniéj wiele widzimy w Polsce w ciągu XVIII wieku. Hasła pierwsze do przejścia z dziedziny teoryi do zastosowania zacnych myśli w czynie, pochodzą, jak widzimy, z woli i umysłu niewieściego. Kiedy zaczęły wy-

chodzić pierwsze broszury o reformie stosunków krajowych i zawrzał bój polemiczny, spotykamy na téj arenie niewieście pióro téjże saméj Barbary z Zawiszów Radziwiłłowéj. Pisała ona wszakże w obronie elekcyi, nie stawała zatém pod sztandarem nowych idej.

Zepsucie czasów saskich nie przeszło niepostrzeżenie wśród naszych niewiast. Prądy złego dotknęły warstw najbliżéj tronu i dworu stojących. Zgubne jego ślady długo dawały się uczuć, szerząc zamiłowanie cudzoziemszczyzny, wpływając ujemnie na wychowanie młodszych pokoleń. Jako wynik zepsucia są upowszechniające się coraz bardziéj w XVIII wieku rozwody. W epoce Jagiellońskiéj prawie ich nie było; pierwszy ślad takowych spotykamy za Zygmunta I, w czasie rozpoczynającego się różnowierstwa; późniéj bywały one z tego powodu, że niektórzy mężowie, miani za zabitych, wracali z wojen; wiek XVII bardzo mało jeszcze widzi rozwodów, a dopiero od czasów Augusta II wzmaga się znacznie liczba rozwodowych procesów. Drużbacka napróżno upomina w swym satyrycznym wierszu; rozwodów liczba tak się zwiększa w drugiéj połowie XVIII w., iż za rządów Stanisława Augusta liczono tego rodzaju procesów około 500. Za czasów saskich już i ten objaw złego, nurtującego w głębinach społecznych, tak dalece się rozszerza, iż paraliżuje działalność niewieścią, wstrzymuje niejedną myśl wyższą, daje w kole rodzinném wzory ujemne, zamiast dodatnich; kosa zepsucia ścina nieraz w zawiązku kwiat pełny nadziei dla przyszłości społeczeństwa. Widocznie jednak bujną była niwa życia umysłowego niewiast naszych, gdy w obec tylu, i tak silnych, prądów złego niejedna jeszcze z nich, jak to zobaczymy w epoce Stanisławowskiéj, stawiła czoło ujemnym właściwościom wieku, uwieczniła swe imię na polu podnoszenia zadań społecznych i stawała się wzorem rozumnéj, w następstwa obfitéj pracy obywatelskiéj.

KONIEC TOMU I.

SPIS TOMU I.

Str.

Księga druga.

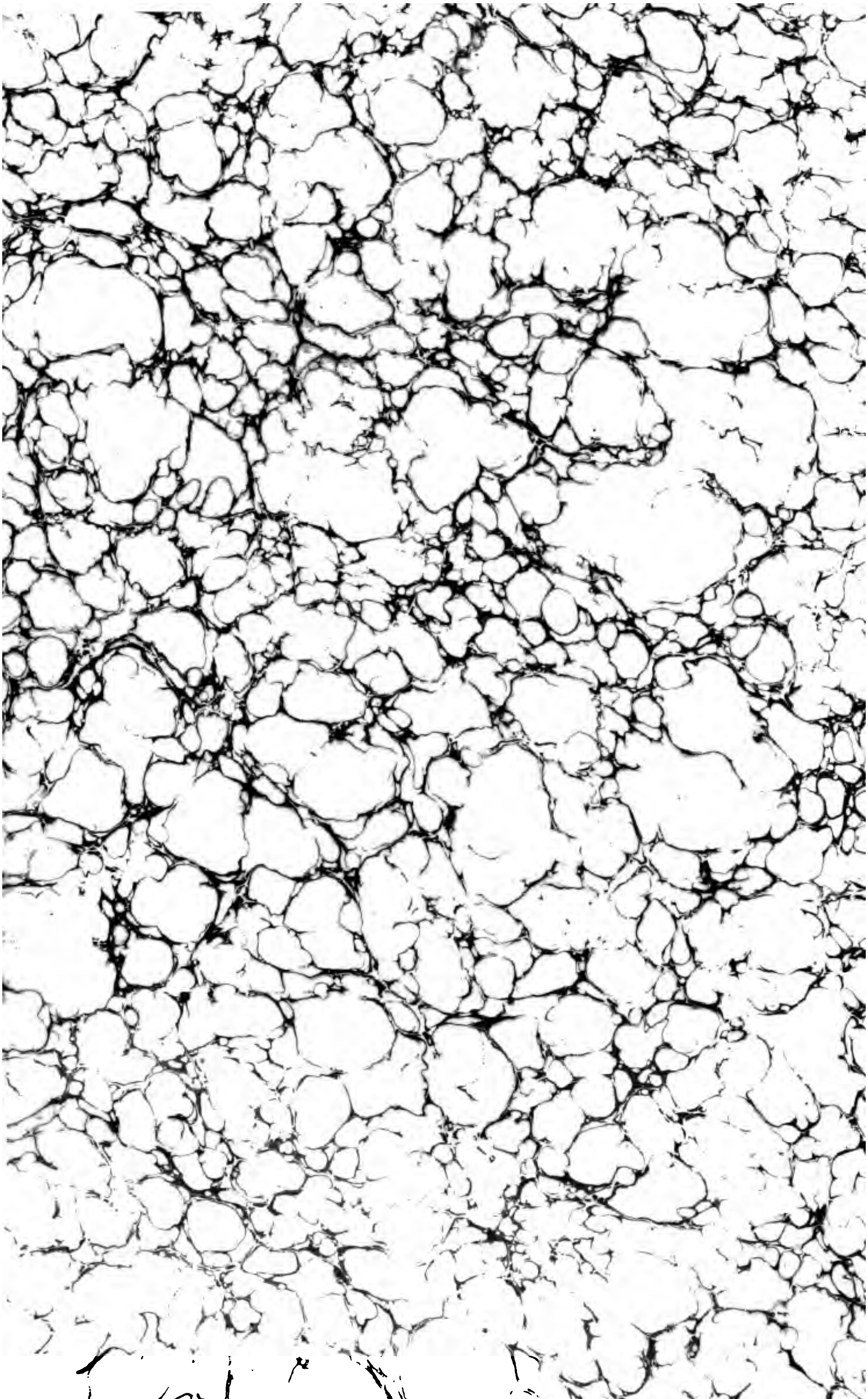
Okres II (1400—1600).

Księga Trzecia.

Okres III. (1600—1772).

OMYŁKI DRUKU.

Str.	*wiersz*	*jest:*	*czytaj:*
39	12 od dołu	ustępach	ostępach
43	16 „	ukszałcenie	ukształcenie
47	5 „	gwiazd	gniazd
65	14 od dołu	na nas	za nas
68	3 „	na Kazimierzu	i na Kazimierzu
100	5 „	dawne	dawniéj
101	12 od góry	opoce	epoce
102	3 „	Marchołka	Marchołta
117	13 „	nazywamy	nazywany
120	9 od dołu	drukowanie	drukowania
123	15 „	było	były
134	21 od góry	umiejący	umiejących
135	14 od dołu	duchowe	duchowne
138	4 od góry	czasem	z czasem
142	1 „	dekretów	dekretaliów
154	19 „	pisana	były pisane
165	6 od dołu	Siewirskim	Siewierskim
176	27 od góry	na przełożeniu	za przełożeństwa
183	9 od dołu	alfiry	filary
184	15 od góry	spotykany	spotykamy
185	8 „	szedł	nie szedł
188	3 od dołu	na takowy	na to
202	17 od góry	przebywa	przebywała
203	10 od góry	Socyana	Socyna
208	28 „	każdy	każda
223	13 „	do kroków	od kroków
238	6 od dołu	ciękie	ciężkie
244	11 od góry	wolnością	wolność
267	18 od dołu	Mniszkówną	Mniszchówną
270	16 od dołu	wławił	wsławił
292	3 „	duchowéj	duchownéj
293	9 „	do	co do
343	9 od góry	nie podnosił jéj	nie podnosił
347	18 od dołu	ocenioną	cenioną
349	8 od góry	jaśniejszych	jaśniejszych głów
352	15 od dołu	królewskiemi	książęcemi
363	6 „	XVII	XVIII
366	2 od góry	cenny	przeważny
372	11 od dołu	XII	XVII
415	3 od góry	przygodny	przygody
„	7 „	czyniąc	czynią
422	4 od dołu	wystą	wystąpił.



Stanford University Libraries
3 6105 011 685 976

7012
D8
v.1

KSIĘGARNIA
ANTYKWARIAT
DOM KSIĄŻKI
N

Stanford University Libraries
Stanford, California

Return this book on or before date due.